

WIERCHY



ROCZNIK DWUNASTY

1934

WIERCHY



Labuten 9/6 1923

J. Pieniążek

J. Pieniążek mal.

TYP GÓRALA ŻYWIECKIEGO.

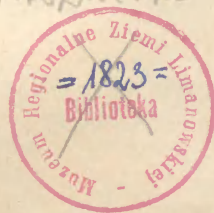
WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM I GÓRALSZCZYŹNIE

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO
WYDAWANY PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY TOWARZYSTWA
POD REDAKCJĄ PROF. DR. JANA GWALBERTA PAWLIKOW-
SKIEGO (RED. NACZ.) I PROF. DR. WALEREGO GOETLA

ROK DWUNASTY

MRIZh. MB-95



KRAKÓW 1934

NAKŁADEM POL. TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W KRAKOWIE

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

SPIS RZECZY.

	Str.
Z dziejów poezji tatrzańskiej. — Prehistorja. <i>J. G. Pawlikowski</i>	1
O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach (16 ilustracyj w tekście i 2 tabelę barwne wedle akwarel autora). <i>J. Pieniążek</i>	34
Dzieje współczesnego taternictwa zimowego (5 ilustr.). <i>J. A. Szczepański</i>	62
Na szlakach tatrzańskich poszukiwaczy skarbów (3 ilustr.). <i>Jul. Krzyżanowski</i>	78
Zapomniany podróżnik tatrzański (Teodor Mundt). <i>Jul. Zborowski</i>	92
Polska wyprawa alpinistyczno-naukowa w góry Ameryki Połudn. (20 ilustr. w tekście, 2 mapki, 2 rotogr. poza tekstem). <i>S. W. Daszyński</i>	105
 Kronika.	
Mieczysław Karłowicz (25-ciolecie jego śmierci). <i>W. K.</i>	127
Andrzej Stopka Nazimek (1 ilustr.). <i>Fr. Ciszek</i>	128
Władysław Skoczylas. <i>T. Seweryn</i>	129
Albert I, król Belgów <i>W. K.</i>	132
Karpaty Wschodnie jako teren walk legionowych w świeżych publikacjach. <i>H. Gąsiorowski</i>	133
Rozwój prac nad górskimi parkami narodowymi (9 ilustr.). <i>W. Goetel</i>	140
Harcerstwo Polskie w obronie Tatr. (Przemówienie Druha-Przewodniczącego, p. Wojewody M. Grażyńskiego, do harcerzy polskich)	161
Badania naukowe	163
Ochrona przyrody	168
Przyczynki krajoznawcze i ludoznawcze (1 ilustr.)	170
Towarzystwo Tatrzańskie. — Turystyka	174
Kronika wysokogórska (1 ilustr.)	187
Podhale i Podkarpacie (4 ilustr.)	194
Piśmiennictwo	206
Sztuka	222
Kronika żałobna	223
 Od Redakcji	 224

Ilustracje poza tekstem.

Na *okładce*: Świnica spod Skrajnej Turni (fot. J. Oppenheim). Rotograwjury: przed kartą tytułową: Typ górala Żywieckiego (J. Pieniążek mal.); — przed str. 49: Grajkowie góralscy z Witowa (J. Pieniążek mal.); — przed str. 113: Mercedario (6800 m) od południa (fot. J. K. Dorawski); — przed str. 121: Aconcagua (7035 m) od wschodu wraz z Lodowcem Polaków (fot. S. W. Daszyński). — *Mapy*: na str. 113: Grupa «Ramada»; — na str. 119; Masyw Aconcagua.

WIERCHY (LES CIMES).

ANNUAIRE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DE TATRA.

TABLE DE MATIÈRES.

Un peu d'histoire de la poésie sur les monts Tatra: la préhistoire. — La disparition du costume national chez le peuple polonais et notes sur les artisans-couturiers. — L'alpinisme hivernal dans les Monts Tatra à l'époque contemporaine. — Les chercheurs de trésors dans les Monts Tatra. — Un ancien et oublié voyageur dans la Tatra. —

L'expédition polonaise alpiniste et scientifique aux montagnes de l'Amérique de Sud.

Chronique: M. Karłowicz. — A. Stopka. — W. Skoczylas. — Albert I. — Les Carpathes Orientales comme champ de batailles des légions polonaises. — Le progrès des travaux concernant les parcs nationaux dans les montagnes. — Le scouting polonais dans l'action de défense des Monts Tatra. — Recherches scientifiques. — Protection de la nature. — Notices géographiques et ethnographiques. — Société Polonaise de Tatra. — Tourisme. — Chronique d'alpinisme. — Le pays de Podhale et la zone subcarpatique. — Littérature. — Art. — Nécrologie. — De la part de la Rédaction.

Illustration hors texte. Sur la couverture: les sommets de la Świnica (2301 m.) ne hiver (Haute Tatra Polonaise). — Type de montagnard polonais des Monts Beskides Occidentaux. — A l'intérieur du tome: Musiciens montagnards de la Tatra polonaise. — Le Mercedario (6800 m.) pris du côté meridional. — L'Aconcagua (7635 m.) pris du côté oriental, avec de «Glacier des Polonais». — Deux cartes: le groupe de Rasuada et le groupe d'Aconcagua.

Adresse du Bureau Central de la Soc. Polonaise de Tatra et de l'administration de l'annuaire «Wierchy»: Kraków (Pologne), ul. A. Potockiego 5, I p.

Rédacteur en chef: Prof. dr. J. G. Pawlikowski, Lwów (Pologne), ul. Kałecza 20-a.

Z dziejów poezji tatrzańskiej.

Prehistorja.

Wokół Tatr owinął się bujny wieniec poezji. W poezji leży najwymowniejszy wyraz uczuć, jakie w sercach budzą Tatry, wyraz, którym wypowiadają się przedewszystkiem sami poeci, natury szczególniej wrażliwe lub szczególniej do wypowiedzenia się uzdolnione, ale zarazem wyraz poddany ogółowi, niby modlitewnik dany w ręce tym, których usta pełni serc sprostać nie mogą. A przytem jest poezja dla tych serc nietylko wyrazem, ale i nauczycielką. Ona uczy patrzeć, odśtania to, co dla zwykłych oczu było zakryte, budzi piękno z martwych.... pomnaża Tatry. Jest więc drogą dla wszystkich Tatr miłujących.

A jest także cennym przedmiotem poznania dla badaczy. Najprzód dla tatroznawców. Bo Tatry poznaje się — poznawać powinno — nietylko od strony materialnej, ale i duchowej, to znaczy przedmiotem badania winien być także ich stosunek do duszy ludzkiej, — geopsychika. Dla takiego badania jest poezja jednym z najważniejszych dokumentów. Wreszcie zająć się nią musi nauka literatury. I zajmuje się nią oczywiście, ale z reguły w ramach ogólnego piśmiennictwa. Tymczasem wydzielenie poezji tatrzańskiej w osobną grupę dla celów badawczych, jest rzeczą z różnych względów ważną. Tak np. przy badaniu wpływu przemian ducha czasu niewątpliwie ważnym składnikiem jest tematyka, ale rozmaitość tematów nie pozwala na zastosowanie tak płodnej w skutki metody izolacyjnej; rozpatrzenie przemian stosowane na jednym temacie może dać szczególnie jasny obraz. Podobnie jaśniej wystąpią różnice indywidualne, podstawa do porównań się uprości. Poezja tatrzańska do tego rodzaju badań szczególnie się nadaje. Czy gdzieindziej poza Tatrami można znaleźć taki np. wypadek, jak kilkanaście utworów różnych twórców i z różnych czasów na temat Morskiego Oka lub Kościelisk?

Tak więc zainteresowania związane z poezją tatrzańską są wielostronne i domagają się zaspokojenia. Potrzebnem jest zgromadzenie materiału, biblijografia tatrzańska, w którejby się i literatura piękna znalazła, potrzebną jest dla użytku miłośników antologia poetycka, któraby zastąpiła dawno już wyczerpaną i wadliwie zresztą ułożoną antologję Kantora, — potrzebnem opracowanie historyczno-literackie. Dotąd opracowania takiego



nie mamy. Krótki rzut oka, jaki dał na poezję tatrzańską K. Tetmajer w swych «Notatkach literackich» (1916), oczywiście wystarczyć nie może.

Tutaj podejmuję na razie nieco ryzykowne zadanie przedstawienia poezji tatrzańskiej w okresie... kiedy jej jeszcze nie było... To paradoks — ale ma swoją analogję; czyż prehistorja nie jest nauką historii czasu, w którym nie było jeszcze historii? Za tym wzorem chcę podać prehistorję tatrzańskiej poezji. Fakt, że czegoś niema, jest przecież także faktem godnym uwagi, a nieraz interesującym. W jednym z kościołów rzymskich znajduje się miejsce, na którym stanąwszy nie widać ani jednej kolumny podtrzymującej sklepienie: *Punto di niente*. I niema ani jednego turysty, któryby zaniedbał odwiedzić to miejsce. Może więc i podjęte tu przeze mnie zadanie zdoła zainteresować. Zresztą, powoławszy się na analogję, nie będę go dalej usprawiedliwiał, — niech tłómaczy się samo. Parę słów tylko należy się metodzie.

Po pierwsze tedy, wychodząc z założenia że poezja tatrzańska jest dokumentem wrażeń wywieranych przez Tatry, a jej historia świadczy o przemianach form tej wrażliwości, czuję się uprawnionym do zapelnienia luk w tym materiale dokumentarnym przez inny materiał pomocniczy: gdy milczą poeci, trzeba brać z kąd się da. A nadto, gdzie niema wypowiedzi bezpośrednich, trzeba je zastąpić konjekturalnemi.

Po drugie zdarzy się, że trzeba będzie wyjść poza Tatry. Wynika to ztąd, że w owej epoce nie zawsze wiedziano co to są Tatry. Zwykle mówiono tylko ogólnie o «Karpatach», albo ściślej o «górach krakowskich», rozumiejąc przez to tak Tatry, jak Beskidy, — przetoż, mając w ręku takie wypowiedzenie, często nie możemy wiedzieć, do jakich gór ono się odnosi. W r. 1802 Hugo Kołłątaj dzieli Karpaty na Babią Górę, Tatry, Krępak i Bieściady... A co dziwniejsze, jeszcze w latach trzydziestych dziewiętnastego wieku współczesny Goszczyńskiemu i Polowi Edmund Wasilewski pisze «powitanie Tatr», w których nie był, a beskidzki Kociesz opiewa jako szczyt tatrzański. — Ale i w tych wypadkach, w których możemy rozpoznać o jakich górach jest mowa, wciągniemy utwór beskidzki czy pieniński w poezję tatrzańską. Tak bajeczne dzieje Polski opowiadają o Słowiańszczyźnie, z której się Polska dopiero kiedyś wyodrębni...

Po trzecie wreszcie — w zakres poezji tatrzańskiej wchodzi i lud góralski. Już Goszczyński powiedział, że kto chce poznać duszę Tatr, musi spojrzeć na nie oczyma zamieszkującego je ludu. W tej zaś prehistorji zdarzyć się może, że lud góralski ukaże nam się poza swoją ziemią. A i wtedy w zakres dziejów poezji tatrzańskiej go wciągniemy.

*

*

*

Najstarszemi dokumentami pisanymi, z których możemy powziąć wyobrażenie jak ongiś patrzano na Tatry, są tak zwane «spiski» poszukiwaczy skarbów. Przepaja je duch średniowiecza.

«...Oznajmuję ci — czytamy w jednym z nich ¹⁾ — że będziesz miał różne prześladowania w drodze i przychadzki ku tym góróm, ale to wszystko będzie od duchów, lecz to przeminie; będzie się zdawało w kilku miejscach już się nazad powrócić, ale to wszystko masz ofiarować Panu Bogu... Także bądź prześladowania różne, niepogody, jako to deszcze, mgły, wiatry i inne przeszkody, nie schodź z drógi aż do naznaczonego miejsca».

«...Masz mieć przygotowane różne świątobliwości czyli świętości, jako to: świecę gromniczną, palmę, węgiel do zapalania światła, dzwonek loretański, wodę święconą SSS Trzech Królów i krydę święconą, mirrę, ziółka święcone do kadzenia.... do tego powinienes mieć szpagat nasmarowany wężowem sadłem, zmieszany ze szczupakową zółcią, bo od tych dwóch tłustości duchowie uciekają»... Z takim przeto ekwipunkiem trzeba się w Tatry wybierać, a celem wyprawy jest zdobycie skarbów które kryją.

«...Obaczysz na południową stronę takową dziurę, przed którą zaraz pokłękni i mów z rozpamiętywaniem powoli z uwagą Ewangielję Św. Jana: *In principio erat verbum*, i po skończeniu powstań zaraz. Jak wnijdziesz, uczyni trzy krzyże przed sobą, włóż na ogień mirry, kadzidła i ziółek święconych, a idź aże 15 kroków, będzie jedno bardzo ciasne miejsce, ale wnet wnijdziesz do przestronnego miejsca jako do wielkiej izby, —

1) Z rękopisu w Bibliotece Im. Gwalberta Pawlikowskiego przy Ossolineum we Lwowie (nr. rk. 40), wydane go przez St. Eljasza Radzikowskiego w Pam. Tow. Tatrzańskiegó i osobno w r. 1905, p. t.: *Michała Chrościńskiego opisanie ciekawe gór Tatrów*. Wydawca zupełnie dowolnie przechrzcil wymienionego w tytule tego spisku Hrosieńskiego na Chrościńskiego, motywując to błędną jakoby pisownią rękopisu (!). Cechy formalne rękopisu wskazują na wiek XVIII-ty, jednakowoż, jak wynika z bardzo obszernego tytułu, są w nim złożone wiadomości, zaczerpnięte od «niektórych uczonych szkół matematycznych filozofów, osobiwie uczonego Michała Hrosieńskiego». Źródła przeto tego spisku sięgać mogą daleko wstecz. Zresztą rękopis jest niezawodnie kopją, na co wskazuje już to, że nie jest pisany jedną ręką, jak i niewątpliwe błędy, opuszczania słów i t. p. Tak czy owak, sfera, w której powstał, tkwi głęboko jeszcze w średniowieczu. — Eljasz Radzikowski w uwagach do swego wydania przytacza jeszcze inne podobne spiski. Do tego dodam, że w Biblj. Im. Gw. Pawl. znajduje się jeszcze jeden spisek (nr. rk. 37), którego autor mieni się Kazimierzem Gorączką, obywatelóm myślenickim, przyczem kładzie datę 1758. Uwagi godne są liczne wspólności między obu wymienionymi rękopisami, a gdy Gorączka powołuje się na źródło niemieckie, nazwy niektórych miejscowości podaje po niemiecku, tekst zaś miejscami jest wyraźnie tłumaczeniem, przyczem autor widocznie nie znał dobrze języka niemieckiego (np. «krzywe drzewo» — oczywiście pochodzi od słowa Krummholz, co oznacza kosodrzewinę!), przeto jest bardzo prawdopodobnem, że i wiadomości Hrosieńskiego mają po części źródło niemieckie.

tu będziesz wielkim strachem zdjęty, że się ani sam ani tam nie będziesz mógł ruszyć, albowiem zobaczysz tam przedziwne i przecudowne dzieła boskie, które żaden język ani zmysł ludzki tego wyrazić nie może, jakie tam Bóg Wszchemogący dzieła swoje dla swoich wiernych stworzyć raczył, ale się nie bój ani lękaj, tylko się ostrożnie sprawuj. Obaczysz tam monstra, jak osoby ludzkie ze samych szczerých drogich kamieni wyrosłe i formowane, w samym środku obaczysz jakby najwyższą osobę od nich pochodzącą, która ma niby koronę na głowie wyrośnięną z samych karbunkułów świejących, która wszystkim tym personom swoją jasnością świeci»...

«...Jak wynijdziesz, zobaczysz wielką taką mgłę, że ani przed sobą ani nigdzie nie obaczysz, zaraz tu weźmij zaklinalnia zamykające, a na ostatek mówić 4 Ewangelie na 4 części świata, wschodu, południa, zachodu i północy. Po skończeniu tego zaraz już mgła zginie, a dziury już wszystkie zamknięte i niewidziane będą»...

Przytoczone ustępy charakteryzują nastawienie psychiczne pierwotnego zwiedzacza Tatr, tego, który te spiski ułożył i tego, który z nich korzystał.

Nam dzisiejszym niełatwo się wmyśleć w psychologję tych spisków. Do czego miała służyć ta mistyfikacja? Czy chodziło autorom tylko o korzyści materjalne? Ależ w takim razie powinnyby się znajdować więcej takich spisków, względnie ich kopij... Mniemam, że w dużej mierze trzeba tu przypuścić motyw «sztuki dla sztuki». Jest to więc coś pokrewnego twórczości poetyckiej. Pokrewieństwo to jest wielorakie. Kaszub określa twórczość poety słowem: «zełgał», — Podhalańcinowi łganie samo przez się nie dziwne, — kładzie on natomiast nacisk na formę, na to, jak łganie to «uzdajał», to jest ukształtował. Otóż taki «spiskarz» nietylko że «zełgał» godnie, ale i «uzdajał» wcale niezgorzej. Przypatrzmy się tylko bliżej jego robocie. Więc podaje on zrazu topografję tak ścisłą, że niektórzy chcieli uważać spiski za «pierwsze przewodniki po Tatrach»; — w pewnym zaś punkcie, nie porzucając tonu drobiazgowego i sumiennego opisu, zanurza końce w wodzie... Człek, idący za tym przewodnikiem, nie znalazłszy czego szukał, będzie winę przypisywał raczej sobie niż przewodnikowi... Takie zatarcie granicy między prawdą a kłamstwem wymaga kunsztu nielada.

Jak zagadkową jest właściwa intencja «spisków», tak też niełatwo zrozumieć, dlaczego uważano góry — i to nietylko u nas — za jakąś składnicę skarbów. Dzisiejsze, całkiem realistyczne stanowisko górali, uważających takie skarby za składy łupów zbójceckich, jest spiskom zupełnie obce. Tu te skarby są wyłącznie pochodzenia nadprzyrodzonego. Hrosieński powiada, że zachował je tam Bóg, aby nimi nagradzać swoich wiernych. Niewiadomo jednak, dlaczegoby miał to czynić tak okrężną drogą. Chybaby przyjął, że jest to nagroda za sam trud dojścia. «Zmęczony odpust», tak nazywał Maciej Siczka trudy górskiej wyprawy — wiodącej, jak mówi

poeta, «dalej ludzi, bliżej Boga». «Zmęczony odpust» — nagrodzony darem duchowym zbliżenia się do Bóstwa... Byłby to piękny symboliczny wykład spisków poszukiwaczy skarbów... Ale oczywiście myśl taka jest im obca. — Gorączka z Myślenic jeszcze naiwniej od Hrosieńskiego tłumaczy obecność skarbów w górach:

«Jako więc cesarzowie y królowie tego świata zwyczajnie swoje skarby w mocnych murach y obwarowaniu trzymają y strzegą, więcej daleko Pan Bóg nasz swoje sklepy śniegowemi gorami, turmami, puszciami y progami obtoczył y między niemi zamknął». A więc już nie dla swoich wiernych Pan Bóg w górach skarby pochował, ale sam dla siebie, jakkolwiek ze swego coś niekiedy swym wiernym sługom udziela. — Niejasnem jest i to, dlaczego tego skarbcza Bożego strzegą złe duchy, które święconem zieleń, wodą święconą i rozmaitem zaklaniem trzeba odpędzać. Czy może zazdrością człowiekowi łaski Bożej, czy może Bóg sam taką straż postawił, aby nagrodę zachować dla wierzących a mężnych?...

W tej średniowiecznej psychologii dwa są rysy zasadnicze, na pozór sprzeczne: z jednej strony naiwny utylitaryzm, który sądzi, że Bóg niczego niemógł zrobić bez celu, a cel pojmuje czysto materialnie, z drugiej równie naiwny spirytualizm, z wiarą w duchy i w ich interwencję w sprawy ludzkie. Są to rysy psychiki pierwotnej, które w dalszej ewolucji przybierają formy wyższe, subtelniejsze, i w rozmaitych fazach ewolucyjnych to jeden to drugi górują naprzemian. I tak rys utylitaryzmu odnajdujemy górującym w epoce Oświecenia, rys spirytualizmu w Romantyzmie, a i późniejsze fazy rozwojowe będzie można odnieść do tego praźródła i w nich też odnaleźć ten rytm kolejnej przewagi to jednego, to drugiego pierwiastka.

Pierwsze — literaturę poprzedzające — spojrzenie na Tatry, jakie z zamierzchłej przeszłości przekazały nam «spiski», ukazuje je jako krainę zaklętą, gdzie w niedostępnych, przez ciemne siły strzeżonych pustaciach, czai się tajemnica i groza. Człowiek, który tu wchodzi, jest jakby intruzem w cudzem królestwie, jest tu obcy — i ma też wewnętrzne poczucie obcości. Z tem, co tu widzi, nie zespala się duchowo, bo to są same martwe formy, do jądra dotrzeć może jedynie czarodziejską sztuką. To tylko zamki i twierdze, w których są skarby ukryte, skarbów zaś strzegą duchy. Do wejścia w ich krainę potrzebne jest «zaklinanie otwierające» a jego formułę podały spiski śnać niewiernie, brakło w niej może jednego tylko wyrazu, ale bez niego nie otwarła się tajemnica... Spiski więc nie zostawiły do niej klucza — zostawiły nam tylko jej przecucie. Taki jest głos z przepaści wieków — i taki legat potomnym: odszukać «zaklinanie otwierające».

Poza spiskami nie zostawiła nam odległa przeszłość żadnych dokumentów, któreby świadczyły o duchowym stosunku ludzi ówczesnych do Tatr. Chociaż nie można powiedzieć, aby Tatry wogóle nie były znane, skoro już w XV stuleciu kopano rudy w Tatrach Zachodnich, to przecież

dla kultury duchowej one nie istniały. Słyszymy, że w drugiej połowie XV wieku odwiedzał je pono słynny humanista niemiecki Konrad Celtes studujący wówczas na Uniwersytecie Jagiellońskim; zainteresowanie jego wiąże się zapewne z duchem Renesansu. Słyszymy o pierwszej polskiej w Tatry wyprawie Barbary z Kościeleckich, zaślubionej Olbrachtowi Łaskiemu, staroście spiskiemu. Czy jednak — jak chcą niektórzy¹⁾ — wiodło tam panią starościnę zainteresowanie duchowe renesansistki, tego nie wiemy; — trzeba pamiętać, że w tymże czasie małżonek jej prowadził spór o granice północne spiskiego starostwa; tak czy owak, śladu pisanego to nie zostawiło. Kulturze polskiej otworzył oczy na Tatry dopiero Stanisław Staszic, a otworzył je w duchu Oświecenia.

* * *

Wrażenia swoje i poglądy wypowiedział Staszic przygodnie w dziele o treści naukowej «O ziemiorodztwie Karpatów» (1815); echa tych poglądów znajdujemy również w jego poemacie dydaktycznym p. t. «Ród ludzki»²⁾. Przenika je duch Oświecenia, który określić można terminami: racjonalizm, utilitaryzm, humanitaryzm, progresyzm. Na naturę patrzy Staszic z punktu widzenia jej znaczenia i pożytku dla człowieka. Góry są dla niego cmentarzyskiem epok minionych, wyjętem ze świata żyjących, świata dążącego w ciągłej ewolucji ku udoskonaleniu powszechnemu, w pierwszym rzędzie ku udoskonaleniu ludzkości. «Na tych wysokościach — powiada — natura traci swą zdolność tworzenia, a więc rozwoju i postępu, — jest martwą... Zdaje się w przeznaczeniu złej ziemi zbytnia wysokość gór już niepotrzebna». Dla ewolucjonisty i progresisty miarą wartości jest twórczość zmierzająca ku coraz wyższej doskonałości, — dla humanitarysty jest tą miarą użyteczność dla człowieka, — intelektualista boi się niemal wzruszeń, których nie opanowuje intelekt. «Trudne do pojęcia, trudniejsze jeszcze do opisu to pierwsze wrażenie, które na umyśle z wysokich gór sprawia razem zoczona rozstrzeni niezmierność i tylu przedmiotów ogromnych nieprzejrzalność. Jest to nagłe jakieś dziwne zachwycenie: wzrok olśnion, wewnętrzny zmysł rozumu prawie osłupiony; pełno poruszeń, pełno wewnątrz czucia, ale przytem żadnych wyobrażeń».

To wypowiedzenie tak trafnie maluje naturę wrażeń szczytowych, że niełatwo znajdziemy coś podobnego u tych pisarzy późniejszych, którzy nie bronili się już przed zalewem uczuć podświadomych. U Staszica duch

¹⁾ Mieczysław Świerz w artykule p. t. «Stanisław Staszic w Tatrach» ogłoszonym we *Wierchach IV* (1926), str. 12 i n.

²⁾ Por. też M. Świerz, l. cit., tudzież w księdze zbiorowej Uniw. lubelskiego: *Sł. Staszic*, Lublin 1926.

czasu krzyżuje się wyraźnie z istotą własnej jego jaźni, — odczuwa trafnie uczuciu jednak nie pozwala przyjsć do głosu, w imię opanowującego ducha czasu racjonalizmu. Może w tem rozszczepieniu jest już znak zmierzchu epoki Oświecenia. Wszak właśnie rozpocznie się walka klasyków z romantykami.

W dziedzinie poezji Oświecenie nie dało Tatom nic. Góry ze swą pierwotnością i «nieukształceniem», ze swą jałowością nieużyta i oporna «dowcipowi» ludzkemu, były duchowi Oświecenia przeciwne. Romantyzm miał to odwrócić na nice.

Są jednak na pograniczu dwóch epok w łańcuchu ewolucyjnym ogniwa pośrednie, godne uwagi. Między pisarzami tego przejściowego okresu pierwsze miejsce dajmy Józefowi Tetmajerowi¹⁾. Nie dla pierwszeństwa w czasie, — towarzysz broni i przyjaciel Goszczyńskiego graniczy bowiem już bezpośrednio z romantycznym okresem, — ale... dla honoru rodu. Dla honoru rodu bowiem, z którego wyszedł najznakomitszy poeta Tatr, Kazimierz, bardziej niż dla powodów rzeczowych, zwykło się przyznawać Józefowi pierwsze co do czasu miejsce w szeregu tatrzańskich poetów. Rzeczowe podstawy tego tytułu są dość wątłe. Prawda że od Józefa Tetmajera pochodzi pierwszy wiersz o Morskiem Oku (liczący trzy czterowierszowe zwrotki); pozatem jednak — jeśli pominiemy wiersz o Czorsztyńcu — jest w poezjach jego jeden tylko jeszcze (pięciowrotkowy) wiersz, mający — wątpliwy zresztą — związek z Tatrami, pod tytułem «Góral na polanie». W paru innych wierszach bywają wzmianki o skałach, urwiskach, bez rozwinięcia jednak obrazów i bez lokalizacji.

O poezjach Tetmajera napisała przyjazna dłoń Goszczyńskiego w kilka lat później²⁾ w ten sens, że dziwne to, dlaczego krytyka lwowska³⁾ przyjęła je tak nieprzychylnie, skoro równocześnie okazała się pobłażliwą dla utworów innego poety — Paygerta — które są... jeszcze gorsze. Dodaje jednak Goszczyński, że czytał wiersze Tetmajera z pewnem zainteresowaniem, raz dlatego, że pochodzą z krainy karpackiej, «obcej dotąd poetom polskim, jakgdyby na jej przysionku jaśniał napis dantowskiego piekła», — a następnie że wnoszą jakąś odmianę w nieznośne już naśladowanie angielszczyzny, przez Odyńca zwłaszcza i Korsaka uprawiane; naśladowują one także, ale Niemców.

1) *Pieśni Józefa Przerwy Tetmajera*, Lwów 1829. — Tegoż: *Poezje liryczne*; tamże 1830.

2) *Nowa epoka poezji polskiej*; 1835.

3) Poezje J. T. wyszły we Lwowie, a ówczesne kordony prowadziły za sobą separatyzm w literaturze i krytyce; poza Lwowem temi poezjami nikt się wogóle nie zainteresował.

Dziwnem się wydaje, dlaczego Goszczyński podkreśla — naprawdę tak ubogą — «karpackość» tych utworów. Widać z tego, jak obcem było dotąd naszej poezji wszystko, co choćby w najmniejszej mierze gór dotyczyło, jak wyłącznie «dólski» był jej krajobrazowy charakter. — Co do zarzucanej niemieckości miał na myśli zapewne sentymentalizm, zresztą Goszczyński wietrzył wszędzie naśladownictwo, nie oszczędzając nawet Mickiewicza, — oryginalna, na słowiańskich pierwiastkach oparta poezja narodowa, poezja płynąca prawdziwie z duszy ludu, miała się dopiero narodzić. Ale — naśladowane czy oryginalne — są wiersze J. Tetmajera bardzo słabe, a tatrzańskie słabsze od innych. Przytaczam wiersz o *Morskiem Oku* w całości:

Skądże to wielkie i ciche zwierciadło
Na Karpaty spadło?
Któż nad niem te nagie skały
Ustawił w ołtarz wspaniały?

Wierzchołek jego szeroko otwarty
Stoi w samym niebie;
Niżej się wije obłok rozdarty,
Grzmotem przemawia do ciebie.

Ugnij kolana i pochyl głowę!
Widzisz li tego olbrzyma?
Zwiesił na ciebie ogromu połowę
I na bryłeczce się trzyma!

W wierszu *Góral na polanie* góral mówi o tem, że wychodzi z owcami na lato w góry, — spoglądać będzie ztamtąd na doliny, gdzie chata jego Klary (beżmała nie Kloryndy!) — a gdy będzie wracał jesienią, stanie u jej drzwi i zagra na fujarze... Dla tego czulego górala mogłoby służyć za usprawiedliwienie, że przecie nie chodziło o etnografię, ale sam poeta przywdział maskę góralską, aby się w niej swej Klarze zaprezentować, co wynika z tego, że w innych wierszach już bez tej maski zwraca się do «Klary» czy «Klarczki». Ale ta maskarada zbliża tę sielankę jeszcze bardziej do typu pastorałek rokokowych ¹⁾.

Jeżeli tego rodzaju utwory miałyby dawać tytuł do czasowego pierwszeństwa w szeregu poetów tatrzańskich, to z tą samą lub lepszą racją co J. Tetmajerowi, możnaby przyznać to pierwszeństwo znamienitszemu odeń a wcześniejszemu o jedno pokolenie — Wincentemu Reklew-

¹⁾ Trudno dziś dostępne wiersze «tatrzańskie» J. T. znaleźć można u Hoesicka: *Tatry i Zakopane*, część I.

skiemu¹⁾. Poeta to rzetelnego talentu; służba żołnierska w armji napoleońskiej nie pozwoliła jednak talentowi temu się rozwinąć. Tak pisze do przyjaciół J. i K. Brodzińskich:

W ciężkiej zbroi miasto togi,
 Jędrusiu i Kaziu drogi,
 Przy dźwięcznym miecza hałasie
 Boginie, na których łonie
 Bezbronny Apollo tonie,
 Próżno ścigać po Parnasie.

Śmierć w kampanji moskiewskiej zerwała przedwcześnie struny jego lutni. Dla owej przejściowej epoki postać to bardzo typowa. Pisał sielanki w stylu klasycznym, teokrytowym, niekiedy — mimo pewnego niewykończenia formy — wyborne (np. «Pierwsze tłoczenie wina»), i pisał także wdzięczne sielanki ludowe polskie, w sposobie który dopiero później miał rozwinąć Kazimierz Brodziński, (tak zwłaszcza *Krakowiaki*); a między temi dwoma biegunami znajdują się też i typowo ośmnastowieczne sielanki sentymentalne w stylu gesnerowskim, — wreszcie mieszańce tych stylów. Takim mieszańcem jest właśnie sielanka p. t. *Górale*, która daje Reklewskiemu tytuł do wliczenia go między poetów tatrzańskich. Tło jej jest ludowe, zniekształcona jednak zupełnie została w duchu sielanek sentymentalnych. Ponieważ poezje Reklewskiego należą dziś już tylko do zabytków bibliotecznych, a sielanki *Górale* nie przedrukuje nawet zapewne żadna antologia, gdyż między utworami tego poety jest jedną z najsłabszych, przeto przepisuję ją tutaj; zasługuje na to, jako najstarszy zabytek poezji tatrzańskiej», a niemniej ze względu na swoją typowość.

G ó r a l :

Jestem — dziewczyno! wesoły,
 Ułowiłem te kwiczoły
 W gęstej na skale kalinie
 Pod którą Dunajec płynie.
 Za nie w Krakowie zarobię
 Na piękny gorsecik tobie.

G ó r a l k a :

Po górach zbieram od ranka
 Te poziomki dla kochanka.
 Poganiaj trzody w koszarę,
 Wydojemy owiec parę;
 Będziesz mieć z mleka śniadanie
 Z poziomkami, me kochanie!

¹⁾ W. R.: *Pienia wiejskie*. Kraków 1811. — Niektóre sielanki wyszły jeszcze później, w r. 1850, p. t.: *Sielanki krakowskie* w Krakowie (staraniem Żegoty Paulego).

G ó r a l :

Przybież kiedy, gdzie mam siatki,
 Budkę i z wabiami klatki;
 W tej budce niższej z jedliny,
 Będziemy łowić ptaszyny.

G ó r a l k a :

Stado tu już sian dojada,
 Powiedz, gdzie pożeniesz stada,
 Bym wiedziała, w które gory
 Chodzić do ciebie w wieczory.

G ó r a l :

Gdzie ten orzeł wzlata biały,
 Gdzie spada strumień ze skały,
 Którego żółte dno roni
 Zapach fijołkowej woni,
 Tam bywaj moja kochana!
 Tam mam cztery stogi siana,
 Tam białe przeżenę trzody,
 Tam buda niska z buczyny
 Dla mnie i mojej dziewczyny,
 Patrzy na pachnące wody.

G ó r a l k a :

Tu na dole u potoka
 Widziałam, jako z wysoka
 Dwa dzikie kozły spadały...
 Struchlałam — boś i ty śmiały...
 I wysoko za paszami
 Wspinasz się z twemi owcami.
 Nie wieszaj się, nie, mój miły!
 Na toporku, bo to snadnie
 Oberwie się pień pochyły
 I z tobą w przepaść upadnie!
 Cóż się przypadków nie dzieje?
 Na to wspomnienie truchleje.

G ó r a l :

Nie mów o tem dziewczę moje!
 Dla ciebie się śmierci boję.
 Zganiajmy owce w koszarę,
 Wydojemy macior parę;
 Z poziomkami, me kochanie!
 Będziemy jedli śniadanie.

Takim jest ten najstarszy zabytek poezji tatrzańskiej... Niema w nim ani ducha Tatr, ani ducha góralszczyzny; zdaje się nawet, że poeta słyszał to i owo o Tatrach, ale nigdy w nich nie był. Utwór nie jest dokumentem sposobu odczuwania indywidualnego, lecz dokumentem ducha czasu. Ale oprócz ducha czasu, charakteryzuje go jeszcze jeden rys szczególny, indywidualny: dziwna jakaś naiwność. Spójrzmy łącznie na utwór i na poetę, jakie wzajem rzucają na siebie światło. Poeta-żołnierz, odznaczony krzyżem walecznych, awansowany na polu bitwy, krótkich wczasów swoich używa na pisanie takich wierszy, takich naiwnych wierszy! — a potem idzie umrzeć pod murami Moskwy... Jest poezja, którą czas wpisuje w dzieje literatury, i tam się ten utwór nie znajdzie, ale poza literaturą jest poezja zdarzeń... Tą poezją oświecony utwór, Tatry wpiszą w księgę swoich pamiątek.

Jeszcze jeden wiersz Reklewskiego może być zaliczony do poezji tatrzańskiej; nosi tytuł: *Wiesław*. Przeniesieni jesteśmy w czasy pogańskie, — wymienione są imiona bóstw: Piorun, Żywie, Dziewanna i Pogoda. Wiesław idzie zimą przez góry do swej ukochanej Kwiatosławy. Wszystkie okropności zimy zagradzają mu drogę; mróz, głębokie śniegi, lawiny i wiatry odbierają siły. Już gotuje się na śmierć i żegna z wiernym psem. Ale wreszcie z myślą o ukochanej zdobywa się na ostatni wysiłek i idzie dalej — niewiadomo — do szczęścia czy do śmierci. W utworze tym niema żadnej barwy lokalnej; góry nazwane są Karpatami, mają być niebotyczne, здаwałoby się więc, że mowa o Tatrach; ale na wierzchołkach ich rosną «ciężkie zimą gaje Piorunowe», pies nawet nie jest biały, jak każdy rzetelny pies góralski, ale srokaty. Bądź co bądź są to góry, a to samo jest rzadkością w ówczesnej naszej poezji.

Włączając w dzieje poezji tatrzańskiej takie utwory jak J. Tetmajera i Reklewskiego, jako dokumenty historyczne, musimy zdać sobie sprawę, że są to dokumenty raczej natury negatywnej: niema bowiem naprawdę w utworach tych ani Tatr, ani górali. A co najważniejsza — nie są zgoła wyrazem doznań wewnętrznych, wzruszeń któremiby Tatry odbiły się w duszy. Wobec tego dochodzenie pierwszeństwa między J. Tetmajerem a Reklewskim jest bezprzedmiotowe. Tytuł pierwszego — jeśli już nie o Tatrach — to w każdym razie pierwszego o Karpatach poematu, przypada raczej utworowi innemu, co do czasu między tamtymi oboma, pośredniemu, a należącemu do całkiem odmiennego typu. Tym utworem jest «poema opisujące» w trzech pieśniach¹⁾, pod tytułem *Karpaty*, drukowane w «Pamiętniku galicyjskim» w r. 1821 (tom 1 i 2), pióra Stanisława Jaszowskiego.

¹⁾ Nie mam zresztą pewności, czy na pieśni 3-ciej poemat się rzeczywiście kończy, dalsze bowiem tomy Pam. gal. nie były mi dostępne, niewiem nawet czy pismo to wychodziło jeszcze w r. 1822. Wszystko jednak zdaje się przemawiać za tem, że pieśń trzecia jest ostatnią.



Wiemy o Jaszowskim, że był znawcą Ossjana, napisał o nim wartościową rozprawę¹⁾ i sam próbował się w parafrazowaniu jego pieśni. W obrazowaniu tedy gór karpackich spodziewalibyśmy się tonów ossjanicznych. Nic podobnego! Poeta za wzór bierze sobie piewę «Okolic Krakowa», Wężyka, któremu ofiaruje swój poemat. Opiewając piękności okolic powiada, że trzebaby tu pióra Trembeckiego, Delilla lub Karpińskiego, a pędzla Claude Loraina; wzorów więc szuka raczej w klasycznej tradycji. Mitologizuje nawet dyskretnie, wymieniając Tytana (w znaczeniu słońca), Florę i Pomonę, Kupidyna i Cyteryjską boginię, a raz urok pewnego miejsca wywołuje w nim myśl, że byłaby to scenerja odpowiednia dla sielanki Reklewskiego, nie którejś z ludowych jego sielanek, ale *Walki Kloi z Zefirem*. Nie obcą mu też jest «czułość» charakteryzująca sielankę drugiej połowy XVIII w.; — pieśń miłosna pasterza przypomina mu jego «Teklusię» i zmusza do łez, (obok Kloi jest więc już i Teklusia!), — łyzy wyciska mu historia żałosna pustelnika, a nawet kiedy patrzy na przebiegającą łąnię i pomyśli, że w jesieni przyjdą tu myśliwi, oko jego nie może pozostać suchem... Ton poematu jest naogół sielankowy; mowa jest o prostych a cnotliwych ludziach, o pięknych dziewczętach, o polach, łąkach, sadach, o pasących się trzodach, o ustroniach wabiących do miłości. Ale jest miejsce i na góry i puszcze leśne, a co najważniejsze — na opis wrażeń doznanych. A nawet chociaż jest to poemat opisowy, który uwodzi łatwo do tonu «przewodnikowego» i do dydaktyzmu, tutaj — pomimo dygresyj na tematy ogólne, niema suchych opisów, ale wszystko ma raczej charakter impresji. Stąd wynika nawet dla czytelnika — a raczej badacza — ta niedogodność, że trudno domyślić się miejsca akcji, tak ogólnikowo jest utrzymany opis. W każdym razie nie są to Tatry, ale, jak można wnosić ze wzmianki o ruinach i o rzece spławnej pod nimi, prawdopodobnie okolice Czorsztyna i Pieniny.

Poemat zaczyna się bardzo patetycznie:

Śpiewać będę Karpaty, te góry olbrzymie,
Wzniesione ręką twórcy dla naszej obrony;
Oby mi się udało w wdzięcznym wydać rymie
Tych gór tak malowniczych wdzięk nieoceniony.
Natchnij mnie, duchu wieszczu, który tyle razy
Oczom poetów szczytne stawiałeś obrazy.

Ale mimo tak szumnej introdukcji treść poematu redukuje się do opisu wrażeń jakiejś krótkiej wycieczki.

Witam was nad północą panujące góry,
Co się z błękitną niebios bratacie budową,

¹⁾ Marjan Szykowski: *Ossjan w Polsce na tle genezy romantycznego ruchu*. Nakł. Akad. Umiej. 1912; str. 90 i n.

Bóg was utworzył z łona brzemiennej natury,
I te modre sklepienia waszą podparł głową...

«Natchnijcie mnie, od wieków słynące Karpaty,
Niech czarowniczym wdziękiem umysł mój napoję, —
Wabi mnie wonna łąka ubarwiona w kwiaty,
I te ze skał wyniosłych tryskające zdroje.
Wszystko ciekawym zmysłem skarby mnogie wróży,
Spieszę z Staszycem w rękę do celu podróży.

W drodze do tego celu przebywa uroczą okolicę, potem z jakiegoś wierzchołka się rozgląda, głosi pochwałę domu i ludzi u których znalazł gościnę, rano z przewodnikiem idzie przez puszcze leśne, wchodzi na jakąś górę, słucha opowiadania przewodnika o losach mieszkającego niegdyś w tych stronach pustelnika, opisuje grotę, w której znajdowała kiedyś schronienie słynna rozbójniczka Rusinowska, poczem, powracając wieczorem do wsi, spotyka drużynę weselną, która zaprasza go w gościnę. Na tem kończy się pieśń trzecia, a zapewne i poemat. Skala obrazów jest dość szeroka — zatrzymamy się nad temi, które ze względu na motywy górskie bliżej nas obchodzą.

Oto próbki wrażeń szczytowych. W opisie gór widoczną jest przesada, ale opisy wrażeń są szczerze i nie bez wdzięku:

Małe chatki swym cieniem dumna kryje skała,
Której gęstą murawą wklęsły grzbiet pokryty,
Tysiące burz, i wieków tysiące przetrwała,
Śnieg tak dawny jak ona ubiela jej szczyty (?!).
Z trwogą zadumiałemi mierzę twór oczyma,
Który wiosna uwdzięcza, a nasroża zima.

Wiedzione ciekawością kędy zwracam kroki,
Walczy ze śmiercią życie, z powabami zgroza.
Na urwisku pochyłym kamiennej opoki
Wznosi smętne konary zapłakana brzoza;
Patrzy na igrające po nizinach trzody,
I w nurcie kryształowej przegląda się wody.

Im się wyżej do góry drżąca noga spina,
Tem weselszy mój umysł, tem lżejsze powietrze,
Połknięciem złakomiona grozi rozpadlina,
Lecz się moja wytrwałość z jej srogością zetrze.
Przeszedłem — nic trudnego niema dla człowieka,
A im przykrzejszy zawód¹⁾, milsza rozkosz czeka.

¹⁾ Słowo «zawód» ma tu znaczenie w którym dziś używamy go tylko w liczbie mnogiej: zawody = zapasy = walka.

— — — — —
 Otóż jestem na szczycie.....
 — — — — —

Co za widok wspaniały godny Twórcy świata,
 Z uroczystem na wszystko patrzę zadumaniem...

W następującym opisie widoku charakterystycznym jest najprzód wrażenie przestrzeni; zwraca się więc z alokucją do zalewającego przestrzeń słońca. Po tem dopiero pierwszym olśnieniu przestrzenią kieruje wzrok nadół i ogląda szczegóły. Jest to trafne uchwycenie szczytowych wrażeń. — Widok okólny nie jest górską pierwotną krainą; wpośród przyrody mieszczą się dzieła ludzkie, uprawne pola, wsie i miasta. Takie właśnie połączenie natury i sztuki chwali poeta. Natura i sztuka, te dwie boginie, zawsze w parze iść powinny. To połączenie dopiero stwarza cuda. — Drugi opis szczytowy odnosi się do wyższej jakiejś góry. Gdy wędrowcy weszli na jej szczyt, choć nad nimi «pogodne śmiały się błękity», z chmury wijszącej poniżej wylał się deszcz i rozpułała burza.

Promyk światła nad góry wierzchołkiem przyświeca,
 Gdy piorun wylał z jej drżącego łona,
 Rozdzierała pomrokę szybka błyskawica,
 Ziemia długim upałem lata umęczona,
 Deszcz nawalny z chciwością połykała rzadką,
 By jedne krzepić twory, drugich stać się matką.

Tu następuje refleksja, że na scenie świata dzieje się przeciwnie: «Tam im się wyżej wznosisz, tem pewniejszyś burzy», — mały człowiek, na dole, żyje w spokoju...

Ucichła burza, tęcza opasała górę,
 Był jej warkocz pleciony w różnobarwne wstęgi,
 Mile Tytan ¹⁾ poglądał na kochaną córę,
 I użyczał jej światła, skarbu swej potęgi,
 Witana głosem ptasząt wśród radości haśła,
 Tak nietrwała jak piękność, błysnęła i zgasła.

I znowu krótkotrwałość tęczy nasuwa porównanie do uroczego dziewczęcia, którego krasę czas szybko gasi.

O jak wszystko po deszczu mile się przystraja,
 Zda się że góra trawką zieleńszą pokryta,
 Jak gdyby w pierwszych dzionkach przyjemnego maja,
 Łąka, siejąc zapachy, na nowo zakwita,
 Motyl, który pod listkiem chronił się przed burzą,
 Wzlatuje, żeby wonną napawał się różą.

¹⁾ Tytan = słońce; tą nazwą określa często mitologia grecka słońce, Heliosa. Tutaj tęcza nazwana jest jego córką, ponieważ promienie słońca ją rodzą.

Te obrazy nasuwają poecie taką apostrofę o Piękności przyrody:

Kto natury czcicielem, niech jej tu hołd głosi,
 Tu ona z szczodrej dłoni hojne sypie łaski,
 Wzmaga, zapala serce, porywa, unosi!
 — Lecz niegodnie jej wdzięki wiersz opiewa płaski....

Czy z tą burzą i tęczą pod nogami tak było właśnie, czy trochę inaczej, wydaje się wątpliwem wobec tego, że opisywane góry nie musiały być zbyt wysokie. Licencje poetyckie w kierunku hyperboli widoczne są też w opisach puszczy leśnej. Gęstwa drzew wydaje się poecie tak wielką, że słońce wcale tu nie dochodzi, pod sklepieniem lasu żadna mniejsza roślina rosnać nie może. Wrażenie jest ponure — rozjaśnia je jednak myśl, że jest to także schron dla kochanków. — Ale tylko w dzień te puszcze są dostępne, — w nocy wychodzą na żer straszne zwierzęta, a zapóźniony wędrowiec chroni się paleniem ogniska i drząc, oczekuje świtu.

Nie zdaje się, aby to wszystko było odbiciem rzeczywistych wrażeń. Jest w tem raczej pewnego rodzaju konwenans literacki. Tyle lat — raczej tyle wieków — poezja malowała góry jako budzące grozę, okropne i straszne. Wytworzył się pewien szablon ich poetyckiego traktowania, z którego nie można się było odrazu uwolnić. Trzeźwość Oświecenia wpuściła światło w te ponure mroki, «okropność» gór zastąpiło określenie «nieużytość», ale określenie to nie odpowiadało poezji, która, zanim wyrobiła sobie nowe, trzymała się raczej przekazanych tradycją. Podobny tradycjonalizm zdaje się wpływać także na opis groty. «Spiski» widziały w grotach składy skarbów zaklętych, Oświecenie usuwało oczywiście tę wiarę, został jednak po niej ślad w postaci wierzenia, że kryją się tam jakieś złoza drogich kamieni i kruszców. Ten rys wybija się przedewszystkiem na czoło w opisie groty u Jaszowskiego, a równocześnie jest i wspomnienie dawnych przesądów przez Oświecenie stłumionych.

Żegnam cię światło dzienne, żegnam cię na chwilę,
 Ciekawością wiedziony wstępuję w pieczary,
 Gdzie badacza przedmiotów oczekuje tyle,
 Tam cudownej natury zachwyca go dary;
 Wchodzę, za każdym krokiem blask słoneczny znika,
 Wznieca trwogę jaskińia posępna i dzika.

Panuje w niej milczenie i posępność niema,
 Nigdy w tych dołach wiatru nie świszczą podmuchy;
 Nie bez przyczyny góral łatwowierny mniema,
 Że tędy w kraj wieczności dążą zmarłych duchy,
 Gdy anioł ozdobiony ponętą urody,
 Wiedzie je w miejsce kary lub w miejsce nagrody.

Niektórzy nawet (czyliż nie wierzyć tej wieści?)
 Słyszą tu w nocnej dobie błędnych cieniów jęki,
 Lub niemowląt kwilenie, albo płacz niewieści,
 Nim się usta nadobnej rozśmieją jutrzeńki,
 I szczyty wzniosłych Karpat ozłoci blask dniowy,
 Ztąd wróżą smętnym głosem los nieszczęsny sowy.

Rozegnało pomrokę mdłe światło pochodni,
 Upiększone marmurem połyskują ściany,
 Ten, który się do żadnej nie poczuwa zbrodni,
 Niech w te miejsca nie wchodzi postrachem miotany,
 Bezpiecznie może zwiedzać tajnik tej jaskini,
 Kogo rozum odważnym, cnota wielkim czyni.

Szczególniejszy posmak mają tu te specyfiki przeciw strachowi! Ma się wrażenie, jakgdyby «rozum i cnota» weszły tu tylko na miejsce węzowego sadła i szczupakowej żółci, od których — wedle nauki spisków — «duchowowie uciekają»...

Zwiedzam twarde granity i skłnjące topazy,
 Godne pilnej uwagi natury badacza;
 Przy kruszcach mniej szlachetne spoczywają głązy,
 Każdy się nadzwyczajną wielkością odznacza:
 Srebro leży przy sierce, żelazo przy miedzi,
 Lecz w każdej bryle znawca ukryty skarb śledzi.

(Przypomina nam się, że spiski powoływały się też na «głęboko uczone szkoły matematyczne»). — Tutaj następuje pochwała uczonych badaczy, którzy te skarby rozpoznają i na pożytek ogółu oddadzą. Echa przeszłości z jednej strony, z drugiej wiara w potęgę oświeconego rozumu — przy zupełnej naiwności własnych spostrzeżeń, mieszają się z sobą, robiąc wrażenie zastępywania jednego zabobonu przez drugi.

Jeśli poezja tatrzańska jest poezją natury pierwotnej i dzikiej, poezją wysokogórską, to dzieło Jaszowskiego oczywiście do niej nie należy. Ale — jak powiedzieliśmy — zawiązki poezji tatrzańskiej nie leżą w Tatrach, ale jakoby w przedsionku do nich, w niższych Karpatach. Motywy wysokogórskie są tu więc ubogie, a ton zasadniczy utworu wywodzi się z wrażeń dolinnych. Spokrewnia to ten utwór często z sielanką zwyczajnego ówczesnie typu. W zakończeniu poeta radby w tej uroczej krainie osiąść na jej kwiatnych łąkach — gdzie tyle kwiatów, że «sam Jundziłł¹⁾ nazwałby wszystkich nie umiał», — mieć chatkę i zamieszkać ją razem ze swoją «Teklusią».

¹⁾ Profesor wileński, słynny botanik.

Te miększe tony udają się też Jaszowskiemu najlepiej. Piękne są zwłaszcza opisy drzew i gajów:

Świat się dawno wyniszczył mordem i pożogą,
Szukając w krwawych walkach wiekopomnej chwały,
Mars najskrytsze ustronia pozapełniał trwogą,
Nikły ogromne państwa i trony padały;
Wszystko hołd krwi łaknącej oddawało wojnie,
Wszystko — tylko te drzewa wznoszą spokojnie.

Czas, przed którego władzą nic się nie uchroni,
Co niebotyczne gmachy w perzynę obraca,
Co losy świata w srogiej utrzymuje dłoni,
I niszczy dzieła, które ludzka wznosi praca,
Którego przemoc żadnych nie cierpi obrębów —
Sam pracuje nad wzrostem tych buków, tych dębów.

Przez łąkę do cienistej wchodzimy zaciszy,
Którą spojone wzajem utworzyły liście,
Tam ucho świszczącego wiatru nie usłyszysz,
Nie rozpędza tych zmroków nawet słońca przyjscie,
Żadna tu nie dochodzi natury odmiana,
Gdzie noc spoczywa dzionka promykiem wygnana.

Wszystko tu milczeć umie, milczą nieme drzewa.

Ludowość znajduje u Jaszowskiego wyraz w idealizowaniu prostoty ludzi żyjących zdala od zepsucia światowego:

Te góry przed zepsuciem służą im za szczyty,
Takimi są powabnych Karpatów mieszkańcy.

Na ich pogodnych twarzach wesołość połyska,
I czerstwe zdrowie z męską skojarzone siłą
Gwarzą u domowego zasiadłszy ogniska;
Z temi dziećmi natury jak obcować miło!
Tu od próżności miasta dusza ma daleka,
Napawa się myślami prawego człowieka.

Milsze jeszcze od górali wydają mu się być góralki, których wdzięki wysławia:

Kojarzą zwinną postać z kibicią pieszczoną,
Mają ogniem pożerzym napełnione oczy,
A sam bożek miłości okrągłą pierś toczy.

Jest tu też i ustęp o figlach Zefirka, który z lubością w najtajniejsze się fałdziki odzienia zakrada, ustęp mający widoczne pokrewieństwo z dworskim wierszem Trembeckiego *Do Kossowskiej w tańcu*.

W tak pięknem ciele tkliwa przemieszkuje dusza... — Bogini miłości:
Miała stolicę w pięknej Cyterze przed laty, —
Dziś na mieszkanie wdzięczne obrała Karpaty.

Że zresztą tonu prawdziwie ludowego nie szukać tu jeszcze, dowodzi piosenka zakochanego górala, o której powiada Jaszowski, że ją wiernie powtórzył(!), usuwając tylko dialekt miejscowy. Wygląda ona tak:

O, jak tęskni moja dusza
Za tobą piękna dziewojo!
Wszystko mnie do żalu zmusza
Żem stracił kochankę moją —

i w tym tonie jeszcze dwie strofy, a potem zakończenie:

Nawet gdym nie miły tobie,
Będę cię ubóstwiał wszędzie, —
W martwym pochowany grobie
Cień mój wspominać cię będzie.

Jeżeli w okręg poezji tatrzańskiej wciągniemy nietylko góry ale i górali, i jeżeli nie uprzemy się rozróżniać ściśle górali tatrzańskich od beskidzkich, bo to, jak już zauważyliśmy, w tym okresie zrobić się nie da, to możemy pójść o krok dalej i wciągnąć w dzieje poezji tatrzańskiej także utwór, który mówi o góralach poza właściwem im tłem przyrodzonym, poza górami. Utwór taki będzie miał do tego tembardziej prawo, jeśli okaże się, że mówi on o góralach w literaturze polskiej po raz bodaj pierwszy. Takim utworem są *Krakowiaci i Górale* Wojciecha Bogusławskiego. Wraz z tem posuwamy się w rozglądach naszych jeszcze o kilkanaście lat wstecz. Przez lat sto mierzyliśmy czas — niby na Olimpiady greckie — na powstania. Józef Tetmajer przynależy do powstania listopadowego jako jego uczestnik, Reklewski do kampanji napoleońskiej, (Jaszowski przypada na czasy «pieredyszki» aleksandrowskiej), — «*Krakowiaci i Górale*» łączą się z dziejami powstania kościuszkowskiego. Grano tę «operę», bo tak się to wtedy nazywało, w teatrze warszawskim po raz pierwszy dnia 1 marca 1794 r., w atmosferze duchowej przepelnionej elektrycznością. Dziś trudno nam pojąć ten niesłychany entuzjazm, jaki wzbudziła ta sztuka. Były tego dwa powody: najprzód jej ludowość, pierwiastek harmonizujący z tym nastrojem, który wyrazi się później przywdzianiem chłopskiej siermięgi na generalski mundur Naczelnika, — a potem liczne aluzje polityczne wplecione w kuplety, o których autorstwo podejrzrywano nawet Kołłątaja i Niemcewicza. To też cenzura położyła wkrótce koniec dalszym przedstawieniom, a w druku mógł się ukazać ten utwór dopiero pół wieku później (1841)

i to zagranicą, w Berlinie... Tak czcigodnego antenata poezja tatrzańska wyrzec się nie powinna, choćby to nawet była «dziesiąta woda po kisielu».

Z punktu widzenia który nas tu interesuje, *Krakowiacy i Górale* mają to znaczenie, że po raz pierwszy przedstawiają górali starając się ich wyposażyć w rysy realistyczne. W tem przedstawieniu jest jednak szczególny odcień: przebija się w niem charakterystyczny antagonizm między ludem dólskim, lachami, których tu reprezentują krakowiacy, a góralami. Autor staje po stronie krakowiaków. Jakkolwiek wszystko kończy się ostatecznie dobrze i zgodnie, górale są bądź co bądź rabusiami, którzy uprowadzają bydło krakowiaków. Zła macocha chce wydać pasierbicę właśnie za górala, jakby dla wyrządzenia jej szczególnego despektu. Góral ten nazywa się Bryndas, co brzmi jak ironiczne imienisko, wyprowadzone od bryndzy, niby bryndzorób albo bryndzoad. Piosenka zaczynająca się od słów: «Góral ma nogi bocianie», zdaje się mieć też zakrój ironiczny i zawierać aluzję do obcisłych portek i kusego stroju, rażącego człowieka dólskiego, którego strój osłania nogi po kolana. Toć nawet nienawykłe do tej postaci stroju, a tak bardzo dla górali życzliwe oko Goszczyńskiego razi on, wydając się wprawdzie zgrabnym, ale «nieco kusym». Kiedy swąt, podnosząc przymioty zalotnika, powiada między innymi, iż jest tak rączy, że jednego dnia 15 mil przebiegnie, to ta pochwała budzi niewątpliwie śmiech w gronie krakowiaków. Jest przecież o takim chodzie ironiczne powiedzisko: «spiesz się, jak na Węgry po tabak». — Niemniej problematyczną jest ta pochwała swata, że kiedy górale przychodzą gromadnie na odpust do Karmelitów na Piasku, to Bryndas tak hojnie częstuje flaszą, że potem ani jedna rzepa nie zostanie w Krakowie; zdaje się, że rzepa jest zakąską po wódce i że wskazuje to dyskretnie na pijaństwo. Bryndas wreszcie jest bezwstydnym samochwałem i zasługuje na przyganę Basi, że kto się sam tak chwali, o tym sąsiedzi zwykli mówić inaczej. Oto, jak Bryndas śpiewa o sobie:

Każda mi mówi dziewczyna,
Zem chłopak hoży i rośły,
Wysmukły jestem, jak trzcina,
Chodzę jak zóraw wyniosły.

«Wąs carny, wargi zwiesiste,
Ustecka kiejby malował,
Ciało mam białe i cyste,
Bom się na mleku wychował.

Kiedy z siekierką haruję,
Wszyscy odemnie zmykają,
Dziewki mię okiem zjadają,
Kiej im z węgierska tańczują.

Przypomina to owego parobeczka ze *Skalnego Podhala*, co to nie może się swojej urodzie nadziwić: «alem pikny do cudu». Jest tu więc podpatrzony niewątpliwie jakiś rys realny.

Oczywiście dzieła tego nie można oceniać wedle wykonania, ale wedle intencji; intencja ta zawiera wskaźniki przyszłego rozwoju: dążenie do realistycznej charakterystyki elementu ludowego, do oddania kolorytu, tła obyczajowego i języka. Co do języka, to stara się Bogusławski nadać mu piętno ludowe przez stosowanie mazurzenia i użycie nawet tu i ówdzie wyrażeń gwarowych. Nie robi jednak żadnej różnicy między krakowiakami a góralami. Zresztą sposób wymawiania i pewne właściwości słownictwa nie stanowią o rzeczy najwyraźniejszej, o stylu mowy, a ten nie różni się tu od zwykłego stylu piśmienniczego.

W ćwierć wieku później (1821) napisał drugą część *Krakowiaków i Górali* J. N. Kamieński, p. t. *Zabobon, czyli Krakowiacy i Górale*. Kamieński idzie śladami Bogusławskiego. W kierunku uwzględnienia folkloru niczego nowego nie przynosi. Antagonizm między krakowiakami a góralami i rzekome ujemne cechy górali jeszcze silniej podkreśla; odmawia im nawet odwagi. Zdaje się bezpośrednio u ludu krakowskiego podsluchana jest ironiczna charakterystyka tańca góralskiego: «Nuż z węgierska — nuż z cygańska — teraz jeszcze trochę z pańska». — Przypomnijmy, że ten rys antagonizmu krakowiaków i górali znajdzie się i u Brodzińskiego, który tak opowiada (1820) o młodości Wiesława:

Choć pracowity, choć posłuszny w domu
Bywał i Wiesław szpakiem pokryjomu;
Zajechać drogę choćby wojewodzie,
Rej nad muzyką prowadzić w gospodzie,
Z karczmy przepędzać cesarskie wojaki,
Wyśmiać wędrownym góralom chodaki:
Toć były dotąd jego obyczaje.

Zanim rozstaniemy się z wiekiem Oświecenia i jego preromantycznym schyłkiem, chcę jeszcze zwrócić uwagę na dwa utwory, które trudno zaliczyć do poezji tatrzańskiej, ale które z nią mają związki pośrednie, bardzo interesujące. Autorem pierwszego z nich jest Książnin, drugiego Kazimierz Brodziński.

W latach zdaje się osiemdziesiątych XVIII w. wybrał się przyjaciel Książnina, Paweł Czempiński, na wycieczkę botaniczną «w góry krakowskie». Książnin żegna go żartobliwym wierszem¹⁾, odradzając podróży. «Trwoga warszawskie gubi dziewczęta!», — doświadczeni przyjaciele prze-

¹⁾ *Babia Góra. Do Pawła Czempińskiego, gdy objeżdżał gór krakowskie.*

strzegają; wszakże tam w górach krępackich, siedziba złych wiedźm, które czyhają na zgubę śmiałka. Był tam wprawdzie niegdyś Twardowski, ale on zawarł przymierze z wiedźmami, — nie zniosą szpiega, któryby wszedł do ich Erebu, aby im wydrzeć tajemnice. Książnin stawia się na stanowisku człowieka starej daty, który wierzy w to wszystko, w co od wieków ojcowie wierzyli, — przestrzega młodego zapaleńca, aby nie gardził tem doświadczeniem i nie ufał zbyt niu swemu rozumowi i nauce.

Ale ty, widzę, drwisz z naszej wiary
I gardzisz radą przyjaźni,
Nie wierząc w djabyły, upiory, czary,
Śmiejesz się z ojców bojaźni.

Dokąd lat młodych niesiesz powaby?
Nazbyt swęj ufasz nauce:
Jeszcze ty nie wiesz, co to te baby!
Uległ niejeden ich sztuce!

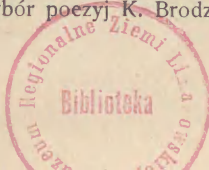
Już dziesięć wieków jak Polska stoi:
Wiedmy dotychczas tam były;
Szczęśliwy, kto się bał ich i boi,
Śmiałego zawsze zgubiły.

Wiersz ten stwierdza przedewszystkiem popularne mniemanie o górach, o Babiej Górze w szczególności, ale tembardziej oczywiście o Tatrach, że są zaklętą krainą czarów, tajemniczą i pełną niebezpieczeństw. A naprzeciw tego mniemania (mniemania, które znalazło swój dokument w «spiskach» poszukiwaczy skarbów), staje z żartobliwym uśmiechem duch Oświecenia... Zczasem jednak przyjdzie fala powrotna... W Tatry przyjdzie ona z Goszczyńskim.

W r. 1821 na posiedzeniu warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk czytał Kazimierz Brodziński swój wiersz, któremu dał tytuł *Pobył na górach karpackich*¹⁾.

Wiersz ten rozpada się na dwie części; część pierwsza maluje scenę: noc na szczytach Karpat, w głębi jezioro, w którym odbija się księżyc, — mgła, chmury, wiatr... wszystko w stylu osjanicznym. Charakterystycznym jest przytem ujęcie tego obrazu, z natury tak romantycznego, w formę klasycznego 13-tozgłoskowca. Nie jest to zresztą czemś oryginalnym, — Ossjan (przesączonej przez filtr francuski), wkradłszy się podstępnie w łaski klasyków pod maską folkloru i odległej dawności, musiał zno-

¹⁾ Pod tym tytułem wydrukował go w rocznikach Towarzystwa w r. 1822. W Bibliotece Jagiell. zachował się autograf późniejszej daty p. t. «Widzenie na górach karpackich». Zob. Aleksander Łucki: Wybór poezji K. Brodz. w krakowskiej Bibl. Narod.



sić przykrawanie go na klasyczną modłę; tak było już u Krasickiego, Książnika i innych. Druga część wiersza zawiera «widzenie». Chmury skłębiają się w przepaści, układają się w postacie ludzkie, i oto zjawia się gromada bardów słowiańskich; nad nią w przestrzeni unoszą się duchy praojców. Najstarszy z bardów, Bojan, głosi wieszczbę o jedności i o przyszłości Słowian. Na ludy przychodzi kolejno pora rozkwitu, teraz nadchodzi pora rozkwitu Słowiaństwa. Potrzeba tylko, aby Słowianie zbratali się i utrzymali swoje dawne, wrodzone sobie cnoty, łagodność obyczajów, zamiłowanie pokoju, prostotę, — wszystkie ludy do tych zasad się nawrócą i „przyjdą czasy, krwawymi doświadczenia ślady — że światło wróci ludy do naszej zasady». Ale te cnoty ojców trzeba «uzacnić przez oświatę», przez «światło postępane». Osjaniczny patos wieszczczenia kojarzy się z przyziemnym duchem zacnego nauczyciela wiejskiej szkoły, charakteryzującym Oświecenie w jego spopularyzowanej postaci.

Wiersz ten Brodzińskiego jest dla momentu w którym powstał bardzo charakterystyczny. Ale oprócz owego skojarzenia romantycznych pierwiastków ossjanizmu z Oświeceniem, oprócz słowianofilstwa i wiary w nadchodzące mesjaniczne posłannictwo Słowian, mające ludzkość odrodzić, jest jeszcze w tym wierszu jeden moment bardzo zastanawiający. Oto: dlaczego ta wizja pomieszczona jest w scenerji «karpackiej»?... Czyżby dostatecznym powodem była potrzeba gór w osjanicznej dekoracji? Być może... Niemniej nasuwają się tu inne związki, godne zastanowienia. Oto pisarze słowaccy, a między nimi już Kollar, uznali Tatry za kolebkę wszystkich Słowian. Później, w latach czterdziestych, po renesansie Słowacczyzny za sprawą Ludowita Sztura, u tak zwanych «szturowców», powstanie cała ideologia słowiańska, oparta o Tatry, ideologia o pokroju mesjanicznym, prawdziwy «mesjanizm tatrzański»¹⁾. Kollar wyśmiewa te egzageracje, a jednak u niego samego właśnie tkwią korzenie tej ideologii. On już, a wyraźniej jeszcze Holly, obaj współcześni Brodzińskiemu, widzą w Tatrach nietylko kolebkę, ale i punkt centralny, strażnicę i świątynię Słowiaństwa. Wyszędłszy ze swych siedzib pierwotnych w Indjach — pisze Holly — tutaj dotarli Słowianie i naokoło Tatr się skupili. Tatry uważa Holly jakby za symbol i syntezę słowiańskości; pisząc o apostołstwie Cyryla i Metodego, powiada, że «przyszli uczyć Tatry». Z tych to powodów Słowacy, jako najbliżsi Tatr, niby służy tej świątyni, mają misję skupienia napowrót rozpierzchłej, niepomnej dawnej jedności, Słowiańszczyzny. — Czy tedy Brodziński, który mówi również o zjednoczeniu Słowian dla spełnienia ich misji dziejowej, nie mógł

¹⁾ Stanislav Mečiar: *Tatry v slovenskej a polskej poezii*. — (W Św. Marcinie Turczańskim, 1932). Zob. moje omówienia tej książki w «Pamiętniku literackim» z r. 1933, zeszyt 1, i w Wierchach z r. 1933.

także widzieć w Tatrach tego punktu krystalizacyjnego? Wskazywaćby się na to zdawał następujący, niejasny zresztą ustęp ¹⁾:

Żelaznym snem śpi przeszłość, jak ta noc milcząca,
Dumne i zimne świadki pokoleń tysiąca,
Długoramienna straży sławskiej niegdyś ziemi ²⁾,
Więc i pamięć puściłaś za ludy zbiegłemi? ³⁾
Rozszarpany pod tobą przestwór ziem ogromny,
I ogniwo z ojcami przerwał lud potomny ⁴⁾.
Nie przemoc, nie zaborca wygubia lud bratni,
Ale własna niepamięć daje cios ostatni ⁵⁾.

Svatopluk Holly'ego, w którym ta tatrzańska ideologia znalazła swój wyraz, wyszedł dopiero w r. 1833, — nawet *Slavy dcera* (Córa sławy) Kollara, gdzie znaleźć można pierwsze zarodki tej ideologii, ukazała się po wierszu Brodzińskiego, w r. 1824. Ale to jeszcze niczego nie dowodzi, bo ideologia ta nie powstała zapewne dopiero z chwilą jej ujęcia w poematy. Brodziński mógł się zetknąć z nią wcześniej, choćby przez kontakt osobisty z Kollarem czy Hollym. Wiemy, że żona jego była z domu Holly; czy i jaki to ma związek z poetą Hollym — niewiem, ale jest to prawdopodobne. Z drugiej strony trzeba dodać, że nic niewiadomo o pobycie Brodzińskiego w Słowacji lub Czechach przed r. 1824, — co do małżeństwa zaś, to nastąpiło ono w r. 1826. W każdym razie wiersz Brodzińskiego przedstawia nietylko w swej zawartości słowianofilskiej, bo to nic nowego, ale i w owym związaniu tej zawartości z Tatrami, ciekawe pokrewieństwo z ideologią słowacką, wiążącą mesjaniczne pierwiastki słowianofilskie z Tatrami.

* * *

¹⁾ W żaden sposób wierszy tych nie można tłumaczyć tak jak to czyni Łucki (l. cit. w przypisach), że zawierają one «zarzuty pod adresem mieszkańców zaboru austriackiego» — jakoby zapomnieli o łączności z Polską (?!). Pomijając brak wszelkich podstaw do takiego zarzutu, jakim sposobem Polska miałaby być nazwana sławską (= słowiańską) niegdyś ziemią? Chodzi tu oczywiście o zerwanie łączności między plemionami słowiańskimi, — zresztą myśl ta wynika niewątpliwie z dalszego tekstu.

²⁾ Szyk słów ze względów rytmicznych przedstawiony, wedle dawnej mody łacińskiej. Właściwy sens jest: niegdyś byliście strażnicą ziem słowiańskich (t. j. Słowiańszczyzny niepodzielnej).

³⁾ Pamięć puściłaś — tyle co: zapomniałaś. — Zamiast ludy miało prawdopodobnie być łaty.

⁴⁾ Mowa o rozszczępieniu jedności słowiańskiej; ojcami są Słowianie dawni, nim się Słowiańszczyzna rozpadła.

⁵⁾ Te dwa ostatnie wiersze, niejasne jak cały ten ustęp, zdają się znaczyć, że zerwanie łączności słowiańskiej jest przyczyną zasadniczą nieszczęść Polski (bratniego wszystkim Słowianom narodu); przemoc zaborcy jest skutkiem wtórnym.

Zamykając ten okres dziejów poezji tatrzańskiej, mamy wrażenie, jakbyśmy zamykali okres dziejów bajecznych. Wrażenie to wywołuje nie tylko ubóstwo zabytków, ale i ich jakość. Czyż np. takiej sielanki Reklewskiego z jej kozłami zabijającymi się w upadku z lesistych zboczy, z opisem wspinaczki przy pomocy zaczepiania się toporkiem o pnie drzew, z wodą pachnącą fiołkami i t. p., nie można postawić na równi z bajaniem Kadłubka o smoku wawelskim lub *myszach Popielowych*? Nie tylko jednak Tatry nie były znane, ale nie obudziło się było jeszcze — i nie tylko u nas — zainteresowanie górami; co więcej sentyment dla przyrody wogóle nie miał jeszcze w arsenale poetyckim formy, w którejby się — w duchu dzisiejszym — mógł wyrazić. W grę mógł tu wchodzić poemat opisowy — zawsze niewolny od rysów dydaktyzmu, i sielanka.

Istotę sielanki wedle pojęć ówczesnych określa Józef Lipski w rozprawie *O poemacie sielskim* (1815)¹⁾, w ten sposób: «...Chętnie człowiek z wytworności powraca do prostoty, z gmachów miejskich do pól i gajów, z prac i trosk do swobody i spokojności, od sztuki do natury. Miłe są te przemiany, tem przyjemniejsze, że w nich umysł i serce znajduje odpocznienie». W ten sposób «sielanka» jest tą formą poezji, w której znajduje wyraz sentyment ówczesnego człowieka do przyrody i do życia na jej łonie. Był to zaś okres odrodzenia sielanki właśnie w tym duchu. Sielanka zwyrodniała była bowiem w epoce rokoka w sielankę dworską, w której strój pasterski był tylko maskaradą dla towarzystwa dworskiego, a główną jej treść stanowiła galanterja. Odrodzenie przyszło z literatury niemieckiej, od Szwajcara Gessnera. Pod jego wpływem, który rozszedł się szeroko po całej Europie, sielanka dworska przerodziła się w sielankę sentymentalną. Treścią jej było przedstawienie życia prostego i cnotliwego na łonie przyrody, nastrojem — «czułość». Od realizmu była ta sielanka daleką. Pasterze nosili imiona pasterzy Teokrytowych i Wergilowych, o kolorycie lokalnym nie było mowy; (ten uniwersalizm właśnie przyczynił się niewątpliwie do tak szerokiego rozpowszechnienia się gessneryzmu po różnych krajach). A przytem sielanka miała malować tylko cnotę i oddawać nastroje pogodne, uczucia łagodne i tkliwe. Lipski powiada, że można odróżnić trzy rodzaje stosunku sielanki do rzeczywistości: albo nie ma ona nic z rzeczywistością wspólnego, albo jest do rzeczywistości podobna, — oba te rodzaje są dopuszczalne; rodzaj trzeci oddaje rzeczywistość, — jest on niedopuszczalny, bo rzeczywistość wieśniaka jest gruba i nieokrzesana, a jego stan niewolny przykry i smut-

¹⁾ Rzecz czytana na posiedzeniu Warsz. Król. Tow. Przyjaciół Nauk 11 stycznia 1815. (Rocznik Towarzystwa X, z r. 1817).

ny¹⁾. «Niektórzy piszący — mówi jednak Lipski w innym miejscu — mniemają, że eklogi, wystawiające pracę, trudy, dolegliwości wieśniaków, słowem stan ich rzetelny, nie byłyby bez własnych piękności i bez czułości, a cel moralny stanowiłby ich zaletę. Ten rodzaj byłby smutnym zapewne, ale smutek i przyjemność nie są niezgodnemi». I w tym rodzaju jednak — dodaje — «czułość panować powinna». Oczywiście takie podłoże jest bardzo dalekiem od tego, na którym będą mogli powstać górale tetmajerowskiego *Skalnego Podhala*.

Ze zresztą ta sielanka, tkwiąc ciągle w pętach tradycji klasycznej, nie umiała się zdobyć na własne spojrzenie na świat, razi nawet zaprzysięgłego klasyka, Lipskiego. «Literatura każdego narodu nosi cechy jego charakteru, a muzyka właściwa każdemu ludowi, znajduje się w pieśniach wieśniaków, nie w dziełach sławnych muzyki mistrzów; tożsamo w rymotwórstwie wiejskiem (t. j. w sielance) okazywaćby się powinno. Lecz w tej mierze uczeni po większej części, trzymając się ślepo nie piękności i ducha, ale treści wzorów sobie zostawionych w dziełach dawniejszych, nie patrząc na to, co mieli przed oczyma, stali się najczęściej naśladowcami kopji nie oryginału». (Pod «oryginałem» rozumie Lipski rzeczywistość związaną z miejscem i czasem, narodem i epoką).

Dążność do unarodowienia i unowocześnienia sielanki przejawia się w literaturze naszej pod koniec epoki Oświecenia w sposób bardzo znamieny, a to zarówno w teorii, jak w praktyce. Składa się na to podniesienie uczucia patriotycznego, i w związku z tem chęć wyodrębnienia cech narodowych, tendencje demokratyczne i idący za nimi zwrot ku ludowości, a pomaga tradycja naszej sielanki renesansowej. Na czele, jako pierwszy, kroczy Książnin, zwłaszcza w swych sielankach dramatycznych: *Troiste Wesele* i *Cyganie* (1787); do tej samej kategorii sielank dramatycznych zaliczyć można *Krakowiaków i Górali* Bogusławskiego (1794). Najradykałniejszym zaś realistą jest autor sielanki *Wyrzynek na Piaskach przy Krakowie* (1795); tym autorem, według Estreichera, ma być Jacek Przybylski. Nie waha się on przedstawić rubaszny obyczaj chłopski, a czyni to z widocznym, programowym niejako, zamiarem przeciwstawienia się mitologizmowi i czułości panującej sielanki sentymentalnej, zwraca się bowiem przeciw niej z satyrycznymi docinkami. To unarodowienie i urealnienie sielanki postępuje jednak powoli i nie można mówić o jednolitej

¹⁾ Wspominając o «Hermanie i Dorocie» Goethego, powiada Lipski, że Goethe, widząc stan oplakany wieśniaka, nie mający w sobie nic «sielankowego», przeniósł sielankę w sferę małomieszczańską. Tu mógł zbliżyć sielankę do rzeczywistości. Sprzeczność między czułością sielankową a rzeczywistością pobudzała niejednokrotnie do satyry. Tak np. w Tygodniku Wileńskim w r. 1804 w utworze p. t. «Satyra» czytamy: «Lecz nigdy na zielonej nie śpiewam murawie | Laure, zajętą w słodkiej z Filonem zabawie, | Gdy tam widzę nędznego parobka za pługiem, | Dychającego ledwie pod ciężkim kańczugiem».

linji rozwojowej¹⁾. Obok objawów tego postępowego kierunku utrzymuje się wciąż jeszcze kierunek dawny. Najciekawszym przykładem tej niezdecydowanej linji rozwojowej jest Reklewski, który — jak mówiliśmy — uprawia sielankę obu typów: mitologizującą, idącą śladem Teokryta, i realistyczno-ludową, tu i ówdzie z nalotem gesnerowskiej «czułości». Na znaczenie powieści i poezji ludu zwracają uwagę badania Zorjana Chodakowskiego; pod jego wpływem parafrazuje Lach Szyrma (1818) ludowe pieśni czerwono-ruskie, dodając uwagi teoretyczne o wartości pieśni ludowych jako materiału poetyckiego²⁾. W tym samym roku powstała słynna rozprawa K. Brodzińskiego *O klasycyzności i romantyczności*, stojąca na rubieży dawnych i nowych kierunków w literaturze, a już w głowach dojrzewających przyszłych twórców kielkują i fermentują myśli, które, w łączności z temi nowemi kierunkami, także i rolę ludowego pierwiastka w poezji gruntownie odmieniają. W rozmaity sposób ta odmiana się objawi, ale tym, który pierwszy chłopa w literaturze niejako uszlachci, czyniąc zeń równouprawnionego bohatera dramatycznego, będzie Goszczyński; — uczyni on to najprzód z kozakiem ukraińskim w *Zamku Kaniowskim*, a potem z góralek podhalańskim w *Kościelisku*.

Okres przedromantyczny zamyka K. Brodziński *Wiesławem* (1820), który jest punktem szczytowym dotychczasowej ewolucji sielanki, a zarazem punktem granicznym. Ale wpływ dawnej sielanki sentymentalnej przechodzi jeszcze dość długo poza tę granicę i odbija się nawet wśród nowych prądów w «czułości romantycznej».

Zwolna zatem i przerywanemi etapami wyrabiał się to spojrzenie na lud, które później, nierychło jeszcze, miało odnaleźć poezję góralczyzny.

¹⁾ O tym rozwoju sielanki zob. cenną książkę Marjana Szyjkowskiego: *Gesneryzm w poezji polskiej*. Kraków 1919. Nakład Akad. Um.

²⁾ Dziennik Wileński 1818: *Dumki ze śpiewami ludu wiejskiego Czerwonej Rusi*. — Trzeba zauważyć, że swojski realistyczny pierwiastek ludowy występuje przedewszystkiem u poetów pochodzących z ziem ruskich. Tradycja tego jest stara, — ztamąd pochodzili przecież Szymonowicz i Zimorowicze. Brückner wskazuje w wieku Oświecenia na Książnina i Karpińskiego. Może jednak idzie za daleko, mówiąc że na ziemiach ruskich bliższy był stosunek z chłopem. Raczej może był bliższym tylko z jego pieśnią. Za naszych czasów jeszcze spotykaliśmy, zwłaszcza u szlachcianek ze wschodu, sentyment szczególny dla «dumek ukraińskich»; na tej podstawie mieniły się chętnie «ukrainkami», choć to nie miało nic wspólnego ani z narodowością ani ze stosunkami socjalnemi. Przychodzi na myśl wiersz Słowackiego: «Wy teraz tego nie pojmiecie Lachy, Jak to dawnemi czasy w wasze dwory, Wchodziły stepów pieśni, czarów strachy, I siwe nieraz z lirami znahory Siadały w progu... — Potem wy dziada lirnika prosili W dom»... Poetycka szkoła ukraińska odegrała też czołową rolę w sprawie wprowadzenia pierwiastka ludowego do poezji. Nawet pobudkę do tego przypisuje Goszczyński («Nowa epoka poezji polskiej», 1835) pół-ruskiemu poecie Tymkowi Padurze, stawiając go za wzór jako pioniera w sprawie unarodowienia poezji.

A teraz rozejrzyjmy jeszcze jeden dokument dla schyłku Oświecenia bardzo charakterystyczny, który wyraźnie postawi nam przed oczy ówczesne nastawienie umysłów i zaprzatające te umysły problemy w dziedzinie która nas tu obchodzi, dokument tem ciekawszy, że problemy owe przedstawia właśnie na tle góralszczyzny. Chodzić tu będzie ni mniej ni więcej, tylko o program polskiej sielanki góralskiej!

Hugo Kołłątaj¹⁾, pisząc w r. 1802 uwagi o dokonany w tym czasie przez ks. Chodaniego przekładzie sielanek gesnerowskich²⁾, zachęca tłumacza do podjęcia trudu nad oryginalną sielanką polską i nakreśla zasadniczy program takiego przedsięwzięcia. «Przedewszystkiem radbym — powiada — aby nasi poetowie, w jakimkolwiek gatunku piszący, pamiętali, że formując się przez tłumaczenie dzieł obcych, a przechodząc do pracowania około dzieł własnych, chronili się surowego naśladownictwa; nie mogą oni więcej z nich brać, prócz sztuki i sposobu; reszta powinna być ich własnością». W szczególności co do sielanek, do których pisania zachęca ks. Chodaniego, życzy, «aby poeta odprawił podróż po naszych górach, aby zwiedził Babią górę, sąsiedzkie Tatry, Krępak i Pokuckie Bieściady; bo one niczem nie ustąpią szwajcarskim Alpom i mogą obudzić bardzo przyjemne poetyckie obrazy. Prócz tego: poezja z niczego umie tworzyć wielkie rzeczy; a obyczaje naszych pasterzy mogą pod ręką dobrego poety tyle nabrać wdzięku, że wyrównają nietylko szwajcarskim, ale nawet Mantui i Syrakuzy okolicom³⁾. Chcąc wszelako pisać polskie sielanki, trzeba się starać, czego podobno Gessner nie czuł: aby naszym pasterzom dać charakter narodowy; bo choć szwajcarski pasterz równie być może przyjemnym przez swą prostotę jak włoski i sycylijski, przecież powinni być różnymi co do obyczajów a nawet co do imion, tem bardziej pasterz około Babiej góry, Krępaku, Tatrów i Bieściady». Zwraca się ta uwaga przeciw Gessnerowi, który swym szwajcarskim pasterzom daje imiona klasyczne. Nie chce więc Kołłątaj, aby naszych górali nazywać Dafnisami.

Żądając jednak wprowadzenia do sielanki żywiołu swojskiego, żąda Kołłątaj zarazem utrzymania charakteru, temu rodzajowi poezji, wedle pojęć ówczesnych, właściwego: «Sielanka trzyma się cnoty, trzyma się prostego i niewinnego życia ludzi. Znajomość obyczajów naszych góralów, ale znajomość z dobrej tylko strony, powinny być przedmiotem polskich sielanek». Tego rodzaju zastrzeżenie prowadzi z konieczności do

¹⁾ List do księgarza Jana Maja z 15/7 1802. — *Korespondencja listowna H. K. z T. Czackim*. Kraków 1844/45, — w t. I.

²⁾ *Sielanki Gessnera... przez tłumacza książki «Wiedza o człowieku»*. Kraków, J. Maj, 1800.

³⁾ Mantua, Syrakuz, to scenerja sielanek Wergilego i Teokryta.

przestylizowania polskich górali w duchu szablonu gesnerowskiej sielanki. To też mądre uwagi Kołłątaja rozbijają się o ten konwenans literacki. Można powiedzieć paradoksalnie, że z pomiędzy trzech rodzajów sielanki, wymienionych przez Lipskiego, podobniejszą do prawdy jest ta, która nie ma nic wspólnego z rzeczywistością, niż ta, która tę rzeczywistość naśladowując, przeinacza. Do dziś czytać możemy nie bez przyjemności sielankę o Laurze i Filonie Karpińskiego, dlatego że jej scenerją jest jakieś gdzieś Niebytkowo, a śmieszna karykaturą wydają nam się *Górale* Reklewskiego. Tam bowiem w wyobraźni urealniamy fikcję, tu odczuwamy kłamstwo wypaczonej rzeczywistości.

Zasadnicza myśl Kołłątaja, unarodowienie poetyckiego tematu, mogła się urzeczywistnić dopiero z chwilą, kiedy poezja rzuciła z siebie pęta form przeżytych. Wtedy odezwie się znowu ten postulat na ton rozmaity: Goszczyński i Pol powiedzą, że Tatry są martwe, póki oddzielamy je od ludu który je zamieszkuje, Asnyk chce na nie spojrzeć «oczyrna górala, co wszystkie wierchy rozpoznaje zdala», Kazimierz Tetmajer stworzy wreszcie epopieję, w której połączy ducha Tatr z duszą ludu. To przyniesie przyszłość.

Ale teraz zatrzymajmy się jeszcze chwilę przy programie Kołłątaja. W jakież to sposób chciałby rysy polskiego górala w sielance narodowej spożytkować?

«Lud ten — mówi o góralach — od niespamiętnych czasów był zawsze wolny ¹⁾, różnił się krojem sukni, posiadał rękodziela, ale tylko tak daleko i takie, które jedynie jego potrzebom służyły; różnił się nawet używaniem pokarmów od reszty naszego pospólstwa...». «Może więc mówić nasz góral o swych swobodach i o ucisku innych ludów polskich; może porównywać swój los ubogi z losem bogatych równin pszenicą zarosłych; może się żegnać i witać z swymi kolegami, rozchodzącymi się corocznie na równiny polskie i węgierskie, dokąd oni roznoszą swą dowcipną pracę; może powitać powracającego swego kolegę z ostatniej wojny, a powracający przychodzić może mu opowiadać o pasterzach mantuańskich lub szwajcarskich; może narzekać na zmianę czasu, i usiadłszy gdzie na Babiej górze, spoglądać na Kraków, lub z wierzchołka gór Bieściady dojrzeć Lwowa; może sobie czasem pozwolić rozsądnej alegorii, która dowcipnie na pół okryje, na pół na jaw wyda jego myśli; zabawy, igraszki, miłość nawet bez znarowionych przysad, ożywi i przyozdobi jego pieśni. Czasem on założy sobótkę na wierzchołku jakiej góry i swym wesołym a niewinnym obrządkiem przypomni nam dawne dogmata Sabeizmu i nauki Zo-

¹⁾ Lipski tłumaczy — jak widziliśmy, dlaczego stan niewolny chłopca czyni go materialem niezdatnym dla sielanki.

roastra¹⁾; czasem znowu mówić będzie o godach zimowych czyli o Saturnaljach²⁾ naszego ludu. Niepodobna, żeby jego wesołość była stateczna: może on rozrzewnić się nad stratą swego kolegi lub swej kochanki, nad szkodą swej trzody, nad gwałtownymi wód zbiorami i t. d. Zgoła: pisarz obfity w obrazy swego własnego dowcipu, a zdolny wiernie kopjować obyczaje tego ludu, znajdzie w nich niewyczerpane źródło zabawy dla siebie i dla powszechności».

Jak z tego widać chodzi Kołłątajowi o podniesienie rysów ludowych, ale nie dla samego wywołania realistycznego obrazu; — one tylko mają dać koloryt myślom własnym poety. Jasnym zaś jest, że idzie przedewszystkiem o ideje wolnościowe i demokratyczne; przebija to wyraźnie mimo oględności wyrażenia, którą zrozumiemy, zważywszy że list pisany był w więzieniu twierdzy ołomunieckiej...

Tak się przedstawia na schyłku wieku Oświecenia program poetyckiego ujęcia tematu góralszczyzny, program w swoim rodzaju jedyny, a dla ducha epoki tak bardzo charakterystyczny.

Utylitarny duch Oświecenia, interesując się sprawami ludzkimi, mało miał zrozumienia dla krajo**br**azu. Lipski mówi o Gessnerze, że «jedyną przywarę zarzucić mu można, a tą jest nieustanne malowanie natury i okolicznych przedmiotów. Ten rodzaj opisującej poezji, mało znany u starożytnych i który w nowej literaturze Anglików³⁾ wzięły swój początek, nadto jednostajnie pod jego pióro powraca». — W odniesieniu do Gessnera może Lipski ma słuszość, ale zdaje się, że tę uwagę odniósłby on chętnie do całego rodzaju, dotąd «tak mało znanego», w którym upodobali sobie Anglicy, mający snąć gust ku temu szczególny, a dla nas nieco egzotyczny... Że przy tak małym zainteresowaniu krajobrazem, krajobraz górski wychodził najgorzej, to w nizinnej Polsce dziwić nie może, — tembardziej, że podobnie było i w krajach górskich. Szwajcar Gessner obrazy swoje bierze z dolin, górami mało się zajmuje; — jeszcze dziwniejszem jest, że poświę-

¹⁾ Religje te czciły słońce i jego obraz, ogień.

²⁾ Święto Saturna, obchodzono w Rzymie w grudniu, tak jak nasze «Gody» (Boże Narodzenie).

³⁾ W Anglii już w pierwszej połowie XVIII w. przejawiają się tendencje powrotu do natury i naturalności; dziełem reprezentatywnem w tym kierunku są Thomsona *Pory Roku* (r. 1726 i n.). — Z tem w związku jest powstanie stylu ogrodów angielskich, który znalazł u nas silne echo (Puławy, Zofjówka); tworzy go w pierwszej połowie XVIII w. W. Kent wedle zasady, że ogród winien naśladować naturę i być wyidealizowanym krajobrazem. Ten styl niewolny jest jednak od sztuczności: sztuczne skały, wodospady, «świętynie przyjaźni» lub «dumania», pustelnie, posągi. Niemniej wywarł on duży wpływ na rozwój poczucia przyrody. W drugiej połowie XVIII w. postępuje rozwój tego stylu w kierunku większej naturalności (Repton).

cony Alpom poemat A. v. Hallera «Die Alpen» (1732) również mało zajmuje się górami, o Hallerze zaś wiemy, że gdy bawił w Holandji, tamtejszym krajobrazem wielce się delectował¹⁾. Góry, poza wyjątkowymi jednostkami, nie objawiły jeszcze ludziom swej piękności. Jej rewelatorami mieli się stać Ossjan i Rousseau.

Ossjanizm, tak obcy duchowi Oświecenia, dziwnem losu zrzadzeniem — jak to już wspomniałem — rozszerzył się w Polsce już w w. XVIII-ym. Pieśni Ossjana tłómaczono i naśladowano, przekształcając przytem z mowy niewiązanej na wiązaną, element romantyczny wtlaczając w formę klasycznego aleksandrynu. Nowa treść rozpierała niekiedy starą formę, — na tem tle powstawały nawet kontrowersje i spory²⁾, — ostatecznie zostało jednak po dawnemu. Ossjanizm nie odrodził ducha Oświecenia, nie nauczył nowego spojrzenia, stał się tylko modłą literacką. Do rekwizytorni literackiej przybyły melancholijne mgły, noce księżycowe, duchy, a także — góry, wszystko jako szablony, jako papierowe dekoracje tak zwanych «ossjanid». Do takich ossjanid należy i ów wiersz Brodzińskiego, *Widzenie na górach karpackich*. Poza tytułem niema w nim wprawdzie Karpat, a przecież zasługuje on na miejsce w dziejach poezji tatrzańskiej, a to z tego względu, że jest to pierwszy polski wiersz o górach w tonie od dotychczasowego odmiennym, a posiadający przytem wyższą wartość poetycką³⁾.

Piękną jest myśl samego początku:

Noc była — ciemna ziemia niosła mię po świecie,
Siedzącego na zimnym gór karpackich grzbiecie...

Samotność i cisza wyżyn nasuwa rzeczywiście nastrój, w którym mamy wrażenie, jakbyśmy sami na ciemnym globie unosili się w bezmiarze, pośród błyszczących gwiazdnych światów. — W tej samotności poeta odaje się dumaniu, a potem oto taki obraz:

To gdym dumał, w przepaści jeziora podemną
Księżyc zdawał się podróż odbywać podziemną,
A po tle wody złote prowadząc promienie
Sępne skały oświecał i przenaszał cienie.
Wiatr jak duch z szumem pędził, rozgarniając kłody,
Drżał księżyc, gdy długimi skrzydły dotknął wody.
A z rozpadlin wokoło roznosząc szmer głuchy,
Zdawał się jęcząc krążyć z powietrznymi duchy...

¹⁾ Por. A. Biese: *Das Naturgefühl im Wandel der Zeiten* (1926), str. 116.

²⁾ Tak zwłaszcza z powodu przekładu Konstantego Tymienieckiego (wyd. pośm. «Pism K. T.», 1817); zob. o tem M. Szykowski: *Ossjan w Polsce...*

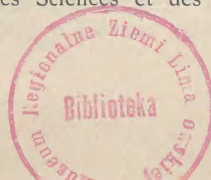
³⁾ Poza tem istnieje jeszcze jeden wiersz K. Brodzińskiego treści wysokogórskiej, będący przekładem z angielskiego (panny Williams), p. t. *Hymn napisany wśród Alpów* (w wydanym przez A. Grabowskiego piśmie «Cuda natury» (1811). Jest to pierwszy wiersz wysokogórski w polskim języku.

Niewątpliwie są to już wrażenia górskie i bardzo różne od tych, z którymi spotykaliśmy się w sielankach. Brodziński wychodzi tu nawet poza szablon ossjanid.

W Polsce ówczesnej, która przeciw sarmatyzmowi epoki saskiej szukała lekarstwa w upodobnieniu się do Europy zachodniej, przy pojawianiu się każdego nowego prądu pytać trzeba o jego zagraniczne źródło. Śledząc rozwój sentymentu dla przyrody, będziemy więc oczywiście musieli zapytać o wpływ Roussa. Rousseau uchodzi powszechnie za ojca współczesnego odczuwania przyrody, — w każdym razie wpływ jego był w tym względzie najznamienszy; w szczególności był on głównym propagatorem piękności przyrody pierwotnej i dzikiej, więc i piękności gór. Chociaż jednak Rousseau wywarł w Polsce wpływ silny i wieloraki, trudno się dopatrzeć tego wpływu w dziedzinie odczuwania przyrody. Złoty wiek Saturna, kiedy to człowiek żył szczęśliwy na łonie natury, sławił przecież już Gessner, nie więc nowego nie widziano u Roussa, — góry zaś były dla nas jeszcze egzotykiem. Ale nawet pierwszy alpinista polski, Antoni Malczewski, do wycieczki swojej na Mont Blanc (r. 1818) nie znalazł pobudki u Roussa, a raczej u alpinisty i przyrodnika de Saussure'a, jak tego wyraźnie dowodzi relacja, którą składa o tej wycieczce profesorowi Pictetowi. Sądzi on, że relacja ta przydać się może uczonemu, a pozatem o pobudkach, które nim kierowały, powiada: «Ciekawość i przyjemność zrobienia czegoś, czego się nie robi codziennie, zaprowadziły mnie na wasze góry»...

Jeśli jednak głoszona przez Roussa chwała przyrody pierwotnej nie natrafiła na bezpośredni współdzwzięny odzew w Polsce, to interesującym będzie przypomnieć głos polski, który w duchu Oświecenia przeciw Roussovym poglądom wystąpił. Był to głos króla Stanisława Leszczyńskiego, podówczas księcia Lotaryngji. Kiedy Rousseau ogłosił uwieńczoną przez Akademię w Dijon (1750) rozprawę na temat czy postęp sztuk i nauk przyczynił się do udoskonalenia ludzkości, odpowiadając na to pytanie przecząco, Leszczyński zaraz w roku następnym wystąpił przeciw temu w czasopiśmie *Mercur de France*¹⁾, a w swych wywodach zaczął także o sposób pojmowania przyrody przez Roussa. Najprzód więc streszcza — nieco za lakonicznie — jego poglądy, których treść zasadnicza jest ta: przyroda jest piękną sama przez się; wszelkie zdobienie może jej wyjść tylko na szkodę; ztąd wynika, że sztuka jest niepotrzebną. Człowiek (tak jak to było pierwotnie) najszcześniejszy jest na łonie natury, w bezpośrednim ucziowym z nią stosunku; pośrednictwo intelektu stosunek ten znieprawia

¹⁾ Zob. *Oeuvres de philosophe bienfaisant*. Amsterdam 1764, t. IV — Reponse au discours qui a remporté le Prix de l'Academie de Dijon, par un citoyen de Genève, sur cette question: si le retablissement des Sciences et des Arts a contribué à epurer les Moeurs.



(«człowiek, który myśli, jest zwierzęciem znieprawionem» powie R. kiedy indziej), — nauki zatem są niepotrzebne. — Na to odpowiada Leszczyński: «Przyroda niewątpliwie jest piękna sama przez się, ale czy to nie właśnie ku odkryciu jej piękności, ku poznaniu jej sił, ku odsłonięciu jej działań, uczeni zwracają swe badania? Nacóżto tak niezmierzone pole leży przed naszymi oczyma? Czyż umysł stworzony na to, aby je przebiec i który w tem ćwiczeniu, tak godnem siebie, rozszerza się i nowych sił nabiera, ograniczyć się ma do kilku powierzchownych spostrzeżeń, albo do bezmyślnego podziwu?»... «Do czego służyłyby dary, któremi Stwórca obdarzył człowieka, gdyby ograniczony do funkcji organicznych swych zmysłów nie mógł badać tego, co widzi, zastanawiać się nad tem, co słyszy»... «Bez rozumu, który nas oświeca i nami kieruje, zmieszani ze zwierzętami, rządzeni przez instynkt, czyż nie stalibyśmy się wkrótce podobnymi do nich w czynach, tak jak jesteśmy już podobnymi w potrzebach? Jedyne tylko z pomocą rozważań i badań możemy dojść do ustalenia użyteczności rzeczy zmysłowych... rozpoznać pomyłki naszych zmysłów, poddać ciało pod panowanie ducha»¹⁾.

Czyż nie nasuwa się nam analogja tej polemiki z inną, późniejszą o całą długość życia ludzkiego, polemiki Jana Śniadeckiego z Mickiewiczem? Tylko że Mickiewicz nie był tak radykalny jak Rousseau, a Śniadecki nie tak uprzejmy jak Leszczyński. Zachodzi też niewątpliwie analogja pomiędzy poglądami Leszczyńskiego a sposobem myślenia Staszica, o którym mówiliśmy wyżej. Przez obu przemawia duch epoki Oświecenia, — ale Staszic stoi już na przełomie czasów; z głębin podświadomości wydobywają się u niego na powierzchnię uczucia, którym świadomy intelekt nie chce dać dostępu. Wszystko to jest w gruncie rzeczy walką sił podświadomych, instynktów, tęsknot, uczuć nieokreślonych, ze światem jasnej i określonej świadomości, walką duszy «trzewiowej», *anima abdominalis*, z duszą mózgową, *anima cerebralis*. Walka ta nietylko owym czasom właściwa; powtarzała się i dawniej, powtórzy się i potem, — po romantyzmie przyjdzie pozytywizm, po pozytywizmie intuicjonizm i inne podobne prądy dzisiejsze.

Przez Staszica wiek Oświecenia zostawił epoce następnej w dziedzinie tatrzańskiej cenny spadek: poznanie Tatr. Odtąd zaczynają się częstsze w Tatry wyprawy, a każdy prawie z podróżników wspomina dzieło Staszica. Ambroży Grabowski, opisując swą wycieczkę do Morskiego Oka odbytą w r. 1825²⁾, dziwi się, że tak mało jeszcze zwiedzana jest ta oko-

¹⁾ Kiedy Jaszowski w swoich *Karpatach* mówi, że natura i sztuka zawsze winny iść razem, to zwraca się niewątpliwie przeciw Roussowi. Dowodzi tego też inny ustęp gdzie mówi o szczęśliwej nieświadomości zwierząt, które żyją tylko chwilą obecną; człowiekowi natura nie dała tego szczęścia: «Twierdzą, nie uwiedziony gadaniną płochą: Dla nich natura matką, dla nas jest macochą».

²⁾ Dziennik Warszawski nr. 10 z r. 1826. Podaję z wypisów u Hösicka, l. c., cz. I.

lica, a opisowi swemu daje taki wiele mówiący tytuł: «Kilka godzin pobytu w Tatrach, nad jeziorem Morskie Oko i Czarny Staw, w Galicji, w cyrkule sandeckim». Tak trzeba było jeszcze określać położenie Morskiego Oka! Ale już Goszczyński w siedem lat później pisze, że Morskie Oko często bywa zwiedzane.

Ważniejszym jednak od liczby zwiedzających jest duch, który ich wiedzie. Jedno ze świadectw tego ducha daje tenże Grabowski w swoim opisie Morskiego Oka: «Przenikniony wielkością Twórcy tego cudu, pełen uniesienia, ukląknęłam i przy tym wspaniałym ołtarzu Jego potęgi głęboki Mu pokłon uszanowania złożyłem, mówiąc z rozrzewnieniem: Pójdźcie a oglądajcie sprawy Pańskie, jakie uczynił cuda na ziemi (Psalm 45)». Moment, w którym tego rodzaju wzruszenie objawiło się po raz pierwszy, jest właściwym momentem narodzin poezji tatrzańskiej. Odtąd czekała ona tylko na tego, kto jej da wyraz.

Ian Gw. Pawlikowski.

SZKOŁA HUCULSKA W ŻABIEM.



Fot. Seńkowski.

O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach.

(Ilustracje według akwarel autora).

Odzienie, na równi z pożywieniem i mieszkaniem, należy do najważniejszych i najistotniejszych spraw i trosk człowieka i wiąże się bezpośrednio z jego bytowaniem i jego kulturą materialną.

Strój poszczególnych ludzi, jak i większej gromady ludzkiej, żyjącej wśród najrozmaitszych warunków klimatycznych, terenowych i ekonomicznych w rozmaitych krajach na kuli ziemskiej, zmienia się w zależności od czasu i mody, wyłaniając coraz nowe formy i coraz większą ich różnorodność.

Mówić więc o ginącym stroju ludowym w Polsce i ubolewać nad jego zanikaniem pięknem może się wydawać czemś nierealnym i bezcelowym. — A jednak fakt, że z odmianą mody giną po wsiach naszych nieraz bez śladu, piękne, dawne formy stroju ludowego, nie może być obojętne i nie powinien ująć uwagi publicznej.

W strojnictwie naszym ludowym są wartości stałe i ogromnie cenne, są piękne tradycyjne od dziada-pradziada ustalone typy, które w teraźniejszych czasach zanikają pod naporem bezstylowej obcej tandety. Strój ludowy, jego istnienie i rozwój ma ścisły związek z ziemią, z przyrodzonymi warunkami bytu, ze zwyczajami, obrzędowością i świętami i jest najwierniejszym odbiciem i przejawem starej ludowej kultury.

Długie okresy czasu i rozmaite zewnętrzne wpływy działały na powstawanie i ustalanie się stroju ludowego. Im dalej w przeszłość, tem pierwotniejsze, bliższe dawnej kultury ludowej i oparte na własnej wytwórczości było także odzienie naszego ludu. Prymitywne samodział, t. j. płótno z własnego lnu i konopi, wykonane na wiejskich warsztatach i sukno z runa własnych owiec, utkane przez wiejskich tkaczy i spłósnione przez foluszników, i skóry wyprawiane i przerabiane przez kuśnierzy, to zasadniczy wątek i materiał, stosowany w strojnictwie ludowym. Tradycyjne proste formy odzieży ludowej, rozwijane przez ludowych krawców i wzbogacane ich pomysłowością i kunsztem zdobniczym, rozwinęły się w cały szereg typowych

form, a z tych wytworzyła się taka różnorodność odmian lokalnych stroju ludowego, że w Polsce niegdyś każda okolica, każda prawie wieś, miała swoje własne, charakterystyczne odzienie ¹⁾.

Mówiąc o stroju ludowym, mamy na uwadze nie tylko odzienie zwyczajne, przystosowane do rodzaju zajęć codziennych, proste i szare, jak ten powszedni dzień roboczy, sporządzone przeważnie z materiałów, któremi rozporządza własna, miejscowa produkcja ludowa, ale przede wszystkim ten strój odświętny, który ludność naszych wsi i miasteczek przywdziewa w czasie uroczystych świąt, zjazdów i uroczystości dorocznych i rodzinnych.

Strój ludu krakowskiego, strój góralski, kujawski, czy huculski, to nie tylko przypadkowa moda ale także zewnętrzne spoidło plemienne. Podobnie jak język narodu, zróżniczkowany w poszczególnych grupach gwarowych, jak pieśni i obrzędy, właściwe różnym ziemiom polskim, jak tańce ludowe tak charakterystyczne dla pewnych okolic i odzwierciedlające temperament ludu, tak też i stroje są jedną z wybitnych cech narodowych, która odróżnia od siebie poszczególne ziemie i podkreśla ich indywidualności i właściwości etniczne. A nawet można bez przesady twierdzić, że strój ludowy jest najistotniejszą, bo widoczną cechą i oznaką, odróżniającą poszczególne



Ryc. 1. Wojciech Jawor, foluśnik z Kamienicy.

¹⁾ Załączone tu — jako ilustracje — reprodukcje własnych akwarel z cyklu: «Ziemia Podtatrzańska w obrazach», zebranych z różnych stron szerszego regionu Podhalańskiego, mogą być przykładem, jaka różnorodność odmian stroju ludowego istniała niegdyś na ziemiach polskich.

grupy regionalne od siebie, tak, że samo wyrażenie i słowo takie jak: góral, hucul czy krakowiak — wywołuje skojarzenie pojęciowe i obrazowe człowieka w charakterystycznym stroju ludowym, łączącego w sobie wszystkie właściwości regionalne najbliższego swojego otoczenia. Z postępującą zatrąą stroju ludowego ginie nietylko jedna z charakterystycznych cech i odrębności regionalnych, ale wysycha jedno z widocznych ożywczych źródeł kultury ludowej, a przez to ubożeje też kultura ogólnonarodowa. Bo nie jest to samo, czy w naszych wsiach podkrakowskich albo pod tatrzańskimi «turnickami» będzie mieszkał chłop polski w sukmanie czy guni, czy jakieś nowe odmieńcze plemię kosmopolityczne.

Strojnictwo ludowe polskie w swoim historycznym rozwoju wytworzyło się zarówno pod wpływem dawnej mody zachodnio-europejskiej, jak również w pewnych szczegółach można odnaleźć jego związek nawet ze strojem ludów dalekiej północy (podobieństwo stroju krakowskiego z lapońskim), a przede wszystkim z odzieniem dawnych wschodnich plemion pasterskich «wołoskich», z którą to nazwą spotykamy się kilkakrotnie wzdłuż całego terytorjum Karpat, a nawet na Morawach. Podobnie i w stroju szlachty polskiej widoczne są wpływy wschodnie. Najbliższe jednak powinowactwo wykazuje odzież ludu polskiego ze strojami ludowymi naszych sąsiadów słowiańskich, a przede wszystkim z modą ludową na Słowaczczyźnie, na Morawach oraz z wielko- i małoruską. Podobieństwa takie jednak nie zatęrzyły odrębności naszych strojów. Na ziemiach polskich wytworzyło się tyle form pięknych i swoistych, złączonych z charakterem ludności poszczególnych okolic w odrębny wyraz indywidualny, że pod tym względem posiada Polska swoje zdecydowane oryginalne oblicze.

Należałoby te odrębności stylowe dawnej mody ludowej podtrzymać wszelkimi sposobami. Wymaga tego nietylko piękno i stara kultura ludowa, która w dawnym odzieniu ludowym przejawia się w całej swej odrębności i okazałości, ale także i racja państwowa Polski.

«Jak cię widzą — tak cię piszą». Dawne to przysłowie stosuje się nietylko do jednostki, ale też i do gromady społecznej. A że najlicniejszą warstwą w Polsce jest lud wiejski, więc nie jest obojętne, jak to zbiorowisko się przedstawia i jaki się wytwarza jego zewnętrzny obraz na tle innych ościennych narodów.

Trzeba wziąć pod uwagę, że strój ludowy to nie jest moda sezonowa, ta z dnia na dzień zmieniająca się, lecz jest to moda, na której wytworzenie składały się długie okresy czasu, korzeniami tkwiąca gdzieś w zamierzchłych wiekach, związana w pewnym stopniu organicznie z naszą ziemią i z naszymi pojęciami piękna.

Jeszcze teraz, gdy spotkamy te pyszne typy starych chłopów, te głowy z długimi włosami, w długich, zgrzebnych koszulach, przepasanych

pasem, w sukmanach, czy długich ciężkich kożuchach, zdaje nam się, że stają przed nami piastowscy kmiecie z zamierzchłych, prasłowiańskich czasów. Podobne wrażenie wywołują także te jakieś hieratyczne postacie kobiece w bieli, jakie można spotkać w niektórych okolicach ziemi Lubelskiej. Ten dawny, od setek lat wytworzony i ustalony typ stroju ludowego, z różnych stron Polski: ten od Krakowa, z Podhala i Śląska, ten od Sieradza i Łowicza, z Wielkopolski i Pomorza i z Kurpiów, z Wileńszczyzny, Polesia i Lubelszczyzny z Podola, Pokucia i ze środkowych okolic Rzeczypospolitej, to nieprzebrane bogactwo form — materiałów, stylu i motywów zdobniczych — to skarbnica niewyczerpana swoistej ludowej kultury.



Ryc. 2. Spiszanka z Niedzicy z dziećmi.

Ale jest tu i piękno, bo ten tradycyjny strój ludowy, tak męski jak i kobiecy, wykonany z podobnych materiałów i podług tych samych form, rozpowszechniony w większym środowisku ludzkim, wytwarza przez swoją barwność, rytm i szereg powtarzających się elementów zdobnych, niezwykle żywy, barwny i charakterystyczny obraz ludowej gromady.

Sprowadzając strój ludowy do pewnych typów, naogół mało sobie zdajemy sprawę, ile różnorodności, ile pomysłowości i artyzmu znajdujemy często w przeróżnych wytworach krawców-zdobników i hałciarek ludowych.

Tak odzież męska: sukmany, płótnianki-gurnice, opończe, gurmiany, hazuki, gunie, cuchy, kaftany, kierezje, kamizele, kabaty kolorowe, świtki, żupany, czamary, szuby, kożuchy ozdabiane i serdaki, wyszywane koszule i spodnie, pasy i spinki ozdobne, kapelusze i czapki: rogatywki, magierki wełniane, maciejówki, kołpaki futrzane, buty, kierpce czy łapcie łykowe, jak



Ryc. 3. Rodzina mieszczańska z Żywca.

niezależnie przez tęgi majstrów ludowych.

Prawie każdy z tych majstrów-krawców i kuśnierzy-zdobników to uzdolniony fachowiec zasługujący na to, aby jego wytwory nie zaginęły, ale aby zebrane w zbiorach etnograficznych i w muzeach, służyły jako wzory dla następców.

Weźmy pod uwagę np. gorsety dziewcząt i kobiet wiejskich. Ile odmian w samym kroju, w naszywaniu i formie kaletek i różnorodności w stosowaniu przeróżnych materiałów, kolorów i ozdób. Tu stosują tło gładkie, jednobarwne, ówdzie wielobarwne, tu aksamit, atlas, brokaty, gdzieindziej sukno. A jeżeli weźmie się pod uwagę wyszycia i hafty, rozpoczynając od wystawnych, złotem haftowanych «żywotków» cieszyńskich albo najpiękniejszych, jedynych w swoim rodzaju gorsetów krakowskich, bogato ozdabianych koralami, guziczkami, blaszkami, plecionką szychową i haftem kwiciastym, a w innych znów stronach zdobionych oryginalnym haftem koralikowym, to przekonamy się, że jest to długi, niekończący się szereg przeróżnych po-

i strój kobiety: koszule haftowane nieraz bardzo pomysłowo i precyzyjnie, również chustki wyszywane, białe i kolorowe rozmaicie wiązane na głowie, czepce ozdobne, korony weselne i gorsety z nieodłączną ozdobą z koralami i spódnice białe, haftowane i zapaski białe, czarne albo różnobarwne, wizytki, kaftaniki, kożuszki, żupany kobiece, kosiszki, chustki do okrycia różnokolorowe, obrusy lniane do okrycia albo materje lniane wzorzyste, na wiejskich warsztatach wykonane albo z płótna ręcznie, przy pomocy własnych drewnianych matryc drukowane, są to wytwory gustu, sztuki ludowej i rzemiosła artystycznego, wykonywane

mysłów i sposobów zdobniczych, często bardzo efektownych i na wysokim poziomie postawionych dzieł krawiectwa ludowego i sztuki hafciarskiej.

Równie dużo pomyślności i artyzmu spotyka się w stosowaniu motywów zdobniczych na wyszyciach dawnych cuch i cyfrowań na portkach górskich, na serdakach i kożuchach i na gurbanach i kaftanach sądecko-limanowskich.

Ten strój ludowy, ta «stara moda» ze wszystkimi szczegółami, jakiegokolwiek one mają swoje nazwy lokalne, to nie jest coś martwego, coś co związane jest jedynie z przeszłością. Są to żywe

elementy strojnictwa ludowego, które świadomą wolą majstrów-wytwórców rozwijane i przetwarzane mogą przerodzić się w nowe formy, równie piękne i swojskie jak dawne, a przystosowane więcej do współczesnego życia. Tak powstawały i dawniejsze poszczególne etapy rozwoju stroju ludowego. Idzie jedynie o to, aby ta moda własna, powstała wśród ludu, przyjęła się w masach ludowych i aby swoją jednolitością związała ludność poszczególnych miejscowości i okolic w odrębne grupy stylowe, i potrafiła świadomie przeciwstawić się dyktaturze mody obcej. Trzeba utrwalić wśród ludu świadomość, że ta własna, oryginalna szata ludowa jest zewnętrznym spoidłem i oprawą stylową dla wszelkich ludowych i regionalnych imprez i obrzędów takich jak dożynki, wianki, sobótki, zjazdy ludowe, święta, odpusty i wesela. Również rytm tańców ludowych wraz ze śpiewami weselnymi i obrzędowymi nieodłącznie wiąże się z tradycyjnym strojem ludowym, którego nie powinno się zaprzepaszczać. W teraźniejszych czasach tylko taka świadoma wola zbiorowa ludu i wszystkich czynników wpływowych, które mają zrozumienie dla istoty kultury ludowej, mogłyby dawny piękny



Ryc. 4. Strój ludowy z Orawy (Jabłonka).

i malowniczy obraz wsi polskiej jeszcze odnowić i utrzymać, jeżeli już nie w masach, to przynajmniej w zorganizowanych grupach, w związkach ludowych czy bractwach kościelnych. Przykład, jakie takie świadome oddziaływanie na lud i propaganda stroju ludowego wydaje rezultaty, widzimy u naszych sąsiadów Słowaków, a u nas także żywotność dawnej mody własnej widoczna jest u naszych górali, u księżaków łowickich i wśród ludności ruskiej.

Dawna moda ludowa utrzymywała się długo, bo opierała się na tradycji przechowywanej z pokolenia na pokolenie, a odrębności lokalne i swojszczyzna łatwiej opierały się modzie obcej, tak natrętnie wciskającej się wszędzie, jak to widzimy w teraźniejszych czasach. Najgroźniejszym wrogiem swojszczyzny i własnego oryginalnego stroju ludowego jest teraźniejsza «pańska» bezbarwna i bezstyłowa, licha i tania odzież fabryczna i jej styl uniwersalny, niwelujący wszelkie odrębności etniczne i narodowe. Ta tandeta jarmarczna wcisnęła się do naszych wsi, jak ten chochoł z «Wesela», który mówiąc: «ubrałem się w com ta miał» rozpycha się wśród odświętnie ubranych gości weselnych. A teraźniejszy tłum ludu wiejskiego, jakby zaślepiony i urzeczony chochołową mową, przeważnie zrzucił już między «dziady» swoją dawną dostojną, hieratyczną niemal szatę godową i upodobnił się do bezbarwnego tłumu kosmopolitycznego. Proces ten, niwelujący wszystkie odmiany regionalne stroju ludowego, postępuje nieubłaganie naprzód. Szczególnie wyraźnie zjawisko to występuje po wojnie światowej, w czasie której wiele dawnej odzieży zmarniało, a wzmożło się naśladowanie form strojów wojskowych, widoczne np. w rozpowszechnieniu się po wsiach t. zw. «rajtek». Zalew wsi polskiej międzynarodową modną odzieżą męską dokonuje się za pośrednictwem kramów i bud jarmarcznych z gotowym tandetnym ubiorem, a dyktatorami nowej mody są żydowscy kramarze, zachwalający naszym chłopom na jarmarkach «najmodniejszą, pańską» lichotę fabryczną. A znów w teraźniejszym «modnym» kobiecym stroju wiejskim widoczne jest naśladownictwo dawno przebrzmiałych i już zarzuconych miejskich mód sezonowych. Naśladownictwo to bezplanowe, widoczne zwłaszcza w teraźniejszym stroju dziewcząt wiejskich, wywołuje taki chaos i taką dziwną bezstyłowość, że nietylko w modzie jednej wsi nie można się dopatrzeć jakiegoś ładu i składu, ale strój prawie każdej dziewczyny przedstawia inny obraz współczesnej kosmopolitycznej mody.

Strój ludowy ginie, jakby się zdawało bezpowrotnie. Jest to zjawisko powszechne i nietylko w Polsce widoczne.

Jakież są przyczyny tego smutnego zjawiska zarzucania przez naszą wieś swego pięknego, dawnego stroju i przyjmowania nowej międzynarodowej bezstyłowej mody?

Przyczyny tego tkwią we współczesnym życiu i w postępie cywili-

zacji światowej, która wciska się milowemi krokami nawet do najdalszych, najbardziej od świata oddalonych osiedli. Cywilizacja dzisiejsza, dążąca do uprządkowania życia, do jego mechanizacji i do zastąpienia pracy i wytwórczości indywidualnej żywego człowieka szablonem fabrycznym i maszyną, jest zaciętym wrogiem wszelkiej indywidualności, a także odrębności kulturalnej i etnicznej poszczególnych warstw, narodów i ras.

Symbolem tej coraz szerzej rozprzestrzeniającej się cywilizacji ogólnoswiatowej jest jednolita kosmopolityczna moda.

Nakazom tej mody światowej nie oprą się ani Chińczycy, ani Malajowie, ani Murzyni i amerykańscy Indianie. Nic dziwnego, że i u nas ten szablon współczesnej mody dociera i do naszych najbardziej nawet na uboczu i zdala od głównych traktów i środowisk oddalonych wiosek.

Sprzyjają temu przyjmowaniu się obcej mody także przyczyny wewnętrzne: zubożenie stanu włościańskiego, widoczne w rozdrobnieniu dawnych dużych gospodarstw kmieczych, i zanikanie warsztatów rękodziela i wytwórczości ludowej, zastępowanej rozrostem produkcji fabrycznej.

Do naszych wsi ta obca moda wsączała się powoli, przyniesiona przez grupy wieśniacze, które czasowo wychodziły ze wsi, czy to do miast na służbę, czy na roboty sezonowe, albo wyjeżdżały za Ocean.

Ci wychodzący wsiowi, zetknąwszy się powierzchownie z kulturą miast, przystosowywali się do nowego otoczenia, zarzucając przedewszystkiem swoje wiejskie odzienie. Po powrocie zaś do swoich stron wprowadzali tę



Ryc. 5. Grupa w strojach zimowych w Jabłonce na Orawie.

nową obcą modę do swoich wsi, uważając ją w swem mniemaniu za wyraz postępu.

Przemiana tej kultury swojskiej na obcą i swojego ludowego stroju na modę nową, miejską nie odbyła się bez walki i to nieraz bardzo gwałtownej między obrońcami swojszczyzny, a nowatorami przebierającymi się po pańsku: «cudokami» i «panickami», jak ich po wsiach nazywano.

W rezultacie, w większości znacznej wsi, przedstawiciele «postępu» zwyciężyli. Modę dawną, przepiękny własny strój, wyniszczono tak, że w niektórych okolicach niema go już ani śladu i tylko ze wspomnień i opowiadań starszych ludzi można się czegoś dowiedzieć o dawnej miejscowej modzie.

To smutne zjawisko zamierania stroju ludowego jest w Polsce powszechne. Dla przykładu weźmy najbardziej może znany, barwny, piękny, reprezentacyjny strój ludu Ziemi Krakowskiej.

Nie tak dawno jeszcze widywało się na ulicach Krakowa, szczególnie w czasie odpustu na Skalce, czy podczas wesel bronowickich barwne tłumy krakowiaków. Teraz dawna moda i ten najpiękniejszy strój chłopca polskiego zniknął nietylko tuż u rogatek krakowskich, ale także i w dalszych okolicach. Teraz jest już stan taki, że gdy w ubiegłym roku w czasie wielkiego Kongresu Eucharystycznego na Rynku krakowskim zgromadziło się mnóstwo ludzi ze wszystkich parafii podkrakowskich, zauważyć można było tylko z jednej giebułowskiej parafii większą grupę ludzi w dawnych krakowskich strojach.

Tak za naszej pamięci znika przepiękny strój ludowy, który od niepamiętnych czasów był dumą i chlubą włościan ziemi krakowskiej.

A ten prastary strój krakowski: te sukmany, kaftany, pasy, gorsety, wyszywane chustki, koszule, kolorowe spódnice i haftowane zapaski, to wszystko, co składa się na pewien typ charakterystyczny mody krakowskiej, od dziada, pradziada noszony, widziało się z pewnemi odmianami lokalnemi w dalekim kręgu we wszystkich kierunkach od Krakowa, a szczególnie daleko na wschodzie w Małopolsce.

Jeszcze dzisiaj na wschodzie, daleko poza Rzeszowem, Krosnem, w okolicach Sambora, w polskich wsiach pod Lwowem i dalej jeszcze, na terenach etnicznie mieszanych, spotyka się nietylko ten charakterystyczny typ stroju ludowego, małopolskiego, ale i nazwę «stroju krakowskiego».

Przedmieszczanie np. samborscy, potomkowie dawnych osadników mazurskich, którzy przed paru setkami lat z zachodu Polski przybyli w te strony, jeszcze teraz w czasie większych świąt i uroczystości ubierają się według «krakowskiej mody» w swoje białe sukmany-świtki i kaftany-kamizele, a dziewczęta w czarne, guziczkami naszywane gorsety, z nieodłączną ozdobą sznurów koralu i w białe, misternie białym haftem wyszywane koszule

i spódnice i także zapaski, a starsze kobiety w kolorowe spódnice flanelowe i długie żupany, a na głowy zawiązują kraciaste czerwone «chustki krakowskie».

Ale i tam ta dawna ludowa moda przepada, podobnie jak i pod Lwowem, gdzie tylko wyjątkowo jeszcze można spotkać tak charakterystyczne dla tych stron postacie chłopów w niebieskich kamizelkach i takich samych spodniach, z wypuszczonymi na wierzch koszulami, w wysokich butach i w białych albo ciemnych opończach z zaplekkami o ciekawej nazwie: «Boga Rodzica», ozdobionymi ornamentem sznurkowym. Także dawny strój kobiety można jeszcze zobaczyć tylko w niektórych wsiach podlowskich.



Ryc. 6. Strój ludowy z okolic Szczyrzyca
(kaftan i gorset koralikowy).

Wyrażanie się dawnej polskiej ludowej mody daje się przykro odczuwać zwłaszcza tam na terenach etnicznie mieszanych.

Widziało się to wyraźnie w czasie zeszłorocznego Święta Państwowego we Lwowie, jaki mizerny obraz przedstawiały występujące w pochodzie delegacje wsi podlowskich. Kilku przygodnie we Lwowie bawiących górali i krakowiaków w wypożyczonych z teatru kostjumach, złączyło się w pochodzie z jakąś grupką ludzi w tradycyjnych podlowskich strojach ludowych i zmieszało się z tłumem szarym, bezbarwnym, co wszystko wraz z jeźdźcami wiejskimi na lichych koniach, rozmaicie odzianymi w bylejakich kapeluszach i kaszkietach, z wątpliwą ozdobą z podartych papierowych szarf na piersiach, tworzyło dziwną mieszaninę. Jedynie tabliczki niesione w pochodzie, wskazywały, że przed oczyma patrzących przesuwają się przedstawiciele gmin wiejskich z powiatu. Może i lepiej, że w tegorocznym pochodzie nie pokazano już tej przedziwnej mieszaniny, choć jest to smutnym



Ryc. 7. Grupa z wieńcem dożynkowym z Przyszowej.

jaką w obrazie współczesnej Polski odgrywa strój narodowy i tradycyjne obrzędy ludowe.

Zebranie choć na chwilę przedstawicieli różnych stron Polski w ich dawnych barwnych strojach ludowych jednoczy serca i łączy poszczególne ziemie Rzeczypospolitej w poczuciu wspólnoty plemiennej i państwowej w jednolity obraz, pełen barw, życia i siły.

Szczególnie okazałe i malowniczo występuje Polska ludowa w czasie corocznych uroczystości «Dożynków» w Spale, gdy tłumy ludu z różnych stron Polski ugrupują się przed P. Prezydentem w barwne korowody. Przesuwa się wtedy przed oczyma patrzących barwna wizja Ziemi Krakowskiej, Podtatrzańskiej, Śląska, Kujaw, Pomorza, Pokucia i Kresów Wschodnich...

Zmartwychwstaje na chwilę Polska wczorajsza, ta ustrojona po «starej modzie», barwna jak kwietne łąki i pola, dumna ze swej urody i wdzięku.

Lecz skoro tylko ta barwna fala ludowa rozplynie się po kraju, wróci do

znakiem, że ludność podlowskich wsi polskich, jako etnicznie i stylowo zorganizowana jednostka, w obrazie współczesnej Polski już nie istnieje. Tu widać też dowodnie, że zatrata stroju własnego oryginalnego i kapitulacja własnej mody ludowej przed bezstylowością stroju obcego jest oznaką nie postępu, ale cofania się i zamierania swoistej kultury ludowej.

Dlatego to głębsze i poważniejsze znaczenie dla Państwa i dla kultury narodowej mają urządzane od czasu do czasu uroczystości regionalne i państwowe, takie jak: «Dożynki» w Spale, «Święto Morza» i i. Świadczą one o zrozumieniu przez Władze i czynniki rządzące Państwem tej wielkiej roli,

swoich wiosek i chat i utonie w morzu codziennej szarzyzny i międzynarodowej mody, wtedy znów trzeba czekać na jakie wielkie święto: na Boże Ciało, albo odpust, aby w jakiejś miejscowości zobaczyć grupę ludzi w miejscowym dawnym stroju barwnym.

Ale gdzie szukać takiego zakątka w Polsce, by na miejscu zobaczyć jeszcze teraz taki dawny, barwny, żywy obraz tłumu wiejskiego; obraz pełny, nie fragmentaryczny?

Może w jakiejś wsi podkrakowskiej? Może w Łowickim albo na Podhalu, bo tam jeszcze stosunkowo jest największe pod tym względem uświadomienie i przywiązanie do dawnego ludowego stroju. Napewno jednak taki prześliczny, niecodzienny obraz można zobaczyć na Spiszu. Przypominam sobie taki widok

niezrównany w swej krasie i napięciu kolorystycznym, widziany w jeden słoneczny niedzielny dzień w Trybszu na naszym Spiszu. Przy kościele zgromadził się tłumny, żywy wieniec barwnych Spiszanek (ryc. 2) w gorsetach i spódnicach z tej samej materji i jednakowego kroju, ale każda postać stanowiła odmienną ruchomą plamę barwną. W całości zespół żywych barw: ta czerwona, tamta liljowa, inna zielona, niebieska, turkusowa, szmaragdowa, różowa, pomarańczowa, żółta, a wszystkie te kolory związane białą haftowanych koszul i czernią zapasek. Całość niesłychanie żywa i różnobarwna, a równocześnie stylowo jednolita.

Obraz ten jednak, jedyny w swoim rodzaju, psuła swoistą elegancją stroju męskiego. Młodzi chłopcy i parobcy przychodzą w lecie do kościoła bez wierzchniego okrycia, bez cuch czy kabatów, a tylko w kamizelkach



Ryc. 8. Strój ludowy z Przyszowej (okolica Limanowej-Sącza).

i to w najrozmaitszej ordynarnej lichocie jarmarcznej. Wprawdzie ci modni eleganci chodzą jeszcze w cyfrowanych góralskich portkach i kierpcach, ale te kamizelki w zestawieniu z barwną gromadą kobiet i dziewcząt spiskich, to może najjaskrawszy kontrast między starą a nową modą, swoją a obcą. Zapewne kiedyś jednolite dawne, wyszywane, ozdobne kamizelki, takie, jakie jeszcze teraz się widzi na Spiszu zagranicą, a u nas w Szczawnicy, a dawniej prawie na całym obszarze Polski, harmonizowały z całością stroju spiskiego, teraz, w tej postaci jak obecnie, jest to dysonans mocno rażący.

Pod względem barwności i jednolitości stylowej, strój Spiszaniek, można obecnie zestawić chyba tylko z zachowanym jeszcze do dziś strojem mieszczanek wilamowickich (ryc. 15). Bo i mieszczaństwo nasze miało kiedyś swoje odrębne stroje. Teraz jeszcze tylko Żywiec i Wilamowice przechowują troskliwie swoje dawne, piękne, tradycyjne stroje.

Mieszczanki żywieckie (ryc. 3), występujące w czasie wielkich uroczystości w swych bogatych, brokatowych spódnicach i kaftanikach z pelerynkami, w złotych, haftowanych czepcach, w koszulach z kryzami, w tiulowych haftowanych chustkach i takich samych zapaskach i pantofelkach kolorowych, wyglądają jak księżniczki jakie z dawnych portretów. Lecz i tu coraz mniej tych pięknych dawnych strojów, bo właścicielki zazwyczaj biorą je ze sobą do grobu. Mieszczanie żywieccy, jedyni z mieszczan naszych, ubierają się jeszcze w uroczyste święta w żupany, czamary i rogatywki. Trzeba tu podkreślić to przywiązanie Żywczan do swego dawnego, tradycyjnego stroju, który nam przypomina piękny strój dawnych mieszczan w Polsce. Szkoda, że tak bez śladu zaginął strój mieszczanek w innych miastach i że już niema u mieszczek w stołecznych miastach stosownego odpowiednika dla tradycyjnego narodowego stroju męskiego, widocznego jeszcze podczas uroczystych występów patrycjatu stołecznych miast, zorganizowanego w «Towarzystwie Strzeleckim». Strój np. mieszczan lwowskich był identyczny ze strojem szlachty i prawo noszenia kontusza i karabeli było nadane mieszczaństwu tego grodu specjalnym przywilejem królewskim.

Wspomniane już Wilamowianki także jeszcze do dziś zachowują swoją dawną modę, pośrednią między starym strojem mieszczańskim a wiejskim.

Gdy się patrzy na mieszczanki wilamowickie, na ten już może ostatni żywy obraz dawnej mody, gdzie jeszcze ściśle przestrzega się różnicy między strojem dziewcząt a młodszych i starszych kobiet, i na te charakterystyczne chustki wiązane jednako na czepiec; i gdy się przypomni, że nie tak dawno była to moda powszechna, a obecnie już prawie wszędzie zatracona, odczuwa się jakiś smęt za tak bezpowrotnie ginącym pięknem i dawnymi zwyczajami ludowymi. Do tych dawnych obrzędów i ceremonii weselnych należały czepiny i wiązanie chustki na głowie panny młodej. Było to symbolem i widocznym znakiem, odróżniającym męzatkę od dziew-

czyny. Zwyczaj ten był w Polsce powszechny i ściśle złączony z dawną modą ludową i obrzędami weselnymi. Wogóle dawna moda ludowa respektowała wyraźnie wiek, stan i stanowisko i zwracała uwagę na różnicę stroju zwłaszcza między młodzieżą a starszymi, między dziewczętami, a kobietami zamężnymi. Tej hierarchji pilnowali nie tylko starsi ludzie ale, jak się często słyszy, i starsi dawniejsi księża nie dopuszczali odstępstwa od tych zwyczajów dawnych, wyznaczając właściwe miejsce w kościele dla każdego stanu i przestrzegając, w swoich parafjach, jak się to jeszcze tu i ówdzie teraz praktykuje, aby parafianie w czasie ślubów, procesyj, odpustów występowali w swoich miejscowych ludowych strojach.

Wogóle wpływ inteligencji, żyjącej wśród ludu, a szczególnie duchowieństwa na zachowanie dawnej mody ludowej był zazwyczaj bardzo silny i ludność z opinią swoich przewodników duchowych poważnie się liczyła.

Również i organizacje społeczne i ideowe, takie jak: «Kółka Rolnicze» albo «Związek Podhalań», czy «Koła Młodzieży wiejskiej», mają znaczny wpływ na podtrzymanie dawnej mody ludowej. Można o tem naocznie się przekonać np. w czasie rozmaitych publicznych wystąpień zorganizowanej góralszczyzny.

Jak się przedstawia obecnie sprawa strojnictwa ludowego na Podhalu i w całym szerszym regionie Podtatrzańskim, a więc na terenie Nowotarszczyzny, na naszej Orawie i Spiszu, w Żywiecczyźnie i częściach powiatu myślenickiego, limanowskiego, w Sądecczyźnie i okolicy Pienin, miałem spo-



Ryc. 9. Gazda z Przyszowej
(gurmana biała, wyszywane spodnie).

sobność przekonać się w czasie swoich wędrówek i studjów malarskich w tych okolicach.

W Żywiecczyźnie dawny strój ludowy (tabl. barwna) prosty stosunkowo ale efektowny, składał się z guni z obszywką ze sznurków kolorowych, z kamizelki niebieskiej lub czerwonej, ozdobionej ołowianami guzikami, z pasa i białych spodni «wałaskich», zawiązywanych u dołu rzemieniami i kierpców z «kopytkami».

Aby ten strój dawny w całości zebrać, ustalić typ dawnego górala żywieckiego i przynajmniej na obrazku upamiętnić to, co w życiu u ogółu ludu tamtejszego należy już do niepowrotnej przeszłości, trzeba było czynić wywiady na jarmarku, a potem poszukiwania po kilku wsiach w okolicy Żywca.

Taka stosunkowo prosta rzecz jak skomponowanie jakiejś grupy ludowej, t. j. wyszukanie odpowiednich strojów i stosownych ludzi do pozowania, udawało się tak tu, jak i w innych stronach dzięki pomocy i wybitnemu zainteresowaniu miejscowej inteligencji, księży i ludności, która naogół chętnie wypożyczała potrzebne do malowania kostjумы i poświęcała czas swój na pozowanie. Ale zdarzało się i tak, że ludzie nie chcieli nawet do malowania wypożyczyć stroju dawnego, a nawet pokazać, bo podejrzewali, że malarz może być w porozumieniu z urzędem podatkowym i że na «bogatyh» właścicieli strojów dawnych nałoży się większy podatek.

Także w kilkunastu wsiach na naszej Orawie kompletny dawny strój orawski jest rzadkością (ryc. 4). Widzi się jeszcze dość często góralskie portki z cyfrowaniem, stosunkowo skromnem czerwonym albo czarnem, rzadko jeszcze można znaleźć jaką gunię wyszywaną, choć to do niedawna był strój noszony powszechnie. Jest jeszcze kilka dawnych białą skórą lamowanych kozuchów orawczańskich (ryc. 5), są kamizelki z białymi guziczkami. Ubiór kobiet to już mieszanina współczesna. Za dawnym orawskim strojem kobiecym trzeba było robić dłuższe poszukiwania.

W myślenickim powiecie można jeszcze spotkać stosunkowo skromny strój Kliszczaków, a dalej na wschód, w okolicy Gorców, utrzymują się długie gunie, hazukami zwane i zdobne krótkie kozuchy i serdaki, wytwory majstrów mszańskich i niedźwiedzkiego kuśnierza, sąsiada Orkanowego, Jana Bańki (ryc. 16). Takie same kozuski noszą tamtejsze kobiety. Zresztą strój kobiecy tamtejszy, który był podobny do stroju w innych stronach, jak i gdzieindziej przepada.

W okolicy Szczyrzyca, w Górze św. Jana, Krzesławicach, w Jodłowniku są jeszcze resztki dawnego ludowego stroju o typie krakowskim (ryc. 6): a więc kaftany bez rękawów, bogato wyszywane i kamizelki i sukmany ozdobne z wierzchem płóciennym. Kapelusze dawne, małe, płaskie, t. zw. «bruski» zaginęły. Również strój kobiecy podobny jest do krakowskiego.



J. Pieniżek mal.

GRAJKOWIE GÓRALSCY Z WITOWA.

wyszywane koszule i spódnice białe i kolorowe, krótkie staniki atlasowe i chustki, jak i w innych okolicach wiązane na ciepło, rzadko się już teraz spotyka. Natomiast warto zwrócić uwagę na terazniejsze gorsety, ozdobione bardzo pięknym haftem koralikowym oryginalnie przez dziewczęta z Jodłownika stosowanym. Gorsety te wyróżniają się dodatnio, zwłaszcza w porównaniu z podobnymi terazniejszymi gorsetami góralskimi z okolic Zakopanego, a także z innych stron, np. na przedmieściach samborskich, gdzie w ostatnich czasach moda haftu koralikowego zbyt naturalistycznie traktowanego i mało gustownego wypiera dawne piękne, stylowe miejscowe gorsety.

Formą przejściową między typem stroju krakowskiego a góralskiego, jest strój z okolic Limanowej i Sącza; strój t. zw. «Lachów sądeckich», którego ośrodkami są wsie Przyszowa (ryc. 7) w Limanowszczyźnie i Podegrodzie koło Nowego Sącza. Tam te dawne oryginalne i efektowne stroje najłatwiej jeszcze można spotkać. Oryginalny ten strój wyróżniający się z pośród innych, to długie kaftany z rękawami (ryc. 8), czarne albo granatowe, ozdobione z przodu kutasikami i guziczkami mosiężnymi, a nadto haftem barwnym, zestawionym z niewielkiej liczby motywów zdobniczych i kilku barw. Spodnie, również z tej samej materji co kaftan, ozdobione są szerokimi lampasami i «błękiem», haftem barwnym, ciekawą odmianą góralskiej parzenicy. Wyjątkowo wprowadzie, ale spotykało się w tych stronach także spodnie białe sukienne, gęsto ozdobnym wzorzystym haftem pokryte, jak to widać na jednej z załączonych tu ilustracji (ryc. 9). Podobne motywy zdobnicze, jak na kaftanach, z przewagą koloru czerwonego, sto-

Wierchy, t. XII.



Ryc. 10. Strój zimowy z Przyszowej (kożuchy starsądeckie — katana).

sowali tamtejsi krawcy na gurbanach brązowych i białych długich z grubego, wełnianego samodziału.

Również dawny strój kobiety z okolic Starego i Nowego Sącza wyróżniał się oryginalnością. Charakterystyczne, prócz chustek białych, czepców czerwono wyszywanych i zdobnych koszul, były wizytki i katany (ryc. 10), ozdabiane pięknymi naszytami z barwnych paciorków.

Takież gurmany, podobnie zdobne jak sądeckie, widzi się także w okolicy Łącka, w Kamienicy (ryc. 1) i Tylmanowej (ryc. 11). Dalej w Krościenku i Szczawnicy, w okolicy Pienin te gurmany-gunie są znacznie krótsze, a coraz dalej na właściwym Podhalu rozpowszechnione są białe guńki-cuchy, również pięknym, swoistym ornamentem zdobne, znane jako charakterystyczny typowy szczegół stroju góralskiego.

Jakie były niegdyś ściśle granice między modą poszczególnych okolic i wsi, jeszcze dziś można to zaobserwować, porównywując strój ludowy największej wsi na Podhalu, Ochotnicy, z modą wsi okolicznych, w których panowała moda sądecko-pienińska. Wieś ta odróżnia się od otoczenia właśnie stosowaniem się do mody czysto góralskiej.

Widzi się tu, prócz cyfrowanych góralskich spodni, także gunie brązowe z otokiem z paseczków ząbkowanych z czerwonego sukna, które są również znanym, charakterystycznym wierzchniem okryciem starszych gazdów na Podhalu.

Rozmaitość typów i choć niepełny obraz dawnych strojów z okolic pienińskich obserwować można na jarmarkach w Krościenku. Jest to obecnie może jedyny punkt, gdzie jeszcze teraz można śledzić różnice stroju, jakie się wytworzyły w bliższym i dalszym sąsiedztwie Pienin.

Przeważają oczywiście guńki krótkie i niebieskie, gęsto haftem pokryte, krościeńskie i szczawnickie kamizelki. Ale przytem można zauważyć gurmany i kaftany sądeckie, strój przewoźników pienińskich i baców ze Spisza w szerokich pasach, w serdakach z ciupagami, w kapeluszach okrągłych góralskich, ozdobionych łańcuszkami, albo otokiem z nabijanych gwoździaków. Trafiają się też i stroje łemkowskie i dawne ubiory Spizaków, niewiele różniące się od góralskich. Są oczywiście i stroje czysto podhalańskie, białe i brązowe cuchy i portki z parzenicami.

Tam jeszcze można nie tylko rozpoznać ludzi, z jakich okolic przybyli na jarmark, ale po cyfrowaniu spodni i innych szczegółach odróżnić można poszczególne wsie. Widzi się tam dawniejsze i stosunkowo skromniejsze, z przewagą barwy czerwonej, wyszycia na spodniach z okolic Łącka i Pienin, mniej efektowne, ale często gustowniejsze, niż te z czarną albo granatową okładką i wielkimi przejaskrawionymi parzenicami z okolic Nowego Targu i Zakopanego.

Tu zauważyć można także ciekawe zjawisko przenikania stroju i zdob-

nictwa czysto góralskiego, tego od naszych Tatr, do coraz dalszych kręgów, i wypierania przezeń odrębności lokalnych. Wytłómaczyć sobie to można spopularyzowaniem stroju góralskiego, jako stroju reprezentacyjnego dla całego szerokiego Podhala, a także i tem, że krawcy góralscy, ci od Zakopanego, są jeszcze czynni, podczas gdy w innych okolicach krawiectwo ludowe zamiera. Widać to np. w Tylmanowej i Krościenku, gdzie młodzi prawie wyłącznie teraz tę czysto góralską modę forsują.

To utrwalanie się mody góralskiej w jej terażniejszej postaci nie jest jednoznaczne z utwaleniem się pięknego dzieła krawieckiego dzisiejszych

majstrów zakopiańskich. To bowiem, co się widzi w ostatnich czasach, jest jaskrawym przykładem zwyrodnienia dawnej pięknej sztuki hafciarskiej. Te piękne formy parzenic niektórzy terażniejsi krawcy coraz bardziej powiększają i rozsadzają orgją barw krzyczących, słoczonych bez sensu i bez liczby, a szczególnie cuchy, te najnowsze, obsypane całymi bukietami kwiatów i róż jaskrawych, naturalistycznie cieniowanych, to jeden wielki nonsens i potworność zdobnicza. Twórców tego najnowszego zdobnictwa, tego barbarzyńskiego znęcania się nad przepięknym dawnym strojem góralskim powinno się sądownie karać.

Podobną przesadę zdobniczą spotyka się także na niektórych terażniejszych góralskich gorsetach kobiecych, które naogół nie wykazują jakiegось jednolitego oryginalnego stylu, np. w porównaniu z gorsetami krakowskimi. Sens dekoracyjny przytłacza tu często źle pojęta wystawność, widoczna w nalepianiu na aksamicie całych płatów blaszek srebrzystych, albo nieforemnych placków różanych, albo olbrzymich, naturalistycznie hafto-



Ryc. 11. W kościele w Tylmanowej.

wanych dziewięciorników na podwatowaniu! Zapewne, że nie każdy krawiec ludowy jest artystą i nie każda hafciarka ma poczucie stylu i piękna, ale wartoby przede wszystkim dla tych majstrów terażniejszych i szwaczek-hafciarek urządzić pokaz dawnych haftów i naprawdę przepięknie zdobionych cuch, jakie się jeszcze tu i ówdzie spotyka. Szczególnie pouczającym byłoby zestawienie wytworów stylowych ludowego stroju i zdobnictwa dawnych majstrów i mistrzyń-hafciarek z pracami niektórych terażniejszych dyletantów i porównanie pięknych dawnych, własnych oryginalnych wzorów z nowymi przeważnie naturalistycznymi albo niewiadomo skąd zapożyczanymi.

Są jeszcze teraz w dalszych stronach Podhala krawcy-zdobnicy i nawet prawdziwi artyści w swoim zawodzie. Spotykałem się z kilkoma. Są to przeważnie biedacy, dzisiaj bezrobotni, bo odkąd wcisnęła się do wsi moda nowa, a z nią gotowa tandeta jarmarczna, rzadko tylko kto już z ich pracy korzysta.

Taki np. Wojciech Plata z Przyszowej (ryc. 12) to mistrz-krawiec i zdobnik, jedyny już z tej gromadki majstrów, którzy Sądeckiżnę i Limanowszczyznę stroili w pyszne gurmany, bogato i gustownie haftem układane i także kaftany. Majster Plata jest wytwórcą tych efektownych kaftanów sądeckich i spodni z «błękiem» i wspaniałymi lampasami, a jego cudnie haftem z koralików zdobione katany są czemś niespotykanem, podobnie jak wizytki i gorsety jego roboty. Podkreślam tu szczególnie to zdobnictwo wspomnianego majstra, bo u niego, w jego pracach widoczne jest wyjątkowe poczucie stylu i tej rodzimej tradycji miejscowej sztuki krawieckiej ustalonej od niepamiętnych czasów, której nauczył się od swoich majstrów i poprzedników: Fryzowiczów, Dynowskich, Pogwizdów i tych dawniejszych jeszcze niezapamiętanych pradziadów — twórców owej szlachetnej swojskiej mody i kunsztu zdobniczego.

Majstrowie ci z prostych motywów i ściegów hafciarskich z: «listeczków, kwiatusków, kąkoli, wykrętek, cyrecek, rabek, kulek i prostego prześcicia» potrafili, czyto w hafcie kolorowym, czy koralikowym, stworzyć rzeczy zajmujące i oryginalne. Tak samo dużą pomysłowością kroju i stosowaniem ozdób z barwnego safjanu i haftu wyszczególniały się dawne pyszne kożuchy spiskie, wytwory kacwińskiego mistrza-kuśnierza, Walentego Wójcika (ryc. 13), jak i kożuchy starosądeckich kuśnierzy Wrząskich, Kmiętowiczów i wspomnianych już kożuszników mszańskich i orawczańskich. Z nazwisk innych podhalańskich krawców-zdobników, których wielu zasługiwałoby na wyróżnienie, wymienić możnaby dawniejszych majstrów Słodyczków, Dorulów, Doboszków...

Tych dawnych krawców-hafciarzy i kuśnierzy znajduje się jeszcze na Podhalu pewna liczba. Zamożniejsi poniechali swojego rzemiosła, drudzy, jak

Plata, Gardoń z Kamienicy, czy jak oni się tam jeszcze nazywają, narzekają na kryzys i brak pracy.

Z ustaniem działalności krawców wiejskich wysycha też źródło ożywcze i podtrzymujące trwanie mody ludowej, tam zaś, gdzie już tych majstrów zabrakło, zanikanie dawnego stroju ludowego jest nieodwołalne. Krawcy ci rozrzucony niegdyś po całej Polsce jako nikomu niepotrzebni, zapomniani ustępują, nie pozostawiając następców. To samo odnosi się i do szwaczek-hafciarek, które dawniej można było spotkać prawie w każdej wsi, a teraz tu i ówdzie można przypadkiem takie mistrzynie odnaleźć. Losem tych żyjących jeszcze biedaków nikt się nie interesuje,

choć to byli pracownicy pożyteczni i współtwórcy naszej ludowej kultury. Ich wytwory, dawne stroje zdobne, utrzymają się jeszcze kilka, czy kilkanaście lat, jeszcze pojawią się wraz z delegacjami z poszczególnych ziem na zjazdach i w pochodach, ale nieodnawiane, niezastąpione nowymi zczasem przepadną bez śladu.

Oczywiście przy tak nikłym uświadomieniu i tak małym zrozumieniu dla sprawy strojnictwa ludowego i obojętności dla wytworów naszej własnej sztuki krawieckiej i kuśnierskiej, zarówno wśród ludu jak i u inteligencji naszej, wiele rzeczy już zmarniało; ledwie resztki dawnych chustek haftowanych, koszul, muzealnych okazów wszelakich haftów poniewierają się jeszcze gdzieś po kątach w chałupach wiejskich, a tylko drobne jakieś pozostałości dawnego stroju ludowego dostają się do muzeów, gdzie je zwiedzający przelotnie może zobaczyć. Są to jednak przeważnie tylko szczątki



Ryc. 12. Wojciech Plata z Przyszowej,
ostatni krawiec-zdobnik w Limanowskiem.



Ryc. 13. Spiszacy z Kacwina.

rych wymaga tego rodzaju kolekcjonerstwo. Wogóle zbiory takie, jak wyżej wymienione, albo inne muzea regionalne i zbiory krajoznawcze, bardzo pożyteczne instytucje i wprost w każdym kulturalnym społeczeństwie niezbędne, u nas przeważnie borykają się z trudnościami materialnymi, a często i z obojętnością ogółu. Dlatego też dopiero takie instytucje jak Muzeum Śląskie w Katowicach i Muzeum Etnograficzne w Warszawie mają możliwość uzupełnienia braków i zebrania materiału dostatecznego dla celów naukowych.

Pewne okazy dawnego lokalnego stroju ludowego w niektórych okolicach już prawie zupełnie zaginionego, można jeszcze nieraz przypadkowo spotkać na scenach ludowych, na przedstawieniach «Jasełek» czy innych okolicznościowych sztuk, bo artyści-amatorzy instynktownie wyczuwają wartość dawnego ludowego stroju, jako kostjumu teatralnego i potrafią wyszukać ostatni łach w komorach i skrzyniach chłopskich ukryty.

Znany, świetny pisarz, (Z. Nowakowski) pisząc kiedyś w jednym ze swoich feljetonów w I. K. C. o stroju krakowskim, który w jednej z podkrakowskich wsi widział jedynie na scenie w czasie przedstawienia «Wesela» Wyspiańskiego,

i to najczęściej zebrane przypadkowo, nie dające pełnego obrazu dawnej barwnej wsi polskiej. Zbiory takie jak w Muzeum Etnograficznym w Krakowie i w Poznaniu, czy w Muzeum im. Dzieńduszyckich we Lwowie, powstawały dzięki wysiłkom jednostkowym zbieraczy i miłośników swojej szczyzny i kultury ludowej, którzy z wielkim zapalem i kosztem własnym kolekcjonowali te cenne formy wytwórczości ludowej. Są to wysiłki jednostek bardzo zasłużonych dla nauki o ludoznawstwie, ale nie rozporządzających przeważnie dostatecznymi środkami finansowymi, któ-

wspomina, że gdy był jeszcze dyrektorem teatru krakowskiego, znosiły mu włościanki podkrakowskie masami ten dawny krakowski strój. Kupował za bezcen, targując się przytem, jak mówi, o każdy guzik, «aby baby choć poniewczasie żalowały, że głupstwo zrobiły, pozbywając się za marną cenę dawnego, pięknego stroju».

Oryginalny strój ludowy, o ile ma zastosowanie w teatrze, od czasu do czasu oglądać można na scenach stołecznych albo ludowych. Ale przeważnie kostjumy teatralne dalekie są od swych pierwowzorów. Te barchanowe sukmany, cuchy, czy jakieś szczegóły zdobnicze, są to najczęściej imitacje oryginalnych strojów ludowych i nieraz karykaturalne dowolności.

Jak taka propaganda za pośrednictwem teatru i stroju ludowego działa zagranicą, będąc równocześnie, według zdania kompetentnych ludzi obcych najszlachetniejszą formą propagandy, niech świadczy przytoczony poniżej wyjątek z listu dyrektora Muzeum Historycznego z Berna szwajcarskiego, który po zobaczeniu strojów polskich na przedstawieniu «Halki» w Bernie wystawionej, pisał, że tam w Europie środkowej, nie mają ani wyobrażenia o wspaniałości strojów ludowych polskich ¹⁾.

¹⁾ Wyjątek z listu dra Rud. Zellera, dyrektora Muzeum Historycznego w Bernie szwajcarskiem do dra Tad. Seweryna, kustosa Muzeum Etnograficznego w Krakowie, z dnia 23/I 1934 w związku z pertraktacjami o nabycie kolekcji ze sztuki ludowej polskiej dla tamtejszego Muzeum:

Cieszę się niezmiernie, że piękna kultura ludowa Polski, a w szczególności także kultura Pańskich okolic będzie teraz reprezentowana w naszym Muzeum. W Europie środkowej niema się wcale pojęcia o tych wspaniałościach, jakie wy posiadacie w żywej jeszcze, oryginalnej ludowości, chyba, conajwyżej, widzi się czasem coś z tego w teatrze. My w Bernie mieliśmy ostatniemi czasy taką sposobność przy wystawieniu «Halki», do której



Ryc. 14. Gazda i bacą z Niedzicy na Spiszu.

Strój ludu polskiego oraz jego wartości artystyczne i etnograficzne, jak widać z przytoczonego pisma, jest zagranicą należycie ceniony i uznany jako pierwszorzędny atut propagandowy dla Polski i jej kultury ludowej. Trzeba też i w kraju zrozumieć, że nie ośmieszanie, pogardzanie dawną modą ludową i wstydzenie się jej jest oznaką postępu, ale że podtrzymywanie i kult dla swojszczyzny i dla własnego ludowego stroju jest wartością dodatnią. Nie można się ludzić, że w teraźniejszych czasach postępu, mechanizacji i szalonego tempa współczesnego życia, oddziaływającego także na naszą wieś, uda się cofnąć życie do dawnych form i w masach ludowych wzbudzić sentyment i spowodować powrót do dawnego stroju. Jednak mimo wszystko trzeba w świadomości ludu podtrzymywać wrodzone poczucie piękna i szacunek dla wytworów własnej kultury, której jednym z najbardziej wartościowych objawów jest właśnie piękno stroju ludowego, a tępić ślepe i bezmyślne naśladownictwo obcych form.

Czy istnieje jeszcze możliwość, by to zanikające piękno stroju ludowego ocalić, a przynajmniej podtrzymać tam, gdzie jeszcze nie zupełnie zaginęło?

Możliwość taka istnieje choćby w tych okolicach, gdzie są warunki odpowiednie i tradycja stroju ludowego jeszcze żyje.

Warunki takie znajdują się jeszcze np. na Podhalu. Ale i tu nie wystarczą indywidualne wysiłki. Potrzebna jest jakaś świadoma zorganizowana akcja za utrwaleniem dawnej mody ludowej, jakiś szerszy ruch propagandowy i oddziaływanie na ludność wiejską za pośrednictwem własnych organizacji ludowych, albo towarzystw takich, jak «Związek Podhalań», który ma bezpośredni wpływ na swój region, albo przez istniejącą «Ligę Ochrony Przyrody» (towarzystwo ogólnopolskie, mające centralę w stolicy), któraby w zakresie swoich zadań mogła włączyć także «ochronę swojszczyzny». Wreszcie jakkolwiek inna forma inicjatywy i zainteresowania się strojem ludowym współczesnej Polski byłaby pożądana,¹⁾ jak

sprowadzono kostjomy z Warszawy. Mówiono mi, że te przepiękne stroje pochodzą właśnie z Pańskiej okolicy.

Będzie Pana zapewne interesować wiadomość, że właśnie rząd Czechosłowacji samorzutnie funduje w naszym Muzeum kolekcję ludoznawczą, wychodząc z założenia, że jest to najszlachetniejszy sposób kulturalnej propagandy (Kulturpropaganda edelster Art).

¹⁾ Niejednokrotnie spotykałem się z narzekaniami tak krawców jak i ludności po wsiach, że mimo najlepszych chęci i starań nie mogą dostać teraz materiałów, którymi posługiwało się dawne strojnictwo ludowe. Np. brak odpowiedniego sukna kolorowego, przędzy, osnowy barwnej, sprowadzanej dawniej z zagranicy i szczegółów krawieckich, których krajowa fabrykacja i wytwórczość, nie licząca się z potrzebami wiejskiej ludności nie uwzględnia. Wycucie przez krajowe fabryki tkackie i przystosowanie się do potrzeb i gustu ludowego w znacznej mierze przyczyniłoby się do podtrzymania strojnictwa ludowego i mód regionalnych.

również oddziaływanie na ludność za pośrednictwem szkoły, która według najnowszych programów powinna szczególniejszą uwagę zwracać na swoją szczyzną i regionalizm.

Dlatego można spodziewać się, że jakaś zorganizowana akcja w kierunku obudzenia i ożywienia ruchu na tem polu spotkałaby się z życzliwym poparciem Władz państwowych tem bardziej, że sprawa stroju ludowego wiąże się ściśle z podniesieniem wytwórczości ludowej i częściowej przynajmniej samowystarczalności na tem polu.

Przykładem dodatnim pracy w tym kierunku jest założenie i działalność

«Wileńskiego Towarzystwa Lniarskiego» i Wielkopolskiego «Towarzystwa Producentów Wełny». Należałoby rozszerzyć organizację i działalność tych towarzystw na Podhale i na resztę Polski, i w ten sposób poprzeć jak najwydatniej zorganizowanie wiejskich warsztatów tkackich, odnowić tradycje dawnego włókienniczego ludowego przemysłu. Ruch ten zresztą idzie po myśli nowych haseł społecznych, głoszących odwrót od nadmiernej masowej produkcji fabrycznej i od maszyny odbierającej pracę tysiącom rąk ludzkich i dążących do przywrócenia do życia samodzielnych małych warsztatów ludowych. Istniejąca na Podhalu produkcja lnu i hodowla owiec dostarczą z łatwością surowca dla warsztatów ludowych tkaczy, przy zorganizowanej zaś akcji w tym kierunku wiele z dawnych nieczynnych warsztatów tkackich ożyje i udoskonali się. Jest to sprawa żywotna dla ludności wiejskiej w teraźniejszych ciężkich czasach.

Nawrót do tej wytwórczości własnej po wsiach już się rozpoczął i na to zwracali mi uwagę w różnych stronach starsi gazdowie, a młodszy, nie bez pewnej ironji dodawali, że «niech przyjdą jeszcze cięższe czasy, a wszyscy



Ryc. 15. Wilamowianki.

wrócą do płótnianek i do ubioru swej własnej roboty». Istotnie ludziom na wsi przychodzi coraz trudniej zdobyć się nawet na liche jarmarczne ubranie; widzą, że jednak dawniejsze własne wyroby lepiej się opłacały, a choć może drożej wypadały, trwały nieporównanie dłużej i jeszcze teraz można spotkać dawne stroje wełniane i kozuchy, mające po kilkadziesiąt lat.

Zaciekawi może kogoś pytanie: Jak się ludność wiejska zapatruje na tę dawną własną modę? — Rozmaicie. Od parobczaków jednej z podkrakowskich wsi, gdzie niegdyś strój ludowy był powszechnie noszony, na pytanie, dlaczego dziś zarzucają ten dawny piękny ubiór, usłyszałem odpowiedź, że teraz inna moda i «nikt nie chce robić ze siebie błazna i narażać się na pośmiewisko». Takie jest zapatrywanie, niedorzeczne, choć dosyć pospolite, dzisiejszego młodszego «spańszczonego» pokolenia chłopskiego.

Młode dziewczyny w tych stronach, gdzie malowałem, nie chciały czasem nawet do pozowania przebrać się w dawny strój. Te są najbardziej na modę wrażliwe. Stara znów kobieta, gdy zobaczyła dawny miejscowy strój na obrazku, rozplakała się, wspominając swoich družbów, którzy «takućko byli ubrani», a teraz wszystko «państwo». W innych znów wsiach parobcy, obecni przy malowaniu, robili uwagi: «Takiego (tj. ubranego w strój ludowy) to żandarm nie zaczepi». A poważny jeden gospodarz z pod Żywca opowiadał mi, że przed kilku laty pojechał do Stanisławowa na zjazd «Kółek rolniczych» w zwyczajnem ubraniu. A tam chłopci z całej Polski poprzyjeżdżali w swoich odświętnych ludowych strojach. Było mu, mówi, bardzo głupio w tem otoczeniu, a kiedy jeszcze ktoś go zapytał, czy on może nie jest gospodarzem, bo jakoś nie wygląda na to, powiada: «Zrobiło mi się tak, jakby mi kto po pysku dał». I zaraz po powrocie kazał sobie krawcowi zrobić dawne żywieckie ubranie według starej miejscowej mody.

Wszędzie zresztą gdzie malowałem, widoczne było wielkie zainteresowanie, zrozumienie i wszelka pomoc przy wyszukiwaniu dawnych strojów. A także starsi, poważni gazdowie nieraz pilne roboty w polu przerywali i nie żalowali czasu na pozowanie.

Jak stan kmiecy ceni ten swój strój, a zarazem jak go uważa za swoją wyłączność i własność stanową, świadczy o tem charakterystyczny wypadek. Do dziedzica w jednej wsi, w Ziemi Łowickiej, wielkiego zresztą przyjaciela ludu, który miał także strój ludowy i chodził w nim nieraz, chłopci tamtejsi wysłali delegację, która mu przedstawiła życzenie gromady, aby nie ubierał się w ich strój, bo panu taki strój nie odpowiada.

Widać z tego, że u ludzi żyje jeszcze przywiązanie do dawnego stroju, który jest wyrazem godności stanowej kmiecia czy gazdy. Starsi zwłaszcza ludzie cenią, szanują i nieraz z wielką troskliwością przechowują pamiątki dawnej ludowej mody, i aby uchronić, po swej śmierci, ten swój dawny

a często i ślubny strój od poniewierki, każą się chować w swoich godowych szatach. I w ten sposób giną często na zawsze ostatnie już w pewnych okolicach charakterystyczne dawne ubiory ludowe.

Zainteresowanie się wytwórczością ludową przez organizacje specjalne i ludowe oraz zbiorowe oddziaływanie na ludność, połączone z propagandą swojszczyzny, oparte na podłożu ekonomicznym, stworzyłoby korzystne warunki dla wytwórczości ludowej, a zatem i dla własnego stroju ludowego bo mimo wszystko lud wiejski a zwłaszcza starsze pokolenie, jest do swej ludowej mody i do ubiorów dawnych szczerze przywiązany. Przykłady na skuteczność takiej propagandy mamy w środowiskach więcej pod tym względem uświadomionych w Zakopanem, Szczawnicy, w Łowickiem i na Huculszczyźnie.

Praktycznie taka zorganizowana akcja dla propagandy stroju ludowego miałyby następujące zadania:

1. Urządzić zjazd względnie kongres, poświęcony sprawie propagandy stroju ludowego i praktycznego ożywienia wytwórczości ludowej, związanej bezpośrednio ze strojnictwem ludowym.

Zjazd taki zwołałaby specjalna Rada czy Delegacja, w której skład wchodziłoby przedstawiciele towarzystw i organizacji ideowo zainteresowanych rozwojem współczesnej kultury ludowej, takich jak «Związek Podhalań», «Polskie Towarzystwo Tatrzańskie», «Polskie Towarzystwo Krajoznawcze», «Izby Rolnicze», «Towarzystwo Teatrów Ludowych» oraz przedstawiciele szkolnictwa, nauki, literatury, plastyki i kierownicy muzeów etnograficznych i krajoznawczych. — Inicjatywa zorganizowania takiego zjazdu



Ryc. 16. Orkanowi sąsiedzi, stroje z Niedźwiedzia.

musiałyby wyjść od któregoś z wymienionych Towarzystw albo od Władz centralnych.

2. Urządzić pokaz żywy dawnej mody i stroju ludowego, przede wszystkim na Podhalu. W pokazie takim wzięliby udział żyjący jeszcze i czynni przedstawiciele tkactwa, foluśnictwa, krawiectwa zdobnego i kuśnierstwa ludowego ze swojemi wytworami. Za najbardziej stylowe i gustowne ubiory majstrowie-wytwórcy powinni otrzymywać wyszczególnienia i nagrody, przyznawane przez specjalne komisje artystyczno-fachowe.

Podobne pokazy strojów można zorganizować także i w innych częściach Polski.

3. Należałoby w planach szkół zawodowych, zwłaszcza żeńskich, uwzględnić w szerszym zakresie przy kostjumologii i etnologii strój ludowy tej okolicy, gdzie takie szkoły istnieją, a dla nauczycielstwa tych szkół i dla specjalnych instruktorów urządzić kursy informacyjne i wydać fachowe instrukcje jak należy zbierać i opracowywać materiał z zakresu kroju i zdobnictwa odzieżowego ludowego. Przy takiej inwentaryzacji strojnictwa ludowego należy zaprosić do współpracy i korzystać z fachowych wiadomości żyjących jeszcze ludowych krawców i szwaczek-hafciarek i przy ich pomocy oddziaływać na terażniejszych krawców i krawczynie wiejskie, szczególnie na tych, którzy nieświadomie zarzucają miejscowe własne tradycyjne wzory, a wprowadzają obce nieraz bezsensowne inowacje. Tym trzeba by zwrócić uwagę i pokazać dawne oryginalne okazy stroju i zdobnictwa miejscowego i wytrącić z rąk gotowe, obce i najczęściej nieudolne wzory, które bałamuca i manierują nawet wybitne zdolności objawiające się wśród ludu. — Za najlepsze stylowe stroje wykonawcy spotykać się powinni z uznaniem ludzi fachowych i otrzymywać nagrody, tem słuszniej chyba, jeżeli wyszczególnia się rozmaite wyczyny sprawności fizycznej, mające wartość tylko jednodniową.

4. Zinwentaryzować i zebrać do muzeów ostatnie ginące komplety i resztki strojów z poszczególnych okolic, a przede wszystkim ubiory z Podhala w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Zbiory strojów znajdujące się w tem Muzeum, trzeba koniecznie wydobyć z ukrycia na widok publiczny, a braki, póki jeszcze można, uzupełnić, bo obecnie zwiedzający to Muzeum znajdują w tym dziale dotkliwą lukę. Fundusze na uzupełnienie i urządzenie tego działu powinny się znaleźć. Jeżeli zagraniczne muzea zabiegają o eksponaty naszego ludowego stroju, to tembardziej naszym obowiązkiem jest przechować pamiątkę tych dawnych pięknych strojów w naszych zbiorach publicznych.

5. Pilną rzeczą jest utworzyć z pośród etnologów i malarzy-ryowników np. z pośród absolwentów szkół artystycznych zespoły, na podobnej zasadzie organizacyjnej oparte jak «Zakład Architektury Polskiej» w Warszawie,

któreby stosując się do ścisłych instrukcyj, gromadziły materiały odnoszące się do stroju dawnego ludowego w tekach, opracowane fachowo jako materiał do ewentualnego większego wydawnictwa: «Ubiory ludowe w Polsce». Jest to sprawa najpilniejsza, bo dziś można jeszcze znaleźć wiele szczegółów dawnego stroju, poniewierających się tu i ówdzie w starych skrzyniach chłopskich, a między nimi i wiele prac pierwszorzędnych majstrów artystów ludowych. Jutro może być zapóźno, nie znajdzie się z tych dawnych strojów ani śladu, jak się to niestety stało już rzeczywiście w wielu okolicach.

Może głos ten, wywołany głębokim sentymentem i dalekiem, mającym wspomnieniem o dawnym stroju ludowym, widzianym niegdys w ojcowskiej, podkrakowskiej chacie, usłyszają ludzie, w których poruszy on jakieś struny pokrewne i może nie przebrzmi bez echa. Może idea odnowienia i ożywienia dawnego stroju ludowego zachęci sfery literackie i dziennikarskie do zabrania głosu ważkiego w tej poważnej sprawie, a może i koledzy malarze zagłębią się więcej niż dotąd w niewyczerpaną jeszcze skarbnicę dawnego strojnictwa ludowego i wydobędą stąd nowe ożywcze wartości dla sztuki polskiej i sztuką swoją oddziałają na lud i na społeczeństwo, by nie marnowały i nie zaprzepaszczały dobrowolnie tego skarbu najistotniejszego naszej kultury ludowej, jakim jest godowa szata ludu polskiego.

Józef Pieniążek.

Lwów, w maju 1934.



Dzieje współczesnego taternictwa zimowego.

(Zgodnie z zapowiedzią «Wierchów» z ub. r. str. 27, ogłaszam obecnie 2-gą część mego «Zarysu dziejów taternictwa zimowego», ściśle związaną z częścią pierwszą. Okres poniżej omawiany od samego początku stoi już pod znakiem wysoko rozwiniętego kunsztu taternickiego, aczkolwiek zatem przerwany w czasie wojny latami upadku i zastoju, musi być w całości zaliczony do współczesnego taternictwa zimowego, opartego na tych pobudkach wewnętrznych i takiej technice działania górskiego, które i dzisiaj nie straciły swoich walorów).

I. Współdziałanie narciarstwa z taternictwem i okres węgierski taternictwa zimowego.

1. Około roku 1908 ostatecznie wykształcił się wśród czołowych turystów tatrzańskich ów zespół umiejętności, który nazywamy nowoczesnym sportowem taternictwem. Równoległe z zagranicznym rozkwitem alpinizmu, zarówno sportowego jak egzotycznego, rozpoczęło i taternictwo swój szybki, wszechstronny i systematyczny podbój skalnych urwisk tatrzańskich, który — przerwany czasu wojny — powrócił później ze wzmożeniem napięciem, i w naszych latach definitywnie już zamyka tę jedyną w swoim rodzaju w dziejach stosunku człowieka do jakiegokolwiek pasma wysokogórskiego jego «epokę odkrywczą». Nadeszły więc i dla taternictwa zimowego gorące (jeśli tak się można wyrazić) lata. Jak niegdyś ogólny rozwój turystyki taternickiej umożliwił pionierską pracę zimową, tak obecnie rozwój taternictwa o typie współczesnym przyniósł jako rezultat przedewszystkiem ogromny rozrost taternictwa zimowego i zarazem rozszerzenie i podwyższenie jego możliwości.

U progu tego okresu wydarzył się jednak tragiczny wypadek, który stał się trwałym symbolem grozy i niebezpieczeństw taternictwa zimowego. W dniu 8 lutego 1909 r. ginie w lawinie ze wsch. *) stoków Małego Kościelca, Mieczysław Karłowicz, osobistość w całej turystyce polskiej jedna z najbardziej wybitnych, przytem doświadczony narciarz-turysta i działacz

*) Co do skrótów, stosowanych w niniejszem studjum, por. «Wierchy» z ub. roku str. 27.

narciarski (w 1908 r. wiceprezes Z. O. N.). Śmierć Karłowicza była pierwszym turystycznym wypadkiem zimowym w Tatrach; aż do czasów wojny dołączył się doń jeszcze jeden tylko śmiertelny wypadek, a mianowicie Węgier J. Bibera, przy jego próbie (z tow.) I. w. z. na Mały Kołowy Szczyt (dnia 26 grudnia 1910 r.). Ten procent wypadków zimowych, o wiele mniejszy niż letnich, tłumaczy się bardzo prosto faktem, że zimą szli w głąb Tatr wyłącznie najbardziej doświadczeni ludzie gór. Dopiero powojenny rozkwit narciarstwa upodobnił Tatry zimowe pod względem nasilenia ruchu turystycznego do Tatr letnich. A wówczas i coraz liczniejsze wypadki nie dały na siebie czekać.

Śmierć Karłowicza wywarła w całym tatrzańskim świecie turystycznym wrażenie ogromne. Lawiny — uchodzące dotychczas za niebezpieczeństwo cokolwiek mityczne — urealniły się nagle w całej swej grozie. Ale taternictwo zimowe weszło w ówym czasie w lata swej najlepszej młodości, żaden zatem wypadek nie mógł na nie podziałać hamująco.

I w istocie, już w dwa miesiące po zgonie Karłowicza — w kwietniu 1909 r. Z. Klemensiewicz i J. Maślanka odbywają wyprawę, która może być zestawiona z trzy lata wcześniejszą działalnością Martina i Dubkego — a jest niewątpliwie najlepszą polską wyprawą zimową w Tatrach do czasów wojny. Owocem jej staje się I. w. z. na Batyżowiecki Szczyt (dnia 5 kwietnia), I. w. z. na Dwoistą Turnię i dwie najbliższe turnie jej pn.-zach. grani (dzień później), wreszcie I. w. z. na Żłobisty Szczyt (dnia 9 kwietnia) — wejście wykonane w ciężkich warunkach zimowych i na szczyt, rzecz znamienna, uchodzący niezbyt jeszcze dawno za trudny również latem. Klemensiewicz opisuje tę wyprawę w «Tat.» z sierpnia 1909 r. («Zimowa wycieczka») — pierwszy, fachowo-taternicki polski opis zimowy.

Tak samo wkrótce już następuje — mniej wyraźne i przełomowe niż w 1891 r. i ok. 1907 r., ale bądź co bądź niewątpliwe i istotne — podwyższanie uzyskanych rekordów. Już dnia 11 kwietnia 1909 r. wychodzą Barcza Imre, Jordán Oskar i Szaffka Tihamer na Jastrzębią Turnię (odmianą letniej drogi od Jastrzębiej Przełęczy; zejście zach. granią), napotykając na swej drodze, b. wielkie trudności¹⁾. Horn K. L., bracia Komarniccy i Serenyi J. zdobywają dnia 27 marca 1910 r. Durny Szczyt (z Doliny Pięciu Stawów Spiskich przez Durną Przełęcz), w kurniawie i wśród nadzwyczaj ciężkich warunków²⁾. Wreszcie dnia 25 marca 1912 r. niezwykle ciężkiem jest zdobycie (przez Gy. A. Hefty'ego i I. Laufera) Kołowego Szczytu przez Dolinę Jastrzębią³⁾. Te trzy wyprawy są bodaj najcięższe, jakie do wybuchu wojny światowej zimą w Tatrach wykonano. Teren do ekspansji powojennej zostaje przygotowany.

A równocześnie mnoży się niepomierne i kilkadziesiąt pozycy liczy każdej zimy, liczba «normalnych» wejść odkrywanych, z pośród któ-



Wspinaczka w zimie.

Fot. W. Paryski.

rych wiele staje zresztą na wysokim poziomie. Ponieważ zadaleko prowadziłoby jakiegokolwiek zestawianie tych zdobyczy — wyliczymy tylko niewiele najważniejszych.

A więc: z polskiej strony zdobywanie przedewszystkiem wierchów związanych z Orlą Percią, tudzież wierchów nad Morskim Okiem. Najważniejsze znaczenie mają tu zdobycia: Orlej Baszty (A. Litwinowicz i M. Zaruski, dnia 14 marca 1910 r.), Małego Koziego Wierchu i Zamartej Turni (Lesiecki, Loria, Zaruski i Zdyb, dnia 1 kwietnia 1911 r.), wreszcie Wielkiej Buczynowej Turni (Loria, J. Małachowski i Zdyb, dnia 25 kwietnia 1911 r.) — a także l. w. z od pn. na Kozie Wierch (X. Walenty Gadowski z J. Wawrytką, dnia 22 lutego 1910 r.) i l. w.

z. od pn. na Rysy (ci sami i B. Łazarski, dnia 31 grudnia 1910 r.). — Równocześnie wykorzystanie b. dogodnych warunków dla odbycia wycieczek czysto skalnych, o charakterze częstokroć wiosennym, przyczem zostaje przebyta grań Wierchu pod Fajki (Cybulski, Lesiecki i Zdyb, dnia 22 lutego 1910 r.) i zdobyty Mnich (Bednarski, Cybulski, Lesiecki, Loria Walery Goetel i Zdyb, dnia 6 marca 1910 r.). Wreszcie domeną polską są Tatry Zachodnie, które do 1914 r. podbija się całkowicie, nie wyłączając Rohaczów (Bednarski, Lesiecki, Loria, Zaruski, Zdyb i Żuławski, dnia 22 marca 1911 r.) i Banówki (Bednarski i Loria, dwa dni później). Poza granicę Rysów zapuszczają się jeszcze w owym czasie turyści polscy dość rzadko, ale i tu możemy wymienić taki np. sukces jak zdobycie Ganku (Lerski i Maślanka, dnia 20 marca 1910 r.), oraz Kopy Lodowej (Mostowski Piotrowski i Sierakowski, dnia 2 lutego 1914 r.).

A tak samo «szybkie» zbieranie i rozwiązywanie zimowych problemów odbywa się z południa. Zostaje zdobytych wiele potężnych szczytów — wymienimy choćby Jagnięcy, Rumanowy, Mały Lodowy, Jaworowy, Mały Jaworowy, Czarny, Baranie Rogi, Kopę Popradzką, Solisko, Hruby Wierch

Dziką Turnię... Najbardziej w tych zdobyczach odznaczają się «starsi» Komarnicki i Serenyi, i «młodszy», Juljusz Andrzej Hefty, Teobald Kregczy i Ludwik Rokfalusy, nieco później Alfred Grósz.

2. Powiedzieliśmy powyżej, że w 1909, 1910 i 1912 r. osiągnęli Węgrzy pewne rekordy taternictwa zimowego. Staje się to zrozumiałe na tle faktu, że właśnie w owym czasie — i aż do r. 1914 — nastaje w turystyce węgierskiej najlepszy i najbujniejszy okres. Zgrupowana w Budapeszteńskim Akademickim Związku Turystycznym (Budapesti Egyetemi Turista Egyesület), stwarza jakby zapowiedź powojennej działalności akademików krakowskich, wyznaczając zimie w ogólnej działalności miejsce bardzo niepoślednie, conajmniej równorzędne z taternictwem letniem. Od lipca 1910 r. zaczyna wychodzić ich miesięcznik «Turistasag és Alpinizmus», tworząc — przy równoczesnym podupadaniu «Tat.» — wielkie, po kilkaset stronlic rocznie liczące tomy, uzupełniane licznymi ilustracjami i szkicami, i omal w każdym zeszyte zawierające jakiś «zimowy» artykuł dla poznania zimy taternickiej b. ważny⁴). Zaraz w pierwszym roczniku pojawia się nawet zeszyt, poświęcony w całości zimie tatrzańskiej. Wytężonej działalności miejskie odpowiadają też doskonale rezultaty w górach.

Korzystając z wyjątkowo przyjaznych zim, turyści węgierscy składają dowód, że — w odpowiednich warunkach klimatycznych — żadna grań nie może stawiać oporu nie do przewyciężenia. Dnia 23 kwietnia 1911 r. zostaje zdobyty Ostry Szczyt (w. i z. wsch. granią, Grósz i Komarnicki), dnia 24 marca 1912 r. Środkowa i Wielka Szarpana Turnia (J. Balla i Rokfalusy), dnia 9 lutego 1913 r. Zadni Gierlach i, po raz pierwszy bez przew., Gierlach, dnia 23 marca 1913 r. wykonane trawersowanie Czeskiego Szczytu (Horn i Ernest Katai), dnia 25 marca t. r. przejście grani Soliska (Hefty i Rokfalusy), dzień później zdobycie Żabiego Konia (wsch. granią, Grósz i Kregczy), dnia 8 lutego 1914 r. zdobycie Piekielnikowej Turni (Grósz i Z. Neubauer)... Z polskiej strony tym wszystkim wejściom może odpowiadać conajwyżej wejście na Kozi Wierch od Koziej Przełęczy (J. Lande, J. Małachowski i Zaruski, dnia 26 marca 1913 r.), oraz zdobycie Kaczego Szczytu (Lesiecki i Oppenheim, dnia 13 kwietnia 1914 r.). To ubóstwo wejść polskich spowodowane zostało zastojem, który ok. 1913 r. zaznaczył się wyraźnie w polskim taternictwie. Energia dotychczasowych zdobywców wyczerpała się — większość przestaje w Tatrach działać — a nowe siły jeszcze się nie pojawiają. W 1910 r. polskie taternictwo przedwojenne osiąga swój rekord letni w zdobyciu pd. ściany Zamartej Turni. Po 1911 r., taternictwo to, z jedynym wyjątkiem na pd. ścianie Małego Lodowego Szczytu, nie wykazuje żadnej prawdziwie pierwszorzędnej wyprawy. Od 1912 r. zaczyna z ciężkimi trudnościami i brakiem współpracowników walczyć «Taternik». Zastój ten dotyczy jednak wyłącznie taternictwa, oddziaływa zatem głównie

na taternictwo letnie. W zimie nie zaznacza się wprawdzie postęp, ale — dzięki narciarstwu — nie można mówić o cofaniu się. Polacy w ostatnich latach przed wojną biorą rozbrat ze skałą, udoskonalają się jednak w narciarstwie i osiągają na tem polu wogóle najlepsze w Tatrach wyniki.

Staje się to możliwe i zrozumiałe na tle innego faktu: że w owym czasie następuje dalsza rozbudowa organizacyj narciarskich i ułatwień turystycznych. Już od października 1907 r. działa bielski «Wintersportclub des Beskiden-Vereines», od 1909 r. Sekcja Narciarska Akad. Klubu Turyst. we Lwowie, od grudnia 1908 r. «Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy w Krakowie» (zrazu pod inną firmą). To ostatnie wzniosło (1910) pierwsze specjalnie zimie przeznaczone schronisko tatrzańskie (na Kalatówkach), ale jego turyści więcej zmanifestowali swą działalność w utworzonej w 1909 roku Sekcji Narciarskiej A. Z. S. w Krakowie (pierwotnie Sekcją Sportów Zimowych nazwanej). Pod kolejnym przewodnictwem Walerego Goetla (1909—1910), Mieczysława Świerza (1910—1912) i Władysława Pawlicy (1913—1915) przeżywa SNAZS swój najpiękniejszy okres turystyczny (długie rajdy narciarskie J. Grabowskiego i tow., I. w. z. na Szeroką Jaworzyńską etc.). Ona też otwiera (1912) schroniska narciarskie w Dolinie Chochołowskiej i w Dolinie Kościeliskiej, oraz gospodarzy w zimie schroniskami na Hali Gąsienicowej i przy Morskiem Oku.

Ale rozwój ten niósł już w sobie zarodki upadku. «W r. 1910 i 1911 przychodzi punkt zwrotny. Towarzystwa zaczynają coraz bardziej uwzględniać moment sportowy i współzawodniczy w narciarstwie. Następuje walka między obu kierunkami w narciarstwie, turystycznym i sportowym, walka długa i zacięta, by wreszcie przechylić szalę na stronę momentu współzawodniczego»⁵⁾. Walka ta nie rozstrzygnęła się jednak przed wojną; i aż do 1914 r. turystyka narciarska jest jeszcze wcale żywa. W tym nawet dopiero okresie może się pochwalić swojego rodzaju rekordem: dnia 18 kwietnia 1911 r. wejściem narciarskiem na Kościelec (ogółem IV w. z.) uzyskują Marjusz Zaruski i Stanisław Zdyb rekord narciarski, jakiego w Tatrach chyba nie uda się przewyższyć. Turysta-narciarz wcześniej mógł powiedzieć swe ostatnie słowo, niż turysta uzbrojony w raki i czekan. Z wierchów dostępnych dla narciarza, zostają zdobyte dosłownie wszystkie. Konsekwencje zapisują się w zakresie literatury. W Polsce zajmuje się taką działalnością Zaruski⁶⁾, na Spiszu — Serenyi⁷⁾ i Hefty⁸⁾.

3. W swoim podstawowym «Zarysie dziejów taternictwa polskiego» napisał Mieczysław Świerz, w 1913 r.: «O ile w sezonie letnim taternictwo polskie od szeregu lat przodowało w Tatrach w ogólnym ruchu turystycznym, to w wysokogórskim ruchu zimowym pozostaje jeszcze w tyle za turystyką węgierską i niemiecką»⁹⁾. Widzieliśmy, że była to bezwzględna prawda, a jednak właśnie w tym czasie przypada z polskiej strony wy-

cieczka, która znowu — i świadomie — chce rozszerzyć świat taternictwa zimowego. Jest nią — wykonane dnia 15 lutego 1914 r. przez S. Dębickiego, J. Giżyckiego, J. Lesieckiego, L. Lorie, J. Oppenheima i M. Zaruskiego, — I. w. z. pn. ścianą na Mięgoszowiecki Szczyt nad Czarnym, zapowiedź nowych zadań zimowych. To prawda, wycieczka ta była odosobnionym wypadem i poruszała się jeszcze w terenie łatwym — ale bądź co bądź, szablon wejść dotychczasowych został znowu pomyślnie przełamany. Poza zwiedzeniem żlebów i grani, otwarła się przed turystą zimowym nowa kraina: ściany. Ale zdobywanie jej miało się jeszcze opóźnić o lat dziesięć.

...Wpierw bowiem nadchodzi rok 1914 — wojna światowa — i powojenne powikłanie stosunków politycznych i turystycznych.

II. Upadek i odrodzenie taternictwa zimowego.

1. Było rzeczą zupełnie zrozumiałą, że w okresie wojny i wielkich przewrotów społecznych i politycznych wokół Tatr, musiała przygasnąć wszelka działalność człowieka, nie stojąca z nimi w związku. I rzeczywistość taternictwo, zarówno letnie jak i zimowe, zamiera szybko i niemal zupełnie. W głębi opustoszałych Tatr snują się kłusownicy i dezertery, i nawet turystyka ogólna zaledwie wegetuje. W tych warunkach działalność zimową próbują dorywczo kontynuować zaledwie nieliczne, najwytrwalsze jednostki, dr Gyula Komarnicki z pd., Mieczysław Świerz i koledzy — instruktorzy wojskowi z polskiej strony. Pojawiają się bowiem — po obu stronach linii granicznej — wejścia narciarskie nowego typu, kompanij wysokogórskich, jeszcze z czasów wojny poprzedzone działalnością węgierskiego kursu wojskowego. Wejścia tego rodzaju przesuwają się następnie na okres bezpośrednio po wojnie, gdy Węgrów zastępuje już w roli gospodarza większości Tatr — Czechosłowacja.

Polską Kompanją Wysokogórską — czechosłowacka nie zapisuje się żadnym ciekawszym rezultatem — kierują taternicy, dowodzi również taternik, Władysław Ziętkiewicz. Oni też patronują niektórym, przez kompanię wykonanym pierwszym wejściom. Są to jednak wszystko rezultaty, których poziom cofał się daleko poza ostanie lata przedwojenne. A zimy 1921/22 i 1922/23, w których ustaje działalność wojska i ludzi z nią związanych, zamieniają Tatry, poza ośrodkami narciarskimi, w smutną pustkę. Wprawdzie właśnie w owym czasie następuje nagły rozrost narciarstwa, wyrażający się w założeniu Polskiego Związku Narciarskiego, ale powoduje on rozwój narciarstwa boiskowo-zawodniczego, i na taternictwo zimowe nie wpływa niemal zupełnie. Bo choć w pierwszym roku istnienia (1919/20) P. Z. N. kierowany jest jeszcze przez taternika (Mieczysława Świerza) — czasy związków organizacyj narciarskich z taternictwem już minęły, i współdziałanie obu



W drodze na Świnicę. W głębi grań Hrubego Wierchu i Krywań. *Fot. W. Paryski.*

kierunków definitywnie się kończy. Dzieje narciarskie idą od-tąd swoją drogą — zamykają się w «tabelach mistrzostw» i metrach skoków — taternik i narciarz stają się pojęciami najzupełniej różnemi, związek ich anachronizmem. Cała energia narciarska wyładowuje się w rekordach boiskowych, obcych i niechętnych taternictwu, a turystyce przydatnych chyba tylko gospodarką schroniskową. Ok. 1924 r. triumf trasy nad przestrzenią zimową wydaje się być zupełny. Ale właśnie w tym czasie następuje nagłe i wszechstronne odrodzenie, spowodowane świeżym dopływem sił ściśle taternickich. Ogólny rozwój polskiego sportu nie mógł bowiem ominąć i taternictwa i rychło przyniósł tu też wyniki, wobec których na plan drugi musiały ustąpić najlepsze

choćby wyniki dawniejsze. Bezpośrednio po latach upadku nastają też w taternictwie zimowym lata najpełniejszego rozwoju i najpiękniejszych zwycięstw.

2. Inicjatywa odrodzenia tego taternictwa wychodzi tym razem z Polski, ze świeżo (w styczniu 1924 r.) zawiązanej Sekcji Taternickiej AZS. w Krakowie. Już na inauguracyjnym zebraniu wskazał pierwszy przewodniczący Sekcji, — wybitny już w owym czasie taternik, dr. Marjan Sokołowski — zajęcie się taternictwem zimowym jako jeden z głównych celów Sekcji¹⁰⁾. Następne lata wypełniły ten postulat może nawet wspanialej, niż myślał o tem mówca. W środowisku krakowskiem wyrobiła się grupa taterników zimowych, która taternictwo to po raz trzeci — po Wundt'cie i okresie Martina — rozbudowała i zrewolucjonizowała.

Są to czasy jeszcze zbyt bliskie, aby można je omawiać dokładniej i aby udało się zbudować pewne bezwzględne syntezy — wskażemy zatem tylko na momenty zasadnicze i dziś już bezsporne. Przedewszystkiem należało taternictwo zimowe — odbudować. Do tego posłużyły w pierw-

szym rzędzie prace teoretyczne, później również kursy praktyczne w terenie. Co jeszcze na przełomie lat 1912/13 uznano wśród najlepszych taterników za zbyt ryzykowne¹¹⁾ — zbiorową wycieczkę zimową — obecnie wykonywa się programowo (na Kościelec, dnia 31 grudnia 1926 r.). Szkoli się w tajnikach sztuki zimowego młode pokolenie, które też już wkrótce zaczyna podejmować samodzielną i żywą działalność.

Następnie — rozbudowę programu zimowego. Dnia 9 kwietnia 1924 r. Marek Korowicz, Adam i Marjan Sokołowski I. całkowitem przejściem zimowem grani od Świnicy po Zawrat udowadniają możliwość przechodzenia długich i ciężkich grani nie tylko w warunkach pół-letnich, lecz i w prawdziwej zimie i w wielkim ośnieżeniu¹²⁾. Dnia 15 kwietnia 1925 r. zdobywają Sokołowski pn.-wsch. żleb Świnicy, doganiając najlepsze wyniki przedwojenne. Jeszcze zaś nieco wcześniej, dnia 8 kwietnia 1925 r. — pojawia się nowa data prawdziwie przełomowa: Jan Kazimierz Dorawski, dr. Kazimierz Piotrowski i Adam Sokołowski zdobywają — w doskonałych warunkach¹³⁾ — Mięguszwowiecki Szczyt pn.-zachodem od Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem. «Próba zaatakowania w zimie wielkiej ściany» — nawet latem niełatwej — zostaje «uwieńczona powodzeniem»¹⁴⁾. Przed taternikiem zimowym otwierają się problemy nowego typu.

Bezpośrednią przyczyną odrodzenia jest następnie — po raz pierwszy w historii taternictwa zimowego — jego świadome zróżnicowanie. Choć nie zaniedbuje się wejść graniowych — i nawet technicznie bardzo ciężkich — zaczyna się im, z punktu widzenia turystyki zimowej, przypisywać podrzędne znaczenie. Cały nacisk kładzie się na zwiedzanie ścian i dochodzi się tu do pięknych wyników (II. prz. z. pn. ściany Łomnicy: W. Dobrowolski, J. K. Dorawski, J. Dürr, S. Kowenicki, K. Mischke i dr. M. Sokołowski, dnia 9 kwietnia 1926 r. — i inne). Równocześnie podejmuje się «usamodzielnianie turysty od schronisk i stałych podstaw operacyjnych»¹⁵⁾, stwierdzając, że zwłaszcza biwaki późno-zimowe nie są niczem groźnym¹⁶⁾. Pierwszy — i najbardziej konsekwentnie — działa na tem polu inż. Adam Karpiński, który już w dniach 3—7 kwietnia 1925 r. przechodzi grań Tatr Zachodnich od Bobrowca po Tomanową Polską, nie schodząc nigdzie z grani i czterokrotnie biwakując w namiocie. Nieco później pojawiają się programowe biwaki beznamiotowe (J. A. Szczepański i S. K. Zaremba, w kwietniu 1926 r.), nieco później rozszerza się je na grudzień (rodzeństwo Krókowscy, S. K. Zaremba, od grudnia 1926 r.). Nacisk na rozbudowę, dotychczas zupełnie dorywczego, taternictwa wczesnej zimy, doprowadza dnia 21 grudnia 1927 r. do przebycia pierwszej ściany w tym okresie (wogóle I. prz. pn.-zach. ściany Krótkiej, Z. Krókowska, J. A. Szczepański i S. K. Zaremba). Wreszcie — rozwija się niezwykle chodzenie samotne. Działają na tem polu: Karpiński, Szczepański oraz Władysław Krygowski (I. w. z. na

Staroleśną graniami od Sławkowskiego Szczytu, dnia 13 marca 1928 r.) — również, i najbardziej systematycznie, Zaremba (I. w. z. od pn. na Zmarzłą Przełęczkę Wyżnią, dnia 27 marca 1929 r., I. w. z. pd.-zach. ścianą na Jaworowy Szczyt, dnia 29 grudnia 1930 r. i i.¹⁷). Wniosek ogólny: już ok. 1928 r. taternictwo zimowe jest najzupełniej odbudowane i zapoczątkowane we wszystkich swoich formach współczesnych. Rzeczą lat następnych było tylko dalsze rozwijanie tych form.

III. Najnowsze taternictwo zimowe. Środowisko krakowskie i warszawskie.

1. Moment, który koniecznie musi się podkreślić: współczesne taternictwo zimowe — ów najtrudniejszy sport, jaki w Polsce można uprawiać — staje w zupełności pod znakiem polskim. Podobnie jak i w taternictwie letnim, cały ciężar podtrzymywania i rozwijania taternictwa zimowego przypada Polakom. Wolno odrazu stwierdzić całkowite powodzenie tego zadania.

W tem najnowszym polskim taternictwie zimowym już obecnie, jak sądzę, można wyróżnić cztery okresy lub, okreśmy ściślej, cztery etapy rozwoju. Pierwszy, wstępny etap, omówiłem już powyżej, stoi on pod znakiem wypraw braci Sokołowskich. Drugi etap zaznacza się dalszym podwyższeniem możliwości taternickich, przyczem obok taterników z Krakowa już wówczas pojawiają się taternicy z młodego i energicznego środowiska warszawskiego. Korzystając ze wspaniałej pogody schyłku zimy 1927/28, przechodzą Karpiński i Konstanty Narkiewicz-Jodko, w dniach 2—12 kwietnia, część głównej grani Tatr od Przełęczy pod Kopą po Białą Ławkę (z obejściem jednak trudniejszych jej fragmentów) — wykonując «z ogromnym nakładem prac przygotowawczych i środków pomocniczych zorganizowaną»¹⁸) «wyprawę graniową» o programie «wielodniowego» pochodu wzdłuż linii grani w sposób ciągły, bez schodzenia w doliny»¹⁹) — który to program, zwłaszcza jeśli chodzi o stronę biwakową, zostaje dotrzymany. W tym samym zresztą czasie, dnia 9 kwietnia, na pn. ścianach Miękuszwieckiego Szczytu (w drodze na Hińczową Przełęcz wprost od Morskiego Oka), M. Sokołowski i Karol Wallisch przekraczają granice zwalczonych zimą w Tatrach do tego czasu trudności technicznych, a toż samo jest również udziałem wyprawy J. Honowskiej, Z. Krórowskiej i J. A. Szczepańskiego, którzy w dniach 8—9 kwietnia zdobywają Mały Kiezmarski Szczyt od pn., dnia 10 kwietnia niezwykle trudną zimowo pn. ścianę Jastrzębiej Turni i wreszcie dnia 12 kwietnia Młynarza wprost z Doliny Białej Wody²⁰).

A równocześnie — co zresztą z trudności przebywanych dróg bezpośrednio wynika — wykształca się i pogłębia umiejętność teoretyczne. W dro-

dze na Hińczową Przełęcz zostają po raz pierwszy taternicko użyte krótkie narty²¹⁾, Zaremba przypomina daleko idącą użyteczność karpli²²⁾, ulepszenia i zmiany w ekwipunku wprowadzają M. Sokołowski i Karpiński; ostatni udoskonala również technikę biwakowania. W parze z działalnością w górach idzie działalność propagandowa. O zimie taternickiej piszą — między innymi — Piotrowski²³⁾, M. Sokołowski²⁴⁾, Zaremba, Szczepański²⁵⁾. Ta działalność kulminuje w krakowskiej STAZS opracowaniem zbiorowego podręcznika pod nazwą «Taternictwo zimowe» (1929/30 r.), niestety — dla braku nakładcy pozostałego w rękopisie.

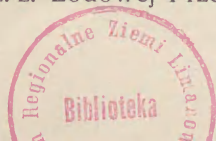


Zamarła Turnia.

Fot. W. Paryski.

2. Trzeci etap współczesnego taternictwa zimowego obejmuje wspaniałą działalność zimową Wiesława Stanisławskiego. W ciągu swej krótkiej, zaledwie paroletniej działalności, przeszedł ów młody i nieznużony zdobywca tylko niewiele dróg tatrzańskich zimą, ale — podobnie jak i latem — kierował swoją działalność wyraźnie ku uzyskaniu nowych rekordów. I wysiłki te parokrotnie uwieńczyło powodzenie.

Spośród najbardziej głośnych zimowych wejść Stanisławskiego należy wymienić bodaj trzy najważniejsze: 1) I. w. z. na Żabi Szczyt Wyżni, w dniu 14 kwietnia 1930 r. Wyprawa ta, odbyta w niekorzystnych warunkach klimatycznych i ekwipunkowych, uzyskała smutny rozgłos, spowodowany śmiercią z wyczerpania — nazajutrz po biwaku skalnym, na który uczestnicy wyprawy nie byli przygotowani — jednego z jej uczestników, młodego taternika Zbigniewa Gięsztora. Był to pierwszy taternicki ściśle zimowy wypadek w Tatrach, a równocześnie pierwszy, w którym zaznaczyła się tragiczna rozpiętość pomiędzy siłą woli i rozmachem taternickim, a realnymi możliwościami organizmu²⁶⁾. — 2) I. w. z. na Zadni Gierlach pn. zach. żlebem, wprost z Dol. Kaczej (z A. Staneckim, w dniach 7—8 stycznia 1930 r.)²⁷⁾. — 3) I. prz. z. Lodowej Przełęczy Wyżniej (z H. Mogilnic-



kim, w dniach 28—29 grudnia 1930 r.). Przejściem tej przełęczy — nawet latem należącym do b. wielkich przedsięwzięć — przebył Stanisławski niewątpliwie jedną z największych i najwspanialszych dróg o typie alpejskim, jakie wogóle można zwiedzić w Tatrach ²⁸).

3. Tak przedwczesna śmierć Stanisławskiego na skałkach Kościółka (w dniu 4 sierpnia 1933 r.) przecięła gwałtownie tę jego działalność taternicką, dla której żadne zadanie nie wydawało się niemożliwe. Pomimo jednak tej bolesnej straty taternictwo zimowe nie upada, przeciwnie, w osobie Zbigniewa Korosadowicza zyskuje sobie nawet adepta, który raz jeszcze dźwiga sportowe wyniki tego taternictwa wzwyż. Korosadowicz — jeden z najsprawniejszych taterników dni naszych — rozpoczyna swoje taternictwo zimowe od pięknych wejść samotnych (I. w. z. na Czeską Turnię, dnia 22 grudnia 1931 r., I. w. z. pn.-zach. źlebem na Litworowy Szczyt, dnia 24 marca 1932 r.), później zaś zwraca je ku najwspanialszym zadaniom, jakie wogóle mogą taternika oczekiwać w Tatrach, t. j. ku zdobywaniu zimą najbardziej przepaścistych i największych urwisk ²⁹). Dwa zwłaszcza jego sukcesy muszą zacytować jako najwspanialsze i najtrudniejsze z wogóle dotychczas wykonanych wypraw zimowych w Tatrach: I. w. z. pn. ścianą na Jaworowy Szczyt (z J. Staszlem, w dniach 5—7 stycznia 1933 r.) oraz I. w. z. całą pn. ścianą Małego Kieżmarskiego Szczytu (z J. Staszlem, w dniach 13—14 kwietnia 1933 r.) ³⁰).

Na równi z temi wyprawami może być postawiona tylko jedna jeszcze współczesna wyprawa zimowa w Tatrach: głośny atak Wincentego Birkenmajera i Stanisława Grońskiego na Ganek wprost z Dol. Kaczej. Znany jest ogólnie dramatyczny przebieg tej wyprawy: po trzydniowej walce z nadzwyczaj trudnym terenem i nieustającą niepogodą dwaj taternicy w dniu 16 kwietnia 1933 r. dotarli do skraju Galerji Gankowej. Czwarty skolei biwak w terenie — i w huraganie śnieżnym — do reszty wyczerpał siły Birkenmajera, który też nazajutrz, zaraz z początkiem próby o wiele już łatwiejszego zejścia do Doliny Złomisk, umiera z ogólnego wyczerpania. — Uzyskany rekord sportowy — niesportowo okupiono śmiercią ³¹).

Tragedja na Ganku i wyprawy Stanisławskiego i Korosadowicza to najbardziej głośne wydarzenia najnowszego taternictwa zimowego. Ale bynajmniej nie jedyne. Jakkolwiek bowiem nadzwyczaj szczupłe ilościowo — zostaje taternictwo zimowe postawione jakościowo na poziomie nadzwyczaj wysokim: każdego sezonu rozwiązuje się conajmniej parę problemów, które dawniej uchodziłyby za zdobycze rekordowe. Z pokaźnej listy takich dróg wymieńmy bodaj kilka: I. prz. z. pn.-zach. ściany Świnicy (H. Mogilnicki i W. Orłowski, dnia 9 kwietnia 1930 r.), I. prz. z. pn.-zach. ściany Granatów (Groński, dnia 1 kwietnia 1934 r.), I. w. z. na Krywań granią od Szpary (Krygowski, dnia 21 stycznia 1930 r.), I. w. z. pn.-zach. ścianą



Na Orlej Perci.

na Mały Durny Szczyt (J. Bujak, M. Sokołowski i M. Zajączkowski, dnia 1 kwietnia 1934 r.), nowe drogi zimowe na Łomnicę (przez Niemiecką Drabinę i od Cmentarzyska)...

Przebycie tych (i im podobnych) dróg, najlepiej dowodzi — stwierdźmy raz jeszcze — jak wysokim stopniem sprawności dysponuje dziś pełnowartościowy taternik zimowy. Przyczynił się do tego zresztą i alpinizm polski, a zatem coraz większe oswajanie się taternika z urwiskami śnieżnolodowemi. Pomiedzy nowoczesnym taternikiem zimowym a przeciętnym taternikiem powstaje też coraz większy przedział w zakresie możliwości eksploracyjnych. Przykładem może tu służyć bodaj przechodzenie z Galerji Gankowej na Wsch. Rumanową Przełęcz w kwietniu 1933 r.: samotnego turysty, a później przewodników zakopiańskich. W sprawności zimowej nikt w Polsce nie zdoła dorównać alpinistcie, obeznanemu z warunkami wielkich wypraw alpejskich.

I jeszcze jeden szczegół charakteryzuje zimowe taternictwo sportowe dni naszych: niemal wyłącznie uprawiają je integralni taternicy, używający nart jedynie jako ubocznego środka pomocniczego. Dlatego zapewne widzimy w tem taternictwie tak przemożny i ustalony udział środowiska krakowskiego i warszawskiego, natomiast tak stosunkowo nikły udział środowiska zakopiańskiego. Zaledwie parę wycieczek taternickich odbywają zimą tak zresztą sprawni narciarze zakopiańscy: J. Sawicki samotnie wchodzi na Szczerbę w Giewoncie od pn. (dnia 7 kwietnia 1931 r.), a z towarzyszem

na Wielką Buczynową Turnię pn.-zach. źlebem (dnia 24 kwietnia 1931 r.), B. Czech i J. Gnojek zdobywają w dniu 26 kwietnia 1931 r. pn. ścianę Kozich Czub. Ale w ostatnich latach i ta dorywcza działalność taternicka Zakopian niemal ustaje. Rozdział pomiędzy taternikiem zimowym a narciarzem zostaje dochowany i nic nie świadczy, aby w latach najbliższych stan ten miał ulec jakiejś zmianie.

4. Jakże wśród tych wszystkich wydarzeń i triumfów zachowuje się turystyka pd. strony Tatr, tak przecież trwale i całkowicie dzierżąca prymat przed wojną? Zmienione warunki polityczne, utrudniające dostęp w Tatry zarówno Niemcom jak i Węgrom budapeszteńskim, podcinają — przy niemal zupełnej nieobecności zimowego taternictwa czeskosłowackiego — tak żywy przed wojną ruch turystyczny na Spiszu. Sporadycznie dają się jeszcze zauważyć wyprawy z zewnątrz (I. prz. z pn. ściany Łomnicy, A. Czernetzky, F. i K. Wollak [Niemcy z Moraw], dnia 4 kwietnia 1926 r.³²) — zresztą zostaje Spisz skazany na własne siły. Zrazu próbuje jeszcze dotrzymać kroku Polakom: dr. D. Reichart z Westerowa odbywa samotnie sporo pięknych wycieczek, działa jeszcze Grósz³³) i jego wychowankowie, młodzi turyści popradzcy A. V. Roland i I. Zamkovszky w marcu 1929 r. powtarzają wyjście na Staroleśną wsch. granią, a w kwietniu t. r. dokonują I. trawersowania zimowego Ostrego Szczytu (wsch. grań—zach. grań). Zamkovszky dołącza do tego w dwa lata później (dnia 24 grudnia 1931 r.) jeszcze samotne w. z. na Gierlach. Ale wszystkie te wysiłki załamują się o brak środowiska. Ilość wejść odbywanych w Tatrach nie przez Polaków, stale się zmniejsza, aż spada poniżej 10 % ogólnej liczby podejmowanych zimą wycieczek. Podobnie jak i latem, współczesne Tatry stają się czysto polską krainą sportową.

Doszliśmy do końca naszego szkicu. Rozpatrzyliśmy dzieje taternictwa zimowego od jego skromnych zaczątków — i gdy nagle, odosobnionym wysiłkiem obcego alpinisty, zostało postawione na wysokim i sportowym poziomie. Widzieliśmy potem, jak w latach 1905—1907 wytyczono temuż taternictwu nowe, śmielsze drogi — i jak w 1925 r., po chwilowym upadku, znowu wzniesiono ku nowym rekordom. Za czasów Wundta: nieznanne i tajemnicze — koło 1910 r. odsuwane na drugi i trzeci plan — staje się taternictwo zimowe w czasach dzisiejszych najważniejszą częścią polskiego sportu górskiego, przerastając bodaj swem znaczeniem wejścia letnie. Formuła: «kto nie zna Tatr zimowych — nie zna Tatr» zyskuje sobie powszechne uznanie. Ku ziemie — zwiększającej Tatry nieporównanie — zwracać się poczyna główny front krajowej ekspansji taternictwa. Elita taternicka tylko zimą widzi jeszcze dla siebie w Tatrach prawdziwie wielkie możliwości.

Olbrzymi — doznawany zimą — narost najbardziej różnorodnych wrażeń przywraca Tatrom pełny urok grozy i potęgi. Bez porównania większa niż latem zależność człowieka od zimowej przyrody (kurniawy, lawiny) skłania go do tem zuchwalszej i bardziej uporczywej walki z niebezpiecznym przeciwnikiem. Współczesny rozwój taternictwa zimowego świadczy o dojrzałości polskiego sportu górskiego. Jest bowiem faktem, że tylko na nowoczesnej wyprawie zimowej może «podwyższanie trudności Tatr i zbliżanie ich do typu gór wielkich — ten najbardziej istotny cel rekordu taternickiego — zyskać swój najdalszy, ostateczny wyraz»³⁴). Nigdzie indziej w Tatrach nie żąda podejmowany wysiłek tak wielkiego wkładu wytrwałości, doświadczenia i odporności psychicznej — jak przy zdobywaniu zimowych urwisk tatrzańskich. I w tem właśnie mieści się główna wartość taternictwa zimowego dla ogólnej turystyki wysoko górskiej.

PRZYPISY

¹) W nieco jaskrawym opisie informuje o tem Szaffka w Jb. d. U. K.-V. z 1910 r. («Die erste Besteigung des Karfunkelturmes im Winter»).

²) Por. Dr. Eugen Serenyi «Winterturen in der Hohen Tatra. III. Im Kleinkolbachtal» (Jb. d. U. K.-V. z 1912 r., str. 34—38) — oraz Dr. Komarnicki Roman »«Tehér ünneppnapok» («Turistasag és Alpinizmus, I., str. 163—176).

³) P. Hefty Gyula Andor «A Vöröstavi esucs» («Turistasag és Alpinizmus», III., str. 234—247).

⁴) Tak zwłaszcza regularnie prowadzone (w przeciwieństwie do «Tat.>) notatki «Magas Tátra túrák» w rubryce «Figyelő».

⁵) Dr. Aleksander Fredro-Boniecki «Historja narciarstwa polskiego 1907—1914» w «Narciarstwie Polskiem» z 1925 r., str. 35—36.

⁶) SNTT wydaje jego «Przewodnik po terenach narciarskich Zakopanego i Tatr Polskich» (Zakopane 1913), oraz ulotkę «O zachowaniu się na wycieczkach zimowych w Tatry».

⁷) Jest pierwszym węgierskim kronikarzem taternictwa zimowego («Wycieczki zimowe w Tatrach», «Tat.» z 1907 r., str. 133—136), oraz jego historykiem i teoretykiem («O zimowych wycieczkach w Tatrach», «Turistasag és Alpinizmus, I., str. 151—162).

⁸) Już w «Turistasag és Alpinizmus», III., str. 174—185, ogłasza on zwięzły szkic przewodnika narciarskiego («A Magas Tátra sikalauzából»), później publikuje nawet książeczkę «Skiführer für den Csorbersee» (Kesmark 1914).

⁹) Pam. T. T. z 1913 r., str. 68.

¹⁰) Por. jego przemówienie, ogłoszone — w przeróbce — w «Tat.» z 1923/24 («O istocie i drogach rozwoju nowoczesnego taternictwa»).

¹¹) Księga protokołów Zarządu STTT notuje pod datą 22 grudnia 1912 r.: «P. Połębski postawił... wniosek... o urządzenie w okresie świąt Bożego Narodzenia wspólnej wycieczki zimowej w Tatry... Wniosek odrzucono, uważając urządzenie zbiorowej wycieczki skalnej w zimie za zbyt ryzykowne».

¹²) Por. Marjan Sokołowski po śnieżnej grani, «Wierchy» z 1925 r., str. 45 n.

- ¹³⁾ Por. Dr. Kazimierz Piotrowski «Na śnieżnych graniach», «Narciarstwo Polskie» z 1925 r., str. 231 n.
- ¹⁴⁾ Por. tegoż «Zimowe wyjście północną ścianą Mięgoszowieckiego Szczytu», «Tat.» z 1925 r., str. 5.
- ¹⁵⁾ Pisałem o tem w rubryce «Ruch taternicki» («Przegląd Turystyczny» z grudnia 1927 r.) nr. 78, na str. 19.
- ¹⁶⁾ Por. zwłaszcza moją notatkę w rubryce «Itinerarja», «Tat.» z 1929 r., str. 40.
- ¹⁷⁾ Por. np. jego wspomnienia z samotnych I. w. na Hruby Wierch od pn., oraz na Ramię Lodowego od zach. («Wierchy» z 1928 r., str. 52—62, oraz z 1933 r., str. 45—53).
- ¹⁸⁾ «Z Tatr» w «Tat.» z 1928 r., str. 44.
- ¹⁹⁾ Konstanty Narkiewicz-Jodko «Z dziennika wyprawy graniowej», «Tat.» z 1928 r., str. 29—33.
- ²⁰⁾ Por. J. A. Szczepański: «Zdobywanie rekordu» w «Zimie» (Kraków), nr. 1 z 1930 r., oraz «Wielkanoc w Tatrach» («Polska Zachodnia» z dnia 1 kwietnia 1934 r.).
- ²¹⁾ Por. M. Sokołowskiego: «Narty taternickie» w «Tat.» z 1928 r., str. 40, oraz «Parę uwag o nartach taternickich», «Tat.» z 1932 r., str. 8.
- ²²⁾ Por. S. K. Zaremy: «O użytku karpli» («Tat.» z 1928 r., str. 40).
- ²³⁾ Pierwszy artykuł zimowy ogłasza jeszcze przed wojną («Żelazne Wrota w zimie» w «Tat.» z 1914 r., str. 17 n.).
- ²⁴⁾ Ogłasza nawet w osobnej książeczce (Kraków, 1927) wspomnienie «W zimowych ostępach Tatr».
- ²⁵⁾ Prowadził on systematyczną działalność popularyzacyjną, ogłaszając cały szereg artykułów i wspomnień po dziennikach i czasopismach, oprócz tego prace fachowe w «Tat.».
- ²⁶⁾ Por. «Tat.» z 1930 r., str. 34.
- ²⁷⁾ Por. «Tat.» z 1930 r., str. 20, jakoteż «Wierchy» z 1932 r., str. 37 n.
- ²⁸⁾ Por. W. Stanisławskiego «Zimowa wspinaczka» («Przegląd Sportowy» z 11, 14 i 18 marca 1931 r.), jakoteż «IKC» z dnia 20 lutego 1931 r.
- ²⁹⁾ Por., co o tem t. zw. *taternictwie letniem uprawianem zimą* pisze w «Tat.» z 1934 r., str. 10—11.
- ³⁰⁾ Por. «Tat.» z 1933 r., str. 12 i 77.
- ³¹⁾ Dokładne omówienie wszystkich okoliczności, związanych z tą wyprawą, znajduje się w specjalnym zeszycie «Tat.», poświęconym pamięci Birkenmajera. Tam również zarejestrowano jej ogromną bibliografię, krajową i zagraniczną.
- ³²⁾ Obszerniej piszę o tem w «Tat.» z 1930 r., str. 114.
- ³³⁾ Najbardziej zasługuje się ten taternik ogłoszeniem (w Jb. d. U. K.-V. z 1916 r.) gruntownej pracy p. t. «Über die Lawinverhältnisse in der Hohen Tatra», zawierającej wiele cennego materiału historycznego i podstawowej dla lawinologii tatrzańskiej; w polskiej literaturze tatrzańskiej analogicznej pracy jeszcze — niestety — nie posiadamy.
- ³⁴⁾ «Tat.» z 1934 r., str. 11.

N o t a. Korzystając z okazji, podaję obecnie jeszcze kilka uzupełnień do «Początków taternictwa zimowego» («Wierchy», rocznik ub.):

1) do str. 36: jedne z pierwszych wycieczek zimowych Zaruskiego było I. i II. w. z. na Giewont (w dniu 3 stycznia 1904 r., por. «Pam. T. T.» z 1905 r., str. LXXX — oraz w dniu 11 lutego 1905 r., por. «Przegląd Zakopiański» z 1905 r., str. 34).

2) do przyp. 14: «Przegląd Zakopiański» z 1901 r., str. 45, podaje, że kierownikiem tej czarnodunajeckiej wytwórni nart był sędzia dr. Zygmunt Kostkiewicz.

3) do przyp. 17: turystą Z. G. z Ukrainy, który odbył II. wyc. z. do Morskiego Oka, był ziemianin Zygmunt Gnatowski (informacja dyr. J. Zborowskiego).

4) do przyp. 18: już na Boże Narodzenie 1892 r. bawiły nad Morskim Okiem ponownie dwie panie (w liczniejszym towarzystwie), o czym wspomina «Nowa Reforma» z dnia 4 stycznia 1893 r.

5) do przyp. 22.: w artykule «Z zimowych wycieczek w góry» («Przegląd Zakopiański» z 1903 r., str. 107—109) podaje Barabasza, że swą wycieczkę na Kondracką Przełęcz odbył dnia 14 marca 1903 r. Następnego dnia był na Hali Gąsienicowej, gdzie widział ślady sań góralskich.

6) do przyp. 28: z polskiej strony odbyły się pierwsze ćwiczenia wojskowe na nartach (dwu oficerów i kilku żołnierzy) w styczniu 1901 r. i w styczniu 1902 r. (por. notatkę «Przeglądu Zakopiańskiego» z 1902 r., str. 56).

7) do przyp. 44: wiadomość o tem podaje «Nowa Reforma» z 1891 r., nr. 80.

J. A. Szczepański.

MAŁY KOZI WIERCH OD PÓŁNOCY.



Fot. W. Paryski.

Na szlakach tatrzańskich poszukiwaczy skarbów.

*Bacy — niezłomnemu strażnikowi
skarbów tatrzańskich.*

I

W bajkach i podaniach góralskich niepospolitą rolę odgrywa motyw poszukiwania i znajdowania skarbów, skrytych w głębi dolin tatrzańskich. Podłożem tego rodzaju opowieści jest żywa dotąd wiara, że zakopane skarby istnieją i że znaleźć je można, byle tylko na nie trafić. Fakty takie, jak niedawne odkrycie w grocie pod Pisaną nowej łódki, dowodzą, że nie zaginął dotąd w Tatrach legendarny nieco typ «poszukiwacza skarbów», dokładniejsze zaś zbadanie mało dotąd znanego folkloru podhalańskiego uwypukliłoby niejedną przesąd, niejedno wierzenie, związane ze sztuką odnajdowania kotlików z dukatami zbójnickimi, powierzonych przed laty ziemi przez «dobryk hłopców», a dotąd niewydobytych.

Powstanie tej dziedziny folkloru tatrzańskiego objaśnia się całkiem poprostu. Jeśli w różnych stronach Polski zachowały się wspomnienia o czasach, gdy dzisiejsze pancerne «sejfy» w podziemiach bankowych zastępowano zakopywaniem kosztowności czy monet w ziemi, to wspomnienia te szczególnie żywo musiały zachować się w tym zakątku, gdzie kwitnął przez całe wieki proceder zbójnicki i gdzie jego amatorzy, czy to chroniąc się przed pościgiem, czy chcąc zachować zdobycz na później, niejednokrotnie musieli ją zakopywać. Jak niegdyś na Ukrainie i Podolu po epoce hajdamaczyzny, tak na Podhalu opowieści niedobitków z band zlikwidowanych po obydwu stronach Tatr musiały znacznie przyczynić się do upowszechnienia bajek o skarbach, odnalezienie zaś tu i ówdzie schowka zbójnickiego wiarę w bajki te zamieniało w pewność. Stary Sabała mawiał niekiedy do chłopaków góralskich: «Pudziemé pod Krziwań. Hań mnoho śrebla i złota gnije, bedziemé sukać. Przecie go hań já dość nachował. Całek go dni sukał. Sukałek go kilka roków, alek go nie naláz, bok tego nie był godny — haj». Stary kpiarz dodawał przytem uwagę, niezupełnie licującą z całym opowiadaniem: «Inok se zabocył, pod wtorom turnicom zakopane kotliki»¹⁾.

Folklor góralski przewiduje cały szereg czynności magicznych przy wydobyciu pieniędzy zbójnickich; czynności te mają na celu unieszkodli-

¹⁾ A. Stopka, Sabała, Kraków 1897, 39.

wienie zaklęcia, które towarzyszyło zakopaniu skarbu, a które mogłoby albo udaremnić jego odkopanie, albo ściągnąć nieszczęście na jego posiadaczy. Stąd właśnie większość bajek o skarbach zbójnickich odznacza się sporą przymieszką fantastyki, czy to odtwarzającej prastare wierzenia, do skarbów przywiązane, czy poprostu wymyślone przez opowiadaczy tych bajek. Słyszymy więc o pieniądzach przesuszanych w słońcu ¹⁾, szumiących w drzewie ²⁾, strzeżonych przez diabła, któremu harnaś pod opiekę je oddał, i tym podobnie. Wystarczy wskazać na powiastkę o skarbie w stawie Ciemnosmreczyńskim ³⁾ albo na bajkę «O zbójcu Kubiku z Carnego Donajca» ⁴⁾. W pierwszej dwaj pokutujący (?) zbójnicy proponują skarb chłopu przy wapniarce w Dolinie Kościeliskiej, a gdy ten przyjąć go nie chce, oddają go diabłu; druga przedstawia bardzo zabawny ceremoniał zaklęć przy zakopaniu i odkopaniu skarbu. Kiedy indziej bajka prawi o grocie zbójnickiej, wypełnionej wszelkiego rodzaju łupami a strzeżonej przez nabity «kanon», co zresztą nie przeszkadza przedstawicielowi władzy wiejskiej do skarbów się dostać i z podziemia je zabrać ⁵⁾. Przykłady te świadczą całkiem wyraźnie, jak powstawały opowieści o skarbach zbójnickich, jak na ich ujęciu odbiło się skrzyżowanie elementów obyczajowo-lokalnych z wątkami baśniowymi, ogólnopolskimi czy nawet ogólnoludzkimi. Bajki te jednak stanowią tylko część folkloru skarbów ukrytych, i to część jego bardziej specjalną, wyrosłą na tle życia zbójnickiego.

Warstwę drugą, chronologicznie zapewne starszą, reprezentują wierzenia, przywiązane do skarbów naturalnych, cennych kruszców i minerałów, ukrytych, w niedostępnym wnętrzu skał tatrzańskich. Powstanie tych wierzeń jest również naturalne, wchodzą one bowiem w skład każdego folkloru górskiego. W odnalezionym niedawno poemacie górniczym z początku w. XVII czytamy np. o bogactwach naturalnych w Sudetach, że

Są kruszce i w niektórych rzekach piaski złote
I kamienie znajdują drogie rozmaite:
Safiry, diamenty nad miarę ozdobne,
We wszem kształcie i w glancu indyjskim podobne.

Co ciekawsza

Pod Gryfibergą perły śliczne z rzeki Quisy
Wyjmują, jak grochowe ziarna, tymi czasy ⁶⁾.

¹⁾ L. Siemieński, Podania i legendy polskie, Poznań 1845, 124 i Wieczornice, 1854, 3. 80—2 (powiastka zresztą raczej huculska niż tatrzańska).

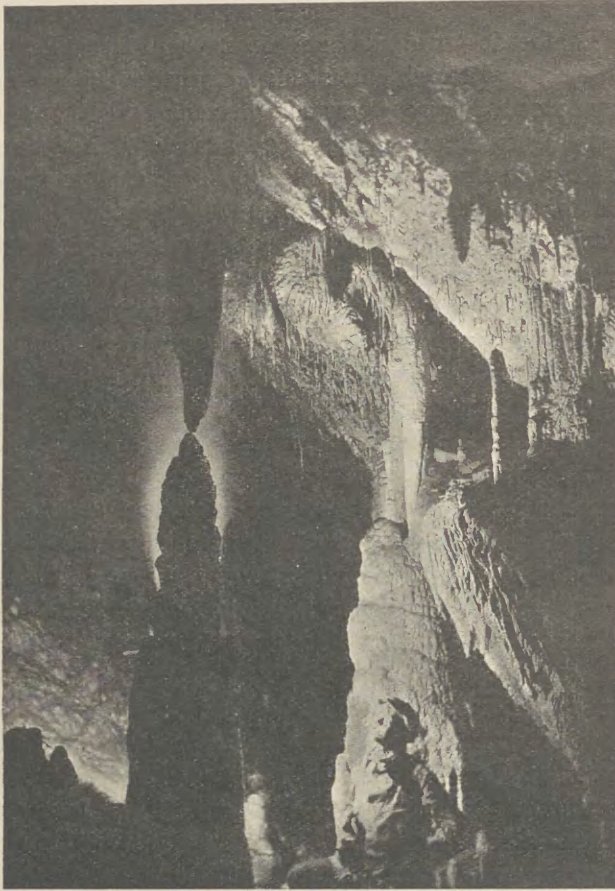
²⁾ «Suwadowe pieniądze», MAAE 1898, 3, 137 Nr. 9.

³⁾ Siemieński j. w. 108; Tetmajer, Bajeczny świat Tatr, 1905, 81—2.

⁴⁾ MAAE j. w. Nr. 12, 141—4.

⁵⁾ j. w. «O dwunastu zbójak», Nr. 11, 139—141.

⁶⁾ W. Roździeński, Officina ferraria, poemat z roku 1612, wyd. R. Pollak, Poznań 1933, str. 31.

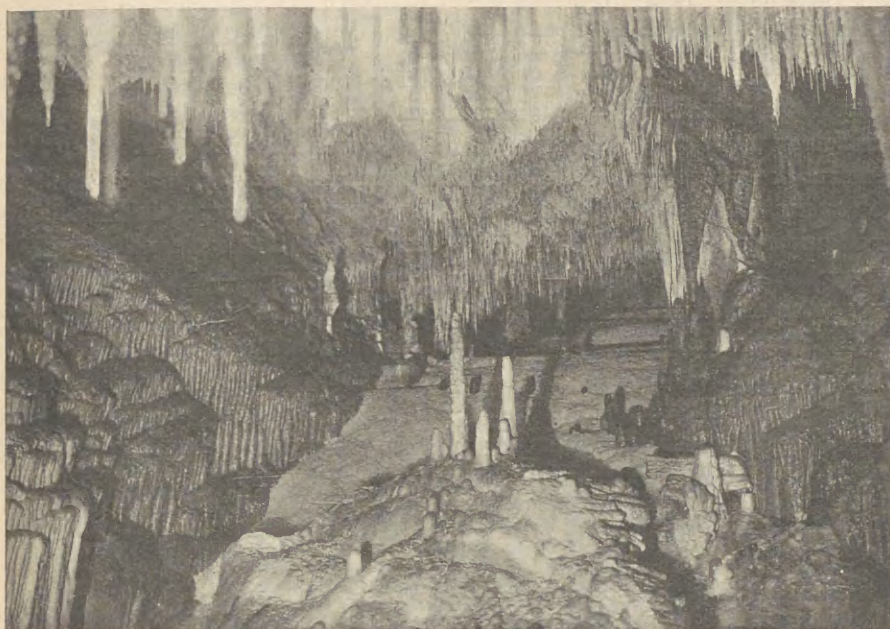


Ryc. 1. (Z Grot Demianowskich.) «Tam jest słup złoty, jako i srebrny, bardzo wielki».

Fot. Drużstvo Dem. jask. w Lipt. Sv. Mikulašu.

Rzecz zrozumiała, że wierzenia tego pokroju musiały się szerzyć na terenie Tatr w których pod Ornakiem poszukiwano srebra a pod Krywanier złota. Niegdyś, co najmniej od wieku XV niedostępne doliny górskie rozbrzmiewały gwaram «hawiarzy, stukiem ich młotów i kilofów, skrzyper kół, przewożących przez bezdroża rudę do «hamrów», słowem pulsowały życiem, które jedyne ślady pozostawiło w postaci ruin zarzuconych zabudowań fabrycznych, zapomnianych szybów a wreszcie nazw, jak Koperszady, Podbańska czy Stara Robota, z zachowaniem gdzieś ścieżkami i drózkami, utworzonymi przez górników.

Gdybyśmy posiadali dokładniejsze wiadomości o pracach górniczych w Tatrach niegdyś podejmowanych, i o ludziach, którzy prace te wykonywali, moglibyśmy się zorientować w tem, co pozostało po nich w folklorze. Obecnie jedno tylko nie ulega wątpliwości, mianowicie, że z życiem tem związać należy bardzo interesujące dokumenty, które zawierają wskazówki, w jakie to skarby Tatry obfitują i jak szukać ich należy. Dokumenty te to t. zw. «spiski», dziwaczne przewodniki po wysokogórskich partjach Tatr, gdzie drogę wskazywały fantastyczne znaki na skałach nakreślone a wyobrażające krzyże, strzelby, kraty, słońce itd. Spiski, arcyciekawe źródło wiadomości o dawnych ścieżkach, zczasem przez burze poniszczonych



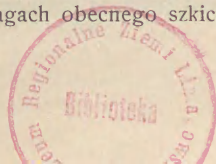
Ryc. 2. (Z Grot Demianowskich.) «Zobaczysz tam jak najpiękniejsze i najśliczniejsze kryształowe strzechy, to jest jak u dachu lody umarznione».

Fot. Druż. Dem. jask. w Lipt. Sv. Mik.

prawią równocześnie o tajemniczych roślinach górskich, cenionych dla mocy leczniczej, i już choćby przez to budzą zainteresowanie u badacza folkloru. Przedewszystkiem jednak uzupełniają one nieoczekiwanymi danymi ludowe wiadomości o skarbach górskich i z tego punktu widzenia zasługują na baczną uwagę. W danym wypadku chodzi mi zwłaszcza o «Opisanie ciekawe gór Tatrów» Michała Hrosieńskiego, zachowane w rękopisie z w. XVIII¹⁾, dziełko cytowane i wyzyskiwane stale, gdy mowa o skarbach tatrzańskich i ich poszukiwaczach.

Spisek Hrosieńskiego jest opisem wyprawy na północne stoki Lodo-

¹⁾ «Opisanie ciekawe» pod nazwiskiem Chrościńskiego wydał z rkp. Biblioteki Pawlikowskich (Nr. 40) St. Eljasz-Radzikowski w PTT., 1905, 26, 63—140. Już po napisaniu obecnego szkicu otrzymałem informację od Prof. J. Gw. Pawlikowskiego, że wydawca przerobił nazwisko autora, w rękopisie brzmiące «Hrosieński», oraz że «Opisanie» wykazuje sporo cech wspólnych ze spisem niejakiego Gorączki z Myślenic, który przyznaje się do korzystania ze spisku niemieckiego, sprzedawanego na rynku we Wrocławiu. Dowodzi to, że Hrosieński pośrednio czy bezpośrednio wiadomości swe czerpał ze źródeł niemieckich. Informacja ta potwierdza te przypuszczenia, które narzuciły mi się przy lekturze «Opisania», a które znalazły miejsce w dalszych uwagach obecnego szkicu.



wego (Wielkiego Kolbachu), rozpoczętej w Jurgowie a wiodącej przez Łysą Polanę do górnych piąter Doliny Jaworowej. Szlak wyprawy trudno jednak ustalić w szczegółach, bo choć z pod Lodowego biegnie on doliną Białe Wody do Pięciu Stawów, skąd zawraca do Morskiego Oka, jednakowoż chwiejna terminologia autorska, nawet w świetle bardzo pracowitego komentarza, którym wydawca «Opisanie» opatrzył, uniemożliwia czytelnikowi skontrolowanie etapów wędrówki. Lektura tego ciekawego dokumentu nasuwa przypuszczenie, że Hrosieński niezupełnie dokładnie orjentował się w turze, którą opisał, albo — co prawdopodobniejsze — że polegał na cudzych relacjach, niezupełnie dokładnie z sobą uzgodnionych. Innemi słowy nie jest bynajmniej wykluczone, że «Opisanie» to kompilacja spisów dawniejszych, niecałkiem się z sobą pokrywających, dopiero jednak zbadanie jego stosunku do znanych nam dzisiaj innych spisów pozwoli na należyłą ocenę rękopisu Hrosieńskiego. Niepewność ta zresztą nie przeszkadza nam ustalić pochodzenia tych elementów «Opisania», które są dla nas tutaj najbardziej interesujące.

II

Poszukiwacz skarbów, wyekwipowany niczem taternik dzisiejszy (kompas, kliny, młotek, węgle do zapalania światła), zabiera nadto z sobą przedmioty, dzisiaj w górach nie używane, a więc gromnicę, palmę święconą, dzwonek loretański no i ...«szpagat nasmarowany węzowym sadłem zmieszonym ze szczupakową żółcią, bo od tych dwu tłustości duchowie uciekają». Rynsztunek ten jest nieodzowny nietyle przy wyszukiwaniu «dyptanu» i innych «cnotliwych» roślin, wśród których niebrak naturalnie i rozryw-ziela, ile przy wędrówce przez miejsca najciekawsze i, ze względu na duchy, najniebezpieczniejsze, mianowicie w jaskiniach, w których kryją się skarby mineralne. Opisy tych jaskiń opracowane są w dziełku Hrosieńskiego najdokładniej, a ponieważ zawierają one prawdziwe skarby folkloru więc przytoczę je tu w całości.

Autor, przedstawwszy dokładnie drogę do «dziury» wiodącą, kontynuuje:

«Obaczysz tam ściany rozlicznymi drogiemi kamieniami wysadzone. Osobliwie Hiacynth najprzedniejszy, w niebieskim kolorze, szmaragdy, topazy w zielonym kolorze wydające się; a osobliwie znajdują się tu solidyny zwane kamyki, same bez się pomiędzy czarnym kamieniem, który się tam znajduje, których inaczey nie weźmiesz, tylko kiedy odłożysz światło na stronę, tak ich obaczysz. Większe być nie mogą jak siemiennie ziarno. Których kamieni zażywają wysokie panie do zausznic. Te kamyki takiej ceny są, jak najprzedniejsze diamenty.

Na drugiej stronie od południa jest perłowa macica do wysadzania różnego naczyńia. Przypatruj się nad sobą, zobaczysz tam jak najpiękniejsze i najśliczniej-



Ryc. 3. (Z Grot Demianowskich.) «Monstra, jak osoby ludzkie, ze samych szczyrch drioch kamieni wyrosłe i formowane».

Fot. Druż. Dem. jask. w Lipt. Sv. Mik.

sze kryształowe strzechy, to jest jak u dachu lody umarznione. Tu sobie weźmij z bojaźnią bożą, co ci się podoba, a podziękuj Bogu»¹⁾.

Podobnie przedstawia się wewnątrz groty «na jednym okrągłym ogródku, ten się nazywa Cmentarzem»:

«Najprzód roznieć sobie ogień z palmowego ognia czyli węgla, bo tam powstanie wiatr, to ci będzie światło gasił, zakadź świętymi rzeczami, wodą święconą Trzech Króli pokrop dokoła, i zaraz mów zaklaninie duchów poty, póki nie zobaczysz otwartej dziury na północ położonej. Jak się już otworzy, mów drugi raz, otworzy się druga, mów trzeci raz, otworzy się trzecia.

Tu powstań a idź do północnej najpierwszej, zobaczysz zaraz z przyjścia jako bałwan soli, który gank jest na pół lazurem bogatym przerośniony. Postąp dalej, znajdziesz od wschodu słońca na lewej stronie ścianę z samym najprzedniejszym cynabrem, na trzecią część szczyrem złotem przerastanym, po bokach jego są promienie jako drzewa płotowe²⁾ w grubość, same najprzedniejsze tynowe (? cynowej?) farby zielonym kolorem ozdobione znajdują się. Po prawej stronie w tej ścianie jest w niebieskim kolorze błękitna ściana, pomiędzy nią są przera-

¹⁾ Str. 82. W tekstach przytoczonych poprawiam oczywiste błędy rękopisu, utrudniające jego zrozumienie, a w przedruku Radzikowskiego zachowane.

²⁾ Tj. belki do galarów (płotów) używane.

stałe promienie srebrne, które się nie kruszą. W samym kącie tej dziury jest promień żółty jako złoto. Ten jest droższy dwa razy jak złoto, ten promień ma swoje imię: Speculum aureum. Tu sobie weźmij, co ci się zda, z bojaźnią bożą nie z łakomstwem. Naprzykład tobie mówię, nabierz tego piasku pod nogami, będziesz miał do śmierci z czego żyć¹⁾.

Najwidoczniej jednak gawędziarz o cudach grot górskich nie wierzy, by czytelnik zadowolił się owym złotym piaskiem, wie dzie go bowiem dalej, do centrum skarbów tatrzańskich, tajemnicami osnutego «Żabiego Jeziorka», wokół którego jest najwięcej cennego kruszcu i szlachetnych kamieni.

«Potym patrz, po lewej ręce jest gank drugi, złoty. To sobie miarkuj, ujrzyś wyżej siebie dwanaście stopniów wyrąbanych, wleż wgóre, a tam znajdziesz dziurę zaprawioną, a w tej dziurze jest złoto, matka także drogiego kamienia. Nabierz sobie ile ci się podoba.

Jest tam słup złoty, jako i mnich złoty, a w pośrodku tego cmentarzyka, albo (od) słupa, czyli mnicha, ciągną się promienie drogie złote na wszystkie strony, jak te siedem ryglów²⁾, prawie jako od lasu wyrastają młodzianki.

A zaś przy wychodzie tam jest słup złoty, jako i srebrny bardzo wielki, ku mierze nie porównany. Jest tam słup albo matka drogiego kamienia. Siedzi tam Gregorius a z nim jego rada albo rząd. Nie trzeba tam żadnego światła w tym cmentarzu, który jest od złota i drogich kamieni. To sobie weź, a Bogu dziękuj. W dalszej jest drugi cmentarz rozpadlinie, to szukaj w nim, a nie bądź łakomym, abyś Boga nie obraził³⁾.

Opis wreszcie następny, groty czwartej⁴⁾, stanowi jakgdyby wyjaśnienie i uzupełnienie poprzedniego, wprowadza bowiem również całą galerję tajemniczych, choć już bezimiennych postaci podobnych do króla Gregoriusa.

«Jak wyjdiesz z tej dziury, obaczysz na południową stronę takową dziurę⁵⁾. Przed którą zaraz pokłękni i mów z rozpamiętywaniem, powoli z uwagą Ewangelję św. Jana «In principio erat verbum», i po skończeniu powstań zaraz. Jak wnijdiesz, uczyni trzy krzyże przed sobą, włóż na ogień miry, kadzidła i ziółek święconych, a idź aże na 15 kroków, będzie jedno bardzo ciasne miejsce, ale wnet wnijdiesz do przestronnego miejsca, jako do wielkiej izby. Tu będziesz wielkim strachem zdjęty, że się ani sam ani tam nie będziesz mógł ruszyć. Albowiem zobaczysz tam przedziwne i precudowne dzieła boskie, które (!) żaden język ani zmysł ludzki tego wyrazić nie może, jakie tam Bóg Wszechmogący dzieła swoje dla swoich wiernych stworzyć raczył, ale się nie bój ani lękaj, tylko się ostrożnie sprawuj.

Obaczysz tam monstra, jak osoby ludzkie, ze samych szczerých drogich kamieni wyrosłe i formowane. W samym środku obaczysz jakby najwyższą osobę

1) Str. 86.

2) Siedem regli, które stoją po drodze do Żabiego jeziora skarbów.

3) Str. 108.

4) Str. 87.

5) «Takową» tj. trójkątną, jak wskazuje rysunek w rkp.

od nich pochodzącą, która ma niby koronę na głowie wyrośnioną, ze samych karbunkutów świecących, która wszystkim tym personom swoją jasnością świeci. Tu znajdziesz wszystkiego gatunku i rodzaju zwierząt na świecie, ptactwa i wszelkiej gadziny ziemskiej widowisko ze samego szczerego złota formowane. Przypatrz się pilno w ten kącik, gdzie jest słup na trzy granie wyrośniony, ale się nic nie lękaj. Obaczysz sam tam na łańcuchu złotym uwiązanego starca, a to jest stróż tego miejsca strzegący. Tu sobie tak postąp, to cię przestrzegam, abyś nie łamał złotych wyrośnionych person, ani od drogich kamieni ścian nie kował, tylko to, co będziesz widział przed sobą na ziemi już gotowe, dla ciebie nago-towane, to wziąć.

Będziesz tam miał wszelkiego rodzaju kamieni drogich, diamentów, rubinów, kanaków, szmaragdów, szafirów, i innych tak wiele, tu w tych krajach nieznamy, będziesz miał z litego złota. Tu sobie możesz wziąć cząstkę, wiadomo, gdzie ją masz obrócić. Kamienie, któreby były sposobne na wota cudownym świętym obrazom, dla ubogich kościołów, wolno (ile) bez utraty i psucia wzięteś; żebyś się zaś nadto ważył takich rzeczy brać, to tobie na złe wynidzie i wszystko, nim do domu przyjdiesz, stracisz.

Tu się długo nie naprzykrzaj, ale uderz się w piersi swoje, mów «Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu», przeżegnawszy się upadnij na swoje kolana, podziękuj Panu Bogu, wróć się a pójdź dalej, zaczym wynijdiesz z tej jaskini, idź prosto, a nie oglądaj się назад¹⁾.

Czytając ten przepysny, z prawdziwym kunsztem literackim wykonany opis, siłą faktu stawiamy sobie pytanie, jak i skąd on powstał. Otóż nie ulega wątpliwości, że opiera się on na rzeczywistości, że odtwarza wrażenia człowieka, który taką grotę z bajki własnymi oczyma oglądał. Jest to przecież niezawodnie opis jaskini stalaktytowej, z «najsłiczniejszą kryształową strzechą» lodową, z przebogatą galerią fantastycznych stalagmitów, przypominających kształtem czy to ludzi, czy jakąś skamieniałą arkę Noego. Gdyby opis ten odpowiednio zmodernizować, ukazać go w świetle elektryczności, zakaz zaś niszczenia nacieków zastąpić napisami przeznaczonymi dla turystów, odpowiednie ustępy Hrosieńskiego możnaby poczytać za sprawozdanie z wycieczki do Grot Bielskich czy Demianowskich. Jeśli teraz się zważy, że «Opisanie ciekawe» przedstawia wyprawę na pogranicze Tatr Wysokich i Tatr Bielskich, a więc okolicę, w której przed laty kilkadziesiąt odkryto, ponownie zresztą, Groty Bielskie, autentyczność opisu zyskuje na sile. Nie znaczy to oczywiście, by opis przedstawiał właśnie Groty Bielskie. Wykluczone przecież bynajmniej nie jest, że w ich pobliżu w w. XVII czy nawet XVIII istniały groty inne, dzisiaj nieznanne, wskutek bowiem podmycia czy zawalenia się korytarzy zostały one odcięte i zapomniane.

Przyjmując takie objaśnienie, zupełnie naturalne i nie wymagające bliższego uzasadnienia, niepodobna jednak nie zwrócić uwagi na formę opisu. Sam fakt, że naiwny poszukiwacz skarbów kolorowe nacieki poczy-

¹⁾ Część tego opisu przytacza Tetmajer, Bajeczny świat Tatr, 149—150.

tywał za pokłady szlachetnych kamieni, a w ich kształtach dopatrywał się ludzi, nie tłumaczy jeszcze konstrukcji obrazu, ani nie objaśnia imienia króla Gregoriusa. Obok elementu zaczerpniętego z doświadczenia musiały działać tutaj inne jeszcze czynniki, literackie czy baśniowe, im więc z kolei przyjrzeć się należy.

III

Przytaczając opisy Hrosieńskiego, zmieniłem ich porządek, wobec bowiem nieokreślonej topografii jego dziełka, kolejność grot nie ma znaczenia. Przy nowem uszeregowaniu chodziło mi o uwypuklenie elementu bajkowego, który w dwu opisach końcowych rysuje się zupełnie wyraźnie. Wskutek tego właśnie niepodobna się dziwić, że w warjancie opisu, ogłoszonym ze zbiorów Żegoty Paulego, w pieczarach pod Morskiem Okiem skarbów pilnuje król Gregorius, a przy wybieraniu ich należy uważać, by nie dotknąć złotych jaj kokoszy, krucyfiksu i posągów apostołów, a więc opis skarbnicy podziemnej wzbogacił się tutaj paru rysami specyficznie bajkowemi ¹⁾. I istotnie, opowiadanie o królu Gregoriusie, którego obecność zmusza nas skierować kroki w świat bajki, ma charakter zdecydowanie bajkowy, co tłumaczy się jego pochodzeniem.

Pomysły tego rodzaju nieobce były literaturze dawniejszej. W «Jeruzalem Wyzwolonej» Tassa rycerze dostają się do tajemnego podziemia, skąd wytryskają największe rzeki świata:

Nad bogatemi z obu stron rzekami
 Brzegi są w drogie ubrane kamienie,
 Ktore tak jako natknione świecami
 Noc i czarniawe wyganiają cienie:
 Tu hiacenty świecą z safirami,
 Tu karbunkuły wydają płomienie,
 Tu diamenty ogniami ciskają,
 Smarag się śmieje, rubiny błyskają. XIV. 39.

Ten jubilerski opis epika włoskiego odtwarza tradycje średniowiecznego romansu francuskiego, w którym, od w. XII począwszy, przewija się niejednokrotnie opowieść o tajemnych skarbnicach podziemnych, kryjących skarby bajecznego cesarza Oktawjana; skarbów tych pilnują figury rzeźbione, malowane lub mozaikowe, wykonujące ruchy przy zbliżaniu się obcych. Bardzo możliwe, że figury te stanowią odbicie zwyczaju malowania w tej epoce strażników u drzwi, jak w Rzymie starożytnym u wejścia do domu wyobrażano podobiznę psa ²⁾.

¹⁾ Przyczynki do etnografii tatrzańskich górali. (Lud, 1899, 5, 130—1).

²⁾ E. Faral, Recherches sur les sources latines des Contes et Romans courtois, Paris, Champion, 1913, 332—4.

Powiastrki o skarbcu podziemnym z biegiem czasu uległy ciekawemu urozmaiceniu, wywodzącemu się z bajek wschodnich i stanowiącemu jedno z najwcześniejszych ech «Tysiãca i jednej nocy» na gruncie europejskim; był niem prolog o odkryciu wejœcia do skarbu przez sprytnego człowieka. W literaturze mianowicie arabskiej, w opowiadaniu o «Mądrym Belinusie» czytamy, jak mędrzec ów, odczytawszy zagadkowy napis na posãgu Hermesa, odnalazł wejœcie do jaskini, w której trafił na tajemniczą i niezwykle cenną księgę. Podobną historyjkę opowiada jeden z kronikarzy œredniowiecznych o Saracenie sycylijskim, który w analogiczny sposób t j. przez odcyfrowanie niezrozumiałego dla innych napisu na statui, trafił na skarb zakopany. JuŸ w w. XII motyw ten zwiãzany z osobistoœciami historycznymi, które legenda pomawiała o uprawianie magji, a wiêc z Gerbertem (t. j. Sylwestrem II, papieŸem, 999—1004) czy póŹniej z Wirgiliuszem, uchodzącym w œredniowieczu — jak wiadomo — za czarnoksiężnika¹⁾. Jak powiastrka się ukształtowała, wskazuje najwymowniej redakcja jej w kronice Williama z Malmesbury «De Gestis Regum Anglorum»²⁾.

«Był niedaleko Rzymu, na Polu Marsowem, posãg, nie wiem, ze spiŸu czy z Źelaza, z wyciągniętym palcem wskazującym prawej ręki i napisem na czole: «tu uderz». Ludzie dawnych wieków, przypuszczając, Ÿe można tam znaleŹć skarb, poszczerbili biedny posãg ciosami siekier. Gerbert jednak, wymiarkowawszy ich błąd, wcale inaczej rozwiãzał zagadkę. W południe mianowicie, gdy słońce stało w zenicie, zauwaŸył miejsce, dokąd sięgał cieñ palca i wbił tam kołek.

A potem, gdy noc zapadła, w towarzystwie pacholika tylko, który niósł latarnię, udał się tam. Ujrzeli ogromny pałac, złote œciany, złote stropy, wszystko ze złota, złotych Ÿołnierzy, szukających rozrywki w grze w złote koœci, króla kruszcowego przy boku królowej, przysunięty stół, obok słuŸbę, misy wielkiej wagi i ceny, w których sztuka górowała nad naturą. W głębi sali karbunkuł, kamień szczególnie szlachetny choç na oko drobny, rozpraszał nocy ciemnoœci. W kącie przeciwnym stało chłopię, łuk dzierŸac ze strzałą na napiętej cięciwie. A gdy drogocenna sztuka porywała oczy patrzących, niczego nie wolno im się było dotknąć, choç wolno było patrzeç, bo gdy tylko któryś rękę wyciągał, by cokolwiek poruszyç, wydawało się, Ÿe wszystkie te postacie poderwą się i rzucą na zuchwalca. Gerbert wiêc, strachem przejęty, zdusił w sobie pragnienia, lecz nie potrafił opanowaç się pacholik. Widząc na stole noŸyk niezwykle pięknie wykonany, porwał go, sądząc, Ÿe wśród tylu bogactw tak mała kradzieŸ da się ukryç. Jednak w tej chwili wszystkie figury podniosły się z hałasem, a chłopiec, ugodziwszy strzałą w karbunkuł, sprowadził ciemnoœci. I gdyby, na rozkaz pañski, pospiesznie nie był noŸyka zwrócił, obaj byliby doznali cięŸkiej kary, a tak — niezaspokoiwszy otchłannej chciwoœci — wyszli na œwiat, kierując się blaskiem latarki».

¹⁾ Bajkę o Wirgiliu i Gerbercie omawiają D. Comparetti, *Virgil im Mittelalter*, 1875, 258—61 i A. Graf, *La leggenda di un pontefice* (w tomie: *Miti, leggende e superstizioni del Medio evo*, Torino, 1925, 232—288).

²⁾ Pertz, *Mon. Germ. Script X*, 463, oraz Graf, 274—5.

Podobieństwo bajki o «metalowym dworze» z opowiadaniem Hroisieńskiego jest tak uderzające, że nie wymaga bliższych rozważań. Król nad otoczeniem górujący, blask karbunkułu, przy którym wewnątrz groty obejrzeć można, obowiązek wreszcie poskramiania chciwości, za którą można życiem zapłacić, oto parę punktów, najbardziej rzucających się w oczy¹⁾. Możliwy nawet zaryzykować pogląd, że bezimienny król kruszcowy, przez pisarza polskiego Gregoriusem nazywany, imię swe zawdzięcza Gerbertowi; ponieważ imię to uderzało swoją obcością, zastąpiono je innym, podobnym, a bardziej znanym. Przypuszczenie takie wymagałoby jednak uprzedniego dowodu, że twórca legendy o Gregoriusie znał kronikę Williama z Malmesbury, dowodu zaś takiego nie potrafimy przeprowadzić, jak długo nie ustalimy, gdzie i kiedy legenda tatrzańska powstała, w Polsce czy na Spiszu, czy może jeszcze dalej na zachodzie, skąd wraz ze spiskami do Tatr mogła przywędrować. W rezultacie więc, wskazując tylko na możliwość bezpośredniego związku między imionami Gerberta i Grzegorza, bezpieczniej będzie wskazać na takie warjanty powieści średniowiecznej, które mogły być znane zarówno w Polsce, jak w krajach ościennych na Węgrzech, w Czechach czy Niemczech, a które dostarczyły materiału lub przynajmniej wytworzyły atmosferę, sprzyjającą powstaniu legendy o dziwach w grotach tatrzańskich.

Warjant taki znamy z arcypopularnego zbioru powiastek, bajek, przypowieści i anegdot, noszącego tytuł «Gesta Romanorum». Zbiór ten, od początków w. XIII, był ulubioną lekturą duchowieństwa, które szukało w nim «przykładów» do urozmaicenia kazań, wskutek czego powiastki, głoszone z ambony, przez kilka stuleci wsiąkały w wyobraźnię ludową i silnie zakorzeniły się w tradycji ludowej wszystkich krajów europejskich. Tam właśnie w «Gesta Romanorum», czytamy opowieść, bardzo zbliżoną do przytoczonej poprzednio przygody Gerberta, posiadającą jednak pewne drobne szczegóły ujęte inaczej²⁾.

«W mieście rzymskim znajdował się pewien posąg, który stał z wyciągniętą prawicą a na palcu środkowym nosił napis: — Uderz tutaj! — Posąg ten stał tam tak od długiego czasu, bo nikt nie wiedział, co by znaczyło to «Uderz tutaj». Wielu ludzi ze zdziwieniem przychodziło nieraz do posągu, by napis obejrzeć, ale wszyscy odchodzili, bo nikt nie mógł go zrozumieć.

Był sobie pewien kleryk, bardzo sprytny, który, usłyszawszy o posągu, go-

1) W opowiadaniu o jaskini pod Morskiem Okiem, gdzie skarbów strzegą trzej mnisi ze złota, można tyle zabrać kruszcu, ile go się raz urąbie ciupagą; Siemieński, Wiczornice 3, 85. Tę samą powiastkę przytacza Tetmajer, 152/3, lokalizując ją pod Hrubym Mięgoszowieckim i opowiadając ją gwarą (!), dzięki czemu robi ona wrażenie relacji autentycznej zasłyszanej od górala, choć jest tylko gwarową transkrypcją Siemieńskiego.

2) «Gesta Romanorum», ed. H. Oesterley, 1872, cap. 107.

rażo pragnął go obejrzeć. Gdy więc go zobaczył i przeczytał napis «Uderz tutaj», spostrzegłszy słońce nad posągami i cień od palca, mówiący «Uderz tutaj», natychmiast pochwycił za łopatę, a gdy począł kopać, w odległości trzech stóp trafił na jakieś schody, który w dół prowadziły. Kleryk ucieszył się niemało i zapuścił się po stopniach w głąb, aż znalazł pod ziemią pałac wspaniały. Wstąpiwszy do sali, ujrzał króla i królową i wielu panów siedzących przy stole, dokoła nich zaś cała sala pełna była ludzi, odzianych w kosztowne szaty, nikt jednak doń nie przemówił ani jednego słowa. Spojrzawszy w kącie, ujrzał szlifowany kamień, zwany karbunkułem, od którego cały dom brał światło, w kącie zaś przeciwnym człowieka, który trzymał w ręku łuk napięty ze strzałą, na czole zaś miał napis: «Jam jest ten, który jest, a nikt nie ujdzie przed moim łukiem, osobliwie zaś ten karbunkuł, który świeci tak wspaniale».

Obejrząwszy to wszystko z podziwem, kleryk wszedł do komnaty, w której znalazł mnóstwo kobiet niezwykłej urody, odzianych w purpurę i jedwab, ale i te nie przemówiły doń słowem. Potem wszedł do stajni, gdzie znalazł świetne rumaki i osły, a gdy ich dotknął, przekonał się, że były z kamienia. A potem obszedł wszelkie pokoje pałacu i znalazł tam wszystko, czego tylko serce jego pragnęło. Gdy wreszcie doszedł do sali pierwszej, myśląc o powrocie, tak mówił sobie w duchu: «Cuda ujrzałem tu dzisiaj i znalazłem to wszystko, czego tylko serce pragnie, a jednak nikt nie uwierzy słowom moim, gdy powiem, co widziałem; dobrze więc będzie, gdy na znak prawdziwości coś z sobą zabiorę». Spojrzał na stół najprzedniejszy i ujrzał kubki złote i drogie misy, przystąpiwszy więc bliżej, wziął jeden kubek i misę, by to zabrać z sobą. Gdy tylko rzeczy te wetknął w zanadrze, posąg, który w kącie stał z łukiem, skierował pocisk w karbunkuł i ugodziwszy weń rozbił go w kawałki. W okamgnieniu cała sala stanęła w mrokach nocy, a kleryk wpadł w prawdziwą rozpacz. Nie mogąc wskutek ciemności znaleźć wyjścia, umarł w samym pałacu marną śmiercią.

Przytoczyłem tę powiastkę nie tylko dlatego, że zawiera ona ten sam co u Hrosieńskiego motyw zdumienia przybyśza na widok cudów, które ukazują się jego oczom w pałacu podziemnym, ale również dlatego, że nietrudno dostrzec w niej drobnych rysów, przypominających tatrzańską legendę «o wojsku zaśpionem». Wspomnieć zaś jeszcze należy, że nie stanowi ona unikat w ogólnie dostępnej średniowiecznej literaturze kościelnej, inną bowiem jej odmiankę, wymieniającą zresztą Gerberta, spotykamy w głośnym dziele Wincentego z Beauvais (z drugiej połowy w. XIII), w «Speculum historiale». Dzięki owemu «Speculum» i «Gestom» szerzyła się ona tam, gdzie bardziej specjalne dzieło kronikarza angielskiego dotrzeć nie mogło, i tem tłumaczy się pokrewieństwo z nią spisku Hrosieńskiego. Szczegółowe studia nad folklorem tatrzańskim rzucą niewątpliwie światło, na drogi, po których bajka średniowieczna szerzyła się w okolicach Tatr i ulegała różnym przekształceniom. Narazie ograniczyć się musimy do wskazania, że przekształcenia takie istniały i że przyrosły one do miejsc w których nasz spisek każe poszukiwać skarbów. Znane jest tedy opowiadanie o Jastrzębiej Turni nad Zielonym Stawem Kieżmarskim, oświetlanej niegdyś przez karbunkuł, i wskutek tego zwanej po niemiecku «Turnią Karbunku-

łową» (Karfunkelturm)¹⁾. Podanie to w relacji «Przewodników tatrzańskich» wygląda na materiał do sentymentalnej ballady, po karbunkuł bowiem wyprawia się juhas, by ofiarować go swej dziewczynie, wyprawa mu się nie udaje, spada on bowiem z turni i zabija się, gorejący zaś kamień gaśnie. Bardzo interesującą wersję tego opowiadania dał Stęczyński w swych niedołączonych wierszach; zbliża się ona wyraźnie do przytoczonej powiastki «Gestów», a rozgrywa nad Białym Stawem, powyżej Kieżmarskiego²⁾:

Panosku, ten Staw Biały z brzegów swych wytworem
 Oświecany był dawniej nocą i wieczorem
 Od wierzchu skały Tatry. Tam długo nieznanym
 Był diament ogromny, karbunkułem zwany;
 Którego sława różnych królów tu nęciła,
 A chciwość ich nagrodę temu naznaczyła:
 Który go mógł dostawić do tronu jestestwa,
 Za co dostałby od nich w świecie pół królestwa!!
 Więc ta wielka nagroda wielu zachęcała,
 Ale tam żadna ludzka noga nie powstała;
 A kamień sobie błyszczał — królowie smutnieli,
 Że takiego klejnotu u siebie nie mieli.

Aż jeden strzelec chodząc sobie przepaściami,
 Po perciach za szybkimi jak wiatry kozami,
 Strzelał do tego blasku, ale jego strzały
 Puszczane z łuku tylko się tam odbijały;
 Więc zrobiwszy ugodę o duszę z szatanem,
 Ażeby diamentu tego został panem,
 By mógł wierzchołek Tatry koniecznie ustrzelić
 I choćby odrobiną królów rozweselić,
 Naciągnął łuk i zmierzył — ręka mu zadrżała,
 Grzmot rozległ się wokoło, woda zakipiała,
 Oderwał się wierzch góry, ale nie bez szkody,
 Bo karbunkuł się stoczył do głębokiej wody,
 I przepadł z swoim światłem tak pięknem na wieki,
 A myśliwy nie wyszedł z szatana opieki.

W opowiadaniu powtórzonem przez Stęczyńskiego zachował się tedy motyw zniszczenia karbunkułu przez strzelca i przyczyna zniszczenia, chciwość ludzka, co właśnie spokrewnia go z ujęciem powiastki w «Gesta Romanorum». W związku z tem dodać należy, że również inne składniki powiastki tej występują na gruncie polskim, mianowicie motyw odcyfro-

¹⁾ Nazwę Jastrzębiej Turni (słów. Jastraba Veža) wprowadził J. G. Pawlikowski; nazwa niemiecka, pochodząca od spiskich Sasów, wymownie świadczy o drodze, po której legenda o skarbcu podziemnym dostała się do Tatr.

²⁾ B. Z. Stęczyński: Tatry w dwudziestu czterech obrazach, Kraków 1860, 52—3. U Stęczyńskiego znajdujemy również inne podania o skarbach, między innymi o ukrytym w stawie Smreczyńskim.

wania czy odgadnięcia tajemniczej wskazówki, prowadzącej do podziemia ze skarbami. Motyw ten jest dla nas tem ciekawszy, że spotykamy go również na Podhalu i, co ważniejsza, w obrębie opowiadań o skarbach zbójnickich. W bajce tedy z Małopolski północnej, z okolic Jędrzejowa, czytamy o mądrym księdzu, który dowiedział się ze starej zapiski, że w kopule kościelnej znajduje się skarb, a gdy poszukiwania nie dały rezultatu, rozkazał go szukać w miejscu, na które w dniu, przez zapiskę wskazanym, padał cień kopuły¹⁾. Tetmajer znowuż w «Bajecznym świecie Tatr» z entuzjazmem opowiada, jak to «ślicznie oznaczyli zbójnicy miejsce zakopanych pieniędzy pod Nowym Targiem, jak daleko o wschodzie słońca od kapliczki św. Jana za miastem cień upadnie»²⁾. Skoro wstęp powiastki o Gerbercie zachował się na terenie Małopolski wogóle, a Podhala w szczególności, mamy prawo przypuszczać, że i cała powiastka była na terytorjum tem znana i w ten sposób poprzeć wnioski, do których prowadzi analiza «spisku» Hrosieńskiego.

Na zakończenie jedna jeszcze uwaga. Jest rzeczą powszechnie znaną, że folklor nie jest zjawiskiem oryginalnym, ograniczonym do pewnych miejscowości, lecz zjawiskiem powszechnym, polegającym na przywiązywaniu pewnych opowieści do pewnych miejsc, zabytków historycznych, specyficznych zjawisk przyrody i podobnych spraw, przemawiających do wyobraźni ludowej. Poszukując wyjaśnienia tych czy innych zagadek, wyobraźnia ludu przenosi na nie gotowe wytwory literackie, znane skądinąd, odpowiednio tylko zmienia je i przystosowuje do warunków lokalnych. Z tego stanowiska stwierdzenie, że bajka średniowieczna przylgnęła do stalaktytowych grot tatrzańskich, stanowi tylko potwierdzenie zjawiska powszechnego, doskonale znanego, co jednak oczywiście nie zmniejsza uroku tej bajki, czerpiące siły żywotne z nowego środowiska, w którym ją zaszczepiono.

Juljan Krzyżanowski.

¹⁾ K. K. Rayski, kilka bajek i śpiewek z Małopolski (Wisła, 1899, 13, 339).

²⁾ Str. 145.



Zapomniany podróżnik tatrzański. Teodor Mundt¹⁾.

W bibliografii Payera²⁾ otrzymał pozycję nr. 3410, a w naszej krajoznawczej literaturze kilkuwierszową wzmiankę wraz z podobizną³⁾. Czy jeszcze ktoś o nim pisał jako o tatrzańskim podróżniku, — nie wiem.

Ongiś literacka i podróżnicza działalność Mundta budziła wcale znaczne zaciekawienie w poznańskich czasopismach. «Tygodnik Literacki» podawał w 1840 r. dość częste o nim wzmianki, m. i. o tem, że w czasopiśmie «Der Freihafen» ukazał się artykuł Mundta o Krakowie i kopcu Kościuszki⁴⁾. W tym samym roczniku wydrukowano w kilku numerach obszerną i pełną uznania recenzję pierwszego tomu «Völkerschau auf Reisen». Również śmierć głośnego wówczas literata znalazła oddźwięk w nekrologu w «Przełądzie Poznańskim». Może po dalszych poszukiwaniach w dawnej prasie znajdzie się jeszcze jakaś wzmianka o jego pobycie w Tatrach, zaznaczona tylko pobieźnie przez Kwietniewskiego.

Mundt nie należy bynajmniej do ważnych osobistości w dziejach odkrywania i poznawania Tatr. I przed nim i po nim przybywają w góry wędrowcy o wiele ciekawszy dla historyka turystyki, a przecież mało kto o nich wspomni. Nie był ani zdobywcą szczytów i pionierem taternictwa, ani też uczonym badaczem ludu lub przyrody. A jednak mimo braku zasług dla Podhala, zaciekawia odrębnością tego, co o swojej tatrzańskiej wycieczce napisał ten publicysta i bywalec, który niemało podróżował po Europie, a wrażenia z wędrówek utrwał w postaci świetnych feljetonów i szkiców.

Nasz podróżnik urodził się w 1808 r. w Poczdamie. Po ukończeniu nauk zostaje współpracownikiem literackiego pisma w Lipsku i w latach

¹⁾ Niniejszy artykuł jest znacznie skróconym rozdziałem większej całości o nieznanym lub zapomnianym podróżniku tatrzańskim.

²⁾ Hugo Payer: «Bibliotheca Carpathica». Igló 1880.

³⁾ Jan Kwietniewski: «Podróże cudzoziemców po Polsce» w «Naokoło Świata», 1925, zeszyt 14.

⁴⁾ Mundt przedrukował ten feljeton w przytoczonym poniżej zbiorze podróżniczych opisów.

1832—1839 odbywa liczne podróże po Europie. Od 1842 r. rozpoczyna karierę uniwersytecką, naprzód jako docent w Berlinie, potem jako profesor literatury powszechnej w Wrocławiu i znowu w Berlinie. Nakoniec jest bibliotekarzem w uniwersyteckiej bibliotece. Umiera w 1861 r. Był publicystą, nowelistą, powieściopisarzem, historykiem literatury, a nadto ruchliwym działaczem politycznym, biorącym żywy udział w rewolucyjnych prądach swojej epoki, reprezentowanych przez stronnictwo radykalnych «Młodych Niemiec». Stąd też ustawiczne zatargi z władzą i długoletnie bezskuteczne starania o docenturę.

Polityczne i społeczne przekonania Mundta wywarły wybitne piętno na jego literackich utworach, niewyłączając również i tatrzańskich szkiców. I właśnie dlatego jest tak oryginalny i «nowy» Teodor Mundt w naszych Tatrach. Podczas gdy kilkadziesiąt jego poprzedników i następców przynosi z gór oprócz zachwytów lub niezadowolenia, przedewszystkiem opis z materiałem dla przyszłego badacza, lipski feljetonista stronę opisową traktuje jakby podrzędnie, na pierwszy zaś plan wysuwają się impresje i refleksje. Podróżnicze spostrzeżenia, wcale bystre i niepozbawione wartości, są oczywiście nieodzownym podłożem jego szkiców z wędrówki. Ale istotą odrębności Mundta jest swoisty stosunek uczuciowy do zwiedzanej ziemi, — jest to, iż on, Niemiec, w obcym kraju, w obliczu obcych mu gór, w obliczu pierwotnej przyrody i pierwotnego ludu, przeżywa swoje własne ideały społeczne i polityczne, — iż właśnie w Tatrach znajduje potwierdzenie swoich przekonań, cechujących przedstawiciela epoki «wiosny ludów», — iż skalna ziemia i jej góralski mieszkaniec urastają w jego oczach romantyka do wartości niejako symbolu.

My to rozumiemy. Przecież do niedawna i dla nas Tatry były takim symbolem. I nam przedstawiał je poeta jako jedyne «swobody ołtarze».

Ale przedewszystkiem Goszczyńskiemu jest najbliższy niemiecki podróżnik, którego polityczne wyznania kryją się w dyskretnych zarysach, jakgdyby liczyły się z kontrolą cenzury. Autora «Dziennika podróży», rodem z nizinnej Polski, oddawna nęcą Tatry tajemniczością. Gdy je wreszcie poznał, uległ nietylko zachwytowi nad pięknem tajemniczej nowości i nad mieszkańcem Podhala. Wywarły one na nim o wiele głębsze, długo niezatarte wrażenie. W ich obliczu wyobrażenia poety poszła w kierunku zagadnień narodowych i politycznych. Przezornie omijając czujność cenzury, «Dziennik podróży» odzwierciedlił ów głęboki, mistyczny nastrój i demokratyczne wyznania poety, który wkrótce po zwiedzeniu Podhala stał się wybitnym działaczem i pisarzem politycznym. I Goszczyński i Mundt wnoszą w Tatry własne, obce i nieznanne górom ideały i wyobrażenia.

Bez przesady jest nasz autor wielkim talentem publicystycznym. Jakże banalną jest przy nim Rautenstrauchowa w tym samym roku zwiedzająca

Tatry! I jak zarazem odmienny jest sposób odczuwania przyrody przez afektowaną i romansową Łucję z książąt Giedroyców, zresztą bardzo charakterystyczną jako wyraz swojej epoki, a przez demokratycznego romanetyka z Lipska. Mundt można uważać za pierwszego feljetonistę w Tatrach, który i dziś, wśród setek korespondencyj i szkiców «z pod Giewontu» zajmuje poczesne miejsce.

Wyprawę na Podhale odbył nasz podróżnik jesienią 1839 r. i zamieścił opis w książce: «Völkerschau auf Reisen» (Stuttgart 1840). Nas obchodzi pierwszy tom, w którym oprócz obszernego rozdziału o Polsce, znajdujemy cztery szkice zatytułowane: «Naturvölker (Auf einer Karpathenreise, im Herbst 1839)». Tu właśnie jest interesująca nas wycieczka.

Wycieczka oczywiście «w Karpaty». Bo podobnie jak wszyscy niemal współcześni, a długo jeszcze i późniejsi podróżnicy, Mundt prawie stale używa nazwy «Karpathen» lub «Centralkarpathen» na oznaczenie pasma Tatr. Tak samo jednak, jak i inni pisarze, podaje czasem właściwą nazwę tej grupy. U niego ma ona rodzaj męski, a więc: «der Tatra», podobnie jak u rodowitych Spiszaków, Genersicha i Melzera. To, że Mundt mówi raz czy dwa razy o «Alpach» w znaczeniu Tatr, jest również dość pospolitą objawem w niemieckiej literaturze, np. u Berzeviczy'ego w 1810 r. Zresztą i nasz Długosz mianował «Alpami» całe Karpaty.

*

Duży, piękny motyl, poprzedzając wędrowców, kieruje ich ku góralskiej zagrodzie i siada na kwiatach, jakgdyby chciał umknąć przed obcymi, którzy tu przybyli zdaleka, ze «świata t. zw. cywilizacji», gdzie już nic nie wiadomo o dawnym, świętym pokoju w przyrodzie, w tej praojczyźnie, zapewniającej wszystkim istotom schron i bezpieczeństwo. Tam, zdala od niej, polityka państw i dyplomacja dworów pochłonęły całkowicie człowieka, a skrwawione serce utkwilo na cierniach nowoczesnego życia narodów.

Wędrowcy spoczęli pod krzakiem i rozłożyli się wśród szczypiorku w małym góralskim ogródku. Za nimi drewniany dom, gdzie te dzieci przyrody żyją w błogim, niby sen, bycie, tak bliskim pierwotnym żywiołom. Przed nimi dookoła wysoko spiętrzone góry, do których zdążyli kilka dni w skwarze przez Beskidy. Czują się jakby zgubieni i zasypani. Olbrzymie masy przyrody przyjęły ich na swoje łono, otoczyło ich prawieczne kamienne życie w swoich najdziwniejszych postaciach. Tak niedawno uciekli od świata niezadowolonych ludzi, a tak nagle znaleźli się w państwie ciszy i milczenia, w zamkniętym w sobie państwie przyrody, opartym na wiecznych, granitowych słupach żywiołów. Nie słyhać trwożliwego tętna cywilizacji, nie słyhać lękliwego jęku narodów, krwawiących

się w rozpaczliwej walce, którym nawet zwycięstwo nie zapewni pokoju. Słychać zato szum wiatru, szmer spadających wód, formacje kamieni, życie rośliny i lot ptaka. A człowiek, który przyłgnął do praw natury i niby mech zagnieździł się w szczelinach tego życia żywiołów, jest szczęśliwy jak ptak, wolny jak wichur, świeży i czysty jak skalny potok i zdrowy jak górską rośliną. «Synu gór, twoje życie równa się cudownej skamieniałości, gdzie w malowniczych kwiatach mchu odbił się niepojęty duch, duch Boga, który w tobie tkwi jeszcze jako żywioł i który cię przenika tak, jak kwiat mchu wnika w kamień! Wyjdź, synu gór, abyśmy, obcy przybysze, obozujący w twojej własności, pozdrowili cię w twoim pięknie, które ci pozostało jeszcze z pierwszej ręki przyrody! Wyjdź z twojej chaty i powitaj znużonych wędrowców, którzy, jeszcze okryci prochem naszego cywilizowanego państwowego życia, schronili się do ciebie w twoje państwo przyrody, gdzie z praskają spływa chłód na gorące czoło!»

Ale nikt się nie zjawia; ni śladu życia w góralskiej chacie. Może mieszkańcy zasnęli w cieniu domu, niedostępnego promieniom słońca w skwarne południe. Bo góral jest leniwy, pracuje tylko tyle, ile mu potrzeba na najskromniejszą egzystencję, i dlatego góry, z natury już nieurodzajne, dają mu mniej, niżby mógł z nich wydobyć.

Więc znowu podziwiają wspaniałe widoki. Niebotyczne grupy Tatr, owite niebieskim oparem, wabią ku szczytom, gdzie słońce magicznie połyska wśród śnieżnych smug. Zimno i melancholijnie pusto, a przecież ta niezmacona i prosta pierwotność przyrody potężnie chwytą za serce. Pierwotna dzikość działa niby krzepiące błogosławieństwo. Wszystko tu wielkie, jasne, w zdecydowanych zarysach, a nawet ta groza jest szlachetna i czysta, bo w przyrodzie niema pospolitości jak w człowieku. Groza żywiołów — to głos fletni i dziecinny bełkot w porównaniu z podstępniemi burzami ludzkiego umysłu, w porównaniu z szaleństwem niezadowolonej i bezradnej epoki. Tu w tej skalnej pustyni nawet śmierć jest piękna, bo przy całej jej grozie zadaje ją przecież do bry anioł śmierci. Zamiast kończyć jak męczennik wśród walki politycznych stronnictw o kierunki, programy, konstytucje, despotyzm, ustrój państwowy, trony, ołtarze, tradycje, — lepiej umrzeć w przepaści lub wodospadzie tutaj, gdzie zbożnie i prosto towarzyszy w prawieczną nieskończoność muzyka przyrody. «Na twój grób przyjdzie niedźwiedź, opłacze cię w żalonym śpiewie burzy łamany wichrem świerk, głuszc i skalny orzeł załamą nad tobą potężne skrzydła niby żałobnicy»¹⁾).

¹⁾ Warto przytoczyć, jako przykład powtarzania się niektórych uczuciowych nastrojów w obliczu Tatr, wyjątek z wiersza «Góral», podpisanego kryptonimem W. Ch. w «Tygodniku Lwowskim» (1868, II, nr. 44). Autor, opisując twarde życie na tle przyrody i miłość do gór, powiada, że po zgonie góral

Zreflektował się jednak Mundt. «Gdzież ja się zapędziłem!?» — pokiwiwa sobie z własnego rozmarzenia. Więc naprzekór romantycznym fantazjom, z ironją i niecierpliwością woła: «Góralu, synu natury, obudź się nareszcie z twojej popołudniowej drzemki i przynieś nam szklanekę chłodnego i posilnego mleka, które ci daje górska trzoda!»

Wołanie, zdaje się tym razem wcale energiczne, odnosi skutek. Z chaty wyszedł uśmiechnięty starzec. Otóż ta dziecinna wesołość, właściwa mieszkańcom gór. Zaprasza gościnnie do środka; zaraz przynosi góralka wielki dzban mleka i drewnianą łyżką pierwsza robi jeden łyk. Albo to patrzy chalny zwyczaj albo pokaz, iż w mleku niema nic złego. Chata, czystsza niż u polskich chłopów, również jednak bez komina, składa się z dwóch oddzielnych izb. W jednej słychać bydło, w drugiej siedzą przybysze, oglądają dani ciekawie, ale życzliwie przez góralską rodzinę. Dwoje starszusków mimo poważnego wieku wygląda rzeźko i ma czarne, lśniące włosy. Jest też ich syn z młodą żoną, która kołysze dziecko w kołysce, uwieszanej u powały w środku izby na sznurach. Drewniana prycza, narzucona słomą przytwierdzona do ściany, jest łóżkiem na zimę i słotę. Bo w lecie śpią ci szczęśliwi i wolni ludzie na dworze pod gołym niebem. Całe wewnętrzne urządzenie izby wskazuje na zadziwiający brak potrzeb i prymitywny sposób życia pierwotnego szczepu. Prawdziwy «stan natury» po dziś dzień zachował się u tego górskiego ludu.

Nasuwa się tutaj wątpliwość, co właściwie Mundt opisuje: domostwo czy pasterską kolibę. Z obrazu okolicy pustej, dzikiej i otoczonej skalnymi szczytami, wynika raczej, iż rzekoma «chata» jest górskim szałasem, a nie domem stale zamieszkałym. Za szałasem przemawia również niezwykła prymitywność urządzeń mieszkalnych i izba z bydłem. Za chatą natomiast mogłaby świadczyć wzmianka o ogródku ze szczypiórkiem i o sypianiu na prostej pryczy w zimie właśnie w tym budynku. Zresztą botanicznych umiejętności Mundta nie znamy i nie możemy wiedzieć, czy roślina, nazwana przez niego «szczypiórkiem», była nim rzeczywiście.

Wszystko, co poprzednio i w dalszym ciągu opowiada nam Mundt o pierwotności tatrzańskiego ludu, wysnuło się z terminu «Naturvölker». Jest to dawne pojęcie etnologiczne, które długo jeszcze potem pokutowało

«Pomnik ma wieczny z góry filarów,
I grób w tem miejscu, gdzie miał swój tron.
Zapłaczą nad nim chmury na niebie,
Choć się dzwonu nie ozwie jęk;
Wiatr śpiewać będzie mu na pogrzebie
W ogniu błyskawic piorunu dźwięk».

Podobne uczucia wyraża Tetmajerowski «Czardasz», gdzie poeta wyraża życzenie wiecznego spoczynku na granitach wśród ciszy nadskalnej, gdzie do snu ukołysze go wiatr hałny, krakać będą orły, a szumieć spadające ze szczytów wody.

w nauce¹⁾. Oznaczano niem ludy, rzekomo podlegające prawom przyrodniczego rozwoju, pozbawione rozwoju kulturalnego. Ich przeciwieństwem były ludy cywilizowane, które przebywały rozwój historyczny (Geschichtsvölker). Do takich pierwotnych ludów zaliczali niemal wszyscy podróżnicy góralskie szczepy w Karpatach, a zwłaszcza w Tatrach i na Huculszczyźnie. W poezji to przekonanie znalazło dobitny wyraz, np. u Wasilewskiego Edmunda w poemacie «Marzenia w Tatrach», gdzie czytamy: «O góry! o prostoty nieskażonej świadki!»

Góral — opowiada Mundt — to nazwa mieszkańca gór. Górale są piękni, dobrze zbudowani i silni, często o kształtach herosów. Ogniste oczy znamionują odwagę i przebiegłość. Żyją w wioskach i przysiółkach, rozdzielonych górami, w całkiem swobodnych, przyrodzonych warunkach, a tylko chrześcijaństwo wiąże ich w pewnej mierze z cywilizowanym światem, od którego są pozatem bardzo dalecy. Chata, żona, dziecko, bydło, słońce, wicher, deszcz — oto warunki życia tych dzieci przyrody i najprostsze składniki bytowania, dookoła których obraca się i umysłowość i ciało w stałym zadowoleniu. Pożywienie też jest najprostsze, naturalne. Mięso i chleb od wielkiego święta, a z reguły tylko mleko, żętyca, ziemniaki z masłem i ser. Niema chyba istoty bardziej poprzestającej na małym nad mieszkańca tej puszczy; nie wymaga on też od niej większej żywności, bo daje mu przecież wszystko, czego tylko jego serce zapagnie. Mundt uczy się od górali jeść mało i niewybrednie, a nawet chwali sobie kilkudniowe jedzenie, złożone tylko z sera, resztek zaoszczędzonego chleba i wody z potoków i stawów. A zatem można się obejść bez wspaniałych uczt, którym hulaszczco oddaje się duch i ciało terażniejszego społeczeństwa. Bo nie ulega wątpliwości, że współczesne cywilizowane narody jeżdżą za wiele, ze szkodą dla swego umysłowego poziomu. Stałe w dziejach wszystkich epok powtarza się fakt, iż naród, bliski upadku, jest narodem żarłoków. Gdzie zanika wolność ducha, tam jednocześnie wzrasta samowola brzucha.

Rozmowny starzec bawi gości opowiadaniem. Stopniowo budzi w nich coraz większy podziw dla swojej osoby. Wysoki, smukły, uosobienie męskości. Koszula, sięgająca tylko po pas, rozwartą; widać atletyczną pierś. Muskularna stopa tkwi w sandale czyli kierpcu («Skirps»), noga, idąca w zawody z kozicą, w obcisłej, węgierskiej nogawicy z białego płótna (tak!? — dosłownie «von weissem Linnen»), uwydatnia kształty herosa. Rozdzielone czarne włosy zwisają po obu stronach głowy w długich, kunsztownie splecionych warkoczach, a na głowie siedzi zadarty w górę ka-

¹⁾ Por. Wrześniowski «Tatry i Podhalanie» w «Pam. Tow. Tatr.» 1882, VII, str. 35: «Podhalanie... nie wyszli jeszcze z pierwotnego stanu prawdziwych dzieci natury».

pelusz, okrągły, o szerokich brzegach, zdobny pięknymi białymi muszlamami. Na ramionach zwisa malowniczo zarzucony krótki, brunatny płaszcz, góralska «gunia» i uzupełnia to fantastyczne zjawisko mieszkańca gór, który jest z siebie zadowolony i dumny, pewniejszy siebie niż wykształcony człowiek. Klimat i twarde życie wyrzeźbiły mu rysy twarzy. Widna z niego wytrzymałość, siła i uczciwość z domieszką chytryści. Może właśnie ona wskazuje na pociąg do kradzieży, podobno powszechny u wszystkich góralskich, często nawet w znacznym stopniu. Nie można ich jednak z tego powodu zbyt surowo osądzać, bo prawne pojęcia własności i posiadania są prawdopodobnie wśród góralskich mało wyrobione. Ten pociąg do kradzieży jest przecież w zupełnej zgodzie z dzieckiem przyrody, które wyciąga rękę po wszystko, co mu się tylko spodoba, a które pomimo to wytrzyma próbę zestawienia z uczciwym gentelmanem. A ich gospodarz był niewątpliwie gentelmanem. Gdy oparł się na długiej siekierze jak na lasce, nie tają podróżnicy wrażenia, jakie na nich wywarł górski heros. Zazdroszczą mu zadowolenia z prymitywnego życia, zazdroszczą, iż nic nie wie o tylu zagadnieniach, jakie oni znają.

Od pierwotnego górskiego ludu można się wiele nauczyć. W tym dziecku przyrody kiełkują jeszcze świeże pramarzenia ludzkości i jutrzeńka mitu istnienia. Epoce współczesnej brak marzeń, a mit przeszedł w industrializm. A przecież w micie powstają zbawiciel i nowi prorocy. I tak też przyszedł Chrystus, głosząc nowe mityczne życie ludzkości. Więc z tych pierwotnych stosunków, w których jeszcze żyje mieszkaniiec górskiej puszczy, trzeba czerpać nowe podniety, aby odrodzić ludzkość.

Taka jest treść dwóch pierwszych szkiców Mundta, poświęconych przedewszystkiem rozważaniom o pierwotnym życiu wśród pierwotnej przyrody, życiu, które, naprzekór współczesnej cywilizacji, w epoce rozwoju industrializmu, przetrwało jeszcze w tatrzańskich górach.

Umiejętnie wiąże Mundt swoje refleksje z opisową stroną, zresztą tylko ogólnie zarysowaną. Etnograf ma napewno do niego pretensję, iż dając zwięzły, naogół trafny obraz góralskiego życia, charakteru i stroju, tak mało bawił się szczegóły. Ale lipski dziennikarz nie przybył w Tatry dla ludoznawczych badań i nie myślał obciążać feljetonu drobiazgowym opisem wymiarów i kroju cuhy czy też techniką uczesania włosów starego gązdy.

Trzeci z rzędu szkic Mundta odbiega znacznie od poprzednich. Niema w nim refleksyj, jest tylko opis.

Podróźni zamieszkali w dobrej kwaterze w Zakopanem, należącym do Homolacsa. Gdzie była ta kwatera, autor nie mówi. Ale my skądinąd wiemy, że podówczas jedynie dworskie zabudowania i gospoda w Kuźnicach dawały możliwość wygodnego pomieszczenia.

Zakopane nazywa się u Mundta «Zakopana». Trudno się dziwić cudzoziemcowi, iż popełnia błąd, powtarzający się u wielu niemieckich podróżników. Ale i krajowi wędrowcy nie są staranniejsi w zakresie onomastyki Podhala i Tatr. Wszakżeż współczesna Mundtowi Rautenstrauchowa także była «w Zakopanem». I Wincenty Pol, nawet w drukowanych już w 1869 r. «Obrazach z życia i natury» używa nazwy «Zakopana». Jeszcze w 1876 r. wytyka Janota w «Tygodniu literackim, artystycznym i t. d.» tłumaczeniu geografii Guthego, iż w uzupełnieniach o Słowiańszczyźnie pióra Witolda Wróblewskiego, figuruje «dolina Zakopana».

Z Zakopanego robi Mundt wycieczki, m. i. do Poronina («Poronie»), w niedzielę, aby się przypatrzeć nabożeństwu w góralskiej wsi. W Zakopanem nie było jeszcze w tych czasach kościoła, a Kuźnice należały do parafii poronińskiej.

Po drodze Mundt i jego towarzysze zachwycają się strojem kobiet. Składa się on z gorsetu, często zdobionego galonem, krótkiej sukni, przeważnie w ciemnym kolorze, i białego fartucha. Nadto wzdłuż całej postaci niby woal splywa wielka biała chusta. (Jest to dawniej noszony «rańtuch»). Mężatki noszą małe czepki, pod którymi kryją włosy obcięte krótko w noc poślubną. Wdzięcznie wygląda uczesanie dziewcząt: włosy rozdzielone w środku głowy, a na plecach dwa warkocze, przeważnie z kolorowymi wstążkami. Obuwie widać różne. Jedne kobiety mają czerwone pończochy, układające się w fałdy, i kierpce. Inne noszą węgierskie czerwone lub żółte cizmy. Niektóre idą boso, niosą buty w rękę i wkładają je dopiero przed wejściem do kościoła.

Dookoła kościoła wre życie. Bo plac przed świątynią jest jednocześnie targowiskiem, głównie owoców. Piękne góralki o idealnie regularnych rysach co krok zatrzymują podróżnych i zachęcają do kupna jabłek. Wprawdzie Mundt zapewnia, że ze względu na uprzejme zachęty nie odmawiał, jednak niewątpliwie nie sama tylko uprzejmość handlarek powoduje korzystanie z ofert. Kilka wierszy dalej wspomni nasz dziennikarz z zachwytem o «łaskawych» spojrzeniach góralek, o przepięknych oczach, wprost greckich zarysach twarzy i osobliwym ogniu we wzroku. I jak tu odmówić? W tych warunkach jabłka znalazły łatwo nabywców. Zresztą wszyscy odnoszą się do nich życzliwie, a starsi witają ich podaniem ręki.

Nie pierwszy i nie ostatni Mundt mięknie na widok góralek. Karol Milewski w 1823 r., Goszczyński i inni z zachwytem wspominają o niezwykłych pięknościach kobiecych na Podhalu, które zdaniem autora «Sobótki» odznaczają się niepowściągnioną zalotnością i starannością o zewnętrzną wykład. Najdalej jednak w hymnach na cześć Podhalańek zaszedł jakiś J. G. w 1840 r., widocznie chyba osobiście zainteresowany problemem kobiecym pod Tatrami. «Wiemy — pisze — dlaczego serca nasze zajmują wi-

dok pięknej i hożej dziewicy w Tatrach, która z tęczowym rumieńcem na twarzy, z anielskim uśmiechem na ustach, z niebieskim kolorem ocz, z których radośnie niewinnie pałające iskry strumieniami na przychodnia wypływają, z niewypowiedzianie ujmującą skromnością i otwartością, a przytem z królewską powagą na czole — zdaje się być wszechwładną panią gór najwyższych i skał najtwardszych. Wszystko to wiemy, i cóż więcej wiedzieć chcemy? — ja, na teraz nic więcej». Ten J. G. jest zresztą wogóle entuzjastycznym przyjacielem górali i broni ich do upadłego przed zarzutami podróżników, m. i. Staszica. Oczywiście tak samo jak Mundt traktuje mieszkańców gór jako «dzieci natury», mające w sobie jeszcze pierwotne ślady człowieczeństwa i próbuje usprawiedliwić ich wady — zetknięciem z cywilizacją i zepsutym cywilizowanym człowiekiem.

Może paść podejrzenie, iż Mundt jakiś odpustowy dzień w Poroninie uważał za jarmark. Tak nie jest. Bo wprawdzie mniej barwną, ale dokładniejszą wiadomość o stałych niedzielnych targach przed kościołem na Bańkówce — tak się nazywa ta część Poronina — podaje także Zejszner. Kościół poroniński był ostatnią ku południowi świątynią w tych czasach, to też w niedzielę ściągaly tu z okolicznych wsi, nieraz z dwumilowej odległości tłumy górali, które dążyły na nabożeństwo, a jednocześnie zaopatrywały się w przedmioty codziennego użytku, jak sól, nici i t. d. Handel towarami był w ręku mieszkańców Poronina, czem tłumaczyła się ich zaemożność i porządne budownictwo. Handel i rzemiosło — to za czasów Zejsznera główne zajęcia w tej wsi, w której znajdowało się mnóstwo rzemieślników. Tu są młyny i tartaki, tu jest wyrób lekkich a trwałych wózków góralskich, przedewszystkiem jednak wyrób grubego płótna. Kwitnie handel bydła i owiec, oraz sprzedaż soli sprowadzanej z Bochni i Wieliczki.

Analogiczny związek między świątynią, jako głównem centrum miejskiem a ruchem handlowym, wykazuje Zakopane. Jednak to długie zagadnienie przenoszenia się ośrodków życia w Zakopanem w ciągu XIX i XX wieku pominiemy, a powrócimy znów do drewnianego kościoła w Poroninie, który wzrusza Mundta prostotą wnętrza. Jeden z jego towarzyszków ogląda przez szkła obrazy świętych, ale wnet dostaje ostre napomnienie od starej góralki za brak pobożności. Ich obcych, niekatolików, zadziwia nabożne skupienie górali, wrażenie kazania i procesja dookoła kościółka wśród bicia dzwonów.

Kwestja wyznaniowa podzieliła górali na katolików i protestantów, ci mieszkają w okolicach Cieszyna, a katolicy górale odnoszą się do nich wrogo.

Skąd Mundt czerpie wiadomość, że religijna nienawiść doprowadziła nawet do związania wiary z modą — niewiadomo. Pisze bowiem, że katolicy górale mają wąskie, a protestancy szersze brzegi u kapeluszków.

Nie wygląda to tłumaczenie, otrzymane zapewne od jakiegoś przygodnego informatora, wiarygodnie, ale nasz autor bierze je poważnie i ironicznie zauważa, że i górale mają zadatki, aby czasem stać się cywilizowanym narodem.

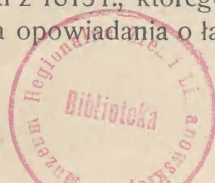
Ostatni feljeton — to opis wycieczki do Morskiego Oka. Wybrano się przed wschodem słońca, pieszo.

Znowu poetycznie opisuje Mundt dziką, pierwotną okolicę ich drogi, kraj bajecznej dzikości. Ciszę przerywa tylko odgłos strzałów, myśliwskich rogów i ujadanie psów. To polowanie na niedźwiedzia, jak potem objaśnia leśniczy w Bukowinie. Już kilka dni go tropią. Może go ujrzą podróżnicy nad Morskiem, bo zwykle tam gasi pragnienie czarną wodą stawu.

Po wyjściu ze skalnego załomu widzą nagle, w milczącej wielkości, niby nadziemskie zjawisko — staw. Leży w wysokich górach, między zasięgiem kosówki i lasu, zagadkowy i bajeczny. Owalny kształt nadał mu prawdopodobnie nazwę Morskiego Oka. Rzeczywiście przez ciemną wodę jest podobny do czarnego oka, które w promieniach słońca porusza się, połyskując i tajemniczo mrugając ku podróżnym. To oko zakłętego króla, który śni o przeszłości i czeka przyszłości. Niby strażnicy, pilnujący go w tej niewoli, dumnie i groźnie spoglądają nań z góry potężne szczyty. Jeden z nich, to Mnich, klęczący w modlitwie o łaskę dla tego miejsca przedziwnej melancholji, które raz przyciąga czarodziejsko wędrowca, to znowu z lodowatym prerażeniem odpycha.

Woda stawu jest przejrzysta i pozwala widzieć dno. Gdy niema burzy, całe skalne otoczenie odbija się w wodzie, jakgdyby wylaniało się z mitycznego oka na nowo stworzone. U brzegów barwa wód jest jasnozielona, w środku jeziora ciemna i czarna. Ściany skał dookoła wpadają w odcień szary i zielony, a tylko w szczelinach tu i ówdzie połyska biały płat śniegu lub migoce kryształ kwarcu. Pogodnego nastroju tu niema; przeciwnie: w tej kotlinie panuje zaduma, smutek i groza. Zły duch wniósł i tu kilka kropli trucizny. Coś trującego ma w sobie Morskie Oko, a jego wody, mimo piękna, zawierają niezdrowe składniki. Liczne w stawie ryby są niejadalne i mają odrażający wygląd.

Znowuż ta niezdrowa, bodaj czy nawet nie trująca woda w tatrzańskim stawie, znowuż te niejadalne, poczarwane ryby w Morskiem Oku! Jakże trudno przychodzi podróżnikom wyzwolić się z górskich opowieści o niesamowitości tego jeziora. Przecież nie pierwszy Mundt wzmiankuje o tej wodzie i o tych rybach, i nie on sam jeden w nie wierzy. Musiała to być silna wiara, skoro tylu opisujących tatrzańskie podróże wędrowców niema odwagi skosztować wody Morskiego Oka i ugotować złowionego pstrąga. Taki np. Rostworowski z 1813 r., którego rękopis wydałem we fragmentach w «Ludzie», wspomina opowiadania o łatwości połowu ryb w Mor-



skiem, ale i dla jego informatorów złowione ryby są niejadalne. Podobnie twierdzi o ich niesmaczności anonimowy autor w «Przyjacielu Ludu» z 1842 r., który w wodzie, choć zimnej i czystej, doszukuje się jakiejś goryczkowatości, podobnej, aczkolwiek nie w takim stopniu, do smaku morskiej wody. I to pisze autor, który jednocześnie nie wierzy ludowym opowieściom o rybach-potworach i ułamkach statków w Morskiem Oku! A Goszczyński? Przecież on powołuje się na człowieka wiarygodnego, mającego na to świadków, że w stawie pojawia się poczwarna ryba. Cóż jednak dziwić się poecie, skoro i przyrodnik, ornitolog Wodzicki, daje się trochę nabrać, jeszcze w 1850 r. pisząc, że w tych bajecznych podaniach musi być część prawdy, bo wielu ludzi jednakowe o nich daje relacje. Koroną jednak wiadomości jest zapewnienie Triplina, iż w 1848 r. oglądał koło leśniczówki bukowińskiej ogromny szkielet — jesiotra z Morskiego Oka!

Niekażdy oczywiście tatrzański podróżnik był tak naiwny, jak Mundt i wyliczeni autorowie. Staszic krótko załatwia się z powieściami ludowymi i spokojnie łowi pstrągi w Morskiem. Grabowski Ambroży stwierdza jedynie ich chudość, podobnie jak później Zawadzki, a prof. Wilhelm w 1826 r. i Szuman w 1840 r. piją spokojnie okrzychaną wodę i pokpiwają sobie z rzekomych niezdrowych skutków.

Nietylko jednak ryby w Morskiem miały być poczwarne, nietylko Morskie Oko miało mieć połączenie podziemne z morzem. Wszakżeż w XVII wieku węgierski *Simplicissimus* łowi ryby w stawie pod Łomnicą; przedziwne to twory: wewnątrz zielone i niema na nich nic prócz ości i łusek. A ks. Remigjusz Ładowski, autor historii naturalnej z końca XVIII w., którego wpływ w wielu tatrzańskich opisach z XIX w. jest dobrze widoczny, zna aż z dwóch karpackich jezior ryby, mające zielone kolce i kości. Zaś staw Przybyliński, dziś jeden z Ciemnosmreczyńskich, specjalnie nawet uczeni badali, gdyż opowiadano sobie, że w nim, wskutek połączenia z morzem, następuje regularny odpływ i przyływ wody.

Rozpowszechniane przez górali, a potem może nawet bez szczerego przekonania celowo, dla użytku podróżników podtrzymywane legendy o cudach Morskiego Oka, szczyły się bardzo długo i nic nie pomagały dowodzenia uczonych. Przecież jeszcze w 1849 r. Zejszner zwalcza legendę o związku tatrzańskiego stawu z morzem, a mimo to taki «Tygodnik Lwowski» w 1867 r., wypisując całe zdania z Goszczyńskiego, spokojnie twierdzi o niezmierzonej głębi i przypuszczalnem połączeniu z morzem, oraz wielkim wirze w samym środku jeziora, i dalej rozpowszechnia bajki o rybie z kocią głową. Wśród najszerzych warstw i to nawet dość wykształconych pokutuje jeszcze długie lata fantastyczna spuścizna Rzączyńskich, Łubieńskich i Benedykta Chmielowskiego.

Wróćmy jednak do Mundta.

Wybiera się on teraz z towarzyszami do Czarnego Stawu z którego Morskie Oko uzupełnia swoje wody wodospadem, ukrytym za granitową ścianą. Płyną przez jezioro ku temu wałowi zniszczoną tratwą. Wiosłują górale. Jakież to już postępowanie w ciągu kilkunastu lat! Bo w 1818 r. bawił tutaj jakiś Wiedeńczyk, podpisujący się w wiedeńskim czasopiśmie literami C. v. B., który sam z towarzyszami musiał wiosłować; dwie tratwy były podówczas, silne i wytrzymałe, ale góralscy przewodnicy ze strachu przed legendarnym stawem i jego mieszkańcami nie chcieli nawet słyszeć o wiosłowaniu. Podróżnicy, z trudem namówiwszy gajowego do pomocy, popłynęli w poprzek Morskiego, zabobonni zaś górale piechotą obeszlili jezioro po karkołomnym bezdrożu. Mundt i inni wędrowcy takiej przygody w wycieczce nie mieli.

Ujrzeni w górze nad swemi głowami niezauważony dotąd krzyż, wystawiony przez tarnowskiego biskupa, z napisem głoszącym zbawienie świata przez godło Chrystusa. Górale zdjęli pobożnie kapelusze, a wrzuceni również podróżnicy odgadują intencję pobożnego fundatora. Ten krzyż w tym miejscu, — to kojące błogosławieństwo dla ducha przyrody, który tu walczy między światłem a ciemnością, między niszczeniem a tworzeniem, i jeszcze nie uwolnił się od szatana i jego demonów, zdających się niekiedy otaczać Morskie Oko.

Ale więcej niż krzyż, wzrusza ich inny wprost niezwykły widok. Czy to sen, czy też nadziemskie zjawisko tajemniczego ducha tej okolicy?

U stóp krzyża siedziała młoda góralka, biedna i półnaga, z małym, prawie nagiem dzieckiem na łonie. Dziecina u jej piersi wyglądała rozkosznie i pogodnie jak Bóg, który w swej łasce zeszedł z wysokości niebios. Dziecko właśnie tak wzrusza. Wyciąga małe rączki ku hardym turniom i nad ciemnym stawem, jakgdyby chciało się bawić groźnymi tworamiz przyrody i wybawić je ze złej przemocy, która tu wszystko więzi. Z pośród tego straszego zakątka ziemi pokój idzie od małej dzieciny. Duch wiekuistej dobroci unosi się przez chwilę nad skalnym kotłem.

I znowuż tu w Tatrach, rzekomo zdala od miłości i obyczajności, Mundt pojmuje pojednawczą rolę dziecięcia i przeżywa religijny nastrój.

Spokój przemienia się jednak w burzę. Potężne deszczowe chmury rozwarły się nad Morskiem, staw stał się posepny i niespokojny, a gwałtowny, nagły wicher groził tratwie rozbiciem o skały. Z trudem dobili górale z powrotem do brzegu. Musiano natychmiast wyruszyć w drogę wobec wzmaganiasię burzy, gdyż w tej pustyni brak jakiegokolwiek schronienia, a wrazie nawały górskich wód noga ludzka nie wyjdzie z dzikiego labiryntu. Zresztą podróżnicy jeszcze dziś chcą przekroczyć węgierską granicę.

W przypisku do «Początków taternictwa» («Wierchy», 1925, III, str. 74) bierze Jan Dürr w obronę zapomniane, pomniejszych artykuły o Tatrach. «Te opisy wycieczek, nieraz pogardliwie zaliczane do działu bezwartościowych utworów beletrystyki tatrzańskiej — mają jednak wartość nieocenioną jako jedyne źródło dla poznania dróg rozwojowych i dążeń taternictwa polskiego, odbijają ówczesne sposoby wycieczkowania i informują o ówczesnych urządzeniach turystycznych».

Słusznie. Ale nie samą turystyką żyje miłośnik Tatr i dziejopis ich przeszłości. Ograniczanie wartości dawnych opisów jedynie do materiału dla historyka górskich dróg i zdobywania szczytów, jest nieusprawiedliwione. Przecież tkwią w tych lekceważonych drukach i rękopisach również inne walory, cenne dla etnografa, cenne dla uczuciowego stosunku do gór, cenne dla dziejów naszego krajoznawstwa. Teodor Mundt niema żadnego znaczenia dla historii wysokogórskiej wspinaczki, a nawet dla «ceperskiej» turystyki po znanych i utartych szlakach jest obojętny. A jednak wśród współczesnych mu podróżników jest tak odrębny i z innych powodów ciekawy, że właśnie dla uwydatnienia tego typu tatrzańskiego wędrowca zasługiwał na obszerne streszczenie.

Juljusz Zborowski.



«Rakobut» konstrukcji
inż. A. Karpińskiego.
Fot. W. Ostrowski.

Polska wyprawa alpinistyczno-naukowa w góry Ameryki Południowej.

Polskie taternictwo po wojnie, a szczególnie w ostatnich 10-ciu latach rozwinęło się tak szybko, że niemal wszystkie techniczne problemy tatrzańskie rozwiązano. W Tatrach robiło się coraz ciaśniej. Trzeba było szukać nowych obszarów dla ekspansji. Coraz więc częściej wypadano poza Tatry, w Alpy, Pireneje i Skandynawję. Zapoznawano się z techniką lodowcową. Pojedynczy taternicy urządzali także i dalsze wyprawy na Islandję i do Afryki. Jednak te skromne wyprawy nie zaspokoily ciągle rosnących ambicji. Taternicy polscy postanowili zacząć współzawodnictwo z innymi narodami w poznawaniu i zdobywaniu nowych gór.

Organizacja wyprawy w Andy.

W początku roku 1933 z inicjatywy kpt. M. B. Lepeckiego, Dr. Nariewiczza-Jodki i innych powstał w łonie Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego projekt zorganizowania wyprawy egzotycznej o charakterze odkrywczym. Wybór padł na grupę gór zwaną «Cordillera de la Ramada» leżącą w części Kordyljerów zachodnio-centralnej Argentyny. Grupę tę obrano, ponieważ były to góry bardzo mało znane i niezdobyte, przyczem wcale wysokie, jak na pierwsze kroki egzotyczne naszych alpinistów. Równocześnie można było połączyć zbadanie Ramady z wejściem na niedaleko stamtąd odległą Aconcague, wprawdzie już kilkakrotnie pokonaną, lecz mającą nadal urok najwyższej góry obu Ameryk. Przeprowadzono więc studia całej istniejącej literatury, dotyczącej tej części Kordyljerów i na podstawie tychże — przygotowanie planów, ekwipunku, budżetu itd. Pozatem były do przewyciężenia trudności różnych załatwień biurowych, dyplomatycznych, oficjalnych, no i trudności finansowe. Celem pokonania ich powstał Komitet Organizacyjny Wyprawy, do którego weszli: z ramienia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego p. Prezes S. Osiecki i prof. W. Goetel, z ramienia Ligi Morskiej i Kolonjalnej pp. Dyr. W. Czermiński i mjr. M. Fularski, pozatem naukę reprezentowali: pp. prof. Lugeon, prof. S. Ziemecki i prof. M. Sokołowski. Przewod.



Uczestnicy wyprawy w dol. Colorado pod Mercedario.

Fot. S. W. Daszyński.

niczącym Komitetu obrano kpt. M. B. Lepeckiego. Poza Pol. Tow. Tatrzańskim i Ligą Morską i Kolonjalną dopomogło kilka ministerstw i instytucyj społecznych i sportowych, a także finansowo bardzo wydatnie pewien prywatny filantrop. «Gazeta Polska» zakupiła wyłączne prawo publikowania artykułów sprawozdawczych Wyprawy.

Przy zdecydowaniu składu osobowego Wyprawy kierowano się, obok uzdolnienia alpinistycznego, także kwalifikacjami naukowymi, gdyż wyprawa wytknęła sobie również pewne cele naukowe.

W skład ekipy weszło ostatecznie sześciu członków: Inż. S. W. Daszyński — badania geologiczne, Dr. J. K. Dorawski — badania fizjologiczne, Inż. A. Karpiński — pomiary meteorologiczne, Dr. K. Narkiewicz-Jodko — pomiary natężenia promieni kosmicznych, Inż. S. Osiecki — zdjęcia kinematograficzne i W. Ostrowski — fotografowanie. Kierownikiem Wyprawy był Dr. K. Narkiewicz-Jodko.

W skład ekipy weszło ostatecznie sześciu członków: Inż. S. W. Daszyński — badania geologiczne, Dr. J. K. Dorawski — badania fizjologiczne, Inż. A. Karpiński — pomiary meteorologiczne, Dr. K. Narkiewicz-Jodko — pomiary natężenia promieni kosmicznych, Inż. S. Osiecki — zdjęcia kinematograficzne i W. Ostrowski — fotografowanie. Kierownikiem Wyprawy był Dr. K. Narkiewicz-Jodko.

Ekwipunek.

Następną ważną rzeczą było przygotowanie ekwipunku, którym zajął się z wielką inicjatywą i sumiennością inż. A. Karpiński. Nie będę wymieniał wszystkich szczegółów naszego ekwipunku, lecz tylko wspomnę o naj-

bardziej zasługujących na uwagę ze względu na swoją oryginalność i celowość. Pierwszą zasadą była lekkość, ponieważ postanowiliśmy przy samym atakowaniu nie używać tragarzy. Drugą cechą musiała być dobra zdolność izolacyjna od silnych mrozów i wiatrów, a także od słońca, które w tamtejszych szerokościach geogra-



Obóz szczytowy pod Alma Negra.

Fot. W. Ostrowski.

ficznych jest bardzo intensywne. Z pośród trzech typów namiotów najciekawsze były lekkie namioty «szturmowe» przeznaczone na spanie w najwyższych obozach podczas końcowych faz wchodzenia na szczyty. Namioty nieprzekraczające trzech kg wagi były sporządzone z jedwabiu i przeznaczone na dwie osoby. Ściany ich były w ten sposób skonstruowane, że między podwójnymi ścianami rozpostartymi przez małe kołeczki zawsze była warstwa powietrza świetnie chroniąca od zimna. Wszyte podłogi nieprzemakalne pozwalały na rozbijanie tych namiotów na śniegu i lodzie. Namioty w połączeniu ze specjalnymi trójwarstwowymi śpiworami zdały świetnie egzamin w ciężkich warunkach.

Drugą innowacją w dziedzinie ekwipunku były «rakobuty» i «hakobuty». Aby uniknąć rzemieni od raków, które często są przyczyną odmrożeń, inż. Karpiński skonstruował specjalne «rakobuty» z długimi kolcami wkręcanymi w płytki w podeszwie i obcasie, sam but zrobiony z brezentu mieścił w sobie dwie pary grubych skarpet, rodzaj pantofla z cienkiej skóry i pokrowca z filcu. «Rakobut» mógł być zamieniany na taki sam «hakobut» posiadający zamiast kolców zwykłe okucie górskie do roboty w skale. Waga całego buta z wszystkimi warstwami chroniącymi nie przekracza 900 gramów.

Okrycie głowy było dość skomplikowane, ponieważ miało chronić jednocześnie od słońca, wiatru i mrozu. Składało się więc z kapelusza z rondem, przypiętego do pilotki, nałożonej na wełnianą kominiarkę. Naturalnie wszystkie poszczególne części składowe kapelusza mogły być noszone osobno w miarę warunków atmosferycznych. Na wypadek silnych, mroź-



Ładowanie bagażu na muła.

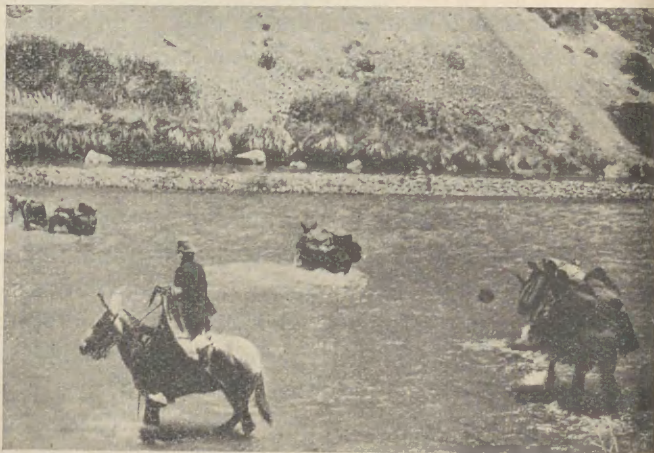
Fot. W. Ostrowski.

nych wiatrów mieliśmy jeszcze maski ochronne, okrywające całą twarz, a dające się przypiąć do pilotki. Ubrania, także specjalnie zaprojektowane, sporządzone były głównie z wełny i jedwabiu i okazały się bardzo dobrymi. Poza to resztę wyekwipowania dopełniał normalny sprzęt wysokogórski. Jedynie plecaki, które

zresztą były skopjowane od Bauera z wypraw himalajskich, okazały się niedobre, a lekkie plecaki szczytowe za małe i słabe, aby oddać normalne usługi. Poza to cały ekwipunek stał na poziomie zadania.

Bardzo skrupulatnie przemyślane i zaprojektowane było pożywienie na całą wyprawę. W Ramadzie trzeba było obliczyć zapasy na około 70 dni i tak je dobrać, żeby zawierały wszystkie składniki potrzebne do utrzymania organizmu w jaknajlepszej kondycji. Najlepszym może dowodem, że to zadanie zostało rozwiązane bardzo dobrze, jest fakt, że podczas całej wyprawy nikomu nie ubyło na wadze mimo wielkich wysiłków fizycznych, a także charakterystycznego dla wielkiej wysokości braku apetytu. Niektórym członkom wyprawy nawet przybyło po kilka kilo.

Do gotowania używaliśmy trzech



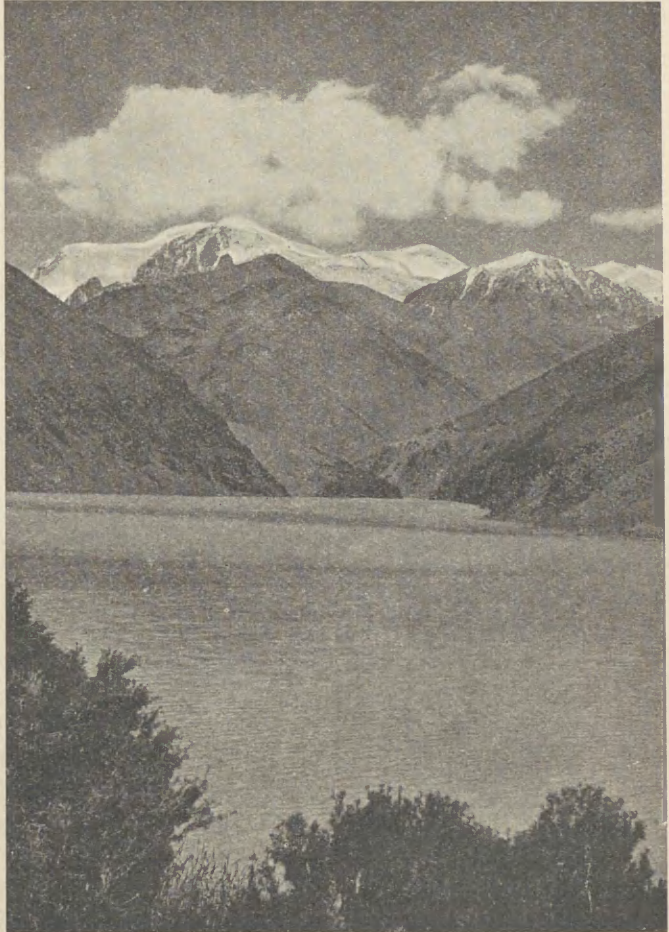
Przeprawa przez Rio Blanco.

Fot. W. Ostrowski.

rodzajów kuchenek: primusów na naftę, primusów na benzynę i w najwyższych obozach maszynek na «metę» ponieważ primusy benzynowe na znacznych wysokościach z powodu niskiego ciśnienia nie działają.

Przebieg Wyprawy.

Jeszcze z początku listopada 1933 r. wyruszyliśmy z Polski w dwóch grupach. Jedna grupa przez Londyn, gdzie robiło się pewne zakupy, a druga przez Wiedeń i Marsylję. W pierwszej połowie grudnia obie grupy złączyły się w Buenos Aires. Tu byliśmy gośćmi Polskiego Poselstwa, które nas nadzwyczaj gościnnie podejmowało. Pan Poseł R. P. Władysław Mazurkiewicz i p. Konsul Karol Kraczkiewicz byli dla nas nieocenioną pomocą. Za ich pośrednictwem uzyskaliśmy wszelkie ułatwienia. Protektorat nad Wyprawą objął Argentyński Touring Club i bardzo nam pomagał w załatwianiu mnóstwa spraw. Dyktatorski gubernator prowincji San Juan dr. Cantonni zaprosił nas do swojej prowincji, w której znajduje się grupa Ramady, i obiecał nam pomoc techniczną. Wojskowy Instytut Geograficzny służył nam informacjami i, ubogim zresztą, materiałem kartograficznym. Prywatna



Laguna Blanca z widokiem na Mercedario.

Fot. J. K. Dorawski.



Obóz bazowy pod Mercedario w dolinie
Rio Colorado.

Fot. S. W. Daszyński.

kolej Buenos Aires-Pacifico, której dyrektor Ryan (anglik) był kilka lat temu na Aconcagua, udzielił nam bardzo cennych informacji i niemniej cennych zniżek na kolej. Jednym słowem zainteresowanie naszą wyprawą było bardzo wielkie, co się także ujawniło w licznych artykułach i wzmiankach w prasie argentyńskiej, urugwajskiej i polskiej w Argentynie.

Wreszcie 23 grudnia wszystkie formalności, zakupy i przygotowania zostały zakończone i wyruszyliśmy koleją w poprzek Argentyny do stolicy prowincji San Juan, na której terytorjum leżał pierwszy cel naszej wyprawy — Ramada. Tu byliśmy bardzo gościnnie przyjęci w imieniu nieobecnego gubernatora przez jego sekretarza Polaka Pawłowskiego, inżyniera drogowego prowincji. Z San Juan udaliśmy się

autami w górę rzeki San Juan po przez malownicze «Precordillery» do Calingasta i następnie do Tamberias. W Tamberias gubernator polecił przygotować karawanę z 25 mułów i 4-ch mulników do naszej dyspozycji. Lecz i ta duża ilość mułów nie wystarczała, by zabrać nas razem z mulnikami i nasz bagaż blisko 1.500 kg. Zostawiliśmy więc część bagażu i wyruszyliśmy w stronę Ramady 29 grudnia.

Droga prowadziła przez przeszło 100 km dzikich pustynnych gór Ansilta i Fortuna. Najwyższa przełęcz, jaką przeszliśmy z karawaną podczas tej drogi była Portezuelo de los Relinchos 4.200 m. Po czterech dniach po-



Dolina Colorado z widokiem na szczyt N (na lewo) i Mercedario (na prawo).

Fot. S. W. Duszyński.





Typowy widok w grupie Ramady.

Fot. W. Ostrowski.

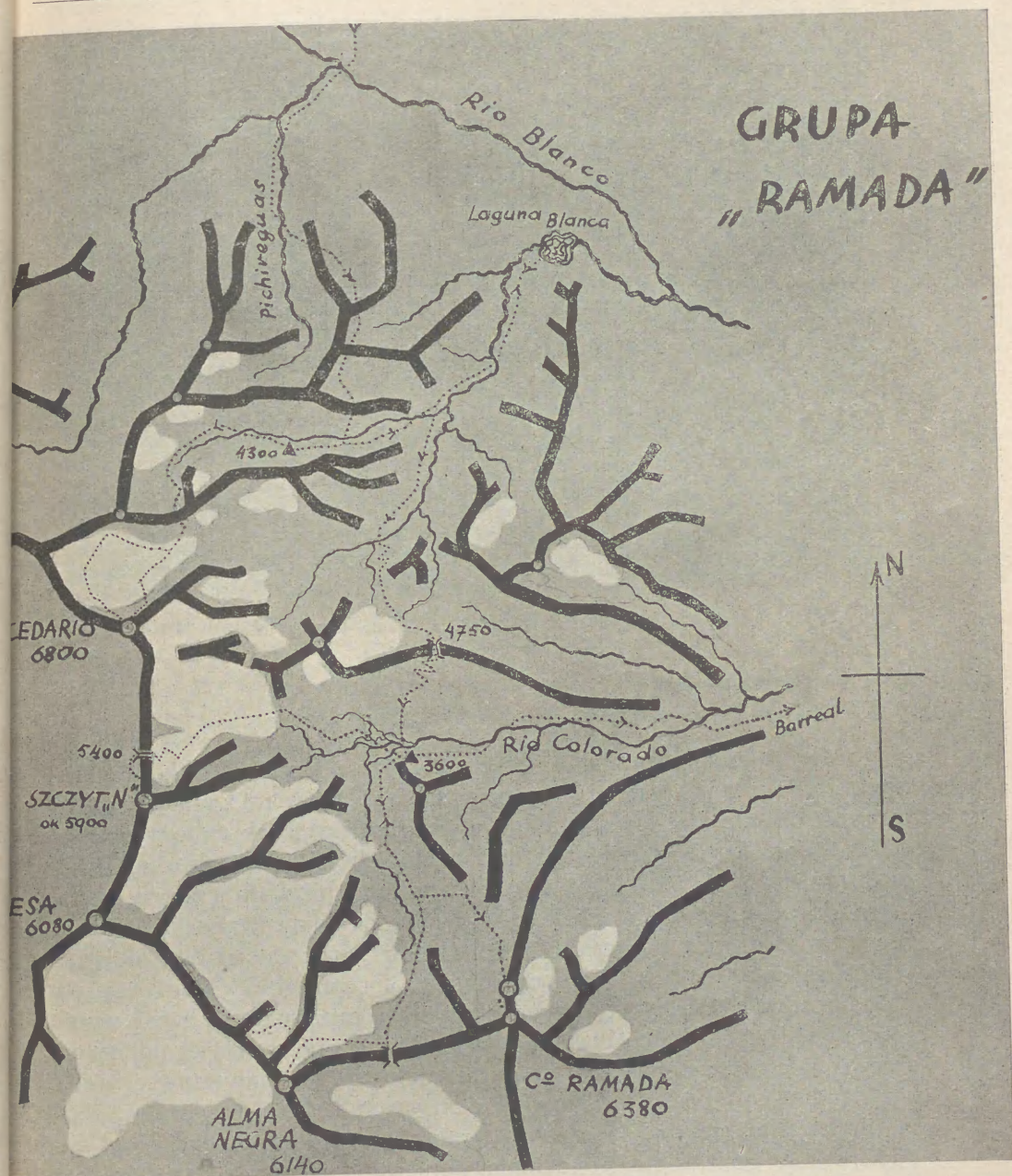
droży na mułach i po przeprowieniu się przez Rio Blanco założyliśmy obóz na wysokości około 3000 metrów w dolinie Pichereguas na północ od najwyższej góry z grupy Ramady Mercedario. Tu kończył się teren znany naszym mulnikom, a na mapach widniały tylko na białym tle cztery punkty oznaczające najwyższe szczyty Ramady, które widzieli kartografowie z znacznej odległości.

Z Pichereguas wysłaliśmy część mułów po resztę naszego bagażu, a członkowie wyprawy zaczęli systematyczny rekonesans celem znalezienia najlepszej drogi na Mercedario i ustalenia miejsca dla obozu wypadowego jaknajbliżej samej góry. Po kilku dniach zdecydowano atakować szczyt od północy, a obóz bazowy założyliśmy na wysokości 4300 metrów w dolinie nazwanej przez nas «Doliną Podejścia». Mulnicy z mułami ulokowali się o jakie 800 metrów niżej, gdzie mają wystarczająco paszy i korzeni pewnych roślin, których używa się na opał. Znowu podzieleni na dwójki robiliśmy szereg wywiadów dla dokładnego zorientowania się w północnych stokach góry, a jednocześnie przechodziliśmy okres aklimatyzacji. Również wykonane zostają prace i pomiary naukowe.



MERCEDARIO (6800 m.) od południa.

Fot. J. K. Doranowski.



GRUPA «RAMADA»

..... Trasa polskiej wyprawy w Andy 1934 r. (strzałki oznaczają kierunek marszu).
 (Plamy białe oznaczają lodowce).



Widok na Alma Negra (6120 m), Mesa (6080 m) i szczyt N (ok. 5950 m).
od północnego wschodu.

Fot. J. K. Dorawski.

Atak na Mercedario.

Atak zdecydowano na 15 stycznia. Przy podziale ładunków, ekwipunku, jedzenia, instrumentów mierniczych i aparatów fotograficznych i kinowych, okazało się, że na każdego wypadła olbrzymi jak na te wysokości ciężar 20 kg. To też pierwszego dnia mimo łatwej technicznie drogi osiągnęliśmy wysokość 5300 metrów, gdzie spędzamy pierwszą noc przy pierwszym lodowcu. Na drugi dzień jedna dwójka zredukowała do minimum bagaż, zdecydowała cały ciężar nieść dalej w górę i doszła tego dnia do wysokości 5700 metrów. Tu przy krańcu olbrzymiego lodowca założyła obóz i nocowała. Dwie dwójki wyniosły połowę ciężaru do tej samej wysokości i wróciły na noc do obozu na 5300 metrów. Z obozu drugiego droga do szczytu była już całkiem jasna. Należało najpierw przetrawersować wielki płaski lodowiec, a potem po stromych piarżystych stokach do grani, względnie do samego szczytu. 17 stycznia wymarsz z górnego obozu odbył się dopiero koło godz. 2-giej popołudniu, ponieważ trzeba było czekać na kolegów z dołu. Tego dnia przetrawersowano lodowiec, który okazał się prawie bez szczelin i wcale łatwo i założono trzy obozy na 6080 metrów, 6000 i 5900 m.



«Penitentes» — mniszki lodowe.

Fot. W. Ostrowski.

Pierwsza noc na wysokości 6000 m. Temperatura dochodziła w nocy do 20° poniżej zera. Mimo to nasze namioty chroniły nas świetnie, a nawet «płachta Zdiarskiego» jednej dwójki dała wcale dobrą osłonę.

18 stycznia zaczynamy ostatni etap ataku. Pierwotny plan był iść razem ze względu na film, jednak wobec wyraźnych oznak zepsucia się pogody należało liczyć się z czasem i dwie górne dwójki wyruszyły z poszczególnych obozów odległych od siebie o jakie 3/4 km. Para Karpiński-Ostrowski poszła wprost z obozu po stromym piarżystym i usuwającym się stoku w prostej linii do szczytu. Daszyński-Osiecki najpierw po stoku do najbliższego miejsca na północno-wschodniej grani, a potem granią do szczytu. Karpiński-Ostrowski, którzy wyszli z obozu wcześniej, ostrzeżeni posiadaniem przy sobie instrumentami meteorologicznymi, wyszli na szczyt około 2-giej popoł., zbudowali pospiesznie kopczyk, zostawili bilety z opisem drogi i już w burzy zeszli na dół. Dwójkę Daszyński-Osiecki burza łapie na grani. Po godzinnem zmaganiu się ze śnieżycą dwójka dobiła do szczytu około 3-ciej popoł. Bardzo ciekawe były obserwacje poczynione podczas burzy. Przy gęstym krupiaстым śniegu były bardzo często pioruny. Ze wszystkich części ostrzej zakończonych naszego ubrania i ekwipunku leciały iskry, a przy każdym piorunie nawet odległym o kilka km przebiegały wzdłuż naszych kręgosłupów kłujące dreszcze. Z aparatu filmowego pod-



Cerro Negro z lodowca Mesy.

Fot. J. K. Dorawski.

czas zdjęć przebiegały kol. Osieckiemu iskry do oka. Naogół nie były to zjawiska przyjemne, więc po dołożeniu naszych biletów i jeszcze kilku kamieni do kopczyka, zeszliśmy co prędzej do naszego namiotu na 6080 m. Namiot zastaliśmy przysypany 15 cm warstwą śniegu. Komunikacja z sąsiednimi namiotami była utrudniona przez ciągle jeszcze padający śnieg i mgłę, wobec tego spędziliśmy jeszcze jedną noc na tej samej wysokości i rano złączyliśmy się z dwójką Dorawski - Narkiewicz i zeszliśmy razem do bazy. Karpiński-Ostrowski po dowiedzeniu się, że

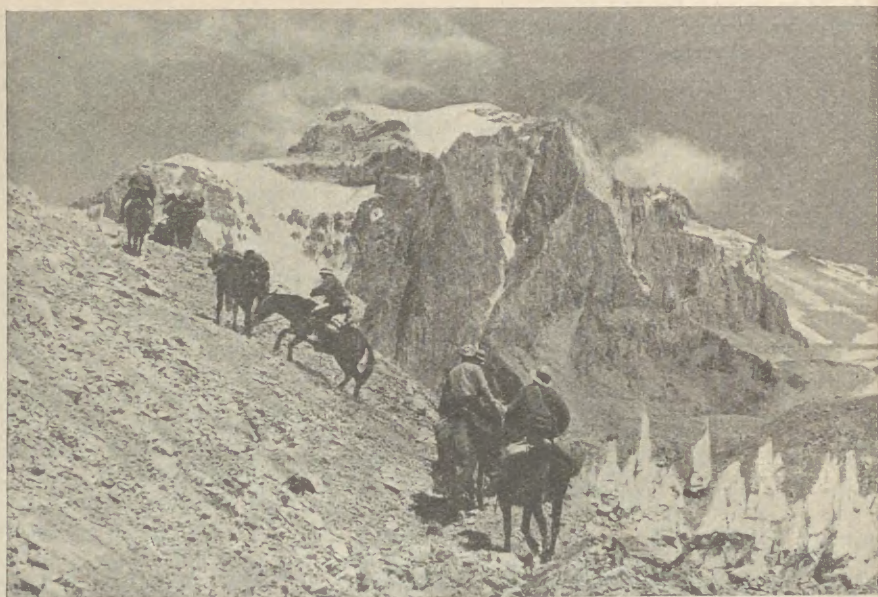


Penitenty śnieżne.

Fot. S. W. Daszyński.

wszystko u pozostałej dwójki jest w porządku, jeszcze tego samego dnia zeszli do swego namiotu na 5300 m ponieważ nie chcieli jeszcze jednej nocy ryzykować w płachcie Zdiarskiego. 19-go wieczorem złączyliśmy się wszyscy w bazie i dzieliliśmy się wrażeniami ze zdobycia Mercedario, które po obliczeniu pomiarów okazało się wysokie na 6800 m, a więc prawdopodobnie druga co do wysokości góra w Ameryce.¹⁾

¹⁾ Było to pierwsze wejście na Mercedario. Alpinista niemiecki Albert Maas z kilku towarzyszami atakował Mercedario w roku 1933, ale po dojściu do 6000 m cofnął się i zaniechał powtórnej próby.

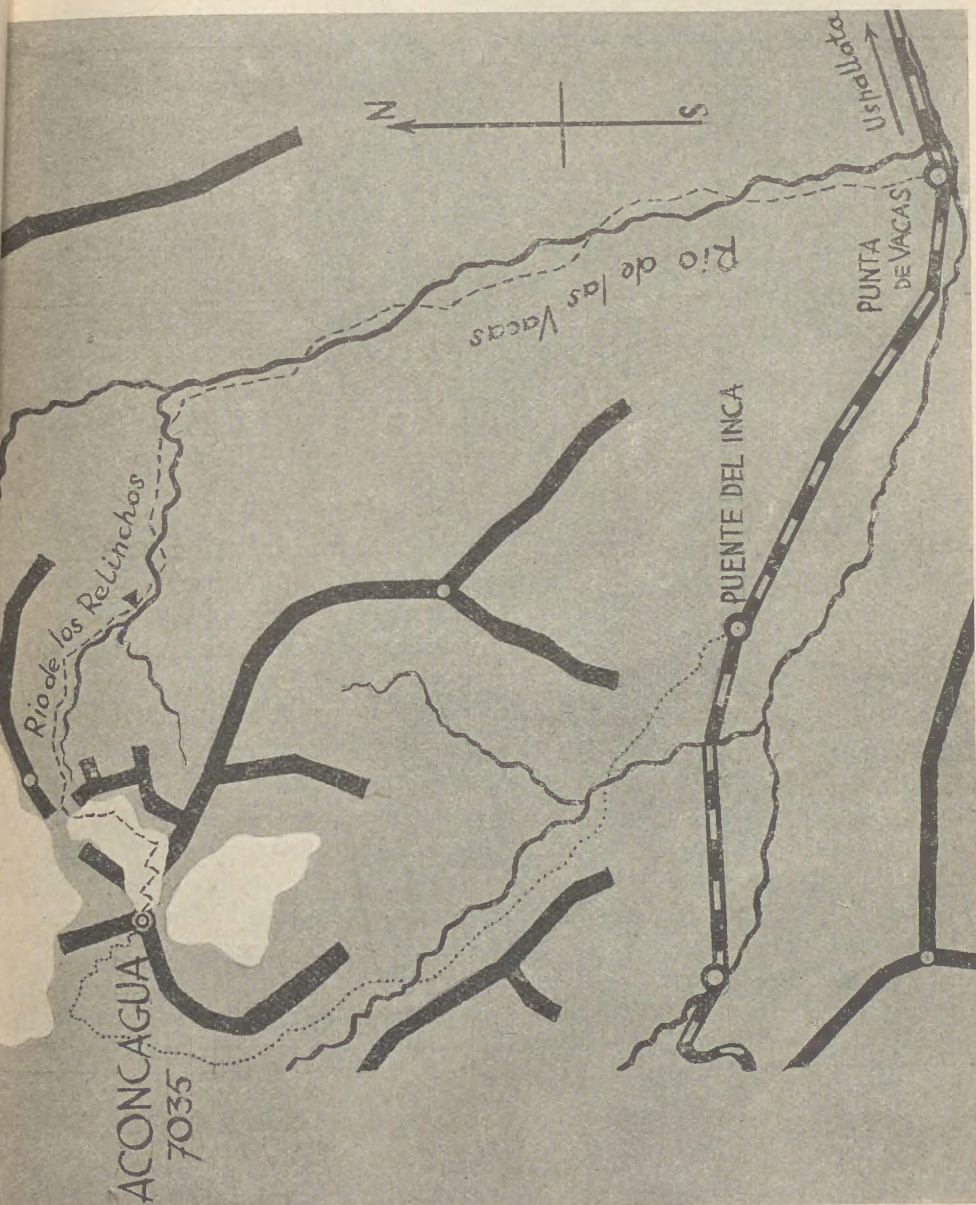


W drodze na Aconcagua.

Fot. W. Ostrowski.

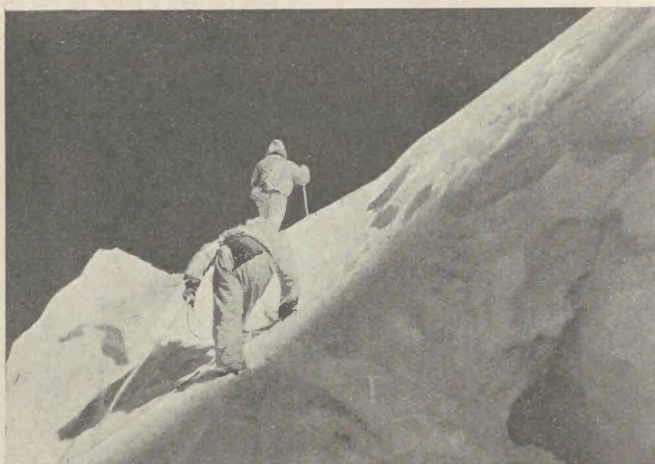
Po 2 dniach odpoczynku w bazie zwinęliśmy obóz i przenieśliśmy się zapomocą mułów niżej do doliny Aroyo Blanco, gdzie oczekiwali nas mulnicy. Tu odpoczywamy kilka dni, czekając na resztę bagażu, która jeszcze nie zdążyła przybyć z Tamberias. Jednocześnie robimy wypadki wywiadowcze, celem znalezienia drogi dla mułów na południe do centrum Ramady. Przy tej okazji zostaje zdobytych kilka mniejszych szczytów w paśmie, odchodzącym na wschód od Mercedario. Najwyższy z tych szczytów został nazwany Cerro Wanda przez kol. Karpińskiego i Dorawskiego, którzy go zdobyli.

Dnia 23 stycznia przeniósł się cały obóz przez nowo znaną przełęcz nazwaną potem Paso Ancho, 4750 m, do doliny rzeki Colorado. Zejście na mułach z tej przełęczy należało do najcięższych podczas całej podróży ale też widok jaki roztoczył się przed nami na przełęczy należał może do najpiękniejszych. Pod nami 1400 m niżej wielka dolina porośnięta setkami małych żółtych strumyczków, a wokół w półkrygu o średnicy około 20 km wieniec kolosów Andyjskich ze spływającymi z nich lodowcami. Naliczyliśmy pięć szczytów i dziewięć lodowców. Nie podjąłbym się oddać naszego wrażenia w słowach i mam nadzieję, że wybawią mnie z tego trochę fotografie. Wtedy dopiero zrozumieliśmy, ileśmy stracili przez to, że widok na Ramadę ze szczytu Mercedario załoniła nam burza. Na dole w dolinie Colo-



MASYW ACONCAGUA.

..... droga wyjściowa Fitzgeralda i wypraw następných. - - - - - droga wyjściowa wyprawy polskiej 1934 r.
 (Pola białe oznaczają lodowce).



Inż. Osiecki i inż. Daszyński na moście śnieżnym
lodowca Aconcagua.

Fot. W. Ostrowski.

rado założyliśmy obóz wypadowy na wysokości 3600 m i zaczął się podbój Ramady. 31 stycznia Daszyński z Ignaciem Florez próbował atak na Cerro Ramada (6410 m), dotarł na mułach do wysokości 5950 m (najwyższy punkt osiągnięty na mułach podczas całej wyprawy), stamtąd sam piechotą do 6150 m skąd spę-

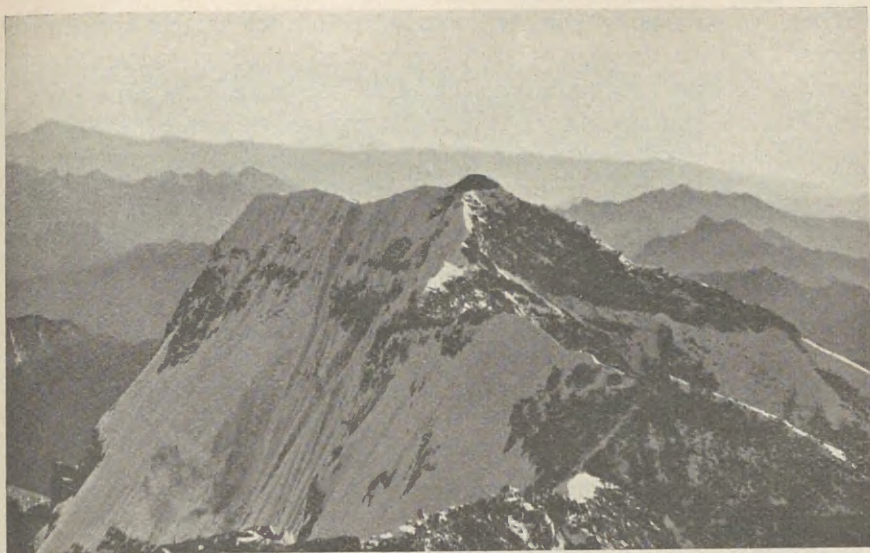
dzony przez śnieżycę wrócił tego samego dnia do obozu. 2 lutego Narkiewicz-Jodko w 3-dniowej wyprawie zdobył Cerro Ramadę z obozu na 5650 m dokąd dojechał i zjechał na mułach. 9 i 10 lutego Dorawski-Ostrowski z obozu pod przełęczą Ramada zdobyli szczyt Alma Negra 6120 m i następnego dnia po spędzeniu nocy na lodowcu doszli do punktu kulminacyjnego Mesy (6000 m) skąd z powodu spóźnionej pory i śnieżycy wrócili do obozu pod przełęczą, poczem następnego dnia do bazy. 9-ego lutego wyruszyła czwórka Daszyński, Karpiński, Narkiewicz i Osiecki na podbój szczytu «N» (około 5950 m), który dotąd niema nazwy. Wyprawa ta nie miała powodzenia od początku, kiedy weszliśmy w trudny teren aż do momentu kiedy kol. Osieckiemu, idącemu jako pierwszy na trudnym trawersie na grani, upadł wielki głaz na nogę i zgniótł ją dotkliwie. Postanowiliśmy odwrót do ostatniego obozu na przełęczy nazwanej przez nas «Paso de los Penitentes», skąd kol. Karpiński zszedł jeszcze tego samego dnia z kol. Osieckim, aby jaknajszybciej dostać się do bazy, a dwójka Daszyński-Narkiewicz następnego dnia, spędzona kompletnym zepsuciem się pogody. Na tem skończyliśmy wyprawę w Ramadzie. Została nam jeszcze druga część programu, Aconcagua.

Aconcagua.

Z doliny Colorado, po zwinięciu bazy, udaliśmy się wzdłuż rzeki Colorado i Los Patos do Tamberias, gdzie rozwiązaliśmy po 53-ch dniach pobytu w górach naszą wierną karawanę z jej dzielnymi mulnikami. W Calin-



ACONCAGUA (7035 m.) od wschodu — wraz z Lodowcem Polaków.



Południowa grań Aconcagua.

Fot. W. Ostrowski.

gasta skąd chcieliśmy się dostać autami do San Juan i potem do Mendoza zaskoczyły nas nieprzyjemne wieści, że niema poco jechać przez San Juan, bo tam szaleje rewolucja, gubernator a nasz protektor ranny, 40-tu zabitych i mnóstwo rannych. Przedostaliśmy się wobec tego autem ciężarowym przez góry do Uspallata w sąsiedniej prowincji Mendoza, na której terytorjum leży Aconcagua. Tu i w Mendozie (dokąd trzeba było jechać po prowiant i do Roentgena z nogą kol. Osieckiego, żeby się upewnić, że nic w niej niema złamanego), postanowiono atakować Aconcaguę nową drogą od wschodu. Wprawdzie gorąco odradzał to nam pułkownik z dywizji andyjskich O'Farrell, twierdząc, że to jest wręcz niemożliwe i że lepiej nie ryzykować. Widać jednak było, że był trochę pod wrażeniem niedawnej katastrofy 2-ch włoskich alpinistów, którzy zginęli na lodowcu Tronadora w prowincji Neuquen.

W Uspallata przy bardzo uprzejmej pomocy Niemca p. Beeckman'a, administratora wielkiej estancji, zebraliśmy karawanę tym razem z 15-tu mułów i 2 mulników i przez dolinę rzek Mendoza, Las Vacas i Los Relinchos dostaliśmy się do podnóża Aconcagua, gdzie na wysokości około 4000 m założony został obóz wypadowy. Zaraz następnego dnia czyli 5 marca zaczęliśmy atak, ponieważ pora roku odpowiadała już naszej jesieni i lada dzień mogły się zacząć zimowe zawieje.

W pierwsze trzy dni marszu dotarliśmy do wysokości 6350 m na olbrzymim lodowcu, spływającym z północno-wschodniej strony Aconcaguy.



Tu dwie dwójki rozbiły namioty i po spędzeniu nocy zaczęły końcowy atak 8 marca. Logiczna droga szła szerokim, bardzo stromym lodowcem, popękanym dość często głębokimi szczelinami. Przechodzenie mostów śnieżnych i posuwanie się naprzód szło bardzo mozolnie. Kopanie śladów i dość częsta robota czekaniem bardzo nas wyczerpywała. 100 m różnicy poziomów na godzinę było bardzo dobrem tempem. Wkońcu o godz. 6 wieczorem dwie dwójki Daszyński-Osiecki i Narkiewicz-Ostrowski stanęły na szczycie najwyższej góry obu Ameryk na wysokości 7035 m. Ku naszemu zdziwieniu okazało się z wiszącego na zatkniętym czekaniu porporczyka faszystowskiego i biletów w puszcze, że 4-ch członków ekspedycji włoskiej i oficer argentyński weszło tego samego dnia na szczyt około 2-giej godz. popoł. Weszli oni po dwóch nieudanych próbach starą drogą, odkrytą przez pierwszą ekspedycję angielską Fitz-Geralda w 1897 r. i używaną przez wszystkie ekspedycje, z których 7 dotychczas było udanych. Wedle zwyczaju ustalonego na Aconcagua zamieniliśmy czekan pozostawiony przez ostatnią wyprawę na nasz czekan z napisem wyrytym doraźnie przez kol. Osieckiego i zostawiliśmy w kopczyku bilety z opisem nowej drogi.

Przed nami rozciągał się niezapomniany widok. Na zachodzie w odległości jakich 200 km pod kryjącem się już słońcem, widniała jasna smuga horyzontu Pacyfiku. Na północ nasza niedawna Ramada wybijała się wyraźnie ponad horyzontem, a bliżej pod nami piękna, pełna lodowców grupa Volcan. Na południe, jak daleko okiem sięgnąć, widoczne były pasma górskie, jak jakieś gigantyczne fale zastygłego w ruchu morza gór. Od wschodu najbardziej ciekawy widok widma Aconcagua odbitego jako olbrzymia sylwetka piramidy na ekranie utworzonym z mgły przestrzennej.

Na szczycie nie byliśmy zbyt długo. Późna pora nagliła nas do schodzenia, a mróz i wiatr dawały się bardzo we znaki. Odwrót zaczęliśmy około 6.30. Z początku szliśmy razem, lecz z nastaniem zmroku para Narkiewicz-Ostrowski zdecydowała przeczekać noc w szczelinie lodowej na wysokości około 6800 m, a Osiecki i ja postanowiliśmy schodzić lodowcem w nocy, aby uniknąć zamarznięcia. Temperatura, która przez cały dzień wahała się między 15 a 20° poniżej zera po zachodzie słońca bliższą była 25°. Mieliśmy szczęście, że nie było prawie całkiem wiatru z tej strony góry. Schodzenie odbywało się bardzo powoli. Związani liną asekurowaliśmy się z wielkim natężeniem uwagi, ponieważ już o kilka kroków nie było widać partnera. Parę razy zawisło się na linie w szczelinie lub na lodowej ścianie. Raz kol. Osieckiemu podczas mojego niespodziewanego poślizgnięcia wyrwał się czekan, na którym asekurował, ze śniegu, a on na nodze zatrzymał moje 82 kg zwisające na ścianie. Wkońcu około 2-giej nad ranem dotarliśmy do namiotu na 6350 m na zasłużony odpoczynek. Kol. Narkiewicz i Ostrowski zeszli do namiotu około 4-tej popoł. Kol. Narkiewicz miał silnie odmrożone



Widok na masyw Ramada z Aconcagua (na pierwszym planie grupa Volcan).

Fot. W. Ostrowski.



Na szczycie Aconcagua (od lewej ku prawej:
dr. Narkiewicz, inż. Osiecki i inż. Daszyński).

Fot. W. Ostrowski.

ręce i nogi, na skutek czego nawet potem stracił kawałek palca u lewej ręki. Po upewnieniu się że stan obu naszych towarzyszy nie jest groźny, zostawiliśmy obu w namiocie, sami zaś ze szliśmy do bazy aby wysłać naprzeciwko muły przynajmniej do 5000 m. 11 lutego zebraliśmy się wszyscy w bazie, a w dw

dni potem dostaliśmy się z powrotem do Uspallaty. Nad Aconcagua szalały tymczasem pierwsze zimowe burze śnieżne i «biały wiatr».

Przez zdobycie Mercedario oraz kilku szczytów w grupie Ramada i wejście na Aconcaguę nową drogą wykonaliśmy w całości najszerzej zakreślony program Wyprawy.

W Buenos Aires wyniki naszej wyprawy wywołały wielkie zainteresowanie czynników naukowych, sportowych i prasy. Ukazało się moc artykułów i fotografii (około 200 wycinków prasowych). Urządziliśmy dwa odczyty: kol. Narkiewicz po polsku dla tamtejszej Polonji, a autor po hiszpańsku na uniwersytecie w Buenos Aires. Koła geograficzne przyjęły nowe nazwy, wprowadzone przez nas w okolicach nieznanych i zaproponowały nazwanie wschodniego lodowca Aconcagua «Lodowcem Polaków» na naszą cześć.

W połowie kwietnia wracaliśmy do Polski z okazałym materiałem naukowym, który po odpowiednim opracowaniu ukaże się w formie książki w odpowiednim czasie. Fotografij zrobiono przeszło 2000. Film nakręcony podczas wyprawy ukaże się na ekranach w jesieni b. r. Przez wejście na Aconcagua poprawiony został polski alpinistyczny rekord wysokości, trzymany dotychczas przez prof. Jakubowskiego po wejściu na Kilimandżarę (5860 m).

Z prac naukowych najciekawsze wyniki dały prace dra Dorawskiego który przez cały czas trwania Wyprawy prowadził obserwacje nad zachowaniem się naszych organizmów pod wpływem wysokości. Przytem badał systematycznie krew i zmiany, jakie w miarę pobytu na tak znacznych wy



Cień Aconcagua na mgłę przestrzennej przy zachodzie słońca.

Fot. W. Ostrowski.

sokościach zachodziły w ilości czerwonych i białych ciałek krwi. Już teraz, jeszcze przed opracowaniem wyników, dowiedzieliśmy się, że u wszystkich członków Wyprawy już po dwu miesiącach pobytu w górach liczba czerwonych ciałek krwi powiększyła się o blisko 50 procent.

Badania jakie dr Narkiewicz-Jodko wykonał podczas podróży morskiej, miały na celu zbadania związku jaki zachodzi między natężeniem promieni kosmicznych, a szerokością geograficzną i zapowiadają interesujące wyniki.

Z pomiarów meteorologicznych najciekawszymi były, poraz pierwszy przez inż. Karpińskiego przeprowadzone badania «zdolności chłodzącej» i jej stosunku do wysokości.

Wyniki badań geologicznych rzucą trochę światła na warunki tektoniczne i stratygrafię terenów dotychczas niezbadanych. Zebrany materiał zostanie opracowany pod względem petrograficznym i paleontologicznym.

Podczas wyprawy zebrano także trochę okazów tamtejszej flory wysokogórskiej, które zostały oddane prof. dr. Hryniewieckiemu w Uniwersytecie warszawskim.

Szkic topograficzny Ramady zdjęty podczas Wyprawy, jest dziś najbardziej szczegółową mapą tej części Argentyny.

W końcu pragnę podkreślić znaczenie naszej Wyprawy dla tak licznej

Polonii południowo-amerykańskiej. Tych dzielnych naszych rodaków, żyjących w tak wielkim oddaleniu od Ojczyzny i częstokroć w bardzo trudnych warunkach materialnych i moralnych, wyprawa nasza podniosła na duchu. Często spotykaliśmy się ze zdaniem, że najlepszą propagandą Polskości w Ameryce Południowej były w ostatnich latach: przelot kpt. Skarżyńskiego przez Ocean Atlantycki, a także Polska Wyprawa Alpinistyczna w Andy. Możemy być zadowoleni, że udało się przez powodzenie naszej Wyprawy osiągnąć także i ten wynik.

S. W. Daszyński.



Inż. Osiecki przy pracy kinematograficznej.

Fot. S. W. Daszyński.

Mieczysław Karłowicz (w dwudziestopięciolecie jego śmierci).

Komu w młodości otwarły się przed zdumionemi oczyma w słonecznym gorącym powietrzu zawory na wspaniały świat wysokich gór, kto z tych czasów zapamiętał ich pierwotną urodę, kto, nie znając wówczas jeszcze szczytów ani z nazwy ani z dróg, — nie dzielił ich na łatwe i trudne, kto pamięta żywo ową epokę, gdy wyprawa w góry zaczynała się u kuźnickiego mostu, — ten kojarzy zapewne nieraz tamten w młodości zapamiętany świat z niezwykłym człowiekiem gór, Mieczysławem Karłowiczem.

Ćwierć wieku oddzieliło nas od jego pełnej tragicznego patosu śmierci, a w tem ćwierćwieczu podwójnie liczone lata Wielkiej Wojny. — Dziś Tatry schodzono wszędy i wzdłuż, nie istnieje żaden niezdobyty szczyt, niema już grani, którejby nie dotknęła noga zdobywcy, zaledwie kilka ścian ostało się przed jego zaborczością. — Ostatni hak, który w roku 1930 utkwiał w zachodnim urwisku Łomnicy, bezpowrotnie zakończył epos zdobywania Tatr, czas bohaterskiej awangardy. — Właśnie wtedy uczuliśmy wszyscy, obok dumy zwycięzców, bolesny żal, że właściwie Tatry już niema, że przeminęło dzieciństwo, młodość, i wiek męski tych gór.

Dlatego też, kto wie, czy właśnie nie nadszedł czas, aby z odległości spojrzeć na samotne taternictwo człowieka, który wśród współczesnych i wśród nowszego pokolenia stanowił odrębną indywidualność, tak związaną z urokiem Tatr, że niepodobna mówiąc o niej, odłączyć ją od żalu za bezpowrotnie zatracającą się pierwotnością przyrody tatrzańskiej. — Czas dzisiaj może już dojrzał, aby rozwiać mit o rozplywaniu się we wszechbycie, legendę, która przesłoniła jego prawdziwy, ludzki i artystyczny profil. Wniósł on w taternictwo najczystszy idealizm właśnie w czasie, kiedy ono przechodziło ogień ideologicznych sporów obok gry ambicji; przez niego dopłynął w taternictwo prąd duchowego przedewszystkiem wyżycia się. — Niejako biologiczny wysiłek, warunkujący czyn taternicki, przetwarzał się w nim w wartości ducha, dla których chodził w ukochane góry.

«Wiem co mam do stracenia i wiem, co mam do zyskania», — pisze o swych samotnych wędrówkach. W górach czekała nań uroda ich, działająca jak najśodszy narkotyk, uroda wysokich gór, podziwiana tylekroć w różnych porach roku, dnia, w słońcu, upale i w mgle. — Zdobywając najtrudniejsze w owym czasie drogi tatrzańskie, czynił to dlatego, aby na zdobytym szczycie uleż nie zachwytywi nad własną wolą, lecz przemocy cudownej górskiej przyrody, którą uwielbiał niemal religijnie. — I tutaj może jest pierwotne źródło jego ideologii, wedle której «wszelkie trudności stały się dlań tylko urozmaiceniem wyprawy».

«Pragnę zdobyć tę dozę wyrobienia, któreby dopomogło do zsunienia strony technicznej na plan dalszy» — pisze Karłowicz w liście do Romana Kordysa. — W tem zdaniu zawarty jest właściwie cały sens jego taternictwa. Celem było dlań przeżycie a nie rekord. Dlatego z równą radością idzie «odstąpić tajniki Suchego Wierchu Kondrackiego» co najtrudniejszej wówczas drogi Häberleina na południowej ścianie Ostrego; ponieważ czynił to bez reklamy, — wolny zostanie od zarzutu snobizmu.

Od roku 1889, a zwłaszcza od r. 1892 aż po kres swego krótkiego życia, z dziewięcioletnią przerwą (1894—1903) zwiedza prawie wszystkie ważniejsze szczyty, wśród nich wiele nowemi drogami i bez przewodnika. Wybijają się na owe czasy śmiałością i roz-

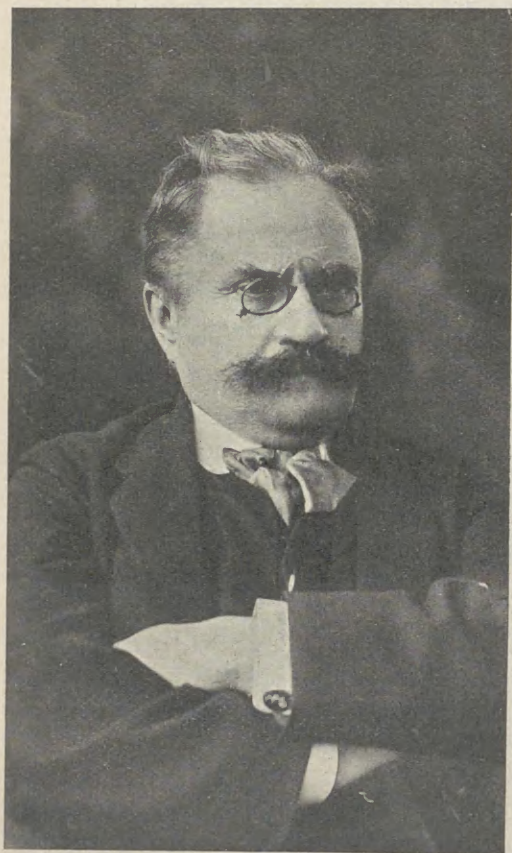
machem wyprawy na Pośrednią Grań (póln. ścianą), Batyżowiecki, Żłobisty, Rumanowy Łomnicę drogą Jordana, Ostrą (południową granią, Ostry (połudn. ścianą), przejście gran Jaworowych Turni, wreszcie zdobycie dziewiczej Czeskiej Turni.

Osobny rozdział w jego dorobku tatarnickim stanowią wyprawy zimowe na Krzyżne Wołoszyn, Żółtą Turnię, Kościelec oraz w Zachodnie Tatry.

Od tego czasu wiele zmieniło się w Tatrach. Jeżeli pokolenie Janusza Chmielowskiego wypędziło z gór «leśne Ćmy, górne Gmły, wodne Skróśświatlice, wietrzne Poświsztnice», cały, «bajeczny świat Tatr», to nasze pokolenie wygania z nich ostatnie nie dobitki marzenia.

Nic więc dziwnego, że dzisiaj, gdy w tych samych Tatrach urodę gór coraz więcej zastępuje rozplywanie się nad własnymi mięśniami, rzeczowość, «horzontalizm i konstrukttywizm», myśl nasza, znużona mechanizacją i rekordem, zwraca się ku tatarnikowi «dziwnego autoramentu», wiążąc jego postać z bezpowrotnie minionym romantyzmem Tatr

W. K.



Ś. p. Andrzej Stopka «Nazimek».

Andrzej Stopka „Nazimek”

Dnia 25 marca b. r. zamknął oczy na wieki we wsi Siedlce koło Krzeszowic Andrzej Stopka Nazimek z Kościelisk. Wiadomość o zgonie ś. p. Andrzeja Stopki okryła Podhale głęboką żałobą. Ubył bowiem z grona inteligencji podhalańskiej ostatni przedstawiciel Sabałowego Podhala, któremu ścieżki na szeroki świat torował Chałubiński, przepiękną zaś kulturę plemienną pokazali Polsce Witkiewicz, Matlakowski i Tetmajer. Ś. p. Andrzej Stopka urodził się w Kościeliskach w roku 1872. Wychowany w twardej warunkach i pierwotnej prostocie góralskiej, z kuferkiem w ręku — jak sam mawiał — poszedł w świat, by szukać lepszych warunków bytu, które przy wielkim wysiłku, bardzo często o głodzie i chłódzie, znalazł. Po ukończeniu Uniwersytetu i kilku latach pracy nauczycielskiej, obejmuje kierownictwo Seminarjum nauczycielskiego żeńskiego w Kętach i na tem stanowisku pozostaje aż do emerytury. Całe jego życie to ustawiczna troska o sprawy podhalańskie, którym całą duszą się oddał. W gronie pisarzy podhalańskich zajmuje miejsce wybitne, on bowiem pierwszy wprowadza do literatury prze-

piękną gwarę góralską w wydanej w roku 1897 książce p. t. «Sabała», w której spisał opowiadania Sabaly, jego śpiewki i nuty. W drugiej książce p. t. «Śpiący rycerze», wydanej w r. 1898 zawarł Stopka w przeczystej gwarze zaklęty skarb wierzeń góralskich. W «Materiałach antropolog., archeolog. i etnogr.» Pol. Akademii Um. wydrukował w r. 1898 zbiór opowiadań i śpiewek góralskich. Dla sceny napisał nieogłoszoną dotychczas sztukę «Wiatr halny». Jako jeden z twórców regionalnego ruchu na Podhalu ujętego statutem Związku Podhalan brał udział we wszystkich zjazdach Podhalan i pracach Zarządu głównego. Długi czas zostanie w pamięci zwłaszcza młodszej generacji góralskiej szanowna postać starego «Stryka Stopki», który z ojcowską troską i radami odnosił się do poczyniń młodzieży podhalańskiej. Przez całe życie był gorącym propagatorem ochrony swojszczyzny i honornej tradycji podhalańskiej. Pisywał często i do «Gazety Podhalańskiej», z której znany był jako niezastąpiony opowiadacz gwarowy przez swoje kapitalne «gadki góralskie». W zetknięciu bezpośrednim cechowała go niezwykła prostota, uczciwość i serdeczna gościnność. Niedziwota zatem, że śmierć Andrzeja Stopki w regionalnym ruchu podhalańskim sprawiła dotkliwą i niewypełnioną lukę, zrywając ostatni łącznik między starym złotym wiekiem Podhala a dzisiejszym ruchem podhalańskim. Związek Podhalan przystępuje do pośmiertnego wydania wyczerpanych już oraz nieogłoszonych jeszcze dzieł ś. p. Andrzeja Stopki.

Fr. Ciszek.

Władysław Skoczylas

ur. 4. IV. 1883 w Wieliczce, um. 8. IV. 1934 w Warszawie.

Władysław Skoczylas, artysta malarz i grafik, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, twórca i prezes Instytutu Propagandy Sztuki, założyciel, prezes i członek honorowy Stowarzyszenia Polskich Artystów Grafików «RYT», członek założyciel i wiceprezes Towarzystwa Szerzenia Sztuki Polskiej wśród obcych, przewodniczący sekcji plastyków tegoż Towarzystwa, były dyrektor departamentu sztuki Min. W. R. i O. P., odrodziciel polskiego drzeworytu, niestrudzony pracownik w dziedzinie polskiej artystycznej kultury, bojownik o wielkość, dostojeństwo i niezależność polskiej sztuki, główny promotor ruchu i życia artystycznego w zjednoczonej Polsce, artysta-obywatel dobrze zasłużony Rzeczypospolitej — takie słowa obwiedzione żalobną obwódką czytaliśmy w Nrze 3 «Sztuk Pięknych» 1934 w kilka dni po śmierci ś. p. Władysława Skoczylasa. Do słów tych wypada nam dodać: artysta, który wierzył w powstanie sztuki narodowej na podłożu sztuki ludowej. To nie tylko szczególne charakterystyki wysiłków Jego pracowitego żywota, ale i wyjaśnienie przyczyn popularności Jego sztuki, stopnia indywidualności i roli, jaką w twórczości Skoczylasa odegrało Podhale.

Pierwszym powodem, który sztukę Skoczylasa w opinii ogółu wiązał z Podhalem, jest etnograficzny temat. Zapadający już w zapomnienie świat Matlakowskich, Witkiewiczów i Tetmajerów na nowo odżył w Skoczylasowych drzeworytach. Tym razem nie od Zakopanego i Krakowa, jak drzewiej, ale od Warszawy szła na Polskę piękna rasa ludzi, dostojnych, sędziwych, junackich, mocarnych, jakich pamiętamy ze «Skalnego Podhala» i «Iljady». Głowy górali poorane bruzdami, sękaty kości twarzy, granitowe mięśnie, orle nosy, jastrzębie brwi i oczy, przemawiające jakąś hieratyczną powagą i mitem, jak wychodzące z tła i ram portrety prerafaelitów włoskich. Czar tych ludzi starczył ogółowi za analizę wartości artystycznej dzieł Skoczylasa. Szły więc drzeworytowe legendy o Janosiku-harnasiu i jego towarzyszach, gdy idą na zbój, niosą kotlik dukatów lub hulają

przy wiatrze. Jest Janosik z frajirką i śpiący pod Giewontem rycerze, a wsparty na mieczu anioł trzyma róg, na którym ma dać hasło. A zapominać nie można, że kiedy po raz pierwszy w Warszawie w 1918 roku wystawiono te drzeworyty («TeKa zbójnicka» wyszła w r. 1920, «TeKa podhalańska» w r. 1921) już pieśń góralska, która zakręciła w Legionach, stała się pieśnią wolności. Niezawodnie, gdyby Skoczylas miał naówczas nie postaci górali, ale typy miejskie, dobrane pracowniane modele, posługiwałby się tym samym ciągliwym konturem, oplatającym płaszczyzny rozbite na zakreskowane plamy, spajane w całość jedynie silną sylwetą, niezawodnie rzeźbiłby twarze z kości, ścięgien i mięśni, wypuklanych włóknami drobnych, wijących się kresek, falujących według formy, słowem, dawałby tą samą skalę wartości artystycznej, jednak bezsprzecznie byłaby to sztuka bez tych emocjonalnych czynników, jakie zadecydowały o sympatjach ogółu dla wybranego przez artystę tematu.

Współrzędnie z etnograficznym tematem narzuca się upodobanie Skoczylasa do stroju góralskiego, a przedewszystkiem jego najwięcej dekoracyjnych części. Należy tu osobliwie pas bacowski, zapinany na cztery łódkowate sprzączki. Nosi go nawet «Łucznik», mleczny brat Apolla z Iljadowej serji Wyspiańskiego, nagi młodzieniec o włosach splecionych w Janosikowe warkocze, noszą go nawet anieli («Z Łaski Bożej»), otrzymujący z rąk Ukrzyżowanego koronę dla złamanej boleścią Matki. Są to jedynie akcesoria o logice czysto artystycznej i dekoracyjnym sensie, jaki kierował swego czasu Wyspiańskim, gdy w projektach kostiumów do «Bolesława Śmiałego» z pasów krakowskich robił rycerskie naramienniki. Akcesoria te artysta dowolnie przekształca, jak stylizator, który polnemu kwiatu nadaje nowe kształty. Za przykład służyć może Janosikowa czapa z orłem piórem, której huzarska forma w stylizacji Skoczylasa upodobniła się do asyryjskiej lub frygijskiej. Te same cechy posiada akwarela «Św. Marcin na koniu», odziany w wysoką czapę zbójnicką, «Walka Górali ze Szwedami», «Łowy», «Walka z niedźwiedziem», «Powrót z polowania» i t. p. Przesadą byłoby jednak twierdzenie, wysnute z obserwacji «Św. Marcina» i «Matki Bożej», że Skoczylas patrzy na niebo i ziemię, jak Sabała, gdyż sam ornament nie jest jeszcze wyrazem światopoglądu.

Trzecim czynnikiem, który twórczości plastycznej Skoczylasa odrębny nadaje wyraz, był jej związek ze sztuką ludową, ściślej mówiąc sztuką Podhala.

Czynnika tego nie da się jednak podnieść do godności zasady. Gdyby rozwój sztuki Skoczylasa można wyrazić graficznie, to najodpowiedniejszą byłaby tu linja zygzakowata, która dopiero w okresie bliskiego współzycia artysty z polskim prymitywem ludowym na krótko wyprostowuje się, aby zmienić się na linję falistą. Ilustrują to niektóre szczegóły biograficzne artysty.

Urodzony w ziemi krakowskiej. Po studjach w wiedeńskiej Szkole Sztuk Zdobniczych kształcił się w latach 1904—1906 w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie na kursie malarstwa u prof. Aksentowicza i Wyczółkowskiego. Początki studjów z zakresu rzeźby, jakie odbył w Kunstgewerbeschule, rozwijał w Krakowie pod kierunkiem Laszczki. Od r. 1908 pracuje jako nauczyciel rysunku ornamentalnego i figuralnego w Szkole Przemysłu drzewnego w Zakopanem, a w 1910 studjuje rzeźbę u największego współczesnego rzeźbiarza francuskiego Bourdella. Nie mogąc oddawać się tej technice z powodu egzemu na rękach, próbuje swych sił w grafice. Niezależnie od woli i upodobań zajmuje się schorytem i akwafortą. Wyspiański z powodu wrażliwości skóry na działanie zasadowego węglańu ołowiu (bieli kremskiej) zmuszony był na zawsze rozstać się z malarstwem olejnym, Skoczylas z podobnych przyczyn rozstał się z rzeźbą. Maluje pejzaże w duchu Stanisławskiego w myśl przyswojonych w szkole recept kolorystyki i techniki — aż przeżywa okres znudzenia, pracy bez satysfakcji. Szuka więc rygoru dla swojej rozlewnej natury. Drzeworyt, który w Polsce naówczas był kopciuszkim, studjuje dopiero w 1913

roku w Akademii Sztuk Graficznych w Lipsku u prof. Bertholda. Po powrocie z Lipska staje się miłośnikiem etnografii Podhala. Wędruje od wsi do wsi, rysując kapliczki, kościoły drewniane, świątki ludowe i przedmioty, w które ręka górala zakłęła swoisty czar piękna. Do analogicznych studjów artystycznych we własnym kraju zwołał swych uczniów jeszcze Łuszczkiewicz i Matejko, ale dopiero w XX w. rozpoczyna się u nas prąd nawiązywania do tradycji rodzimej, jako spóźnione echo angielskiego prerafaelityzmu i idei rzuconych przez W. Morrisa, W. Crane'a i J. Ruskina. Skoczylas jest jednym z pierwszych promotorów tego ruchu. Jeszcze w r. 1911, zgodnie z ówczesnymi marzeniami niektórych artystów, porwany entuzjazmem Matlakowskiego i Witkiewicza, wierzy w możliwość «tworzenia się polskiego stylu z motywów ludowych». Organizuje z ramienia istniejącego od r. 1909 towarzystwa «Sztuka Podhalańska» wystawę «Wnętrze» we Lwowie, stara się propagować swoje ideały artystyczne w artykule «Sztuka na Podhalu», drukowanym w «Ziemi» 1911 roku. Zachwyca się sztuki góralskiej «bogactwem i szlachetnością form przy wielkiej skromności w barwie w przeciwstawieniu do innych ognisk naszej sztuki ludowej», a o ludzie Podhala pisze słowa, które mogą uchodzić za słowną ilustrację wielu późniejszych jego drzeworytów: «już sama zewnętrzna postać tych smukłych, junackich postaci o jastrzębich profilach twarzy, znamionuje kryjące się w niej cnoty, wielką inteligencję, powagę i godność».

Ten podziw do fizycznego typu górala oraz ludowej sztuki, a szczególnie drzeworytnictwa, starał się budzić w swych uczniach, jako docent grafiki na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej od r. 1919 i jako profesor grafiki w Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych od r. 1922.

Stosunek Skoczylasa do sztuki ludowej ilustruje najlepiej drzeworyt «Madonna». Płaszcz M. Boskiej zdobią stylizowane kwiaty w duchu roślinnych ozdób góralskich rzeźbionych w drzewie. Zboku postaci skośnie rzucone leluje, tak znamienne na naszych obrazkach na szkle, górne zaś kąty kompozycji wypełniają półkolistości zwisające draperje, który to szczegół bywa ulubionym motywem zdobniczym naszych drzeworytników ludowych. Posługuje się tutaj artysta nietyle ornamentalnym motywem ludowym, ile ludową logiką w dekoracyjnym łączeniu typu ornamentu.

Inny rodzaj związku ze sztuką ludową obrazuje drzeworyt «Zbójnicy z kotłikiem», który tematowo wiąże się ze znanym obrazem na szkle, znajdującym się w Muzeum Tatrzańskim. Temat, rozstawienie postaci oraz ich prymitywny motyw kształtu, przetworzony został przez Skoczylasa w ten sposób, że nie popada w konflikt z perspektywiczną dałą zamków orawskich i gór. Plastyczne ujęcie, aczkolwiek tematowo tkwi nieśpornie w ludowym prymitywie, należy do sfery zgola odmiennej. Charakter uogólnionej, ale nie stypizowanej formy, tak charakterystycznej dla sztuki dziecka i sztuki ludowej, obok perspektywicznie zarysowanego krajobrazu, to są wartości sztuki miejskiej, które dominują nad ludowym motywem kształtu.

Tegoż typu związku ze sztuką ludową reprezentuje «Taniec Zbójników», posiadający pierwowzór w słowackich i podhalańskich obrazkach na szkle oraz drzeworytach, przedstawiających Janosika-Zbójnika z towarzyszami, zabawiającymi się przy wotrze. Motyw ten kompozycyjnie przetworzył Skoczylas, wcale szczęśliwie na swe czasy, w projekcie kilimu «Zbójnicy», wytkanym w wytwórni «Kilim» w Zakopanem, jakoteż w drzeworycie. W swoim układzie posługuje się artysta równoważnikami mas przez symetryczne omal rozstawienie postaci po obu stronach osi kompozycji, którą od schematyzmu ratują nie bez wdzięku użyte odchylenia niektórych form ku asymetrii. Tą nową w tak lapidarnym wyrazie cechą w naszej sztuce entuzjazmował się w r. 1921 krytyk Jan Żywnowski, pisząc: «Zagadnienie kompozycyjnej architektониki płaszczyzny łącznie z budową specjalną wszelkiego kształtu, konstrukcja poszczególnego ciężaru brył, wiązanie ich w ca-



łość rytmiczną z zachowaniem ogólnej równowagi mas przy świetnem opanowaniu materiału — stanowią, że niektóre drzeworyty Skoczylasa są arcydziełami». Skoczylas, stroniący od światłocieniowych, misternie rytowanych drzeworytów reprodukcyjnych drugiego połowy XIX w., a posługujący się w «podhalańskim» okresie swej twórczości linearną wymową drzeworytu XV w., wypukła swoje toczone formy jedynie przy pomocy grubych kresceczek, przycinanych z jednej strony do konturu — bez żadnych tonowań. Powstają tym sposobem białe walki form, które do jednej płaszczyzny sprowadza ilościowo przeważająca czerń tła, a nadto stylizowane duże kwiaty płasko w tle ustawione, które tak świetnie w sztuce ludowej niwelują wszelką głębię. Powyższe cechy nadają kompozycji charakter ornamentacyjny i rytmiczny, jako że podstawą każdego ornamentu jest rytm. Na tak pojętej rytmice polega najistotniejszy związek twórczości Skoczylasa ze sztuką ludową. Natomiast rytm postaci («Taniec», «Zbójnicy z kotlikiem», «Pochód ze skarbem» i t. d.) należy do kategorii rytmu tanecznego, jakiego nie zna plastyka ludowa, posługująca się, jako sztuka prymitywu, w zasadzie statyką form.

Podobnie odróżnić należy płaszczyznowość malarstwa i drzeworytu ludowego, będącą wynikiem braku wyobraźni przestrzennej u ludu, od tak często podkreślanej płaszczyznowości w drzeworytach Skoczylasa, w których ornament płaski rzucony w tło, oraz jednakowo nasycona czerń kresek zbliża wszystkie formy, rozsiane w przestrzeni, ku jednej płaszczyźnie.

Z obraznictwa góralskiego przejął Skoczylas nową wartość plastyczną, którą inni artyści czerpali wyłącznie z Zachodu. Jest to umiarkowana, świadoma artystycznego celu deformacja, która nie mieści się bez reszty w samej nożykowej technice drzeworytniczej lub w tendencjach, panujących w pracowni Bourdella. Wszędzie bowiem, gdzie we współczesnej sztuce zrywano z naturalistycznym widzeniem na rzecz konstrukcji formy budowanej w myśl nie popularnej, lecz artystycznej logiki, działo się to — jeśli wyłączyć ślepe naśladownictwo — w ścisłej łączności z sztuką prymitywu.

Skoczylas nie streścił w swej sztuce wszystkich wartości, jakie tają się w sztuce ludowej; to, co w nim najwięcej emocjonowało ogół, jest, jak stwierdziliśmy, przeważnie wyrazem jego indywidualności artystycznej. Ale to nie ulega wątpliwości, że artysta błędzący na manowcach swej bezprogramowości artystycznej, znalazł na Podhalu potężną podniętę twórczą, która uskrzydliła jego talent, a w świecie artystycznym obudziła do dziś nierozstrzygnięte rozważania o sztuce narodowej.

Tadeusz Seweryn

Albert I, król Belgów.

«La mort à la montagne c'est le sort de tous les alpinistes». Złowieszczo brzmią dzisiaj te słowa, które kiedyś wypowiedział na jednej z wypraw Albert I. Król Belgów. —

Los, który wiązał go swą fatalistyczną mocą przez dwadzieścia ośm lat z wysokogórskim światem, dopełnił się w lutym 1934 r. na niepozornych skałach Marche les Dames koło Namur.

Niewielu było monarchów uprawiających alpinizm w prawdziwym tego słowa znaczeniu, dla niewielu tylko były góry teatrem najszlachetniejszych porywów; z pośród nich schodzi teraz do grobu pierwszy Król, oddający się sportowi wysokogórskiemu z namiętnością urodzonego wspinacza.

W Jego dzienniku, skrzętnie notującym od 1906 do 1933 roku wszystkie ważniejsze wyprawy, — widnieją skalne drogi o takim stylu i rozmachu, że wielu najwybitniejszych

alpinistów może mu ich zazdrościć. — Widnieją w nim wspaniałe wyjścia na Cima Tosa, Ortler, Matterhorn, Tofana di Roces (połd. ścianą), Marmolata (połd. ścianą), Antelao, Campanile Basso, Winklerturm, Torre Inglese, Grepon, Grand du Dru i Petit du Dru, historyczne drogi Innerkoflera i Zsigmondy'ego na Piccola Lavaredo, klasyczny szlak Preussa na najniższą z Tre Cime di Lavaredo, pierwsze wyjścia na Corno di Campo, Campanile Brenta (zach. ścianą), drugie przejście sławnej drogi Stegera na Croz dell' Altissimo, wreszcie w 58 roku życia do wymienionych zdobywcy dorzucił jeszcze królewski alpinista skrajnie trudne przejścia we wschodnich Alpach, a więc drogi Simona i Rossiego na półn.-zach. ścianie Fleischbank, dróg Dülfera na zachodniej, Fiechtla i Weinbergera na półn.-zach. ścianie Predigtstuhl, w końcu akrobatycznej drogi Dülfera na Totenkirschl.

W dzienniku Jego alpinistycznej działalności na przestrzeni od 1913 do 1920 roku świecą puste karty. Zapisywał je wyjątkową ofiarnością i odwagą w okopach na czele swej bohaterskiej armji, broniąc kraju przeciwko niemieckiemu najeźdźcy. — Niezwykły patriotyzm w czasach najwyższych doświadczeń ojczyzny był wyrazem tej prawości charakteru, którą dobrze zachowała pamięć Jego ludu.

Królowie wymierają, wymierają także bohaterowie. — Tem większego znaczenia nabiera w naszych czasach niezłomna postać pierwszego żołnierza Belgji.

Po wojnie, ten skromny, bezpośredni człowiek co roku przychodził, uciekając od zgiełku polityki, do gór, które ukochał. Można uważać go za swego rodzaju fenomen: od 30-go roku życia, kiedyto po raz pierwszy zetknął się z górami, skala trudności jego wypraw ustawicznie wzrasta kulminując w 1933 r. gdy 58-letniego króla wstawiają w świecie alpinistycznym nadzwyczaj trudne drogi Dolomitów i Kaisergebirge.

Z jego inicjatywy rozwinął «Club Alpin Belge» żywą działalność, ukoronowaną ostatnio świetnymi zdobyczami w środkowoafrykańskich górach Ruvenzori, on też nie szczędził nigdy swego finansowego poparcia wszelkim wyprawom naukowo-odkrywczym.

Góry stały się jego tragiczną miłością, namiętnością, ożywiającą jego sterane wojną ciało. — Przychodząc do nich pod nazwiskiem hr. Rethy, wchodził zarazem w ów zakon braci górskich, związanych urodą gór i szlachetną walką o nie. — To też, wyrażając hold pamięci króla, żegnamy alpinistę własnymi jego słowami, wypowiedzianymi do szwajcarskiego towarzysza wypraw, Pawła Koeniga:

«De perdre un ami c'est dure, mais de perdre un ami de montagne, c'est pire».

W. K.

Karpaty Wschodnie jako teren walk legionowych w świeżych publikacjach.

Czas oddala nas coraz bardziej od wypadków wojny światowej, od jej całej grozy i od tego wszystkiego, co każdy, kto w niej brał udział, przeżył i doświadczył. Rzecz przechodzi do... historii, która ocenia wszystko z odległości czasu, by chłodno i spokojnie, bez denerwowania się zgiełkiem i okropnościami wojny, oceniać przebrzmiałe fakty.

Obok systematycznej pracy Biura Historycznego M. S. Wojsk., rozporządzającego oryginalnymi dokumentami i aktami wojskowymi, pojawiają się liczne publikacje, zazwyczaj pamiętniki osób, które brały w wypadkach wojny światowej czynny udział. Wśród nich wyszły z pod prasy książki, interesujące nas dlatego, że dotyczą terenów, po których uprawiamy naszą karpacką turystkę, a jeszcze w większym stopniu dlatego, że dają żywe zobrazowanie bohaterskich zmagania polskiego żołnierza, jakby cudem wskrzeszonego do odegrania roli na placach bitew, które decydować miały o nowej mapie świata.

Jeśli idzie o motyw terenu, to rzesze turystyczne winne zdać sobie sprawę, że Beskidy Wschodnie, przedmiot ich zainteresowania, pogrzebały po swych wierchach, stokach i dolinach potęgę carskiej Rosji, najsilniejszego przed wojną państwa na świecie. Ze okazały we właściwą porę moc i siłę swego żywiołu. Mówią o tem polityczne następstwa wojny, a w terenie ślady pobojowisk po przełęczach i wierchach karpackich: na Zwinnie, Czarnohorze, Połoniach Hryniawskich i w. i.

Jeśli idzie natomiast o sentyment, należy wspomnieniom udziału w tych tytanicznych zmaganiach polskiego żołnierza, to te Beskidy Wschodnie, a przedewszystkiem najdzikszy i głośniejszy w turystyce dział Gorganów, jakże przebogatem stały się miejscem narodowych wspomnień, jak silnie wzmogła się ich wartość turystyczna, tworząc nową, tak bardzo trafiającą w serce, podniętą do ich zwiedzania.

Z pierwszych na ten temat publikacyj należy wymienić dzieło ks. Józefa Pannasia p. t. *My Druga Brygada*, opisujące w formie osobistego pamiętnika autora dzieje II «Karpackiej» Brygady Legjonów. Stron 316, format ósemki, rozdziałów 26. Z tych 7 początkowych dotyczy powstania i bojów karpackich tej brygady. Autor, służący w Legjonie, jako kapelan 3 pułku piechoty, mniej obeznany ze służbą linjową, uwzględnia przedewszystkiem epizody, w których uczestniczył z racji swej służby kapełańskiej, lecz mimo to w żywych barwach przedstawia wiele szczegółów z akcji i zdarzeń na terenach operacyjnych. Opisuje więc przemarsz pułku doliną Taraczu do Königsfeldu (dzisiejsza czzechosłowacka «Ustčorna»), pierwsze przejście na północną stronę Karpat, dokonane przez 13 kompanję tego pułku pod wodzą kapitana Zaleskiego drogą przez ów omyłkowy «Pantyypass» do Rafajłowej, budowę przez ten sam pułk drogi wozowej przez właściwe dla tego celu obniżenie granicznego grzbietu Karpat w przełęczy Rogodze, umieszczenie na niej pamiątkowego krzyża ze znany napisem:

«Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!
Legjony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały
Dla Ciebie Polsko i dla Twej ciałwy!»;

zawadza o bitwę pod Mołotkowem, poczem daje barwny obraz życia legjonowego na przełomie r. 1914 i 1915. Z niego dowiadujemy się, że w sieci Taraczu, którego dolina była legjonową linją etapową, łączącą karpacki front z zapleczem, funkcjonował szereg legjonowych urzędzeń etapowych, jak izby chorych, szpitale, magazyny i t. p., że temsamem wszystkie tamtejsze zapadłe miejscowości, jak «Holzschlaghaus», Brustura, Königsfeld, Dombo, Taračköz, Mokranka są najsilniej związane z historją Legjonów. W dalszym ciągu podaje interesujące szczegóły walk o Stanimir i o przejście doliną Bystrzycy u ujścia Maksymca, jakie pod wodzą późn. generała Hallera miały miejsce w pierwszych dniach lutego 1915, natomiast już mniej ściśle, bo nie z autopsji, opisuje wzięcie Zielonej rzekomo przez bataljon por. Zajęca, podczas gdy dokonał tego bataljon Roji (znany marsz Rafajłowa-Połomy-Zielenica-Pasieczanka, 29. I.—2. II. 1915).

Opisy karpackich bojów II Brygady uzupełnia *Szkic ruchów walk kampanji zimowej 1914/15 we Wschodnich Karpatach II Brygady Legjonów wedlug gen. W. Zagórskiego*. Każdego, kto zna teren dzikiego wnętrza Karpat, zdumienie ogarnia na widok prostoliniowych sygnatur z napisami: grupa Durskiego, grupa Hallera i t. d., pociągniętych linją powietrzną przez taki teren, jak północne i południowe stoki grupy Busztulu lub dzikiej Popadji, gdzie ani żadnych osiedli, ani nawet żadnych ścieżek górskich niema, po którym nawet karpackiemu jeleniowi poruszać się bardzo trudno. Tę nieznaną Karpat i wogóle terenu górskiego z jednej strony, a wygodę i łatwość w kreśleniu na

papierze planów operacyjnych przez daleko za frontem urzędujący sztab generalny, jak drogo, jak krwawym znojem musiała dostosowywać do rzeczywistości terenowej brać legjonowa.

W końcowej części opisuje autor aresztowanie i osadzenie w więzieniu w Huszt na Węgrzech legjonistów, zatrzymanych przez Austriaków w chwili przedzierania się ich przez front pod Rarańczą oraz słynny proces w Marmarosz-Sziget, którego był głównym bohaterem. Wśród wielu, żywo opisanych epizodów tej tragedii żołnierza polskiego, zwraca uwagę wiersz, napisany przez autora w celi więziennej w Marmarosz-Sziget, którym autor starał się pokrzepić na duchu zwątpiałe w dziejową sprawiedliwość dusze legjonistów, wskazaniem na miłość Ojczyzny, na honor Polski, przyczem służy mu motywem krajobrazu z ośnieżonym szczytem Howerli w następujący sposób:

«W okno więzienne na północ zwrócone,
Nie zajrzy nigdy promień słońca złoty,
Ni księżyc błądy; a jednak w tę stronę
Rwą się me oczy ze łzami tęsknoty...
Na północ, kędy szczyt Howerli białej
Wznosi się ponad zielonawe góry,
To kraj nasz drogi! Polski naród cały
Z nami współczuje... Tu więzienne mury

Chłodne wilgotne, obce twarze,
Zimne lub wrogie, ciekawie nas śledzą,
Czekając rychło pójdziem na cmentarze,
Gdzie czarne kruki kości nasze zjedzą.
Biała Howerlo! mów tatrzańskim szczytom,
A te niech polskim ogłoszą błękitom,
Że my tu stoim, dumni, nieugięci,
Bo honor Polski mamy na pamięci!»

Ppłk. dypl. Karol Lenczowski: *Wypad nocny na Rafajłową*. Jest to artykuł wojskowo-taktyczny, zamieszczony w fachowym czasopiśmie «Przegląd Piechoty», zeszyt I, 1933 r. Aczkolwiek autor stoi w nim na stanowisku ściśle fachowym, upatrując w tej walce doskonały przykład dla omówienia kwestji zaskoczenia nieprzyjaciela nocnym atakiem, to jednak i każdy turysta, a przedewszystkiem turysta narciarz, poweźmie z niego niejedną interesującą wiadomość, jak np., że cały ten, nadzwyczaj starannie przez stronę rosyjską obmyślany i mający szanse pewnego powodzenia manewr, załamał się jedynie wskutek papierowego oceniania górskich trudności terenowych; rozbił się bowiem o to, iż oddział rosyjski, wysłany z Zielonej, w okresie srożącej się zimy (druga połowa stycznia 1915 r.) tak sobie w linii powietrznej przez Leordę, Poleński w dolinę Doużyńca celem równoczesnego zaatakowania Rafajłowej od wschodu, spóźnił się o cały dzień (nie doszedł nawet do miejsca przeznaczenia), kiedy główny, atakujący wzdłuż Bystrzycy, oddział rosyjski legł już pokotem od kul i bagnietów legjonowych u wejścia do Rafajłowej. Praca wyczerpująca, pod względem fachowym pierwszorzędnej wartości, uzupełniona czterema szkicami, w których zwracają uwagę (np. w szkicu nr. 1) niepodawane w żadnych mapach komunikacje, jak między Klauzą Mokrą a Klauzą Bartianką lub między tą ostatnią a polską Brusturą przez Hrobok p. w. 1518. Rzecz pisana, mimo charakteru pracy ściśle fachowej, niezwykle bawnie, dosadnym i ciętym stylem, zainteresuje niezawodnie każdego turystę, który borykał się z terenem w tej części Gorganów.

Na czoło wschodnio-karpackich publikacyj legjonowych wysuwa się dzieło generała Bolesława Roji p. t. *Legjoniści w Karpatach w 1914/1915 roku*. Warszawa, 1933; nakład Wojskowego Instytutu Wydawniczego; stron 447, format dużej ósemki, mnóstwo ilustracji, wykresów i autografów.

Nazwisko autora głośne, jako jednego z głównych bohaterów karpackich walk legjonowych. Jego żelaznej woli, nieporównanemu męstwu i istic sienkiewiczowskiej fantazji, zawdzięcza Brygada szereg swych najdzielniejszych, często brawurowych wyczynów, jak obrona Mołotkowa, pogrom Rosjan w ich nocnym ataku na Rafajłową, wzięcie Zielonej 5 lutego i Sołotwiny 16 lutego 1915 i t. d.

Dzieło swoje oparł na pamiętniku własnych przeżyć, obejmującym nietylko operacje karpackie, ale także okres tworzenia się II Brygady Legjonów w Krakowie, ma-

lując pędzlem swej wybitnej indywidualności, uzbrojonej w dar niezwykle bystrej obserwacji, wszystko to, co się na temat ten pod uwagę nasuwało. Forma pamiętnika musiała go trzymać przy opisie przeżyć podwładnego sobie 4 bataljonu drugiego pułku piechoty i jest właściwie jego tylko historją; innemi oddziałami zajmuje się o tyle, o ile były z jego bataljonem w jakiegokolwiek łączności. Prócz własnych, posługuje się także dziennikami swych podkomendnych (pamiętnik kaprała Henryka Tomzy), a także urzędowymi rozkazami i raportami, tak własnymi, jak i pochodzącymi od swych przełożonych wzgl. spóldziałających w danej operacji (np. raport por. Fabrycego z jego akcji w bitwie pod Molotkowem). Wszystko brane jest na żywo, gorąco, pod bezpośredniem wrażeniem zdarzeń, to też dzieło jest dokumentalnem świadectwem tego, co się prawdziwie działo, a więc najwłaściwszym materiałem dla historii. Wspomniana bystrość obserwacji autora, — jak z dzieła musi się wnosić, okazał się on urodzonym człowiekiem wojny, — następnie konsekwentny w swej logice sposób oceniania poszczególnych sytuacji w stosunku do ich przyczyn i skutków, nadaje dziełu przedewszystkiem charakter doskonałego, opartego na żywych przykładach, podręcznika dla dowódców grup, oddziałów i pododdziałów w operacjach górskich. Niezrównanemi są zwłaszcza jego, chwytające «na gorącym uczynku» uwagi o nierealności rozkazów, daleko za frontem urzędujących sztabów austriackich. «Większość «generalsztablerów» i «szefów sztabu» — pisze na str. 324 — pisze rozkazy na podstawie przypuszczalnych danych, a nie skontrolowanych tak tylko, by być w razie niepowodzenia krytym przed przełożonemi komendami. «Ja swoje zrobiłem» mówi sobie i przełożonym tak kancelaryjny strategik i «wszystko w porządku», choć w rezultacie ich roboty sztabowej strzępy leżą z oddziałów na froncie». Obchodzi to jednak przedewszystkiem fachowych wojskowych, nam jednak turystom iść będzie głównie o momenty ważne z punktu turysty i wschodnio-karpackiej.

W propagandzie ruchu turystycznego po Polsce za mało się słyszy wogóle o wskazywaniu Polski, jako największego teatru wojny światowej i za mało czyni się, by go dla ogólnoeuropejskiego ruchu turystycznego pod tym względem urządzić i przygotować¹⁾. Jeśli idzie o epizody, najściślej związane ze spontanicznym porywem młodzieży narodowej, chwytającej w tak brzemienym w skutki czasie za broń i o ten nieznaczny w stosunku do całości ziem polskich teren, na którym one miały miejsce, to najlepszy po temu materiał dają pamiętniki generała Roji. Na myśli mamy starania o oznaczenie tablicami pamiątkowemi wszystkich ważniejszych miejsc z historii II Brygady Legjonów, a także wytyczenia i oznakowania szlaków, idących po linii rzeczywistych przemarszów oddziałów legjonowych. Są one zresztą i turystycznie bardzo interesujące. Mało który turysta, zwiedzający Gorgany, wie, na jakiej drodze przedostał się bataljon Roji z Węgier na polską stronę Karpat: doliną Taraczu dotarł on wspólnie z całą brygadą do Königfeldu (Ust'corna), poczem, jako oddział zdetaszowany ruszył samodzielnie doliną Mokranki przez Niemiecką Mokrą i kłauzę Mokrankę, stamtąd lichym płajem przez Prelukę (najniższy punkt między Popadją a Busztulem), przeszedł graniczny grzbiet Karpat, schodząc w dolinę Darowa i po przebyciu jej na całej długości, osiągnął dolinę Łomnicy. Stąd przez Jałę, Osmołodę i Jasień (tu w pałacu myśliwskim śp. arc. Rudolfa przespał się Roja w arcyksiążęcym łóżku, o czem wspomina z humorem na str. 78 słowy: «Zdarzyło się tak, że narazie my, dawny c. i k. «lajtnant», dziś żołnierz polski, śpiemy w łóżku następcy tronu»), przeszedł w dolinę Bystrzycy Solotwińskiej do Bohorodczan. Następnie, nie mówiąc narazie o drodze i przełęczy Legjonów, historycznym stał się

¹⁾ Na ziemiach polskich poległo w czasie wojny światowej 450.000 Niemców, 390.000 Austriaków, 520.000 Rosjan carskich, 63.000 Bolszewików, 7.000 Rumunów, 800 Włochów, 150 Turków, 151 Anglików, 12.000 Ukraińców, 3.000 różnych. Mogił pojedynczych naliczono 850.000, cmentarzy wojskowych 8.000, cmentarzy wspólnych 2.000.

szlak przejścia z Rafajłowej przez Połomy w dolinę Zielenicy, której to podczas srożącej się zimy przeszedł bataljon Roji na tyły Rosjan i zakończył go wspaniałym sukcesem wzięcia Zielonej; dalej szlaki wyjść na Maksymiec i Stanimir, patrolowane ustawicznie przez czujne oddziały legjonowe, to wszystko winny być tury, poświęcone narodowym wspomnieniom historycznym. Krocząc temi szlakami, turysta polski niech ma przed oczyma żołnierza legjonowego, jako swego iście wzorowego druha, tem więcej czcigodnego, że jego podniecia nie była, jak u turysty, estetyczna satysfakcja, lecz szczytna walka za ojczystą sprawę, że prócz ciężkiego plecaka dźwigał karabin i kule, że niejedną z nich spinał się dalej w górę, nie bacząc, że z otrzymanej rany krew z niego uchodzi, że nie mógł w miarę swej woli wypocząć i tchu złapać, lecz i w tem podlegał rozkazom i dyscyplinie; a chyży narciarz niech zważy nadto, że ta wojenna turystyka odbywała się podczas trzaskających mrozów, po głęboko zaśnieżonych wierchach i zwozach bez nart i karpli.

Rysem charakterystycznym dla akcji legjonowej w Karpatach, występującym wyraźnie w dziele gen. Roji było także i to, że przeważna część braci legjonowej była z górami przedtem wogóle nieobeznana. Nie stanowił też wyjątku i sam dowódca bataljonu Roja, o czem m. i. wnosić można z tłumaczenia przezeń nazwy na mapie «Klaurura Mokranka» jako «mokrej bramy» albo «mokrego zamknięcia» (str. 72); o istnieniu klauz, jako zbiorników wody dla uszlawniania rzek, tak powszechnych w Beskidach Wschodnich, widocznie nie wiedział. Sam zresztą przyznaje, że «my, galicyjscy ludzie równin nie znamy ładnego świata» str. 70). Nie można się też dziwić, że wobec tego stać się musiała mapa austriacka pryncypalnem vademecum z niewzruszoną wiarą, wyniesioną przez gen. Roję zapewne jeszcze z austr. szkoły kadeckiej, w jej nieomyślność. Wskutek tego też błędy jej dostały się bezkrytycznie do tekstu zwłaszcza w rozkazach i raportach. Oczywiście kłopot miał tak samo, jak inni z tym nieistniejącym «Panterpassem» i pokpiwa sobie z niego na str. 205: «Polecają mi obsadzić ten Panterpass. Znowu nonsens generalsztabowców. POCO wycofywać się z Rafajłowej, kiedy w niej lepiej się bronić można, niżli na tym Panterpassie». Fatalnego błędu austr. mapy jednak ani on, ani ci «generalsztablerzy» nie dostrzegli mimo, że na tej samej stronie pisze: «Niepodobieństwem jest, by tu właśnie Moskale mogli i chcieli nacierać» oraz, że «pierwszym razem, gdyśmy tędy przechodzili, wyznaczono drogę na Panterpass, ale nasz inżynier Shuszkiewicz wybudował tę «drogę Legjonów» trochę na zachód od wskazanego przez Huculów «Panterpassu». Poprowadził ją jedyną na tym odcinku Karpat komunikacją, t. j. przez przełęcz Rogodze¹⁾.

Słabą stroną tekstu są liczne, zaszle, zdaje się w druku, a korektą nieuwzględnione omyłki w nomenklaturze miejscowości (Krosna zamiast Krasna, Wychoda zamiast Wygoda, Zachowce zamiast Lachowce, Mraziwów zamiast Nazawizów, Gajot i Bojadycz zamiast Gawor i Bojaryn i t. d.). Rażą też nieścisłości i omyłki, spowodowane niedokładnym czytaniem mapy, jak np. w szkicu przy str. 272, w którym nazwę wsi Monaterczany umieszczono przy Staruni, co na szczęście nie spowodowało przykrych konsekwencji, które mogły w operacjach (bitwa pod Mołotkowem) z takiej omyłki wyniknąć.

Reasumując, dochodzi się do przeświadczenia, że jednak, naogół biorąc, przy dokładniejszej, praktycznej znajomości terenu górskiego oszczędzić można było jeśli nie-

¹⁾ Piszący te słowa zwracał uwagę Wiedeńskiego Instytutu Geogr. jeszcze na kilka lat przed wojną na niewłaściwe określenie tego miejsca terminem «Pass», gdyż nie wiodła tamtędy żadna nawet ścieżka leśna lub pasterska i wskazał brak na mapie odwiecznego płaju z doliny Rafajłowca przez przełęcz Rogodze w dolinę Płajskiej; w następnym wydaniu odnośnego arkusza mapy 1:75.000 «Brustura» uwzględnił ten Instytut tylko uwagę o Rogodzach, dając tę nazwę jednak bez wkreślenia płaju i pozostawiając błędny termin «Panterpass». Nikt wtedy też nie przypuszczał, że ten, tak rażący, błąd austriackiego topografa opląca nie austriacy lecz polscy żołnierze swym znojem, niepotrzebnie spowodowanym trudem.

tylko niepowodzeń, to choćby trudów i zawodów w rekognoskowaniu terenu, że przeto turystyka górską stać się winna koniecznym przygotowaniem do prowadzenia walki górskiej.

Ppk. dypl. Stanisław Rutkowski: *Huculsczyzna terenem walk legjonowych*. Jest to jeden z rozdziałów «Krótkiego Przewodnika po Huculsczyźnie», wydane go przez Główną Księgarnię Wojskową w r. 1933. Praca kilkustronicowa uwydatnia w pięknym języku nową, historyczną wartość terenu. Uderza w niej przyłączenie doliny Bystrzycy Nadwórniańskiej do Huculsczyzny i poświęcenie wypadkom w niej rozegranym poważnej części pracy, zamiast uwzględnić przedewszystkiem walki i operacje Żelaznej Brygady na właściwej Huculsczyźnie, prowadzone tam przez śp. gen. Zielińskiego. Autor, niewiadomo też z jakiej przyczyny, wstrzymuje się od wymienienia choćby jednego nazwiska głośnych z tych walk bohaterów, jak Roji, Hallera, Zielińskiego, Minkiewicza. Przebija się też niezbyt duża praktyczna znajomość terenu, autor klasyfikuje bowiem narówni «przełęcz Pantyr z przełęczą Rogodze» lub też wchodzi w konflikt z rzeczywistością w swej poetyckiej przenośni: «U stóp przełęczy Pantyrskiej leży wioska, której nazwa przeszła na zawsze do historii Legjonów: to Rafałjowa!» Gdzie Rogodze względnie Pantyr, a gdzie Rafałjowa! Oddalenie wynosi przecie 10 km. Razi wreszcie także nieściłość dat historycznych. Bitwa pod Mołotkowem miała miejsce nie 10-go, lecz dopiero 29 października 1914 (str. 43).

Huculskim szlakiem II Brygady Legjonów Polskich. Warszawa, 1934. Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaciół Huculsczyzny. Stron 51 dużej ósemki. Jest to w piękną, literacką formę ujęty szereg informacji dla odbywającej się corocznie imprezy wojskowo-sportowej ku uczczeniu czynu II Brygady Legjonów, nazwanej «Huculskim szlakiem II Brygady Legjonów». Jest to konkursowy rajd narciarski współzawodniczących patroli wojskowych i cywilnych (Przysposobienia Wojskowego) o ustalonym szlaku, biegnącym z Rafałjowej przez Rogodze, Pantyr, Doużyniec, «Stół», Douhé i grzbietem granicznym pod Kukul, skąd przez Kiczere do Worochty. Zwycięskie patrole otrzymują wartościowe nagrody przechodnie, z których pierwsza, ufundowana przez Marszałka Piłsudskiego, wyróżnia się koncepcją, zastosowaną do charakteru imprezy, przedstawia bowiem legjonistę z nartami i Huculą, wskazującego mu drogę.

Więszą jednak część pięknej broszury (35 stron) stanowi część literacka, złożona z kilku artykułów na temat Huculsczyzny i historii II Brygady z okresu jej działań w Beskidach Wschodnich. Rozpoczyna ją słowo wstępne pióra gen. Tadeusza Kasprzyckiego, wiceministra Spraw Wojsk., podając w podniosłych słowach charakter i cel imprezy. «Łamać w trzydniowym, narciarskim wysiłku przeszkody, które stawia zima i górską, pierwotną przyrodą». Dalekim będzie ten wysiłek od ciężaru i wagi krwawej pracy bojowej żołnierzy Legjonów, jednak charakter zawodów tych, choć w pokoju prowadzonych, nie jest lekki. Na specjalną jednak uwagę zasługuje druga, przewodnia myśl imprezy, wyrażona w przedmowie gen. Kasprzyckiego, a mianowicie idea serdecznego kontaktu z tubylcą, «idea zespolenia sił dla podniesienia kultury i dobrobytu Huculsczyzny». Autor też z niesłabnącym entuzjazmem potrafił ideę tę wprowadzać w czyn, czego dowodem jest założone przez niego Towarzystwo Przyjaciół Huculsczyzny, pomysł omawianej imprezy i wiele innych realnych poczynań. Słowo wstępne gen. Kasprzyckiego budzi reminiscencje z dawnych lat przedwojennych, kiedy Oddział Czarnohorski Towarzystwa Tatrzńskiego, jeszcze w początkach swego istnienia, pojmując w identyczny sposób swój stosunek do Hucul, działalność swą znaczył powoływaniem do życia szkół huculskiego przemysłu domowego, jak szkoła przemysłu drzewnego i ceramicznego w Kołomyji, szkoła tkacka w Kosowie, zakładów dla podtrzymania rasy konia huculskiego, psągarni, a wreszcie stosowną propagandą i gospodarką turystyczną.

Artykuł kpt. Stanisława Librewskiego p. t. *Legjony na Huculszczyźnie* jest treściwym i wiernym, bo opartem na źródłach Biura Historycznego M. S. Wojsk., zobrazowaniem operacji oddziałów II Brygady z głównem, jak być powinno, uwzględnieniem terenu rzeczywistej Huculszczyzny, t. j. w rejonie Rybnicy i Czeremoszów. Szkoda jedynie, że więcej miejsca nie poświęcił autor tak bardzo ważnej i istotnej dla charakteru wydawnictwa sprawie udziału samych Huculów w walkach legjonowych, zostawiając to do osobnego, szczegółowego traktowania. Już bowiem, choćby sama ilustracja (str. 19) z napisem «Kompanja Huculska» wymaga dokładniejszych objaśnień; podanie tych wiadomości w kilku treściwych zdaniach nie przeciążyłoby zbytnio artykułu.

Mniej udało mi się artykuł *Huculszczyzna* kpt. Wandalina Stączyńskiego, który tym terminem obejmuje Karpaty Wschodnie nawet z Gorganami. Uderza w nim podawanie wiadomości takich, jak np., że kukurudza dojrzewa na wysokości 900 m, podczas gdy nie przekracza ona w najcieplejszych zakątkach wysokości 500 m lub jeszcze ciekawszych, że cis został przez górali «specjalnie wytrzeźbiony, ponieważ truł konie», że «solanki kosowskie są lepsze od piszczkańskich» (!), że «źródła burkuckie były sławne oddawna, tu bowiem królówie polscy (!) pokrzepiali nadwątłone siły», lub że «turystycznymi szlakami chadzał podobno Atyla», oraz że «potomkami jego dzikich wojowników mają być dzisiejsi Huculi». Mówią one same za siebie.

Artykuł wreszcie Jerzego K. Maciejewskiego: *Odkrywamy Huculszczyznę* uderza swym tytułem, z którego musi się wnosić, jakoby Huculszczyzna nie była dotąd odkryta. Temu przeczy jednak historia 60-letniej działalności Tow. Tatrzańskiego, zwłaszcza jego Czarnohorskiego Oddziału, wspomniana poprzednio. Z artykułu dowiadujemy się, co w ostatnim czasie dla podniesienia Huculszczyzny podejmuje się tak w łonie społeczeństwa, jak Rządu.

Broszurę zamyka szkic trasy marszu, niestety o tyle balamutny, że w środkowej swej części uwzględnia nie trasę właściwą, lecz warjant na wypadek niepogody.

Ze nomenklatura topograficzna, podawana tak w tekście, jak w szkicach, jest tu i ówdzie błędna, nie można się dziwić, gdyż główną podstawą była tu mapa austriacka, mimo to przez staranniejszą korektę można było uniknąć takich błędów, jak w Osmołowie zamiast Osmołodzie (str. 13), Hryhorilkę zamiast Hryhorówkę i Seredni zamiast Seredny na str. 43, Rohodza zam. Rogodza str. 36, Tartarów zam. Tatarów szkic str. 12, lub nieistniejącą Hulczę zamiast Hnilec.

W terminach etnograficznych przekreślono tabiwkę na «torbiwkę» (torba huculska).

Szkoda, że wartość wydawnictwa, do którego przystąpiono z dużą pieczołowitością i starannością, wprost z pewnym pietyzmem z uwagi na ważność sprawy, została pomniejszona przez usterki, wynikłe z niedokładnej znajomości tak terenu i folkloru, jak też i historii polskiej wschodnio-karpackiej turystyki.

Scienna mapa p. t. *Szlakiem Legjonów* w opracowaniu T. Szumańskiego, wydana przez S. A. Książnica Atlas, Lwów-Warszawa 1934. Rozmiar 112×85 cm. Jest to graficzne, pięcio-barwne zobrazowanie na podkładzie mapy Polski historii udziału polskich formacji wojskowych, walczących w wojnie światowej po stronie państw centralnych. Pracę cechuje niezwykła przejrzystość, mimo wyczerpującej legendy i staranna troska o podanie możliwie wszystkich, choćby i mniej ważnych ruchów oddziałów legjonowych. Uwzględniono nawet formacje przedwojenne, jak Związek Walki Czynnej, Organizacje Strzeleckie i Drużynowe. Oczywiście nas tu obchodzi przede wszystkim akcja karpackiej Żelaznej Brygady, która z wszelkimi szczegółami została na mapie uwzględniona czy to terenem jej była dawna Galicja, czy Karpaty węgierskie, czy wreszcie Bukowina z Kirlibabą, Rokitną i Rarańczą.

Sytuacja topograficzna oparta na starej austriackiej mapie wojskowej, niepozbawiona też jest jej błędów; pokutuje i tu fatalny błąd z Pantyr-Passem, przez który zupełnie niezgodnie z faktycznym stanem, prowadzi «drogę Legjonów». Powszechnie bowiem wiadomo, że ta była poprowadzona nie przez Pantyr, lecz przez Rogodze Wielkie, a więc tuż popod głośny «Holzschlaghaus» (znajdował się tam wielki magazyn prowiantowy i t. zw. «legjonowy hotel»), i nie przez Turbaczil, jak ją poprowadził autor.

Mapa z uwagi na związek omawianej jej części z nową polską turystyką wschodnio-karpacką, winna się znaleźć w każdym zagospodarowanym schronisku turystycznym.

H. Gąsiorowski

Rozwój prac nad górskimi Parkami Narodowymi.

Piszę już dziesiąty artykuł sprawozdawczy w «Wierchach», o akcji górskich Parków Narodowych. Od pierwszego artykułu, ujmującego w roku 1924 całe zagadnienie w oparciu o spór o Jaworzynę w Tatrach¹⁾, do obecnego, minęło dziesięć lat pracy nad tworzeniem górskich Parków Narodowych w Polsce. W ciągu tego czasu przeszliśmy szereg wzlotów i upadków, powodzeń i klęsk, radości i przykrości, objawów entuzjastycznego poparcia i napaści, czasem nawet osobistych. Co jednak najważniejsze, to fakt, że dzieło nasze, mimo wszelkich trudności, rozwija się, akcja idzie naprzód.

Wielką zdobyczą w ciągu bieżącego roku jest ostateczne wejście w życie ustawy o ochronie przyrody. Po latach zmagania się z rozlicznymi trudnościami, projekt ustawy o ochronie przyrody został z początkiem 1934 r. uchwalony przez Sejm i Senat i ogłoszony w Dzienniku Ustaw R. P.²⁾. W ten sposób praca nad ochroną przyrody u nas weszła w nową fazę. Zyskaliśmy nareszcie możliwość działania na uregulowanych podstawach prawnych. Polska, która dotychczas przodowała w dziedzinie realizacji ochrony przyrody w Europie, ale pozostawała tyle pod względem stanu prawnego tych prac, przez wprowadzenie w życie ustawy o ochronie przyrody wysunęła się także i pod tym względem na należne jej zaszczytne miejsce wśród państw europejskich. Polska ustawa o ochronie przyrody zawiera rozdziały o tworzeniu rezerwatów i Parków Narodowych. Czeką nas prace nad zastosowaniem tych postanowień do już istniejących i tworzących się górskich Parków Narodowych. Po zakończonej walce o prawo, przychodzi okres boju o jego zastosowanie. Nie możemy więc ani chwili spoczywać na laurach w poczuciu osiągniętego zwycięstwa, choć jest ono doniosłe. Patrząc wstecz na dzieje długotrwałych przepraw o uregulowanie prawne ochrony przyrody, pragnę raz jeszcze wspomnieć o dwu ludziach, dla których wszyscy miłośnicy przyrody w Polsce winni żywić głęboką wdzięczność za ich pracę, entuzjazm i poświęcenie dla sprawy, to jest: autora ustawy prof. U. J. dr. F. Zolla i jej stałego opiekuna i protektora p. wiceministra sprawiedliwości S. Sieczkowskiego.

Pierwsze półrocze tego roku było widownią żywej dyskusji prasowej i społecznej na tematy ochrony przyrody i Parków Narodowych. Dyskusję rozpoczął niepodpisany artykuł, który pojawił się w krakowskim Il. Kurjerze Codziennym z początkiem b. r. Dalsze artykuły I. K. C. poświęcone tym zagadnieniom, odpowiedzi na te artykuły, różnego rodzaju głosy społeczeństwa i polemiki, wywołały praw-

¹⁾ Spór o Jaworzynę a Park Narodowy Tatrzański. Wierchy, tom III. 1925 r.

²⁾ Dziennik Ustaw R. P. z dnia 13 kwietnia 1934, Nr. 31, poz. 274.

dziwą powódź artykułów prasowych, dyskusyj publicznych, zebrań, odczytów itd. W rozpetaną burzę dyskusyjną, która objęła także inne tereny górskie, jak Pieniny, Beskidy Wschodnie itd., wplątała się w pewien czas sprawa projektu kolejki linowej na Kasprowy w Tatrach, dodając nowej oliwy do ognia. Równocześnie wszczęto akcję w towarzystwach turystycznych i narciarskich, a przedewszystkiem w Polskiem Towarzystwie Tatrzańskiem, usiłując P. T. T. zjednać dla myśli przeciw-ochraniarskich i anty-parkowych. Cała historia wzbudziła oczywiście echo na zainteresowanych terenach, a przedewszystkiem na Podhalu, gdzie niektóre czynniki wystąpiły również w akcji. «Ochranianie», a wśród nich autor, któremu przypisano jedno z eksponowanych stanowisk w ochraniarskim obozie, znaleźli się w ogniu wojny ideowej, rozgorzałej na wszystkich frontach.

Bitwa sama nie była niczem niezwykłym. Spory takie toczą się we wszystkich krajach kuli ziemskiej, w których toruje sobie drogę do mózgow i serc ludzkich stosunkowo młoda i nowa idea ochrony przyrody. Wśród ciężkich przejść rozdziły się i rodzą wszędzie rezerwaty i Parki Narodowe. O Park Yellowstone, czy też o ochronę lasów w okolicach Nowego Jorku w Ameryce Północnej, o Park Narodowy Krugera w Transwalu w Afryce Południowej, o Park alpejski w Engadinie w Szwajcarii, itd. toczyły się boje zażarte, w których mobilizowano z obu stron wszelkie siły. Jeżeli zważy się, z jak różnorodnych i zawiłych części składowych, także praktycznych i gospodarczych, składa się zagadnienie ochrony przyrody, jest to zupełnie zrozumiałe. Walki takie mogą być dla sprawy także pożyteczne, przedewszystkiem przez uświadomienie i propagandę naszych haseł w społeczeństwach. Miała te dodatnie strony i ostatnia dyskusja u nas, w której przygniatająca większość prasy, (w całej kampanji ukazało się wiele setek artykułów i notatek, co świadczy o żywym zainteresowaniu się społeczeństwa zagadnieniem), głosów opinii, organizacyj naukowych i społecznych oświadczyła się za naszymi ideami. Wielką szkodą stało się tylko, że do dyskusji wprowadzono momenty osobiste i nierzeczowe. Niektórzy z naszego obozu byli przedmiotem napaści, niecofającej się przed atakami na dobre imię. Wprowadziło to w atmosferę toczącej się walki bolesne zgrzyty, których lepiej było unikać.

Dzisiaj wojna ucichła. Z perspektywy kilku miesięcy, które ubiegły od ostatnich, zamierzających strzałów, dobrą będzie rzeczą oświetlić jej wynik. Oczywiście wykonani to z naszego t. zw. «ochraniarskiego» punktu widzenia.

Ale tu należy się odrazu pierwsza poprawka. W ubiegłej dyskusji t. zw. «ochraniarstwo» stawiano często w przeciwieństwo do turystyki. Rozwój turystyki wymaga możliwego udostępnienia gór, ochraniarstwo pociąga za sobą konieczność ograniczenia dostępu do nich, oto — głosi się z niektórych stron — dwie tezy ze sobą sprzeczne, których równoczesne stosowanie na jednym terenie jest niemożliwe. Takie postawienie zagadnienia ma w sobie jakgdyby pewną jasność i tężyznę, — ale jest mojem zdaniem, niczem innym, jak nieżywiowym pryncypjalizmem.

Tymczasem ochrona przyrody i turystyka są zagadnieniami życiowymi, które z natury rzeczy są skazane na współzycie ze sobą. Turysta potrzebuje dla uprawiania turystyki terenów niezniszczzonej, pięknej przyrody, — zachowanie takiej przyrody może mu dać tylko rozumnie pojęta akcja ochrony przyrody — oto prawdy, których uznanie szerzy się z żywiołową siłą w kołach turystów górskich. Prof. J. G. w. Pawlikowski, duchowy ojciec tatrzańskiego ochraniarstwa, doszedł wszak do swych haseł ochrony przyrody nie przez żadne oderwane od życia piękno-duchostwo, ale przez swe czynne uprawianie taternictwa, w którym osiągnął swego czasu pierwszorzędnę wyczyny. Proces wewnętrzny Pawlikowskiego przeżywały i przeżywają setki i tysiące taterników i turystów. I ja też doszedłem do przejęcia się ochraniarstwem przedewszystkiem na drodze



uprawiania taternictwa, a nie spowodu wpływu innych czynników, jak o tem świadczą artykuły z mych pierwszych wycieczek¹⁾).

I dlatego nasze ochraniarstwo jest «ochraniarstwem turystycznym». Jest ono postulatem nawskróś życiowym, służącym potrzebom turystyki górskiej w Polsce. Uznanie tej prawdy było stanowisko Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w całym minionym sporze. W P. T. T. panowała zgodność prawdziwie wspaniała od dołu do góry wszystkich Oddziałów, Kół i Sekcyj. Fakt ten znalazł swój wyraz w imponującej manifestacji na rzecz naszych idei, jaką były uchwały Walnego Zjazdu Delegatów P. T. T. w Warszawie w kwietniu b. r. Walny Zjazd opowiedział się jednomyślnie za ścisłą ochroną przyrody gór i utworzeniem Tatrzańskiego Parku Narodowego. Uchwały te dały jasną odpowiedź na usiłowania złamania naszego frontu. Jako przykre nieporozumienie należy określić odezwę kilku, skądinąd zasłużonych i wybitnych taterników. Wystąpili oni na Walnym Zjeździe Delegatów z drukowaną odezwą, nawołującą do sprostowania «manowców», po których kroczy P. T. T. Powstanie odezwy możemy sobie wytłumaczyć jedynie nieznanomością linii rozwojowych P. T. T. i oderwaniem od prac Towarzystwa. Wytłumaczenie to odnosi się tak do stosunku do całego P. T. T., jak do Sekcji Turystycznej P. T. T. Także bowiem i Sekcja Tur. P. T. T. stoi dzisiaj w olbrzymiej większości na stanowisku ochrony przyrody i tworzenia górskich Parków Narodowych, czemu dała wielokrotnie wyraz w swych enuncjacjach.

Dobrze będzie zdać sobie sprawę, że to nie P. T. T. jest pod okupacją ochraniarską, jak to mówiono w minionej dyskusji, ale ochraniarze w P. T. T. są pro prostu wyrazem potężnego nurtu, który ogarnia całość naszego Towarzystwa. A nie jest ono w tym kierunku odosobnione. Najlepszym dowodem był tegoroczny Międzynarodowy Kongres Alpinistyczny w Pontresinie. Powzięto tam szereg doniosłych uchwał za ochroną przyrody gór i odpowiednim kierowaniem rozwojem alpinizmu. W tych uchwałach zjednoczyły swe poglądy najważniejsze kluby alpejskie dwunastu krajów, a jednym z najradykałniejszych w poglądach był Klub Alpejski Francuski, przedstawiciel kraju, gdzie postępy cywilizacji w górach poszły najdalej naprzód. Z prawdziwą też przyjemnością słyszałem w dyskusji po referacie o naszych pogranicznych Parkach Narodowych, który wygłosiłem na kongresie, głosy powszechnego uznania przedstawicieli światowego alpinizmu dla naszych prac i stanowiska P. T. T. w tej sprawie.

W myśl powyższych wywodów, zajmując na łamach «Wierchów» od szeregu lat głos w sprawach ochrony przyrody i górskich Parków Narodowych, reprezentuję nie stanowisko teoretyka, usiłującego wtłoczyć jakieś oderwane od życia idee w turystykę, ale czynnego taternika i turysty górskiego, który ochronę przyrody traktuje z punktu widzenia turystyki górskiej.

Z tego też punktu widzenia uważam, że całkowite zabezpieczenie piękna przyrody górskiej można osiągnąć najlepiej przez utworzenie Parków Narodowych. Niebezpieczeństwa, grożące przyrodzie naszych najpiękniejszych gór, są tak wielkie, zniszczenia krajobrazu, szaty roślinnej i świata zwierzęcego postępują tak gwałtownie naprzód, że wszelkie zarządzenia ochronne itp. są półśrodkami, opóźniającymi w poszczególnych wypadkach, ale nie usuwającymi groźby zagłady piękna gór. Jedyne zabezpieczeniem radykalnem i trwałem jest zamiana zagrożonego obszaru na Park Narodowy. Wtedy dopiero może turysta i miłośnik gór wędrować przez prawnie i terenowo zabezpieczony świat gór ze spokojnem uczuciem, że nie tylko on, ale i następne pokolenia będą tu miały wieczyste źródło wytchnienia oraz odrodzenia fizycznego i duchowego. A że może się

¹⁾ W. Goetel: *W Dolinie Mięgoszowieckiej*. Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego. Tom XXXV, str. 57—65, Kraków 1914 (artykuł był napisany w roku 1909).

tak stać bez żadnej szkody dla dostępności gór i dla ludności miejscowej, świadczy o tem utworzony już Park Narodowy Pieniński.

Wychodząc z takich założeń, należy jednak uważać nie tylko za dopuszczalną, ale za pożyteczną dyskusję na temat, jak ma wyglądać ochrona przyrody górskiej w praktyce i jakie mają być zasady organizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego. Dużo już na ten temat pisano. Kto chce się naprawdę dowiedzieć właściwych tendencji polskich i czechosłowackich kół «ochraniarskich» co do organizacji Parku Narodowego Tatrzańskiego, a nie udaje tylko dobrych chęci w tej sprawie, ten ma od roku 1925 do dyspozycji drukowane w językach polskim¹⁾ i czeskim²⁾ broszury o projekcie Parku Narodowego Tatrzańskiego. Broszury te zawierają projekt Parku co do jego organizacji, obszaru, ochrony roślin i zwierząt oraz ujęcia turystyki. Projekt został opracowany przez przedstawicieli nauki i turystyki polskiej i czechosłowackiej na konferencji w Akademii Umiejętności w Krakowie. I chociaż projekt ten zawiera zasady tak starannie i ostrożnie wypracowane, że niewiele dzisiaj mamy do nich do dodania, to chętnie stwierdzamy, że sfery ochrony przyrody w Polsce, (a pewnością i w Czechosłowacji) nie upierają się bezwzględnie przy takim, a nie innym stawianiu sprawy w poszczególnych zagadnieniach. Dyskusja nad sposobem ujęcia tych zagadnień i ich praktycznym rozwiązaniem jest pożądana i może doprowadzić do dobrych wyników, jeżeli tylko jest rzeczowa i bez osobistych wycieczek. Do takiej dyskusji jesteśmy zawsze gotowi.

Szczególną radością w ciągu ubiegłej kampanji napelniały nas dowody zainteresowania się młodzieży ochroną przyrody i górkimi Parkami Narodowymi. Objawy takie, bardzo liczne, zyskaliśmy w zebraniach i uchwałach młodzieży szkół wyższych w Polsce oraz w artykułach prasy młodzieży wszelkiego wieku i odcieni. Bardzo doniosłym głosem, popierającym naszą akcję i wzywającym młodzież do stania na straży piękna Tatr i Pienin, była wspaniała odczewa Dr. M. Grażyńskiego, wojewody śląskiego, przewodniczącego Związku Harcerstwa Polskiego, do harcerzy. Odczewę tę ogłaszamy osobno w tym tomie «Wierchów», ze względu na głębokie i przepiękne ujęcie w niej naszych zagadnień, dla nas tem cenniejsze, że P. Wojewoda Grażyński zabiera tu głos nie jako teoretyk, ale jako czynny turysta i miłośnik przyrody.

Praca nasza cieszyła się nadal poparciem Rządu. P. Premier prof. dr. L. Koźłowski okazuje dla niej stałe zainteresowanie i życzliwą przychylność. Cieszymy się nadal wypróbowaną życzliwością tych wszystkich czynników Ministerstwa Oświaty, którym przypada mi stałe dziękować na łamach «Wierchów», jak Pp. Naczelnika J. Stypińskiego, rady min. W. Przybyłowicza i st. ref. J. Karpowicza. Poparcia akcji pogranicznych Parków Narodowych spodziewamy się od nowomianowanego dyrektora dep. Min. Oświaty prof. dr. J. S. Bystronia, znanego znawcy Podhala i miłośnika Tatr. W Dyrekcji Naczelnej Lasów Państwowych mamy stałego, bardzo oddanego idei opiekuna naszych prac w p. dyr. nac. A. Lorecie. Zakład Doświadczalny Lasów Państwowych, po rozszerzeniu i przemianie na Instytut Badawczy Lasów Państwowych, jest nadal głównym oparciem dla naszych prac terenowych. Kierownik Instytutu inż. J. Hausbrandt i referent ochrony przyrody inż. J. Kostyrko interesują się silnie i pracują nad naszymi górkimi rezerwatami i Parkami Narodowymi. Ale i poza Instytutem Badawczym, muszę tu z uznaniem stwierdzić, gdziekolwiek się zwrócić w Naczelnej Dyrekcji Lasów Państwowych, spotkać się można ze zrozumieniem i odczuciem do-

¹⁾ Protokół konferencji przedstawicieli nauki polskiej i czechosłowackiej, zebranych w Krakowie w dniach 8 i 9 grudnia 1925, z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności i Czeskiej Akademii Nauk, Kraków 1925.

²⁾ Projekt přírodního parku tatrského, sdeluje Karel Domin. Praga 1926.

ności spraw ochrony przyrody i górskich Parków Narodowych. W nowym Ministrze Rolnictwa p. J. Poniątkowskim znaleźliśmy życzliwość i wybitne znanstwo naszych zagadnień, które P. Minister pogłębił, biorąc w roku ubiegłym udział w arbitrażu w sprawie przejęcia przez Państwo Fundacji Kórnickiej. Również P. Wiceminister Rolnictwa R. Raczyński dał nam dowody swego przychylnego zainteresowania się zagadnieniem.

W Ministerstwie Komunikacji opuścili swe stanowisko wykazujący wielkie zrozumienie dla postulatów ochrony przyrody w turystyce b. nac. wydziału turystyki p. S. Podworski i jego zastępca p. S. Lenartowicz. Mamy nadzieję, że w nowym naczelniku tegoż wydziału dr. H. Szatkowskim, znanym turyście i narciarzu, członku Sekcji Turystycznej i Narciarskiej P. T. T., znajdziemy życzliwość i dobry oddźwięk dla naszych zagadnień.

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych akcja pogranicznych Parków Narodowych znajduje stale swego protektora w P. Ministrze J. Becku, wielkim miłośniku piękna przyrody. P. Min. T. Schätzel, czynny turysta i znawca zagadnień górskich, udziela pracom na tem polu swego wybitnego poparcia. Wśród wielu osób, którym należy się w MSZ. wdzięczność świata turystycznego, niech mi wolno będzie serdecznie podziękować Pp. dyrektorom: K. Dębickiemu, W. Drymmerowi, dr. S. Schimitzkowi, S. Sokołowskiemu, nac. J. Wszelakiemu, L. Szepietowskiemu, p. prof. dr. J. Makowskiemu, pp. radcom min. dr. J. Frylingowi, W. Pohlowi, A. Ponińskiemu, dr. K. Ripie, w Poselstwie Polskiem w Pradze p. posłowi W. Grzybowskiemu i radcy Z. Hładkiemu, p. konsulowi W. Łacińskiemu w Bratysławie i i.

Żywe i zachęcające do pracy objawy zainteresowania się personalu MSZ. pogranicznymi Parkami Narodowymi otrzymałem na wykładzie w tej sprawie, który miałem w ubiegłej zimie w klubie urzędników MSZ. w Warszawie.

W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych znajdowaliśmy stałą życzliwość dla naszych idei u p. rad. Sankowskiego.

Propagandę na rzecz ochrony przyrody gór i górskich Parków Narodowych prowadziliśmy nadal. Kilkadziesiąt wykładów na ten temat po całej Polsce, (w tem autor tych słów wygłosił 10), oraz dział górskich Parków Narodowych na wystawach ochrony przyrody, urządzonych przez Państwową Radę Ochrony Przyrody w N. Sączu, Tarnowie i Tarnopolu, olbrzymia ilość artykułów, traktujących zagadnienia przychylnie dla naszych tez, głównie w związku z «bitwą» ochraniarską, służyły celom akcji.

Propaganda była również prowadzoną na terenie międzynarodowym. Wyieczki Międzynarodowego Kongresu Geografów, zwiedzające Tatry i Pieniny oraz Klubu Alpejskiego Francuskiego w Tatrach, otrzymały od autora tych słów i innych członków P. T. T. szczegółowe wyjaśnienia i literaturę co do akcji pogranicznych Parków Narodowych. Ponownie mogłem stwierdzić, że akcja ta budzi żywe zainteresowanie czynników międzynarodowych i że podejście do zagadnienia Tatr i Pienin z tej właśnie strony daje najskuteczniejsze wyniki propagandowe.

Dla ogólnych zagadnień ochrony przyrody Tatr, Pienin i Beskidów Zachodnich wielkie znaczenie miały coraz to bardziej rozwijające się prace Komisji dla spraw regionalnych Podhala i Beskidów Zachodnich, działającej pod przewodnictwem wielkiego przyjaciela i propagatora zagadnień turystycznych P. Wojewody Krakowskiego Dr. M. Kwaśniewskiego¹⁾. Na odbytym w lipcu b. r. przez Komisję objęździe powiatów: żywieckiego, wadowickiego i bialskiego, stwierdziliśmy olbrzymie spustoszenia krajobrazu, zagrażające wprost dalszemu rozwojowi letnisk i turystyce

¹⁾ Por. osobny artykuł o działalności komisji w tym roczniku «Wierchów» w kronice dwuszpaltowej.

w dol. górnej Soly, a to przedewszystkiem przez nadmierne wycięcia lasów. Objazd ten był poglądową lekcją, co znaczy racjonalna ochrona przyrody dla przemysłu letniskowego i turystyki. To też działalność Komisji idzie coraz to bardziej w kierunku zharmonizowania całości akcji regionalnej z zagadnieniami ochrony przyrody, zabytków i obyczajów ludowych, co wraz z postulatami komunikacyjnymi i przemysłu letniskowo-turystycznego daje podstawę dla wielkiego planu regionalnego Podhala i Beskidów Zachodnich. Celem wypracowania takiego planu, nader doniosłego dla przyszłości górskiej części województwa krakowskiego, związane prace komisji z Biurem Planu Regionalnego Podhala, działającym w Warszawie. W sprawach naszych znajdujemy doskonale zrozumienie i współdziałanie w p. inż. J. Chmielewskim, pracującym w organizacji Biura. Całej pracy udziela swego stałego poparcia P. gen. T. Kasprzycki, I. Wiceminister Spraw Wojskowych, wybitny znawca spraw górskich, Pp. rotmistrz E. Woyzbun i kpt. T. Mięsołowicz w biurze P. gen. Kasprzyckiego współdziałają energicznie w akcji.

Sprawa gospodarki leśnej na szerokim Podhalu doznała nowego, jasnego oświetlenia przez powódź z lipca b. r. Powódź ta wywołała katastrofalne skutki: setka zabitych, dziesiątki tysięcy zniszczonych egzystencji ludzkich, straszliwe spustoszenia w budynkach i plonach, zrujnowanie dziesiątków kilometrów dróg i sześciu kilometrów mostów, szkody materialne, idące w wiele dziesiątków milionów, nieobliczalne szkody dla letnisk i uzdrowisk podhalańskich w postaci odcięcia od świata i zepsutego sezonu letniego. Fachowcy z różnych dziedzin słusznie wskazali, jako na jedną z głównych przyczyn powodzi, na wyłębienie lasów górskich. Nadmierna eksploatacja lasów, której widownią są niektóre części Tatr (np. dol. Jaworzynki), Beskidów Nowosądeckich (np. części doliny Popradu), otoczenie Pienin (np. nad Dunajcem między Sromowcami Wyżniami a Nizniami), Gorców (Ochotnica), Żywiecczyny (górna Sola), doprowadziła w wymienionych w nawiasach przykładowych okolicach do całkowitego оголоczenia zboczy górskich z pokrywy roślinnej i wytworzenia się ruchomych piargów. Woda wielkich opadów na takich zboczach nie ma się na czem zatrzymać i spada w dół, jak po blaszanym dachu, porywając i niszcząc wszystko. Jak zaś decydujące znaczenie dla tych spraw może mieć pokrywa leśna, świadczą doświadczenia i pomiary leśników. Według tych badań, las na koronach drzew, na runie i podszyciu może zatrzymać do kilkadziesiątu procent wody opadowej. Nadto lasy umacniają stoki górskie i osłabiają szybkość spływania wody. To też na konferencji prasowej, którą po powodzi zwołała w Warszawie Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych z udziałem kierownika Instytutu Badawczego inż. J. Hausbrandta, ref. prasowego dyrekcji p. J. Karczewskiego oraz autora tych słów, panowała ogólna opinja, że najważniejszym środkiem zapobiegawczym przeciw powodziom jest ochrona lasów i zalesianie stoków górskich. Opinji tej dała też wyraz cała prasa polska. Słuszność postulatów, o które walczyliśmy, została ponownie stwierdzona.

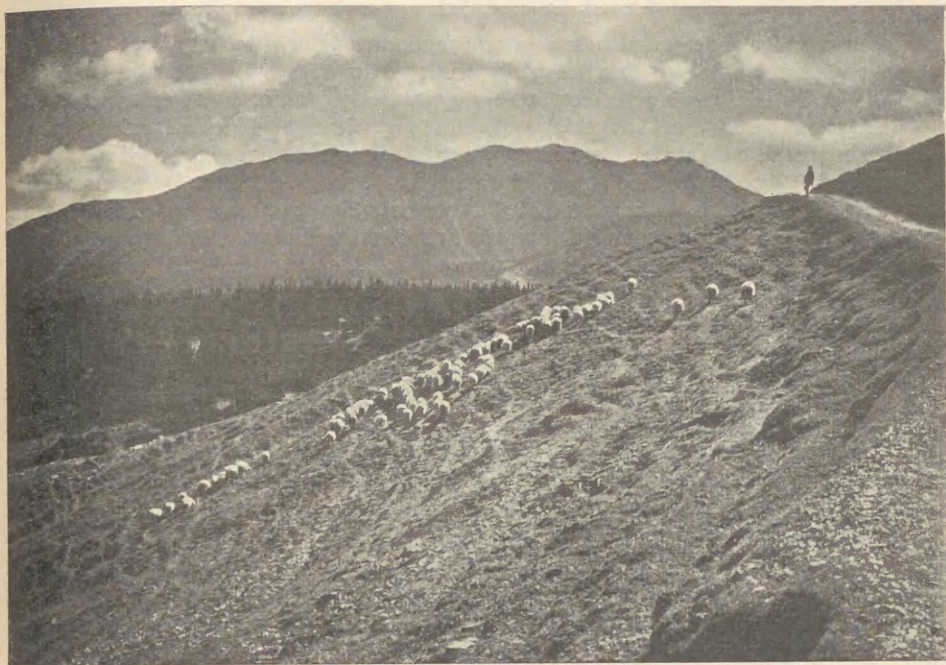
W Tatrach doszło do skutku ważne wydarzenie. Zakupione na Park Narodowy obszary Fundacji Kórnickiej i ś. p. Józefa Uznańskiego, zostały złączone w jedną całość i utworzono z nich osobną jednostkę administracyjną Lasów Państwowych pod nazwą «Zarząd Lasów Podhalańskich». Do tej jednostki dodano lasy Pienińskie oraz lasy Babiogórskie, siedzibę zarządu ustalono w Zakopanem, kierownikiem zarządu mianowano inż. J. Stachowicza. W ten sposób powstała całość administracyjna, obejmująca wszystkie lasy państwowe na ściślejszem Podhalu. Ma ona szczególnie znaczenie dla naszej akcji, gdyż znalazły się tu wszystkie już utworzone, czy też projektowane, górskie Parki Narodowe na Podhalu. Przywiązujemy więc wielką wagę do działalności nowoutworzonego Zarządu. Nadzieję naszą na jaknajlepszy rozwój Lasów Podhalańskich podtrzymuje fakt troskliwej opieki, jaką nad lasami temi roztacza Lwowska Dy-

rekcja Lasów Państwowych, a w szczególności wielki przyjaciel naszej akcji dyr. inż. K. Szubert. Zwracamy się do wszystkich miarodajnych czynników Lasów Państwowych z prośbą o traktowanie Lasów Podhalańskich z punktu widzenia ich niezwykłego znaczenia dla turystyki.

Jako najważniejszy postulat terenowy w Tatrach wysuwa się nadal wykupno na rzecz Parku Narodowego dóbr Szaflary p. Jerzego Uznańskiego. Dopiero po tem wykupnie będzie można przystąpić do zupełnie racjonalnego gospodarzenia ochronnego na najważniejszym turystycznie obszarze Tatr, od dol. Białki do dol. Kościeliskiej. Dalsze istnienie enklawy, którą stały się lasy p. Jerzego Uznańskiego w obrębie Lasów Podhalańskich, jest tak dla Lasów Państwowych, jak dla właściciela uciążliwe i niepożądane. Właściciel dóbr Szaflary oświadcza też nadal gotowość do odstąpienia części tatrzańskich tych dóbr Skarbowi Państwa. Wyrażamy gorące życzenie, aby jaknajprędzej doszło do pomyślnego załatwienia tej doniosłej sprawy.

Dla organizacji Parku najdonioślejszem jest powołanie do życia Komisji dla Parku Narodowego Tatrzańskieg o, analogicznie do istniejącej już Komisji Parku Pienińskiego. Jesteśmy stale zdania, że w komisji tej powinni brać udział przedstawiciele ludności podhalańskiej. Będziemy się cieszyli z obecności tych delegatów. Jesteśmy przekonani, że w bezpośrednim zetknięciu się znajdziemy pełne rozwiązanie istniejących trudności czy też różnic poglądów. Rozwiązanie to znaleźć możemy przez wzajemne szanowanie i staranne uwzględnianie interesów tak ludności podhalańskiej, jak przybywających na Podhale turystów. Osiągnięcie uzgodnienia powinno tu być tem łatwiejsze, że w istocie interes obu tych czynników jest wspólny. Zwracamy się więc do wszystkich ludzi dobrej woli, aby przeciwdziałano nie sumiennej agitacji, która szczególnie w rewirze Bukowina w Tatrach podnieca do niszczenia tablic Zarządu Lasów Podhalańskich i do oporu przeciw zarządzeniom organów tego Zarządu. Wszelkie postulaty ludności natury serwitutowej, pastwiskowej i t. p. muszą być rozpatrywane na zasadzie sprawiedliwości i porozumienia, nie gwałtu. Z żadnego też punktu widzenia nie można uważać za racjonalne przepaszanie hal, które np. na Hali Rusinowej przybrało jaskrawe rozmiary. Zamiast kilkuset owiec wygnano w roku bieżącym na tę halę ponad 1000 owiec. Rezultat jest oczywiście jasny: owce nie miały co jeść, a równocześnie niszczyła tak hala, jak okoliczne młodniki leśne, w które z konieczności owce bezprawnie wpędzano. Jak wyglądają takie przez przepaszanie spustoszone hale, na których pozostała tylko «psia trawka» i usypujące się schodkowo, przez owce wydeptane żwirowiska, niech posłuży zdjęcie zniszczonej w ten sposób części Hali Królowej Wyżnej. Zgodzą się chyba wszyscy, że taki sposób postępowania jest szkodliwy dla całości zagadnienia Tatr, a to tak dla gospodarstwa, jak dla krajobrazu i pokrywy roślinnej Tatr, jednej z najcenniejszych części składowych wartości turystycznej Tatr.

Naogół szata leśna Tatr ulega stalej poprawie, a to dzięki opanowaniu kornika i nadzorowi ze strony organów ochrony lasów, a w szczególności p. insp. inż. C. Madeyskiego w N. Targu. Stan zdrowotności drzewostanów na obszarze Lasów Podhalańskich w Tatrach został zbadany na wiosnę b. r. przez dr. M. Nunnberga z Instytutu Badawczego Lasów Państwowych. Okazało się, że stan ten jest naogół dobry. Gniazda kornikowe stwierdzono tylko trzy. Ponieważ jednak istnieją w Tatrach nadal warunki przyrodnicze do rozszerzania się kornika, konieczną jest dalsza z nim walka. Prowadzi się ją przez korowanie wywrotów drzewnych i zakładanie pułapek. Jest to niezbędne szczególnie w związku ze szkodami, które wiatry halne wyrządzają stale w lasach tatrzańskich. Na wiosnę b. r. obalily wiatry halne w Tatrach znowu kilka tysięcy drzew. Zaniepokojenie w roku bieżącym budziły również gołe zręby, dokonane w okolicy Stawu Toporowego. Zalesianie nagich zboczy niektórych dolin tatrzańskich, jak np. Ja-



Hala Królowa Wyżna, zniszczona przez przepaszenie.

Fot. inż. J. Jaroszyński.

worzynki, winnoby pójść terazniejszym tempem naprzód. Jest to tem ważniejsze, że związany z tem jest żywotny interes Zakopanego. Wszak ogolocene niektórych dolin reglowych niewątpliwie przyczyniło się do gwałtownego wzmożenia powodzi w Zakopanem. W ten sposób doszło do całkowitego zniszczenia uregulowanego potoku Bystrego, płynącego środkiem Zakopanego i ogromnych szkód materialnych.

Plan regulacyjny Zakopanego opracowany został przez inż. J. Chmielewskiego. Definitywne przeprowadzenie tego planu przez wszystkie instancje i wprowadzenie go w życie jest postulatem pierwszorzędnej wagi. Zagadnienie Tatr zostanie dopiero wtedy pomyślnie rozwiązane, jeśli o zorganizowany Park Narodowy zostanie oparte Zakopane, rozwijające się na podstawie konsekwentnie przeprowadzonego planu regulacyjnego. Plan regulacyjny inż. J. Chmielewskiego, uwzględniający zasadnicze idee nieodżałowanej pamięci inż. Karola Stryjeńskiego, zawiera potrzebne pod tym względem elementy. Planowość w gospodarce tak w Tatrach, jak w Zakopanem, to jedyne hasło przyszłości, jedyne ocalenie przodującej roli Tatr i Zakopanego w turystyce polskiej!

Jeżeli poczyniono pod temi względami wiele błędów w kotlinie podtrzańskiej; a przede wszystkim fatalnie zabudowano niektóre części Zakopanego, to musimy się bronić przed podobnem niebezpieczeństwem w Tatrach. «Ideologja» krótkowzrocznie zapatrzonych tylko w doraźny zysk osobników musi ustąpić idei ochrony, to jest trwałego utrzymania wartości Tatr, polegającej na ich piękności. Oczywiście nie znaczy to, aby poszczególne jednostki nie miały zarabkować w Tatrach na swojej własności, ale budowanie w Tatrach

musi być scharmonizowane z wyższym interesem, który ma w Tatrach całe polskie społeczeństwo. O ile przeciw sprzedawaniu nabiału lub wody sodowej w górach nie mamy zastrzeżeń, o tyle domagać się musimy, aby ten handel nie był dziki i pozostawał pod kontrolą. Zagadnienie właściwe zaczyna się dopiero przy przeróbkach szalasuów na schroniska. W niektórych wypadkach i pod określonymi warunkami można się na takie przeróbki zgodzić. Ale musimy baczyć, aby nie doprowadzić do rozmnożenia się w górach nieodpowiednich budowli i zeszpecenia Tatr. Nie możemy, i to chyba leży w interesie wszystkich, patrzących dalej w przyszłość, a pamiętających historię Zakopanego, dopuścić do powstawania drugich Krupówek w Tatrach. Pod tym względem mnożyły się w roku ostatnim niepokojące objawy. Dotychczas nie załatwiono sprawy schroniska Polaka na Hali Kondratowej, stojącego tam bez odpowiednich zezwoleń i koncesyj. Na niektórych halach pojawiały się konkurujące ze sobą projekty rozmaitych prywatnych schronisk; na Hali Miętusiej powstało prymitywne i budzące wielkie zastrzeżenia schronisko, przerobione z szalasu itp.

W dziale schronisk towarzystw turystycznych w Tatrach wyłonił się projekt zbudowania na Hali Gąsienicowej schroniska popularnego dla masowego ruchu turystycznego i młodzieży. Ponieważ budynek granitowego schroniska nie może być rozbudowany, pozatem chodzi o schronisko możliwe tanie, Oddział warszawski PTT opracował plan takiego osobnego drewnianego schroniska, jako filii schroniska granitowego. Państwowa Rada Ochrony Przyrody zaaprobowala ten plan oraz miejsce na schronisko, ukryte w lesie poniżej murowanego, krakowski Urząd Wojewódzki projekt zatwierdził. Narazie sprawa utknęła spowodu trudności z współwłaścicielami Hali Gąsienicowej. Również nie doszło narazie na Hali Gąsienicowej do budowy zaprojektowanej przez Państwowy Instytut Meteorologiczny stacji meteorologicznej. Projekt budynku tej stacji oraz miejsce na nią zostały przez P. R. O. P. i P. T. T. oraz współwłaściciele Hali uzgodnione i przyjęte. W planie jest budowa nowego schroniska na Kondratowej przez Tatrzańskie Towarzystwo Narciarzy, aby zadośćuczynić rosnącemu tam ruchowi turystycznemu, przedewszystkiem zimowemu. Załatwienie sprawy budowania tego schroniska zależy od okoliczności terenowych oraz uregulowania całokształtu zagadnień gospodarki schroniskowej na Kondratowej i najbliższych dolinach, aby nie mnożyć nadmiernie ilości schronisk w jednej okolicy. W Dolinie Kościeliskiej nie doszła do skutku planowana komisja z udziałem miarodajnych i zainteresowanych czynników celem ustalenia sprawy zagospodarowania turystycznego tej doliny. Stało się to spowodu prawdziwego odcięcia tej doliny od świata przez powódź. W Dolinie Chochołowskiej wyłonił się projekt budowy schroniska prywatnego przy gajówce, która ma zostać odbudowaną na zbiegu Dolin Starorobociańskiej i Chochołowskiej. Warszawski Klub Narciarski ofiarował dla rozwiązania tej sprawy pomieszczenie dla gajowego w swem schronisku na Hali Chochołowskiej. W całej tej sprawie schronisk wysunięto w ubiegłej dyskusji «ochraniarskiej» zdanie, jakoby PTT i towarzystwa narciarskie, zrzeszone w Polskim Związku Narciarskim, które gospodarują turystycznie w Tatrach, nie stosowały równej miarki do swoich i prywatnych schronisk oraz jakoby wykazywały tendencje usuwania czynników miejscowych; również szerzy się bajki o nadzwyczajnych dochodach ze schronisk tatrzańskich. Otóż musimy podkreślić raz jeszcze, że tak P. T. T., jak towarzystwa narciarskie, kierują się w swej pracy w Tatrach celami nie zarobkowymi, ale ideowymi. Wszelkie dochody ze schronisk tatrzańskich, o ile są, obraca się całkowicie na inwestycje w tych schroniskach. Ponadto towarzystwa dokładają na te inwestycje rokrocznie poważne sumy, jak to można stwierdzić w ogłaszanych sprawozdaniach kasowych. Zasadą towarzystw naszych jest niemnożenie już dalej ilości nowych schronisk w Tatrach Polskich, gdyż ilość ich jest całko-

wicie wystarczającą. W szczególności nie należy budować schronisk w jednych i tych samych dolinach w niewielkiej odległości od siebie, gdyż sprowadza to częstokroć fatalne skutki. Natomiast wskazaną jest rozbudowa i ulepszanie istniejących schronisk, gdzie to jest spowodu wzrostu frekwencji potrzebne. Z radością witamy pracę w schroniskach towarzystw turystycznych przedstawicieli ludności miejscowej, o ile tylko znajdują się spośród niej odpowiedni kierownicy schronisk. Najlepszym dowodem na to jest schronisko Oddziału Zakopiańskiego P. T. T. w Pięciu Stawach Polskich, gdzie znalaziono bardzo dobrych gospodarzy góralskich. Wreszcie podkreślić należy, że w każdym wypadku budowy, czy też przebudowy schronisk, szałasów itd. należy postępować z największą ogłębnością ze względu na piękno górskiego otoczenia.

Równiej ostrożności wymagają wszelkie zamierzenia komunikacyjne w Tatrach i na Podhalu. Tak koła ochrony przyrody, jak P. T. T. zwróciły się przeciwko projektowi kolejki linowej na Kasprowy Wierch. Powodów, dla których zwalczałyśmy ten projekt, powtarzać tu nie będziemy, — głośno było o nich w prasie; podkreślamy, że główną przyczyną naszych sprzeciwów jest maleńki obszar Tatr oraz rozdrobnienie własności w niektórych ich okolicach; w tych warunkach budowy kolejek szczytowych pociągnęłyby za sobą fatalne skutki. Natomiast za bardzo racjonalny uważamy projekt kolejki czy też wyciągu na Gubałówkę. Wyciąg taki otworzyłby dla narciarzy górę wprawdzie niższą od Kasprowego, ale także z doskonałymi terenami narciarskimi i wspaniałymi widokami na cały łańcuch Tatr. Nadto wyciąg taki wraz z konieczną równoczesną budową szosy na Gubałówkę miałyby ogromne znaczenie dla rozwoju Zakopanego. — Popieraliśmy żywo budowę gościńca Zakopane—Kościeliska—Chochołów—Głodówka. Szosa ta została w listopadzie b. r. oddana do użytku publicznego. Należy się wysokie uznanie Wydziałowi Powiatowemu w Nowym Targu, za energiczną i nie cofającą się przed trudnościami pracę nad budową tej szosy. Znaczenie tej linii komunikacyjnej jest tem większe, że jest ona częścią wielkiej okrzęnej drogi dokoła Tatr: Szczyrbskie Jezioro—Smokowce—Jaskinie Bielskie—Jaworzyna Spiska—Zakopane—Chochołów—Zamki Orawskie—Kralovany—dolina Wagu—J. Szczyrbskie. Ta okrzęzna szosa będzie wspaniałą oprawą komunikacyjną całego Parku Narodowego Tatrzańkiego.

Budowa i znakowanie szlaków turystycznych w Tatrach postępowało według przyjętych przez nas zasad. P. T. T. przebudowywało i ulepszało najważniejsze szlaki turystyczne, jak Zakopane—Zawrat—Pięć Stawów—Morskie Oko, utrzymywało w należytych stanie, odnawiało i zaopatrywało w tabliczki, barwne znakowania tak ścieżek tatrzańskich, jak podhalańskich. Z ubolewaniem podkreślić należy, że niektóre z tych prac, szczególnie na Podhalu, były niszczone. Wszak szlaki te służą podniesieniu turystyki na Podhalu, a przez to przynoszą zarobki ludności! — Spowodu silnego wzrostu ruchu narciarskiego w Tatrach aktualną się stała sprawa wyznakowania specjalnych szlaków dla zjazdów narciarskich. Z inicjatywy przyjaciela naszej akcji i znakomitego narciarza ppulk. W. Ziętkiewicza, Sekcja Narciarska Pol. Tow. Tatr. z ramienia PTT. i PZN. wytrasowała i wyznakowała szereg takich szlaków narciarskich, przede wszystkim w okolicach Hali Gąsienicowej i Dol. Kościeliskiej. Prace te polegają na oznaczeniu zapomocą tabliczek, specjalnych znaków barwnych itp. najpopularniejszych szlaków narciarskich. Gdzie istnieje niezbędna potrzeba, nastąpi przekrzescanie gałęzi, usunięcie pojedynczych najbardziej przeszkadzających drzew lub też wyrównanie trasy, a w jednym tylko wypadku wyznakowanie szlaku zapomocą tyczek, ale usuwalnych na lato, (sprzeciwiamy się stanowczo ustawianiu drągów i tyczek na stałe, jako szpecących krajobraz).



Mnich w zimie z właściwym pierwszym planem.

Fot. inż. J. Jaroszyński.

W kierunku uporządkowania sprawy fotografów w Tatrach poczyniono u kompetentnych władz pozytywne kroki, a to przy energicznym stanowisku Oddziału krakowskiego P. T. T. Istnieje nadzieja, że nadmierna ilość fotografów nad Morskim Okiem zostanie ostatecznie usunięta.

Jeszcze do dzisiaj dnia stoi pompa benzynowa przy zakończeniu szosy do Morskiego Oka. Stała pompa w tym miejscu nie powinna bezwzględnie istnieć. Każdy, kto spojrzy na smukłą sylwetkę Mnicha z tego punktu, natknie się na pierwszym planie na cygaro pompy benzynowej. Biedny Mnich! Zaledwie z frontu przed nim usunięto z moreny nad Morskim Okiem pewną budkę «higieniczną»¹⁾, która wdzięcznie ozdabiała krajobraz tatrzański, przybyła nowa ozdoba w postaci pompy. Niech dwa załączone zdjęcia fotograficzne zaświadczą, jak wygląda Mnich z narciarskim

polem śnieżnym przed nim, a jak z pompą benzynową!

W Parku Narodowym Pienińskim praca rozwija się planowo. Ukoronowaniem konsolidacji dzieła Parku po obu stronach granicy było dojście do skutku wspólnego posiedzenia polskiej i czechosłowackiej komisji Parku, które zapowiadałem w poprzednim mem sprawozdaniu w «Wierchach». Posiedzenie to odbyło się w Krakowie w gmachu Polskiej Akademii Umiejętności w dniach 8 i 9 stycznia b. r. W posiedzeniu wzięli udział wszyscy członkowie obu komisji²⁾ pod przewodnictwem pp. W. Leśniewskiego ze strony polskiej i dyr. dr. inż. K. Šimana ze strony czechosłowackiej. W szczegółowych obradach ustalono sposób postępowania i współpracy w obu częściach pogranicznego Parku Narodowego. Obszerny materiał prac komisji będzie opublikowany przez Instytut Badawczy Lasów Państwowych i nie wdaję się tu w jego rozpatrywanie. Podkreślam tylko, że we wszystkich zagadnieniach współpracy terenowej naukowej i turystycznej na obszarze obu części Parku Pienińskiego osiągnęliśmy całkowite porozumienie. Eksperyment, jakim było pierwsze posiedzenie jedynej tego rodzaju

¹⁾ Por. W. Goetel: *Bój o parki narodowe*. «Wierchy», t. IX, Kraków 1931, str. 139.

²⁾ Skład osobowy obu komisji podałem w zesłorocznym sprawozdaniu w «Wierchach».

na świecie komisji pogranicznego Parku, udał się doskonale. Prof. dr. K. Domin, rektor Uniwersytetu Karola w Pradze, czołowy członek komisji czechosłowackiej, nasz wypróbowany współpracownik i przyjaciel, wygłosił ponadto na specjalnej uroczystości w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego przemówienia, w których dał wyraz swemu pełnemu oddaniu idei pogranicznych Parków Narodowych oraz uznaniu dla polskich prac w tej dziedzinie¹⁾.

Organizacja Parku Pienińskiego postępowała naprzód. Do kierownictwa Parku w Krościenku n. D. przydzielono sekretarza w osobie inż. W. Walczenki. Bardzo ważną sprawą wykupna lub wymiana niektórych enklaw posunęła się poważnie naprzód. Cieszymy się, że w tej sprawie postępują organy Lasów Państwowych przy jaknajdalszym uwzględnianiu usprawiedliwionych interesów ludności.

Szata leśna i roślinna Parku Pienińskiego oraz świat zwierzęcy poprawiają się nieustannie. Zachwył, jakim wszyscy zwiedzający Pieniny witają «dziczejacą» przyrodę pienińską, jest najlepszym potwierdzeniem słuszności naszej akcji. Mieliśmy tego dowody ze strony licznych wycieczek polskich i zagranicznych, które w roku bieżącym zwiedziły Pieniny. Również Pan Prezydent R. P. Prof. I. Mościcki, który w czerwcu b. r., jeszcze przed powodzią, zwiedził Pieniny, dał wyraz swemu uznaniu dla nieporównanego piękną przełomu Pienińskiego.

Powódź wywołała w przełomie pienińskim znaczne szkody. Wprowadził słup wody siedmiometrowej wysokości, który walił przełomem w czasie powodzi, nie zdołał zaszkodzić szacie leśnej, ale zniszczył całkowicie drogę pienińską po czechosłowackiej stronie Dunajca. Zagadnienia komunikacyjne Pienin będą więc musiały być nanowo rozważane i ujęte. Powódź wywołała ogromne spustoszenia w korycie Dunajca. Zmienił się on nie do poznania, tak pod względem szerokości i wyglądu, jak budowy łożyska, rozkładu głębokości itd. Prawdziwą zasługą kierownika Parku Pieniń-



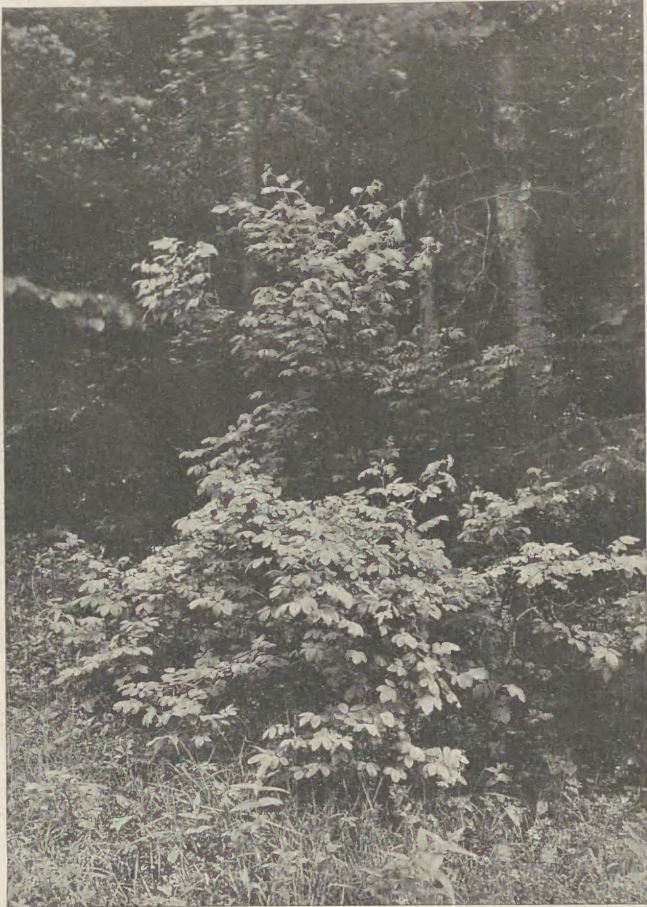
Mnich «ozdobiony» pompą benzynową.

Fot. W. Paryski.

¹⁾ Karol Domin: *Ochrona przyrody ze stanowiska biologa*. Przemówienie i odczyt, wygłoszone w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego dnia 9 stycznia 1934. Kraków, wydawnictwo P. R. O. P. Nr. 39. Kraków 1934.



skiego inż. T. Owczarzaka jest ujęcie na nowej podstawie organizacji przewoźnictwa pienińskiego. Jest nadzieja, że przy życzliwym stanowisku starostwa nowotarskiego sprawa ta będzie tak uregulowana, ażeby nie dochodziło do gorszącego odbijania sobie przez przewoźników gości, licytowania się co do cen itd. Dla załatwienia tej pięknej sprawy, koniecznem jest wybudowanie nad Dunajcem naprzeciw Niedzicy,



Gąszcz leśny w Parku Narodowym Pienińskim.

Fot. S. Mucha.

pawilonu dla odprawy łódek i przystani. Gdyby Zarząd Parku taki stylowy pawilon wybudował, zyskalby sobie trwałą zasługę dla sprawy uporządkowania przewoźnictwa. Pomoc ta jest tem potrzebniejsza, że przewoźnicy ponieśli wielkie straty przez powódź w postaci zabrania im znacznej ilości łódek. Co do strojów przewoźników obserwuje się przy starannem współdziałaniu Kierownictwa Parku stałą poprawę. Obok coraz to liczniejszych strojów pienińskich mieszkańców Sromowiec, Krościenka i Szczawnicy,

także i przewoźnicy z Czorsztyna jeżdżą już dość często w pięknych strojach typu zakopiańskiego, których zasięg dochodzi aż do tej wsi.

Natomiast otoczenie Parku stale cierpi od nieodpowiednich budowli. Przy wjeździe do Parku od strony Szczawnicy wybudował aptekarz p. A. Dąbrowski duży dom na strzemiście z boczu w miejscu, gdzie dom ten bardzo szpeci krajobraz Pienin. Nadomiar złego dobudowano do tej budowli bez pozwolenia władz brzydki altanę, zwisającą nad drogą oraz obrzydliwe schody. Wszelkie protesty nasze i przestrogi, że budowa jest nierentowną, nie pomogły. Rezultat jest taki, że budynek jest już dzisiaj do sprzedania spowodu nieopłacania się, a wstęp do Pienin został haniebnie oszpecony. Apelujemy do odnośnych władz o energiczne postępowanie w podobnych wypadkach. Dzięki

budowanie rozpoczęło się też z drugiej strony Pienin w Czorsztynie. Dokoła należyce postawionego i urządzonego pensjonatu «Diana», powstają szpetne i na ciasnych parcelach wznoszone budynki. Nasuwa się pilna potrzeba utworzenia w sąsiedztwie Parku Pienińskiego pasa ochronnego budowlanego. Nadto niezbędnym jest ustalenie w gminach zagrożonych bezładnym ruchem budowlanym stref ściśle ochronnych; przede wszystkim winno nastąpić to w Czorsztynie. Inaczej piękna ta miejscowość może szybko podzielić los zakopiańskich Krupówek.



Przewoźnicy pienińscy z Czorsztyna.

Fot. M. Füller.

Natomiast z zadowoleniem podkreślamy utworzenie przez przyjaciela ochrony przyrody hr. A. Stądnickiego dwóch rezerwatów w wstępie do Pienin w sąsiedztwie Parku Narodowego i uzdrowiska Szczawnica w lasach świerkowych Hubina i Kacze. Lasy te, o łącznej powierzchni ponad 52 ha, zostały uznane przez Urząd Wojewódzki Krakowski za ochronne.

Park Narodowy Pieniński był terenem coraz to lepiej rozwijających się prac naukowych. Wojskowy Instytut Geograficzny pracował nad nowym zdjęciem fotogrametrycznym Parku, szły intensywne badania geologiczne, prace nad inwentaryzacją Parku oraz procesem zalesiania się niepasionych enklaw. Uruchomiono prace meteorologiczne, tak ważne dla lotnisk okolicznych. Przy pracach tych pomocnym będzie pustelnik, jako zamieszkały na grzbiecie Pienin. Park Narodowy Pieniński stał się więc już w zaczątku swego istnienia pierwszorzędnym warsztatem prac naukowych, żywym laboratorium przyrodniczym.

Poważną naszą troskę stanowiła sprawa rybolostwa na Dunajcu. Ciągłe jeszcze niezatwiona sprawa niekorzystnego wpływu na stan lososi (troci) fabryki w Mościcach, rabunkowa gospodarka na dolnych odcinkach Dunajca i Wisły i szkody wywołane przez powódź pogorszyły jeszcze złe stosunki. W sprawie tej niezbędna jest wyteżona akcja ratunkowa wszystkich zainteresowanych czynników urzędowych i społecznych. W wysokim stopniu powinny być przytem uwzględnione prace Polskiego Towarzystwa Wędkarskiego, tak zasłużonego w dziedzinie utrzymania lososia i pstrąga

w Dunajcu i jego dopływach. Opieka tego Towarzystwa jest najlepszą gwarancją należytego rozwoju szlachetnego rybostanu na powierzonych Towarzystwu rewirach.

Po zeszłorocznym sukcesie, którym na Babiej Górze było zakupno przez Państwo Polskie lasów komposesorjatu orawskiego, w roku bieżącym uzyskaliśmy dalszą zdobycz terenową. Po długich i wyężonych zabiegach prof. dr. W. Szafera, Polska Akademia Umiejętności, właścicielka północnych zboczy Babiej Góry, utworzyła rezerwat z szczytowych partyj Babiej Góry na powierzchni 642 ha. Rezerwat ten wraz z częściami ochronnymi lasów państwowych stanowi podstawę Parku Narodowego. Polska Akademia Umiejętności dała w ten sposób dowód czynnego zainteresowania się pracą kulturalną nad ochroną przyrody i tworzeniem Parków Narodowych. Należy się Akademii wielką wdzięczność całego świata turystycznego za ten ofiarny i piękny czyn. Wobec zabezpieczenia terenowego znacznej części górnego obszaru Babiej Góry, wysuwa się potrzeba formalnego zorganizowania Parku Narodowego. Sprawą tą żywo się interesuje P. T. T. Najpilniejszym zagadnieniem jest zabezpieczenie Babiej Góry i jej najbliższego otoczenia od bezładnego i szpetnego zabudowania. A już wylaniają się jak grzyby po deszczu projekty rozmaitych «schronisk» i szpetnych budowli w nieodpowiednich miejscach. Apelujemy do Starostwa Wadowickiego o baczną uwagę i czujną opiekę nad tą ważną sprawą, zaś do Województwa Krakowskiego o włączenie górnych części Zawoji do ścisłej ochrony budowlanej.

W Beskidach Zachodnich mamy do zanotowania, jak corocznie, zyski i straty. Najważniejszą zdobyczą jest ostateczne powstanie rezerwatu na Baraniej Górze. Rezerwat ten, o obszarze 388 ha, został utworzony w roku 1933 w nadleśnictwie Wisła osobnem zarządzeniem Dyrekcji Lasów Państwowych i jest w przeważającej części rezerwatem ścisłym. W ten sposób zostały ochronione źródłowiska Czarnej i Białej Wiselki, szczyt i północne zbocza Baraniej Góry. Wśród lasów chronionych w rezerwacie znajdują się resztki cennych rodzinnych drzewostanów świerkowych, jodłowo-świerkowych i jodłowo-bukowych. W ten sposób został spełniony dawny postulat kół turystycznych, o który szczególnie bojował zasłużony działacz zachodnio-beskidzki, członek honorowy PTT, prof. K. Sosnowski. Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych zjednała sobie tem dziełem nowy tytuł do wdzięczności miłośników przyrody i turystów. Również rezerwat im. Orkana w Gorcach jest dzięki życzliwości właścicieli Poręby Wielkiej hr. Wodzickich zabezpieczony. Oddział P. T. T. w Bochni pracuje nad ochroną znanych «Kamieni Brodzińskiego» koło Bochni. Liga Ochrony Przyrody rozpoczęła prace nad wykupnem i utworzeniem rezerwatu z malowniczych skał «Prządki» koło Krosna. Wyrażamy nadzieję, że przy poparciu władz i kół miejscowych dojdzie do urzeczywistnienia tego turystycznie doniosłego postulat. Istniejący w okolicy Dukli w Barwinku od r. 1929 mały, ale cenny rezerwat zwany «Modryna», ze starym drzewostanem modrzewiowym o obszarze ponad 6 ha, został uznany za ochronny przez Województwo Lwowskie. Hr. S. Potocki, właściciel majątku Komańcza w Sanockiem zgodził się na wniosek przewodniczącego P. R. O. P. prof. dr. W. Szafera na utworzenie rezerwatu z osoblwego jeziora z zatopionym lasem, utworzonego przez zsuwisko górskie. Będzie to poważna atrakcja turystyczna w tej okolicy. Oddział Drohobycki PTT, interesuje się ochroną pięknych skał w Uryczu w Bieszczadach. Oddział Stryjski PTT, pracuje nad utworzeniem rezerwatu z wspaniałych skał i tajemniczych kawern w Bubniszczach.

Wśród niefortunnych budowli, które powstają w różnych punktach Beskidów Zachodnich, oszpecając przyrodę, jedno z poczesnych miejsc należy przyznać schronisku prywatnemu na Skrzycznem (1250 m) w okolicy Bielska. We wspaniałym punkcie widokowym, na eksponowanym miejscu zbudowano tu koszarowy dom, kłócący

się z otoczeniem i wyrwijający się z niego brzydka pudłową plamą. Wielkie zastrzeżenia budzi też w nas plaga ohydnych bud i straganów, mnożących się w różnych punktach Beskidów Zachodnich (np. Barania Góra) mimo protestów Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Zwracamy się do Województwa Śląskiego i Krakowskiego oraz odnośnych starostw z gorącą prośbą o najenergiczniejsze kroki dla zwalczania tej kłęski.

Na terenie Beskidów Wschodnich bardzo pomyślnym zjawiskiem było utworzenie przez Grecko-Katolicką Metropolję we Lwowie rezerwatu limbowego w Gorganach na górze Jajko w majątku Perehińsko. Rezerwat o powierzchni



Schronisko prywatne na Skrzycznem (1250 m).

około 250 ha obejmuje wspaniałe drzewostany limbowe. Witamy z radością wejście Grecko-Katolickiej Kurji, właścicielki wielkich obszarów leśnych w Beskidach Wschodnich, na drogę ochrony przyrody. Oczekujemy dalszych kroków w tym kierunku, zapowiadanych przez przedstawicieli Kurji na zjeździe turystycznym w Jaremczu.

Park Narodowy na Czarnohorze rozwija się pomyślnie. Prosimy jedynie o baczną uwagę kompetentnych czynników na wylęgające się ciągle zakusy eksploatacji kosodrzewiny w okolicy Parku. W najbliższej okolicy Parku zgodziliśmy się na budowę schroniska Karpackiego Towarzystwa Narciarzy na Szpyciach, a to ze względu na wzrastający ruch narciarski w tej okolicy i brak kolizji z celami Parku.

Sprawa utworzenia wielkiego rezerwatu-matecznika dla zwierzyny nad górnymi Czeremoszami była nadal przedmiotem studjów rozmaitych zainteresowanych czynników. Pragniemy w roku najbliższym doprowadzić nareszcie do odbycia na miejscu wizji lokalnej z przedstawicielami kompetentnych władz i instytucji społecznych celem ostatecznego ustalenia sposobu postępowania. Jest to tem potrzebniejsze, że posuwają się naprzód prace Komisji dla spraw regionalnych Huculszczyzny i że w terenie pobliskim zaczynają się pojawiać poważne szkody. I tak w okolicy D z e m b r o n i

Huculi wypalili około 150 ha kosodrzewiny celem uzyskania pastwisk. Jest to bezprawie, gdyż rozporządzenie Prezydenta R. P. o zagospodarowaniu lasów wyraźnie zabrania wypalania kosodrzewiny, a równocześnie gospodarczy nonsensem, gdyż w warunkach przyrodniczych naszych gór nigdy w ten sposób pastwisko nie powstanie. Z punktu zaś widzenia turystycznego wypalanie kosodrzewiny, w którym pozostają tylko sterczące suche patyki, jest zeszpeceniem krajobrazu najgorszym, jakie sobie można wyobrazić. Zwracamy się z prośbą do odpowiednich organów Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny, które rozwija tak doniosłą działalność społeczną w terenie, aby rozwinęło akcję uświadczenia ludności miejscowej pod tym względem. Do prośby tej czujemy się tem bardziej upoważnieni, że T. P. H. rozpoczęło się interesować konkretnie zagadnieniami naszymi. Wyrazem tego pomyślnego faktu było wydelegowanie z ramienia T. P. H. w roku bieżącym dwóch pracowników naukowych na teren Beskidów Wschodnich celem badania zagadnień ochrony przyrody i zebrania materiału fotograficznego. Również należy przeciwdziałać rozmaitym fatalnym pogłoskom, które poczynają się rozszerzać na Huculszczyźnie odnośnie do zamierzeń ochrony przyrody i tworzenia rezerwatów. Pomyślnym wydarzeniem jest objęcie ochroną cennych naukowo i turystycznie skał wapiennych na połoninie Kamień na terenie Fundacji Skarbkowskiej. Fundacja, której stanowisko dla postulatów naukowych, turystycznych i ochraniarskich jest zawsze życzliwe, zgodziła się na wniosek prof. dr. W. Szafiera na wstrzymanie w okolicy wymienionych skałek zamierzonych zrębów i dała tem przykład postępowania obywatelskiego, nacechowanego wyższymi celami.

Prace nad pogranicznymi Parkami Narodowymi po stronie czechosłowackiej wykazywały światła i cienie. Głównym rzecznikiem akcji ochrony przyrody w Czechosłowacji był nadal prof. dr. K. Domin, który czynność tę rozwijał z gorliwością, również jako rektor starodawnego Uniwersytetu Karola w Pradze. Również sprawy pogranicznych Parków Narodowych opierały się przedewszystkiem o niestrudzonego rektora K. Domina, który pracę w tym kierunku traktował także z punktu widzenia głębokiej przyjaźni i znawstwa Polski. Gen. Dyr. Lasów Państwowych w Pradze, dr. inż. K. Šiman był ostoją prac terenowych, a prof. uniwersyteckiego dr. R. Kettner działał w duchu pogranicznych Parków Narodowych w Zarządzie Głównym Klubu Czechosłowackich Turystów w Pradze.

Najważniejszy postulat terenowy po stronie czechosłowackiej Tatr, jakim jest wykupno przez rząd Jaworzyny Spiskiej, nie został jeszcze spowodu rozmaitych przeszkód urzeczywistniony. W związku z tem organizacja Parku Tatrzańskiego po stronie czechosłowackiej uległa dalszej zwłoce, a działalność istniejącej już w Czechosłowacji komisji przygotowawczej Parku Narodowego Tatrzańskiego pod przewodnictwem b. min. dr. J. Slávika, rozwijała się jeszcze słabo. Komisja ta jednak odbyła pierwsze posiedzenia organizacyjne i naukowe.

Współpraca komisji tatrzańskich Pol. Tow. Tatr. i Klubu Czechosłowackich Turystów rozwijała się pomyślnie. Odbyło się dalsze posiedzenie wspólne tych komisji, a to dnia 15 września 1934 nad Szczyrbskim Jeziorem¹⁾. Na posiedzeniu tem uchwalono domagać się wykupna Jaworzyny Spiskiej, wyświetlić drogą odpowiednich publikacji sprawę Parku Narodowego opinii publicznej, zwalczać k'usownictwo po obu stronach granicy, żądać wprowadzenia ustawy ochrony przyrody w Czechosłowacji; nadto uzgodniono szereg spraw terenowych.

Niemal równocześnie z batalją u nas o kolejkę linową na Kasprowy, odbywała się w Czechosłowacji dyskusja o projekcie kolejki linowej na Łomnicę. Zamiar ten

¹⁾ Obszerniej o tem posiedzeniu piszemy w kronice tego rocznika «Wierchów».

wywnął się spośród kół zarobkujących po południowej stronie Tatr i w tem nie widzimy nic dziwnego. Dla rozmaitych przedsiębiorców uzdrowiskowo-turystycznych w górach kolejki są mile widziane, szczególnie... gdy nie muszą oni ponosić kosztów budowy takich kolejek. A tak ma być w wypadku kolejki na Łomnicę. Koszt tej kolejki w preliminowanej wysokości 16 milionów kor. czeskich ma zapłacić Samorząd Słowackizny. Każdy, kto zna dzisiejszą ciężką sytuację finansową oraz realność wszelkich kosztorysów, musi mieć grube wątpliwości co do puszczania się samorządów na tego rodzaju przedsięwzięcia. A od obaw o jego rentowność nie wolni są też projektodawcy kolejki. Oto projekt przewiduje, że wprawdzie kolejka ma być zbudowaną z pieniędzy wyłącznie słowackiego samorządu, ale z gwarancją państwa pokrywania ewentualnego... deficytu. Tak z jednej strony uzasadnia się projekt kolejki, roztaczając miraż niebywalej dochodowości, a z drugiej strony w tym samym wniosku Samorząd zabezpiecza się przed deficytem gwarancją państwa. To też słusznie w odnośnej dyskusji na radzie samorządowej podniósł te sprzeczności jeden z oponentów przeciw kolejce, starosta M. Samuhel. Obawy co do siły atrakcyjnej kolejki i co do szkody, jaką przyniesie ona pięknu przyrody Tatr, wyraził drugi oponent dr. Janoška. Należy się wdzięczność wszystkim miłośników Tatr pp. Samuhelowi i Janošce za ich wystąpienie. Ale projekt został ostatecznie uchwalony. Smutną dla świata taternickiego sławę obrońcy i propagatora kolejki zyskał dr. J. Kalla y, którego portret jako «sławnego» projektodawcy podał «Slovenský Dennik»¹⁾. Wobec tego projektu musimy jasno i wyraźnie określić stanowisko sfer turystycznych polskich. Oto przeciwko projektowi kolejki na Łomnicę jest cały zorganizowany świat turystyczny polski. Jeżeli w sprawie projektu kolejki na Kasprowy były u nas różnice zdań pomiędzy P. T. T. a niektórymi sferami narciarskimi, to przeciw projektowi kolejki na szczyt Łomnicy wypowiadają się u nas wszystkie organizacje turystyki letniej i zimowej, miarodajne dla gospodarki turystycznej w górach. Również Klub Czechosłowackich Turystów na wspólnych posiedzeniach Komisji Tatrzańskich wypowiedział się przeciwko kolejkom na szczyty tatrzańskie, a w szczególności przeciw kolejce na szczyt Łomnicy. Zarząd Główny K. Č. S. T. to stanowisko swej Komisji Tatrzańskiej zatwierdził. Dla naszego odczucia i zrozumienia idei tatrzańskiej jest projekt kolejki na królewski szczyt Łomnicy czemś równie fatalnem, jak dla sfer turystycznych francuskich był projekt kolejki linowej na Meije w Alpach Delfinatu. Przeciw projektowi kolejki na Meije wypowiedziały się stanowczo i gorąco nie tylko Club Alpin Français, organizacja alpinistyczna, ale i Touring-Club de France, a więc organizacja turystyki popularnej i samochodowej. Niechże pamiętają o tem sfery, projektujące kolejkę na szczyt Łomnicy, że realizacja tego projektu zostanie u nas przyjęta, jako czyn dla Tatr ha-



Projekt stacji końcowej kolejki na szczyt Łomnicy. («Nár. Listy» z 3. X. 1934)

u nas różnice zdań pomiędzy P. T. T. a niektórymi sferami narciarskimi, to przeciw projektowi kolejki na szczyt Łomnicy wypowiadają się u nas wszystkie organizacje turystyki letniej i zimowej, miarodajne dla gospodarki turystycznej w górach. Również Klub Czechosłowackich Turystów na wspólnych posiedzeniach Komisji Tatrzańskich wypowiedział się przeciwko kolejkom na szczyty tatrzańskie, a w szczególności przeciw kolejce na szczyt Łomnicy. Zarząd Główny K. Č. S. T. to stanowisko swej Komisji Tatrzańskiej zatwierdził. Dla naszego odczucia i zrozumienia idei tatrzańskiej jest projekt kolejki na królewski szczyt Łomnicy czemś równie fatalnem, jak dla sfer turystycznych francuskich był projekt kolejki linowej na Meije w Alpach Delfinatu. Przeciw projektowi kolejki na Meije wypowiedziały się stanowczo i gorąco nie tylko Club Alpin Français, organizacja alpinistyczna, ale i Touring-Club de France, a więc organizacja turystyki popularnej i samochodowej. Niechże pamiętają o tem sfery, projektujące kolejkę na szczyt Łomnicy, że realizacja tego projektu zostanie u nas przyjęta, jako czyn dla Tatr ha-

¹⁾ W odróżnieniu od «Slovenskiego Dennika» kilka dla naszego stanowiska sympatycznych artykułów umieścił w roku bieżącym bratisławski «Slovák». Również «Slovenská Politika» poświęciła życzliwe artykuły idei Parku Narodowego Tatrzańskiego.

niebny! Łomnica, to jedna z najwspanialszych gór tatrzańskich. Wschodnia ściana Łomnicy jest po dziś dzień jednym z największych problemów skalnych tatrzańskich. «Ozdobienie» szczytu takiej właśnie góry przez budynek kolejki (fatalny projekt takiego budynku na szczycie Łomnicy podawały niektóre dzienniki czeskie), jest pomysłem ohydny. Jeżeli w oficjalnym organie francuskiego Touring Clubu¹⁾ pojawił się o projekcie kolejki na szczyt Meije artykuł znanego działacza turystycznego p. E. Chaix p. t. «Horreur» (zgroza), to należy zastosować to samo do projektu kolejki na szczyt Łomnicy.

Takim projektem, wychodzącym niestety ze strony pewnych kół słowackich, odpowiadają projekty, wylaniające się ze strony niektórych czynników Tow. Karpathenverein. Różnica jest tylko ta, że zamiast projektu kolejki na Łomnicę, wypowiada się w sferach Karpathenvereinu gorące zapawy za projektem kolejki na Garluch. Romaci autorowie²⁾ posługują się tu głównie argumentami... naukowymi. Ale zdaje mi się, że to w tych wszystkich projektach jest jedno: geszeftciarskie pojnowanie Tatr. Są dwa światy, które walczą w Tatrach. Dla jednego z nich, ideowego, Tatry przedstawiają się jako najwyższe piękno przyrody górskiej Polski i Czechosłowacji, symbol wzniosłości i cieżam swobody ducha i ciała, dla drugiego Tatr są poprostu obiektem eksploatacji i zysku. Właściwym ujęciem zagadnienia Tatr jest, według głębokiego naszego przekonania, strzeżenie ich znaczenia ideowego. Do tego ich znaczenia musi się dostosować interes, którego bynajmniej nie zamierzamy wyganiać z Tatr. Ale nigdy zyski nie mogą w Tatrach zapanować jako linja kierownicza. Gdyby się to stało, największe wartości Tatr zostaną stracone. I dlatego jest dla nas najboleśniejże, jeżeli po stronie geszeftciarzy tatrzańskich stoją jednostki spośród taterników. Ubolewamy nad takim stanowiskiem niektórych taterników z Karpathenvereinu. Również stanowcze zastrzeżenia budzi w nas stanowisko niektórych kół spiskich w całej sprawie³⁾. Stanowisko to opiera się na fałszywych informacjach i pojęciach. Natomiast z głębokim uznaniem i sympatją śledzimy nieugięte stanowisko i piękną walkę, którą w obronie naszych idei prowadzi w dalszym ciągu dawny nasz przyjaciel i znakomity taternik, prof. A. Grosz z Kezmarku⁴⁾. Życzymy tak prof. Groszowi, jak konsolidującemu się koło niego obozowi miłośników i entuzjastów gór, najlepszego powodzenia w tej walce.

A przyznać należy, że rozped inwestycyjny «urządzący» Tatry nie ma granic. Z niektórych kół w Dolinie Popradu wysuwają się nieustannie projekty budowy szosy do Zielonego Stawu Kezmarkiego. Poseł A. Nitsch projektuje zbudowanie toru saneczkowego... z Zielonego Stawu Kezmarkiego do Matlar. Ciągłe wylaniają się projekty haniebnych budowli prywatnych. Wogóle okolica Zielonego Stawu Kezmarkiego jest przedmiotem rozmaitych projektów, niebezpiecznych dla wspaniałego krajobrazu tej doliny. Zwracamy uwagę przyjaciół naszych idei w Czechosłowacji na ten stan rzeczy.

Z projektami budowy szeregu nowych schronisk w Tatrach po stronie czechosłowackiej wystąpił Klub Alpinistów Czechosłowackich⁵⁾. Jakkolwiek jest to organizacja ideowa i wartościowa, z którą pozostajemy w dobrych stosunkach, musimy oświadczyć, że tylko z częścią tych projektów sympatyzujemy. Z budową nowych schronisk w Tatrach należy postępować nader ostrożnie ze względu na małe rozmiary Tatr. Nie można w Tatrach budować schronisk co parę godzin oddale-

¹⁾ E. Chaix: «Horreur». La revue du Touring Club de France. Février. Nr. 471. Paris 1934.

²⁾ Por. artykuły: Gy. Hefty'ego i innych w roczniku 1934 czasopisma «Die Hohe Tatra», wychodzącego w Kezmarku.

³⁾ Por. «Karpathenpost», Kesmark, 3 luty 1934, Nr. 5.

⁴⁾ Por. artykuły prof. A. Grosza w «Die Hohe Tatra» 1934.

⁵⁾ Věstník klubu alpištů československých v Praze. I. ročník, číslo 6. 1934. str. 84. Praga.



Kozice w żlebie tatrzańskim.

Fot. J. Bethlenfalvy jun.

nia. Jest to absurd przede wszystkim turystyczny, który prowadzi do degeneracji taternictwa. Jest to poprostu dalsze pomniejszanie i tak małych Tatr!

Pomyślnym jest stan zwierzyny po stronie czechosłowackiej Tatr. Szczególnie ilość kozic i świstaków utrzymuje się na znacznej wyżynie. Niech świadczą o tem załączone wspaniałe zdjęcia stadka kozic w ruchu, wykonanego po czechosłowackiej stronie Tatr przez jednego z miłośników przyrody i naszych idei p. inż. J. Bethlenfalvy jun. z doliny Popradu. Stan niedźwiedzi jest natomiast niepomyślny. Wypłoszone z Tatr, rozchodzą się nieliczne pozostałe sztuki poza ich obręb, gdzie narażone są na szczególne niebezpieczeństwo. I tak w lecie roku bieżącego spotkali chłopię na południowych Morawach na granicy Słowaczyny ciężko ranionego niedźwiedzia, który z ran zmarł. Ochrona niedźwiedzi w Tatrach i na Słowaczynie wymaga specjalnego zastanowienia i środków zaradczych.

Bardzo ciekawym objawem jest krytyka, jaka budzi się w kołach słowackich przeciwko nadmiernemu mnożeniu szlaków turystycznych w Tatrach. W ilustrowanym tygodniku «Nový Svet» pojawił się z końcem marca b. r. fachowy artykuł o znakowaniu szlaków turystycznych w Tatrach. Autor dochodzi do wniosku, że poza ściśle przechadzkowymi szlakami w okolicach podgórskich stacji turystyczno-uzdrowiskowych, nie należy wogóle znakować tatrzańskich szlaków górskich. Tatrę należy zwiedzać jedynie w formie wycieczek z miejscowym przewodnikiem lub w towarzystwie osób, znających dobrze teren. Fakt istnienia na trudniejszych szlakach barwnych znaków wprowadza wielu turystów w błąd, gdyż nieraz sądzą oni, że szlak taki jest wobec istnienia znaków wygodnym i bezpiecznym chodnikiem. Nieobcy z terenem i klimatem oraz nie mający wprawy w czytaniu mapy turyści kilkakrotnie już po stronie słowackiej Tatr znajdowali się z tego powodu w nader niemiłym położeniu. Pismo apeluje do P. T. T. i Klubu Czst. Turystów o skasowanie znaków na wszystkich trudniejszych szlakach tatrzańskich, w szczególności



«La Montagne», organ Club Alpin Français, umieścił powyższą ilustrację, przedstawiającą symbolicznie zamach na Meije przez budowę kolejki linowej, przy której miano uciąć szczyt Meije. Podpis pod ryciną brzmi: «nader proste pod względem technicznym».

gorliwszych propagatorów ochrony przyrody na Słowaczynie. Na odnośnym posiedzeniu Towarzystwa słusznie podniesiono, że nadeszła ostatnia chwila dla ratowania spustoszonej przyrody Niżnych Tatr, a ratunek ten może dać tylko zamiana tych gór na Park Narodowy. Miałem przed kilku laty sposobność zwiedzić główne doliny Niżnych Tatr: Demenowską, Ilenowską i Św.-Jańską i podziwiać ich majestatyczne piękno. Równocześnie jednak stwierdzaliśmy wraz z prof. R. Kettnerem i innymi przyrodnikami i turystami czeskimi, słowackimi oraz polskimi, że niektóre z tych dolin (dol. Ilenowska, części dol. Św.-Jańskiej) są w bezprzykładny sposób zniszczone i ogołocone z lasów. Doprawdy, o ile się chce ocalić wartość turystyczną Niżnych Tatr, najwyższy czas utworzyć tam Park Narodowy. Cieszyć się z tego będą także liczni turyści polscy, zwiedzający Niżne Tatry.

W Słowackim Rezerwacie Przyrody w Pieninach gospodarka terenowa się poprawiła. Przyszedł nowy kierownik rezerwatu, wykazujący lepsze zrozumienie naszych idei i zamierzeń. Wyřęby leśne ograniczono do minimum, a istnieje nadzieja całkowitego ich zaprzestania, w myśl uchwał wspólnego posiedzenia obu komisji pogranicznego Parku Narodowego Pienińskiego. Rozwija się też praca nad realizacją uchwał Komisji.

Ostatni rok był okresem mniej efektywnych wyników, po ogromnych zdobyczach roku poprzedniego, o których pisałem w mem poprzednim sprawozdaniu¹⁾. Mimo to tak pod względem organizacyjnym (ustawa o ochronie przyrody), jak terenowym (Babia Góra) uzyskaliśmy wielkie zdobycze. Będą one podstawą i zachętą do dalszej wytrwałej pracy dla urzeczywistnienia naszych idei.

Kraków, 15 listopada 1934.

Walery Goetel.

¹⁾ W. Goetel: *Utworzenie Pogranicznych Parków Narodowych*. «Wierchy». Tom XI., Kraków, 1933.

zaś na szlakach skalnych. W sprawie tej zajmujemy zgodnie z uchwałami obu komisji tatrzańskich P. T. T. i K. Č. S. T., stanowisko umiarkowane. Naogół słuszne jest, żeby znaków barwnych nie było w małych Tatrach za dużo. Po stronie polskiej przeprowadziliśmy też odpowiednią rewizję i redukcję szlaków w ostatnich latach. Nie zamierzamy też dalej ilości szlaków letnich mnożyć, szczególnie w partjach skalnych. Po stronie czechosłowackiej prowadzi w tym dziale K. Č. S. T. politykę ostrożną i słuszną. Naszym hasłem musi być w tej sprawie harmonijne uwzględnianie postulatów turystycznych i to turystyki racjonalnej i wymagań ochrony przyrody. Zawsze się da tu osiągnąć uzgodnienie.

Sympatyczne echo wywoła u nas dyskutowany obecnie w prasie słowackiej projekt utworzenia Parku Narodowego w Niżnych Tatrach. Z projektem takim wystąpiło Towarzystwo Ochrony Przyrody w Bańskiej Bystrzycy (Spolok na ochranu prirody v B. Bystrici) przy wybitnem działaniu dyr. gimn. J. Roubala, jednego z naj-

Harcerstwo Polskie w obronie Tatr

Pan Wojewoda śląski dr. Michał Grażyński jako druh-przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, wygłosił do młodzieży harcerskiej przemówienie, które reprodukowano zostało w czasopiśmie harcerskim «Na Tropie», nr. 15 z dn. 10 października b. r. — Głos ten, jako wyraz tendencji i programowa enuncjacja Harcerstwa polskiego w dziedzinie ochrony przyrody wogóle, a ochrony Tatr w szczególności, ma niezwykle doniosłe znaczenie, i odbije się żywym echem w sercu każdego prawdziwego Tatr miłośnika. Ku pokrzepieniu więc i radości serc pozwalamy sobie przytoczyć go tutaj w całości. (Red.).

Nie przebrzmiały jeszcze echa gwałtownej dyskusji na temat, czy budować kolejkę linową na Kasprowy Wierch w Tatrach, czy nie wznieść na Hali Gąsienicowej nowoczesnych hoteli, czy w dolinach tatrzańskich nie przeprowadzić szerokich, wygodnych dróg. Trzeba — jak twierdzą zwolennicy tego poglądu — uprzystępnić szerszym masom ludności piękno gór. Z drugiej strony barykady skupili się ci wszyscy zaciekli przyjaciele przyrody, którzy pragną — przynajmniej na pewnych odcinkach — zachować w niepokalanej czystości niewysłowny urok żyjącej w pierwotnej swobodzie natury. Walczą zatem o rezerwy i parki narodowe, bronią puszczy, strumieni i szczytów górskich. Pragną, by Tatry, Pieniny, świętokrzyski bór jodłowy, wykopy wiślane, pozostawić tak, jak je nieskrępowana niczem gra sił stworzyła. Rozlewająca się szeroką falą cywilizacja ludzka ma się u ich progów zatrzymać. Wspaniały swój poemat na cześć «Puszczy jodłowej» w górach kieleckich kończy Żeromski okrzykiem grozy i najwyższego zakazu: «Jakieśbądź będzie prawo, czyjekolwiekby było, do tych przyszłych barbarzyńców, poprzez wszystkie czasy wołam z krzykiem — nie pozwalam! Puszcza królewska, książe, biskupia, świętokrzyska, chłopska, ma zostać na wieki wieków, jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po którym święty jeleń chodzi — jako ucieczka anachoretów, wielki oddech ziemi i pieśń wieczności. Puszcza jest niczyja, nie moja, ani Twoja, ani nasza, jeno Boża, święta!»

Jest to manifest, pisany żywą krwią uczuć genialnego pisarza. Trzeba bronić zaciekle ostatnich, nielicznych, stosunkowo drobnych zakątków leśnych i górskich przed kramarskim zgiełkiem spekulantów, przed «cywilizowaniem» i niwelacyjnym heblowaniem tego wszystkiego, czego nieśmiertelne piękno tkwi w radosnej pierwotności form i życia. Na miłość Boską! Nie upiększajmy przyrody dodatkami naszego pomysłu i nie szukajmy w tem dowodu naszej kultury.

Mieczysław Karłowicz w opisie swej wycieczki na «Króla Tatrzańskiego i na szczyt Mięgoszowiecki» tak pisze w pewnym miejscu: «Leżąc tutaj na wonnej łące w cudowny dzień lipcowy, doznałem wrażenia tak obcego mieszkańcom równin, uczucia nieograniczonej wolności. Zapomniałem o drobiazgach życia codziennego, zapomniałem o drobnych nadziejach, marzeniach, zawodach. Tutaj, wobec otaczających mię gór, czulem się tak małym, takim pyłkiem, że opanowała mię żądza dążenia do rzeczy wielkich i szlachetnych. W tej dziwnej ciszy czerpałem siłę na przyszłe nieuniknione zapasy z losem i czulem, że każdy, kto by potrzebował spokoju i odpoczynku po pracy, tutaj wróciłby w jednej chwili do siebie».

Majestat gór, cisza, samotność i wonne łąki, stwarzały dla Karłowicza atmosferę wielkiej myśli i spokojnej radości w obcowaniu z tatrzańską przyrodą, nienaruszoną za-



trudem tchnieniem pseudo-cywilizacji i karnawałowym gwarem bywalców hotelowych, komentatorów piwa i amatorów pisania kartek z wysokich gór.

Czem to może stać się dla prawdziwych miłośników przyrody — a za takiego się mam — przekonałem się tego roku na własnej mojej skórze. Wyzyskując mój urlop tegoroczny, odbyłem z moim przyjacielem, M. Chmielowskim, podróż po południowych Niemczech. Z Wrocławia zrobiliśmy wypad w Karkonosze, w tym zamiarze, by wyjść na Śnieżkę, zarysowującą się dość fantastycznie w naszej wyobraźni na podstawie lektury z lat chłopięcych. Już na przełęczy pod szczytem ogarnęła nas prawdziwa rozpacz. Dwie wielkie restauracje i spora ilość kiosków oraz kramów przypominały nam jakiś kiepski odpust z zapachem kiszzonej kapusty i gorącej kielbasy. Szeroka droga przez grzbiety roila się od tłumów rozkrzyczanych ludzi. Na łączce oddziały młodzieży grały w piłkę. Jeszcze gorzej wyglądało na szczytce, który dosłownie był całkiem zabudowany dwoma schroniskami, kaplicą i obserwatorium astronomicznym. I wszystko to w najgorszym stylu. W restauracji muzyka grała nowoczesne melodie. Opasłe postacie w zielonych kamizelkach wychylały olbrzymie kufle piwa i spoglądały łakomie na jadłospisy, zawierające 30 potraw, 20 rodzajów win i innych napojów, podsycających zapał do wycieczek w «samotność i piękno gór».

Umówiliśmy się z kolegą, że wstaniemy wcześniej, by oglądać wschód słońca, którego słońca jest równie wielka jak Babiej Góry lub Piłska. Myśleliśmy, iż to przynajmniej może nam się uda. Nie omyliliśmy się, ale przecież z pewnemi przygodami. Zerwałem się z łóżka o godz. 3,15 rano, myśląc, że to pożar płonących w dole lasów uderzył łuną w okna. Nie — to tylko barwna zapowiedź idącego ku nam słońca. Wyszliśmy na dwór. Widok nieporównany. Na samym dole horyzontu leżał szeroki pierścień atramentowy nieprzeniknionej mgły, z poza której, jakby z poza czarnej kotary, wybiegały ku górze snopy światła w żółtych i pomarańczowych odcieniach, przechodzących dalej w kolor rozpalonego, ale już przygasającego żelaza (wspomnienie z hut górnośląskich). Budziły się ze snu góry, spowite na dalszym planie błękitną mgłą. Nad lasami wyrastały tu i ówdzie kolumny sinego dymu zapalonych przez pasterzy ognisk. Cisza. Wsiąkliśmy w nastrój rozmarzonych rankiem, starych, «olbrzymich» chyba niegdyś szczytów gór. Ale cóż. Jak grom wpadł w nasze uszy przeraźliwy dźwięk gongu. Budzą gości na wschód słońca; otwierają się z trzaskiem okna, wychylają zaspane postacie — w dość różnorodnych, nocnych kostjumach. Rzucają w czeskim i niemieckim języku głosy zachwytu. Rozpoczyna się zgiełk. Czar pryska. Budy, ludzie w oknach, zgiełk otwieranych i zamykanych drzwi i okien, narzekanie na chłód. Możliwy istotnie zakłąć, a uśmiechnąć się trudno, chociaż pracuje się w harcerstwie.

Biegając wdół z przyjacielem, dziękowaliśmy Bogu, że nasze Tatry i Pieniny nie uległy jeszcze pochodowi cywilizacji, że można w ciszy dumać, na szczytach, rozkoszować się zapachem wonnych łąk, i piąć się dziką ścieżką wzdłuż rwących wśród omszałych głazów strumieni, że można koić nerwy, zdarte w codziennym życiu, szumem żywicznych lasów, niewyciągniętych w karne szeregi wołą leśnika, ale cudnych w swej pierwotnej sile. «Natura jest tą kąpielą ożywczą, która przywraca siły, wyczerpane w świecie ludzkim — jest zaciszną świątynią, której dusza zdala od zgiełku codziennych zabiegów, staje oko w oko przed sobą samą i przychodzi nad sobą do refleksji — jest miejscem oczyszczenia z tego wszystkiego, co przyłgnęło do nas jako obce i narzucone — jest miejscem miary i wagi — miejscem bezinteresownego sądu, miejscem spojrzenia z oddali pod kątem widzenia wieczności», pisze Jan Gwalbert Pawlikowski — łowca piękna na słonecznych ścieżkach tatrzańskich. Dlatego wara od świętej bożej puszczy, od tatrzańskich szczytów, lasów i ha! Wy — harcerki i harcerze — którzy macie bratać się z ogniem, rozpalonym wśród pachnących żywicą lasów, pić swe młode dusze zaczarowanem pię-

nem jezior, rozblystych pod blask księżycowych nocy, i wspinać się z miłością w sercu na urwiste szczyty naszych gór — musicie maszerować w szeregu tych, co mówią tamtym ludzom z siekierami — wara!

Nie mamy w Polsce olbrzymich przestrzeni Alp i Kordyljerów, wśród których ginie człowiek i jego wysiłek. Dlatego będziemy trzymać wierną straż w obronie piękna Tatr i Pienin, jezior i strumieni, łąk i odwiecznych borów — a wszystko to w imię naszej harcerekiej miłości do przyrody.

BADANIA NAUKOWE.

Badania geograficzne w Karpatach Zachodnich i Tatrach. — Badania antropogeograficzne. Z ramienia Inst. Geogr. U. J. prowadzono w b. r. w dalszym ciągu badania zespołowe osadnictwa wiejskiego w Beskidach Zachodnich. Osadnictwo Beskidów Śląskich skończył opracowywać p. F. Pohl, zaś Orawy dr. S. Leszczycki, który wyniki swych studjów nad osadnictwem w Karp. Zach. ogłosił w syntetycznym artykule w Wiad. Geogr. Poza tem podjęto w r. b. terenowe badania antropogeograficzne w obszarze Beskidu Niskiego (Łemkowszczyzna), określone programem Komisji Badań Naukowych Ziemi Wschodnich. — W związku z Wojewódzką Komisją do spraw regionalnych Podhala i Beskidów Zach. rozpoczęto pod kierunkiem dr. S. Leszczyckiego systematyczne zbieranie materiałów w terenie, dla t. zw. «planu regionalnego». Pracę tę przeprowadzali z Inst. Geogr. U. J.: p. K. Ondraczek w rejonie nad Popradem (21 wsi), p. W. Radecki w okolicy Szczawnicy i na Spiszu (24 wsi), p. F. Ossowski w pld. części Limanowskiego i na pn. stokach Górców (22 wsi), p. Z. Pawłowski na Orawie i u podnóża Babiej Góry (15 wsi), mg. W. Milata w dorzeczu Koszarawy (18 wsi) i p. T. Ellnain w górnem dorzeczu Soły (13 wsi). — Nadto w związku z Krak. Izłą Przemysłowo-Handl. przeprowadzono badania nad frekwencją kuracjuszy we wszystkich ważniejszych zdrojowiskach karpaccich polskich. Materiały odnośnie zbierały: p. J. Kawecka w obszarze wschodnim, p. J. Karpińska w Zachodnim.

Opracowanie Atlasu geogr.-gospodarczego Beskidów Zach. podjął doc. dr. W. Ormicki. P. dr. Z. Pacewiczowa ogłosiła w języku słowackim rozprawę o życiu pasterskim Niżnich Tatr, opartą na szczegółowych badaniach w terenie. (Sbornik Muz. Slov. Spol., Turč. Sv. Martin 1934). *J. Sm.*

Badania geomorfologiczne. Z Inst. Geograficznego Uniw. Jag. dr. M. Klimaszewski kontynuował badania utworów dyluwialnych doliny Dunajca, Łososiny oraz

części doliny Skawy i Soty. Dr. J. Szaflarski przeprowadzał w r. b. badania na obszarze Kotliny Spiskiej, kartując poziomy akumulacyjne i terasy dyluwialne. Wykonał przytem zdjęcia morfologiczne dolin: Kiezmarskiej, Staroleśnej, Wielickiej i Mieguszowieckiej, zbadał zwiry tatrzańskie zalegające na zach. stokach Gór Lewockich na prawym brzegu Popradu i prześledził szczegółowo terasy Popradu między Podolińcem a Pławnicą. Wyniki badań na Spiszu przedstawił w referacie wygłoszonym na Międzynar. Kongr. Geogr. w Warszawie. Nad terasami dolnego Popradu pracował p. S. Zalewski. Mg. Z. Korosadowicz podjął systematyczne studjum stożków piarżystych w Tatrach.

Z ramienia Inst. Geogr. Uniw. Pozn. mg. J. Młodziejowski prowadził w dalszym ciągu badania glaciologiczne w Tatrach Zach., zwłaszcza na ich stokach południowych. Ogłosił w b. r. trzy rozprawy morfologiczne tatrzańskie: «Zjawiska tektoniczne na grzbietach Tatr Zach.» (Wiad. St. Geogr.), «Morfologia glacialna Siwych Sądów w Dol. Kościeliskiej» (ibid.) i «Rola kwarcytów permotrjasowych w krajobrazie tatrzańskim» (Kosmos). Nadto przygotował do druku rozprawę p. t. «Krajobraz geograficzny Doliny Pańszczycy». *J. Sm.*

Badania limnologiczne w Tatrach. Tegoroczne badania limnologiczne jezior tatrzańskich stanowią okazały dorobek, przewyższający znacznie badania lat poprzednich. Na pierwszy plan wybijają się przedewszystkiem pomiary batymetryczne wszystkich jezior (ponad 40), znajdujących się po polskiej stronie Tatr, wykonane przez Wojskowy Instytut Geograficzny. Pomiary te wykonane z najwyższą precyzją (częściowo z lodu), stanowią niezwykle cenny materiał do poznania kształtów den i morfologii jezior tatrzańskich. Dotychczas zostały opublikowane plany oraz opis metody pomiaru wraz z prowizorycznymi danymi morfometrycznymi¹⁾, w dalszym zaś ciągu

¹⁾ Wiadomości Służby Geograficznej 1934, Zeszyt 3.

przewidziane są opracowania morfometryczne i morfologiczne.

Z ramienia zaś Instytutu Geograficznego U. J. przeprowadzano w dalszym ciągu prace nad pomiarami niektórych jezior południowej strony Tatr, a w szczególności Furkotnych Stawów Niżnych, Jamskiego Plesa, Kobyłego Stawu oraz kilku małych jeziorek w okolicy Szczyrbskiego Jeziora (stawki Smrekowickie). Badania te łącznie z pomiarami P. Młodziejowskiego w Tatrach Zachodnich dopeniają jednej z ostatnich luk batymetrii jezior tatrzańskich i istnieje pewność, że po wykończeniu ostatecznych pomiarów niektórych jezior na pd. stoku Tatr (Terjański Wyżni, Kamienny Staw i i.) zostanie wkońcu opracowany w ciągu przyszłego roku kompletny katalog jezior tatrzańskich.

Okazała również pozycję w naukowym poznaniu jezior tatrzańskich stanowią badania nad kolorem wód i przejrzystością (usku-tecniane zapomocą skali Forel-Ule i krążka Secchi'ego). Uzupełniając dawne badania prof. Sawickiego nad jeziorami Tatr Polskich i nowsze Sedlmeyra w dolinie Mięgu-szowieckiej oraz Janczyka w dolinach Staro-leśnej i Młynicy, zbadano wszystkie jeziora Tatr polskich oraz znaczną część jezior Tatr czechosłowackich (głównie w dolinach Wielickiej, Batyżowieckiej, Kiezmarskiej, Furkotnej i Ważeckiej). Badania te zostaną prawdopodobnie zakończone również w przy-szłym roku.

Niemniej poważne wyniki osiągnięto i w zakresie badań termicznych. Badania te prowadzone już z nielicznymi przerwami od czterech lat, pozwolą wkrótce na szczegółową klasyfikację termiczną poszczególnych jezior. W roku bieżącym prócz stałych badań nad głównymi jeziorami Tatr (M. Oko, Czarny Staw n. M. Okiem, Pięć Stawów Polskich) zbadano dość szczegółowo jeziora wschod-niej części południowych stoków Wysokich Tatr. Stawy Terjańskie, Furkotne i Zielony Ważecki, jak również niektóre w dolinie Młynicy zaliczyć należy do grupy «zmarzłych» stawów (w klasyfikacji Lityńskiego i podpi-sanego), stawy zaś doliny Kiezmarskiej prze-ważnie do stawów płytkich o średnim wznie-sieniu (o wahaniu temperatury w lecie od 4° do 22° C).

Szczegółowe jednak wyniki będą omó-wione w osobnej publikacji.

Józef Szajlarski

Badania geologiczne w Karpatach Zachodnich i Tatrach. — W Tatrach prowadzili badania: w trzonie krystalicznym prof. dr. S. Kreutz ze współpracownikami (otoczenie dol. Starorobociańskiej, Chocho-

lowskiej i Pyszej), w serji wierchowej dr. F. Rabowski (grupa Czerwonych Wierchów) w serji reglowej J. Guzik (dol. Chochołowska). W Pieninach pracował nad zdję-ciem i stratygrafia dr. L. Horwitz. W Be-skidach fliszowych pracowali: doc. dr. S. Jaskólski i inż. A. Drath w partji między Białą a Dunajcem, dr. Swidziński w okoli-cach Gorlic, inż. Trzeźniowski i inż. Ortyński w okolicach Tuchowa i Rzepiennika. Dal-sze systematyczne prace nad geologją Be-skidów Zachodnich prowadziła grupa geolo-gów krakowskich pod kierownictwem prof. U. J. dr. J. Nowaka, a mianowicie: dr. S. Sokolowski (Grudna Dolna), dr. K. Ciszew-ska (Wiśniów, Rajgrot, Zegocina), doc. dr. B. Swiderski (okolice Rabki), mg. Konio (brzeg Karpat między Bielskiem a Skoczowem), dr. Z. Burtanówna (dolina Wisły i Istebny), doc. dr. M. Książkiewicz (Cie-szyńskie). Te ostatnie prace były wspoma-gane przez Komisję Śląska Polskiej Akade-mji Umiejętności. P. Woj. Śląski dr. M. Gra-żyński udziela tej akcji stale swego życzli-wego poparcia. Po stronie czechosłowackiej Tatr pracowali geolodzy prascy doc. dr. J. Koutek (Zach. Tatry i kotlina lipitowska), doc. dr. D. Andrusov (grupa Osobitej), doc. dr. G. Zaruba-Pfeiffermann i dr. J. Kunsky (studja morfologiczne poł. stoku Tatr). W Karpatach Morawskich kartowali doc. dr. A. Matejka (nad Beczwą i Bojkovice), prof. dr. O. Kodym (Bojkovice i Uhersky Brod) w Malych Karpatach (południowa część) kartowali dr. J. Koutek i dr. V. Zoubek w Malej Fatrze (póln. część) dr. O. Kodym i dr. A. Matejka, w Niżnych Tatrach prof. dr. R. Kettner (póln. zbocza Královej Hol i dalej na wschód) oraz dr. V. Zoubek (oko-lica Brezna), w Spisko-Gemerskich Górach Kruszcowych doc. dr. J. Šuf, w Krasie Sło-wackim prof. dr. R. Kettner (jaskinia De-mic) i dr. Kunsky (okolice Jasova), w Wia-ternych Holach dr. D. Andrusov.

W. G.

Badania botaniczne w Karpatach w r. 1934. — Na dwóch przeciwnych krańcach polskich Karpat podjęto w r. b. prace botaniczne na szerszą skalę: w Beski-dach śląskich oraz w Karpatach pokuckich. W pierwszych doc. dr. A. Kozłowska opracowywała pod względem florystycznym i gleboznawczym lasy pogórza cieszyńskie-go, a dr. R. Wilczek zajmował się zespó-łami mchów w tych lasach. Badania te, za-inicjowane przez Muzeum Śląskie, wchodzą w ramy szeroko zakreślonego planu wszech-stronnego przyrodniczego opracowania Be-skidów śląskich. — Na wschodzie głównym terenem prac tegorocznych były Góry Czyw-

czyńskie na przestrzeni od Hnitesy po Pre-luczny. Czynna tam była grupa botaników pod kierunkiem doc. dr. B. Pawłowskiego: dr. B. Pawłowski i dr. J. Walas badali zespoły roślinne w sposób podobny, jak to robiono w Tatrach i na Babiej Górze; dr. J. Mańdalski badał rozmieszczenie pionowe i poziome roślin wyższych; dr. T. Sulma florę porostów; p. A. Srodoń — szczegółowy przebieg górnej granicy lasu. — Na Czarnohorze opracowywał dr. J. Motyka lasy i ich florę porostów. Wszystkie powyższe badania stanowią część planowych prac, zorganizowanych przez Koło Naukowe Towarzystwa Przyjaciół Huculszczyzny i sfinansowanych za jego staraniem przez Fundusz Kultury Narodowej. — Nadto dr. T. Wilczyński zbierał w dalszym ciągu na Czarnohorze i w Górach Czwyczyńskich materiały do wydawnictwa «Obrazy roślinności Polski». — Dr. G. Kozij opracowywał torfowiska, położone na wschód od Czarnohory; w ciągu swych wycieczek porobił wiele interesujących obserwacji florystycznych nad gatunkami rzadkimi lub nowymi tego terenu.

W innych częściach polskich Karpat wykonano bardzo niewiele badań botanicznych. Dr. K. Starmach zbierał glony w Limanowskim (w okol. Mszany); mgr. A. Burza uzupełniał zimą i na wiosnę 1934 materiały do pracy nad wiciowiem *Hydrurus foetidus* w Tatrach, Pieninach, Górcach i na Podhalu; p. A. Rumkówna zbierała w Tatrach uzupełniające materiały do prac algologicznych prof. dr. J. Wołoszyńskiej; dr. B. Jaroń zebrał materiały do analizy pyłkowej torfowisk na przedgórzach Karpat środkowych w okol. Rymanowa i Dubiecka; wreszcie doc. dr. B. Pawłowski odbył krótką wycieczkę w Tatry celem uzupełnienia dawniejszych swych badań nad zespołem klimaksowym w piętze halnem.

Z polskich prac botanicznych, dotyczących Karpat, które ukazały się w druku w okresie sprawozdawczym, wymienić należy w pierwszym rzędzie monografię J. Walasa p. t. «Roślinność Babiej Góry» (Monografie naukowe Państw. Rady Ochr. Przyr. Nr. 2), dalej pracę B. Pawłowskiego o środkowo-europejskich ostrózkach (*Delphinium*) i prace I. Turrowskiej o mikroflorze polskich źródeł siarczanych.

B. Pawłowski

Badania naukowe w Karpatach Wschodnich w r. 1934. — W r. 1934 badania naukowe w Karpatach Wschodnich prowadzone były wszechstronnie, niż w latach poprzednich, obejmując w dużym stopniu, dawniej dość zaniedbaną antropogeografię. Przyczyniła się do tego inicjatywa i po-

moc materialna Tow. Przyjaciół Huculszczyzny, dzięki której zakres badań znacznie się rozszerzył. Należy się tu szczerza wdzięczność świata naukowego dla p. gen. T. Kasprzyckiego. Poza tem organizowały badania instytuty uniwersyteckie oraz badawcze instytuty państwowe i prywatne.

Geologja, petrografiya, geofizyka. Współpracownicy Zakładu geologicznego Uniw. J. K. wykonali następujące badania: prof. dr. W. Rogala nad stratygrafiya fliszu w Karpatach Starosamborskich i na przełęczy Użockiej, dr. Z. Pazdro zdjęcia na obszarze międzyrzecza Białego i Czarnego Czeremosza, dr. B. Kosowszyna zbieranie w okolicach Spasa i Busowiska materiałów paleontologicznych, dr. J. Wdowiarz zdjęcia geologiczne w okolicach Uścieryk, mg. T. Chlebowski kartowanie w okolicach Zabia-Iłci. S. Wdowiarz badania nad geologią okolic Dubiecka nad Sanem. Druga grupa geologów (doc. dr. B. Świdzki wraz z doc. dr. M. Książkiewiczem, dr. St. Sokolowskim i mg. J. Guzikiem) uzupełniali dawniej rozpoczęte zdjęcia oraz wykonywali badania w międzyrzeczu Prutu i Czeremoszu. W okolicy Kostrzycy pracował dr. Sujkowski.

Prace terenowe Oddziału geologicznego Spółki Akcyjnej «Pionier» koncentrowały się głównie na obszarze przedgórz Karpat Wschodnich, wykonano przytem zdjęcia geologiczne okolic Truskawka, Rosulnej, w obszarze Grabówka-Petranka, oraz partji Słoboda Niebysłowska-Starunia-Bohoroczany Stare Berlohy. Z całej tej partji przedgórz wyszła drukiem w wydaniu Karpackiego Instytutu Geologiczno-Naftowego mapa geologiczna w skali 1:75.000. Nadto opracowano zdjęcie odcinka przedgórz, pomiędzy Tyśmienicą, Strwiążem, Dniestrem i przeprowadzono badania w obszarze przedgórz w Samborskiem. W właściwym obszarze fliszowym wykonano zdjęcie okolic Żabiego w części zachodniej jego rejonu, sięgającej po Czeremosz Biały, opracowano brzeg Karpat od Popiel po Nahujowice, przeprowadzono zdjęcie obszaru na południe i zachód od Ropianki koło Dukli i opracowano kartograficznie okolice między Grybowem a Gorlicami. Prace powyższe wykonali geolodzy Spółki Akcyjnej «Pionier» w osobach: inż. J. Obtulowicz, dr. H. Teisseyre, dr. St. Weigner, dr. inż. O. Wyszynski, oraz geolodzy postronni, J. Czarnocki, dr. Pazdro i dr. Wdowiarz. Ponadto zdjęcia geologiczne wykonywali geolodzy z ramienia P. I. G. i Karpackiego Instytutu Geologicznego. W tej grupie pracowali dr. L. Horwitz (Przemysł), dr. S. Krajewski (St. Sambor, Turka i Smorze), dr. Z. Opolski (Smorze i okolice Wołowca); dr. K. Tolwiński wraz z dr. B. Böhl-

mem i inż. Fleszarem przygotowywali monografię kopalni w Rypnem.

Badania geologiczne i petrograficzne nad Czeremoszami prowadzono pod kierunkiem prof. J. Tokarskiego. W obszarze Preluźny wydobyto 57 tonn rudy manganowej dla wykonania prób hutniczych. Doc. dr. M. Książkiewicz i dr. St. Sokółowski wykończyli badania nad geologicznymi warunkami występowania tych rud.

Badania geofizyczne metodą sejsmiczno-refrakcyjną były prowadzone przez Wydział Geofizyki Państwowego Instytutu Geologicznego; opracowano okolice Truskawca, tudzież okolice na północ od Drohobycza. Po utworzeniu przez Spółkę «Pionier» od czerwca b. r. własnego Oddziału Geofizycznego z ramienia tego Oddziału prowadzili badania metodą sejsmiczno-refleksyjną inż. Z. Miłera i inż. S. Wyrobek (przedgórze, Tustanowice, Orów), badania magnetyczne prowadzili dr. H. Orkisz i inż. S. Daszyński (brzeg Karpat od płyty podolskiej), zaś badania grawimetryczne inż. A. Kwiatkowski (Tarnów-Szczucin-Dąbrowa). Prof. dr. H. Arctowski wykonał pomiary stopnia geotermicznego w najgłębszym w Europie sztybie Urów I. (2.270 m) w Uryczu.

Geomorfologia. Dr. H. Teisseyre pracował nad zdjęciem morfologicznym okolicy Żabiego. J. Guzik wykonał zdjęcie morfologiczne doliny górnego Prutu. Współpracownicy Instytutu Geograficznego U. J. K. wykonywali prace następujące: doc. dr. J. Czyżewski zbierał w dalszym ciągu materiały do zagadnienia penepłeny podkarpackiej, mg. J. Paczosa kontynuował zdjęcie morfologiczne przedgórza Karpat Wschodnich między Łomnicą a Stryjem, mg. J. Smulikowska zbierała w dalszym ciągu materiały do kwestii związku nachylenia zboczy z budową geologiczną.

Zoologia. W Karpatach Pokuckich doc. dr. Fudakowski opracowywał owady wodne i lądowe (motyle, ważki, jętki itp.), dr. Sagan zbierał materiały do drobnych ssaków (gryzonie, owadożerne), doc. dr. Smreczyński opracowywał ryjkowce, płk. Niesiołowski badał motyle tego obszaru, a prof. Stach owady bezskrzydłe; dr. Kinel badał chrząszcze wodne w kotlinie Kosowskiej.

Botanika. Doc. dr. B. Pawłowski oraz dr. Mondalski wraz z grupą współpracowników prowadzili badania nad zespołami Czywczyna, dr. Motyka badał lasy w dolnym reglu koło Worochty, dr. Wilczyński prowadził w Czarnohorze badania florystyczne, a dr. Szafran i dr. Kozij badali torfowiska czarnohorskie.

Antropogeografia, demografia, stosunki gospodarcze. Z ra-

mienia Instytutu Geograficznego U. J. K. wykonywane następujące studia terenowe: mg. J. Paczosa badał stosunki wyznaniowe i narodowościowe w obszarze Huculszczyzny. W. Kudła zbierał materiały do zagadnienia zarobków ludności na Huculszczyźnie. Pannie: H. Halicka i mg. I. Malicka badały strukturę rolną Karpat Pokuckich. Rozpoczęta w ubiegłych latach serje studjów nad osadnictwem wiejskim, kontynuowali w roku bieżącym: J. Broż, który zbierał materiały do geografji osadnictwa wiejskiego w dorzeczu Krasnołli i Białego Czeremoszu, mg. T. Senik, który prowadził badania w dorzeczu Pistynki i W. Skiba, który opracowywał dorzecze górnego Prutu. Ponadto opracowywano dwie monografie antropogeograficzne, mianowicie: W. Jasiewicz monografię kotliny Stanisławowskiej, a T. Szymański kotliny Żydaczowsko-Stryjskiej. B. Puczyński opracowywał pod kierunkiem prof. dr. Fr. Bujaka stosunki kredytowe Huculszczyzny.

Etnografia. Zakład Etnologiczny U. J. K. we Lwowie przeprowadził następujące prace: dr. J. Falkowski i B. Pysznycki badania nad kulturą ludową na granicy lemko-wojrowskiej, prof. dr. A. Fischer na granicy bojkowsko-huculskiej, R. Harasymczuk i W. Tabor badania specjalnych zajęć na poloninach huculskich: Jasienów-Górny-Hryniawa, od Smitennego do Tarnicy i od Kamieńca do Regieski.

Językoznawstwo. Grupa badaczy w składzie: doc. dr. Kuraszkiewicz, Hrabec, Dejna, pod kierunkiem i współudziałem prof. J. Janowa zbierała materiały do dialektologii gwary huculskiej, uwzględniając w szczególności cechy fonetyczne i ich zasięgi.

Badania geologiczne na podkarpackiej Rusi. Geologowie czeszy doc. dr. A. Matejka i prof. dr. O. Kodym kartowali w dalszym ciągu w okolicy Jasiny, dr. W. Cepek i dr. O. Hynie studjowali złoża soli w Slatynie i kartowali okolice.

Z.

Subwencje P. T. T. na badania naukowe w 1934 r. — Zarząd Główny P. T. T. w bież. roku subwencjonował badania naukowe w górach w trzech kierunkach. Po pierwsze, było to 600-złotowe wsparcie badań klimatycznych, udzielone Stacji Meteorologicznej przy Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Dalsza subwencja — to wsparcie finansowe badań speleologicznych pp. T. i S. Zwolińskich, którzy wciąż prowadzą poszukiwania jaskiniowe w Tatrach. Wreszcie subwencjonowano prace p. W. Paryskiego w dziedzinie toponomastyki na obszarze Tatr Wysokich i Zachodnich; ostatnia sprawa sta-

nowi jedno z ogniw rozpoczynającej się w porozumieniu z Komisją Tatrzańską Klubu Czeskosłowackich Turystów akcji ostatecznego ustalenia nomenklatury geograficznej Tatr w językach polskich i słowackim.

Ponadto Oddział Krakowski P. T. T. udzielił w b. r. szeregu niewielkich wsparć pieniężnych z funduszu badań naukowych, założonego w swoim czasie przez Krak. Oddział Akademicki P. T. T. i przeniesionego z chwilą likwidacji tego oddziału w ub. roku przez niego na Oddział Krakowski z zastrzeżeniem utrzymania tego funduszu i wspierania z jego pomocą badań naukowych w górach polskich. Subwencje m. in. otrzymali: dr. J. Burtanówna na prace geologiczne w terenach na wschód od Raby, dr. S. Leszczycki na badania osadnicze i szalańnicze na Podhalu i w Beskidzie, dr. S. Sokolowski na badania geologiczne w Tatrach Bielskich, p. L. Sagan na badania zoologiczne w Tatrach, mg. K. Guzik na badania geologiczne w Tatrach Zachodnich i dr. M. Klimaszewski na badania geomorfologiczne w okolicach Makowa Podhalańskiego. *w. mil.*

Odkrycie nowego ssaka w Karpatach Polskich. — W 1932 r. w ciągu badań zoologicznych, przeprowadzonych z ramienia Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych przez pp. A. Dunajewskiego, J. Fudakowskiego i L. Sagana na terenie rezerwatu w Czarnohorze stwierdzono występowanie nieznanego dotąd na terenie Polski gryzonia, mianowicie *polnika karpackiego* (*Chionomys ulpius Miller*), notowanego dotąd jedynie na obszarze południowych Karpat Siedmiogrodzkich. Zwierzątko to pokryte jest ciemnym futerkiem barwy brunatno-szarej, od spodu ciemno szarem (z odcieniem niebieskim); długość ciała wynosi ok. 14 cm, z ogonem ok. 21 cm. Nory, o przeciętnej szerokości wejścia 10—15 cm, grzebie sobie wśród rumowisk skalnych w miejscach pokrytych jednako roślinnością (trawą, borówką i t. p.).

W ciągu 1933 r. podobne do powyższych nory odkryto w Tatrach (okolice Hali Gąsienicowej i Morskiego Oka). Już w ub. roku zoologowie polscy zaczęli przypuszczać możliwość istnienia polnika karpackiego również w Tatrach, na co poza odkryciem nor wyżej wspomnianych, wpłynęły obserwacje turystów i szczątki polnika, znajduwane w pokładach dyluwjalnych Tatr. W lipcu 1927 r., jak się okazuje, był już polnik karpacki zaobserwowany niewątpliwie przez pp.: W. Mileskiego oraz St. i J. Reychnanów w zlebkę tuż pod wierzchołkiem Mieguszowieckiego Szczytu nad Czarnym; wówczas wiadomość ta nie została jeszcze potwierdzona dalszemi badaniami i nie dano jej w świecie naukowym

wiary. W roku bieżącym dopiero, dzięki znalezieniu przez p. L. Sagana w rozstawione w okolicach Morskiego Oka oraz ponad Czarnym Stawem Gąsienicowym pułapki paru okazów zwierzęcia, fakt występowania również w Tatrach Polskich polnika karpackiego stał się już niezaprzeczony. Zaobserwować zresztą zwierzę w terenie jest niezmiernie trudno ze względu na stosunkowo rzadką po temu sposobność, gdyż przeważnie prowadzi ono tryb życia wieczorny i nocny.

Najbliższym krewniakiem nowoodkrytego ssaka Tatr jest *polnik alpejski* (*Chionomys nivalis Martins*), zamieszkujący Alpy i dochodzący w grupie Mont Blanc do wysokości ok. 4700 m n. p. m.

Obecnie przeprowadzać się zaczyna szczegółowe badania nad polnikiem karpackim i jego życiem w naszych górach. Badania te są dlatego ważne, iż p. L. Sagan i jego współpracownicy stwierdzili, że okazy polnika, złowione w Tatrach Polskich, różnią się nieznacznie barwą uwłosienia i rysunkiem pętle na zębach od polnika karpackiego z Czarnohory. Po dokładnym dopiero opracowaniu zebranych okazów tatrzańskich będzie można ustalić ostatecznie ich przynależność gatunkową. *d. i.*

Wycieczka "Międzynar. Kongresu Geograficznego w Tatrach.

— W dniach od 14 do 21 sierpnia b. r. tj. przed otwarciem w Warszawie obrad Międzynar. Kongresu Geograficznego, bawiła w Zakopanem i Tatrach wycieczka zbiorowa kilkudziesięciu uczestników kongresu. Zwiedzono Muzeum Tatrzańskie i urządzano wycieczki piesze i autobusowe. Wycieczką kierował prof. dr. J. Smoleński w towarzystwie pp. dr. K. Maślankiewicza, dr. A. Gadomskiego, dr. S. Jarosza, dr. S. Leszczyckiego, dr. M. Klimaszewskiego, dr. J. Szaflarskiego. Częścią geograficzną wycieczki kierował prof. W. Goetel. Nadto w czasie zwiedzania Zakopanego i wycieczek w Tatry pomocni byli z ramienia P.T.T. pp. mjr. B. Romaniszyn i mg. W. Mileski.

Wycieczce geografów zademonstrowano również w sali hotelu «Morskie Oko» przedstawienie «Teatru góralskiego» pp. Rytarców, ze słowem wstępem i objaśnieniem muzycznym mjr. B. Romaniszyna. Wycieczka wyniosła z gór polskich wrażenia dodatnie, podkreślając szczególnie wielką wartość turystyczną piękną niezniszczoną jeszcze przyrody Pienin i Tatr. Uczestnicy wycieczki, pochodzący w znacznej części z krain odległych (Egipt, Japonia, Stany Zjednoczone A. P.), wskazywali na Tatry i Pieniny jako na góry, które mają wszelkie dane, aby przyciągać wielkie rzesze turystów, sportowców i badaczy naukowych. *d. i.*

OCHRONA PRZYRODY.

Sprawozdanie z działalności Państwowej Rady Ochrony Przyrody w roku 1934, w odniesieniu do spraw górskich.

1. Babia Góra.

Starania Państwowej Rady Ochrony Przyrody w Polskiej Akademji Umiejętności, jako głównej właścicielki obszaru Babiej Góry, zostały w bieżącym roku doprowadzone do końca. W dniu 16 czerwca 1934 r. na dorocznym, publicznym posiedzeniu tej instytucji ogłosił jej Prezes, prof. Stanisław Wróblewski, jednomyślną uchwałę Walnego Zebrania członków P. A. U., mocą której został utworzony z szczytowych partij Babiej Góry rezerwat zupełny na powierzchni 642 ha. W ten sposób powstał związek Parku Narodowego na Babiej Górze, który, po przyłączeniu doń odpowiednich terenów lasów państwowych, należących do nadleśnictwa Zubrzyca Wielka, przemieni się formalnie w Babiogórski Park Narodowy na podstawie art. 9 ustawy o ochronie przyrody z dnia 10 marca 1934 r. Akt ten zastrzeżony jest Radzie Ministrów, której też przedłożył w tej sprawie swą opinię i wniosek Państwowa Rada Ochrony Przyrody.

2. Pieniny.

W dniach 8 i 9 stycznia 1934 r. odbyło się w Krakowie wspólne posiedzenie Polskiej Komisji Parku Narodowego w Pieninach Czechosłowackiej Komisji Słowackiego Rezerwatu Przyrodniczego w Pieninach. Protokół z obrad ogłoszony będzie niebawem drukami przez Instytut Badawczy Lasów Państwowych.

Wykupno enklaw, leżących w obrębie Parku Narodowego, weszło w stadium realizacji; jeszcze w bieżącym roku przejdzie na własność Parku szereg najważniejszych enklaw, położonych w pobliżu Trzech Koron. Kierownictwo Parku Narodowego pracowało w bieżącym roku intensywnie nad dalszą inwentaryzacją osobliwości przyrodniczych. Między innymi rozpoczęto badania fito-socjologiczne w związku z procesem zalesiania się enklaw, przy fachowej pomocy asystenta Instytutu Botanicznego U. J., dra Jana Walasa.

Spieczący krajobraz Pienin, a bezprawnie rozbudowany budynek p. A. Dąbrowskiego ze Szczawnicy, upiękaszony nielegalnie dobudowaną «leżalnią», jest nadal przedmiotem dochodzeń Władz państwowych; należy żywić nadzieję, że przynajmniej jego dobudówki zostaną usunięte.

Cennem uzupełnieniem Parku Narodowego, choć nie wchodzącym formalnie w jego

skład, stały się w b. r. dwa rezerwy leśne Hulina i Kacze, które — zgodnie z życzeniem ich właściciela, hr. A. Stadnickiego — zostały uznane przez p. Wojewodę krakowskiego za lasy ściśle ochronne. Łączna ich powierzchnia wynosi około 53 ha.

3. Tatry.

Myśl utworzenia w Tatrach Parku Narodowego została tak dalece spopularyzowana w społeczeństwie polskim, że od lat nie spotykała już zasadniczych sprzeciwów ani ze strony jednostek, ani pism, będących wyrazem pewnych ugrupowań społecznych czy politycznych. O ile krytyka miała miejsce, odnosiła się tylko do poszczególnych zarządzeń czynników ochrony przyrody na terenie Tatr. Polemikę w prasie wywołała np. sprawa projektu wmurowania w skałę nad Morskiem Okiem tablicy pamiątkowej Adama Asnyka, na co nie godziły się ani P. R. O. P., ani P. T. T. Polemika umilkła jednak szybko po ogłoszeniu przez osoby kompetentne rzeczowych wyjaśnień. Tem większe zdziwienie wywołała kampanja ilustrowanego Kurjera Codziennego, który w szeregu artykułów zaatakował ideę utworzenia w Tatrach Parku Narodowego, nazywając ją niespołeczną. Bezprzykładna forma osobistych napaści i inwektyw, którymi posługiwał się wymieniony dziennik, wywołała słuszne oburzenie, zaś powszechne zdziwienie ta okoliczność, że ideę Parku Narodowego w Tatrach zwalcza ten sam dziennik, który dwa lata temu z entuzjazmem witał utworzenie analogicznego Parku w Pieninach. Co więcej, jako argument gwałtownej krytyki poczynił P. R. O. P. w Tatrach użył Kurjer sprawy kamieniołomu pod Krokwią, i to w czasie, kiedy kamieniołom ten został zamknięty, podczas gdy w chwili jego otwarcia uważał go za dowód rozwoju techniki polskiej i przemysłu i najlepszy sposób wyjścia z istotnie trudnego położenia Fundacji Kórnickiej. Na szczęście dla Tatr, artykuły I. K. C. nie spotkały się z uznaniem, lecz wywołały akcję protestacyjną ze strony bardzo licznych ugrupowań o charakterze naukowym, społecznym lub zawodowym, które, zwalczając kampanję I. K. C., wypowiedziały się zdecydowanie za utworzeniem w Tatrach Parku Narodowego, opartego na zasadach ochrony przyrody. Rezolucje takie powzięło 96-towarzystw. Wydrukowanie pełnego spisu Towarzystw i Instytucyj, które uchwały wspomnianie rezolucje, zajęłoby za wiele miejsca, z konieczności ograniczamy się więc do podania tylko najwybitniejszych: Komisja Fizjograficzna Polsk. Akad. Um., Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Lwowskie To-

warzystwo Naukowe, Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Wilnie, Pol. Towarzystwo Przyrodników im. Kopernika we Lwowie, Pol. Towarzystwo Geologiczne w Krakowie i jego Oddział we Lwowie, Pol. Towarzystwo Botaniczne: Zarząd Główny w Warszawie i Oddziały w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, Tow. Anatomiczno-Zoologiczne we Lwowie, Tow. Geograficzne: Oddział w Krakowie, Koła Przyrodników Uczniów Uniwersytetów w Krakowie, Lwowie i Poznaniu, Muzeum Przyrodnicze Wielkopolskie w Poznaniu, Muzeum Etnograficzne w Krakowie, Tow. Muzeum Ziemi w Warszawie, Dyrekcja Lasów Państwowych w Poznaniu, Kuratorium Okręgu Szkolnego w Poznaniu, Polskie Tow. Leśne we Lwowie, Związek Leśników R. P., Pol. Komitet Zielarski w Warszawie, Związek Literatów w Wilnie, Polskie Tow. Krajoznawcze, Liga Ochrony Przyrody, Związek Harcerstwa Polskiego — dalej liczne Towarzystwa myśliwskie, zawodowe i turystyczne z Polskiem Towarzystwem Tatrzańskim naczelnymi. — Niezależnie od tej akcji ukazały się w prasie polskiej liczne artykuły, prostujące i obalające twierdzenia i zarzuty Kurjera oraz szereg broszur, zmierzających do zwalczenia jego działalności.

Po paru tygodniach zamilkła nieco na łamach Kurjera krytyka idei parkowej, ustępując miejsca propagandzie na rzecz budowy kolejki linowej w Tatrach Polskich. Naprzód rzucono projekt «wyciągu» na Małolącznik, później na Goryczkową, później jeszcze krystalizuje się plan kolejki linowej na Kasprowy.

Ponieważ w prasie pojawiły się wiadomości, jakoby koła zajmujące się ochroną przyrody godziły się na wysuwanie projekty budowy kolejki linowej w Tatrach na Czerwone Wierchy, Kasprowy Wierch lub Krzyżne, Wydział Państwowej Rady Ochrony Przyrody w dniu 20 marca b. r. na 70-tym posiedzeniu powziął jednomyślną uchwałę, sprzeciwiającą się budowie jakichkolwiek kolejek w głębi Tatr polskich na terenie przyszłego Parku Narodowego.

Warto zaznaczyć, że Państwowa Rada Ochrony Przyrody oddawna już wyraziła swą zgodę i poparcie dla planu budowy kolejki na Gubałówkę, gdyż projekt ten, bardzo korzystny dla rozwoju Zakopanego i Podhala, nie koliduje z naczelnymi zasadami organizacji przyszłego Parku Narodowego.

Stanowisko ideowe sfer społecznych i kulturalnych Polski w stosunku do projektu kolejki tatrzańskiej zostało przesądzone wspomnianymi rezolucjami Towarzystw i Instytucyj, kto bowiem wypowiada się zdecydowanie za Parkiem Narodowym, wypowiada się tem samym przeciw wszelkim przedsięwzię-

ciom kolejkowym. W dniu 6 kwietnia Przewodniczący Rady w towarzystwie prof. M. Siedleckiego przedstawił P. Ministrowi W. R. i O. P. na specjalnej audjencji memoriał w tej sprawie.

Inny projekt kolejki linowej w Tatrach powstał po stronie południowej gór, a celem jego jest szczyt Łomnicy. P. R. O. P. nie może mieć bezpośredniego wpływu na bieg tej sprawy, odbywającej się na terenie obcego państwa. Szereg poważnych Towarzystw naukowych i turystycznych polskich, nie posiadających urzędowego charakteru, usiłuje jednak wpłynąć na zmianę postanowień naszych sąsiadów i nakłonić ich do zaniechania projektu zębego dla całości Tatr. Podstawę tej akcji stanowi protokół konferencji przedstawicieli nauki polskiej i czeskiej, zwołanej do Krakowa w roku 1925 z inicjatywy Polskiej Akademii Umiejętności, w którym zaznaczono wyraźnie, że wszelkie kolejki na terenie Tatr są niedopuszczalne. Protokół ten podpisali narówni z przedstawicielami Polski, najwybitniejsi przedstawiciele czeskich sfer naukowych z rektorem Uniwersytetu Masaryka, prof. K. Dominem naczelnymi. Od nich to mamy prawo oczekiwać stanowczej akcji, która by uchroniła Tatrę przed zakusami bezwzględnej kapitału.

Niedawno podniesiono projekt budowy obserwatorium meteorologicznego nie na hali Gąsienicowej, jak to już zostało postanowione, lecz na Kasprowym, w związku z udostępnieniem tego szczytu przez kolejkę linową. Na tem samym miejscu miałyby być wzniesione także obserwatorium astronomiczne. Ze względu na ograniczoną ilość miejsca na szczycie, wzniesienie tam wymienionych budynków — obok budynków stacyjnych kolejki — musiałyby być połączone z wyrównaniem szczytu na bardzo dużej przestrzeni, co — poza względami na ochronę krajobrazu — wydaje się niemożliwe także ze względu na granicę państwową, która przebiega granicą. Jest rzeczą oczywistą, że wybór Kasprowego Wierchu z jego nikomu nieznanymi warunkami klimatyczno-astronomicznymi mogłyby być poważnie wysunięty dopiero na podstawie paroletnich, celowych obserwacji próbnych, wykonanych na tym szczycie. Dlatego to uważać można nagłe lansowanie w prasie powyższego projektu za manewr, mający na celu poparcie argumentami pseudonaukowymi niepopularnego projektu budowy kolejki linowej w Tatrach.

Wobec wejścia w życie ustawy o ochronie przyrody, która daje podstawę prawną do stworzenia Parku Narodowego w Tatrach, rozpatrywany jest obecnie projekt stworzenia Komisji dla organizacji Parku Narodowego w Tatrach, celem przygotowania na Radę Mi-

nistrów projektu rozporządzenia o utworzeniu w Tatrach Parku Narodowego.

4. Czarnohora.

Na Czarnohorze niszczone w bieżącym roku na wielką skalę kosodrzewinę, pomimo wyraźnego, prawnego zakazu jej wypalania w rozporządzeniu Prezydenta R. P. z dnia 24 czerwca 1927.

Zniszczenia tego dokonano na grani schodzącej ze szczytu Munczel (mapa 1:100.000, Zabie), w miejscu oznaczonym na mapie Stepanec (kota 1658). Huculi nazywają to miejsce Prełuka. Obszar wypalony kosówki wynosi plus minus 150 ha. Główne szkody są na terenie należącym do Wasyla Zeleńczuka z Bystrzca, mniejsze zaś na terenie sąsiednim Iwana Zeleńczuka z Bystrzca.

W powyższej sprawie P. R. O. P. odniosła się do Władz państwowych o interwencję i wdrożenie dochodzeń przeciw winnym naruszenia obowiązującej ustawy.

5. Nowe rezerwaty w Karpatach Wschodnich.

a) Rezerwat limbowy w Gorganach. Grecko-katolicka Metropolja Halicka utworzyła w majątku Perehińsko, w pow. dołińskim, rezerwat lasu limbowego. Rezerwat ten, o powierzchni 250 ha, znajduje się na górze zwanej Jajko i jej stokach. Granice rezerwatu wzniesionego 1600 m n. p. m. nie są ostatecznie ustalone, gdyż prace kartograficzne i pomiarowe są jeszcze w toku. Centralna część rezerwatu będzie rezerwatem ści-

łym. W przygotowaniu są prace nad utworzeniem dalszych rezerwatów w majątności Perehińsko i innych majątkach Metropolji grecko-katolickiej.

b) Rezerwat leśny na połoninie Kaminec. Kuratorjum Fundacji Stanisława hr. Skarbka we Lwowie wydało wskutek starań P. R. O. P. zarządzenie Nadleśnictwu Fundacji w Żabiem zaniechania zamierzonych wyrębów leśnych na połoninie Kaminec w lesie pierwotnym, znajdującym się w otoczeniu skał wapiennych. Ten nowy rezerwat utrwalać będzie w nowym planie gospodarczym rewiru Żabie w najbliższym czasie.

c) Matecznik dla ochrony zwierzyny karpackiej u źródeł Czeremoszów. W dniu 27 sierpnia b. r. odbyło się w Warszawie w Instytucie Badawczym L. P. posiedzenie porozumiewawcze w sprawie zrealizowania planu utworzenia u źródeł Czeremoszów matecznika dla ochrony zwierzyny karpackiej. Na posiedzeniu tem powzięto szereg uchwał, mających na celu przygotowanie materiału dla komisji w terenie, która odbędzie się z wiosną 1935 r. Niezależnie od projektowanego matecznika uchwalono poprzeć starania P. R. O. P. o utworzenie dwóch zupełnych rezerwatów, a to w terenie Hnitez i w punkcie Huki-Hramitne w nadleśnictwie Hryniawa.

W Krakowie, dnia 4 października 1934 r.

Władysław Szafer.

PRZYCZYNKI KRAJOZNAWCZE I LUDOZNAWCZE.

Z podziemnego świata Tatr. — Rok bieżący był dla badań jaskiniowych wyjątkowo niekorzystny. Prawie przez całe lato padały deszcze, które spowodowały nawet powódz w niepamiętnych u nas rozmiarach. To też nie dziwnego, że nawet w suchych zwykle jaskiniach trafiały się kałuże i strugi, uniemożliwiające większe prace badawcze. Mimo to, wykorzystując krótkie okresy pogody na wiosnę i w jesieni, odbyliśmy kilka wypraw jaskiniowych uwieńczonych odkryciem szeregu ciekawych groć, względnie nowych galezi groć już dawniej znanych. Większość ich leży w dolinie Kościeliskiej, którą obecnie przeszukujemy systematycznie i szczegółowo, zamierzając w przyszłości monograficzną pracę o jaskiniach Tatr polskich. Różnego rodzaju groć, dziur i wnęk znaleźliśmy przy tej sposobności sporo, jednak na razie opiszę tu tylko w krótkości większe i ciekawsze pod względem turystycznym i przyrodniczym.

«Grota Mroźna» — położona est

w tym samym kotle skalnym, w którym znajduje się znana i zwiedzana od dawna Grota Zimna. Zwracając się od wylotu Zimnej kilkanaście kroków w lewo, natrafiamy pod skałą na mały, trójkątny wylot jamy. Po przechołganiu się 16 m. bardzo ciasnym korytarzykiem docieramy do małej komory, z której już wyższy i szerszy korytarz wiedzie dalej w głąb nieco w dół, a po dalszych 16 m. doprowadza do wysokiej, szczelinowatej komory liczącej 11 m. długości, 5 m. szerokości i ok. 7 m. wysokości. Komora ta łączy się krótkim przejściem w lewą z inną dużą podłużną komorą, 17 m. długą, lecz dość niską (2—3 m. wysokości). — Dalszy ciąg groty jest zupełnie zamulony. Komory końcowe ładne i ciekawe, jednak dojscie do nich, ze względu na ciasnotę korytarza wejściowego dość przykre. Ogólna długość jaskini wynosi 63 m. Spowodu panującego tu stale przeciągu, temperatura jest niska, stąd nazwaliśmy groć «Mroźną».

«Zamczysko». — Górne piętra turni Organów są bardzo mało znane i przez turystów zupełnie nie zwiedzane. Dzięki temu zachowały one do dzisiejszego dnia swą pierwotność, a jest tam szereg zakątków przepięknych pod względem widokowym i ciekawych pod względem przyrodniczym. W dzikich, zawieszonych nad przepaściami kołach skalnych, znajduję się mnóstwo dziur i wnęk. Większość ich grupuje się poniżej obydwóch Okien Zbójnickich. Najciekawszym z pośród nich jest kompleks rozmytych i zniszczonych jaskiń, przypominający swym układem dolne Okna Zbójnickie. Leży on patrząc z dołu — na prawo od górnego okna, w drugim, niższym pasie turni. Dojście dość zawile i trudne do opisania, przez strome, podcięte progami żleby i wiszące nad przepaściami upłazy. Przez bramę, którą tworzy obszerne, ok. 10 m. wysokie okno, przebijające na wylot turnię, wchodzi się stromo w górę na pochyłony ku przepaści płaz, gdzie czernią się otwory dwóch jaskiń. Jaskinia dolna, do której dochodzimy wygodną i szeroką półką skalną, składa się z wysokiego korytarza, skracającego niedaleko za wejściem ku wschodowi, 19 m. długości. Dalej korytarz zamulony zwęża się bardzo. Można nim przepelzać jeszcze ok. 15 m. potem już bardzo ciasno i błotnisto. W połowie długości mała odnoga boczna, gdzie znalazłem nieco szczątków zwierzęcych. — Do górnej jaskini można się dostać tylko po ostrowce, gdyż wylot jej o dwóch otworach znajduje się w zupełnie prostopadłej ścianie na wysokości 6 m. nad upłazem. Za otworami wejściowymi szczelinowaty korytarz wznosi się ku górze i w odległości 13 m. od wylotu doprowadza nad 5-cio metr. próg w dół. Na dole znajduje się wysoka, lecz wąska, szczelinowata salka 6 m. długa. W górze, nad progiem zaklinowane bloki skalne tworzą półkę, na którą wspiąć się można i dostać się w ten sposób do wylotu małego korytarzyka bocznego, doprowadzającego do powierzchni wysoko w ścianie turni.

Do «Zamczyska» dojść można również z góry, z pod turni szczytowych Organów, skośną, lasem porośłą półką skalną. Ze względu na piękne położenie, grotty te są bardzo godne zwiedzenia.

Dalszy ciąg korytarza wodnego w Jaskini pod Pisaną. — Żadna z grot w Tatrach nie jest otoczona nimbem tak wielkiej tajemniczości, jak jaskinia wodna pod Pisaną. Mimo szeregu wypraw do niej, nie udało się dotąd wyjaśnić, w jakim celu i kto podstemplowywał strop belkami, zakładał kładki i skąd wzięto się czółno wewnątrz grotty, skoro korytarze wodne są dość płytkie i ciasne i pływać po nich nie można. Doprowadziło to do domysłów, że

dotąd znane korytarze są tylko wstępem do dalszych obszernych komor i stawów podziemnych. W tym duchu brzmia także wszelkie podania i gadki góralskie, dotyczące tej jaskini.

Korzystając z dość niskiego stanu wody, wybrałem się tam raz jeszcze tej jesieni, w towarzystwie p. Zahorskiego, nawiasem mówiąc stałego mojego obecnego towarzysza wypraw, i jednego chłopca, aby sprawdzić, czy tegoroczna powódź nie odmuliła jakichś nieznanych korytarzy. Wyprawa ta była dla nas o tyle łatwiejsza od poprzednich, że obecnie w inwentarzu przyborów jaskiniowych posiadamy dwie pary nieprzemakalnych gumowych spodni, pozwalających na swobodne brodzenie po dość głębokiej wodzie. — Powódź istotnie spowodowała w jaskini duże zmiany. Główny suchy korytarz, prowadzący do drugiego wylotu (patrz «Wierchy» tom II) został przez wodę znacznie oczyszczony z szutru i mułu tak, że wznieszenie go nie jest już tak przykre jak dawniej. Natomiast w «korytarzu złotym» osadziła woda ogromne zwaly piasku, utrudniające dojście do korytarza wodnego z belkowaniami i czółnem. W Komorze Goszczyńskiego woda naniósłła bardzo dużo kamieni, a zamiast stawku zalewającego dawniej dno tej komory, płynię tu dzisiaj tylko płytki potok. Przeszukując raz jeszcze szczegółowo suche korytarze, znaleźliśmy w miejscu rozgałęzienia korytarzy skrzelowego i obwodowego małą, ciasną i szutrem zasypaną odnogę boczna, prowadzącą w kierunku podziemnego potoku, i przystąpiliśmy do jej rozkopania. Ze względu na jej wąskość była to bardzo trudna i męcząca robota i prawie pół dnia nam zeszło, zanim rozszerzyliśmy korytarzyk na tyle, że z wielkim trudem udało się nim przepelzać do nieco szerszego miejsca, gdzie natrafiłszy znowu na płynącą wodę. Ucieszeni tem niespodziewanem odkryciem ruszyliśmy bezzwłocznie badać ten wodny korytarz, mimo, że na początku był on tak niski, że musiało się pełzać na czworakach, przyczem oczywiście zupełnie zmokliśmy, gdyż woda przelała się górą do naszych nieprzemakalnych ubrań. Korytarz ciągnie się w dwóch kierunkach: ku wylotowi jaskini i w głąb skały, skąd woda wypływa. Najpierw poszliśmy z prądem wody w kierunku wylotu. Sklepienie poorane szczelinami obniża się miejscami tak bardzo, że ledwie głowę i latarkę z trudem przeniesić można nad powierzchnią nurtu. Dalej szczelina rozszerza się nieco, prąd wody staje się bystrzejszy, potok szemrze przeciekając po skalnych wygładzonych progach, wreszcie rozlewa się znowu w ok. 25 m. długiej i dość szerokiej, lecz niskiej komorze, gdzie woda staje się coraz głębsza i spokojniejsza. Dalszy ciąg grotty zalewa woda aż po samo sklepienie



Pomiar wykazał, że zaledwie 5 m. dalej znajduje się dawniej znana t. zw. komora końcowa, gdzie woda bije z owalnej szczeliny w dnie, a więc te 5 m. korytarza stanowią syfon nie do przebycia, stale wodą zalany. Wracając już porządnie zmarznięci próbowaliśmy jeszcze iść w drugą stronę korytarza, przeciw prądowi wody, ale niestety główny nurt potoku wypływa tu z tak ciasnej szczeliny, że przecisnąć się nią niepodobna.

Tak więc i tym razem zawiodła nadzieja odkrycia większych sal czy stawów podziemnych i przypuszczalnie nigdy one w tej grocie się nie znajdują, gdyż kierunek nowo odkrytego korytarza wyraźnie wskazuje na to, że wypływający z pod Pisanej potok nie jest odpływem z Krakowa, jak dotąd przypuszczaliśmy, ale poprostu krótka; pod ziemią przepływająca odnogą potoku kościelskiego. Nawet nieco wyżej w głębi doliny znaleźliśmy miejsce, gdzie woda z potoku wpada do otworów pod skałą. Tajemnica, skąd wzięły się ślady robót w tej jaskini pozostanie nadal zagadką nie do rozwiązania.

Nowa gałąź Groty Mylnej. — Z okazji szczegółowego pomiaru groty Mylnej, który tej jesieni podjęliśmy, zauważyłem na końcu ostatniego odgałęzienia po prawej stronie dotąd znanych partii groty — dość silny przewiew. To skłoniło nas do rozkopania jednego z trzech zupełnie zawalonych głazami małych korytarzyków bocznych, które stąd wdół odchodzą. Z wielkim trudem udało się nam wyciągnąć do góry tyle kamieni i gruzu, że jeden z nas mógł prześlizgnąć się poza najciaśniejsze miejsce i z dołu łatwiej już korytarzyk ten odczyścić. Za tem ciasnym przejściem znaleźliśmy się już w szerszym, trójkątnym korytarzu, który ciągnie się w kierunku północno-wschodnim i po 30 m. doprowadza do niewielkiej komory. Dalej przebrnąć trzeba przez zwały odpadłych od stropu głazów i wreszcie docieramy do szerokiego, ale bardzo zamulonego korytarza. W tem miejscu odgałęzają się w prawo rozległe, lecz niskie komory, wypełnione mułem i gruzem prawie po samo sklepienie, a dalej w głąb skały wiodą już tylko ciasne, rurowate korytarzyki. W lewo przecisnąć się można do wysokiej, lecz wąskiej szczeliny, która ciągnie się w kierunku równoległym do korytarza głównego. Posuwając się tym korytarzem dalej, przepętać trzeba 16 m. przez pokłady gliny i piasku aby znaleźć się wreszcie w wyższej partii groty, stanowiącej wstęp do bardzo ciekawych, nowoodkrytych komór i chodników. Po obydwóch stronach korytarza odgałęzają się tu liczne skrzela, przeziory i kanały wodne, łączące się z sobą w zawiłe sploty i uchodzące wreszcie równoległe z korytarzem głównym do rozległej, bardzo pięknej komory,

nazwanej przez nas »wielkim chodnikiem«. (Odległość od wejścia do nowej partii do tego miejsca wynosi 93 m.). Komora ta, a raczej największy w całej grocie Mylnej korytarz ciągnie się od punktu połączenia się z dojszczem tutaj na obydwie strony. Idąc w prawo obszernym chodnikiem, stanowiącym ogromną, bardzo ciekawie rozmytą szczelinę, musimy posuwać się półką skalną, biegnącą w połowie wysokości lewej jego ściany, mając pod nogami 4-metr. czeluść. Ściany gładko wymyte przez płynące tu niegdyś wody, nie pokryte żadnymi naciekami, nadają tej części jaskini wrażenie dziwnej świeżości, spotykane tylko w grotach jeszcze czynnych. W połowie długości 30-metr. chodnika zejść trzeba na dno szczeliny i nią posuwać się dalej, aby wreszcie przez dwumetrowy próg w górę wydrapać się do dalszego ciągu, nieco w prawo odchodzącego korytarza. Po dalszych 16 m. dojdziemy do miejsca, gdzie ta gałąź groty jest zupełnie zamulona. Poza to zamulone miejsce przedostać się można boczną, ciągnącą się równoległe do głównej — szczeliną, a potem ciałniejszym korytarzykiem, który doprowadza do dość obszernej, potrzaskanymi blokami zasłanej komory. Dość duża ilość naniesionej tu przez wodę ziemi wskazuje, że ta partja jaskini leży już niedaleko powierzchni gruntu, względnie — co wydaje mi się bardziej prawdopodobnym — niedaleko groty Raptawickiej. Szczegółowy pomiar mógłby tę ewentualną łączność wykazać.

Posuwając się »wielkim chodnikiem« od dojszcza do niego w lewo idziemy wygodnie wysokimi i obszernymi komorami, które po 40 m. doprowadzają nas do komory końcowej. Jest to ok. 15 m. wysoka i 36 m. długa, ale dość wąska szczelina, zawalona po obydwóch stronach spiętrzonemi blokami skalnymi, które nadają jej dziki i groźny wygląd.

Ogólna długość nowoodkrytych komór i korytarzy, nie licząc ciałniejszych odnog, przenosi 250 m., jest więc równa dotąd znanym partjom groty. Bardzo ciekawa struktura »wielkiego chodnika« i korytarzy do niego prowadzących, stawia tę gałąź groty Mylnej w szeregu najciekawszych grot w Tatrach Polskich. Nie jest wykluczonem, że dalsze badania połączone z rozkopaniem zasypanych przejść, doprowadzą do odkrycia jeszcze innych komór, należących do jednego, wielkiego systemu jaskiń, do którego zaliczyć trzeba groty: Mylną, Raptawicką i Obłązkową.

Z nowoodkrytych jaskiń w innych okolicach Tatr Polskich zanotować należy niewielką »Dziurę za głazami«, położoną wysoko na półce skalnej wśród urwisk Kałackiej Turni, mniej więcej w połowie Suchego Żłebu. Jest to 22 m. długi, w głębi miejscami dość obszerny korytarz, rozgałęzający się przy

końcu na dwie ciasne odnogi. Notujemy ją tutaj dlatego, że w północnych zboczach Kałackiej Turni żadnych innych grot dotąd nie znaleziono. Poza-tem pod samym szczytem turni znaleźliśmy jeszcze tunel, przebijający skałę na wyłot, a niżej nad lasem od wschodu obszerną wnękę, której czarny otwór, widziany z drogi na Halę Gąsienicową robi wrażenie większej grotki.

Prace badawcze w innych okolicach nie zostały jeszcze pokończono i dlatego ze sprawozdaniem z nich wstrzymujemy się do przyszłego roku.

Zakopane, w październiku 1934 r.

Stefan Zwoliński.

O drugim kamieniu młyńskim ze starego młyna rudy srebrnej w Dolinie Kościeliskiej.

— Walery Eljasz podaje przy opisie Doliny Kościeliskiej w «Illustrowanym przewodniku do Tatr, Pieniń i Szczawnic», wydanym w roku 1870, że oprócz kamienia młyńskiego na którym staraniem Wincentego Pola wzniesiono krzyż z napisem «I nic nad Boga», znajdował się na brzegu potoku drugi, ogromny kamień młyński. Znajdajmy nas również z opowiadaną przez górali historią tych kamieni.

Piękny opis wycieczki prowadzonej w Tatrach przez W. Pola w r. 1852, podczas której postawiono ten krzyż, podaje Agaton Giller we wspomnieniu «Krzyż w Dolinie Kościeliskiej» ogłoszonym w Pamiętniku Towarzystwa Tatrzańskiego (rok 1884, tom IX). Tamże znajdujemy inną historię tych kamieni opowiedzianą uczestnikom wycieczki przez W. Pola. Kamienie pochodziły ze starego młyna, którego ślady były jeszcze opodal widoczne. Ostatni młynarz wypływający tu złoto dla króla Zygmunta I-szego został zabity przez opryszków a na jego mogile stał krzyż wprawiony w kamień młyński.

W wydaniu szóstym (r. 1900) «Przewodnika» Walerego Eljasza znajdujemy wzmiankę, że jeden z tych kamieni zniszczył w potoku. Również i syn Walerego Eljasza, dr. Stanisław Eljasz Radzikowski, pisze w cennej publikacji, ogłoszonej w XXIII tomie Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego z roku 1902, p. t. «Góry srebrne w Tatrach otwarte w Rp. 1502»: «obecnie drugiego kamienia młyńskiego, który leżał nad potokiem po wschodniej stronie drogi (na zachodnim brzegu potoku) nie można rozpoznać. Szukałem go wiele razy, w przeszłym roku namyślnie wybrałem się na miejsce, przejrzałem kamień w kamień na brzegu potoku



i w łozysku brodziłem, ale go nie odkryłem. Dzieckiem pamiętam, że mi go ojciec pokazywał, musiała go woda w czasie wylewu zabrać, potoczyć w dolinę i przysuć innymi głazami».

I ja go też od lat szukałem za każdym pobycem w Dolinie Kościeliskiej, również bezskutecznie, bo go tu nie było. Na szczęście nie woda go zabrała, ale górale zawieźli do Kościelisk, gdzie go wreszcie odnalazłem. Znajduje się on w gminie Kościelisko na t. zw. Bodzówce, na gruncie i koło domu p. Marusarza (Starego). W kwadratowym otworze kamienia osadzono krzyż drewniany; w lecie 1933 roku istniała tylko pionowa belka krzyża z widocznym napisem «KTÓŻ JAK BÓG». Kamień młyński o półtorametrowej średnicy wykonany jest z białego granitu, o ile można to było stwierdzić bez odbijania próbki a tem samym uszkodzenia zarośniętego porostami zabytku.

Według wiadomości zebranych od leciwych gazdów z Kościeliska, opisany kamień ma pochodzić ze starego młyna rudy srebrnej, który znajdował się na Pyszej (kopalnia «na Kunsztach»?). Opowiadają oni następującą historię, podobną do przytoczonej przez

Walerego Eljasza w pierwszym wydaniu Przewodnika. «Bardzo już dawno był sobie taki, (ojcowie opowiadających pamiętali jeszcze jak się nazywał) co się założył o garniec wódki, że przeniesie oba kamienie młyńskie z Pysznej do Kościelisk. Związał je więc łańcuchem, zarzucił na ramię, lecz doniósł tylko za Hałę Smytnią, gdzie łańcuch opłatał mu się koło szyji i zadusił go. W tym miejscu został pochowany, (t. zw. grób młynarza). Na jednym, mniejszym z tych kamieni umieszczono krzyż Pola, drugi gazdowie zawieźli do Kościelisk i tutaj postawili na nim podobny krzyż».

Bardzo szerokie i głębokie bruzdy wyłobione w tym kamieniu, widoczne na załączonej fotografii, wskazują, że istotnie służył on do mielenia skały i rudy.

Ludwik Chrobak.

Znaki poszukiwaczy skarbów. —

Od p. Wład. Midowicza otrzymaliśmy pismo, którego dla braku miejsca zamieścić nie możemy, ale którego zasadniczą treść podajemy. P. Mid. zwraca się przeciwko wywodom dr. Leszczyckiego, pomieszczonym w «Wierchach» IX str. 216 i XI str. 210, w których autor wykazuje, że w Beskidach, w ogromnej przynajmniej większości wypadków, znaki ryte na głazach oznaczają granice własności lub granice gmin i nie mają nic wspólnego z ukrytymi rzekomo skarbami. Autor nie neguje możliwości istnienia takich także znaków, bardzo słusznie jednak zaleca ostrożność w wyprowadzaniu wniosków. P. Mid. zarzuca mu więc niesłusznie zasadniczo negatywne w tym względzie stanowisko i występuje w obronie interpretacji takich znaków, jako pochodzących od poszukiwaczy skarbów. I ma też zapewne słusz-

ność, że i takie znaki istnieją; w poszczególnym wypadku wypadnie zbadać wszystkie zachodzące okoliczności, a przedewszystkiem tradycję miejscową. (— —)

Odnalezienie metryki Janosika. —

Jak wiadomo bohater tyłu legend słowackiego i polskiego Podtatrza, Janosik, był postacią historyczną, nazywał się Juro (Jerzy) Janošik, pochodził z Terchowej, górskiej wioski w Trenczyńskim u stóp Malej Fatry, i powieszony był w roku 1713 w Lip-towskim Św. Mikołaszu. Wedle tradycji, Janosik miał wtedy lat 31, a więc miał się urodzić rzekomo w roku 1682; tak też ostatnio przyjął datę urodzenia Janosika znany słowacki powieściopisarz Jan Hrušovský, w swej nowej powieści o Janosiku. Dopiero obecnie udało się wykryć rzeczywistą datę urodzenia podtatrzańskiego zbójnika; mianowicie ks. Andrzej Paldan ze wsi Varin (miejscowość odległa o 23 km. od Terchowej, na linii kolejowej Vrutky-Zilina; w XVII w. Terchowa nie posiadała kościoła parafjalnego, ale należała do parafii w Varinie), wertując po starych metrykach kościelnych, znalazł pod datą 25 stycznia 1688 roku podkreślony ółwkiem zapisek, głoszący, że «Eadem die baptizavi infanтем natum de Martino Janosik et Anna Czesnek cui datum est nomen Georgij. Patrini erant Jacobus Mergad et Barbara Krištofik de Terchowa». Jest to oczywiście metryka Janosika, który urodził się więc nie w 1682, ale w 1688 r. i powieszony był mając lat nie 31, lecz 25. O odkryciu metryki Janosika szeroko rozpisali się ostatnio wydawnictwa słowackie, przywiązując dużą wagę do wyświetlenia faktów z życia tej półlegendarnej postaci, podnoszonej nieraz do godności bohatera walk o wolność Słowacji.

r.

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE. — TURYSTYKA.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w ubiegłym roku. — Pisząc o działalności Pol. Tow. Tatrzańskie na polu turystyki, pragniemy podkreślić rolę naszej organizacji w życiu ogólnospołecznym. Na pojęcie bowiem turystyki składają się momenty o wartości społecznej i państwowego tak ważne, że pominiąc je milczeniem znaczyłoby niedoceniać narzędzia wychowawczego, jakim właśnie jest turystyka w rękach świadomej swego celu i zadań organizacji. Od poziomu ideowego, od wartości ideowej zależy trwałość i żywotność każdego towarzystwa. Nasz program ideowy ma zasięg — śmiemy to twierdzić — na tyle szeroki, że łączy w nierozdzielalną całość hasło ochrony przyrody z ha-

słem wyrabiającej siłę ducha i ciała, a nie rozpieszczającej turystyki. — Nasza przeszło 60-letnia działalność jest dowodem trwałości tych zasad, które w odrodzonym państwie nabierają obecnie wyjątkowego znaczenia w związku z zagadnieniem wychowania fizycznego. O wartości ideowej naszego Towarzystwa świadczy właśnie fakt, którego dostarczył nam rok ubiegły. Mowa tu o cofnięciu zniżek kolejowych. Niezależnie od tego, że było ono klęską dla całego ruchu turystycznego, w której naprawę wciąż wierzymy, pozwoliło ono sprawdzić ideową wartość towarzystw z ulg korzystających. Jasnym jest, że kto należał do towarzystw turystycznych jedynie dla zniżek kolejowych,

ten w ub. roku do nich się nie zapisał. A jednak ubytek członków był w naszym Towarzystwie niewielki, a w porównaniu z innymi znikomy. — Z drugiej strony dyskusja dookoła parku narodowego w Tatrach wykazała niezbicie, że ogół kulturalny całej Polski solidaryzuje się z ideami, krzewionymi przez nasze Towarzystwo. Ten sukces umacnia nas w przekonaniu o wartości tych zasad, których wytrwale i od dawna broniliśmy.

Na pierwszy plan w ubiegłym okresie w życiu Towarzystwa wysunęła się reforma statutu. — Pracy tej poświęcono bardzo wiele trudu, mając zresztą podstawę i przygotowanie w trzyletniej działalności poprzednich Zarządów w tym kierunku. Nie czas i miejsce potem wspominać, dlaczego trwało to tak długo. W każdym razie w łonie Towarzystwa praca została uchwałą Walnego Zjazdu Delegatów zakończona i teraz oczekujemy jedynie decyzji władz co do zatwierdzenia przedłożonego im statutu. — Obok opracowania statutu w sensie usprawnienia wewnętrznej naszej organizacji, praca szła także w kierunku uzgodnienia statutu i organizacji naszego Towarzystwa z wymogami obowiązującej obecnie ustawy o stowarzyszeniach. W tej dziedzinie konstruktorzy statutu natrafili na pewne trudności, wynikające z nieco odmiennej dotychczasowej struktury organizacyjnej Towarzystwa, niż to przewiduje obecna ustawa, w sensie ustosunkowania Oddziałów Towarzystwa jako jednostek prawnych do całości organizacji. Trudności te udało się przezwyciężyć, także dzięki bardzo życzliwemu stanowisku p. Wład. Czaplińskiego, naczelnika wydziału w Min. Spr. Wewnętrznych, którego cennym wskazówkom, jako autora ustawy, zawdzięczamy bardzo wiele. Ostatecznie utrzymana została organizacja Towarzystwa w dawnym sensie, z tą zmianą, że zniesiono Sekcję Narciarską, Ratowniczą i Ochrony Gór jako jednostki prawne, tak, że Towarzystwo składa się z Oddziałów oraz Klubu Wysokogórskiego, w który przekształca się dotychczasowa Sekcja Turystyczna P. T. T. — Organizacja Oddziałów normuje specjalny statut wzorowy dla Oddziałów. Oddziały organizują na swym terenie działania, przydzielonym im przez Zarząd Główny, Koła, rządzące się regulaminem wewnętrznym, jako pewne skupienia członków. — Przywrócono w nowym statucie instytucję delegatów, mianowanych przez Oddziały, którzy w pewnych miejscowościach, w których liczba członków nie wystarcza do zorganizowania Oddziału lub Koła, będą stanowili ekspozyturę Towarzystwa. — Sekcje będą istniały jedynie przy Oddziałach lub Kółach jako fachowe zrzeszenia wewnętrzne

członków w celu uprawiania pewnych specjalnych gałęzi sportu lub zajęć, związanych z turystyką (narciarstwo, ochrona przyrody, ratownictwo górskie, fotografika, ludoznawstwo it. p.). Dotychczasowa Sekcja Ochrony Gór zostaje zupełnie zwinięta, a na jej miejsce powstanie szereg sekcji przy oddziałach, zaś Sekcja Ratownicza (T. O. P. R.) i Narciarska (S. N. P. T. T.) staną się sekcjami Oddziału w Zakopanem. Klub Wysokogórski, jako osobna jednostka prawna, może tworzyć w miarę potrzeby własne koła wysokogórskie przy Oddziałach, które to koła ze względu na specjalny charakter alpinizmu muszą być bardzo ściśle związane z centralną organizacją. — Dla skoordynowania natomiast działalności poszczególnych sekcji oddziałowych będą powołane w miarę potrzeby specjalne komisje przy Zarządzie Głównym. — Powołane zostały formalnie do życia (bo istniały już faktycznie, zarówno jak i komisje specjalne przy Zarządzie Głównym) Komisje Międzyoddziałowe dla robót w górach. — Ze zmian czyśto «administracyjnych», jeśli wolno tak powiedzieć, zanotować należy powołanie do życia instytucji czwartego wiceprezesa, zniesienie Wydziału Wykonawczego, (który okazał się zupełnie nieżywiwą instytucją), a wprowadzenie na jego miejsce Prezydium, składającego się z prezesa, wiceprezesów, sekretarza generalnego i skarbnika oraz ich zastępców i z przewodniczących Komisji Międzyoddziałowych, wreszcie zniesienie instytucji zastępców członków Zarządu, również zupełnie nieżywiwego urzędnienia, a powiększenie liczby członków zarządu.

W życiu i pracach corocznych Towarzystwa notujemy dalszy postęp. Bliższe szczegóły znajdują ciekawi w «Sprawozdaniu Rocznym za okres 3. IV. 1933—31. III. 1934 oraz finansowym za 1933 r.», którego streszczenie pomieściliśmy w «Przeglądzie Turystycznym» Nr. 2 z b. r.; tu podajemy tylko kilka ogólnych uwag, uzupełniając sprawozdanie danymi za sezon letni 1934 r. — W roku 1933 osiągnęliśmy rekord liczby członków — a mianowicie 19.719 osób należało do Towarzystwa, przyczem liczymy jedynie tych, którzy faktycznie zapłacili wkładkę członkowską za dany rok. — W roku bieżącym mamy do zanotowania spadek liczby członków, tak, że liczyć będziemy około 15.000 członków. — Najważniejszy dział naszej pracy — to jest bezpośrednia praca w terenie — przyniosła duży postęp. — W dziale schronisk powstały nowe schroniska na Chomiaku i na Trościanie, wykańcza się schronisko na Jaworzynie Krynickiej, w trakcie budowy jest schronisko na Turbaczu, które odbudowujemy po pożarze, jaki zniszczył dotychczasowe, (nowe schronisko zostało przeniesione na Halę

Długą). — Wiele schronisk zostało rozbudowanych i odnowionych, a to: na Hali Pyńskiej, t. zw. «Stare» nad Morskim Okiem (poniżej moreny), w Dol. Pięciu Stawów, w Zwardoniu, na Babiej Górze (gruntowny remont) i pod Howerlą. Szczególnie dużą rozbudowę notujemy w schroniskach w Dol. Pięciu Stawów i pod Howerlą. — Budowa i znakowanie ścieżek przynosi co roku wiele nowego. W ostatnim okresie rozpoczęto intensywne znakowanie szlaków turystycznych w Beskidzie Niskim (między Krynicą a Łupkowską Przełęczą), która to partja Beskidów była dotychczas w zupełnym zaniedbaniu. W Tatrach postępujemy naprzód przebudowa szlaku przez Zawrat do Morskiego Oka. Przebudowa ta prowadzona jest częściami; w roku bieżącym niemal ukończono odcinek z Zawratu do Doliny Pięciu Stawów. Na całym obszarze Karpat Polskich odnawiano znakowanie na szeregu starych szlaków, i wyznakowano wiele nowych. Do najciekawszych prac należy zaliczyć wykończenie sieci szlaków turystycznych na Podtatrzu, która wskazuje drogę przez najciekawsze partje Skąlnego Podhala i Polskiego Spisza, umożliwiając poznanie bardzo ciekawych krajobrazowo i etnograficznie części kraju, ogółowi turystów naogół niezbyt dotąd znanych, (Patrz «Przełg. Turyst.» nr. 3 z r. b.).

Bardzo piękny rozwój narciarstwa w łonie Towarzystwa jest rezultatem intensywnej propagandy wewnętrznej. Notujemy istnienie 24 Sekcji narciarskich, grupujących zgórą 1500 narciarzy. W porównaniu z poprzednimi latami jest to znaczny rozwój liczbowy. W sekcjach naszych jest uprawiany zarówno kierunek sportowy (zawody) jak i turystyczny. W obu zaś sukcesy są pierwszorzędne. Sekcja narciarska w Zakopanem, jak zawsze, odgrywa czołową rolę wśród innych klubów narciarskich Polski, zdobywając szereg tytułów mistrzowskich polskich i zagranicznych. Również i inne sekcje na swym lokalnym terenie odgrywają stale niepoślednią rolę.

Dział wydawnictwa naszego Towarzystwa powiększa swój dorobek corocznie nowemi tomami. Wychodzą regularnie «Wierchy» jako rocznik pod redakcją prof. J. G. Pawlikowskiego, ukazuje się jako kwartalnik «Przełgąd Turystyczny» pod redakcją p. B. Jaxy-Małachowskiego. — Poza powyższemi wydawnictwami Zarządu Głównego, Sekcja turystyczna wydaje dwumiesięcznik «Taternik», jedyne polskie pismo alpinistyczne, zaś Oddział w Cieszynie własny «Rocznik». Poza tem ukazują się sporadyczne różne wydawnictwa, jak książka ku czci ś. p. M. Świerza, wydana przez Sekcję Turystyczną «Przewodnik po Cieszynie i okolicy» pióra J. Galicza,

wydany przez Oddział w Cieszynie i t. p. Jest to ładny plon, jak na roczny okres pracy.

Popieranie badań naukowych na terenie gór polskich netylko kontynuowano, ale i znacznie rozszerzono. Wydatki w 1933 r. na ten cel w kwocie 5.000 zł świadczą o znacznych rozmiarach pracy.

We wszystkich innych działach pracy, jak propaganda turystyki, organizacja bibliotek i odczytów, wyniki są również wybitne. Nie możemy jednak ich omawiać tu zbyt szczegółowo, dla przykładu podamy jednak suche cyfry za 1933 r. Zorganizowano 83 odczyty z frekwencją zgórą 4200 osób, przeszło 320 wycieczek pieszych, narciarskich, autobusowych i kolejowych z frekwencją przeszło 7400 osób.

Ochrona przyrody zajmuje się osobny artykuł w niniejszym roczniku — to też do niego odsyłamy czytelników.

J. Kozielski.

Współpraca Komisji Tatrzaskich. — Dnia 15 września b. r. odbyło się nad Szczyrbskim Jeziorem wspólne posiedzenie Komisji Tatrzaskich P. T. T. i Klubu Czeskosłowackich Turystów. Ze strony polskiej wzięli udział w obradach: członkowie Prezydium P. T. T. pp. prezes St. Osiecki, prof. dr. W. Goetel (przewodniczący Komisji polskiej), dyr. T. Malicki (wiceprzewodniczący Komisji polskiej); sekretarz gen. mg. W. Krygowski, sekretarz Komisji Tatrzaskiej P. T. T. mg. W. Mileski, delegat Oddz. Zakopiańskiego i Sekcji Narciarskiej P. T. T. I. Bujak, delegat oddz. Krakowskiego P. T. T. dr. J. Nowicki, oraz delegat Zarządu Głównego Pol. Zw. Narciarskiego p. J. Oppenheim, który jednocześnie reprezentował Tatr. Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe. Ze strony czeskosłowackiej wzięli udział w naradach: przedstawiciel zarządu głównego K. Č. S. T. ks. kapitan Janák, prezes Komisji czeskosłowackiej inż. Fr. Rejchrt, wiceprezes Komisji i delegat Svazu Lyžiarov dr. L. Izák, sekretarz Komisji i delegat oddziału K. Č. S. T. w Smokowcu p. A. Lutonský, oraz członkowie Komisji: inż. R. Vosyka, dyr. inż. J. Országh, prof. M. Janoška, inż. T. Blatný, M. Vosková, dr. A. Pitoniak, O. Štafl, kpt. Cuzik, jak wreszcie delegat oddziału K. Č. S. T. w D. Kubinie p. J. Kofroň i reprezentant oddz. w Lipt. Sw. Mikulaszu, p. F. Nuska.

W ciągu obrad zatwierdzono w pełni sprawozdania z prac turystycznych, wykonanych w Tatrach i na Podtatrzu przez K. Č. S. T. i P. T. T. w ciągu b. r., ustalono program prac obu organizacyj na rok 1935, omówiono szereg bieżących spraw, związanych

z pogranicznym ruchem turystycznym pomiędzy podtatzańskimi miejscowościami polskimi a czechosłowackimi, uzgodniono dalszy program współpracy w dziedzinie górskiej służby ratowniczej, organizacji przewodnictwa, przygotowań do międzynarodowych zawodów narciarskich F. I. S. (które z początkiem 1935 r. odbędą się w Tatrach słowackich), wymiany komunikatów śnieżno-narciarskich i meteorologicznych; uzgodniono tok dalszy prac nad znakowaniem szlaków w Tatrach Zachodnich; ustalono działalność P. T. T. i K. C. S. T. w kierunku dalszej współpracy nad realizacją Parku Narodowego i wprowadzeniem w życie zasad ochrony przyrody w Tatrach. Konferencja wykazała wielką ilość materiału wspólnego i realną potrzebę współpracy obu Komisji Tatrzaskich. Podkreślić należy nader gościnne przyjęcie polskiej delegacji przez naszych gospodarzy nad Szczyrbskim Jeziorem.

w. mil.

Nowości schroniskowe w Karpatach. — W Beskidach Zachodnich wykoncza się obecnie budowę schroniska Oddziału Krynickiego P. T. T. na Jaworzynie Krynickiej, które wielkim nakładem pracy i kosztów zostało doprowadzone pod dach, przyczem zostało już częściowo zagospodarowane i uruchomione na sezon zimowy.

Schronisko Oddziału nowotarskiego P. T. T. na Turbaczu (na Hali Długiej) jest w trakcie budowy i stanie dopiero z końcem 1935 r. Obecnie dla użytku turystów wyposażono częściowo w sprzęt noclegowy budynek tymczasowy, który jest zabezpieczony na zimę i stale zagospodarowany; budowa ta, w której będzie się mogło zimą pomieścić ok. 30 osób, zostanie później użyta jako budynek gospodarczy przy schronisku.

Budowa schroniska na Policy nie została w b. r. rozpoczęta, realną podstawą stała się dla niej jednak darowizna gminy Sidzina dla P. T. T., na skutek której 1-morgowy obszar szczytowy przeszedł na własność Oddziału Jordanowskiego P. T. T. Budowa schroniska ma być przeprowadzona wspólnymi siłami oddziałów P. T. T. w Jordanowie i w Łodzi.

Schronisko Oddz. babiogórskiego P. T. T. na Markowych Szczawinach zostało całkowicie przebudowane i unowocześnione, przyczem też znacznie rozszerzone; obecny jego poziom w porównaniu z latami poprzednimi podniósł się bardzo wydatnie.

W Tatrach, poza wewnętrznymi corocznymi adaptacjami w budynkach schronisk, przeprowadzono znaczne rozszerzenie schroniska S. N. P. T. T. na Hali Pyszniej, oraz przygotowano materiał drzewny do wysta-

wienia poniżej schroniska na Hali Gąsienicowej nowego budynku, któryby obejmował parę sal na noclegi zbiorowe.

Na Podtatrzu jeszcze w bież. sezonie zimowym ma zostać oddane do użytku turystów nowe schronisko w Jurgowie, zbudowane przez Tow. Szkoły Ludowej. Schronisko to zostało przejęte przez Ministerstwo Oświecenia, jako przedewszystkiem schronisko dla młodzieży. W ten sposób na skrzyżowaniu gościńca do Tatr z dwoma znakowanymi szlakami P. T. T., łączącymi Tatry i Podhale z Pieninami, powstało pierwsze na polskim Spiszu schronisko turystyczne, które będzie mogło po wykończeniu pomieścić przeszło 100 osób.

W Karpatach Wschodnich dokonano w ubiegłym sezonie przełomowej dla niektórych okolic prac w dziedzinie rozbudowy sieci schronisk.

W Siankach, Przemyskie Tow. Narciarzy wystawiło schronisko, obliczone na nocowanie do 80 osób; punkt ten ułatwi znakomicie zwiedzanie grupy Halicza i okolicznych świątecznych terenów narciarskich.

Schronisko pod najwyższym szczytem Bieszczadów, Pikujem, budowane jest również przez Przemyskie Tow. Narciarzy, które już w bież. sezonie zimowym pragnie je częściowo uruchomić (parter ma objąć duże 2 sale noclegowe i ubikacje gospodarcze).

Również w Bieszczadach, w zakresie działania Oddziału P. T. T. w Drohobyczu zaszła zmiana zasadnicza w odniesieniu do schroniska pod Czarną Górą w dolinie Majdarskiego potoku (w t. zw. Malmannstalu). Grunt pół-hektarowy wraz ze schroniskiem został jesienią b. r. zakupiony od Tow. «Goddulla» przez Zarząd Główny P. T. T., ponadto zaś polana przed schroniskiem o hektarowej powierzchni jest na dogodnych warunkach przez oddział drohobycki dzierżawiona. Budynek domaga się poważnego remontu, który się już rozpoczął od naprawy dachu i I piętra. Schronisko, stające się z dnia na dzień coraz ważniejszym ośrodkiem turystyki letniej i zimowej w tej mało dotąd uczęszczanej części Bieszczadów, obliczone jest na 48 miejsc noclegowych (w czem 18 przycz., reszta łóżka).

W Gorganach, dnia 6 lipca, uroczystość poświęcenia niemal wykończonego schroniska Oddziału stanisławowskiego P. T. T. pod Chumiakiem, rozpoczęła tegoroczne «Święto Huculszczyzny». — W ciągu lipca również wykończono i oddano do użytku nowe schronisko na przełęczy pod Borewką na wys. 1344 m n. p. m.; schronisko, położone przy głównym szlaku wschodnio-beskidzkim, zarządzane jest przez Koło P. T. T. w Kałuszu. — Nadmienić się godzi, że schronisko Oddz. stanisławowskiego P. T. T. na Zaroślaku pod Ho-

werla zostało znacznie w ubiegłym jeszcze sezonie rozszerzone, tak, że zaspokajało już w b. r. w całości stale wzmagający się tam ruch turystyczny zimowy i letni.

W grupie Czarnohory buduje się pod Szpyciami, na stokach Maryszewskiej, nowe schronisko Karpackiego Tow. Narciarzy, którego znaczenie polegać będzie na tem, że się stanie ono punktem wyjazdowym do okolic środkowych Czarnohory (Kotły Gadziny, Kizie Ułohy itd.).

Pomiędzy Pop Iwanem a Smotrecem powstaje najwyższe położone schronisko w górach polskich, mianowicie schronisko Sekcji Narc. Akademickiego Związku Sportowego z Warszawy; schronisko to będzie stanowiło znakomity punkt wyjścia we wschodnią Czarnohorę, a również w kierunku gór pogranicznych polsko-rumuńskich. — Na Kostrzycy rozpoczyna się budowę schroniska Zw. Harcerstwa Polskiego.

Wreszcie w Żabiem—Krańniku poczyniono przygotowania pod budowę nowego schroniska Oddziału czarnohorskiego P. T. T. z Kolumyji; będzie ono miało znaczenie pierwszorzędnego jako podstawa turystyki w dorzeczu Czarnego Czeremosza.

Jak widzimy, akcja budowy schronisk w naszych górach dzięki ofiarności organizacji turystycznych, postępuje wciąż naprzód, nawet w tak uciążliwych dla wszelkich inwestycji czasach.

W czechosłowackiej części Karpat znaczny ruch widzimy wciąż w Tatrach i ich okolicach. Wykończono i oddano do użytku nową «Ważeczką Chatę K. C. S. T.», która stanowić będzie dobrą podstawę letnią i zimową dla wycieczek w grupie Krywania, Koprowej itd.; schronisko leży na Polanie Krywańskiej, powyżej Trzech Studni i mieści 4 wspólne sale noclegowe oraz małą jadalnię.

Nowe schronisko w dolinie Raczkowej zostało wystawione w b. r. przez oddział K. C. S. T. z Liptowskiego Św. Mikołusza; posiada ono 6 pokojów, jadalnię i 2 wspólne sale noclegowe (pojemność: 50 osób).

W Tatrach Zachodnich poczęto także zaspokajać potrzeby rosnącego tam wciąż ruchu turystycznego. W ubiegłym roku powstało w Oravicach nowe, małe schronisko twarodoszyńskiego Oddziału K. C. S. T., mogące pomieścić 10—15 osób. W roku bieżącym rozszerzono znacznie chatę w dolinie Rohackiej; Oddział K. C. S. T. z Dolnego Kubina dobudował mianowicie do budynku dotychczasowego (który przemieniony został w budynek gospodarczy, kuchnię itp.) nową drewnianą budowlę w stylu orawskim; osiągnięto w ten sposób pojemność do 40 miejsc noclegowych.

Wreszcie godzi się nadmienić o oddaniu do użytku nowego schroniska pod Tatrz-

skim Krywaniem (na wys. ok. 1500 m n. p. m.), zbudowanego przez oddział K. C. S. T. w Suczanach, oraz o wielu nowych turystycznych stacjach noclegowych, urządzonych przez K. C. S. T. na terenie gór Rusi Podkarpackiej.

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w r. 1934.

W organizacji T. O. P. R. zaszła ostatnio pod względem formalnym zmiana, a to w związku z uchwaleniem nowego statutu Pol. Tow. Tatrzńskiego, w którym «Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, Sekcja PTT.» przekształci się z chwilą legalizacji nowego statutu P. T. T. na: «Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe — Sekcja Ratownicza Oddziału P. T. T. w Zakopanem». — Prezesem T. O. P. R. został prezes Oddz. Zakop. P. T. T., obecnie dyr. Tad. Malicki, zaś prezesem honorowym dożywotnim gen. Marjusz Zaruski, założyciel T. O. P. R. Datą założenia T. O. P. R. jest 29 października 1909 r., — w 1934 r. obchodzi zatem T.O.P.R. 25-letni jubileusz swej działalności. Zarząd T.O.P.R. prowadzi samodzielnie gospodarkę, oddzielną księgowość pod kontrolą Komisji Rewizyjnej P.T.T., kieruje wyprawami ratunkowymi, sekretarjat czuwa nad aktami, prowadzi protokół wypraw, przyjmuje zgłoszenia i alarmy, gospodarz zawiaduje majątkiem T. O. P. R., wyposaża schroniska w materiał apteczny, dba o sprzęt ratowniczy, uzupełniając go w miarę potrzeby. T.O.P.R. otrzymało w roku bież. subwencję od Zarządu Gł. P.T.T. w kwocie zł. 1.500—, z Ministerstwa Komunikacji zł. 1.000—, z Klimaty'ci w Zakopanem zł. 400. Koszta zakupionego sprzętu ratowniczego oraz kilka wypraw ratunkowych, które nie miały pokrycia, pochłonęły lwią część gotówki, tak, że zbliżający się sezon zimowy zastaje stan kasy Pogotowia Ratunkowego na wyczerpaniu.

Od szeregu lat zaczyna się kalendarz wypadków już w zimie. Wynika to — rzecz prosta — z nieslychaniem wzmoczonego ruchu narciarskiego. Należy tu nadmienić, że z roku na rok rośnie również ilość fałszywych alarmów lub też takich zgłoszeń o pomoc, z którymi T.O.P.R. nie ma nic wspólnego. Do nich należy usiłowane lub dokonane samobójstwa, których ofiary upodobały sobie teren Tat. Sprawozdaniem niniejszem objęte są tylko te wypadki w górach, w których brali udział członkowie T.O.P.R. jako ekspedycja ratunkowa.

Pierwsza wyprawa wyruszyła dniu 22 grudnia 1933 w składzie: Andrzej Marusarz (starszy), Wojciech i Józef Wawrytko Krzeptowscy do doliny Chochołowskiej na poszukiwanie zaginionego na wycieczce redaktora P.A.T.

Dra Janusza Knake. O jego zaginięciu dał znać dzierżawca schroniska W.K.N. w Chochołowskiej, P. Knake jednak wrócił szczęśliwie w dniu 23 grudnia z Zachodnich Tatr i złożył w T.O.P.R. podziękowanie za poszukiwania.

Dnia 21 lutego 1934 zawiadomiono T.O.P.R. o zaginięciu sędziego z Białej, Dr Mariana Filipa, który jęszcze 11 lutego wyruszył z przygodnym towarzyszem Szczepanem Smolikiem, studentem U. J. na Halę Gąsienicową w godzinach popołudniowych. Był to czas niezwykle mglisty, w górach szalała śnieżycą. Według późniejszych relacji p. Smolika sędzia Filip na Skupniowym Uplazie w miejscu o 50 m oddalonym od zakrętu nad Jaworzynką odpiął narty z powodu, że się bardzo ślizgały i utrudniały podejście i podał piezo na Halę Gąsienicową, zaś Smolik ruszył szybciej naprzód i stracił z oczu towarzysza. Ze schroniska Bustryckiego wysłał Smolik chłopca naprzeciw sędziego Filipa, a gdy chłopak wrócił z niczem, wyszedł sam na spotkanie do miejsca, gdzie się rozstali, lecz zaginionego nie odnalazł. Sądził więc, że sędzia Filip wrócił do Zakopanego, gdyż i tak najajutrz miał z powodu upływu terminu urlopu wyjechać do Białej. Tymczasem w dniu 21. II. zawiadomiono telefonicznie ze sądu z Białej, że Dra Filipa niema. Pogotowie Ratunkowe wszczęło poszukiwania, lecz praca była daremna, gdyż olbrzymie śniegi utrudniały akcję. Dopiero lato rozwiązało tragiczną zagadkę. W dniu 10 lipca odnalazł juchas włóki turysty na nartach na Karczysku w odległości ok. 300 m od głównej ścieżki. Znalezione papiery przy włokach należały do zaginionego sędziego Filipa, który w tragiczny dzień zmylił drogę w śnieżycy zmarł w kosówce z przemarznięcia i wyczerpania.

W dniu 12 marca b. r. wyszedł p. Alexander Eberle z p. Eugenją Dickfoss na wycieczkę narciarską na Kasprowy Wierch, gdzie wskutek zawieji śnieżnej i mgły zabłądzili i zeszliz żłebem do Cichej doliny. W drugim dniu pod wieczór zaalarmowano T.O.P.R. o zaginięciu wymienionych. Ponieważ wymarsz pogotowia w takich warunkach na noc (mgły) byłby bezcelowy, wyprawa ratunkowa w składzie Józefa i Jana Gąsienicy Tomkowych oraz Stanisława Roja wyruszyła następnego dnia wcześniej z rana i przeszła do Cichej doliny, gdzie St. Roj w jednym ze żłebów natknął się na ślady dwojga narciarzy częściowo piesze, częściowo zjazdowe. Ekspedycja udała się zatem do Podbańskiej, gdzie stwierdzono, że turyści poszukiwani przeszli do Kokawskich Łuk i nocowali jedną noc w szałasie, drugą w Kokawie u niejakiego Macieja Wierbiciana. Tu stwierdzono dalej, że turyści udali się następnie na przełęcz Pyszniańska, musieli jednak zawrócić

z powodu trudnych warunków i znów zano-cowali w Kokawie. Wreszcie dojechali furą do kolei i przez Suchą Horę wrócili do Zakopanego. Pogotowie po zebraniu tych szczegółów wróciło do Zakopanego i zdało relację o poszukiwaniach. Zorganizowana na własną rękę druga ochotnicza wyprawa narciarzy nie zebrała żadnych szczegółów o zaginionych, skąd wniosek, że w takich wypadkach jedynie racjonalną jest akcja T.O.P.R.

W marcu b. r. zdarzył się na Hali Gąsienicowej niebywały w swych tragicznych skutkach wypadek z lawina, który pochłoniął dwa życia ludzkie, a cudem tylko nie pociągnął za sobą w objęcia białej śmierci czterech dalszych. W dniu 22. III. zawiadomiono telefonicznie T.O.P.R. z Hali Gąsienicowej, o konieczności natychmiastowego ratunku 6 osób, które zasypała lawina z pod Liljowej Przełęczy. Pogotowie wyruszyło natychmiast w swym prawie pełnym składzie, do którego dołączyła się wielka ilość narciarzy. W Zakopanem wieść wywołała niesłychanie przygnębiające wrażenie, gdyż w górach znajdowało się bardzo dużo narciarzy, a nikt dokładnie nie wiedział nazwisk zasypanych. Wypadek miał następujący przebieg: znany narciarz Władysław Czech prowadził wycieczkę, w skład której wchodziła jego żona Zofia, z domu Wilzanka, sędzia z Wrzeszów Teofil Stachowski, bracia Andrzej i Grzegorz Kowerscy z Zamościa i arch. Piotr Karpj z Lublina. Trasa wycieczki miała prowadzić z Hali Gąsienicowej przez Liljowe—Zawory—Koprową przełęcz do Popradzkiego schroniska. Przy podjeździe pod Liljowe w odległości około 100 m od przełęczy zsunęła się lawina podcięta nartami przechodzących turystów i zasilona w parę sekund drugą lawiną, porwała wszystkich (z wyjątkiem W. Czecha, który zdołał umknąć z ruchomych zwalów śniegu) znosząc ich w skalisty i stromy żleb ku Zielonemu Stawkowi. Od stóp tego żlebu utworzyła lawina nasyp śniegu głęboki od 6 do 20 m, długości 200 m, szerokości w górnym końcu około 20 m, w dolnym około 80 m. Cudem ocaleni W. Czech i Grzegorz Kowerski wraz z nadbiegłymi na pomoc narciarzami wydobyli wnet spod śniegu, dzięki wystającej narcie, Zofję Czechową, jednak bez śladów życia. Przybyli na miejsce wypadku Dr W. Jaworski, lekarz Pogotowia z Krakowa, bawiący na Hali Gąsienicowej, zastosował wszelkie pozostające mu do dyspozycji środki celem przywrócenia do życia Czechowej, jednak bezskutecznie. Śmierć nastąpiła wskutek wewnętrznych obrażeń, doznanych w czasie spadania kamienistym żłebem. Bezpośrednio potem natrafiono na sędziego Teofila Stachowskiego pod dwumetrową warstwą śniegu, — żywego, lecz silnie potłuczonego i oszołomionego. Pogotowie Ratunkowe zniosło go

do schroniska, a stąd do szpitala klimatycznego w Zakopanem. W czasie dalszych poszukiwań sondami i łopatami natrafiono (Henryk Bednarski) na but w śniegu i wydobyto trzecią ofiarę, na szczęście żywą — Andrzeja Kowerskiego, który już blisko 4 godziny leżał zasypany w głębokości dwóch metrów. Sprowadzony do schroniska, szybko odzyskał siły. Pod śniegiem pozostał jeszcze ostatni uczeń tragicznej wycieczki arch. Piotr Karpj. Dalsze gorączkowe poszukiwania Pogotowia nie dały jednak do wieczora do godz. 19-tej żadnych rezultatów. Przerwano pracę. Dopiero następnego dnia popołudniu natknęto się sondą na głębokości 4 m na zwłoki ś. p. Karpjia, z których położenia i obrażeń wynikało, że poniósł on śmierć na miejscu. Zwłoki odstawiono do Zakopanego, gdzie odbył się pogrzeb. Olbrzymia manifestacja żałobna w czasie pogrzebu ś. p. Zofji Czechowej świadczyła o gorącej sympatii, jaką świat taternicki i mieszkańcy Zakopanego darzyli oboje małżonków Czechów.

Akcją ratunkową kierowali p. p. gen. Marjusz Zaruski i J. Oppenheim.

W dniu 31 marca b. r. w wielką Sobotę uległ bolesnemu zwichnięciu nogi inż. Czesław Szwejkowski w czasie jazdy na nartach w dolinie Pięciu Stawów Polskich, pod Gładką przełęczą. Dzierżawca schroniska A. Krzeptowski wraz z innymi turystami przytransportował inż. Szwejkowskiego do schroniska, poczem zawiadomiono T. O. P. R., które następnego dnia przybyło do Pięciu Stawów Polskich w składzie Stanisława Gąsienicy z Lasu i Stanisława Roja. W dniu 2. IV. zniesiono inż. Sz. do Roztoki, skąd następnie saniami dostawiono do Zakopanego.

Sezon turystyczny letni obfitował naogół w mniejszą ilość śmiertelnych wypadków górskich aniżeli w latach poprzednich. Przyczyną tego była pogoda, która przez całe lato nieodpisywała i utrudniała wycieczki. Mimo to jednak Pogotowie Ratunkowe interwenjowało kilkakrotnie poszukując zaginionych, znosząc rannych, a nawet samobójce, jak to miało miejsce w dniu 26. VI. Pewien turysta natknął się w tym dniu na Giewoncie pod krzyżem na ciężko rannego w głowę i zeszedłszy do Zakopanego zawiadomił o tem natychmiast Policję Państwową i T. O. P. R., które zaraz (godz. 10 wieczorem) wyruszyło na noc do Kondratowej w składzie: Stanisław Gąsienica z Lasu, Stanisław Roj, Andrzej Krzeptowski Wawrytko i Jan Gąsienica Tomków. Pogotowie o świcie dotarło na miejsce wypadku, gdzie istotnie znaleziono już trupa. Po bliższym zbadaniu okazało się, że jest to niejaki Stefan Majewski, dentysta technik ze Szczucina, lat 43, który strzałem z rewolweru w głowę pozbawił się życia. Pogotowie znio-

sło zwłoki do Kuźnic, skąd zakład pogrzebowy przewiózł je do kościoła.

W dniu 2 sierpnia zaginęła w okolicach Giewontu p. Janina Wiśniewska. Wysłany z ramienia T. O. P. R. Stanisław Gąsienica Byrcyn odnalazł jej ślady w Kondratowej, i zaprzestał poszukiwań, gdyż w schronisku powiadomiono go, że p. Wiśniewską widziano w drodze powrotnej ku Zakopanemu, co istotnie miało miejsce. W tym samym dniu wyruszyło T. O. P. R. w składzie: Wojciech Wawrytko Krzeptowski, Stanisław Gąsienica z Lasu i Wojciech Wawrytko, (starszy) pod Wysoką. Dwoje turystów, p. Strupczewski z żoną, schodząc zlebem zpod przełęczy Wagi do Zmarzłego Stawu zostali zaskoczeni przez lawinę kamienną, która silnie zraniła p. Strupczewskiemu nogę. Żona rannego przekazała przez przygodnego turystę wiadomość o wypadku do Roztoki, skąd Dr Marjan Sokołowski za pośrednictwem swego brata wezwał Pogotowie Ratunkowe, sam zaś z juchasami pośpieszył na pomoc i zniósł rannego do progu dol. Czeskiej. Stąd ekspedycja ratunkowa zniosła p. Strupczewskiego do szosy przy wodospadach Mickiewicza, poczem odstawiono go samochodem do szpitala klimatycznego w Zakopanem.

W dniu 3. sierpnia zgłoszono w T. O. P. R. zaginięcie od 2 dni p. Tadeusza Turskiego, lat około 60, który wybrał się na wycieczkę na Hałę Gąsienicową. Na poszukiwania zaginionego wyruszyli Wojciech Wawrytko Krzeptowski i Józef Krzeptowski. Następnego dnia wrócił jednak p. Turski do Zakopanego w stanie zupełnego wyczerpania, gdyż zabłądził w górach w czasie deszczu i śnieżyicy i spędził dwie noce w lesie doliny Cichej. W dn. z 5 na 6 i 7 sierpnia b. r. rozegrała się na Łomnicy tragedia, która pociągnęła za sobą śmierć turystki z wyczerpania i przemarznięcia. Inż. Tadeusz Baudoin de Courtenay wybrał się w towarzystwie p. Marji Suszyńskiej, oboje z Warszawy, na Łomnicę drogą Jordana, pozostawiając w schronisku Terygo przy Pięciu Stawach Spiskich swoje rzeczy i tamże zamówili nocleg. W drodze powrotnej ze szczytu zaskoczyła ich mgła i ulewa ze śnieżyką, wobec czego zmuszeni byli nocować w prymitywnej kolebie pod szczytem. Wołania o pomoc nie odniosły żadnego skutku. Towarzyszka inż. Baudoina de Courtenay była tak wyczerpana i zziębnięta, że o jakiegokolwiek próbie zejścia nie było mowy. Druga noc zakończyła jej cierpienia. Towarzysz jej widząc beznadziejny stan p. Suszyńskiej ułożył ją w możliwie zacisznym kąciaku koleby i sam resztkami sił zaczął schodzić, aby wezwać pomocy. Spotkani turyści węgierscy udali się natychmiast na miejsce, gdzie Suszyńska pozostała, lecz już jej tam nie znaleźli. Za-

opiekowano się zatem inż. de Courtenay, a Pogotowie K. C. S. T. udało się na poszukiwanie zwłok, które znaleziono w żlebie skalnym z licznymi ranami. P. Suszańska stoczyła się ze skał, będąc nieprzytomna i poniosła śmierć. Zwłoki zniesiono do Wielkiej Komnicy, skąd rodzina przewiozła je do Warszawy. T. O. P. R. w tym wypadku nie interwenjowało, polegając na wzajemnych usługach Pogotowia K. C. S. T. W wypadku tym uderza przykro karygodne niedbalstwo zarządu schroniska K. C. S. T. przy Pięciu Stawach Spiskich, który nie wzywał pomocy pogotowia czechosłowackiego, mimo, że w ciągu 3 dni turyści, którzy zamówili nocleg, — nie wracali.

Drugi śmiertelny wypadek zaszedł w bież. sezonie pod Żabią Przełęczą. W dniu 17-go sierpnia Dr Janina Fraenkłowa, lekarka ze Lwowa, zamierzała w towarzystwie przewodnika Andrzeja Krzeptowskiego zrobić wyjście na Żabiego Konia granią od Żabiej Przełęczy. Kruche skały i ruchome głązy utrudniają niesłychanie tę partję, a w szczególności w tym roku długotrwałe ulewy sprzyjały nadzwyczajnie usuwaniu się kamieni. Przewodnik zdając sobie doskonale sprawę z sytuacji przestrzegając swą towarzyszkę o niebezpieczeństwie i zalecał wielką ostrożność wobec spadających kamieni. W pewnym momencie, gdy przewodnik zajęty był asekuracją Dr Fraenkłowej, zleciał kamień i uderzył ją w głowę, załamując czaszkę. Przewodnik pociągnięty przez padającą ciężko raną turystkę, zlatując kilka metrów, lecz zatrzymuje się szczęśliwie i udziela pierwszej pomocy Dr Fraenkłowej, nakładając opatrunek. Widząc jednak jej beznadziejny stan woła o pomoc. Pierwsi dotarli do rannej dwaj turyści, będący przy Morskiem Oku, Czesław Bayer, członek Zarz. Oddz. Łódzkiego P. T. T. i Włodzimierz Skut ze Lwowa, a już w krótkim czasie przybywa wezwane telefonicznie T. O. P. R. w składzie J. Oppenheim, St. Gąsienica z Lasu, St. Roj, J. Wala Bachleda i ochotnik Bochenek Jan. Pogotowie zniosło raną do Morskiego Oka, a stąd samochodem do szpitala klimatycznego, gdzie drugiego dnia zmarła. — Według orzeczeń znawców wysokogórskiej turystyki oraz specjalnej ad hoc zwołanej Komisji, przewodnik nie ponosi w danym wypadku żadnej winy, gdyż w czasie podejścia zastosował wszelkie techniczne środki ostrożności, jakoteż udzielał cały czas ostrzeżeń przed spadającymi kamieniami, przypadek zaś czysty zdradził, że towarzyszka jego padła pod ciosem niespodzianie zlatującego kamienia. Tu należy jeszcze nadmienić, że w chwili podchodzenia ekspedycji ratunkowej do miejsca wypadku, zleciał również duży głaz pomiędzy dwóh przewodników, którzy tylko cudem uniknęli śmierci.

W związku z katastrofą lawiny pod Liljowem ukazała się w miejscowym piśmie zakopiańskim zjadliwa krytyka ówczesnej wyprawy ratunkowej. Artykuł ten, podpisany nikomu w sferach turystycznych i narciarskich nieznanem nazwiskiem, roił się od nieprawdopodobnych zarzutów, wniosków i pouczeń. Nie będziemy się tu rozprawać z tym artykułem; uratowani z lawiny świadczą sami o skuteczności akcji T. O. P. R. — zresztą pisaliśmy już o tem w «Przeglądzie Turystycznym», wyjaśniając rzeczowo niesłuszność zarzutów.

Zakopane. Wrzesień 1934.

Ig. Bujak
sekretarz T. O. P. R.

Górskie wycieczki młodzieży. — Doniosły okólnik wydało w marcu b. r. Ministerstwo W. R. i O. P. w sprawie wycieczek młodzieży szkolnej w tereny górskie. Okólnik ten wydany został naskutek starań w tym kierunku Pol. Tow. Tatrzańkiego, które władzom szkolnym wskazało na powtarzające się od czasu do czasu wypadki nieodpowiedniego i nieumiejętnego prowadzenia wycieczek w Tatry. Wbrew ogłaszaniem przez władze szkolne wskazówkom i zaleceniom, organizowano zbiorowe wycieczki wysokogórskie młodzieży szkolnej bez dokładnej znajomości terenu prowadzących, bez odpowiedniego ekwipunku, nie zapewniając przez uprzednie zamówienie dostatecznej ilości miejsc w schroniskach i w dodatku w nieodpowiednich porach roku. Powołując się na powyższe fakty, Ministerstwo dnia 13 marca 1934 r. rozesało do podległych sobie władz szkolnych okólnik Nr. 34 (L. I. WF — 1007/34), w którym nakazało ścisłe trzymanie się następujących wytycznych.

Wycieczek zbiorowych działwy szkolnej do lat 12 nie należy wogóle prowadzić w tereny górskie. Młodzież po 12 roku życia można prowadzić w góry, teren jednak wybrany musi być odpowiednio do sił młodzieży, zasadniczo więc winien to być średni teren górski. W wycieczkach w góry wysokie może brać udział jedynie młodzież po 16-tym roku życia, będąca w dobrym stanie zdrowia i mająca za sobą odpowiednią zaprawę turystyczną. (Wskazania te i zastrzeżenia nie dotyczą młodzieży, zamieszkałej stale na terenie Karpat).

Terenem turystyki górskiej młodzieży szkolnej powinny być głównie Beskidy, zarówno Zachodnie jak Wschodnie. W Tatry nie należy wogóle prowadzić zbiorowych wycieczek działwy i młodzieży szkół powszechnych. Wycieczki młodzieży szkół średnich mogą być kierowane w Tatry, program ich



jednak winien obejmować łatwe, typowe wycieczki piesze, jak np. z Roztoki do Pięciu Stawów, przejście z 5 Stawów przez Świąstówkę do Morskiego Oka, z Hali Gąsienicowej aż do Zmarzłego Stawu, Dolina Strążyka, Kościeliska, Chochołowska i t. p., nigdy jednak wycieczki szczytowe wysokogórskie, przyczem za wycieczkę wysokogórską uważać należy także przejście przez wysokie przełęcze jak np. Zawrat. Na wskazanych wyżej wycieczkach należy przestrzegać, by jeden przewodnik opiekował się grupą, złożoną conajwyżej z 20 uczniów(ennc).

Wycieczki szczytowe, wysokogórskie dopuszczalne są tylko dla młodzieży po 16-ym roku życia, w niewielkich grupach, w odpowiednim ubraniu turystycznym, pod opieką wytrawnych nauczycieli. Wycieczki te prowadzone być muszą przez wykwalifikowanych przewodników lub nauczycieli prawdziwych taterników, a biorąca w nich udział młodzież musi mieć zezwolenie rodziców.

Na takich wycieczkach szczytowych wysokogórskich ilość osób w jednej grupie nie powinna przekraczać 6 na jednego przewodnika, w wypadkach zaś, gdy przechodzi się drogi trudniejsze, jak np. Orlą Percé, powinno się prowadzić na wycieczki tylko młodzież, która ma już za sobą wycieczki łatwiejsze, przyczem jeden przewodnik powinien przypadać na trzy osoby. Za wykwalifikowanego przewodnika w Tatrach uchodzić może jedynie człowiek, który Tatry zna z uprawiania w nich taternictwa. Samo doświadczenie sportowe i gimnastyczne nie jest wystarczające.

Wycieczki zbiorowe młodzieży szkolnej w Tatry winny być organizowane w okresie ferii letnich, najlepiej w lipcu, nigdy zaś z końcem maja lub w początkach czerwca, kiedy w Tatrach leży jeszcze znaczna ilość śniegu i panują w nich niepoomyślne warunki klimatyczne.

Kierownicy wycieczek szkolnych, pragnący korzystać z noclegów w schroniskach górskich, winni na conajmniej 3—4 tygodnie przed wyruszeniem wycieczki przeprowadzić korespondencję z zarządami danych schronisk lub właściwymi Oddziałami Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego i upewnić się, że miejsca dla uczestników (czek) wycieczki będą zarezerwowane. (— —)

Wycieczka C. A. F. do Tatr. — W lipcu b. r. bawiła w Tatrach zbiorowa wycieczka przeszło 70 członków «Club Alpin Français». Wycieczka przybyła na zaproszenie P. T. T. i Klubu Alpinistów Czechosłowackich, które wspólnie z Klubem Czesko-słowackich Turystów i Sekcją Turystyczną P. T. T. zajęły się organizacją wycieczki i jej

przyjściem. Wycieczka, zwiedzwszy Pragę, Prachowskie Skały («szkołę» wspinaczkową w Czechach), Demenowskie Jaskinie i Niżne Tatry z Dziumbirem, oprowadzona przez czeskich alpinistów zwiedziła grupę Krywania, Rysów i Wysokiej (gdzie grono wspinaczy francuskich dokonało szeregu poważnych przejść skalnych), poczem udała się autokarami do Morskiego Oka; pozostając pod opieką P. T. T., w gronie licznych jej członków, podzielona na grupy stosownie do zdolności technicznych w chodzeniu po górach, odwiedziła najpiękniejsze partie Tatr polskich. W szczególności odwiedziono Mni-cha, dol. Pięciu Stawów Polskich, niektóre partie Orlej Perci, grań Walentkowej, Niebieską Turnię, Swinicę, okolice Hali Gąsienicowej. Goście byli zachwyceni naszymi górami i ich przedziwnym urokiem, podkreślali ich czar dzikości, nie psutej gospodarką turystyczną Pol. Tow. Tatrzańskiego, którą sobie (szczególnie zaś schroniska) nadzwyczajnie chwaliłi.

Mimo zmiennej pogody w dobrych humorach wyprawa francuska (w której uczestnicy pochodzili z najrozmaitszych okolic Francji, do czego dodać należy 2 Szwajcarki i 1 Persa) przybyła do Zakopanego, na zwiedzenie którego oraz okolic pieszo i autobusami poświęcono resztę czasu. Zwiedzono w szczególności dokładnie Muzeum Tatrzańskie, czyniono mnóstwo zakupów z dziedziny miejscowych wyrobów artystycznych. Uczestnicy wycieczki byli obecni również na przedstawieniu regionalnem «Wesele góralskie» według układu pp. H. i M. J. Rytardów, które poprzedził krótki wykład francuski o góralach, ich sztuce, muzyce i tańcach, wygłoszony przez mg. W. Mileskiego.

W ciągu całej wycieczki goście francuscy byli świadkami zniszczeń terenowych i komunikacyjnych po wielkiej powodzi z lipca b. r. i dawali wyraz swemu serdecznemu współczuciu. Klęski powodziowe utrudniły też niezwykle organizację wycieczki, mimo to udało się przeprowadzić pełny program wycieczki z wyjątkiem Pienin i to tych ostatnich tylko z powodu ulewnej deszczu.

Dwa dni ostatnie pobytu w Polsce poświęcono na zwiedzanie Krakowa i Wieliczki, w czym był wielce pomocny Pol. Związek Turystyczny, który tę część pobytu wycieczki u nas w kraju wziął na siebie. W czasie pobytu towarzyszyli alpinistom francuskim z ramienia P. T. T. w Tatrach i w Zakopanem pp.: prezesostwo St. Osieccy, prof. dr. W. Goetel, dyr. T. Malicki, majorostwo B. Romaniszynowie, dr. M. Sokolowski, dr. S. K. Zaremba, mg. W. Mileski, pp. Ig. Bujakowie, p. Staniszewski, w Krakowie pp. b. prezes P. T. T. inż. J. W. Czerwiński i dr.

E. Stolfia. Organizacja całoci wycieczki kierował prof. dr. W. Goetel.

W wycieczce francuskiej, która przybyła pod przewodnictwem znanego przyjaciela Polski, prof. Lory, znakomitego geologa i badacza gór, członka honorowego Sekcji Turystycznej P. T. T., brał udział szereg wybitnych alpinistów francuskich, że wymienimy tylko pp.: Arlaud, ks. Achard, Gaché itd., oraz prezes Kl. Alpinistów Czechosłowackich, dyr. Rudolf Pilát, który z wielką ofiarnością i nakładem trudu przeprowadził organizację wycieczki po czzechosłowackiej stronie Tatr oraz dał wyraz wszelkim naszym życzeniom. Serdeczny nastrój, jaki łączył uczestników wyprawy C. A. F. z towarzyszącymi im członkami P. T. T. pozostał w Polsce niezatarte wrażenie gorących węzłów i żywotności wspólnych ideałów, łączących turystykę górską we Francji i w Polsce w jednakowo silnem i szczerem umiłowaniu świata gór. *d. i.*

Klub Czeskosłowackich Alpinistów w Pradze przesłał w lipcu na ręce redakcji «Wierchów» serdeczne wyrazy żywego współczucia z powodu klęski powodzi, która nawiedziła Polskę, a w szczególności jej krainy podgórskie, zawiadamiając równocześnie, że w myśl uchwały Klubu z 18 czerwca przekazał na ręce Zarządu Głównego PTT 200 koron na rzecz powodziar. Za ten objaw bratniej sympatii składamy serdeczne Bóg zapłać.

Tenże Klub na swem dorocznem Walnem Zgromadzeniu w kwietniu b. r. mianował swymi członkami honorowymi pp. Stanisława Osieckiego prezesa PTT, prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego i Kazimierza Tetmajera, zaś członkiem korespondentem majora Br. Romaniszyna. *(Red.)*

Zjazdy alpinistyczne w 1934 r. — Ubiegłego lata odbyły się dwa międzynarodowe kongresy towarzystw turystyki górskiej i alpinizmu.

W dniach 29—31 sierpnia odbył się w Lublanie VII Zjazd Rady Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych. Od ostatniego kongresu we wrześniu 1931 r. nie odbywały się posiedzenia Rady A. S. T. T. aż do obecnego roku, zdekomputowane było również prezydium Rady i stały sekretarjat, który prowizorycznie prowadził P. T. T. Dopiero rok obecny stał się odnową A. S. T. T., co też odbiło się na zjeździe w Lublanie w całej pełni. Zaznaczył to w swem przemówieniu dotychczasowy urzędujący wiceprezes Rady A. S. T. T. dr Fr. Tomińšek.

Delegacja polska na Zjazd składała się z prezesa St. Osieckiego, prof. dr W. Goetla

i mjr. Br. Romaniszyna; dwaj ostatni byli jednocześnie przedstawicielami Stałego Sekretarjatu A. S. T. T. w Krakowie. Klub Czeskosłowackich Turystów reprezentował p. dyr. J. Hraše, Związek Górskich Tow. Turystycznych Jugosławji reprezentowany przez delegację Horwack. Tow. Turystyki Górskiej z pp. dr A. Cividini'm i dr Zl. Prebegiem na czele, delegację Słoweńskiego Tow. Turystyki Górskiej z pp. dr J. Pretnarem, dr A. Vrtačnikiem i A. Pučnikiem i delegata Klubu Wysokogórskiego «Skala» Fr. Vilhara. Bułgarski Związek Turystyczny nie przysłał swej delegacji. Na zjeździe byli obecni również liczni delegaci stowarzyszeń społecznych i instytucji kulturalnych Jugosławji oraz reprezentanci władz państwowych i samorządowych.

Jako wynik konkretny Zjazdu przedstawiamy poniżej najważniejsze jego uchwały, powzięte po długiej, rzeczowej dyskusji, opartej o sprawozdania prezydium oraz propozycje stałego sekretarjatu Asocjacji, które zebrany przedłożył w szczegółowym referacie szef sekretarjatu prof. dr W. Goetel.

Zjazd uznał potrzebę wzmocnienia propagandy turystyki wymiennej pomiędzy krajami słowiańskimi; do tego celu przyczynić się ma wydanie przewodników ilustrowanych po krajach słowiańskich, zrzeszonych w A. S. T. T., urządzanie wycieczek zbiorowych i wymiana publikacji, diapozytywów, filmów, komunikatów radiowych i prasowych i t. p. W związku z zamierzoną wspólną akcją, mającą na celu osiągnięcie w państwach słowiańskich wzajemnych zniżek kolejowych dla turystów z tych krajów, postanowiono od wszystkich zrzeszonych towarzystw dostarczyć stałemu sekretarjatu materiały z wszystkich krajów słowiańskich o udzielanych tam turystom zniżkach kolejowych, celem przestudjowania i wspólnego wystąpienia. Uchwalono następnie, aby A. S. T. stale wysyłała delegata na międzynarodowe kongresy alpinistyczne; aby A. S. T. i stowarzyszenia w niej zrzeszone zajęły się zbieraniem słowiańskich materiałów toponomastycznych z terenów górskich, aby towarzystwa zrzeszone w A. S. T. utworzyły u siebie sekcje lub komisje naukowe.

Ponadto załatwiono szereg spraw organizacyjnych i administracyjnych, m. in. dodano na wniosek polski dawno oczekiwane uzupełnienie regulaminu A. S. T. o powołaniu do życia komisji kontrolującej, postanowiono ujednolicić dla wszystkich zrzeszonych towarzystw wysokość wkładów, przy jednoczesnym wydatnem jej obniżeniu, uchwalono powierzyć stałemu sekretarjatu opracowanie jednolitych wzorców schronisk turystycznych. Przyjęto wniosek polski postarania się we wszystkich krajach słowiańskich o rozporządzenia rządowe celem ochrony urządzeń tu-

rystycznych. Zwrócono również baczną uwagę na dalszą akcję ochrony przyrody górskiej, przy czym postanowiono wzorować się na polskiej akcji zakładania górskich rezerwatów i parków narodowych.

W wyniku wyborów, przeprowadzonych w myśl statutu i tradycji, prezesura oraz godność sekretarza i skarbnika winny na 1935 r. przypaść Bułgarii; spowodu jednak nieobecności w Lublanie delegatów bułgarskich dokonano wyboru fakultatywnego członków Rady na wypadek, gdyby przedstawiciele Bułgarskiego Związku Turystycznego wyboru nie mogli przyjąć; wybrano więc warunkowo prezesa (prof. dr W. Goetla), sekretarza (mjr. B. Romaniszyna) i skarbnika (szryt. E. Stolę) z Polski; na wypadek gdyby Bułgarzy wybór przyjęli, to w każdym razie prof. dr W. Goetel obejmie II-gą prezesurę i kierownictwo Stałego Sekretariatu A. S. T. T.

Po zakończeniu Zjazdu uczestnicy obrad udali się na wspólną wycieczkę w Alpy Kamnickie, poczem, mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych, prezes St. Osiecki dokonał wyjścia na najwyższy szczyt Alp Julijskich, Triglav (2864 m). Podkreślić należy serdeczną gościnność, z jaką spotkali się delegaci polscy ze strony jugosłowiańskich organizatorów Zjazdu, a to tak ze strony naszych dawnych znajomych i przyjaciół, jak dr Tomińsek'a, p. M. Hrovatina i i., jak ze strony nowych pracowników w Asocjacji, jak dr. Pretnar, dr. Cividini i t. d.

W kilka dni po zakończeniu Zjazdu A. S. T. T. rozpoczęło swe obrady walne zgromadzenie Międzynarodowej Unji Stowarzyszeń Alpinistycznych (Union Internationale des Associations d'Alpinisme) w Pontresinie (Szwajcaria, kanton Gryzoński). Organizacja zgromadzenia wraz z połączonym z niem tygodniem wycieczek górskich powierzona została sekcji «Bernina» Klubu Alpejskiego Szwajcarskiego, która pod kierownictwem znanego ze swych studjów nad lawinami w Alpach dr Campbell'a i sprężystego sekretarza p. Saratz'a, wywiązała się doskonale ze swego zadania. Na zgromadzeniu w Pontresinie reprezentował Pol. Tow. Tatrzańskie wiceprezes prof. dr W. Goetel, który był zarazem przedstawicielem Klubu Czeskosłowackich Turystów i Rady Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych.

Dnia 6. IX. b. r. odbyło się posiedzenie wydziału wykonawczego Unji, na którym zatwierdzono zgłoszone referaty i w ten sposób przygotowano porządek obrad walnego zgromadzenia, tak, że olbrzymi materiał dyskusyjny opracowano następnego dnia na całodziennym posiedzeniu, dochodząc do licznych zasadniczych uchwał, z których najważniejsze poniżej przytoczymy.

W zgromadzeniu wzięło udział 27 delegatów oficjalnych, reprezentujących 18 związków i stowarzyszeń z 12 państw świata; reprezentowani nadto byli licznie członkowie Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego. Nieobecna była nadal delegacja «Deutsch- und Oesterreichischer Alpenverein». Obradom przewodniczył prezes Unji p. Egmond d'Arcis.

W wyczerpującym sprawozdaniu prezesa Unji podniósł znaczenie poprzednich międzynarodowych kongresów alpinistycznych, rozpoczętych zjazdem w Zakopanem latem 1930 roku oraz dał wyraz żalowi, że współpraca Unji z klubami alpinistycznymi narodów anglosaskich nie daje, ze względów od Unji niezależnych, owoców takich, jakichby należało pożądać («Alpine Club» z Londynu z Unji wycofał się, a «American Alpine Club» nie opłacił wkładki). W dyskusji nad sprawozdaniem podniesiono znakomitą pracę Stałego Biura Unji w Genewie, pozostającego pod kierownictwem p. prezesa d'Arcis, a złożonego z członków Sekcji Genewskiej Klubu Alpejskiego Szwajcarskiego pp. Fatio, Michel, Roussy i Robert, poczem przeprowadzono dyskusję nad referatami, przygotowanymi na zgromadzenie przez Stałe Biuro, na zlecenie poprzedniego kongresu Unji w Cortina d'Ampezzo. W wyniku obrad przyjęto następujące rezolucje: 1) w sprawie zwrotu kosztów pogotowia ratunkowych górskich w wypadkach ratowania obcych obywateli uchwalono, aby każde stow. alpinistyczne starało się wprowadzić ubezpieczenie swych członków od wypadków z zapewnieniem pierwszeństwa przy wypłacie ubezpieczenia na pokrycie kosztów ekspedycji ratunkowych także w terenie zagranicznym. 2) Uchwalono zgodnie z wnioskami Stałego Biura normalizację klucza znaków dla map narciarskich całego świata; klucz wydano drukiem wraz z obfitym materiałem, dostarczonym przez rozpisaną przez biuro Unji ankietę. 3) w sprawie służby meteorologicznej i jej ostrzegawczego znaczenia wobec niebezpieczeństw turystyki narciarskiej w górach, zalecono do rozplakatowania wzór afisza ostrzegawczego «Club Alpin Français» z tekstem ostrzeżenia: «Narciarze bądźcie ostrożni!» i zwrócono się do zrzeszonych towarzystw o rozprzestrzenienie podobnego afisza u siebie; po przedstawieniu materiału z ankiet zalecono zrzeszonym towarzystwom rozpowszechnienie w swoich krajach systemu informacji meteorologicznych takiego, jaki używany jest w Szwajcarii; wreszcie polecono Stałemu Biuru Unji studia nad wprowadzeniem w schroniskach i siedzibach stacyj ratunkowych odpowiednich aparatów do krótkofalowej komunikacji radiotelefonicznej.

Przystąpiono do dyskusji nad sprawami, poddanymi rozważeniu walnego zgromadze-

nia przez wydział wykonawczy Unji na skutek wniosków bądź poszczególnych towarzystw, bądź też Stałego Biura. W związku z temi sprawami powzięto szereg uchwał, których treść poniżej przytaczamy:

1) Wniosek Szwedzkiego Klubu Górskiego wydawania «międzynarodowego rocznika alpinistycznego», oparty o uchwały kongresu w Zakopanem w 1930 r., został na skutek uwag delegacji włoskiej, austriackiej, węgierskiej i polskiej o tyle zmieniony, że uchwalono powierzyć Stałemu Biuru opracowanie próbnych tekstów, odnoszących się do pewnych terenów gór europejskich, z tem, iż ustalono, że wydawnictwo ma zostać nie rocznikiem, lecz rodzajem górskiego almanachu, w którym każdemu krajowi przypadłoby 10 stron dla pomieszczenia najważniejszych wiadomości o terenach górskich i towarzystwach turystycznych; sprawa ma być szczegółowo opracowana przez Biuro Unji z pomocą klubów szwedzkiego i austriackiego «Donauland».

2) Sprawa ogólnego układu pomiędzy wszystkimi towarzystwami turystyki górskiej o wzajemności zniżek w schroniskach — wywołana przez wniosek Klubu Alpejskiego Belgijskiego, nie dała się rozwiązać drogą wyboru odpowiedniej formuły, któraby zadowolniła wszystkie delegacje; wobec powyższego po szczegółowej dyskusji uchwalono sprawę oddać ponownie Stałemu Biuru do przeprowadzenia dalszych studjów wspólnie z zainteresowanymi klubami. 3) Kwestja ochrony urządzeń turystycznych przed aktami wandalizmu doprowadziła do uchwały, aby stowarzyszenia górskie okazywały sobie wzajemną pomoc w tepieniu aktów wandalizmu w odniesieniu do schronisk i urządzeń turystycznych w górskich strefach pogranicznych, aby za pomocą odpowiednich afiszów i komunikatów prasowych wpływać na turystów, wycieczkowców i miejscową ludność góralską w kierunku poszanowania urządzeń turystycznych, które posiadają charakter dobra publicznego (afisze ostrzegawcze winny być wydrukowane w trzech równoległych tekstach: w języku krajowym, w miejscowej gwarze i w języku kraju pogranicznego), aby poszczególnie stowarzyszenia starały się o przeprowadzenie u swoich władz o jaknajruchlejsze wydanie rozporządzeń o ochronie urządzeń turystycznych. 4) Rozesłana przez Stałe Biuro ankieta w sprawie udogodnień i zniżek dla młodzieży w schroniskach górskich okazała, że w tej chwili nie jest jeszcze możliwe powzięcie jednolitej uchwały w tej sprawie, któraby mogły zastosować wszystkie stowarzyszenia; uznając jednak potrzebę powyższych udogodnień dla młodzieży uchwalono zalecenie, aby towarzystwa udzielały jaknajwiększych zniżek i ułatwień tym kołom młodzieży, które znajdują się w pew-

nym związku lub zależności od danego klubu. 5) Poważną dyskusję wywołało zagadnienie obrony szczytów górskich przed kolejkami linowymi i zębami; wszyscy delegaci wypowiedzieli się stanowczo przeciw wprowadzaniu tego rodzaju urządzeń w obrębie gór wysokich, przyczem stwierdzono, że najlepszą drogą do odpowiedniej ochrony krajobrazu i obronienia wartości turystycznych i alpinistycznych terenów górskich, byłoby uzyskanie odpowiedniej ochrony prawnej, o którą winny się starać stowarzyszenia górskie we wszystkich krajach; w dalszym ciągu z zadowoleniem przyjęto akcję austriackich klubów alpejskich przeciw budowie kolei linowej na Grossglockner, akcję Club Alpin Français przeciw wyciągowi na Meije oraz stanowisko Pol. Tow. Tatrzańskiego i Klubu Czesosłowackich Turystów przeciw budowie kolejek szczytowych w Tatrach; w wyniku dyskusji, stwierdzając, że Unja nie może mieszać się w tej dziedzinie do wewnętrznych spraw danego państwa, uznano jako sposób pomocy, jaką Unja może okazać stowarzyszeniu przeciwdziałającemu w swym kraju projektom budowy kolejki szczytowej, zebranie drogą każdorazowej ankiety Biura Unji protestów innych stowarzyszeń górskich — członków Unji, — któreby Unja następnie podała do wiadomości za pomocą prasy, komunikatów i t. p., co by niewątpliwie stanowiło dla klubu, domagającego się poparcia międzynarodowego, znaczną pomoc moralną. W ten sposób postąpiono już w sprawie projektu kolejki na Meije, który to projekt został ostatecznie udamieniony. 6) Rozpoczęto pracę stałej komisji studjów nad lawinami alpejskimi, do której przedstawiciele delegowały już Włochy i Jugosławja, a w najbliższym czasie delegować mają również kluby francuski, szwajcarski i austriackie; komisja otrzymała za zadanie «skatalogowanie» wszystkich miejsc lawinowych w Alpach, z oznaczeniem ich na mapach, określeniem rodzaju i częstotliwości lawin i t. p. 7) Kwestja wystaw fotografii i malarstwa górskiego została rozstrzygnięta w ten sposób, że Unja zaleca urządzenie i wzajemną wymianę pomiędzy poszczególnymi krajami wystaw fotograficznych (odrzucając na razie malarskie, jako zbyt trudne do zorganizowania) z podkreśleniem nietylko fotografii krajobrazowej, lecz również takich zagadnień praktycznych, jak ratownictwo górskie, zdjęcia schronisk i innych urządzeń turystycznych, chronionych obiektów przyrody i t. p. — przyczem do wystaw tych powinny być dopuszczane jedynie zdjęcia fotografów-amatorów i to o ile możliwości członków klubów alpinistycznych. 8) Z wielkiem zainteresowaniem wysłuchano referatu p. Michel o wycieczkach budowy nowych schronisk w górach wysokich i doprowadzania do nich dróg doj-

ścia; referat ten, oparty był o propozycje Klubu Alpejskiego Francuskiego, zmierzające do ograniczenia budowy zarówno nowych schronisk, nowych dróg jezdnych i podobnego rodzaju środków komunikacyjnych jedynie do niższych okolic górskich i całkowitego zaniechania budowy schronisk wysoko położonych i szczytowych; wszystkie należące do Unji stowarzyszenia turystyki górskiej i kluby alpinistyczne poparły punkt widzenia francuski, zgłoszony w odpowiedzi na rozpisana w tym celu przez Biuro Unji ankietę, poza Klubem Alpejskim Włoskim, który uznaje potrzebę budowy dalszych schronisk, nawet w najwyższych partjach górskich. Także jednak Klub Alpejski Włoski wyraził opinię, że takie schroniska mają być przeznaczone tylko dla prawdziwych alpinistów, a wszelkie przedsięwzięcia przemysłu turystycznego, (kolejki, wyciągi, wielkie schroniska i restauracje turystyczne) mają być skierowane w tereny niższe, na jakich również propozycja Klubu Alpejskiego Francuskiego dopuszcza ich istnienie (patrz wyżej). Uchwała walnego zgromadzenia zatwierdziła stanowisko Unji, zalecające wszystkim stowarzyszeniom zrzeszonym akcję, dążącą do ochrony terenów górskich przed wulgaryzacją, któraby niszczyła właściwy górom urok i pierwotny charakter. Podnoszono, że właśnie w tych wartości alpinista czepie swe wrażenia w górach; delegaci włoscy podkreślili, że góry stanowią przez te właściwości źródło zasobów intelektualnych i idealnych, «prawdziwe świątynie alpinizmu». Jednomyślność w tych doniosłych ideologicznych sprawach najpoważniejszych organizacji światowego alpinizmu jest bardzo znamienita.

9) Następnym punktem obrad obejmował referat prof. dr. Walerego Goetla p. t. «Parki Narodowe w pogranicznych masywach górskich», ilustrowany pokazami, w którym referent zdał sprawę ze stanu tworzenia w Tatrach i Karpatach górskich rezerwatów i parków narodowych podnosząc fakt ostatecznego utworzenia w Pieninach pierwszego pogranicznego w Europie górskiego Parku Narodowego i podkreślając, że dla zachowania i ochrony pierwotnego krajobrazu, flory i fauny terenów górskich, przeciętych granicami państwami, koniecznym jest wprowadzenie na takich obszarach po obu stronach linii granicznej analogicznych rozporządzeń ochronnych; walne zgromadzenie zatwierdziło ten punkt widzenia, zaznaczając, że tworzenie górskich rezerwatów i parków narodowych w terenach pogranicznych dwóch sąsiadujących państw jest rzeczą ze wszechmiar ważną i że w ten sposób uzyskuje się podstawy do rozwoju alpinizmu i ruchu turystycznego; na myśl uchwał poprzednich międzynarod. kongresów alpinistycznych ponownie zgromadzenie wezwało zrzeszone stowa-

rzyszenia do popierania akcji tworzenia z najpiękniejszych okolic górskich pogranicznych parków narodowych, gdzieby właściwie pojęta gospodarka turystyczna była regulowana państwowymi normami prawnymi. W tym kierunku podjęto też pracę w różnych krajach Europy.

Wśród interpelacji i wolnych wniosków podniesiono sprawę ułatwień w przekraczaniu granic państwowych w górach: podkreślono z uznaniem dobre działanie konwencji turystycznej polsko-czeskosłowackiej oraz przyjęto do wiadomości z radością powstanie podobnej konwencji austriacko-włoskiej. Inicjatywa Międzynarodowej Unji Alpinistycznej okazała się nadzwyczaj realną w tej dziedzinie, kiedy w wyniku ogólnej dyskusji nad powyższymi konwencjami zachęcono z inicjatywy delegata polskiego delegatów włoskich i szwajcarskich do zainicjowania w swoich kołach rządowych sprawy konwencji turystycznej włosko-szwajcarskiej. Z ogólnym aplauzem spotkała się pozytywna deklaracja w tym duchu delegatów włoskich podczas przemówienia prezesa Klubu Alpejskiego Szwajcarskiego dr. inż. hon. C. Gugolera. Żywo dyskutowano nad sprawą ubezpieczenia członków klubów alpejskich szwajcarskiej i włoskiej, które przeprowadzane jest automatycznie przez te stowarzyszenia przy pobieraniu corocznej składki członkowskiej; zgodnie z życzeniem kongresu w Chamonix 1932 r. powierzono Biuru Unji przestudjowanie zasad tego ubezpieczenia, które mogą być podstawą do przeprowadzenia takich ubezpieczeń w poszczególnych krajach, jako łatwych w administracji, a bardzo skutecznym.

Poruszono również na wniosek prof. W. Goetla sprawę studjów nad zagadnieniem wzajemności w udzielaniu przez poszczególne państwa zniżek kolejowych dla turystów. W końcu na wniosek delegata jugosłowiańskiego prof. dr. H. Tuma uchwalono zalecić zainteresowanemu klubom alpejskim współpracę w dziedzinie badania nomenklatury i toponomastyki górskiej ze szczególnym uwzględnieniem w Alpach języka ladańskiego (retoromańskiego), w którym zachowały się najpierwotniejsze nazwy w Alpach.

Ogólne wrażenie z walnego zgromadzenia Unji w Pontresinie dałoby się streścić w dalszej konsolidacji samej Unji, jako też wybitnym pomnożeniu realnych objawów współpracy międzynarodowej poszczególnych klubów w jej łonie, na podstawie znakomicie przygotowanego materiału przez Stałe Biuro Unji w Genewie. W ramach kongresu część wycieczkowo-towarzyska, odbyta w nadzwyczaj miłym nastroju, zgromadziła około 60-ciu uczestników. Wszyscy podkreślali duże zadowolenie z obrad i z praktycznych wyników prac Unji

w zakresie żywotnych zagadnień, interesujących stowarzyszenia turystyki górskiej w rozmaitych krajach świata. Delegat Polski spotykał się z licznymi objawami głębokiego uznania dla stanowiska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego inicjatywę w powołaniu Unji do życia i konsekwentną pracę nad międzynarodową współpracą alpinistyczną wielokrotnie podkreślali w przemówieniach i deklaracjach delegaci różnych państw. Walne zgromadzenie Unji przed swem rozejściem zatwierdziło projekt Klubu Alpejskiego Katalońskiego odbycia w roku 1935 Międzynarodowego Kongresu Alpinistycznego w Barcelonie.

Przygotowanie Kongresu powierzono gospodarzom wraz z Komitetem Wykonawczym i Stałym Biurem Unji. W skład Komitetu Wykonawczego Unji wchodzi obecnie: prezes Unji p. Edmond d'Arcis, oraz członkowie, pp. dr O. Sjögren (Svenska Fjällklubben, Stockholm), gen. A. Manaresi (Club Alpino Italiano), prof. dr W. Goetel (Polskie Tow. Tatrzańskie), dr Sarraz-Bournet (Club Alpin Français), dr J. Vigyazó (Magyar Turista Szövetség). Prezes Unji stoi na czele Stałego Biura Unji, składającego się poza personelem technicznym z czterech referentów, o których wspomnieliśmy wyżej. *d. i.*

KRONIKA WYSOKOGÓRSKA. 1)

Z alpinizmu zachodnio-europejskiego. — Nawiązując do omówionych w zeszłym roku sukcesów, jakimi mogą poszczycić się dwa, równoległe rozwijające się kierunki alpinizmu, wyprawy lodowcowo-skalnych i dolomitowej akrobatyki, podkreślić musimy, że ostatni sezon nie ustępuje ubiegłemu ani śmiałością przedsięwzięć, ani wagą zdobyczy. Nie dokonywano wprawdzie tak efektownych przejść, jak północnej ściany Cima Grande di Lavaredo lub tak klasycznych, jak wschodniej Matterhornu, jednakże nie osłabia to w niczem znaczenia tegorocznych zdobyczy. Z zestawienia ich, podobnie jak w poprzednim roku, wynika, że przeważały wspinaczki dolomitowe z pod znaku akrobatyki skalnej. Nie wdając się na tem miejscu w spór, który z tych kierunków jest właściwszą formą wysokogórskiego sportu, musimy podkreślić niebywałą odwagę, brauwrowe nieliczenie się z ekspozycją, kunsztowne i wyrafinowane posługiwanie się liną i różnorodnym sprzętem technicznym, jako właściwości w wyższym stopniu niezbędne w technice dolomitowej, niż w wypadkach lodowcowo-skalnych. Nie będzie także przesadą twierdzenie, że kierunek ten urodził się z drwiącej z niebezpieczeństw chęci udowodnienia, iż dadzą się właśnie przejść drogi «niemożliwe» do przejścia. To też jego przeciwnicy, na widok olbrzymiego aparatu słusarskiego, w jaki zaopatrzają się zdobywca ścian dolomitowych, oświadczają z ironją, że zdobycze te dowodzą właśnie niedostępności ich bez technicznych sztuczek i z żalem wspominają czasy, gdy, jeśli się nie mylą,

Mummery, nie mogąc sforsować pewnej przewieszki, zostawił w kopczyku bilet z napisem: nie do przejścia bez sztucznego ułatwienia. W kwestji używania udogodnień — prawda leży niewątpliwie pośrodku. Umiar decyduje o czystości skalnej drogi. Na pierwszy plan w ostatnim sezonie wybija się rozwiązanie wielkiego zimowego problemu Alp Walijskich grani Mittelegi Eigeru. Grań powyższa, uchodząca przez długi czas za zupełnie niedostępną z powodu swej wyjątkowej urwistości, opierała się szturmom najznakomitszych alpinistów i dopiero przed kilkunastu laty oczekiwała się pierwszego letniego przejścia. Obecnie zaszczyt jej zimowego zdobycia przypadł w udziale dwóm znanym przewodnikom (F. Amaterowi i F. Kaufman-Almerowi (12 lutego 1934 r.).

W grupie Berner Oberland padła w lecie ub. r. wschodnia ściana Jungfrau (4166 m) (D. Lewers i A. Rubi), oraz potężna północna ściana Nesthornu (3820 m). Przejścia jej dokonali W. Welzenbach, A. Drexel i E. Schulze; dwaj pierwsi już nie żyją; przy szturmie na Nanga Parbat, jako uczestnicy niemieckiej wyprawy Merkla, znaleźli w lecie 1934 śmierć w straszliwych himalajskich monsumach.

W skalnej grupie Tre Cime di Lavaredo (Drei Zinnen), gdzie, rywalizując z Niemcami, z upodobaniem działają włoscy awangardziści, po krańcowo trudnych wyczynach na przewieszkach La Cima Grande, święcą obecnie triumfy Mary Varale, E. Comici i R. Zanutti, zdobywając jako pierwsi południowo-wschodnią krawędź Piccola Lavaredo. Akrobatyczny kierunek, pielęgnowany szczególnie przez włoską szkołę, nie ogranicza się wszakże do tego arcytrudnego przejścia. Należą tu powietrzne szlaki półn.-wsch. krawędzi Campanile Basso (Giorgio i Rita Graffer), na Torre Venetia w Civetta (I. wyjście po-

1) Literatura: Mitteilungen d. D. u. Ö. A. V., Bergsteiger, Deutsche Alpenzeitung, Die Alpen, Revue Alpine (Lyon), Rivista Mensile del C. A. I., Revue Alpine (Bruxelles), Peñalara, La Montagne, Osterreichische Alpenzeitung, Alpinisme, Alpine Journal, Tatnik, Karpathenpost, Die Karpathen.

ludniową ścianą, Tissi-Andrich-Bortoli), 500-metrowej półn.-wsch. krawędzi zachodniej z Tre Cime (2974 m) Fritz Demuth, Sepp Lichtenegger i Ferdinand Peringer), wreszcie oryginalne trawersowanie od Preussturm (2696 m) poprzez Punta di Frida (2785 m) wszystkich trzech Cime di Lavaredo, dokonane w 10¹/₂ godzin przez dwóch ostatnio wymienionych.

W grupie Brenta pokonano wśród nadzwyczajnych trudności nową drogą północną ścianą («direttissima») Cima Tosa (3173 m) (E. Castiglioni i B. Detassis), 800-metrowym urwiskiem, dokonano pierwszego przejścia zachodniej ściany Crozzon di Brenta (3135 m) (rodzeństwo Graffer i A. Miotto), a nadto kilkunastu przejść na pomniejsze, lecz niezmiernie trudne turnie.

Trudnościami od powyższych nie odbiega, a nawet je przewyższa akrobatyczna zdobyc D. Rudatisa, Tissiego i Andricha, którzy z obecnie panującym w Belgii Leopoldem III, synem znakomitego Alberta I-ego wyszli na nazwaną przez siebie Campanile di Brabante, niezwykle kształtem turnię w grupie Cime dei Cantoni di Pelsa. Zupełna ekspozycja, niesamowita przewieszka pod szczytem, wreszcie dwa wolne 40-metrowe zjazdy (przyczem jeden odbył się na wierzchołek sąsiedniej turniczki), oto obraz niezwykle wysiłku włoskiej ekstraklasy, a zarazem dowód kontynuowania przez królewskiego alpinistę świetnej tradycji ojca.

W Gesäuse ulega zachodnia depresja Dachl'u (F. Kasperek i R. Schinko), a w Wysockich Taurach sławne półn.-zach. urwisko Kristallwand (A. Santner i W. Trost).

Do sukcesów wysokiej klasy i stylu wypada zaliczyć przedewszystkiem przejście południowo-wschodniej ściany Schlüsselkar Spitze w grupie Wetterstein; tę 600-metrową przepaść, porównywaną co do trudności ze sławnym południowym filarem Marmolata, zdobywają w dwudniowych zmaganiach monachijszczy R. Peters i R. Haringer. Ten sam los spotyka arcytrudną półn.-zach. grań Kleiner Wanner (2547 m) (H. Breitenreicher i M. Gammel). Wielki problem półn. ściany Plan Spitze (2120 m) rozwiązują nową drogą R. Klose i F. Schmid, pokonując w 12 godzin jej 800-metrowe urwisko.

W Alpach Julijskich odniesiono także pierwszorzędną sukcesy.

Z pozostałych wielu wymienić należy przejścia półn. ściany Frdamane Polce i wsch. ściany Wischberg (2666 m) (F. Krobath i H. Metzger).

Usiłowania zdobycia półn. ściany Grandes Jorasses (4206 m), stanowiącej największy

problem alpejski, nie powiodły się i w tym roku. Atakowali ją M. Couturier, A. Charlet i J. Simond, ale bez rezultatu.

Najwyżej, — około 500 m w ścianę — doszli G. Gervasutti i P. Zanetti, musieli jednak zawrócić spodwu ustawicznie lecących lawin kamiennych.

Z wyjść zimowych w tej grupie wspomnieć warto o pierwszym wyjściu na Aiguille du Fou, w grupie Pelvoux na Roche Meâne, a w Alpach Graickich na Ciamarelle.

Imponującymi są pod każdym względem przejścia środkiem półn. ściany Aiguille Nord de Trélatete (3875 m), dokonane przez G. Gaja, F. Ravelli, G. A. Rivetti i A. Chenoz, półn. ściany Aiguille Blanche de Péteret (R. Chabod i L. Goisel), połud.-zach. ścianą zach. szczytu Ailefroide, powtórzenie połud. grani Aiguille de Péteret (G. Gervasutti i P. Zanetti), wreszcie zdobycie południowego wierzchołka Les Ciseaux (3479 m) od lodowca Envers de Blaitiere (M. Ichac i A. Stofer).

Na Korsyce działała w ub. roku ekspedycja niemiecka, osiągając piękne rezultaty, jak południowa ściana Capa Largha (2520 m), Cinque Frati (2003 m) i połud.-zach. grań Punta Minuta.

Wspomnieć także trzeba, że w ostatnich czasach żywa działalność rozwinęło hiszpańskie towarzystwo alpinistyczne (Sociedad Española de Alpinismo), którego organem jest miesięcznik Peñalara. Działalność Hiszpanów ogranicza się dotąd do gór ojczyźtych, zwłaszcza do Pirenejów, jednakże góry te, dzięki swym śmiałym kształtom i potężnym ścianom są terenem rozwoju alpinizmu w najlepszym stylu i ściągają wielu doskonałych wspinaczy. Dowodem tego choćby przejścia południowej ściany Bazillac (T. Caselet, H. Le Breton i R. Ollivier).

Wkońcu osobna uwaga należy się włoskim wyjściami w Gran Sasso d'Italia (2914 m) i niemieckim w półn.-albańskich Alpach (wyprawa dra A. Martina).

Wyprawy pozaeuropejskie. — Po odrocie sir Rutledge'a z pod Czomoluńmo, Anglicy zaniechali w tym roku wyprawy na najwyższy szczyt świata. Ambicje alpinistycznych ekspansyj w Himalajach zaspokajały natomiast dwie wielkie, o szeroko zakrojonych planach ekspedycje. Pierwsza, złożona z przedstawicieli wszystkich narodowości, pod wodzą dra Günthera Dyhrenfurtha, który swemi wynikami w r. 1930 zdał egzamin na kierownika eksploracji, skierowała się z wiosną 1934 r. w okolice lodowca Baltoro w Karakorum, mając na względzie plany naukowe i alpinistyczne. Plonem jej jest zdobycie szczytu Queen Mary (7775 m), trawersowanie jego trzech wierzchołków oraz zdobycie

wsch. szczytu Golden Throne (7250 m) i wielu innych.

Druga, stanowiąca punkt narodowej dumy niemieckiej, wzięła za cel Nanga Parbat (8120 m).

Warto przypomnieć, że szczyt ten, położony na zachodnim krańcu Himalajów, ma już w dziejach walki o najwyższe góry świata swoją kartę. Już w r. 1895 przypuszczano doń atak A. F. Mummery, osiągając wysokość 6400 m, ale przyplaca swój sukces, na owe czasy niezwykły, życiem, ginąc w lodowych ostępach dumnego szczytu. Bezskutecznie szturmuje doń w 1913 r. Candler, a ostatnio (w r. 1932) podobny los spotyka niemiecko-amerykańską ekspedycję Merkla, która dotarła wprawdzie do 7000 m, ale musiała zawrócić z powodu śniegowych burz.

Ostatnia wyprawa, pod dowództwem tegoż samego Merkla, składała się z najlepszych alpinistów niemieckich. Dość wymienić, że brali w niej udział między innymi dr. Willi Welzenbach, Alfred Drexel, Fritz Bechtold, Ulrich Wieland, Peter Aschenbrenner, Erwin Schneider, których nazwiska wiążą się ze znakomitemi wyjściami w Alpach i w górach Egzotyku. Niezwykle silny skład wyprawy, doświadczenie jej kierownika, wreszcie wyposażenie we wszystko, czem dysponuje nowoczesna technika wysokogórska, rokowały jak najlepsze nadzieje. Wyprawa zamierzała zaatakować szczyt drogą wybraną przez Merkla w r. 1932, przez lodowiec Rakiot, a następnie depresję między półn. wierzchołkiem Nanga Parbat a Rakiot Peak. Tymczasem okazało się, że tę, niemal pionową depresję lodową rozdarło obecnie olbrzymie pęknięcie, które wykluczało jej sforsowanie. Postanowiono iść zatem poprzez Rakiot Peak na siodło między dwoma wyslaniami przez półn. wierzchołek garbami, na t. zw. srebrne siodło (7600 m), a stąd, przez rozległe pole śniegowe na główną grań, zamierzając osiągnąć ją w punkcie, odległym jeszcze od głównego szczytu o 1,25 km. Ośm, wśród największych trudności, zakładanych obozów znaczący tę bohaterską drogę. W jednym z nich umiera na ciężkie zapalenie płuc Drexel; cios ten nie powstrzymuje jednak czołowej grupy od dalszego ataku. 7 lipca osiągają Aschenbrenner i Schneider Srebrne Siodło, zakładają ósmy obóz, dotąd dochodzą także Merkl, Welzenbach i Wieland. Tymczasem rozszalała burza śniegowa, trwająca z małymi przerwami kilka dni, odcinając szturmovą grupę od bazy wyjściowej. Aschenbrenner i Schneider zdolał zejść szybciej niżej i to ich ocaliło; natomiast pozostali trzej wraz z kilkoma tragarzami-tubylcami znaleźli śmierć u stóp Srebrnego Siodła. W ten sposób ekspedycja na Nanga Parbat przestała istnieć.

Czomoluńmo (Mount Everest) pochłonął w tym roku nową ofiarę. Był nią Maurice Wilson, angielski lotnik, który w towarzystwie tragarzy dotarł do wysokości 7000 m, poczem samotnie, dosłownie z 3-ema bochenkami chleba i kilkoma puszkami konserw, wybrał się na podbój najwyższej góry świata. Szalejące na wysokości 7900 m monsuny zatary po nieszcześnie wszelki ślad.

Uzupełniając zeszłoroczne wiadomości, wspomnieć trzeba o angielskiej ekspedycji Marco Pallisa, która zwiedziła w paśmie Gangotri w zach. Himalajach 5 szczytów, a nado to w paśmie Sutley-Himalaja zdobyła najwyższy jego szczyt Lin Purgyel.

Góry Kaukazu mają w dziejach alpinizmu naturalną i zasłużoną sławę i przyciągają nadal elitę alpinistów. Ostatnio, po niedawnych sukcesach Szwajcarów, Francuzi, stroniący od gór egzotycznych, odnieśli na Kaukazie pierwszorzędną sukcesy w grupie Kosztantau. Wyprawa w składzie: R. Gaché, J. Lagarde, R. Tezenas du Montcel i L. Valluet osiągnęła w lecie ub. r. kilka potężnych szczytów, a więc Tiutum Basz (4551 m), Balkar (4481 m), Gortü Basz (4437 m), Ullu'az (4246 m) południowo-zach. granią, oraz Kilimet Basz (3206 m). Ponadto dokonano drugiego wyjścia na sławną z wyprawy Bechtolda, Merkla i Raechla (uczestników wyprawy na Nanga Parbat 1934 r.) Tour Carré w Kosztantau (4881 m) przez przełęcz Miszirgi, próbując następnie zaatakować sam Kosztantau (5145 m). To się jednakże nie powiodło.

Alpinizm sowiecki, o którego sukcesach mieliśmy sposobność mówić w związku ze zdobyciem Pik Garmo (nazwanego później Pik Stalin), skierował tego roku swą ekspansję również na Kaukaz, gdzie Swanecji zdobyto Nau Kwan (4280 m) i Wachusztii (4077 m). Z dawnych zdobyczy rosyjskich alpinistów warto przypomnieć o wyjściu na czynny dotąd wulkan na Kamezacie Kluczevska Sopka (4861 m), które to wyjście jest powtórzeniem wyjścia z przed kilkudziesięciu lat. Warto także nadmienić, że na Elbrus (5629 m) wychodzi oddział wojskowy złożony z 58 ludzi. Wyczyn w swoim rodzaju jedyny.

Włosi osiągnęli wspaniałe rezultaty w Andach. Świadczą one, że obok efekownego kierunku akrobatyki dolomitowej żywe są w alpinizmie Italii nadal wielkie tradycje księcia Abruzzów. Zdobycie Tronadoru (3460 m) przez A. Bonacossa (jednego ze współtowarzyszy króla Alberta I na wyprawach w dolomitach), G. Binaghi i G. Gervasutti, podczas czego znaleziono zwłoki Matteoda i Durando, którzy w swoim czasie usiłowali wyjść na dziewiczy szczyt, zdobywie Cerro Nevado de los Leones (6275 m), przez G. Boccalatte, G. Brummera i P. Zanetti, Cerro Cuerno

(5550 m), przez P. Ghiglione, R. Chabod, Stefano i Paola Ceresa, wyjście na nieznany mapom dotąd szczyt, który ochrzczono nazwą Punta d'Italia (5050 m) i Cerro Littoria (5400 m), wreszcie VII wyjście na Aconcaguę (7040 m) na cztery godziny przed wyjściem polskiej ekspedycji, oto plon, godny pozazdroszczenia.

Sygnalizowana przez nas w zeszłym roku włoska wyprawa w góry Persji, w składzie hr. Leonardo Bonzi, prof. Ardito Desio, Gaetano Polvara, V. Ponti, A. Prospero, P. Righini, — przywozła do ojczyzny doskonałe wyniki. Wyszła ona na Demawend (5670 m) nową drogą od zachodu, dokonała kilku pierwszych wyjść w grupie Zardek-Kuk na Szahan-Kuk (4100 m) i Kuk-i-Dinar (4500 m).

Niezwykle czynni w b. r. Niemcy, zachęcani zwłaszcza sukcesami Borchersa w Cordillera Blanca, pokonali w styczniu 1934 Morado (5060 m), zwany chilijskim Matterhornem. Szczyt ten zasługuje na tę nazwę w zupełności, nie tylko kształtem przypominając alpejskiego olbrzyma, ale także legendą wielu odpartych przez siebie ekspedycji. Po kilkakrotnych atakach Albrechta Maasa, Güselda, Heina i innych, udało się wreszcie sforsować główny wierzchołek Sebastianowi Krücklowi i Ottonowi Piennigerowi północnych ścianą, wolną wprawdzie od lodowca, ale niesłychanie niebezpieczną z powodu kamiennych lawin.

Prócz tego znany alpinista Briegleb dokonał samotnego wyjścia wsch. granią na Pico da Viuda (5500 m), powtórnego niebawem wraz z Schmausem, a nadto dokonano III wyjścia na Chimborazo (6310 m) w Ekwadorze. Niedalekim przedsięwzięciem pozostała jedynie wyprawa Maasa na Mercedario (6700), który niedawno zdobyli jako pierwsi Polacy.

Sukcesy te utrwalają znakomitą pozycję niemieckiego alpinizmu w światowych zmaganiach o władztwo nad górami.

Olbrzymie zainteresowanie wywołała amerykańska ekspedycja w góry środkowych Chin. Tam mianowicie, w dorzeczu Jang-tse wznoszą się łańcuchy górskie, co do których wysokości sprzeczały się tak mapy dawne, jak i pomiary nowszych wypraw. Najwyższy ich szczyt, zwany przez tubylców Minya-Gongkar, w świetle ostatnich badań okazał się szczytem przekraczającym 7500 m, nic więc dziwnego, że wywołało to duże zainteresowanie wśród alpinistów. Zainteresowali się tem pasmem zwłaszcza Amerykanie, którzy zorganizowali wyprawę złożoną z J. Young'a, T. Moore'a, R. L. Burdsall'a i A. B. Emmons'a, która udała się w okolice Minya Gongkar celem zaatakowania szczytu jego południowo-wschodnią granią. Gdy ta okazała

się niedostępna, przypuszczono atak północnych granią z doliny Bin-Czu, uwieńczony w jesieni 1932 r. zdobyciem najwyższego szczytu Chin. Historji podboju egzotycznych gór przybył nowy czyn, a Amerykanom laur zdobył drugi pod względem wysokości po Kamecie szczytu, na którym stanęła stopa ludzka.

Na Alasce ekspedycja H. B. Washburna zdobyła Mount Fairweather (4694 m), Mount Crillon (3878 m), La Perouse (3277 m), oraz Dagelet (2944 m), a na Grenlandji duńska wyprawa prof. Lauge Kocha wykazała, że w północnej części ładu wznoszą się potężne 4800 m siegające łańcuchy górskie (Mystery Mountains). Działali tu także Anglicy, zdobywając w górach Petermanna Mount Gog, Mount Mona i inne.

Wspomnieć nadto wypada, że w Kanadzie gotuje się do ostatecznego ataku angielska wyprawa Normana Watsona na Mount Waddington (3143 m). Wkońcu, z projektów na niedaleką przyszłość, notujemy organizującą się ekspedycję C. A. F. w Himalaje, będącą dowodem, że alpinizm francuski przerzuca się coraz bardziej na tereny egzotyczne.

Polacy poza granicami kraju.

Trzy wyprawy alpinistyczno-naukowe, reprezentujące Polskę na arenie światowej, których omówieniem zajmujemy się na innym miejscu, są widomym znakiem, że dotarli do nas prąd, tak żywy na zachodzie Europy, organizowania wypraw egzotycznych, prąd, w którym upatrujemy odrodzenie bohaterskiej epoki odkrywczego alpinizmu.

Zimowy sezon taternicki 1933/34.

Na czoło sukcesów, niezbyt zresztą obfitych w zimowym sezonie, wybija się przedewszystkiem ze względu na styl i rozmach zdobycie Małego Durnego od doliny Dzikiej z zejściem do dol. Pieciu Stawów Spiskich, dokonane przez dra M. Sokolowskiego, M. Zajączkowskiego i J. Bujaka (1. IV 1934). Droga powyższa, długa i wyżejająca, pokrywa się mniej więcej z historyczną drogą dra J. G. Pawlikowskiego. Bardzo poważną zdobyczą jest nadto I wyjście na Łomnicę przez Cmentarzysko (dr. S. K. Zaremba i G. Kegl) i na Śnieżny Szczyt z dol. Czarnej Jaworowej przez Śnieżną Przełęcz Wyznią (H. Napieralska, B. Chwaściński i S. Luxenburg 31. IV. 1934). W czasie Świąt Wielkanocnych dokonał S. Grofki samotnego przejścia północnych ścian Granatów (Sr. Kominem Dreg'e'a). Przejście to tak z uwagi na charakter wyprawy, jak i duże trudności tej ściany, zaliczyć należy do poważnych wyczynów taternictwa zimowego. Do takiej należy bezspornie także przejście przełęcz pod Chłopkiem (J. Sawicki, J. Gnojek i tow. 22. IV. 1934).

Z powtórzeń zanotować warto III wyjście zim, na Zadni Gerlach i VIII na Gerlach, a z prób sforsowania północnego Miękuszo-wieckiego wprost od M. Oka (Z. Korosado-wicz z tow. w kwietniu).

Duże trudności lodowe zawróciły wyprawę już z dolnej rysy, broniąc jednego z najwspalniejszych zimowych problemów tatrzańskich.

Z końcem kwietnia dokonano kilka wyjść, którym w dużej mierze pomogły wyjątkowe w tym roku warunki wiosenne i z tego powodu należałoby je zaliczyć raczej do letnich, niżli zimowych. Wymienić tu trzeba przejście południowej ściany Zamarłej Turni (J. Sawicki z tow.), Koziej Turni zwykłą drogą (Lydja Werner, B. Duchony i Bela Pán-czál), południowych ścian Jastrzębiej Turni i Czarnego Szczytu (ci sami), oraz II przejście połud. ściany Jagnięcego Szczytu (ci sami oraz I. Kesselbauer).

Letni sezon taternicki 1934.

Plon letniego sezonu ponimo długotrwałej niepogody w lipcu i sierpniu jest wcale obfity. Cechowało go duże ożywienie ruchu turystycznego tak po polskiej, jak i po słowackiej stronie, a wśród kilkudziesięciu wyjść nowymi drogami wybija się wiele godnych zaliczenia do najpiękniejszych wypraw tatrzańskich. Także niektóre powtórzenia arcytrudnych szlaków miały wielu zwolenników. Z oryginalnych wędrowek graniami należało przejście grani Tatr od Hawrania po Rysy (P. Vogel i J. Staszew w dniach 24. VII.—5. VIII.).

Wśród zdobyczy sezonu jednym z najśmielszych przedsięwzięć było pokonanie wschodniej grani Zadniego Mnicha (ściśle grania) przez spisko-polskie towarzystwo (Donath, Kürthy, St. Motyka i J. Zamkovszky, 9. VIII.); nie ustępuje mu rozmachem przejście wschodniej ściany Małej Kończystej (J. Gnojek i J. Sawicki 3. VIII.), wschodniej Papirosowej Turni jej południowo-wschodniem urwiskiem (B. Duchon, G. Kegel i B. Panczel, 9. V.), a przedewszystkiem świetne wyjście południowo-zachodnim kominem na Gerlach (J. Gnojek i J. Sawicki 1. VIII.) oraz zdobycie przepaścistego środka wschodniej ściany Durnego (T. Bernadzikiewicz, J. Gnojek i T. Pawłowski 26. VIII.). Z powtórzeń ciekawszych wymienić należy wyjście na Wołową Turnię (II w. południową ścianą), Smoczy Szczyt (II w. południową ścianą), Batyżowieckiego Szczytu (II w. półn. ścianą drogą z 1930 r.), wreszcie samotne wyjście z dol. Kaczej na Rumanowy, będące zarazem siódmym przejściem tej wspaniałej ściany.

(Zestawił W. K.)

Polska wyprawa alpinistyczna w Atlas Marokański.

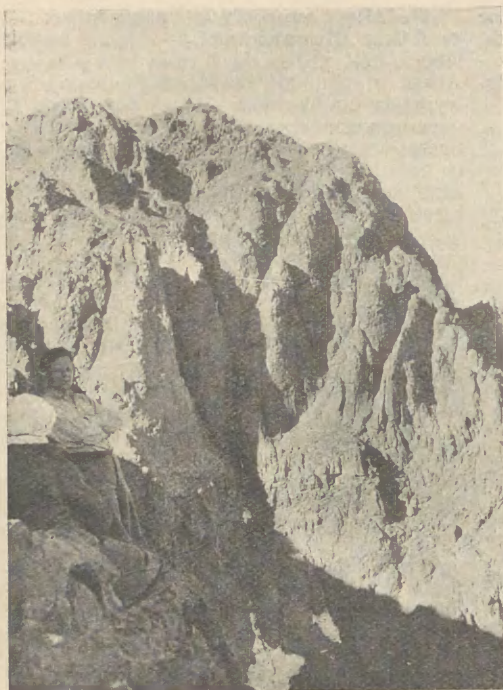
— W miesiącach letnich 1934 r. działała w górach Wysokiego Atlasu w południowym Maroku alpinistyczna wyprawa polska, która — obok wcześniejszej o parę miesięcy wyprawy w Andy, oraz równocześnie się odbywającej wyprawy polarnej na Szpicberg — była trzecią wyprawą w góry egzotyczne, finansowaną w niemałej części przez Polskie T-wo Tatrzańskie. — Wyprawę w góry Wysokiego Atlasu zorganizował komitet, złożony z pp. inż. J. Kiełpińskiego i red. J. A. Szczepańskiego. Naczelny protektorat nad wyprawą objął p. wicemin. inż. Aleksander Bobkowski, przewodnictwo honorowego komitetu prof. dr. W. Goetel. Na sfinansowanie wyprawy złożyły się sumy z Funduszu alpinistycznego im. M. Świerza, specjalne subwencje Oddz. Krakowskiego i Zarządu Głównego P. T. T. oraz Państw. Urz. Wychowania Fiz., i wreszcie własne fundusze uczestników wyprawy. — Ogólne koszty wyprawy wyniosły okrągło 15 tysięcy złotych.

Komitet organizacyjny wyprawy pomyślał ją jako ogólnopolską, dlatego w ten sposób zestawiał skład jej uczestników, aby mogły być w nim reprezentowane wszystkie czynne ośrodki alpinizmu polskiego. — W wyprawie wzięli udział: z Krakowa: dr Ludwik Gorski, inż. Jan Kiełpiński i J. A. Szczepański, z Warszawy: Bolesław Chwaścicki i Justyn Wojciszyn, z Zakopanego: Zbigniew Korosadowicz, z Poznania: Stanisław Groński i wreszcie Jerzy Golcz ze Sztrasburga. — Na kierownika wyprawy zaprosił komitet dra J. K. Dorawskiego, którego zalecały zarówno walory osobiste, jak i doświadczenie organizacyjne.

W dniu 4 czerwca wyprawa odjechała z Polski, drogą na Wiedeń i Marsylię. — Po trzydniowej podróży statkiem «Djénne» T-wa Paquet (które udzieliło ekspedycji 50%owej zniżki od ceny biletów), przybyła wyprawa w dniu 12 czerwca na ziemię marokańską, znajdując na każdym kroku uprzejmą i uczynną pomoc zarówno ze strony p. W. Radziwanowskiego, attaché hon. konsulatu polskiego w Casablance, jak i ze strony władz francuskich, które całkowicie poszły na rękę zamierzeniu polskim i udzieliły wyprawie upoważnienia na zwiedzanie nietylko spacyfikowanych już od lat paru obszarów, ale również na zwiedzanie terytorjum Ichil M'Gun, w którym jeszcze na wiosnę 1934 r. działały zbrojne oddziały powstańcze przeciwko Francuzom, i dla zwiedzenia których konieczne było przydzielenie ekspedycji polskiej eskorty wojskowej.

Góry Wysokiego Atlasu — kulminacyjne w Afryce Północnej — dzieli się na trzy główne masywy, z których Masyw Zachodni





Południowa ściana Džebel Tubkal (4165 m).

Fot. J. K. Dorawski.

sięga od wybrzeży Atlantyku po przełęcz n°Test i osiąga swe główne wzniesienie w Džebel Tinerget 3555 m, Masyw Środkowy jest najwyższy w całym Atlasie (Džebel Tubkal 4165 m), wreszcie Masyw Wschodni, sięgający od przełęczu Teluet aż daleko ku granicom Algieru, kulminuje w Džebel Amsod 4070 m gniazda M'Gun, terytorjum ustronnego i bardzo mało dotychczas zbadanego. — Klimat tych gór ma w lecie charakter subtropikalny.

Wyprawa polska zamierzyła zwiedzić wszystkie trzy masywy Wysokiego Atlasu, i dokonać możliwie dokładnej alpinistycznej i poznańczej penetracji tych gór. W tym celu podzieliła swą działalność na trzy odrębne etapy z każdorazowym punktem wyjścia w Marrakesz, stolicy pd. Maroka.

W pierwszym etapie (w dniach 17—30 czerwca) wyprawa działała na obszarze Masywu Centralnego, dość przypominającego Tatry, a położonego najbliższej Marrakeszu i stosunkowo najwięcej już poznanego, w szeregu ekspedycji zagranicznych (angielskich, francuskich, niemieckich i włoskich) o cha-

rakterze turystycznym i alpinistycznym. W terenie tym wyprawa zwiedziła (w otoczeniu walnych dolin Ait Mizan i Imminen) ogółem 29 wierzchołków, osiągając tem samem dokładniejsze niż poprzednicy poznanie wymienionego terenu, oraz dokonując szeregu trudnych i bardzo trudnych wspinaczek. — W szczególności należy wymienić: I. wyjście pd. żlebem na Džebel Tubkal (B. Chwaściński, L. Gorski, Z. Korosadowicz i J. Wojsznis, 18. VI.); — I. wyjście pn.-zach. granią na Džebel Afekho 3751 m (S. Groński, J. Kiełpiński i J. A. Szczepański, 18. VI.); — I. wyjście pn. granią na Džebel Imus-zer 4010 (J. K. Dorawski, L. Gorski i J. A. Szczepański, 20. VI.); — I. wyjście pn.-zach. ścianą na Džebel Tubkal 4165 m (J. Golcz i S. Groński, 22. VI.); — I. trawersowanie grani głównej Amcharas n'Igliua (B. Chwaściński, J. Golcz i L. Gorski, 24. VI.); — I. wyjście w. granią Uanums na Tubkal (J. K. Dorawski i J. Kiełpiński, 24. VI.); — I. wyjście pn.-wsch. ścianą na Amcharas n'Igliua 4030 m (J. K. Dorawski, J. Golcz i Z. Korosadowicz, 26. VI.); — I. wyjście pn. ścianą na Džebel Likumt 3910 m (B. Chwaściński, J. K. Dorawski, J. Golcz i Z. Korosadowicz, 29. VI.); — I. wyjście pn. granią na Inchemar Zachodni (J. Kiełpiński i J. A. Szczepański, 29. VI.) i w. i.

Drugim etapem ekspedycji była eksploracja gniazd górskich Masywu Wschodniego (w dniach 6—21 lipca). Stosownie do odmiennego charakteru tych gór, przypominających swą budową Tatry Zachodnie i nie następujących sportowych, technicznych trudności, wyprawa położyła tu główny nacisk na zwiedzanie terenu nieznanego, lub mało znanego. — Najpierw zbadano tu góry w otoczeniu wsi Igher n'Igherm, w szczególności ich dwa najwyższe wzniesienia: Džebel Rhat 3788 m i Džebel Tignusti 3816 m, a następnie góry przy przełęczu Ait Attik (Džebel Tisziamin 3340 m, Džebel Inurcha 3070 m, Adrar n'Ikis 3283 m, i i.). Na zakończenie ekspedycja udała się do samego M'Gunu, gdzie przedewszystkiem przebyła w dwu wyprawach łańcuch Amsodu 4070 m (L. Gorski i J. Golcz, 16—18. VII, jakoteż B. Chwaściński i J. Wojsznis, 17—19. VII.) oraz przeciwległy łańcuch Džebel Maraal 3750 m) J. K. Dorawski, J. Kiełpiński i J. A. Szczepański, 17. VII.). Ogółem w Masywie Wschodnim zdobyła ekspedycja 25 nieznanych wierzchołków.

W trzecim i ostatnim etapie ekspedycji, poświęconym zbadaniu Masywu Zachodniego, wzięło już udział tylko czterech uczestników (J. K. Dorawski, J. Kiełpiński, J. A. Szcze-

pański i J. Wojsznis), gdyż inni musieli już powrócić do kraju. Krótka (w dniach 1—8 sierpnia) eksploracja tego Masywu wykazała, że przypomina on swoim charakterem Masyw Środkowy, przyczem krajobrazowo jest może najpiękniejszy z całego Atlasu. Członkowie wyprawy wykonali tu znowu parę wyżejających i trudnych wejść alpinistycznych, zwiedzając najpierw otoczenie Doliny Tamilelt, a następnie Assif el Halu. Główne sukcesy: pierwsze wyjście pn.-wsch. ścianą na Dżebel Tinnerget 3555 m (J. K. Dorawski i J. Wojsznis, 2. VIII.); — pn.-zach. ścianą na Dżebel Arzeimu 3260 m (ci sami, 6. VIII.); — pn.-wsch. ścianą na Ras Mulej Ali 3350 m (J. Kiepiński i J. A. Szczepański, 6. VIII.). Razem w Masywie Zachodnim wyprawa weszła na siedm szczytów.

Już to zwięzłe zestawienie wyników wyprawy pozwala stwierdzić, że zrealizowała ona całkowicie swoje plany, zarówno alpinistyczne jak eksploracyjne. Centralny i Zachodni Wysoki Atlas zwiedzono dokładniej niż to uczyniła jakakolwiek dawniejsza ekspedycja, zaś we Wschodnim Wysokim Atlasie, gdzie ekspedycja polska była pierwsza z rzędu, dokonano zbadania obszarów, na wojskowych mapach przedstawionych, bądź całkiem fałszywie (Ichil M'Gun), bądź tworzących poprostu białą plamę (Ait Attik). Z terytoriów tych przywieziono dwa szkice geograficzne, w opracowaniu J. Golca i Z. Korosadowicza. — Ponadto zgromadzono pewne materiały naukowe do opracowania w kraju.

Ogółem dokonała zatem wyprawa polska zwiedzenia 61 wierzchołków Wysokiego Atlasu i przebyła około 300 km drożyn górskich na mułach. Stosunki z miejscową ludnością berberską były wszędzie całkiem dobre. — Trudności klimatyczne znosili alpinści polscy naogół pomyślnie. Również i propagandowe rezultaty wyprawy okazały się całkiem pomyślne (liczne echa prasowe zagranicą, oraz rekordowo liczne korespondencje z wyprawy w najpoczytniejszych dziennikach krajowych), a przedewszystkiem wypełniony został cel dalszego szkolenia taterników polskich w pokonywaniu wszechstronnych, zarówno wysokogórskich jak i podróżniczych trudności wypraw w góry egzotyczne, w nieustannym pochodzie alpinizmu polskiego ku coraz nowym i większym zadaniom. *jaszcz.*

Polska Wyprawa Polarna na Spitsbergen. — Pomysł i inicjatywa Polskiej Wyprawy Polarnej na Spitsbergen zrodziła się w Kole Wysokogórskim przy Oddziale Warszawskim P. T. T., które w jesieni 1933 roku przystąpiło do systematycznej jej organizacji. Koło Wysokogórskie, pozostając

w stałym kontakcie z Norweskim Instytutem dla Badań Svalbardu (Norges Svalbard og Ishavs undersökelse), opracowało szczegółowy plan Wyprawy i zwróciło się do odpowiednich instytucji naukowych i turystycznych, z propozycją wzięcia udziału w organizacji Wyprawy, tak, że w lutym b. r. zawiązał się Komitet Organizacyjny «Polskiej Wyprawy Polarnej na Spitsbergen». Komitet ten zajął się urzeczywistnieniem przedsięwzięcia. W skład jego weszły: Zakład Geologii i Paleontologii Uniw. Warsz., Wojskowy Instytut Geograficzny, Polskie Tow. Tatrzańskie, Pol. Kolo Polarne oraz Kolo Wysokogórskie O. W. P. T. T. Na czele Komitetu stanął znany polarysta, prof. Antoni Dobrowolski.

Wyprawa zyskała poparcie instytucji rządowych i prywatnych i w pierwszych dniach czerwca wyjechała na teren swego działania, t. zn. do południowej części zachodniej (głównej) wyspy archipelagu Spitsbergeńskiego.

Zadaniem Wyprawy było zwiędzenie i dokładne zbadanie górzystej, skutej pancernem ogromnych lodowców, Ziemi Torella, która, spowodu niekorzystnych warunków klimatycznych, omijana była dotychczas przez liczne, organizowane przez szereg państw, ekspedycje naukowe, i do roku bieżącego stanowiąca białą plamę na mapach świata.

Prace Wyprawy polegały na dokładnym zbadaniu geologii terenu, oraz na wykonaniu mapy części Ziemi Torella. Ponadto w miarę możliwości robiono zbiory zoologiczne, botaniczne oraz obserwacje meteorologiczne.

W ekspedycji wzięło udział 7 ludzi: inż. S. Bernardzikiewicz (prezes Kola Wysokog. O. W. P. T. T., ogólne kierownictwo Wyprawy), inż. W. Biernawski (zdjęcia filmowe i radiotelegrafia), H. Mogilnicki (fotografia i radiotel.), dr. S. Z. Różycki (geologia), S. Siedlecki (meteorologia), mjr. S. B. Zagrajski (triangulacja), kpt. A. Zawadzki (stereofotogrametria).

Wyprawa założyła bazę operacyjną wśród moreny czołowej lodowca Finsterwaldera we fjordzie Van Keulen, i stąd wyruszała wgląd lądu, siłą własnych ramion ciągnąc swój ekwipunek naukowy i turystyczny na wielkich saniach, o szerokich, hikorowych płozach, i zakładając obozowiska pośrednie na śniegach potężnych lodowców Ziemi Torella.

Pracę Wyprawy na Spitsbergenie podzielić można na 4 zasadnicze okresy.

W pierwszym, bezpośrednio po założeniu bazy podzielono się na dwie grupy, z których pierwsza odbywa 6-dniowy rekonesans wnętrza lądu, wykonując pierwsze zdjęcia fotogrametryczne terenu i wyszukując najdogodniejsze drogi do transportu saniowego,

oraz zakładając w najwyższych partjach lodowca Pencka I. obóz wypadowy. W tym samym czasie pozostali członkowie Wyprawy prowadzą prace geologiczne na wybrzeżu i zajmują się ostateczną organizacją bazy, oraz instalacją radiostacji nadawczej.

W następnym 15-dniowym okresie, część Wyprawy prowadzi dalej prace wywiadowcze, odbywając wielki, 150-kilometrowy marsz do fjordu Hornsund, poprzez wnętrze nieznaney ziemi, oraz wychodząc po drodze na szereg lodowo-skalnych szczytów. Pięciu pozostałych członków ekspedycji prowadzi w tym czasie prace szczegółowe, jako podstawę mając najpierw obóz wypadowy I-szy, potem obóz wypadowy II-gi.

W trzecim okresie wszyscy zajęci byli pracami szczegółowemi, w grupach: geologicznej, fotogrametrycznej i triangulacyjnej.

Około połowy sierpnia zakończono prace dokoła mapy Ziemi Torella i jedynie grupa geologiczna pozostawała jeszcze w wnętrzu ładu, aż do ostatnich dni sierpnia. Wtedy to czyniono zbiory zoologiczne na pobliskiej wyspie Axela, oraz zrobiono mapę niezwykle z punktu widzenia glaciologii interesującego czoła lodowca Nathorsta.

Ostatnie dni sierpnia poświęcono na zwijanie bazy operacyjnej oraz na pakowanie bagaży. Dnia 29 sierpnia Wyprawa odjechała

z fjordu Van Keulen norweskim statkiem «Lyngen».

Ogólnie biorąc, Wyprawa natrafiła w Ziemi Torella na dobre warunki klimatyczne, w jej pracach przeszkadzały głównie b. częste mgły. Pomocą dla Wyprawy był «wieczny dzień», t. zn. słońce krążące w tym czasie stale ponad horyzontem, które pozwalało na pracę o dowolnej godzinie doby. W dużej mierze dzięki niemu udało się Wyprawie całkowicie wypełnić programem przewidziane zadania.

Na rozległych i naogół łagodnie wznoszących się lodowcach Ziemi Torella utrudniały poruszanie się Wyprawy niekiedy bardzo zagęszczające się szczeliny, otwarte lub przykryte niepewnymi mostami śnieżnymi, przez które przeciągać trzeba było setki kg. wążące sanie.

Członkowie Wyprawy zwiedzili 26 naogół nieznanych dotychczas szczytów i cały szereg przełęczy. Z wyjść szczytowych na specjalną uwagę zasługuje przejście pn.-wsch. ściany Raudfjelle'u (H. Mogilnicki), pn.-wsch. ściany Supanberge'u (H. Mogilnicki, S. Siedlecki), oraz wyjście na najwyższy szczyt Ziemi Torella, Berzelius (1204 m. n. p. m., inż. S. Bernadzikiewicz).

St. Siedlecki

PODHALE I PODKARPACIE.

Kronika zakopiańska. — (Od jesieni 1933 do jesieni 1934 r.). — Jesień 1933 roku nie należała do najpiękniejszych, jak przeciwnie jesień 1934 roku jest, jak dotychczas, wyjątkowo piękną i słoneczną w przeciwieństwie do lata, które pozostawiło przykre po sobie wspomnienia.

Zima 1933 na 34 należała do rzędu ładniejszych. Była w miarę śnieżna i mroźna, a jak zaczęła się stosunkowo wcześniej, gdyż już od 25 listopada rozwinęła pod Gewontem swój obóz, zaścielając cały świat tatrzański białym kobiercem, tak również stosunkowo wcześniej zakończyła się, wkraczając już w drugiej połowie marca, przy cudnej, słonecznej pogodzie, w okres wiosenny. Lecz jakkolwiek w następstwie ciepła, ustąpiła stosunkowo dość wcześniej na dolinie, to w górach trzymała się długo jeszcze, pozwalając na urządzenie w pierwszych dniach kwietnia (7. IV.) zawodów narciarskich w kombinacji alpejskiej w Kondratowej. Trwająca niemal bez przerwy słoneczna pogoda przez kwiecień, maj do 8 czerwca, t. j. do dnia tradycyjnego św. Medarda, przyspieszyła znacznie okres wegetacyjny roślinności, wyczarowując już w maju pełnię górskiego lata.

W roku tym bzy już dawno przekwitły w porze, w której po inne lata zaledwie dopiero kwieciami obrzucać się zaczynają. Ta wczesna wiosna nie bryła nam jednak na dobre. Gdyż jak na świętego Medarda rozlało się, tak lało niemal bez przerwy przez całe trzy miesiące, t. j. do pierwszych dni września, w których nareszcie szare opony mgieł się rozwiwały.

Lato 1934 roku należało do wyjątkowo niepogodnych. Nie wiem, czy przez cały ciąg jego naliczyłbym więcej dni pogodnych, niż mam palców u rąk. Nadomiar nieszczęścia w nocy z dnia 15 na 16 lipca przysłała nawałnica deszczowa takich rozmiarów, że już po kilkunastu godzinach ulewnego deszczu zaczęła przybierać rozmiary kłęski i już w poniedziałek (16-go) w południe wody tak wezbrały, że katastrofa nawałnicy zaczęła zmieniać się w katastrofę powodzi. Lejące się z ciężkich, otowianych chmur, które przytłoczyły cały świat górski grubym welonem, potoki dżdżu przez trzy dni, sprowadziły powódź, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. W pierwszym dniu najgroźniejszym był potok Cichej Wody, który zabrał most wiodący do szpitala i szereg innych, w drugim potok Bystrej, która wałąc z góry szalonym pędem



Powódź w lipcu 1934 r. — Na Kamieńcu.

Fot. firmy Z. Motyka w Zakopanem.

i niosąc z sobą kamienie, zniszczyła niemal doszczętnie regulowane swe koryto i zagrażała szeregowi domów i wili, nad niem położonych. W następstwie powodzi zabranych zostało przez wodę, poza paroma mostami i kładkami, parę małych i na szczęście mniej wartościowych domków. Gorzej było niżej, t. j. na całym Podhalu. Wszystkie mosty na szosie Nowy Targ—Zakopane bądź zostały całkiem zabrane, jak np. w Poroninie, bądź poważnie uszkodzone. Uszkodzeniu uległa również linja kolejowa, w następstwie czego Zakopane było odcięte od świata przez kilka dni. Całym szczęściem w tem wielkiem nieszczęściu było to, że o ile chodzi o Zakopane, jako uzdrowisko i jego wartości uzdrowiskowe, to pod tym względem ucierpiało stosunkowo niedużo. Dzięki rzeczywiście energicznej akcji czynników oficjalnych, z burmistrzem Winnickim na czele, który wszystkiego przez cały czas powodzi osobiście doglądał, uratowano silnie zagrożone powodzią budynki elektrowni miejskiej, której jednak sieć doznała w wielu miejscach poważnych uszkodzeń. Mimo to niemal w całym Zakopanem i przez cały czas powodzi światło było czynne. Czynnym również był bez przerwy wodociąg, za wyjątkiem ulicy Jagiellońskiej, do której połączenie zostało zerwane na moście z ulicy Witkiewicza na Jagiellońską. Jakkolwiek Zakopane, w porównaniu ze szkodami, jakie po-

wódź wyrządziła niżej, wyszło stosunkowo obronną ręką, to jednak szkody przez nią spowodowane idą w setki tysięcy i dzielą się na dwie grupy. Pierwsza, to szkody w urządzeniach, mostach, jezdniach, sieci elektrycznej i wodociągowej, druga — to zalamanie się sezonu i jego zwicnięcie...

Zanim jednak przystąpię do zilustrowania tej klęski, pozwolę sobie zatrzymać się nieco nad drugim, obok kształtowania się pogody, czynnikiem w życiu Zakopanego, odgrywającym pierwszorzędną rolę, to jest nad frekwencją gości. Otóż stwierdzić muszę, że rok 1934 kształtował się i kształtuje jeszcze ciągle, znacznie lepiej od swego poprzednika. Ponieważ ścisłej statystyki jeszcze nie posiadamy, posługując się będą jedynie cyframi meldunków, a nie osób, a jeżeli ktoś z cyfr tych chciałby wyciągnąć wnioski i zestawić obraz, mniej więcej zbliżony do faktycznego stanu, musiałby do podanych liczb meldunków, dodać jakie 25 do 30 procent, by uzyskać zbliżoną do prawdy ilość osób.

Porównajmy naprzód jesień 1933 roku, a więc okres od 1. X. do 31. XII. Otóż w tym samym okresie 1932 roku liczbą meldunków wyniosła 5.230, zaś w roku 1933 aż 6.197, przyczem cała nadwyżka przypada na grudzień i to na okres świąt Bożego Narodzenia, w czasie których zjazd był niebywały. W czasie sezonu zimowego liczba meldunków

wyniosła od 1. I. do 31. III. w roku 1933 12.786, zaś w roku 1934 aż 15.637, czyli o 20% więcej. Okres wiosenny od 1. IV. do 16. VI. nie wykazał żadnej różnicy i dopiero od 16 czerwca zaczynamy uzyskiwać nadwyżkę we frekwencji, która w dniu 15 lipca 1934 r. dała 775 meldunków, co dało znów około 20%. Przychodzi okres powodzi i w następstwie tego skonsumowana została nie tylko nadwyżka, ale w dniu 19 sierpnia mamy już 282 meldunków mniej, w porównaniu z tą samą datą 1933 roku. Jeżeli uwzględnimy jeszcze i to, że bezpośrednio po powodzi wiele osób z Zakopanego wyjechać musiało na tereny popowodziowe, by ratować swe mienie, łącznie sobie wyobrazić możemy, jak wielką szkodę poniosło Zakopane w następstwie owej, pamiętnej lipcowej nawałnicy. Ze stwierdzenie to nie jest głośliwym i że słabszy tegoroczny sezon letni jest następstwem jedynie powodzi, świadczy o tem to, że druga połowa sierpnia i wrzesień, kiedy nastąpiło już pewne uspokojenie się po powodzi, a zarząd uzdrowiska zdołał zdementować plotki o rzekomych szkodach popowodziowych w Zakopanem, wykazuje znów znaczne ożywienie się frekwencji, które doprowadziło do tego, że mimo, iż druga połowa sierpnia i wrzesień, to już właściwie okres posezonowy, wyrównano całkowicie owo minus, wynoszące 282 meldunków i uzyskano w dniu 16 września nadwyżkę, wyrażającą się ogólną cyfrą 216 meldunków, co łącznie daje w okresie od 19. VIII. do 16. IX. 498 meldunków więcej, a procentowo daje około 30% więcej. Z pobieżnego powyższego sprawozdania wynika jedno — jako pewnik — że rok 1934 jest pod względem frekwencji znacznie lepszy od poprzedniego, co wskazuje na niesłabnącą popularność Zakopanego.

Jeszcze lepiej przedstawia się sprawa frekwencji gości zagranicznych, obcokrajowców. I w tym wypadku niech mówią za siebie cyfry. Otóż w roku 1932 bawiło w Zakopanem cudzoziemców ogółem 876 osób, w roku 1933 już 1.341 osób, czyli o 53% więcej. A teraz przejdźmy do porównania między 1933 a 1934. Ponieważ rok 1934 jeszcze nie skończony, przeto za podstawę porównania biorę pierwsze osiem miesięcy i z niego dowiaduję się, że w czasie tym bawiło w Zakopanem w roku 1933 tylko 996 osób, a w roku 1934 do końca sierpnia aż 1922 osób, a więc o blisko 600 osób więcej niż przez cały rok 1933, co procentowo daje nam 93% wzrostu frekwencji. Porównując wzrost frekwencji między latami 1932, 1933 i 1934 dochodzimy do wniosku, że ruch cudzoziemców w Zakopanem zaczyna z roku na rok przybierać na sile i że nie jest on już przypadkowym, ale trwałym i to jest najjaśniejsza strona

ubiegłego okresu. Zaznaczyć wreszcie muszę, że statystyka powyższa nie uwzględnia całkowicie ruchu turystycznego i wycieczkowego gości przybywających do Zakopanego na jeden dzień, a więc przedewszystkiem wycieczek zbiorowych, a tylko gości przybywających na czas dłuższy, czego dowodem, że przeciętna pobytu gościa zagranicznego wynosi ponad 12 dni. Jeżeli ten stosunek utrzymania się nadal, to za lat parę Zakopane będzie już stacją o znaczeniu wybitnie międzynarodowym, a procent gości, obcokrajowców, w ogólnej liczbie gości stanowić będzie już bardzo poważny odsetek. Gości obcokrajowców dostarczają Zakopanemu najwięcej Niemcy, następnie Czechosłowacja, Francja, Austria, Anglja i Węgry, chociaż nie brak pomiędzy nimi i tak egzotycznych gości, jak Egipt, Afryka Południowa, Persja, Chiny itp.

Mówiąc o frekwencji Zakopanego, trzeba podnieść, że Zakopane cieszy się od lat paru zaszczytem goszczenia u siebie Pana Prezydenta Rzpltej, który zjeżdżając na parotygodniowy pobyt, zwłaszcza w sezonie zimowym, bierze żywy udział w jego życiu kulturalnym i sportowym.

Do dalszych jasnych stron mijającego okresu zaliczyć należy założenie przez urząd miasta i uzdrowiska na Antolówce parku leśnego, z plażą, boiskiem gimnastycznym, tuszami ciepłymi i zimnymi, kąpielami kaskadowymi i t. d. Niestety niepogoda nie pozwoliła gościom na wykorzystanie tej inowacji w całej rozciągłości, niemniej powodzenie, jakim cieszyła się plaża w nielicznych dniach pogodnych, dowodzi, jak potrzebną była ta inwestycja. Również niezwykle cennym dla Zakopanego nabytkiem jest przeprowadzenie w Jaszczurówce prywatnym kapitałem rozszerzenie tamtejszego zakładu kąpielowego. Basen rozbudowano do wymiarów 15×25 m, przez co służyć on może nie tylko celom kąpielowemu, ale i sportowemu. Następstwem tego było ożywienie, a raczej narodzenie się nowej gałęzi sportowej — pływactwa. Urządzono w ciągu sezonu dwukrotnie zawody pływackie i osiągnięte w czasie tychże rezultaty, pozwalają przypuszczać, że i w tej dziedzinie życia sportowego Zakopane odgrywać będzie mogło w przyszłości poważniejszą rolę. Przez rozbudowę zakładu kąpielowego w Jaszczurówce, miejscowość ta, słynna już od wielu lat ze swych naturalnych, a jedynych w Polsce cieplic, zyskała nowe atuty propagandowe, a Zakopane, do którego Jaszczurówka została przyłączona i ten atut, że z uzdrowiska, siłą faktu przeraża się równocześnie w «zdrowisko». Ujemną stroną imprezy w Jaszczurówce są krzykliwe a brzydkie malowidła na parkanie u wejścia do basenu.

Rok 1934 przyniósł Zakopanemu jeszcze jedną zmianę, a mianowicie nową radę miejską. Wybory do niej zarządzone zostały na wiosnę. Do walki wyborczej stanęły trzy bloki, a to B. B. W. R., P. P. S. i ludowców łącznie ze stron. narodowem. Główna komisja wyborcza unieważniła część mandatów z listy opozycyjnej, na skutek czego ludowcy i narodowcy nie wzięli udziału w wyborach, a do rady miejskiej weszło dwóch socjalistów i 22 radnych z listy prorządowej. Na skutek reklamacji starosta nowotarski unieważnił wybory w III-cim okręgu, w którym ponownie odbyły się w dniu 2 września. Wybory ponownie nie przyniosły zmian zasadniczych co

czone z trójmeczem słowiańskim w dniach od 8 do 12 lutego, w których wzięli udział zawodnicy czechosłowaccy (Czeski Svaz i H. D. W.), Jugosłowianie, Łotwa, Norwegja, Węgry i Finlandja. Zawody te liczbą uczestników i konkurencją międzynarodową stały prawie na tym samym poziomie, co wielkie międzynarodowe zawody narciarskie FIS w roku 1929. Zwycięstwo w nich, zdobywając tytuł mistrza Polski, uzyskał Bronisław Czech. W konkurencji słowiańskiej pierwsze miejsce zajęła Czechosłowacja z 1323.755 punktami, druga Polska z 1318.375 punktami, trzecie Jugosławja z 1108.185 punktami. W czasie konkursu skoków na Krokwi obec-



Powódź w lipcu 1934 r. Bulwar Słowackiego pod Kozieńcem; zniszczenie regulowanego koryta Bystrej.

Fot. M. P.

do ogólnego składu. Kto zostanie burmistrzem i kto poprowadzi Zakopane na dalszej drodze jego rozwoju, dowiemy się niezadługo.

Dnia 25 listopada 1933 r. objął stanowisko kierownika tut. Komisarjatu Policji Państwowej p. podkomisarz Roman Berent.

Dnia 10 grudnia odbyły się pierwsze treningowe zawody narciarskie, organizowane przez O. N. «Sokola», który w ostatnich latach objawia znaczne ożywienie. Tak wczesny termin pierwszych zawodów narciarskich świadczy aż nadto dobitnie o wczesnem ustaleniu się zimy. Potwierdza to również otwarcie i uruchomienie w dniu 9 grudnia torów łyżwiarskich.

Korzystając z dobrych warunków zimowych odbywały się przez cały sezon zimowy, jak i lat poprzednich różnorakie imprezy sportowe, z których na czoło wysunęły się międzynarodowe zawody narciarskie, połą-

nym był Pan Prezydent Mościcki. Również na bardzo wysokim poziomie stały międzynarodowe zawody łyżwiarskie w jeździe figurowej pań, panów i parami, w których brali udział zawodnicy Czechosłowacji, Niemiec, Polski i Węgier. Programu zimowych imprez sportowych dopełniły szóste zimowe zawody konne, dalej po raz drugi organizowane zimowe wyścigi konne z totalizatorem, wreszcie zimowy torowy wyścig samochodowy i motocyklowy, oraz zimowa jazda automobilowa Kraków-Zakopane.

Wspomniałem już o niezwykle ożywieniu ruchu gości zagranicznych. Na tem miejscu wymienię parę ważniejszych wycieczek zbiorowych zagranicznych. Dnia 12 stycznia przybyła do Zakopanego na kilkodniowy pobyt wycieczka kilkunastu studentów uniwersytetów z Południowej Afryki. Była to już druga wycieczka tego rodzaju. Uczestnicy

jej odbyli tu kurs jazdy na nartach, rozkoszując się warunkami zimowymi, dla nich, jako urodzonych pod gorącym niebem południowej Afryki, zupełnie nieznanymi. Dnia 23 lutego przybyła oficjalna, prowadzona przez p. ministra Hubickiego, wycieczka estońska, która przyjęta tu była na specjalnej audjencji przez Pana Prezydenta. W wycieczce tej brali udział najwybitniejsi przedstawiciele Estonji. Dnia 26 maja przybyła wycieczka (35 osób) lekarzy rumuńskich, 22 lipca wycieczka 70-ciu alpinistów francuskich, którzy zwiedzali dokładnie Tatry, dalej wycieczka międzynarodowego kongresu geografów, 10 września wycieczka uczestników Challengeu

stości raczył wziąć osobisty udział Pan Prezydent Ig. Mościcki.

Rok 1934, podobnie jak i poprzednie, obfitował w liczne imprezy artystyczne. Odbył się więc cały szereg przedstawień teatralnych, koncertów, odczytów i t. d. W salach Zakopiańskiego Klubu nad restauracją Trzaski, koncentrowało się bujne życie towarzyskie, w którym brali udział najwybitniejsi goście Zakopanego, ze świata polityki, nauki i sztuki. Nie ograniczano się tam jednak jedynie do gry w popularnego dziś brydża, a często, niemal co tydzień urządzone wieczory literacko-artystyczne gromadziły w salach klubu elitę zakopiańskiego społeczeń-



Powódź w lipcu 1934 r. Na Kamieńcu;
po lewej elektrownia miejska.

Fot. Ign. Bujak.

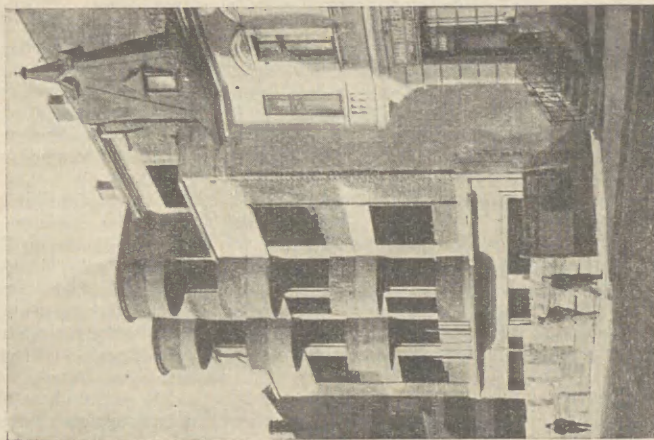
i wycieczka międzynarodowego zjazdu przeciwgruźliczego, dnia 16 września wycieczka międzynarodowego kongresu wychowania moralnego. Poza całym szeregiem innych wycieczek zagranicznych (jak wycieczki francusk. stow. «Jeune République», zawodów o pułhar Gordon-Benneta, dziennikarzy niemieckich i t. p.), mniej ważnych, jak wyżej wyszczególnione, bardzo licznie reprezentowana była Polonja amerykańska. Godną również zanotowania jest gościna w dniach 18 i 19 sierpnia pana ambasadora St. Zj. A. P. Cudahy'ego, który przybył do Zakopanego po objęciu samochodem południowej Polski i terenów objętych powodzią.

Z innych wydarzeń ważniejszych do zanotowania są: otwarcie i poświęcenie Domu artystów, wybudowanego staraniem Towarzystwa Przyjaciół Ak. Szt. P. w Warszawie, a nazwanego imieniem ś. p. Karola Stryńskiego, na Głodówce, w której to uroczy-

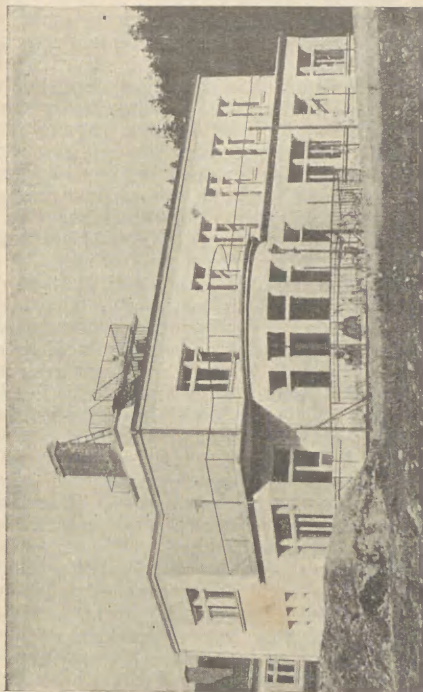
stwa, które w salonach klubu znalazłszy niejako namiastkę — do tej pory nieistniejącego w Zakopanem — «Domu Zdrojowego», widzi w nim ostoję kulturalnego życia towarzyskiego. Skoro jestem przy «Zakopiańskim Klubie», muszę wspomnieć o jeszcze jednej nowości zakopiańskiej, jaką był urządzone w «ostatki» przez tenże Klub, z inicjatywy jego gospodarza p. Tadeusza Koniewicza «Karnawał Zakopiański» na wzór słynnych karnawałów nizejskich. Korowód różnobarwnych, ciekawie pomyślanych i wykonanych przez tut. artystów malarzy i rzeźbiarzy wozów, symbolizujących różne zakopiańskie przedsiębiorstwa, jak np. restauracje: Morskiego Oka, Gausguscha (Karpowicza) i Trzaski, firmy «Trójkąt w kole» i inne, oraz instytucje, dziwaczne maski i t. d. przeszedłszy ulicami miasta, wywoływały nie tylko śmiech i nieciły radość, ale budziły równocześnie podziw dla nowych poczyniń «Zako-

OBRAZKI
ZE WSPÓŁCZESNOŚCI ZAKOPANEGO.
Najnowsze plody architektury (1934).

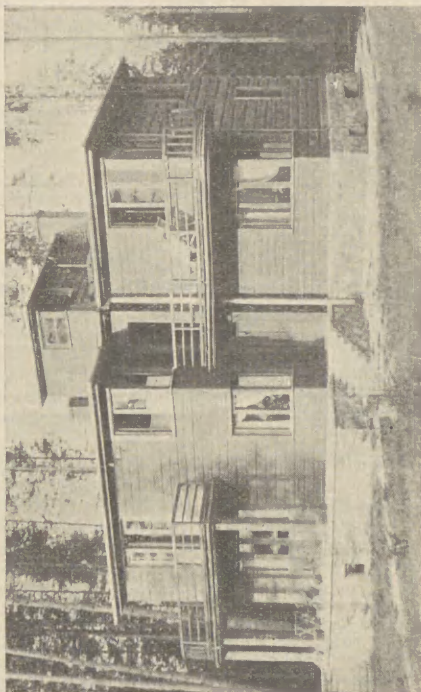
(wydał J. G. P.)



Na Krupówkach.



Przy ul. Jagiellońskiej.



Na parcelach.

piańskiego Klubu». Imprez artystycznych dopełniały, jak i lat poprzednich, zimowa i letnia wystawa obrazów i rzeźby tutejszego Związku Plastyków, oraz stałe przedstawienia w tutejszym kinoteatrze «Sokół».

Życie zabawowe koncentrowało się jak zwykle po tutejszych dancinгах i jak zawsze pulsowało niezwykle żywym — szczególnie w sezonie zimowym — tętnem.

Na zakończenie przychodzi mi stwierdzić, że rok 1934, mimo klęski niepogody w lecie i klęski powodzi, która sprowadziła na Zakopane dużo nieszczęścia, należał do lat lepszych, a wszystkie znaki «na niebie i na ziemi» pozwalają przypuszczać, że nadchodzący rok 1935 będzie jeszcze lepszy, gdyż niezwykła taniość Zakopanego, jego urzędzenia, podnoszące z roku na rok swój poziom, dają gwarancje, że zwiększający się z roku na rok ruch gości przybierać będzie na sile coraz bardziej.

Karol Kwaśniewski

Kronika Podhala. — Życie Podhala ujawniło się w tym roku nazwanym kilku podniosłymi obchodami. Dnia 21 lutego obchodzono Podhale 88-letnią rocznicę Powstania Chochołowskiego. Inicjatywa i organizacja uroczystości chochołowskich wyszła ze Związku Podhalań, który zapomniał w całej Polsce rocznicę, obchodzoną po raz pierwszy w roku 1913, w obecnym roku społeczeństwu naszemu przypomniał. Przebieg uroczystości był imponujący; w piękny dzień zimowy do odświętnie przystrojonego Chochołowa zjechały obrzynie masy ludu podhalańskiego, by oddać hołd pamięci jedynej w historii naszej niepodległościowego odrodzenia chłop polskiego. Pana Prezydenta Rzeczypospolitej reprezentował szef kancelarii cywilnej p. Świerzawski. Na program uroczystości złożyły się: Msza św. w kościele parafialnym, akademija pod gołem niebem, oraz defilada licznie zebranych organizacyj podhalańskich, którą odebrali: przedstawiciel p. Prezydenta, władze wojewódzkie i powiatowe oraz delegacje oficerskie pułków podhalańskich.

Drugą masową uroczystością było odsłonięcie w Nowym Targu pomnika Władysława Orkana, ufundowanego przez «Związek Podhalań w Półn. Ameryce». Pomnik projektował artysta-rzeźbiarz Stanisław Marcinów. W uroczystości wzięły udział: wycieczka zbiorowa Podhalań z Ameryki, obrzynie tłumy górali z powiatu nowotarskiego, ziemi sądeckiej i limanowskiej. Władze reprezentowali: pp. wojewoda krakowski dr. M. Kwaśniewski, który dokonał odsłonięcia pomnika, prezydent miasta Krakowa dr. M. Kaplicki, gen. Przeździecki, starosta nowotarski M. Korniak, a nadto wzięli udział posłowie ziemi podhalańskiej i Związek Podhalań z dyr. J.

Zachemskim na czele; Polskie Tow. Tatrzańskie reprezentowali wiceprezisi prof. W. Goetel i T. Malicki. Dzień odsłonięcia pomnika Orkana stał się olbrzymią manifestacją, która ujawniła wielką miłość i przywiązanie ludu podhalańskiego do swego piewcy. Wrazem tych uczuć — to pomnik, który emigranci podhalańscy w Ameryce samorzutnie pomimo kryzysu i bezrobocia wysiłkiem wdo-wich składek ufundowali. Jest to zapewne jedyny w historii kultury ludowej fakt uczczenia zasług pieśniarza ludu przez sam lud. Pomnik stał na Placu J. Słowackiego, naprzeciwko gmachu szkoły powszechnej.

W tym czasie odbył się XVIII Zjazd Podhalań. Wzorem lat ubiegłych omawiano aktualne zagadnienia Podhala. Wybrany został Zarząd główny w następującym składzie: prezes dyr. Jakób Zachemski, wiceprezisi poseł Feliks Gwiżdż i dr. Franciszek Ciszek, sekretarz dr. Ludwik Wyrostek, skarbnik Ignacy Chmielak.

Trzecią uroczystością był jubileusz 700-lecia istnienia kościoła w Ludźmierzu. Kościół ten ufundowany został przez kasztelana krakowskiego Teodora (Cedrę) w roku 1234, który osadził tam Cystersów. Był to pierwszy ośrodek kościelny na Podhalu, który w tych zamierzchłych czasach spełniał doniosłą rolę misyjną i cywilizacyjną wśród ludu góralskiego. Cystersi opuścili Podhale w roku 1245 i od tego czasu w parafii sprawują czynności kapłańskie duchowni świeccy. Kościół w Ludźmierzu słynie na całe Podhale. Spisz i Orawę z cudownej figury Matki Boskiej. Odpusty gromadzą co roku niezliczoną ilość patników. Uroczystości jubileuszowe odbyły się przy wyjątkowo licznym udziale barwnie ubranych rzesz ludu z całego Podhala, Spisza i Orawy. Duchowieństwo stawilo się bardzo licznie, z ks. Metropolita Adamem Sapiehą na czele. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie przyłączyło się najserdeczniejszymi życzeniami do podniosłej uroczystości.

W ubiegłym sezonie letnim przygotowywane było «Święto Gór», które miało się odbyć w Zakopanem. Zadaniem Święta Gór było zbratanie całej góralszczyzny polskiej, tj. Górali Beskidzkich, Podhalań, Łemków, Bojków i Huculów oraz wspólne zapoznanie się z własną kulturą plemienną i dorobkiem gospodarczym. Spowodu klęski powodzi «Święto Gór» zostało odwołane.

W ostatnich czasach daje się zauważyć coraz większe zainteresowanie czynników oficjalnych i społeczeństwa sprawami letniskowymi Podhala. W związku z tem odbyła się w kwietniu b. r. konferencja w Zakopanem, której przewodniczył p. wiceminister A. Bobkowski przy udziale całego szeregu ludzi intere-

sujących się temi sprawami. Omawiano przede wszystkim postulaty komunikacyjne i rozbudowy Zakopanego. Druga podobna konferencja odbyła się w czerwcu b. r. w Rabce, zwołana przez wojewódzki Komitet B. B. W. R. przy udziale władz z p. Wojewodą na czele; zajmowała się ona również omówieniem całokształtu zagadnień letniskowych, turystycznych i uzdrowiskowych ziem podhalańskiej. W naradach tych brali również udział delegaci P. T. T.

Podhale posiada własne pisma, które odzwierciedlają całokształt życia miejscowego. I tak od 22 lat wychodzi w Nowym Targu tygodnik «Gazeta Podhalańska», który reprezentuje regionalizm podhalański, jako wykładnik publicystyczny działalności Związku Podhalań. «Gazeta Podhalańska» jest unikatem pisma regionalnego w Polsce, poświęconego sprawom kulturalnym, oświatowym i gospodarczym Podhala. Pismo redaguje dr. Fr. Ciszek przy współpracy całego inteligentnego Podhala i sympatyków ruchu regionalnego. Do niedawna wychodził także tygodnik polityczny «Głos Podhala» w Nowym Sączu. Pismo to, o zabarwieniu regionalnym, poświęcone było zagadnieniom politycznym i kulturalnym ziemi sądeckiej. Oprócz wymienionych czasopism, wychodzi także w Zakopanem «Echo Zdrojowe»; pismo to omawia sprawy miejscowe i wydawane jest przez dr. Sawczaka.

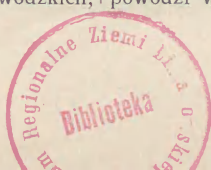
Życie gospodarcze rozwija się pomyślnie, aczkolwiek bardzo powoli. Rozwinięta w latach przedwojennych bardzo silnie spółdzielczość na Podhalu naskutek wojny i niesprzyjającej konjunktury powojennej znacznie podupadła. Obecnie Podhale posiada Kas Steficyka 16, Kółek rolniczych 70. Mimo wielkiej propagandy spółdzielczości przez Okręgowę Tow. Rolnicze ludność odnosi się do spraw tych nieufnie spowodu masowych upadłości spółdzielni, narażających swych członków na poważne straty. Jedynie bardzo dobrze prosperuje mleczarnia w Szaflarach, która potrafiła niemal zmonopolizować cały przemysł mleczarski na Podhalu. W ubiegłym roku mleczarnia w Szaflarach przerobiła przeszło milion litrów mleka na masło; posiada ona 13 filij. Ostatnio oprócz przeróbki mleka, mleczarnia w Szaflarach zajmuje się również wyrobem serów, a zwłaszcza bryndzy.

Olbrzymie szkody życiu gospodarczemu wyrządziła powódź, która nawiedziła 15 lipca 1934 Podhale. Była to od dziesiątków lat niezapamiętana klęska. Wzembrane do niebywałych rozmiarów potoki górskie zniszczyły nadbrzeżnie położone osiedla i całe połacie uprawnej ziemi, zasypując ją zwirem i kamieniami. Wielkie szkody wyrządziła powódź w drogach gminnych, powiatowych i wojewódzkich,

które na dość dużej przestrzeni zostały zabrane. I tak, poważnie została uszkodzona szosa zakopiańska w dwóch miejscach: w Białym Dunajcu i w Szaflarach; również szosa szczawnicka, która na przestrzeni 300 m między Hubą a Maniowami została zupełnie przerwana. Podobnie zniszczony został odcinek między Krośnicą a Krościenkiem. Olbrzymie spustoszenie widzi się na drodze Krościenko—Nowy Sącz, np. w Tylmanowej. Taki sam los spotkał prawie wszystkie mosty na Dunajcu; zniszczone zostały szosy w Szaflarach, Nowym Targu, Waksmundzie, Ostrowsku, Knurowie, Krościenku i Tylmanowej. Ogółem szkody wynoszą: zniszczonych domów 248, dróg wojewódzkich na sumę 911.677 zł., dróg powiatowych i gminnych na 806.134 zł., szkody wodne i mosty obliczone na 494.300 zł., szkody obiektów kolejowych na 97.900 zł., Pola uprawnego zniszczyła powódź 3.573.75 hektarów, pastwisk zaś 1584.12 ha. Przerwana komunikacja na skutek zniszczenia dróg i mostów w kierunku Zakopanego, Szczawnicy itd. została zresztą wkrótce całkowicie przywrócona, dzięki wysiłkowi władz. Zniszczone mosty odbudowali saperzy, drogi zaś obecnie przy pomocy ochotniczego ośrodka pracy gruntownie są naprawiane.

Ostatni sezon zimowy na Podhalu pod względem frekwencji niewiele odbiegł od poprzedniego. Oczywiście najwięcej gości ścigało Zakopane, gdzie w okresie zimowym, jak co roku mimo kryzysu wszystkie pensjonaty były przepelnione. Podkreślić należy jednak stale rozwijające się zimowisko w Bukowinie; świetne warunki dla sportu narciarskiego, celowa i skuteczna propaganda, wreszcie zapobiegliwość tamtejszych gazdów sprawiły, że Bukowina w niedługim czasie zaliczona zostanie do pierwszorzędnych ośrodków sportu zimowego. Ostatnio, naskutek starania gminy, przy poparciu i częściowej pomocy finansowej Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, przystąpiono do opracowania planu rozbudowy wsi, przyczem pomiarami objęta została południowo-wschodnia część Bukowiny. Jest to zatem pierwsza wieś na Podhalu, która doceniając swój przyszły rozwój, przeprowadza u siebie plan rozbudowy. Mniejszą frekwencję gości posiada Poronin i Kościelisko.

Rozwijający się pomyślnie jako zimowisko Kowaniec koło Nowego Targu, w ostatnim sezonie zimowym wykazywał minimalny ruch, na co bezsprzecznie wpłynął brak schroniska P. T. T. na Turbaczu, które z niewyjaśnionych dotychczas przyczyn ubiegłej jesieni spłonęło. Ostatni sezon letni dobrze spoczątku się zapowiadający, spowodu klęski powodzi w drugiej połowie lata zupełnie nie



dopisał. Ogólnie daje się zauważyć tendencja rozprzestrzenienia się ruchu letniskowego poza chiński mur dotychczas uprzywilejowanych ośrodków letniskowych. Nieczynne jako letniska i nieziane niemal do niedawna wsi podhalańskie zaczynają coraz więcej być przez letników odwiedzane. Do takich zaliczyć można wsi następujące: Bańska, Chochołów, Działisz, Zubsuche, Podczerwone, Koniówka, Ludźmierz, Szafłary i Jurgów. Jak co roku, i ostatnią zimę spędził P. Prezydent R. P. prof. Ign. Mościcki na Podhalu, w Kościeliskach. W sezonie letnim zaś po raz pierwszy P. Prezydent zwiedził Pieniny, przełom Dunajca i Szczawnicę, witany serdecznie przez miejscową ludność, a co ważniejsze, także przez ludność pogranicznych wiosek góralskich, leżących nad Dunajcem po stronie czechosłowackiej.

Dr. Fr. Ciszek

Prace podhalańskiej Komisji Regionalnej. — W poprzednim roczniku

«Wierchów» podaliśmy notatkę o powołaniu w r. 1932 przy Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie «Komisji dla spraw regionalnych Podhala i Beskidów Zachodnich». Komisja ta ma opracować program gospodarczy i kulturalny rozwoju regionu podhalańskiego w szerokim rozumieniu (powiaty: bialski, żywiecki, wadowicki, myślenicki, limanowski, nowotarski i nowosądecki). Przyjmujemy, że w jesieni r. 1932 Komisja odbyła objazd powiatu nowotarskiego, z inicjatywą jednego z twórców Komisji, ś. p. arch. Karola Stryjeńskiego. W roku 1933 Komisja odbyła objazd powiatów limanowskiego i nowosądeckiego, w roku zaś bieżącym objazd powiatów żywieckiego, wadowickiego i bialskiego. Objazdy te miały na celu zapoznanie się członków Komisji bezpośrednio z terenem i jego potrzebami. W wyniku objazdów terenowych oraz na zasadzie referatów członków komisji opracowano wnioski, z których część wprowadza się już w życie. A więc rozpoczęto opracowanie map w podz. 1:300.000, obejmujących region Podhala i Beskidów Zachodnich, w zakresie zagadnień komunikacyjnych, klimatycznych, turystycznych, uzdrowiskowych i zdrojowskich. Zbierano materiały do atlasu letniskowo-turystyczno-uzdrowiskowego. Przygotowano rejestr miejscowości, wymagających ochrony krajobrazu i planów regulacyjnych z kolejnością stosowania zarządzeń ochronnych. Wykonano mapy drogowe zabytków sztuki i przyrody na terenie regionu. Celem zebrania materiału rozpisano kwestionariusze w sprawie rozwoju ruchu letniskowego w działach: warunki przyrodzone, urządzenia techniczne, frekwencja letników i stosunki gospodarcze. Przygotowano prace

nad zagadnieniami architektury letniskowej (z rozpisaniem konkursów na typy racjonalnego budownictwa uzdrowiskowego, letniskowego i turystycznego). Wszystkie te prace są oparte na studjach w terenie, prowadzonych pod ogólnym kierunkiem prof. dr. J. Smoleńskiego, przez asystenta Inst. Geogr. U. J. dr. S. Leszczyckiego oraz grono pracowników Instytutu. Na podstawie tych prac oraz szczegółowego projektu organizacyjnego, ułożonego przez prof. dr. W. Goetla ustala się dokładnie obszar planu regionalnego i podział na jednostki terytorjalne, opracuje się projekt rozbudowy letnisk, postulaty komunikacyjne, turystyczne (przy współpracy Pol. Tow. Tatrzańskiego i Pol. Związku Narciarskiego), ochrony przyrody oraz organizacji rezerwatów i parków narodowych (przy współpracy z Państwową Radą Ochrony Przyrody), ochrony swojszczyzny i muzealnictwa regionalnego, (przy współpracy ze Związkiem Podhalańskim, Komisją Etnograficzną Polskiej Akademii Umiejętności, Centralą i Oddziałami P. T. T. oraz Muzeum Tatrzańskim), ochrony zabytków sztuki, wreszcie zagadnienia badań naukowych, bibliografii poszczególnych dziedzin i wydawania publikacji Komisji.

W ciągu lata 1934 Komisja ustaliła, że obok prac nad planem regulacyjnym Zakopanego i Podtatrza, nasuwają się do rychłego wykonania następujące postulaty w dziedzinie rozwoju regionalnego: opracowanie planu regulacyjnego Makowa Podhalańskiego, Zawoju i Zwardonia, jako letnisko; sprawa źródła solankowego w Soli, opracowanie planu regulacyjnego tej części doliny Soły, w której w związku z budową zapory wodnej w Porąbce i utworzenia jeziora górskiego powstanie nowe letnisko i zimowisko beskidzkie; budowa drogi z Zawoju przez przełęcz Krowiarki na Orawę; budowa szosy do Korbietowa oraz drogi z Przyborowa przez Klekociny do Zawoju; naprawa drogi z Makowa do Zawoju; budowa drogi ze Szczyrku przez Salmopol do Wisły lub Brennej.

Komisja z wielkim uznaniem przyjęła do wiadomości utworzenie na Babiej Górze ścisłego rezerwatu przez Polską Akademię Umiejętności i postanowiła współpracować z Państwową Radą Ochrony Przyrody i Pol. Tow. Tatrzańskim celem przyspieszenia organizacji tam Parku Narodowego.

Ustalono ostatecznie ścisłą współpracę pomiędzy Komisją a Biurem planu regulacyjnego Zakopanego oraz Biurem planu regionalnego Podhala i Beskidów Zachodnich, które ostatnio powstało w Warszawie. W Krakowie ma istnieć ekspozytura Biura, prowadząca prace w terenie i gromadząca materiały, które technicznie opracowywane będą

w Warszawie. Plan Podhala ma być pomyślany, jako część planu całych Karpat. Komisja jest ciałem opiniodawczym dla biura warszawskiego.

Przewodniczącym i troskliwym opiekunem Komisji jest nadal P. Wojewoda krakowski dr. M. Kwaśniewski, zastępcą przewodniczącą prof. dr. W. Goetla, sekretarzem arch. B. Treter. Oprócz dawnych członków Komisji powołano w jej skład nowych członków, mianowicie nacz. wydz. Woj. Krak. inż. J. Wasowskiego, prof. U. J. dr. J. Smoleńskiego, dyr. Izby Przemysłowo-Handlowej inż. H. Mianowskiego, wiceprezesa Zarz. Głów. P. T. T. i prezesa Oddz. Zakop. P. T. T. dyr. T. Malickiego, asystenta Instytutu Geograficznego U. J. St. Leszczyckiego, który objął funkcje zastępcy sekretarza oraz arch. J. Chmielewskiego, kierownika Biura planu regulacyjnego Zakopane w Warszawie. Komisja ma widoki uzyskania wydatniejszego poparcia finansowego ze strony Biura Planu Regionalnego i Urzędu Wojewódzkiego Krakowskiego, tak, że w oparciu naukowem o Instytut Geograficzny U. J. zarysowują się możliwości utworzenia tak potrzebnego stałego biura Komisji w Krakowie.

w. mil.

Zjazd turystyczno-uzdrowiskowy w Jaremczu.

— Doroczna konferencja turystyczna, zwoływana przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji w celu wypracowywania bieżącego programu pracy w zakresie turystycznego rozwoju Karpat, w roku bieżącym odbyła się w rozmiarach szerszych, niż dotychczas. Charakter i zasięg zainteresowań konferencji, liczebność delegatów, reprezentujących interesy wszystkich z Karpatami lub Podkarpaciem związanych czynników urzędowych i społecznych — zamieniły zjazd ten w prawdziwy sejm turystyki polskiej. Zjazd odbył się w dniach 8 i 9 czerwca w Jaremczu i obradował w czterech komisjach: turystycznej, uzdrowiskowo-letniskowej, komunikacyjnej i wnioskowej. Plenum zjazdu na końcowej sesji przegłosowało i ustaliło przygotowane w komisjach rezolucje.

Zjazd miał być wyrazem «głosu społeczeństwa». Sfery oficjalne były reprezentowane przez delegatów poszczególnych urzędów. Przedewszystkiem wzięli w nim udział obaj wiceministrowie komunikacji pp.: inż. A. Bobkowski i inż. S. Piasecki, nadto liczni inni delegaci Ministerstwa Komunikacji z przedstawicielami Wydziału Turystyki na czele (pp.: naczelnik S. Podworski, który zjazdowi przewodniczył, dr. M. Orłowicz, który sekretarzował, S. Lenartowicz, referenci turystyki przy nrzędach wojewódzkich

i dyrekcjach kolejowych), dalej przedstawiciele władz administracyjnych, kolejowych, leśnych, Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i P. W. (z pp.: plk. W. Ziętkiewiczem i inż. T. Kucharem na czele), Wojsk. Instytutu Geograficznego oraz władz samorządowych.

Olbryzni materiał, poddany obradom zjazdu, został dzięki sprawnej jego organizacji przepracowany całkowicie; uzyskane na komisjach jako wynik dyskusji wnioski, uchwalone zostały następnie przez plenum zjazdu jako rezolucje.

Na komisji turystycznej, odbywającej swe narady pod przewodnictwem prof. dr. Z. Klemensiewicza, uchwalono szereg wniosków o szczególnej wadze dla dalszego rozwoju gospodarki turystycznej w Karpatach; zatwierdzono tu: uzgodnienie podziału terytorjalnego Karpat na obszary gospodarki poszczególnych Komisji międzyoddziałowych P. T. T. i na tereny okręgowych związków narciarskich przy uwzględnieniu podziałów administracyjnych i wojskowych kraju (ze strony P. T. T. wygłosił referat mg. W. Krygowski); uzgodniono następnie zasady trasowania i znakowania szlaków, przyjmując ramową instrukcję znakowania, uwzględniającą potrzeby znakowania letniego i zimowego (ze strony P. T. T. wygłosił referat mg. W. Mileski); ustalono ogólne wytyczne dla budowy schronisk górskich przy uwzględnieniu specjalnych norm podstawowych dla ich poszczególnych typów zależnie od wielkości i charakteru (ze strony P. T. T. referat wygłosił p. B. Malachowski) ustalono zasadę, że wszelkie i czyjekolwiek roboty w górach (budowa schronisk wszelkich typów, trasowanie szlaków, budowa ścieżek w górach itp.) przed swym wykonaniem muszą uzyskać sankcję zarówno P. T. T. jak i Pol. Związku Narciarskiego, poczem, (po zaopiniowaniu przez Państw. Urząd Wychowania Fizycznego) plan robót na dany rok zatwierdzany ma być przez Wydział Turystyki Ministerstwa Komunikacji. Ustalono wreszcie program robót na 1935 rok w zakresie rozbudowy sieci schronisk; plan ten został ustalony na podstawie opracowanego wspólnie przez P. T. T. i P. Z. N. takiegoż planu wieloletniego, który pozostaje wytyczną dla robót w górach na szereg najbliższych lat. Plan ten, zgłoszony i objaśniony ze strony P. T. T. przez prof. dr. W. Goetla, stał się podstawą najważniejszej części dyskusji, decydującej o poparciu pewnych robót subsydjami państwowemi.

Komisja uzdrowiskowa pracowała pod przewodnictwem pp. dr. Sabatowskiego i dr. Kadena, biorąc za podstawę dyskusji referat Krak. Izby Przemysłowo-

Handlowej w sprawie rozwoju lotnisk, uzdrowisk i zdrojowisk na zachodnim Podkarpaciu, opracowany przez pp. dyr. Mianowskiego i dr. S. Leszczyckiego. Wynikiem porad komisji tej był szereg postulatów natury bądź ogólnej, bądź lokalnej.

Komisji komunikacyjnej przewodniczył stanisławowski wicewojewoda p. Czerwiński. Komisja powzięła uchwały, podnoszące konieczność dostosowania polityki komunikacyjnej do potrzeb turystyki, zwracając przytem uwagę na potrzebę przywrócenia niższej indywidualnych dla zorganizowanych turystów i podkreślając, że skasowanie ich dzieje się ze szkodą zarówno całości ruchu turystycznego, jak i poszczególnych organizacji, uzdrowisk, lotnisk i całego przemysłu turystycznego; na tejsze komisji omówiono szczegółowo postulat polityki drogowo-komunikacyjnej, sprawę dostosowania ruchu osobowego kolejek leśnych w Karpatach do potrzeb turystów oraz przystosowania do tych potrzeb rozbudowy sieci linii kolejowych, elektryfikacji tychże, rozkładów jazdy i t. p. Referaty ze strony P. T. T. o tych sprawach dla części wschodniej Karpat wygłosili pp. B. Małachowski i prof. A. Lenkiewicz. Postulaty zachodnio-karpackie objęte zaś były referatem inż. Misbacha, referenta turystyki krakowskiego urzędu wojewódzkiego.

Komisji wniosków przewodniczył pplk. W. Ziętkiewicz. Wnioski te, przyjęte następnie jako rezolucje zjazdu, zostały przedstawione władzom jako uzgodniony głos społecznych organizacji turystycznych. Całość przebiegu zjazdu wraz ze streszczeniem referatów i dyskusyj oraz z tekstem uchwał wyda Ministerstwo Komunikacji drukiem.

W Zjeździe wzięło ogółem udział około 100 osób, reprezentujących wszystkie odcienie zainteresowań turystycznych na terenie gór polskich. Po Zjeździe większość uczestników udala się autokarami na wycieczkę zbiorową do Worochty i Żabięgo.

Obrazy Zjazdu w częściach turystycznej i komunikacyjnej opierały się w przeważnej części na materiałach przygotowanych przez P. T. T. i P. Z. N., częściowo też przez Związek Podhalań. Zjazd był wybitnym postępem w kierunku konsolidacji wszelkich planów rozbudowy turystycznej Karpat, w kierunku ustalenia jednolitych norm dla dalszego postępowania w zakresie gospodarki turystycznej, polityki komunikacyjnej i popierania rozwoju uzdrowisk podkarpaccich.

w. mil.

XVIII Zjazd Podhalań. — Ze sprawozdania Zarządu Głównego Związku podkreślamy zapowiedź wydawnictw: regionalnej «Biblioteczki Podhalańskiej», «Albumu»

reprodukcyj prof. Pieniżka, nowej szkolnej «Czytanki Podhalańskiej», prac nad «Słownikiem góralskim», a dalej zawiązanie Sekcji współpracy Podhala ze Słowacją, udział zarządu w pracach wojewódzkiej Komisji regionalnego rozwoju Podhala. Ze spraw poruszanych w dyskusji wybita się sprawa Parku Narodowego w Tatrach, przyczem podkreślono male zainteresowanie ludności góralskiej projektami budowy kolejki na Kasprową Czubę, w czasie, gdy tyle innych ważniejszych robót inwestycyjnych na Podhalu czeka od lat na realizację; wynikiem dyskusji było utworzenie trójosobowej Komisji do spraw Parku Nar. Tairzańskiego, która ma pracować przy zarz. głównym Związku. Spośród przyjętych uchwał wymieniamy rezolucje o popieraniu przemysłu ludowego, o polityce rządowej w zakresie produkcji lnu i wełny, o kursach gospodarczych dla dziewcząt góralskich, o współpracy Podhala w dziedzinach gospodarczej i kulturalno-regionalnej z całą góralszczyzną w Polsce (od Cieszyńskiego po granicę rumuńską). Wreszcie dokonano uzupełniających wyborów i przyjęto projekt nowego statutu, dostosowanego do nowych przepisów prawnych W następnym dniu «Zjazd Podhalań» przerodził się w uroczystość ku czci Wł. Orkana w związku z odsłonięciem jego pomnika w Nowym Targu.

w. mil.

Święto Huculszczyzny. — W bież. roku «Święto Huculszczyzny» nabrało życia. To jasnym jest dla każdego, kto porówna jego przebieg i jego wyniki z pierwszą próbą z roku ubiegłego. W b. r. «Święto» można uznać za udane. Dnia 6 lipca dokonano przy liczny udział turystów poświęcenia schroniska P. T. T. na Chomiaku, w następnym dniu otwartą została w Żabim wystawa wyrobów artystycznych huculskich. Właściwie «Święto» rozpoczęło dnia 8 lipca uroczystem nabożeństwem w cerkwi w Worochcie przy udziale wielkich rzesz ludu huculskiego, turystów i letników. Pokazy wesela huculskiego, popisy muzyki i zespołów tanecznych huculskich, gry na fujarkach i trombitach, konkurs strojów i tańca, wyścigi koni huculskich — zajęły popołudnie. Wieczorem odbyło się przedstawienie teatru huculskiego z Żabięgo, który odegrał «Karpaccich górali» Korzeniowskiego, przetłumaczonych przez plk. Okołowicza na narzecze huculskie. W kilku wsiach odbyły się ponadto zawody strzeleckie (z broni małokalibrowej). W czasie «Święta» urządzono wiele wycieczek samochodowych i konnych dla przyjeźdźców. W ciągu uroczystości odbył się w Worochcie Zjazd Delegatów Tow. Przyjaciół Hucul-

szczyzny. W święcie współdziałały bardzo czynnie miejscowe oddziały naszego Towarzystwa, przyczem oddz. stanisławowski wydał ulotkę propagandową schronisk P. T. T. w okolicach górnego biegu doliny Prutu.

w. mil.

70-lecie urodzin Franciszka Nowickiego. — W lutym 1934 r. odbyła się z inicjatywy Związku Podhalan w Krakowie uroczystość, poświęcona uczczeniu 70-letniej rocznicy urodzin autora «Sonetów Tatrzzańskich», Franciszka Henryka Sily-Nowickiego. Na program uroczystości złożyły się śpiew, deklamacje, muzyka symfoniczna i przemówienia. Między innymi imieniem Związku Zawodowego Literatów w Krakowie przemówił dr. Zygmunt Nowakowski. Związek nadał jubilatowi członkostwo honorowe. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władz, sfer naukowych i artystycznych oraz reprezentanci Związku Podhalan, Pol. Tow. Tatrzńskiego i świata turystycznego.

Następnie odbył się na cześć poety bankiet, na którym między innymi wzniesiół toast imieniem Zarządu Głównego P. T. T. dr. Jan Nowicki, prezes Krakowskiego Oddziału P. T. T., podnosząc znaczenie poety dla świata tatarnickiego.

Przy tej okazji trudno nie wyrazić ubolewania, że «Sonety tatrzzańskie» Nowickiego, utwór w poezji tatrzńskiej tak wybitnie zajmujący miejsce, jest dziś zupełnie niedostępny. Dawne wydania zostały wyczerpane, a nowe, zapowiedziane przez krakowską «Bibliotekę Narodową», skutkiem kryzysu tej tak zasłużonej instytucji wydawniczej, nie doszło do skutku. Obecnie «Biblioteka Narodowa» zostaje reaktywowana przez Zakład Narodowy imienia Ossolińskich we Lwowie; należy tuszyć, że nowy wydawca spełni ten obowiązek, który społeczeństwo ma wobec Nowickiego.

W. K.

Chór orawski. — Objeżdżający miasta polskie «Chór orawski» z Lipnicy Wielkiej pod Babią Górą, odbył w czerwcu w Krakowie przedstawienie pod nazwą «Wieczór orawski», które zagałł ks. prof. Ferd. Machaj. Chór ten stanowi dowód, co może uczynić energiczna praca ofiarnych działaczy regionalnych. Akcja ks. proboszcza K. Machaya z Lipnicy wraz z kierownikiem chóru p. E. Miką i nauczycielstwem miejscowym, doprowadziła nie tylko do utworzenia prawdziwie zgranego zespołu artystycznego, ale stała się znakomitą propagandą Orawy i właściwości etnograficznych jej ludu. Zbawienne skutki propaganda ta odniosła również w innym kierunku, gdyż fakt sprawienia przez Tow. Szkoły Ludowej całego zespołowi strojów

orawskich spowodował nawrót młodego pokolenia ludności Lipnicy Wielkiej do góralskiego stroju ludowego, który po wojnie należał już prawie do przeszłości. Dzięki chórowi p. Miki regionalizm orawski doznał silnego poparcia w zakresie muzyki, śpiewu i stroju miejscowego. — Chór orawski w grudniu b. r. koncertował także w Katowicach oraz za pośrednictwem «Pol. Radja».

w. mil.

Dzień etnograficzny w Tatr. Łomnicy. — Dzięki staraniom Tatrzńskiej Komisji Klubu Czeskosłowackich Turystów odbyło się w dniu 22 lipca b. r. w Tatrzńskiej Łomnicy na wolnym powietrzu święto regionalne pod nazwą «Dzień etnograficzny», w czasie którego odbył się pokaz strojów, tańców, śpiewów, gier, muzyki i zwyczajów ludowych z rozmaitych wsi czeskosłowackiego Podtatrza. W szczególności wyróżniały się oryginalnością grupy ze wsi: Ważec, Mięszowce i Batorywce; nie brakło barwnej grupy z polskiej wsi góralskiej Zdziaru spod Bielskich Tatr oraz grupy z ruskiej wsi Jarembiny.

w. mil.

Połączenie Podhalańskich Organizacji w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki. — Jak wiadomo z poprzednich «Wierchów», Podhalanie w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki zgrupowani byli dotychczas w dwóch organizacjach: «Związek Podhalan» i «Stowarzyszenie Podhalan». Nurtujące w sferach podhalańskiej emigracji przekonanie o potrzebie organizacyjnej konsolidacji, doprowadziło wreszcie do tego, że w lecie tego roku Kola nr. 1 i nr. 2 Stowarzyszenia Podhalan uchwały jednoogólnie połączyć się ze Związkiem Podhalan. Na posiedzeniu Zarządu Głównego Związku Podhalan w Ameryce Północnej dnia 10 lipca tego roku jednoogólnie uchwalono, że «Związek Podhalan» przyjmuje bratnią organizację «Stowarzyszenie Podhalan» w swe szeregach na zasadzie «równi z równymi», poczem cały szereg mówców wyraził radość, którą wśród Podhalan w Ameryce wywołał fakt tej fuzji.

r.

Wycieczka góralska po Polsce. — W listopadzie b. r. została zorganizowana przez rząd zbiorowa osobna wycieczka ludności góralskiej po Polsce. Punkt zborny różnych grup regionalnych był w Krakowie, gdzie wycieczkę przywitani reprezentanci władz wojskowych i konna banderja krakusów oraz orkiestry wojskowe i koleżowe. Wycieczka zwiedziła zabytki miasta, poczem pojechała na uroczystości związane

ze świętem państwem do Warszawy, gdzie złożyła hołd Panu Prezydentowi Rzplitej. Z Warszawy wycieczka udała się do Częstochowy, skąd na Górny Śląsk, gdzie zwiedzono w Chorzowie Królewską Hutę oraz szymbel węglowy. Ze Śląska wycieczka przyjechała znów do Krakowa, skąd zwiedzono kopalnię w Wieliczce. W drodze powrotnej część uczestników odwiedziła ponadto Lwów. Uczestnicy wycieczki w liczbie około 1.000 osób skorzystali z niej zupełnie bezpłatnie, będąc przyjmowani wszędzie przez odpo-

wiednie formacje wojskowe i gminy poszczególnych miejscowości. Poza korzyściami ze zwiedzenia okolic kraju, należy podnieść korzyść ze zbliżenia się pomiędzy sobą górali pochodzących z rozmaitych stron Karpat. Poza tem była to też propaganda góralszczyzny — a pośrednio zatem letnisk i uzdrowisk karpaccich. W razie powtórzenia się imprez podobnych należałoby żądać bezwarunkowo jako warunku uczestnictwa stroju ludowego i nie dopuszczać w tym względzie wyjątków! (—.—)

PIŚMIENNICTWO.

Kazimierz Dobrowolski: „Włościańskie rozporządzenie ostatniej woli na Podhalu w XVII i XVIII w. Studja i materiały. Polska Akademia Umiejętności. Prace Komisji Etnograficznej nr. 15. Kraków 1933, str. 227+1 nlb. — Autor zajmował się oddawna badaniem powstawania i rozwoju kultury południowych rubieży ziem polskich: Beskidów i Podtatrz. Rezultatem tych studjów jest 8 większych jużto mniejszych prac, których bibliografja jest zestawiona w «Włościańskich rozporządzeniach ostatniej woli na Podhalu» (str. 3).

Praca wymieniona wiąże się ściśle z poprzedniemi. Autor dzieli ją na dwie części, a to: Materiały źródłowe wraz z indeksem i opracowanie. Materiały źródłowe obejmują rozporządzenia ostatniej woli z lat 1647—1791 i dotyczą wyłącznie Podhala. Opierając się na tych pomnikach, oraz na innych źródłach pomocniczych i na bogatej literaturze, autor omawia w rozdziale pierwszym Rozporządzenie ostatniej woli na Podhalu w XVII i XVIII w.; w rozdziale drugim: Zwyczaj spadkowe na Podhalu w XVII i XVIII w. w świetle rozporządzeń ostatniej woli; w rozdziale trzecim: Rozporządzenie ostatniej woli jako źródło stosunków gospodarczych i obyczajowych. Włościańskie rozporządzenia ostatniej woli z dawnej Rzeczypospolitej są znane ogólniej tylko z «Ksiąg wiejskich sądowych», wydanych przez Ulanowskiego, gdzie zostało wydrukowanych zaledwie 12 rozporządzeń ostatniej woli. Tem większe przeto ma znaczenie wydany przez autora zbiorek testamentów chłopskich. Pozwalają one wniknąć z drobiazgową dokładnością w zasady spadkobrania, panujące w XVII i XVIII w. w starostwie nowotarskiem i dają nam równocześnie pierwszorzędne informacje o stosunkach gospodarczych i obyczajowych polskiego chłopca. Rozporządzenia ostatniej woli regulowały sprawy spadkowe, a także obligacyjne, dotyczące zastawu i sprawy natury moralno-religijnej.

Zastępowały one dokumenty gruntowe i przy czyniały się tem samem walnie do utrzymania tej samej rodziny na tej samej jednostce gruntowej nieraz przez szereg stuleci, mimo dużego obrotu ziemią, jaki tu miał miejsce, mimo znacznej emigracji i mimo przechodzenia ziemi w ręce obcych przez małżeństwa.

Autor wykazuje silny wpływ prawa magdeburskiego na zwyczaj podhalańskie, a zwyczaj spadkowe ludności włościańskiej w szczególności. Wpływ ten był tak silny, że potrafił tu w znacznym stopniu zatrzyć prastare, ogólnopolskie urządzenia, mimo ich naturalnego konserwatyizmu. Obejmował on nie tylko ustrój gospodarczy i administracyjno-sądowy, lecz także jej stosunki z dziedzin prawa cywilnego i karnego. Szedł zaś w te strony równocześnie z kolonizacją na prawie niemieckiem.

Rozporządzenia ostatniej woli mają duże znaczenie dla dziejów gospodarczych i obyczajowych omawianej części Rzeczypospolitej. W wyniku stosowanych zasad spadkowych było Podhale już u schyłku XVIII w. typowym obszarem gospodarstw małorolnych i słabych ekonomicznie. Lecz z drugiej strony, w wyniku tych zasad, było ono terenem gęstych skupień ludności. Autor wykazuje, że wiele wsi podhalańskich z końca XVIII stulecia miało ludność odpowiadającą stanowi z początków XX wieku. Rozporządzenia ostatniej woli pozwalają wglądać w rozmiary włościańskiego gospodarstwa rolnego na Podhalu w XVII i XVIII w., gdy najstarsze wykazy gospodarstw włościańskich i ich wielkości, jakie poznajemy z józefińskich ksiąg gruntowych, pochodzą z końca XVIII wieku. Nadto informują nas one w pewnym stopniu o rozmiarach szachownicy gruntowej gospodarstw podhalańskich, o środkach wymiany, o kredycie, a zwłaszcza dają bogate dane demograficzne, informując o liczebności rodzin oraz migracjach ludności podhalańskiej. Autorowi udało się wkońcu na

podstawie aktów ostatniej woli, których wystawcami byli członkowie jednej rodziny, skreślić dzieje chłopskiego majątku. Jest to pierwsza tego rodzaju i bardzo ciekawa próba. W zarysie, na jaki pozwoliły skąpe źródła, przedstawia nam autor dzieje chłopskiego majątku rodziny Tylków na Podhalu od końca XVII do szczyłu XVIII stulecia. Opis ten, należy to zaznaczyć, nie może być jednak uważany za typowy dla stosunków agrarnych Podhala, lecz raczej za wyjątkowy. Dzięki zdolnościom i silnej woli organizuje Grzegorz Tylko z końcem XVII i w początkach XVIII wieku olbrzymi chłopski majątek, rozsiany w kilku miejscowościach, liczący około 1.000 morgów. Na skutek stosowania zasady podziałów już prawnukowie Grzegorza są drobnymi posiadaczami ziemi, bo ich gospodarstwa liczą zaledwie od 20—9 morgów.

Stefan Inglot

Władysław Skoczylas: Drzeworyt ludowy w Polsce. — Druk. Narodowa Tow. Wydawniczego w Warszawie, 1933. — Po «Tece drzeworytów ludowych», drukowanej przez W. Łazarskiego jedynie w 62 egzemplarzach, jest to jedyne wydawnictwo, które może spopularyzować wartości naszego drzeworytu ludowego. Łazarski rozporządzał tylko 24 drzeworytami z Płazowa oraz 42 egzemplarzami, odkrytymi w klasztorze karmelickim na pograniczu Żmudzi i Prus Wschodnich. Wład. Skoczylas natomiast posługuje się daleko obfitszym materiałem. Zużytkował on najlepsze okazy z Bibl. Pawlikowskich i Muzeum Lubomirskich we Lwowie, Bibl. Jag., Muzeum Etnogr. i Muzeum Narod. w Krakowie, Tow. Przyj. Nauk w Wilnie i zbiorów prywatnych. Teka Skoczylasa składa się z 99 doskonałych facsimiljowych drzeworytów, tłoczonych przeważnie na sino-szarym papierze, do złudzenia naśladujących oryginały.

Całość podzielona została na kolejne grupy: I. Wizerunki N. P. Marji, II. Święci Pańscy, III. Wizerunki Chrystusa, IV. Kompozycje, V. Drzeworyty świeckie. Zdumiewająca rozmaitość typu i bogactwo formy graficznej stawia wysoko nasz ludowy drzeworyt a w porównaniu z analogicznym działem sztuki lud. innych narodów (nie sztuki dla ludu), wykazuje, że Polska zajmuje w tej dziedzinie pierwsze miejsce. Stwierdzenie to nabiera tem większej mocy, jeśli uwzględnimy, że w niespełna rok po wyjściu «Drzeworytu ludowego w Polsce», stanowiącego wybór celniejszych okazów z pośród 200 drzeworytów, znanych autorowi, napisał młody historyk sztuki, Ksawery Piwocki, tak samo zatytułowaną, cenną i niezwykle

sumienną pracę, opartą na zbadaniu około 500 okazów.

W zbiorze Skoczylasa uderza nieproporcjonalnie mała ilość reprodukowanych drzeworytów z Podhala (drzeworyt z Maniów był już znany), a zupełny brak nieopublikowanych dotychczas, mało znanych, a nadzwyczaj ciekawych egzemplarzy. Również nader skromny jest dział drzeworytów o treści świeckiej, wśród których brak tak charakterystycznej i popularnej Janosikowej sceny (np. drzeworyt w Muzeum Tatzańskim lub zbiorach Tad. Wolskiego z Krakowa).

Pojemną tekę poprzedza słowo wstępne. Po artykule J. St. Bystronia (Sztuki piękne R. V. Nr. I), Skoczylas naogół nie wnosi tu nowego materiału naukowego. Jedyne na uwagę zasługują spostrzeżenia autora z zakresu techniki drzeworytniczej a mianowicie zwrócenie uwagi na zależność lapidarnego rysunku o ostro łamiących się kątach od posługiwania się nożykiem, a płynności linii od półokrągłego dłuta, na które wskazują też odruchowe wypadki narzędzia poza kontur. Stwierdza tu również autor, że dobre zrozumienie postulatów tworzywa przez naszych drzeworytników ludowych nie pozwalało im na posługiwanie się w cieniowaniu trudnym technicznie kratkowaniem, co z drugiej strony świadczy też, że XV-wieczna technika naszego drzeworytu lud. niema żadnych związków z miedziorytnictwem i drzeworytnictwem XVI wieku.

Celem wydawnictwa, wedle słów autora, było «zwrócenie uwagi kształcącej się artystycznie młodzieży na te skarby rodzimej twórczości ludowej, które mogą się stać odżywcem źródłem jej natchnień». W słowach tych przemówił wychowawca. Twórca polskiego drzeworytu, który po przesycie sztuką impresjonistyczną znalazł właściwy drogowskaz w polskim prymitywie, ostatniemi dziełami swego życia wskazuje młodzieży te same ścieżki do wewnętrznego odrodzenia się wiodące. Intencje, zdaje się, zawodne, bo rozwój współczesnego drzeworytu odchyła się coraz więcej od prymitywu. Renesansowa technika rytowania na poprzecznej (sztorcowej) desce bukszpanowej, nie znana zupełnie ludowym drzeworytnikom, bierze coraz więcej górę nad XIV—XV-towieczną techniką wycinania nożykiem w podłużnej desce gruszkowej, olchowej, lipowej lub czereśniowej jaką upodobali sobie nasi kołtrzyniarze i drzeworytnicy. A przecież ze zmianą narzędzia i tworzywa zmienia się i wyraz artystycznej koncepcji. Poza tem życzenie, aby rodzima twórczość plastyczna stała się odżywcem źródłem natchnień młodych artystów. natrafia dziś, niestety, w młodej generacji na duże

zapory psychiczne. Wzrost zainteresowań sztuką ludową w społeczeństwie nie znajduje dziś równoważnika we współczesnej sztuce, którą uwiecznienie w problemach wyłącznie czysto malarskich skazuje na stanowisko osobnicze w kulturze ogólnej.

Tad. Seweryn.

E. Passendorfer: Jak powstały Tatry?

— Z cyklu «Dookoła Polski». Biblioteczka geograficzno-krajoznawcza, wydana staraniem «Zrzeszenia polskich naukowców geografii». T. 1. Lwów-Warszawa. Książnica Atlas 1934, str. 116, 40 rycin w tekście, 12 tablic fotogr. Od czasu pojawienia się i rychłego wyczerpania książki W. Kuźniara: «Z przyrody Tatr», brakło popularnego dzieła o przyrodzie tatrzańskiej, a to mimo żywej pracy uczonych polskich i wielkiego zainteresowania społeczeństwa Tatrami. Dotkliwą tę lukę w zakresie geologii wypełnia dziełko docenta Uniw. Jag. dr. E. Passendorfera, który już od szeregu lat i z poważnymi wynikami naukowymi pracuje w Tatrach. — Już przedmowa i wstęp książki ujmują nas swym pełnym miłości stosunkiem do Tatr oraz prostem wprowadzeniem w zagadnienia geologii Tatr. Następują rozdziały o budowie geologicznej Tatr i ich historii. W sposób bardzo umiejętny używa autor metody naprowadzania czytelnika na obserwowanie faktów, które są widoczne dzisiaj w Tatrach i przystępne dla każdego na wycieczkach, oraz wysnuwania z tych obserwacji wniosków o budowie głębszych, zakrytych dla oka części Tatr, ich powstania i przeszłości. W ten sposób rozwija się przed nami wspaniała przeszłość najpiękniejszych gór Polski, które są zarazem pod względem geologicznym jednym z najciekawszych utworów górskich na świecie. Niektóre z rozdziałów książki o przemianach, którym ulegały lądy i morza oraz świat zwierząt i roślin na obszarze Tatr w zamierzonych dziejach geologicznych, czyta się, jak barwną opowieść. Przytem wiadomości, które książka zawiera, są bardzo ścisłe i uwzględniony jest w niej ostatni stan wiedzy naszej o Tatrach, a nawet podane są wyniki badań autora, dotychczas nie ogłoszone.

Wartość książki podnoszą liczne instruktywne i starannie wykonane rysunki, przedstawiające przekroje geologiczne przez Tatry, skamieniałości itd., oraz szereg tablic fotograficznych, ilustrujących najtypowsze zjawiska geologiczne Tatr. Książka jest doskonałym wprowadzeniem każdego turysty i miłośnika gór w fascynujące zagadnienie geologii tatrzańskiej. Ponieważ równocześnie cena książki jest bardzo niska, dziełko dr.

E. Passendorfera winno się znaleźć w rękach wszystkich zwiedzających Tatry. *W. G.*

Michał Pawlikowski: „Człowiek w obliczu gór” (Wstęp z historii kultury).

— Odbicie z «Przeglądu Współczesnego», lipiec 1934. Stron 38. — Operując dużym materiałem historycznym, oraz literaturą alpinistyczną po ostatnie czasy, autor przeprowadza tezę bezcennej wartości gór i ich przyrody zachowanej w stanie pierwotnym dla kultury i dla zdrowia duchowego człowieka. Po krótkim przeglądzie historycznym, z którego wynika, że ludzie bardzo późno poczęli zaznajamiać się i interesować górami, zajmuje się szerzej psychologiczną analizą poczucia przyrody u Rousseau'a. Zdegenerowany humanizm XVIII wieku urobił sobie pojęcie, że na horyzoncie jego homocentrycznych spekulacji kończy się świat. Wtedy przychodzi reakcja. Człowiek chory na «człowieczeństwo» zwraca się do gór, jako do jedynego rezerwatu wolnego od siebie samego i od własnych swych śladów. Od tego czasu problem gór staje się aktualnym. Wiek XIX rozwinął go w całej pełni. Zrozumienie znaczenia gór dla kultury duchowej strześcić można w przytoczonym przez autora zdaniu Kwintyna Selli (z lat sześćdziesiątych ub. w.), że «góry stanowią szkołę najzdrowszego i najwyższego stylu życia». Budzi się i oczyszcza coraz bardziej bezinteresowne umiłowanie świata górskiego.

W miarę jednak popularyzacji tego świata napelniać on się począł zkołei tem wszystkim, czego brak stanowił właśnie jego najwyższą wartość: duszną atmosferę wszelkich materialnych i rzekomo moralnych interesów ludzkich, wyrażających się zarówno w uprzemysławianiu, uprzystępowianiu i «upiększaniu» gór, jak w czynieniu z nich sztafajzów dla poetyckiego uwypuklenia własnej osoby, dopółki «poetyckość» była w młdzie, lub stadjonu dla popisów zadowalających tę samą ekshibicjonistyczną ambicję jednostek, gdy w modę weszły rekordy sportowe.

Przeciw inwazji interesów materialnych i okaleczaniu niepokalanego piękna gór powstaje prąd ochrony przyrody. Autor przedstawia krótko rozwój jego też zasadniczych, rozprawiając się z argumentami aferzystów i filisterskiej pseudokultury. Są to poza argumentem interesu materialnego, przedewszystkiem dwa argumenty: ten, aby wszyscy chory i ulomni korzystać mogli z piękna przyrody górskiej, oraz zarzut, iż «snoby-chroniarze» rezerwują jakoby używanie gór dla jakiejś arystokratycznej elity. Zbijając rzeczowo te zarzuty, zestawia autor sumę pożytku społecznego ze sumą społecznej szkody.

Przeciw wszelkim innym objawom homo-

centrycznej ideologii alpinistycznej powstał prąd równie silny «klasyków»-alpinistów, zwalczających nadużywanie gór jako terenu sportowego. Autor zestawia głosy i argumenty stron obu. Końcowy ustęp wiąże wszystkie przejawy w syntetyczne wnioski:

«Tracąc kontakt z przyrodą, człowiek albo karleje w powszedniości, albo dusi się w neurastenicznym zmagananiu z braku powietrza. Dusza ludzka w miarę wyłącznego obcowania sama z sobą ulega naturalnemu prawu autointoksykacji. Odradzać może się człowiek dopiero wówczas, gdy stanie wobec natury wolnej od wpływów ludzkich, gdy wyzbędzie się wszelkiego egoizmu i egocentryzmu, wszelkiej myśli o sobie, o swych nawyczkach i wygodach..., kiedy wyrzeknie się myśli o swym prymacie i wszechmocy, kiedy zapomni o swych małosłuchach i wielkosłuchach, by zanurzyć się w wielkości Stwórcy. Sto pięćdziesiąt lat temu zaczął człowiek uciekać przed samym sobą w góry. Borykał się od tego czasu z płodami własnego przemysłu i pomysłu, opłatującami jego ciało i duszę. Gdzież ucieknie dziś, jeśli ścigać go będzie wszędzie eksploatacja przemysłowa, tłum, kolej zębata, wycie głośników i jazzband? — jeśli nie zdoła się opędzić nazwiskom ludzkiemu, którymi chrzci się szczyty, ani usunąć z oczu «śpiących rycerzy» i innych literackich kształtów antropomorficznych, — jeżeli wreszcie nie zapomni o wszystkich krawieckich skalach mierzących jego wyczyny?»

J. B. K.

Franciszek Kulisiewicz: Kovalik-Ustiansky jako poeta Tatr i braterstwa polsko-słowackiego. Cieszyn 1934.

Autor zaznajamia nas z osobą Jana Kovalika (ur. 1871 roku), poety i działacza słowackiego z obozu autonomistów ks. Hlínki, senatora w parlamencie czeskosłowackim, i z jego dziełem p. t. «Báj Tatier» (Baśni Tatr), które wyszło w Trnawie w roku 1926. Jest to wielki, dwa tomy obejmujący, poemat, raczej może zbiór utworów poetycznych, tematem i wspólną myślą przewodnią związanych. Składa się z dwóch części. W części pierwszej p. t. «Na obczyźnie i w domu» opowiada poeta o doli Słowaka w czasach niewoli, o wędrowności jego za zarobkiem po obcych krajach, o tęsknocie za domem. Pod nazwą «Horisława» opisuje dalej własne przeżycia. Elementy opisowe przeplatają się z lirycznymi, a wszystko przepojone jest miłością ziemi rodzinnej i uczuciami słowackiego braterstwa. Druga część p. t. «W Tatrach» te same zawiera elementy, a w motywach słowianofilijskich ze szczególnie gorącym uczuciem zwraca się ku Polsce. Horisław wędruje po Tatrach, opisuje ich pięk-

ności, ich legendy. W Tatrach polskich w największy zachwyt wprawiają go Kościeliska. Wspominając legendę o śpiących rycezach, odnosi ją do całej Słowiańszczyzny, w której zbratanie i wielką przyszłość wierzy. Jest to motyw górujący oddawna w słowackiej poezji. Pisaliśmy o tem w «Wierchach» (t. XI str. 243 i n.), omawiając książkę St. Mečiara «Tatry w slovenskej a polskej poezii». Tak samo tradycyjnym jest też rys wyobrażenia Tatr jako spoidla łączącego Słowiańszczyznę. Gorąca miłość Tatr, która wywołuje w poezji Kovalika tony szczerze, wzruszające i głębokie, tudzież żywa sympatja dla Polski, czynią to dzieło i dla nas nader sympatycznym i godnym poznania. Należy się też wdzięczność panu Kulisiewiczowi, że podał nam o niem wiadomość. Może do fragmentów, które w przekładzie przytacza, przybędą przekłady inne, dłuższych ustępów, pozwalające bliżej zaznajomić się z dziełem słowackiego piewcy Tatr.

J. G. P.

Ludwik Pierzchała: Wszerad-Andrzej i Stojsław-Benedykt, najstarsi święci polscy. Zakopane 1934; str. 15,

z ilustr. — W roku zeszłym odbyły się w Nitrze na Słowacyźnie wielkie uroczystości poświęcone pamiętce wprowadzenia chrześcijaństwa przed tysiącem stu laty (833 r.) i ufundowaniu pierwszego na ziemiach zachodnio-słowiańskich kościoła. Uroczystości zaszczylił udziałem swoim Prymas Polski Ks. Kardynał Hlond. Z tej okazji przypomniano sobie u nas o dwóch świętych pochodzenia polskiego, którzy w Nitrze doznają szczególnego kultu. Co roku w dniach 16 i 17 lipca odbywają się tam na ich cześć uroczystości; procesja idzie do klasztoru na górze Zobor, gdzie oni wiodli życie pustelnicze. Przypomnijmy, że o tej górze Zobor i o pustelnikach na niej żyjących opowiada Słowacki w III Rapsodzie Króla Dutcha; opowiadanie to zresztą nie ma nic z historją wspólnego. — Wszerad i Stojsław (którzy otrzymali zakonne imiona Andrzeja i Benedykta), mieli przybyć na Węgry z siostrą Mieszka I-go Wodzisławą Adelajdą, wydaną za Gejzję węgierskiego. Przedtem apostołowali w Polsce. Wszerad, zwany też Swiradem, miał mieć pustelnię w Tropiu nad Dunajcem; kościół w Tropiu jest pod wezwaniem obu tych świętych. Gdy działali oni na Podtatrzu, powstała obecnie myśl uznania ich za patronów Tatr; w tej myśli, przy obecnem malowaniu wnętrza kościoła w Zakopanem, pomieszczono także ich postacie. — P. Pierzchała w książeczce swojej opowiada historję tych świętych, opierając się na dochowanych źródłach i literaturze. Książeczka interesująca i bardzo na czasie.

J. G. P.

Cerný V.: Polská sůl na Oravě. — Roczniki dziejów społ. i gospod., t. III, Lwów 1934. — Obniżenie się działu wodnego między Orawą a Podhalem sprzyjało od dawna szeroko rozwiniętemu stosunkom handlowym, co tem silniej wiązało Orawę, nawet dolną z obszarami polskiego Podhala. Droga Twardoszyn—Spytkowice oddawna była ożywionym szlakiem handlowym, którym rozliczne towary wędrowały z Węgier do Polski lub z Polski na Węgry. Jednym z tych produktów, które właśnie z Polski szły orawskim szlakiem na Węgry była oddawna sól polska — dzieje tej polskiej soli na Orawie są przedmiotem rozprawy czeskiego historyka Waclawa Cernego p. t. «Polská sůl na Oravě», drukowanej w tomie I «Roczników dziejów społecznych i gospodarczych», zasłużonego wydawnictwa redagowanego przez prof. F. Bujaka i prof. J. Rutkowskiego. Centralą tego handlu był oddawna Twardoszyn, leżący na skraju rozszerzenia się Orawy i na początku spławności rzeki Orawy; handel tą solą był «regale» królewskim. Węgrzy posiadali przywilej zakupu tej soli w Wieliczce, zakazano im wszakże sprzedawać tę sól przed granicą polsko-węgierską; dla czuwania nad wykonaniem tego zakazu ustanowił Kazimierz Wielki strażnika w Jablonce na Orawie; ustanowienie to znane już jest z dokumentów, wydanych przez prof. W. Semkowicza, atoli podanie tego faktu w niniejszej rozprawie nabiera tu specjalnego znaczenia, gdyż jest stwierdzeniem przez czeskiego historyka przynależności Jablonki do Polski w XIV w. i później. Królowie węgierscy, chcąc podnieść stan swoich salin, wydawali zakaz importu polskiej soli, ale rozporządzenia te nie były wykonywane w żupach granicznych, np. na Orawie, gdzie wobec oddalenia od składów soli węgierskich — wciąż sprowadzano sól z Polski, tak, że Ferdynand I zmuszony był wkońcu wyłączyć Orawę, Liptów i Turczańskie z pod zakazu i udzielić tym trzem żupom przywileju na sprowadzanie polskiej soli. Sól tę sprowadzano bądź z Jordanowa do Ujścia, bądź przez Czarny Dunajec i Chochołów do Suchej Góry, a dochód z handlu tą solą stanowił na pocz. XVII w. 7—10% dochodów dóbr orawskich. Wszakże obok regularnego handlu kwitnęło i przemytnictwo, głównie przez Orawicę i przełęcz Molkówkę pod Tatrami, szczególnie ożywione za czasów Tökölego, i walk wewnętrznych w drugiej połowie XVII w.; przeciw temu przemytnictwu walczyła ostro kamera cesarska, pragnąca równocześnie znieść przywilej trzech żup na sprowadzanie soli z Polski. Walka kamery z trzema pogranicznymi żupami stanowi ciekawy epizod z gospodarczych dziejów Pod-

tatrz słowackiego. Trzy żupy uzyskały co prawda w r. 1715 potwierdzenie przywileju Ferdynanda I, ale w r. 1721 kameralny zarządca składów soli, znany Nefftzer z Rużomberku, zwoławszy na konferencję przedstawicieli trzech żup, wywarł na nich nacisk, aby się zrzekły przywilejów. Liptów i Turczańskie zgodziły się — jedna Orawa broniła się, ale rok potem uległa; tak pękła ta więź, łącząca Orawę z naszym Podhalem przez tyle wieków. Źródłowa rozprawa czeskiego historyka jest dowodem, że w dziejach krain podtatrzańskich dużo jest dzieł nieznanych, które mogą być przedmiotem bardzo ciekawych rozpraw.

Jan Reychman

Eugenjusz Pawłowski „We mgłę świtu”. Towarzystwo Wydawnicze «Mewa». Warszawa, 1934. Str. 351. — Na tle przygotowań do powstania Chochołowskiego osnuł autor pierwszą część trylogii o doli i niedoli ludu podhalańskiego. Jest to typowa, tradycyjna powieść, obrazująca w sposób powierzchniowy, chociaż niepozabawiony miejscami świeżości, życie wsi podtatrzańskiej, jej nastroje, zwyczaje i obyczaje. Na góralczyznę patrzy autor idealizującami oczyma, z czego wynikło duże uproszczenie w charakteryzacji typów i sytuacji. Dotyczy to w szczególności przekroju nastrojów Podhala w roku 1846, naświetlenia działalności ks. Józefa Kmietowicza i organisty chochołowskiego Jana Kantego Andrusikiewicza, ich stosunków z urzędującym w Krakowie Komitetem Narodowym, wreszcie roli smutnej pamięci urzędników austriackich, z komisarzem nowotarskim Mareszem i czarnodunajckim mandatarjuszem Kulczyckim na czele. Podkładem ideologicznym powieści jest wolna i oswobodzona Polska, widziana raczej z socjalnego punktu widzenia i rzeczywiście «przez mgłę świtu». Barwnie i świeżo uwydatniają się opisy przyrody, jakkolwiek trudno się zgodzić na przypisywanie psychice góralskiej sposobu jej odczuwania przez autora. Język Pawłowski świadczy o dużym wyrobieniu w posługiwaniu się gwarą góralską. Zapowiedziana przez autora druga część p. t. «Mocarny lud», rozwinięta zapewne historyczny wątek powieści i wplecione w niej koleje miłości Staszka Chochołowskiego i Marysi Krzysiakówny.

W. K.

Pieśni Orawskie, zebrał Emil Mika, Lipnica Wielka, 1934, nakł. Zw. Spisko-Orawskiego, str. 78, t. VII. — Zbiór 80 pieśni góralskich z polskiej Orawy składa się z przedmowy autora, z tekstów nutowych najciekawszych melodj ludowych na Górnej Orawie, podanych w ten sposób, że ukazuje

się czytelnikowi zasadniczy motyw muzyczny w najtypowszej formie wraz z ew. warjantami, poniżej zaś po kilka zwrotek oryginalnych gwarowych tekstów, z podaniem miejsca i daty zanotowania pieśni oraz wieku i płci śpiewaka lub śpiewaczki wraz z imionami i nazwiskami. Kończy zbiorek słowniczek wyrazów gwarowych i spis treści. — Książeczka nie tylko zaznajamia nas z ładnymi motywami muzyki góralskiej na Orawie, ale także ze względu na charakter udatnej próby systematycznego zbioru tamtejszych melodii i tekstów, oraz, zważywszy na sposób systematycznego podejścia do pracy, powoduje, że wydawnictwo ma również znaczenie naukowe, tembardziej, że ukazało się jako nowoczesnie ujęte opracowanie twórczości orawskiej z zakresu muzyki i poezji ludowej.

Autor zbioru zaznacza w przedmowie, że broszura stanowi mały jedynie fragment zbioru ogólnego, podając tylko najciekawsze melodie śpiewane. — Autor pragnąłby, aby jednak już omawiane wydawnictwo mogło się stać dla etnografa muzycznego podstawą badań nad stosunkiem melodii orawskich, zarówno do podhalańskich i spiskich, jak też do słowackich oraz węgierskich.

w. mil.

T. Zieleniewski: Szczytami Karpat. Nakład Głównej Księgarni Wojskowej. Warszawa, 1934, format czwórka, stron 109 z 18 ilustracjami i schematyczną mapą.

Uderza zewnętrzna strona odbijająca od zwykłej formy książki, zbliżona do kartkowego albumu. Aczkolwiek w szukaniu oryginalnych, nieszablonych form nie obeszło się bez oznak przesady (pisanie nazw w tytułach rozdzielonych małą literą), na podkreślenie jednak zasługuje duża dbałość o nadanie wydawnictwu pod każdym względem starannej i pięknej formy.

Jest to opis wielkiego wschodnio-karpackiego rajdu narciarskiego, urządzanego przez 11. dywizję piechoty w Stanisławowie, odbytego w dniach od 3. do 21. lutego 1933 przez grono oficerów pod przewodnictwem autora, którym jest szef Wojsk. Instytutu Geograficznego, pułkownik Tadeusz Zieleniewski, przy współdziałaniu pułk. Ziętkiewicza, znakomitego narciarza i turysty.

Nazwiska uczestników rajdu, o ile idzie o wschodnio-karpacką turystykę, są poza pułk. Ziętkiewiczem, nowe, niemniej jednak hartem, zaprawą, a nadewszystko bystrą oceną właściwości terenu wysuwają się uczestnicy rajdu już tym jednym wyczynem sportowym na czoło męherów wschodnio-karpackiej turystyki narciarskiej. Zwłaszcza odnieść to należy do tych z 13 uczestników, którzy z żelazną konsekwencją, trzymając się z góry trąnie założonego planu, wytrwali nieprzerwanie od po-

czątku do samego końca. Są to pułkownicy Zieleniewski i Kowalski oraz kpt. Wrona. Zwraca uwagę, że mężczyźni starsi, z dobrą czterdziestką na karku, nie poddali się trudom a ulegli im częściowo po drodze sportsmeni młodszy, kapitanowie, porucznicy i podporucznicy.

Sam rajd był ze znanych dotychczasowych rajdów wschodnio-karpackich najdłuższym (około 300 km) i najlepszym w wynikach, zwłaszcza o ile idzie o czas spotrzebowany na odbycie go.

Opis cechuje wielka wrażliwość na piękno gór, radość człowieka, który wyrwał się z szarugi miejskiego życia codziennego, by odczłuchać tchem pierwotnej, nieoklepanej przyrody; w ślad za tem humor i wesołość, wreszcie dowody niezwykłej tężyzny fizycznej.

Szczególną zaś zaletą opisu jest jego bezpośredniość; ujęty w formę dziennika wskazuje, że autor w najgorszych warunkach, mimo fizycznego zmęczenia, skostniałymi od mrozu palcami musiał czynić zapiski na miejscu a w dodatku dokonywać zdjęć fotograficznych, wszystkie bowiem zamieszczone w pracy są przez niego robione.

Autor nie ograniczył się tylko do opisu przeżyć, ale wyciąga trafne wnioski o charakterze poszczególnych działów Karpat pod względem turystyczno-sportowym. Słusznie woła też: «Turysto z Hali Gąsienicowej, nie mierz tych podejść i zjazdów gładkiem podejściem niecałych 500 m na Kasprowy Wierch i bajecznym zeń zjazdem. Tu jest puszcza karpacka, w której trzeba każdy krok zdobywać».

Opisy wyjść czy to na Kostrzycę, czy na grań głównego grzbietu Czarnohory, czy na Doboszanek, stwierdzają też, że wyżej górnej granicy lasów niema w tutejszej części Karpat dobrych warunków śnieżnych, że nie powinno się do wierchów tych przykładać miarę terenów Sławska, jak się to czyni niekiedy.

Autor czerpiąc swe wiadomości o Beskidach Wschodnich tak z map austriackich, jak również z dorywczej literatury turystycznej ostatniej doby, nie mógł uniknąć pewnych błędów w nomenklaturze, z których najwięcej rażące są dopelniacze liczby mnogiej «Gorgan» zamiast Gorganów i «Bieszczad» zamiast Bieszczadów, lub dopełniacz od Szypci «Szypciego» (str. 27) zamiast Szypc, (miejscowin «na Szypciach»). Niepotrzebnie też, mem zdaniem, rutenizuje polskie brzmienie nazw oddawna w literaturze utartych jak Sywula zamiast Siwula, Ihrówiszcze zamiast Igrowiszcze, Syniak zamiast Siniak; nieskładne są też takie kombinacje polsko-ruskie, jak «Wysoki werch», «Czerny werch», zamiast «wierch».

Odnośnie do wyrazu «wądół», którym pro-



ponuje autor zastąpić niemieckie «holweg», to nie uważałbym tej myśli za szczęśliwą. Wadół (czeskie udol) pozostanie zawsze formą terenu a nie rodzajem drogi. W wyrażeniu np. na str. 37 «Zjeżdżamy leśnymi wadółami» nikt nie przypuści, że idzie tu o zjeżdżanie «holwegami» lecz jakimiś bezdrożnymi jarami, lub wąwozami leśnymi. Słusznym odpowiednikiem może być w polskim termin «droga wcięta».

Są to jednak usterki drobne, nie mogące w niczem osłabić wartości interesującej pracy autora, w którym z dużą satysfakcją musimy powitać nowego, doskonale uposażonego tak zaletami osobistymi, jak wysokiemi, odpowiedzialnym stanowiskiem entuzjastę i propagatora wschodnio-karpackiej turystyki, a który upodobawszy sobie właśnie tę część Karpat, zdołał poza swą piękną, omawianą pracą przez przyspieszenie wydania wschodnio-karpackich arkuszy nowej, wojskowej mapy Polski 1:100.000, położyć dla turystyki tak nieposlednie zastugi.

Humor i wesołość, z jaką opisał pułkownik Zieleniewski rajd szczytami Karpat, (rozpoczął go trzykrotnym okrzykiem «Hules!») upoważniają mnie do zakończenia mych uwag jeśli nie wzajemnym okrzykiem «Hules», to przynajmniej podaniem prawdziwej genezy tego okrzyku, skoro dostał się on już do literatury.

Było to w r. 1912. Pewna żydówka ze Stanisławowa chciała się skomunikować ze swym adwokatem Drem Hulesem w związku z jakimś procesem. Bawił on na wywczasach w Jaremczu; w kancelarji jego polecono jej, by udała się do niego do Jaremcza, a że go osobicie nie znała, a chciała tym samym pociągiem jechać do krewnych w Mikuliczynie, poradono jej, by skomunikowała się z nim na dworcu w Jaremczu, gdyż mecenas przyjętym tam zwyczajem do każdego pociągu na przechadzkę wychodzi. Na zapytanie jej, jak go poznać, poradził jej sekretarz, by po przybyciu na stację zawołała go po nazwisku i wtedy on niezawodnie do niej podejdzie. Jak jej poradono, tak i zrobiła; gdy pociąg zajeżdżał na stację, żydówka zanim jeszcze pociąg stanął, otworzyła okno przedziału i zaczęła głośno wołać «Hules, Hules». Wywołało to ogólną wesołość tak wśród tłumu letników oblegających peron i stację, jak również wśród jadących pociągiem, między którymi przeważały osoby odwiedzające chętniej Podleśniów, Tatarów, Worochtę, niż zbytnio dziećmi Izraela przepelnione Jaremcze. Wśród tej właśnie publiczności podchwycyło to wołanie i dziwnym sposobem wytworzył się powszechny zwyczaj, że po nadejściu każdego pociągu na jaremczańską stację, otwierały się jakby na komendę okna wszystkich przedzia-

łów i wszyscy pasażerowie, tłocząc się w nich, wołali ku stacji Hules, Hules! Jak dalece wesołość tem wywołana udzielała się pasażerom bez względu na ich wiek i stanowiska, niech świadczy rozmowa o tem piszącemu te słowa z osobą tak poważną, jaką był znany starosta kołomyjski, ś. p. radca dworu Ferd. Pawlikowski. «Gdy pociąg zajeżdżał na stację w Jaremczu, usłyszałem zrazu oderwane, następnie jakby chóralne wołania Hules, Hules; dalej spostrzegłem, że towarzysze podróży z mego przedziału, ludzie starsi, przebiegli do sąsiedniego przedziału z oknem otwartem i także krzyczą Hules; wobec tego nie mi przeto nie zostało do czynienia, jak otworzyć okno mego przedziału i zawołać kilkakrotnie «Hules, Hules!»

Dowcip, jak każdy dowcip, często powtarzany przestaje być dowcipem, tak też się stało i z tym «Hulusem». Już w r. 1913 mało się kto z nim wrywał. Obecnie jednak w niepodległej Polsce, odżył on na nowo lecz w nieco zmienionem znaczeniu; stał się jakby turystycznym powitaniem między dobrymi znajomymi, spotykającymi się w Karpatach, a także, jak stwierdza pułkownik Zieleniewski, okrzykiem dla zaznaczenia jakiegoś w wycieczce ważniejszego wydarzenia, n. p. chwili wymarszu, zdobycia szczytu i t. p.

Henryk Gąsiorowski

Mg. J. J. Pełenśkyj, Dołynoju Oporu i Stryja, Turystycznyj prowadnyk dla letników i prohułkiwcw (turystów). — Lwów, 1933. Nakład ruskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego «Plaj»; 62 str. szesnastki z kilkoma ilustracjami i szkicem schematycznym.

Na przewodnik ten składa się część ogólna, zajmująca połowę książki, oraz część szczegółowa. Na wstępie zamieścił autor wskazówki i przestrogi, jak turysta w górach powinien się zachować. W części ogólnej, dającej zwięzły, lecz dość wszechstronny opis wschodnich części Bieszczadów, wyróżnia się pięknie napisany rozdział «Krasa górskiego krajobrazu». W ustępie o historii razi wzmianka o «ukraińskich» wojskach z czasów ruskiego księcia Świętopelka (wiek XI), przemaszzerowujących doliną Stryja-Oporu na Zakarpacie i Węgry; błąd historyczny i geograficzny. Polski termin «Ukraina» począł ustalać się dopiero za czasów Jagiellońskich, a dotyczył jedynie i wyłącznie najbliższych okolic Dniepru. W owych czasach nie było więc netylko dzisiejszej politycznej, ale nawet i późniejszej, regionalnej Ukrainy.

Część szczegółowa zawiera kilka rozdziałów, z których dwa pierwsze informują o mapach (mylnie zalecił autor arkusz Tuchla mapy Polski 1:100.000, który dotąd nie wy-

szedł), o poruszaniu się po lasach skarbowych i w pasie przygranicznym, dają przegląd miejscowości wzdłuż linii kolejowej i ważniejszych dróg wozowych, wymieniają wreszcie możliwe szlaki narciarskie.

Następny rozdział traktuje o dojściach do ruin zamków i monasterów (Bubniszcze, Rozhurec, Urycz), poczem następuje właściwa, turystyczna część przewodnika, dzieląca cały teren na grupy, jak okolice Skolego, z Zeleminu do granicy, Makówka i Trościan, Smorze i Pikuj etc. Opisy wyjść są jednak zbyt zwięzłe, bez żadnych szczegółów orientacyjnych, a co gorsza podają błędne informacje, jak np. o nieistniejącej ścieżce z Olszanowca na Tomnatyk Wielki, p. w. 1204, co stało się wskutek fałszywego odczytania mapy austriackiej szczegółowej 1:75.000 i wzięcia znaku gminnej granicy za ścieżkę. Rażą tu anachronizmy, jak że w wyjściu na Widnohe należy wysiadać w Malmanstalu (kolej leśna tam od kilku lat nie dochodzi) str. 42, lub że między Lubieńcami a Rozhurczem znajduje się most na Stryju (str. 45).

Co do nomenklatury, to z uwagi, że przewodnik jest pisany w języku ruskim, znajdujemy w nim szereg nazw w odmiennym od utartego brzmieniu: więc wieś Hutar obok Sławska nazywa autor Chitorem, Orów Urjewem (mianownik Urjewo), Urycz Uriczem (mian. Uricz); z wierchów Kazanowiec nazywa zgodnie zresztą z austriacką mapą szczegółową Kozanowcem, być może, że i słusznie; podobnie rzecz przedstawia się z Matachinem, który autor nazywa Matachowem (ruski mianownik «Matachiw»). Rewelacyjnie jednak brzmią nazwy Tomnatyk Mały i Wielki (str. 61) między Mizuńką a Rożanką zamiast Tomnatyk Mały i Wielki, a tak samo Mencziw (str. 57 i 59) zamiast Mencził. Odbiegają one od właściwego powtarzającego się tak często w Beskidach Wschodnich brzmienia rumuńskich nazw Tomnatyk i Munczel względnie Mencził lub Mencził, i mają chyba na celu zakrycie ich wołoskiego pochodzenia. *hg.*

Jan Szokalski: Przewodnik po jaskiniach Tatr Polskich. 1934, bez miejsca wyd. i nakładu; str. 51. — O ile myśli wydania osobnego przewodnika po grotach tatrzańskich możnaby gorąco przyklasnąć, szczególnie, gdyby poza treścią turystyczną zawierał wiadomości o charakterze popularno-naukowym, o tyle surowa krytyka należy się takim bezwartościowym elukubracjom, jak wymieniony w tytule «Przewodnik». Już w poprzednim tomie «Wierchów» podkreślono w recenzji pierwszego dziełka tegoż autora: «Dolina Kościeliska w Tatrach, — przewodnik turystyczno-historycz-

ny», że autor w sposób nadzwyczaj naiwny wprowadza do swych omówień wiele opisów zgoła niepotrzebnych, lub co więcej fałszywych. W omawianym tu «przewodniku» sprawa przedstawia się jeszcze gorzej. Mamy tu niezmiernie rozwlekłe podawania dróg dojścia do jaskiń (autor dojścia przytacza zawsze od Zakopanego, nadmieniacząc, jakimi ulicami się idzie, jakie są mostki i gdzie jest błoto!), i szczegółowe opisywania jako grot, także rozmaitych dziur, koleb, zagłębien pod ziemią w żłebach i t. p., nie posiadających żadnego absolutnie znaczenia turystycznego; nie zapomina przytem autor każdą z tych dziur ochrzcić nową nazwą! Opisy grot niezawsze, jak widać z ich treści, są owocem własnych badań, a opierają się o opisy już ogłoszonych prac innych. Autor reprodukuje opisy bardzo zniekształcone, nieścisłe, mętnie i często błędnie, np. grota w Goryczkowej, Niżnia Kasprowa i i. Wiadomość podana o «grocie Janosikowej» w dol. Chocholowskiej i płaskorzeźbach na skałe u jej wejścia, istnieje pono jedynie w fantazji autora i jego niesumiennych informatorów. «Przewodnik» p. Szokalskiego przedstawia jaskrawy przykład, jak się tego rodzaju dziełka nie powinno pisać. *w. mil.*

Andrzej Przyłbicki: Jehoszu. Dąbrowa Górnicza 1934, nakł. autora (str. 20). — Jeżeli się zajmujemy w tem miejscu tym utworem, to dla wydrukowanej za kartą tytułową dedykacji: «Towarzystwu Tatrzańskiemu — Tatarnikom — Duchom wiecznego buntu — poświęca Andrzej Przyłbicki». Zagłębiamy się więc, wzruszeni tą apostrofą, w treść dziełka. Z podanego wykazu prac autora dowiadujemy się, że broszurka ta stanowi fragment II części cyklu «Noena». Nic nie szkodzi, czytamy więc: «Tatry — to obraz Król Ducha na wietrznym błekicie» — oto początek. Aha, więc to proza poetycka. Idźmy dalej. Na stronie drugiej jedyne zdania, które można od biedy zrozumieć, brzmią: «dosyć — ja góral terminowałem długo u Jehoszu obyech potęg, które przerafinowane depcą, kaleczą orla białego najwyższą potęgę». «Ja góral okrągłego stolu wsłuchuję się z nabożną czcią w poszumy borów — i słyszę szloch Henia — i zdaje mi się, że to jęk harfy Derwida — !!!» — «Piękno myśli zleje się w lawę sławjańskiego życia i pochlonie narody plemiennokrężnem opierścienieniem — pojednaniem tego, co się z grobu Ziemożycia wyotchłania, dławiacz beznadziejnej częstochowskiej lkania». — Na tem chyba dość! Konkluzja: dzieło człowieka niewątpliwie chorego. Tylko dlaczego poświęcone zostało naszemu Towarzystwu i tatarnikom?! *w. mil.*

Dr. A. Zieliński: Zima w Polsce, cz. I Karpaty Zachodnie wraz z Tatrami str. 64, cz. II Karpaty Wschodnie, Kraków 1934, po str. 64, nakł. Tow. Krzewienia Narciarstwa z poparciem Min. Komunikacji. — Broszury powyższe o bardzo pięknej szacie ilustracyjnej odbijają korzystnie od normalnej literatury prospektowej, do której wypadają je zaliczyć ze względu na tekst, stanowiący skrót najważniejszych wiadomości o warunkach zwiedzania zimą polskich Karpat. Podano więc informacje ogólne, wiadomości o komunikacji, o poszczególnych grupach górskich, dołączono schematyczne mapki Beskidu Śląskiego, Beskidu Wysokiego, Podtatrza, Gorców z Beskidem Wyspowym, Sądeckim i Krynickim, Bieszczadów, Gorganów Czarnohory wraz z Beskidem Huculskim, górami Czywczyńskimi i Hryniawskimi. Część II zamyka ustęp o głównym szlaku narciarskim w Beskidach Wschodnich i schemat przeglądowy mapy 1:100.000 Wojsk. Instytutu Geograficznego z oznaczeniem arkuszy wydanych. Broszury mające na celu informacje i propagandę turystyki zimowej w naszych górach — ponadto są prospektem T. K. N. i P. Z. N., którym przyznają wyłączną zdolność zadowolenia turysty, pragnącego wstąpić do jakiejś organizacji (?)... dającej pewne ulgi lub przywileje. Również mielibyśmy pewne zastrzeżenia co do zbyt pochopnej propagandy Karpat jako terenu łowieckiego. Obecnie jest autorowi odnośnego ustępu poczucie potrzeby ochrony wzróżnienia górskiego, tak silnie już potrzebionego, skoro ryzykuje on nawet propagandę polowania na rysia i żbika, tak przereźdzonych już i godnych ochrony elementów naszej fauny. Broszury ukazały się również w językach: francuskim, angielskim i węgierskim.

d. i.

Manuel d'alpinisme, Chambéry, 1934, 2 t., stron 393 i 296, dzieło zbiorowe, wydawnictwo «Club Alpin Français». Wspomniała ta publikacja stanowi dla alpinizmu francuskiego prawdziwą encyklopedję wiedzy o górach. Pierwszy tom poświęcony jest nauce; w 22 rozdziałach daje on sposobność alpinście i turystyce zapoznać się w sposób niepowierzchny, choć popularny, z zagadnieniami geologicznymi, klimatologicznymi, meteorologicznymi, florystycznymi, faunistycznymi itp. gór; szczególnie ciekawe są rozdziały o zjawiskach chmurowych i śnieżno-lodowcowych, o znajomości skał w związku z potrzebami alpinisty, o antropogeografii, o działalności prewencyjno-ekonomicznej człowieka w górach (regulacja rzek i potoków, zalesianie stoków, odnawianie lasów, ochrona przed lawinami itd.), wiadomości

o topografii i foto-topografii górskiej, o lotnictwie w Alpach. Dalsze rozdziały odnoszą się do dziejów alpinizmu francuskiego, do ochrony przyrody i krajobrazu w górach i przynoszą szereg rozpraw monograficznych poświęconych charakterystyce Alp, Piirenejów, Wogezów, gór Jurajskich, Masywu Centralnego, Wysokiego Atlasu, gór państw Syryjskich i gór archipelagu Kerguelen w Antarktydzie.

Tom II jest podręcznikiem. Poszczególne rozdziały poświęcone są zagadnieniom następującym: ewolucja alpinizmu, podstawy zasadnicze alpinizmu, sprzęt alpejski, technika skalna, technika linowa, technika wspinaczki, sztuczne środki i sposoby specjalne przy wspinaczce, technika lodowcowa, niebezpieczeństwa górskie, alpinizm zimowy, higiena alpinisty, strona zdrowotna alpinizmu, obozowanie i biwakowanie w górach, ratownictwo w górach francuskich, sprzęt ratowniczy, środki unikania niebezpieczeństw w górach.

Oba tomy są bogato ilustrowane w tekście, a tom I zawiera ponadto 27 plansz poza tekstem. Lektura dzieła daje nie tylko pouczenie, ale sprawia prawdziwą przyjemność.

w. mil.

Mapa fotogrametryczna Parku Narodowego. Tatry. Część Polska, 1:20.000. — Wojskowy Instytut Geograficzny, Warszawa 1934. — Ukazała się mapa fotogrametryczna Tatr, o której powstawaniu kilkakrotnie pisaliśmy w «Wiercach». W chwili dojścia do skutku dzieła pierwszorzędного znaczenia dla nauki i turystyki tatrzańskiej, należy pokrótce skreślić dzieje jego powstania.

Pierwsze prace nad zdjęciem fotogrametrycznym Tatr, które zarazem były pierwszymi pracami fotogrametrycznymi w Polsce, rozpoczął w r. 1917 prof. dr. inż. K. Weigel z Politechniki lwowskiej. Na myśl, czemu te prace miały służyć, przechodzą nas dzisiaj ciarki. Oto pomiary te objęły Dolinę Roztoki od Wielkiego Stawu aż do Wodogrzmotów Mickiewicza celem dania podstawy do projektu spiętrzenia Wielkiego Stawu w Dol. Pięciu Stawów Polskich i ujęcia wód Roztoki dla zakładu siły wodnej! Ale na szczęście projekt ten upadł i poszedł w zapomnienie. Jak tyle innych niefortunnych projektów w Tatrach, a wartościowa praca naukowa prof. Weigla i jego współpracowników pozostała. W r. 1918 prof. Weigel, zachęcony okolicznością, że Tatry okazały się idealnym terenem dla prac fotogrametrycznych, rozszerzył swe zdjęcia na okolice Morskiego Oka, już dla celów czysto naukowych. Na tem

prace grupy prof. Weigla narazie się zakończyły.

Okazja do ponownego podjęcia prac fotogrametrycznych w Tatrach nadarzyła się w roku 1923. Będąc w tym czasie delegatem Rządu Polskiego dla delimitacji granicy polsko-czeskosłowackiej, starałem się o to, aby przy sposobności prac delimitacyjnych dopomóc do prac naukowych wzdłuż pogranicza. W kierownictwie technicznym komisji delimitacyjnej, w szczególności, gdy kierownictwo to objął inż. R. Gryglaszewski, znalazłem głębokie zrozumienie i pomoc dla tych starań. Dzięki temu stało się możliwym postawienie wniosku w Min. Robót Publicznych, aby obowiązkowe dla operatu delimitacyjnego zdjęcie topograficzne pasa pogranicznego wykonać w Tatrach metodą fotogrametryczną. Zdjęcie to było ułatwione faktem, że dla prac delimitacyjnych musiał być równocześnie wykonany nowy pomiar triangulacyjny całych niemal Tatr, co jest podstawą dla fotogrametrii. Wniosek ten znalazł i ogólniejsze uzasadnienie w fakcie, że wówczas Tatry znajdowały się w ogniu wielkiego zainteresowania publicznego w związku ze sporem o Jaworzynę, a potem w wyłonieniu się z tego sporu projektu Parku Narodowego Tatrzańskieg. Poszliśmy więc dalej i przedstawiliśmy czynnikom miarodajnym projekt wykonania przy sposobności zdjęcia pasa pogranicznego, również całego obszaru projektowanego Parku Narodowego Tatrzańskieg¹⁾. Trudności, przedewszystkiem natury finansowej, były olbrzymie. Wszak zaczynaliśmy pracę w chwili, gdy w całej Polsce istniały dwie starszego typu aparaty do fotogrametrii, w Lwowskiej Politechnice i Wojskowym Instytucie Geograficznym. Na szczęście zyskaliśmy dla projektu poplecznika w b. naczelniku wydziału pomiarowego Min. Rob. Publ. inż. T. Niedzielskim, który położył podstawowe zasługi w uruchomieniu całej akcji i wspólnie zabraliśmy się do pracy. Zakupiono nowoczesne, acz kosztowne instrumenty polowe i laboratoryjne i w roku 1925 ruszyły w pole 3 grupy pracownicze: we wschodnią część Tatr prof. Weigel z współpracownikami, w środkową część Tatr prof. B. Piątkiewicz z krakowskiej Szkoły Przemysłowej, a w Zachodnie Tatry grupa Wojskowego Instytutu Geograficznego pod kierownictwem ś. p. kpt. Miganowicza, a potem kpt. A. Zawadzkiego. W Zakładzie Geograficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, dzięki życzliwości i przy stałym współdziałaniu prof. J. Smoleńskiego

zmontowano zakupiony autograf Wilda i inne aparaty i w ten sposób powstał Oddział Fotogrametryczny Ministerstwa Robót Publicznych pod kierunkiem prof. B. Piątkiewicza. Do tego współdziałania czynników naukowych, urzędowych i wojskowych pozyskaliśmy znakomitego kartografa prof. dr. E. Romera z Uniw. J. K. we Lwowie, który udzielał nam swych bezinteresownych, a tak cennych rad. Zagadnienia współpracy, nieraz bardzo skomplikowane, uzgadnialiśmy na wspólnych zebraniach i praca potoczyła się rażno i harmonijnie przez lata 1925, 1926 i 1927 w pełnym składzie wymienionych wyżej grup. W toku robót okazała się potrzeba dalszych, częściowo zmundnych i kosztownych prac uzupełniających, jak doprowadzenia niwelacji ściślej do Tatr, zdjęć stolikowych w terenach zalesionych, zdjęć aeroplanowych w terenach wąskich rozpadlin i żlebów i t. d. tak, że praca wymagała znacznych wysiłków i dobrej woli ze wszystkich stron.

Z chwilą formalnego ukończenia delimitacji z końcem 1927 r., dołączyły się trudności organizacyjne. W roku 1928 i następnych pozostały w polu tylko grupy prof. Piątkiewicza i W. I. G., tempo prac w terenie osłabło, a to w związku z przeniesieniem Oddziału Fotogeodezyjnego do Warszawy, likwidacją Min. Rob. Publ. itd. Stało przed nami widmo dalszego nieobliczalnego przewleczenia się tak kosztownych i z takim wysiłkiem prowadzonych prac, a to mimo najofiarniejszych wysiłków prof. B. Piątkiewicza. W tej ciężkiej sytuacji przyszedł nam z pomocą nowy energiczny szef Wojskowego Instytutu Geograficznego, pułk. dypl. T. Zieleniewski, znany turysta i miłośnik gór. Przy decydującym dla sprawy poparciu Szefa Sztabu Gł. Gen. Gąsiorowskiego, mógł pułk Zieleniewski przejąć zwolna całokształt prac nad mapą tatrzańską. Wykończenie mapy zostało powierzone Samodzielnemu Referatowi Fotogrametrycznemu W. I. G., pozostającemu pod kierownictwem pełnego zapala i oddania dla sprawy mjr. T. Herfurta. W pole poszło kilka doskonałych drużyn wojskowych i w ciągu lat 1932 i 1933 dokonano olbrzymiego dzieła wykończenia prac polowych aero- i terre-fotogrametrycznych oraz stolikowych, poczem przystąpiono do ostatecznego sporządzenia mapy, która ściśle w myśl zakreślonego przez pułk. T. Zieleniewskiego programu, ukazała się na Międzynarodowy Kongres Geograficzny w lecie 1934 w Polsce.

Mapa obejmuje obszar, odpowiadający mniej więcej granicom przyszłego Parku Narod. Tatrzańskieg, a więc obejmuje całe Tatry Polskie od granicy polsko-czeskosłowackiej aż po Polane Hurkotne—Klimkówkę—szosę Zazadnia—Zakopane, drogę pod Regłami—ujścia

¹⁾ Stąd pochodzi nazwa mapy i jej zasięg. Ponieważ na tem też powstały pewne nieporozumienia częściowo także w prasie, dobrze będzie ten szczegół wyjaśnić.

dolin: Kościeliskiej, Lejowej i Chocholowskiej oraz Polane Molkówkę. Podziałka mapy 1:20.000 pozwala na oddanie wszystkich szczegółów kartograficznych w rozmiarach i dokładności dotychczas nieistniejących na zadanej z map tatrzańskich. Do podniesienia plastyki przyczynia się zastosowanie specjalnych barw i wyróżnień, dzięki którym wychodzą świetnie lasy, zarośla, kosodrzewiny, łąki, hale i pastwiska, skały i turnie. Na wydaniu mapy, która jest obecnie w handlu, a która jest wydaniem naukowym, są przedstawione skały i turnie podobnie, jak cały teren, wyłącznie warstwicami, przez co, na bardzo stromych zboczach warstwicę się zlewają i tworzą czerwone plamy, ściśle z punktu widzenia naukowego, ale nieładne i mało użyteczne dla turysty. Ten «błąd piękności» mapy zostanie usunięty w drugim, mającym się ukazać w najbliższych miesiącach, wydaniu turystycznym, które posiadać będzie, oprócz warstwic, plastyczny rysunek skał, wykonany przez pracowników W. I. G. na podstawie stereogramów i uzupełniony następnie w terenie. Ale poza tą, raczej «optyczną» wadą, także obecne wydanie mapy posiada ogromne bogactwo szczegółów turystycznych. Wszystkie drogi, ścieżki, szlaki turystyczne, strugi wodne, źródła, grotty itd. są tu podane w ilości i ścisłości, której nie mogła dać dotychczas żadna mapa tatrzańska. Nawet skądinąd doskonałe mapy T. Zwolińskiego. Do dobrej orientacji turysty na mapie fotogrametrycznej służą nadto szczególnie niektóre oznaczenia mapy, jak np. wyróżnienia kosodrzewiny z dokładnym przedstawieniem jej poszczególnych płatów. Dzięki przeprowadzeniu podczas zdjęcia niwelacji precyzyjnej w Tatrach i dołączeniu jej do ogólnej państwowej sieci niwelacyjnej, szczyty tatrzańskie otrzymały ostatecznie ściśle wysokości, z wynikami częściowo niespodziewanymi. I tak obniżeniu uległy: Giewont (zamiast 1.900 m — jak na mapach dawnych — ma Giewont w rzeczywistości 1894,5 m); Świnica (zamiast 2306 m — w rzeczywistości 2301,3 m), Rysy (zamiast 2503 m — w rzeczywistości 2499,2 m), podwyższeniu zaś Mięguszwiecki (zamiast 2437 m — w rzeczywistości 2.438,1 m) itd. Olbryźnie jest bogactwo nazw, zebranych na mapie. Jakkolwiek pracownicy mapy fotogrametrycznej nie mogli oczywiście prowadzić szczegółowych badań nad toponomastyką, to jednak zebrali ogromną ilość nazw w czasie stosunkowo krótkim i według jednolitej metody, co ma poważną wartość. Nazw tych tylko część zdolano pomieścić na mapie, aby nie zatrzeć jej przejrzystości, która jest ogromną zaletą mapy. Dla podania wszystkich zebranych nazw projektuje się wydanie oddzielnej kalki. Pod-

kreślić wreszcie należy, że W. I. G. przeprowadził dla mapy nowe pomiary batymetryczne wszystkich stawów Tatr Polskich. W wyniku tych badań są stawy tatrzańskie opatrzone na mapie izobatami co 10 i 5 m, które częściowo zmieniają nasze dotychczasowe pojęcia o głębokości stawów tatrzańskich.

Mapa fotogrametryczna Tatr Polskich jest pomnikowym dziełem. Badania geograficzne, geologiczne, botaniczne, zoologiczne, leśne, toponomastyczne, etnograficzne itd. zyskują w tej mapie bezcenną podstawę, która badania naukowe tatrzańskie dźwiga za jednym zamachem na daleko wyższy poziom, godny tworzącego się Parku Narodowego Tatrzańskiego. Dla turystyki mapa ta rozwiązuje od dawna istniejącą potrzebę mapy o takim stopniu dokładności, jaki w dziale przewodników tatrzańskich osiągnęliśmy np. w przewodnikach Chmielowskiego i Świerza. W świetle olbrzymich zalet mapy nikną jej usterki (np. w nomenklaturze, przebiegu ścieżek i t. p.) niemożliwe do uniknięcia w każdym pierwszym wydaniu dzieła tego rodzaju. Będzie zadaniem wszystkich naukowców, turystów i znawców gór współpracować z W. I. G. w kierunku usunięcia tych usterek w następnych wydaniach mapy. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, które przy powstawaniu tej mapy współdziałało, jak mogło, przez udzielenie pomieszczeń w schroniskach dla grup fotogrametrycznych, współpracę w zbieraniu, sprawdzaniu i ustalaniu toponomastyki, ustalanie przebiegu szlaków turystycznych itd., deklaruje nadal swą pełną gotowość w tym kierunku.

W świetle powyższego sprawozdania stanie się jasne każdemu, jak olbrzymiego trzeba było wysiłku, aby stworzyć mapę fotogrametryczną Tatr, której wykończenie wymagało 10 pełnych lat pracy. I mimo decydującego poparcia czynników państwowych mapa nie doszłaby do skutku, gdyby nie prawdziwie wspaniałą zapał i przejęcie się sprawą wszystkich pracowników mapy, z których w krótkim szkicu powyższym mogłem wymienić tylko kilku, a których było kilkadziesiąt. Wielka idea Tatr płonęła w sercach tych ludzi, pracujących nieraz w fatalnych warunkach atmosferycznych i terenowych.

Przez wydanie mapy fotogrametrycznej Tatr, Wojskowy Instytut Geograficzny ukoronował swe znakomite czyny na polu kartografii górskiej, dając dowód, że także i w tej dziedzinie pracy tatrzańskiej Polska przoduje. Z drugiej strony Tatry okazały ponownie swą nieocenioną wartość inspiratora wielkich prac duchowych w Polsce. Wszak w Tatrach miały miejsce pierwsze na ziemiach polskich prace terenowe fotogrametryczne prof. Weigla, wszak dzieło mapy fo-

togrametrycznej Tatr stało się początkiem powstania Oddziału Fotogeodezyjnego Min. Rob. Publ. (obecnie Min. Komunikacji) i pchnęło fotogrametrię w Polsce na drogi obecnego jej znakomitego rozwoju.

W ciągu pracy nad mapą fotogrametryczną Tatr staraliśmy się zainteresować sprawą miarodajnej czynnikii czeskosłowackiej. Odbyliśmy szereg konferencji, mimo jednak pozyskania dla rzeczy b. komisarza delimitacyjnego czeskosłowackiego inż. W. Roubika, sześa W. I. G. w Pradze gen. Rauscha, prof. Uniw. w Brnie Mor. dr. Semerada, prof. Uniw. w Pradze dr. Domina i dr. Kettnera, nie udało się pchnąć dotąd zdjęcia Tatr po stronie czeskosłowackiej na realne tory. Użytkaliśmy jedynie, co z podziękowaniem podkreślić należy, bardzo życzliwe i uprzejme odnośnienie się czynników czeskosłowackich do wszelkich naszych prac i wielkie ułatwienia w pomiarach na pograniczu. Może obecnie po ukazaniu się mapy części polskiej tworzącego się Parku Narodowego Tatrzańskieho, przyjdzie czas na opracowanie fotogrametryczne części czeskosłowackiej. Wyrażamy w tym kierunku nasze najgorętsze życzenia.

W. Goetel

Nowe mapy taktyczne w podz. 1:100.000 dla Beskidów Zachodnich i Tatr. — Wydanie turystyczne Wojskowego Instytutu Geograficznego — Warszawa 1934.

W bieżącym roku ukazało się 13 arkuszy nowoopracowanej mapy taktycznej, obejmującej Beskidy Zachodnie oraz Podhale wraz z Tatrami.

Wydano następujące arkusze: Skoczów, Cieszyn, Bielsko, Żywiec, Ujsoly, Wadowice, Wieliczka, Babia Góra, Rabka, Chyżne, Zakopane, Tatry Zachodnie, Tatry Wysokie.

Mapy opierają się na dokładnym sprawdzeniu i skorygowaniu starych map austriackich w terenie, nie są więc oparte na nowych zdjęciach pomiarowych. Sprawdzano w terenie arkusze mapy 1:25.000, kontrolując wszystkie punkty trygonometryczne, tem samem częściowo rysunek terenu, oraz doprowadzano do stanu aktualnego rysunek sytuacyjny. Zasadniczo przy pracy w terenie posługiwano się nowymi lotniczemi fotografiami, wyjątkowo w pewnych okolicach nowemi pomiarami (Rabka, Mszana Dolna). Treść więc map jest niejako na nowo zdejmowana i zaktualizowana do roku opracowania (t. zn. 1932, 1933).

Opracowanie kartograficzne wykonano całkiem oryginalnie, arkusze mapy są rysowane w rzucie quasi-stereograficznym W. I. G. (zamiast dawnego trapezowego, który nie pozwalał na dokładne zestawienie kilku arkuszy), pozwalającym na precyzyjny pomiar bu-

solą kątów bez stosowania poprawek, ponieważ jest to rzut wiernokątowy (prostokątna siatka 2-kilometrowa).

Opracowanie treści mapy utrzymane jest według zasad przyjętych przez W. I. G. od 1931 r. t. zw. typ normalny, czterobarwny, mapy taktycznej.

Rzeźba terenu przedstawiona jest poziomcami (izohipsami), prowadzonymi co 20 m, przyczem poziomicce co 200 m kreślone są grubiej. Jedynie na terenie Tatr Wysokich poziomicce prowadzone są co 100 m, pozatem naniesione są partie skaliste. Rysunek terenu wykonany jest w kolorze brunatnym.

Rysunek sytuacyjny zasadniczo oddany jest czarno, dla podniesienia jednak czytelności mapy, lasy pokryto barwą zieloną, natomiast rzeki, stawy oraz miejsca podmokłe barwą niebieską.

Rysunek sytuacyjny kreślony jest nadzwyczaj starannie, drobiazgowo, jest zazwyczaj bardzo bogaty w treść, a nawet przebogaty, tak, że czasem dość trudno odczytany. Klucz znaków tu zastosowanych wydany jest osobno przez W. I. G.

Arkusze mapy ma około 28 cm × 33 cm, czyli 15 minut szerokości na 30 minut długości geograficznej. Wydanie turystyczne map różni się tem od normalnego, że dodano cieniowanie celem podniesienia plastyki terenu oraz uwzględniono sieć szlaków znakowanych w terenie wraz ze schroniskami (nadruk czerwony).

Do cieniowania zastosowano barwę szarofioletową, harmonizującą z czterobarwną mapą, dzięki temu podkreślono niejako wymiar trzeci, co ma na obszarze gór ogromne znaczenie; z drugiej strony otrzymano w ten sposób spójnię całości obrazu, przez co podnosi się estetykę mapy i stawia ją w pierwszym szeregu map europejskich.

Do cieniowania przyjęto najczęściej stosowane oświecenie arkusza z północnego zachodu, co jednak nie da się bezwzględnie utrzymać, źródło więc światła często przesuwają się po północnej ramce arkusza aż do pozycji północno-wschodniej. Technicznie cienie wprowadza się wprost na wytrawioną płytę cynkową kredką litograficzną. Jest to technika szybka i tania, jednak niezbyt precyzyjna. Kolory znaków na szlakach podane są przy linjach literami, naogół treść turystyczna jest całkiem poprawna, gdyż nanoszona była na mapę w porozumieniu z Polskim Towarzystwem Tatrzańskiem, szlaki zaś istniejące nanosili topografowie w terenie. Mimo, że mapa jest pięknie wykonana, estetyczna, precyzyjnie rysowana i wydana, oraz że treść jej została zaktualizowana, nieuniknioną rzeczą muszą być pewne usterki i pomyłki.

Rysunek terenu, oparty na starych punk-

tach trygonometrycznych, tak niedbale mierzonych przez topografów austriackich, zawiera szereg niedociągnięć, których nie da się wyeliminować, aż dopiero przy oryginalnych nowych zdjęciach. Również w rysunku sytuacji wkradły się pewne błędy i pomyłki, na które kolejno zwrócimy poniżej uwagę.

Tak więc na arkuszu «Wadowice» nie oznaczono krzyża żelaznego na Gancarzu, na arkuszu «Wieliczka» nazwy niektórych przysiółków oznaczono w sposób, w terenie posiadający inne brzmienie, np. «Tajsowo» zamiast «Tajsy», «Raczniki» zamiast «Raźniok», w szczególności zaś uderzają różnice w nomenklaturze zachodnich stoków Łysiny i Lubomira, gdzie nazwy przysiółków podano całkiem inaczej, niż w pracy dr. St. Leszczyckiego: «Osadnictwo Beskidu Wyspowego» (mapa nr. 2); podobne drobne uwagi odnoszą się również do arkusza «Rabka». — Ponadto z punktu widzenia turystycznego nasuwa się uwaga, że podziałka 1:100.000 jest dla praktycznych celów turystycznych w terenie górskim zbyt mała; potrzebne byłoby wydanie tych samych map w podziałce 1:50.000, gdyż poza terenem tatrzańskim mapy w podziałce 1:25.000 turystom naogół nie są potrzebne.

es.

Ochrona Przyrody, organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody, rok XIII, Kraków 1933, str. 207, ilustr. i tablice. — Treść ostatniego rocznika, ozdobionego pięknymi rotogravurami, przedstawiającymi widoki z Wielkopolskiego Parku Narodowego w Ludwikowie i z Parku Narodowego w Pieninach, składa się, jak zwykle, z szeregu rozpraw naukowych oraz z działów poświęconych organizacji ochrony przyrody w kraju i zagranicą, akcji międzynarodowej na tem polu, z części urzędowej, z korespondencji i z wiadomości bieżących. Szczególnie interesującymi dla każdego miłośnika przyrody są rozprawy: Ks. prof. K. Michalskiego: «Ochrona przyrody a postulaty higieny społecznej» i inż. B. Trętera: «Uwagi o związku między przyrodą a zabytkami architektury». Z tematów górskich podkreślamy rozprawy dr. M. Sokolowskiego: «Projekt rezerwatu limbowego w dolinie Suchej Kasprowej w Tatrach» oraz dr. J. Fudakowskiego «Nowy ssak dla fauny Polski — polnik karpacki», dalej: «Protokół z posiedzenia Komisji Parku Narodowego w Pieninach w dn. 3. i 4. X. 1933 w Krościenku n. D.» (obejmujący m. in. sprawozdanie Kierownika Parku Narodowego, przysposobienie Parku Nar. w Pieninach jako terenu prac badawczych, plan badań naukowych na terenie Parku, oraz uchwały Komisji) i notatka L. Sitowskiego: «Podkowiec mały w Pieninach». — Bieżące

wiadomości i omówienie aktualnych zagadnień znajdują ponadto miejsce w wydawanym przez P. R. O. P. kwartalnym «Biuletynie».
w. mil.

Taternik, organ Sekcji Turystycznej P. T. T. — Ostatni zeszyt 5—6 za rok 1933, poświęcony pamięci Wiesława Stanisławskiego, zawiera jego portret, wspomnienia o nim i jego własne utwory. A na początku wstrząsający wiersz, napisany jakby w przewidywaniu górskiej śmierci. Wiersz ten, pomimo pewnej nieporadności formy, którą z punktu widzenia literackiego zarzucićby mu można, jest dla każdego taternika jednym z najpiękniejszych utworów poezji tatrzańskiej. Bardzo interesującym jest artykuł Stanisławskiego «Ponad największą otchłań Tatr», opisujący zdobycie północnej ściany Małego Kezmarskiego. Taternicką ideologję Stanisławskiego charakteryzuje artykuł jego o profesjonalistach tatrzańskich i przyszłości taternictwa; taternik tego pokroju co on, oświadczyć się musiał oczywiście zarówno przeciw taternictwu zarobkowemu, jak i «boiskowemu», — przyszłość taternictwa, jego rozwój dalszy, widzi poza Tatrami.

W roku bieżącym do lipca wyszły zeszyty liczbowane od 1 do 6, a zatem jakoby wyczerpany został materiał całoroczny. Redakcja tłumaczy to w ten sposób, że odład rok administracyjny liczyć się będzie od lipca do lipca, a zatem najbliższy zeszyt tegoroczny, który ukaże się w jesieni, nosić będzie liczbę 1.

W zeszytach tegorocznych znajdujemy, jak dawniej, stałe rubryki, a więc: «Skalne drogi», «Kronika» etc., do których poświęca rubryka materiałów do historii taternictwa i alpinizmu polskiego. Część artykułową podzielić można na opisy wypraw i na artykuły dotyczące spraw zasadniczych taternictwa, jego ideologii, rozwoju, niedomogów itp. W opisach wypraw charakterystyczną jest przewaga wypraw zimowych i coraz większy udział wypraw pozatatrzańskich; z tych ostatnich, obok sprawozdań z wyprawy w Andy i w góry Atlasu, jest jeszcze artykuł «Na grani Brenwa» (ramię Mont Blanc) J. Golca i «W górach wyspy niedźwiedziej» Stanisława Siedleckiego, uczestnika polskiej wyprawy polarnej. Z opisów wypraw tatrzańskich, poza wspomnianym już artykułem Stanisławskiego, najbardziej interesującym jest opis wyprawy na Mały Kościół Żd. Dąbrowskiego, a to ze względu na wrażenia człowieka, który uległ katastrofie, odpadłszy od ściany; interesującą jest także zimowa samotna wyprawa na Granaty S. Grońskiego. — Z artykułów ideologicznych zasługuje przedewszystkiem na uwagę

artykuł A. Sokołowskiego: «Ochrona przyrody i sport wysokogórski», w którym autor akcentuje bardzo silnie związek taternictwa z ochroną przyrody; rzecz to sama w sobie nie nowa, należy jednak powitać z uznaniem podjęcie jej w «Taterniku», który dotychczas, zapatrzony wyłącznie w stronę wspinaczkową taternictwa, ochronę przyrody górskiej uznawał za rzecz rozumiejącą się samo przez się, pozostawiając praktyczną troskę o nią — innym. Znanie nieodpowiedzialne napaści «Il. Kuryera Codziennego» na sprawę ochrony gór, zwróciły uwagę na niebezpieczeństwo bierności w tej sprawie i zmobilizowały wszystkie siły. Z dziedziny ideologii wymienić jeszcze wypadła artykuły Mariana Sokołowskiego: «O poprawę podstaw nowoczesnego taternictwa» (autor zastanawia się nad przyczynami tak częstych katastrof i sposobami ich uniknięcia), — J. A. Szczepańskiego «Tematy zimowe» (o problemach zimowego taternictwa), — T. Bernardzikiewicza «Czy upadek polskiego taternictwa?» (z powodu słabego ilościowo i jakościowo sezonu letniego 1933), — A. Sokołowskiego «W sprawie aktualnych tematów» (omawia wyż wspomniane artykuły ideologiczne, stwierdza, że dalszy rozwój leży poza Tatrami), — J. A. Szczepańskiego: «Fragmety ideologiczne».

J. G. P.

«Pamiętnik 2-go Sejmu Związku Podhalań w Północnej Ameryce».

Chicago 1933, str. 64, liczne ilustracje. Luksusowo wydana publikacja «Związku Podhalań w Półn. Ameryce» jest dowodem nie tylko wielkiego przywiązania emigracji podhalańskiej w Stanach Zjednoczonych A. P. do «starego kraju» i rodzinnej dzielnicy, ale stanowi doskonały obraz pięknego rozwoju organizacyjnego «Związku». — Przytem wydawnictwo znakomicie oddaje tło tęsknot i marzeń polskiej góralszczyzny za oceanem, która Podhale ujmuje w sposób nadzwyczaj idealistyczny, kultywując regionalne zwyczaje, stroje, tańce i muzykę, a w ten sposób podtrzymując pamięć o opuszczonej a umiłowanej ojczyźnie. Równocześnie szerzą górale nasi w Ameryce przez to samo propagandę polskiej sztuki ludowej.

w. mil.

To Vouno — miesięcznik helleńskiego klubu alpejskiego. Ateny 1934. — Czasopismo to, które zaczęło wychodzić z początkiem bieżącego roku, przedstawia się pod względem zewnętrznym (dobry papier, ilustracje) bardzo dodatnio. Prócz spraw bieżących i klubowych zawiera interesujące artykuły treści turystycznej i przyrodniczej. Między innymi: w zeszycie pierwszym sprawozdanie

z IV-go międzynarodowego kongresu alpinistycznego, — w zesz. drugim: «Prekursor alpinizmu greckiego» Otto Szymiczek, — w zeszycie trzecim: «O nowych wyjściach na Olimp», — w zesz. czwartym: Olimp w zimie (z ilustracjami), grotty Hymetu etc.; — artykuły o historii alpinizmu i narciarstwa, o użyciu liny itp., znamionują młodość alpinizmu greckiego, który zaczyna od elementów.

Dla przeciętnego śmiertelnika, który z «greką» rozstał się w gimnazjum, a w umyśle skojarzył nierozdzielnie Olimp czy Hymethos z greckimi bogami, dziwne wrażenie robią te nazwy w skojarzeniu z nowoczesną turystyką. A w dodatku w zeszycach zimowych i wiosennych widzimy wszędzie śnieg i narciarzy, co z naszymi popularnymi pojęciami o południowym klimacie Hellady, gdzie modele Fidjaszów i Praksytelesów nago się prezentują, jakoś się sprzecza. Pismo greckie i język stanowią też przeszkodę zbliżenia. Oczywiście to samo nasi greccy koledzy o nas mogą powiedzieć. Nie przeszkadza to jednak temu, aby nasi taternicy nie mieli zajrzeć w te czcigodne siedziby starych bogów, tak jak to w tym roku zrobili gromadnie alpinści szwajcarscy. Drogę utarli też już w pewnym znaczeniu polscy filolodowie, a lektura Sinki («Od Olimpu do Olimpii»), Paradowskiego, Witkowskiego i in. może służyć za propagandę i przygotowanie.

(— . —)

Zapiski bibliograficzne. — *Park Narodowy w Pieninach*. I protokół posiedzenia Komisji Parku odbytego w dniach 3 i 4 października 1933 r. (Zakład doświadczalny lasów państw.) 1933. — Jan Walas: *Roślinność Babiej Góry* (z 14 ryc. i mapą). Państwowa Rada Ochr. Przyr. 1933. — T. Ad. Wąsowicz: *Badania nad glebami górskimi*. Pol. Akad. Um. 1933. — J. Kiepiński: *Badania nad składem próchnicy i związków azotowych w glebach tatrzańskich*, z uwzględnieniem nawożenia oraz zespołów roślinnych. (Odbitka z Rocznika nauk roln. i leśnych). Poznań 1933. — Karol Domin: *Ochrona przyrody ze stanowiska biologa*. Kraków 1934; nr 38 wydawnictwa Państw. Rady Ochr. Przyr. — H. Hordijenko: *Werchowyński sinokosy*. Lwów 1934. Ukr. Agronomijnyj Wistnyk, nr 1; (rozprawa o łąkach na obszarze Beskidów Wschodnich). — Doc. I. Mazepa: *Zakarpatski polonyny w świetle agronomiczno-doświadczeniowego*, Lwów 1934; Ukr. Agron. Wistnyk nr. 1; (rozprawa o poloninach na Rusi Zakarpaciej). — M. Gotkiewicz i J. Szaflarski: *Dyluwialne i przeddyluwialne poziomy dolinne na Orawie*; Warszawa 1934; odbitka

z Wiadomości Służby Geograficznej nr 2, str. 39, ryc. 8, mapa teras Orawy w podz. 1:200.000, streszcz. francuskie. — J. Młodziejowski: *Zjawiska tektoniczne na grzbietach Tatr Zachodnich*; (wstęp, część opisowa, wnioski ogólne; str. 11. liczne ryc. i wykresy). Warszawa 1934. Wiad. Służby Geogr. nr 1/34. — Dr A. Gądomski: *Z fizjografii dorzecza Popradu*; (Spiski Poprad, Tatr. wyspa Družbacka, Koflina Lubowelska, Czarnomorskie wrota Popradu, Beskidzki przełom Popradu, Góry meandrowe i wyspowa, Hydrografia Topli, z fizjografii średniego Beskidu, Hipotetyczne drogi pra-Popradu ku Wiśle); str. 27, streszcz. francuskie. Tamże. — Kap. K. Śliwiecki: *Pomiar batymetryczny jezior w Tatrach*, (str. 17, liczne ryc. także z zestawieniami jezior i stawów w Tatrach Polskich według powierzchni, głębokości, wymiarów i linii brzegowej, wysokości n. p. m., stanu wody, rodzaju dna; tabele porównawcze dawnych pomiarów tych jezior i pomiarów Wojsk. Instytutu Geograf.; dołączono szczegółowe mapy batymetryczne 40 stałych zbiorników wodnych). Wiad. Służby Geograf. 1934, nr 3). — *Wiadomości Geograficzne*, zeszyt 5—9/1934, Wydawnictwo Oddz. Krak. Pol. Tow. Geograf.; zeszyt poświęcony w całości polskimi Karpatom Zachodnim. Treść: J. Smoleński: Słowo wstępne; M. Klimaszewski: Z morfologii Polskich Karpat Zachodnich ze streszcz. niem., bogatą bibliografią i mapą morfologiczną terenu; St. Leszczycki: Regions climatiques au Sud-Ouest de la Pologne; z tablicą porównawczą, mapką i profilami klimatycznymi; Tenże: Osadnictwo Zach. Karpat Polskich ze streszcz. franc. i mapą osadnictwa; Ursele: Sur la géographie économique des Beskides occidentaux; W. Ormicki: Die wichtigsten Anbauarten in den polnischen Westkarpathen; z mapą; W. Ormicki: Rozmieszczenie ludności wiejskiej i lokalizacja przemysłu w Polskich Karpatach Zach. z niem. streszcz. i mapa. — F. Vitásek: *Terasy horního Váhu*, Brno 1932 (nr. 4 wydawnictw Tatr. Komisji czechosłow. Tow. Geograficznego), str. 23, ryc. 3.

Eug. Romer: *Świat gór*; Przegląd Współcz., 1934, lipiec-wrzesień. — Wład. Orkan: *Z krainy Gorców*. Nakł. Państw. Wydawn. Książek Szkolnych. 1934. (Jest to zbiór fragmentów z dzieł Orkana przez niego samego przystosowany dla młodzieży). — Gustaw Morcinek: *Ślask*. Wyd. Cuda Polski. Wegner. Poznań 1933; (mieści się tu też bogato ilustrowany rozdział o Beskidach śląskich). — W. Goetel: *Nasze góry*, str. 6, ryc. 4, Ziemia nr. 7/8, 1934. — *Kola Krajoznawcze Młodzieży Szkolnej*, Kraków

1934, Nakł. Komisji Pol. Tow. Krajozn. Kół Młodzieży Szkolnej; (zawiera: zarys idei i rozwoju od inicjatywy ś. p. prof. L. Sawickiego po dziś dzień, organizacja, liczne momenty turystyczne oraz ochrony przyrody i swojszczyzny). Roman Pollak: *Uwagi o geografji kultury polskiej* (m. inn. o znaczeniu Tatr, Podhala i Beskidu), Ziemia, nr. 10, 1934. — J. Volk-o-Starohorský: *Liptov a okolité horsva vo svetle nového geologickeho preskumu* (Nizké Tatry, Fatry, Tatričky, Vys. Tatry, Oravská Magura). Sborník Českoslov. Společnosti zeměpisné 1933.

Włodz. Antoniewicz: *Sprawy muzealne*, Pol. Tow. Krajoznawcze. 1933. — Tenże: *Zagadnienie sieci muzeów regionalnych w Polsce*; (z 2 mapami). Odb. z Pol. Oświaty pozaszkolnej. 1933. — Jul. Zborowski: *O zagadnieniach zbierania melodj ludowych*. (Odb. z Ziemi) 1934. — *Projekt organizacji stacji naukowej i muzeum huculskiego w Żabiem*; Warszawa 1934, str. 10 (wydano jako rękopis Tow. Przyjaciół Huculszczyzny). — Jan Bystron: *Typy ludowe J. P. Norblina*, Warszawa 1934; str. 66, ryc. 4 i 27 tablic; (uwzględnieni górale polscy). — M. Gotkiewicz: *Sprawozdanie naukowe z wycieczki seminarjum geografji fizyk. Uniw. Jag. na Ruś Podkarpacką i Słowacznę*; czerwiec 1933; Kraków 1934, nakł. uczestników wycieczki, str. 31, ryc. 6. — *Slovenské Tatry, kraj i lid*; Praha 1933 (str. 16; wydano z okazji wystawy tatrzańskej, urządzonej w r. 1933 przez Polskie Muzeum Etnograficzne). — Karol Iwanicki: *Figura Chrystusa frasobliwego*. Warszawa 1933. (Liczne ilustracje; uwzględnione i Podhale). — Adam Bochnak: *Z dziejów malarstwa gotyckiego na Podkarpaciu*. Pol. Ak. Um. Prace Kom. hist. sztuki t. VI, z. 1. 1934 r., str. 1—40 (ilustrow.).

St. Zieliński: *Mały słownik pionierów polskich kolonjalnych i morskich. Podróżnicy, odkrywcy, zdobywcy...* etc. Nakł. Instytutu wydawn. Ligi morskiej i kolon. 1933. — Prof. Kling Teofil: *Ilustrowany przewodnik po Zakopanem*; z działem kulturalno-oświatowym i społecznym, lekarskim, sportowym, prawniczym, ze skrowidzem urzędów, towarzystw i firm chrześcijańskich, z planem miasta i wskazówkami dla przyjezdnych. Zakopane 1934. — *W góry!* Ilustr. Przewodnik po Hrebenu i okolicy; (z mapą); Lwów-Hrebenów, nakład Związku urzędników m. Lwowa. 1933. — *Przewodnik podróżniczo-turystyczny*; 1934; Orbis. Polskie Biuro Podróży (stron 110, form. 16). — J. A. Szczepański: *Der Bergsport der neuesten Zeit in der hohen Tatra*, nadbitka z Oesterreichische Alpenzeitung, Wiedeń

1934; (str. 7, ilustr. 5, mapka; skrót bilansu taternictwa polskiego w piętnastolecu 1918—1933). — *40 Jahre Beskidenverein*; 1893—1933. Bielsko 1934, str. 13 (broszura jubileuszowa). — *Tow. Krzewienia Narciarstwa*. Sprawozdanie z działalności 1933/34. Kraków 1934, nakł. T. K. N., str. 31. — *Tatrzańskie Tow. Narciarzy*. Sprawozdanie z działalności zarządu w roku 1933—1934. Kraków 1934, nakł. T. T. N., str. 40, ilustr.— Igor Czajkowski: *Beskid Wschodni*. Szlaki turystyczne w dorzeczu Prutu i Czarnej Bystrzycy. Stanisławów-Jaremcze 1934, nakł. księgarni R. Jasielskiego. — Ks. W. Gadowski: *Wspomnienia z Tatr (Gawęda obozowa)*; Kraków 1934, odbitka z Głosu Narodu. — *Naš alpinizem*; Lublana 1933; dzieło zbiorowe wyd. przez Turyst. Klub «Skala» pod red. M. Kajzelja, str. 312. — *Svaz Lyžařů Rep. Československé*; Praga 1933 (ilustr. rocznik jubileuszowy, poświęcony 30-leciu istnienia ogólnopaństwowego związku narciarskiego w Czechosłowacji). — S. W. Daszyński: *A polish expedition to the High Andes*; Londyn 1934, str. 7, 3 szkice topograficzne i 6 plasz fotograf. Odbitka z «The geographical Journal», wrzesień 1934¹⁾.

Góry polskie w prasie krajowej i zagranicznej. — Artykuły, wzmianki, notatki i rozprawy o górach polskich tak się ostatnimi czasy mnożą, że niepodobna wspomnieć tu o wszystkich — poprzestaniemy więc na rzeczach najbardziej charakterystycznych.

Jedną z nich jest dalsze pojawianie się działów turystycznych w dziennikach. Poza temi gazetami, o których wspominaliśmy w poprzednich rocznikach «Wierchów», zaprowadziły stałe dodatki lub działy turystyczne w b. r.: «Polska Zachodnia», «Gazeta Polska», «Głos Narodu» i «Czas»; dobre notatki z tej dziedziny przynosiły również «Polska Zbrojna», «Kurjer Warszawski» i w. in. «Turystyka» (Biuletyn P. B. P. «Orbis») oraz «Biuletyn Turystyczny» P. K. P. i «Turysta w Polsce» (wydawn. Ministerstwa Komunikacji) — przyniosły wiele aktualnych wiadomości z terenów górskich.

Z natury rzeczy, naskutek kampanji prasowej w sprawie parku narodowego w Tatrach i projektu kolejki na Kasprowy Wierch liczba artykułów, poświęconych górcom, znacznie wzrosła. Do prasy codziennej dołą-

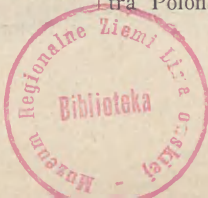
czyły się inne periodyki. Ostro zwalczał wszelkie zamachy kolejkowe i sanatoryjne w stosunku do Tatr «Przegląd Turystyczny», sekundowany przez «Ziemię», «Wiadomości Turystyczne», znakomitą większość prasy codziennej i tygodniowej (w szczególności: «Gazeta Polska», «Polska Zachodnia», «Polska Zbrojna», «Słowo», «Myśl Narodowa», «Gazeta Literacka» i w. in. pism.) oraz przez szereg mniejszych publikacji osobnych, jak: A. Tenczyńskiego: «Tatry dobrem ogółu czy folwarkiem snobów i kombinatorów?» (Kraków 1934, nakł. Sekcji Taternickiej Klubu Sportowego «Tatry» w Zakopanem); «O przyszłość Tatr» (odbitka z «Wiadomości Ligi Ochrony Przyrody w Polsce, nr. 4 z 1933 r.); W. Mileskiego i B. Małachowskiego: «O Tatrzański Park Narodowy» (Kraków 1934; treść: Zamiast wstępu; Polskie Towarzystwo Tatrzańskie a Tatrzański Park Narodowy; W sprawie pasterstwa i turystyki w Parku Narodowym Tatrzańskim). W obronie zaś stanowiska, które przyjął niedługo potem za swoje Pol. Związek Narciarski, stanęła natomiast «Zima».

Z czasopism zagranicznych nadmienimy o nowem wydawnictwie tow. «Karpathenverein» w Kiezmarku p. t. «Die Karpathen», które przynosi artykuły treści taternickiej, narciarskiej, krajoznawczej, historycznej i gospodarczej; wśród nich notujemy zwłaszcza artykuł J. Bethlenfalvy'ego p. t. «Tragamsen» ze znakomitem całostronicowym zdjęciem kozic tatrzańskich w ruchu. — «Karpathenpost» kiezmarska w swym dodatku historycznym «Mitteilungen aus der Vergangenheit der Zips» przynosi interesujące rozprawy z dziejów Podtatrza Spiskiego (np. El. Köszeghy'ego: «Ein Kampf der Zipsler in der Tatra mit einem wallachischen Wojwodensohne»); tamże zamieszczono ciąg rozpraw dr. J. Liptáka p. t. «Bilder aus der Zipsler Vergangenheit», które mają się złożyć na małą historję Spisza (rozprawa nie jest obiektywna, lecz kieruje się w sposób widoczny psychozją przeciwslowiańską, miejscami ostro antypolskie momenty przezierają bez obłonek). Równie jak poprzednia, tak i praca prof. Heity'ego «Zur Frage der Berg- und Flurnamen in der Hohen Tatra», starają się dowieść pragermańskości Tatr i Podtatrza(!).

«Casopis Turistu», oraz inne turystyczne wydawnictwa czeskie i słowackie, wśród nich przedewszystkiem «Krásy Slovenska», podały szereg pięknych i świetnie ilustrowanych artykułów o poszczególnych częściach Karpat.

«La Montagne» paryska przyniosła artykuł kpt. Eicklera «Dans les Hautes Tatras» i część rozprawki W. Mileskiego: «La Tatra Polonaise et sa caractéristique au point

¹⁾ Odsyłamy również czytelników do działu recenzyjnego («Z piśmiennictwa») w «Przeglądzie Turystycznym».



de vue de sa nature, du paysage et du tourisme».

Ważniejsze artykuły o górach, znajdujące się w czasopismach naukowych, podajemy

w «Zapiskach bibliograficznych»; artykuły treści alpinistycznej zestawia regularnie «Taternik».

w. mł.

SZTUKA.

Uczczenie zasług prof. Wojciecha Brzegi. — Związek Górali powziął piękną myśl uczczenia zasług profesora Szkoły przemysłu drzewnego w Zakopanem, artyście rzeźbiarza Wojciecha Brzegi, a to przez uroczyste wręczenie mu dyplomu honorowego członka Związku. Uroczystość ta naznaczona została na dzień 2-go grudnia, i od była się w sali hotelu «Morskie Oko». Po wręczeniu dyplomu odegrany został przez zespół amatorski regionalny utwór sceniczny p. t.: «Zaduski pod Gewontem», napisany przez St. Sieczkę.

Zasługi Wojciecha Brzegi dla góralszczyzny są wielorakie. Wybitny artysta rzeźbiarz, celujący zwłaszcza w technice drzewnej, utrwał w wieleolnej działalności swojej typy góralskie w drzewie, glinie i kamieniu; prace jego wystawiane były zarówno w kraju, jak w Paryżu. Związany ideowo ze Stanisławem Witkiewiczem, komponował i wykonywał w swej stolarni meble w rozwinięty «stylu zakopiańskim»; prace z tej dziedziny reprodukowane są między innymi w pierwszym zeszycie wydanego przez Witkiewicza «Stylu zakopiańskiego». Rozesły się też meble wykonane przez Brzegę po różnych okolicach Polski. — Miłośnik góralszczyzny pracował też na polu literackim, spisując wieśnię i w klasycznej gwarze góralskiej opowieści; niektóre z nich znane są czytelnikom «Wierchów». Nie brakło też Brzegi w rozmaitych poczynaniach społecznych dla dobra góralszczyzny. — Zasłużonemu, a tak cichemu i skromnemu pracownikowi, oddaje teraz świat góralski przez Związek Górali należne uznanie, do którego przyłączają się wszyscy miłośnicy góralszczyzny.

J. G. P.

Prof. Józef Pieniżek. — W niniejszym roczniku «Wierchów» znajdujący się artykuł p. t. «O ginącym stroju ludowym i ostatnich jego wytwórcach», pióra znanego artysty malarza, prof. Józefa Pieniżka, ilustrowany jest reprodukcjami z akwarel autora, które należą do większego «Cyklu podtatrzańskiego». Cykl ten (który ma obejmować około setki akwarel) i nad którym artysta pracuje od kilku lat, znany jest publiczności z wystawy w «Zachęcie» warszawskiej i w lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w styczniu 1934 r.

J. Pieniżek jest uczniem krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie kształcił się pod kierunkiem Wyczółkowskiego, Pankiewicza, Weissa i Dębickiego. Po ukończeniu studiów został gimnazjalnym profesorem rysunków i jako taki osiadł we Lwowie. Nie porzucił jednak twórczej pracy artystycznej. O powstaniu pomysłu «Cyklu podtatrzańskiego» opowiada sam artysta we wstępie do Katalogu lwowskiej wystawy, że pobudką była mu rozmowa z profesorem Wyczółkowskim, który mówił o potrzebie i ważności poznania Polski i artystycznego opracowania zarówno jej krajobrazu, jak i zabytków architektury i sztuki, w szczególności sztuki ludowej. «Gdybym był młodszy — mówił Wyczółkowski — założyłbym Bractwo z grafików, malarzy, etnografów, historyków sztuki i literatów, związałbym wszystkich regułą i rozesłałbym po Polsce i kazałbym im zbierać wszystko co piękne i wartościowe z dziedziny sztuki i kultury narodowej». — «Jeścieście młodzi, idźcie i róbcie, zadanie piękne i rozległe przed wami». «Oczywiście — pisze Pieniżek — że tego rodzaju wezwanie i zachęta mistrza nie przeszła bez wrażenia. Zaczęliśmy się zastanawiać, jak i gdzie zacząć pracę. Przyszła myśl o Podhalu i rozpoczęciem działać na tym terenie, mając równocześnie gorącą zachętę i pomoc Zarządu «Związku Podhalań», który ideą artystycznego opracowania umiłowanego swego regionu bardzo gorliwie się przejął».

Kiedy w roku 1933 Pieniżek wystawił akwarele swoje w Zachęcie warszawskiej, spotkały się one z gorącym uznaniem Wyczółkowskiego.

Po kilkuletniej pracy artysty, którą Wyczółkowski z zainteresowaniem śledził i gdy powstała myśl wydania barwnego albumu «Ziemi Podtatrzańskiej» Mistrz uznanie swoje dla dzieła Pieniżka wyraził w słowach: «Zaden inny artysta malarz — pisze on — nie miałby tyle cierpliwości, sumiennosci i dokładności, by te drobne rzeczy podać z takimi artystycznymi walorami na tak wysokim poziomie. Szczęśliwie umiał p. Pieniżek swoim całym temperamentem wczuć się i wżyć się w te piękne i ciekawe zabytki. Instytucja, która dopomoże finansowo do zrealizowania tego ważnego wydawnictwa, zaskarbi sobie szczerą wdzięczność w historii polskiej sztuki i polskiej nauki,

zwłaszcza, że te zabytki dawnej kultury polskiej giną i należy je jaknajrychlej utrwalić. — Do tego sądu miarodajnego przyłączają się i inne głosy krytyki; (tak n. p. J. Kleczyński w «Kurjerze Warszawskim», H. Zbierzchowski w «Gazecie Porannej», i i.). Wystawiał też Pieniążek prace swoje na wystawie współczesnej sztuki polskiej w Wersalu a w *La revue moderne illustrée des arts et de la vie* (nr. 5 — 1934), znajdujemy szereg reprodukcji i bardzo pochlebna ocenę.

«Cykl Podtatrzański», po jego ukończeniu powinien wejść w całości do jednej z galerij narodowych a na «Album» winien się znaleźć wydawca. Akwarele Pieniążka są może jedynym utrwaleniem niknących już zabytków sztuki ludowej na Podhalu i byłoby grzechem nie do darowania to ostatnie świadectwo ludowej kultury tej ziemi zaprzęścić.

J. G. P.

KRONIKA ŻAŁOBNA.

Andrzej Stopka, zm. 25 marca 1934. Poświęciliśmy mu wspomnienie powyżej.

Władysław Skoczylas, zm. 8 kwietnia 1934. Poświęciliśmy mu wspomnienie powyżej.

Feliks Taroni, em. radca Kuratorjum szkolnego w Krakowie, zmarł w sierpniu 1933. Zmarły był autorem artykułu «Kapliczki i krzyże przydrożne na Spiżu», drukowanego w «Ludzie». Z.

Ks. Stanisław Heuman, em. proboszcz z Zembrzyc, ostatnio kapelan zakładu poprawczego w Łagiewnikach pod Krakowem, zmarł w styczniu 1934 r. Zmarły zajmował się badaniem dziejów parafii podgórskich i wydał historję parafij w Suchej, Mucharzu i Zembrzycach. Z.

Ignacy Prokop. — W sierpniu b. r. zmarł w Ratułowie stary gazda tamtejszy, Ignac Prokop «Magdziarz», znany w podtatrzańskich letniskach jako charakterystyczna postać, sunąca posuwistym krokiem w «kierp-coskach» ze starami «zlóbcokami» pod cugą i przystająca przy gościach z propozycją zakupu mosiężnych czy tombakowych spinek góralskich lub fajeczek. Potem przychodziło

często do zagrania staroświeckiej nuty na złóbcokach, a kończyło się stereotypowem: «a na piwo nie poślibyście ta?» Tak «naciągał» stary pocziwiec letników zakopiańskich i turystów na kufelek, na którego myśl uśmiechały mu się z pod długiej, siwej czupryny oczy stalowe, lecz już przygaszone i wyschnięte jakieś. Parę lat temu jeszcze dość dziarski, powielekroć zdejmowany jako «typ starego górala» na pocztówkach, dostawca starych klamer, spinek i fajeczek góralskich dla Muzeum Tatrzańskiego, gęslarz nadworny ś. p. Karola Stryjeńskiego, który się blisko z nim przyjaźnił, — ostatnio posmutniał, przyciśnięty biedą wysprzedawał prawdziwe stare i «na niby» stare metalowe spinki i klamry rozmaitych typów, fajeczki z kohutkiem i bez, aż przestał się w lipcu zjawiać. Doszła zza Gubałówki wieść, że zachorzał, po raz pierwszy poważnie. A potem — że umarł. I że nigdy już nie przyjdzie «w Krupówki». Warsztat metalowy pozostawił synowi, który dalej wyrabia spinki i fajeczki; tylko dziwno pomyśleć, że charakterystyczna postać Prokopa już się nie pojawi na ulicach Zakopanego i że nie przywita się już nigdy głuchym głosem z błyskiem radości w oku: «witojcie panie!» Niech spoczywa w spokoju na cichym podtatrzańskim cmentarzyku!

w. mil.

OD REDAKCJI

Do Redakcji Wierchów należy adresować: Redakcja «Wierchów» Kraków, ulica A. Potockiego 5, Biuro Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatrzańskiego.

Do Administracji «Wierchów» adresować: Administracja «Wierchów» Kraków, ulica A. Potockiego 5, Biuro Zarządu Głównego Pol. Tow. Tatrzańskiego. Telefon Biura Zarządu Głównego P. T. T. 172-22. Konto P. K. O. 406.999.

Współpracowników uprasza się zgłaszać prace do części artykułowej jak najwcześniej celem porozumienia się; termin nadsyłania artykułów normalnie do 1-go kwietnia. Do Kroniki nadsyłać należy przyczynki do 15-go sierpnia, o ile nie nastąpi specjalne porozumienie. Pismo, o ile możliwości, maszynowe. Nieczytelnych rękopisów nie przyjmuje się; zwłaszcza nazwy i terminy techniczne należy wykaligrafowywać; na rękopisie, pisanym po jednej stronie, zostawić należy margines na dwa palce szeroki. Większe rękopisy nie nadające się zwracamy, tożsamo fotografie; fotografie użyte zwracamy, o ile przy przesyłce wyrażone zostało takie życzenie.
